

Nietota



TADEUSZ MICIŃSKI

Nietota

KSIĘGA TAJEMNA TATR

*Poświęcam
Rozwojowi Świata*

I. WIECZORNE PUSTYNIE

Mroczne fortece pradawnych Tatr, na których wygrzewa się Król Wężów... wielkie jego cielsko siedem i pół razy owija górę olbrzymkę, zarosłą ciemnym niedźwiedziowym lasem i zakończoną na wirchu lodozwałami nietającymi nigdy.

Król Wężów — to piorun i słońce dla jednych, to Życie lub Zły Duch Myśliciel dla tych, co go znają już w sobie. Zielony jad zebrał się grubą warstwą na grzbiecie jego. Przecudna i straszna korona z nadludzkiej męczarni mrocznieje nad szmaragdowymi oczyma.

W dziedzictwo jego idziemy.

W te mroczne Tatry nie z czasów dzisiejszych, lecz takie, jak oglądałby jasnowidzący: Tatry — Himalaje.

Tatry, u stóp których bezmierne szafirowe morze, zaorywane w wielkie skiby fal złowieszczymi urokami¹ Księżycą i Halnym wichrem; fiordów miłosne ręce zapuszczają się w gęstwinę boru, w tajemnicze wgłębienia regli² podobnych dziewiczym piersiom olbrzymek.

Tam lodozwały wzniosły się w nieprzystępny dla żyjących Dom śmierci.

Tam rzeki spadają Niagarowymi kaskadami.

Rakszase³ nocy indyjskich czułyby się tu u siebie, rozpościerając skrzydła gigantyczne na lodowcach.

Pieśniarz Kalewali⁴ śpiewałby runy⁵ o bogini powietrza i pierwszym człowieku Wejnamojnienie, mędrca i czarodzieju słów.

Kraina nie baśni, lecz najgłębszej istotności, rozpościera się przed nami.

Idziemy — za cieniem chmur płynących. —

za piórami zagubionymi orła — za echem kaskady tęczącej wśród leśnych wonnych malin.

My cienie — nie widać nas.

My niedotykalni — czujemy jednak pod stopą miękkie ziolo. Tchnieniem woli możemy wzbic się aż po obłoki i płynąć w tych jedwabistych karocach.

Zaszło już słońce.

Król Wężów wypelza ze swej piekielnej czeluści. U wylotu doliny wznosi się potężna ściana gór — nad nimi już w niebie śnieżą lodowce.

Chłodno tu. Swobodnie. Olbrzymio-tajemniczo — wśród rozrosłych drzew, z których każde jest kościołem.

¹złowieszczymi urokami — dziś popr. N. lm: złowieszczymi urokami. [przypis edytorski]

²regiel — lesiste wzniesienie w Tatrach, poniżej górnej granicy lasu; zwykle w lm: regle. [przypis edytorski]

³Rakszas (mit. ind.) — złośliwy potwór-olbrzym grasujący po zapadnięciu zmierzchu i żywiący się surowym mięsem, także ludzkim. [przypis edytorski]

⁴Kalewala — fiński epos narodowy, oparty na utworach ludowych, zebranych i uzupełnionych w XIX wieku przez Eliasa Lönnrota. [przypis edytorski]

⁵runy — tu: dawne epickie pieśni ludowe fińskie i karelskie, często o treści mitycznej. [przypis edytorski]

Rozsunął ktoś gałęzie limb⁶.

Wyszedł — syn tej puszczy. Patrząc w niego, wierzymy mimochcąc⁷ w legendy o ludziach z rasy wyższej pewnego króla irańskiego, zamkniętych wśród gór.

Włosy czarne spadają mu aż na barki.

Strój lekki. Z łusek rybich ma ciżmy⁸.

Na potężnych ramionach, podobnych do grubych gałęzi dębu — mroczy się skóra morskogo lwa z grzywą.

Ten człowiek może mieć lat około trzydziestu.

Zbrązowiwały od burz na morzu. Z twarzy jego tchnie melancholia i dzikość.

Tak wyglądali indyjscy bohaterowie — Wężę, synowie Króla Wężów w Himalajach, boga Sziwy⁹. Tajemnicę widzieli wszędzie, do tajemnicy modlili się, tajemnicą zawierali swe Tabu miłości, która jawną dopiero stawała się w zbrodni płonących miast, w potężnym huku łamiącego się architrawu w skalach wykutej świątyni — Rameswaram¹⁰. Ten człowiek, którego my śledzimy, znużony być musi.

Nie kładzie się, lecz wspiera o pień limby rękę.

Zapewne ścigają go Duchy, jemu tylko widzialne: gdyż twarz mu się kurczy, oczy urzeczone potwornością płynącej na powietrzu trumny — i jeszcze czegoś niewyraźnego — bo wtem runęło ciało na ziemię, ciało mocne jak splot błyskawicy z pnem rosochatym czarnoklonu; ręce rwą kosodrzewiny w rozpaczonym¹¹ wybuchu.

Tłucze się głowa o skały.

Na włosach czarnych występuje krew.

Z pieniających się ust niewyraźne słowa.

Lecz nie jest to epilepsja.

Ten człowiek wstaje.

Zaśmiał się.

Niebywale dumnie dźwięczy jego śmiech, jako tego, co już pokonał Ból.

Straszliwszym¹² jest teraz w spokoju, niż kiedy łamały go burze szatańskiej myśli.

Na głazie nad przepaścią stoi, u wejścia tej rozpadliny wulkanicznej, lawami gorącymi wionącej i dymami, gdzie zniknął Król Wężów.

Do niego pono¹³ idzie ów człowiek: żegna się z zielonowłosymi duchami limb!

Mroczniejszą¹⁴ dusza jego zda się niż to niebo, z którego już zapadło w niebyt słońce.

Krwawe tylko smugi rozpełzły po wirkach¹⁵, niby światła gromnic.

W głębi przerażającej nieruchomym¹⁶ zdaje się morze, które tam rozbija najśmielsze barki na fiordach. Nie dochodzi jego szum tu, na wyżyny wielu tysięcy metrów nad morzem.

W milczeniu bezmiernym wtajemnicza się ten człowiek pustyni.

Dusza jego tu poczynając milczeć — Mówi tym językiem, który leży w głębinie wszystkiego bytu.

Tak mówią limby do skał, tak mówił Demiurg¹⁷ do tworzącej się planety.

Tak mówi ludzkie wiecznie nieznanne Ja w głębinie swej.

My cienie — niedotykalni, wijemy się za pniami drzew.

Posłuchajmy spowiedzi!

Lub, kto wie, może dziwacznej komedii?

⁶limba — drzewo podobne do sosny, występujące w górach. [przypis edytorski]

⁷mimochcąc — mimowolnie, niechcący. [przypis edytorski]

⁸ciżma — lekko wydłużony but z miękkiej skóry. [przypis edytorski]

⁹Sziwa, Siwa a. Śiwa (mit. hinduska) — bóg śmierci w hinduizmie; jeden z trzech najważniejszych bogów hinduizmu, razem z Brahmą i Wisznu tworzy trójcę zwaną Trimurti: Brahma stwarza wszechświat, Wisznu go utrzymuje, a Siwa unicestwia; w śiwaizmie, jednej z głównych tradycji współczesnego hinduizmu, uznawany za najwyższego boga, stwórcę, opiekuna i niszczyiciela świata. [przypis edytorski]

¹⁰Rameswaram — miasto w południowych Indiach, gdzie wg tradycji zmanifestował się bóg Śiwa; jedno z najświętszych miejsc hinduizmu. [przypis edytorski]

¹¹rozpaczny (daw.) — dziś: rozpaczliwy. [przypis edytorski]

¹²straszliwszym jest — dziś z M.: straszliwszy jest. [przypis edytorski]

¹³pono (daw., gw.) — podobno; zapewne. [przypis edytorski]

¹⁴mroczniejszą dusza jego zda się — dziś z M.: mroczniejsza (...) zda się. [przypis edytorski]

¹⁵wirch (gw.) — wierch; szczyt. [przypis edytorski]

¹⁶nieruchomym zdaje się morze — dziś z M.: nieruchome zdaje się morze. [przypis edytorski]

¹⁷demiurg (z gr.) — twórca, boski budowniczy świata. [przypis edytorski]

Bo nie wiadomo nigdy, gdzie kończy się groza i gdzie zaczyna się ironia w naturze i duchu.

Czasem oskarżamy to, co jest bardzo drogie sercu; czasem wyanielamy to, co dobrze byłoby owinąć kolczatą leśną lianą i rzucić smokom jaskiń na pożarcie.

Nie mówmy — nie mówmy — słuchajmy!

Zapamiętujmy wyznania — ten zuchwalec wygląda na Jazona¹⁸, który zatopił swój okręt Argo dla Medei lub zdaje się być królewiczem indyjskim, który, by wykupić swą duszę spod gniewu świętego Wasantazeny¹⁹, stał się grabarzem i musiał pogrześć własne dziecko.

Nie mówmy, nie mówmy — spisujmy oskarżenia.

Bo „wszystko co istnieje — warte jest, aby poszło do dna”.

Milczy syn dziwowej krainy, mający wykrętną myśl tego, co walczył z Minotaurami²⁰ — mający serce płaczące rosą.

Milczy on, gładząc limby.

Przygląda się tańcu elfów niewidzialnych. Milczy, bo czuje, że my słuchamy. Lecz patrzcie, nie dba o nas!

My jesteśmy dla niego tylko liśćmi, które wiatr za chwilę utopi w czarnych, piekielnych jeziorach śmierci.

Mówi ze sobą twór tych wielkich krain Jasnowidzącego.

Nie dowierzajmy jego słowom łagodnym, uspokojonym: ręka jego nieświadomie zakreśla na korze kilkusetletniej limby znak straszny zgonu.

— Nazwę się przed wami Ariaman. Jestem rybakiem, który w morzu poławia. I przepływam w barce wśród mroków ciemnej nocy, iskrząc kagankiem, wabiącym rekiny pod skalistymi zrębami Tatr: na harpunie²¹ mojej nieraz znajduję dziwa, o których ludzie nie wiedzą, chodzący tylko lądami. Jam rybak monstrów, zaiste osamotniony, lecz nie pragnę niczego nad to, iżby duchy jawiły mi się nadal, ślepiąc piorunami, a morze, aby szumiało wiecznie, tj. aż poza kres mogiły, moim dwojgu dzieciom i mnie.

Teraz Wam opowiem zupełnie o czym innym. Jestem nieumiejętny w opowiadaniu, zresztą nikogo z moich nie widząc, mówię jedynie do skał i do paru limb, które nade mną się kłonią, do brunatnej leśnej ziemi, na której przed chwilą tak tłukłem głową.

Nie myślcie, że opowieść ma będzie smutna: niczego nie znoszę mniej, niż rozpowiadanej boleści.

Owszem, rozraduję moje serce i wraz ze mną Wy, którym Wieszcza ech poniesie tę opowieść przez góry i morza: wielcy magnaci niewiedzący, jak czynić dalej ze swym życiem — lub stróżowani przez halabardników więźnie²² —

tę noc mogę Wam umilić opowieścią!

Tylko niech kobiety nie spodziewają się, że jestem zdolen²³ być kochankiem, nawet jeśli niejedno będę mógł wyznać o miłości, co nie było dotąd nigdy wypowiedziane.

Limby — pochylcie swe zielone serca w uwadze. Tatry mają duszę wewnętrzną, która wygląda zupełnie inaczej, niżli możecie sądzić, będąc przywiązane korzeniami do tej odrobiny nieurodzajnej gleby.

Mają one w sobie historię Praziemi, mają też klucz, którym roztworzy się Brama Sądu Ostatecznego.

¹⁸Jazon (mit. gr.) — przywódca wyprawy Argonautów (od nazwy statku „Argo”) po złote runo do Kolchidy. W zdobyciu złotego runa pomogła córka króla Kolchidy, Medea, która następnie uciekła z Grekami na ich statku i poślubiła Jazona. [przypis edytorski]

¹⁹Vasantasena (V w. p.n.e.) — legendarna kurtyzana indyjska, bohaterka starożytnego dramatu *Mrichchakatika* („Wózek gliniany”), opowiadającego o miłości szlachetnego, lecz zubożałego bramina, Carudatty, do pięknej i dobrej Vasantaseny. [przypis edytorski]

²⁰Minotaur (mit. gr.) — potwór, pół byk, pół człowiek trzymany w Labiryncie na Krecie i żywiony ludzkim mięsem, zabity przez bohatera Tezeusza. [przypis edytorski]

²¹harpunie mojej — dziś r.m.: (na) harpunie moim. [przypis edytorski]

²²więźnie — dziś M.lm: więźniowie. [przypis edytorski]

²³zdolen (daw.) — zdolny. [przypis edytorski]

Wspinałem się po tatrzańskich lodowcach nad morzem tragicznie szumiącym, choć niby obojętnym i czarnym; widziałem stwory, pasące się na halach, podobne do tych, które w starym fresku Czerwonego Klasztoru²⁴ pożerają grzeszników:

wielkie ogniowe siarkany, siedmiomilowe węże z koroną, Antychrysty o 666 źrenicach, które latają nad głębinami, a gdy zasną — konstelacje gwiazd kładną²⁵ miłosne pocałunki na ich oczach i cały archipelag astralnych ostrowów²⁶ konieczny im jest do głębokiego rajskiego snu.

Na odkrycie tych i więcej przyziemnych krain naprowadził mnie stary Orel Sabałeczek, mówiący o ziemiach Pana Ofa, gdzie wielgoryby turlają się na trawie, a dziwożeny²⁷ migają w potokach.

Kryje się ten zwierzyniec wśród puszczy nieprzebytej, zwiedzanych tylko przez upiorny korowód wiatru halnego —

wśród wzniesionych nad pratatrzańskim morzem, wielkich, niby katedry pełne ukrzyżowanego Lucyfera, wyklętych przed wiecznością wież Babelu; wśród niewyobrażalnie groźnych, niepożytych otchłani, gdzie toną ametysty wieczornej żarzy²⁸ nad mrukliwym złowieszczącym borem.

Zaiste, urzeczywistniony kraj tęsknot mojej duszy, kraj najtragiczniejszych mroków! Tam usłyszałem na turowym rogu grającego Rycerza konnego (indyjskiego Maga, idącego w świecie ryczących błyskawic Perkuna²⁹) i od epoki tego hejnału nie miałem już nigdy ukojenia.

Minęło wiele burz, wichur halnych i szkwałów na morzu, wiele upiornych polarnych nocy zimą —

niejeden potępiony duch, wlokąc gałąź jodłową, wchodził na Zaduszki³⁰ w me drzwi

—
za smutny byłem, abym się do orlich wirchów uwieść dał kuszeniem: Bądź jako bogowie!

To obrzydliwe, reklamujące się, jak kakao Van Houtena³¹, człowieczeństwo, czyż nie ma i we mnie swego Przedstawiciela? czyż nie jestem z równie marnego materiału *fiat! pereat!*³² jak wszystko, co się przewala do otchłani? Skądże więc *hybris*³³ tak potępiona przez mędrców Hellady — aby się narzucać uczującym Bogom? a choćby nawet — Pustyni?

Limby, szumicie gałęzmi niecierpliwie, nudzi was, że nie opowiadam faktów z mego żywobycia?

Niechaj wam wystarczy jeden.

Znałem kiedyś głośnego w świecie Starca bramina, który się zwał de Mangro³⁴.

Mieszkając na Wyspach Hebrydzkich³⁵, wykladał nieśmiertelność duszy i obiecał uczyć potęgi nad światem.

²⁴*Czerwony Klasztor* — średniowieczny kompleks klasztorny w Pieninach, nad Dunajcem, w miejscowości Czerwony Klasztor na Słowacji; założony w XIV w. przy drodze handlowej z Węgier do Polski przez bród na Dunajcu, wspierany przez polskich królów; jedna z najsłynniejszych budowli sakralnych w Pieninach. [przypis edytorski]

²⁵*kładną* — dziś: kładą. [przypis edytorski]

²⁶*ostrow* — pokryta roślinnością wyspa na rzece. [przypis edytorski]

²⁷*dziwożona* a. *boginka* — niebezpieczny demon żeński z wierzeń dawnych Słowian, przedstawiany w postaci szkaradnej kobiety lub pięknej, uwodzicielskiej dziewczyny; boginki zamieszkiwały zarośla w pobliżu rzek, strumieni i jezior, niekiedy także lasy; termin „dziwożona” został spopularyzowany w XIX w. przez powieść *Dziwożona* (1855) Zygmunta Kaczkowskiego. [przypis edytorski]

²⁸*żarz wieczorna* — zorza wieczorna. [przypis edytorski]

²⁹*Perkun* (mit. bałtyjska) — gromowładny bóg niebios, ognia, burzy i wojny, a także płodności; odpowiednik słowiańskiego Peruna. [przypis edytorski]

³⁰*Zaduszki* — także: Dzień Zaduszny lub Święto Zmarłych, święto w kościołach chrześcijańskich poświęcone wspomnieniu wszystkich zmarłych wiernych, obchodzone z listopada, następnego dnia po święcie Wszystkich Świętych; święto wywodzi się z ludowych uroczystości ku czci zmarłych obchodzonych w kulturze przedchrześcijańskiej, opartych na tym samym przeświadczeniu o obcowaniu dusz zmarłych z żywymi oraz o mocy wstawienniczej żyjących. [przypis edytorski]

³¹*kakao Van Houtena* — marka kakao znana od 1815 r. [przypis edytorski]

³²*fiat! pereat!* (lac.) — niech się stanie! niech zginie! [przypis edytorski]

³³*hybris* — niepokromiona pycha, ściągająca na człowieka gniew bogów i karę. [przypis edytorski]

³⁴*de Mangro* — Wincenty Lutosławski. [przypis edytorski]

³⁵*Hebrydy* a. *Wyspy Hebrydzkie* — archipelag ok. 500 wysp na Oceanie Atlantyckim, wzdłuż płn.-zach. wybrzeży Szkocji, z gł. miastem Stornoway; obecnie należące do Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

Przybyłem do niego; pogrążony w pracę nad zawiłymi kabalistycznymi rachunkami, przygotowuję się do wielkiego dusz kapłaństwa, gdyż naiwnie pojmowałem, że Chrystus objawi się tym zamyślonemu najgłębiej, pracującym w piwnicy magnetycznych filtrów bramina de Mangra.

Ten zaklął mnie wielkimi ślubami usynowienia, odgrywając przede mną rolę Szekspirowskiego Prospera³⁶.

Zaiste jednak przekonałem się, czym są jego dobroczynne praktyki.

My, młodzieńcy i dziewice, w tej akademii nauczyliśmy się na magnetyzerów, aby potem w salach koncertowych, uspiwszy masy, można było swobodnie operować w ich sumieniu.

Czystość była pojmowana jako *coitus sine ejaculatione seminis*³⁷.

Zbyt późno poznałem, do czego wiodą ścieżki tajne de Mangra, kiedy już ogół nasz był zmieniony w zwierzyńcę Cyrcei³⁸.

Ja ucierpiałem może najsrożej, bo przedsięwziąwszy bunt, przez syna de Mangra miałem być ujarzmiony. Jedna kobieta w klasztorze uwiadomiona, iż dostaję obłądu — istotnie wierząc w „ludzi wyższych”, przybyła z daleka.

Mnie usypiano kwiatami odurzającymi — ściana przegradzająca w nocy łoża nasze zniknęła.

Ocean tak szumiał, księżyc tak czarował...

I została mą żoną.

Ku niedoli dowiedziałem się, iż była to zakonnica, która wstąpiła do klasztoru wiedząc, że przysięgł sobie nigdy się nie żenić.

Pytałem de Mangrów, w podstępnie tym — jaki był cel?

rzekli mi:

iż chcieli wypróbować swej władzy nad ludźmi.

Czemu nie wziąłem kamienia i nie zabiłem? Chrystus patrzył na mnie przez wszystkie zasłony zbrodni i bluźnierstwa.

Minęły od tego czasu lata najgłębszych zwątpień.

Z trudem zdobywałem siłę na przeżycie powszedniego dnia, ona tym więcej męczyła się myślą, iż mnie związała.

W końcu przekonałem się, że de Mangro był tylko narzędziem sił wyższych. Moja przypadkowo wybrana jest tą, którą mi przeznaczyła duchowa Ananke³⁹.

Lecz wiedząc o tym, nie mogłem już mieć szczęścia — życie nasze już kąpało się we krwi. Potworny chaos różnych ludzkich zagmatwań zmusił mnie ująć aż tu — na pustynię.

Jak Edyp⁴⁰, zamieszkałem wśród przepaści, szukając rozwiązania tajemnic swej jaźni.

Gotów jestem kroczyć za wszelkim Objawieniem, choćby ono było wiedzą kainitów⁴¹, jeśli nie może być wiedzą świętych z Wieczery Ostatniej. Będzieli to jaskinia dusicieli czy błękitna grotka, gdzie Anieli zanucą hymn Ofiarowania?

Jednego wieczora ujrzałem na chmurnym niebie wijący się Piorun — Króla Węzów: miał koronę z ognia, która mieniła miliardami klejnotów nad mrocznym wąwozem w lesie, płomieniała uroczystym, dumnym szczęściem. Trwał on na wirkach⁴² sam, odbijając tragicznie mroczną luskę w złocistych brązach i w pompejańskim tęczowym od patyny wieków szkle lodowca — jak gdyby wyklętym, tak — wyklętym był gościem na zbyt ubogiej ziemi!

Któż wie, dlaczego upadł z niebiosów? lub jeśli ojczyzną jego są podziemia — dlaczego wyblęsnął z nich? I prędzej niż okamgnienie zniknął — zakopał się aż pod samą węzłąb

³⁶*Prospero* — postać ze sztuki *Burza* Szekspira, pozbawiony tronu prawowity książę Mediolanu, który z ksiąg nauczył się magii. [przypis edytorski]

³⁷*coitus sine ejaculatione seminis* (łac.) — stosunek bez wytrysku nasienia. [przypis edytorski]

³⁸*Cyrce* (łac.) a. *Kirke* (gr., mit. gr.) — bohaterka *Odysei* Homera, czarodziejka, która towarzyszy Odyszeuszowi w świnie. [przypis edytorski]

³⁹*Ananke* (mit. gr.) — bogini konieczności, nieuniknionego losu; matka Mojr; przen.: przeznaczenie. [przypis edytorski]

⁴⁰*Edyp* (mit. gr.) — król Teb, jako niemowlę pozostawiony przez rodziców na śmierć za sprawą przepowiedni; przeżył jednak i wyrokiem przeznaczenia zabił ojca oraz, nieświadom co czyni, poślubił własną matkę. Gdy dowiedział się prawdy, oślepił się i udał się na wygnanie. [przypis edytorski]

⁴¹*kainici* — członkowie sekty gnostyckiej istniejącej w II wieku, czczący biblijnego Kaina jako pierwszą ofiarę złego Demiurga (stworcy materialnego świata), różnego od Najwyższego Boga. [przypis edytorski]

⁴²*wirch* (reg.) — wierch, szczyt. [przypis edytorski]

morza — tylko ucichły druzgot lejących daleko hen — kamieni świadczył, iż tam przewiła się Potęga! — — —

Ulegając tęsknocie za mitycznym światem Ornakowego⁴³ Wojska, którego Wirnym⁴⁴ musiał być mój Rycerz, a więzicielem Król Wężów — porzuciłem wężycze⁴⁵ i chatę.

Wiedziałem, że w chacie zapas ryb suszonych nie da dzieciom mym zaznać głodu, zresztą — że i mój syn już dobrze włada łukiem, mógłby ściągać żelźcem nadmorskie, dzikie, wysoko lecące gęsi, gdyby nie miłość do skrzydlatego wszechstworzenia, która zapełnia serce moje i moich dzieci.

Oglądałem się długo, mijając rzędy podwórcowych świerków — swastyką⁴⁶ odżegnywałem upiory; wiedziałem już, dokąd mam iść — nęcił mnie, co mówię! z siłą niepokonaną przyciągał mnie rzeką mroźną iskrzący wysoko aż w niebie lodowiec, na którego wirchu ujrzałem mityczną twarz Wężyciela...

Nastał zmierzch, wszedłem między wąwozy, zarosłe wysokimi w kształt gotyckich kaplic fioletoowymi kwiatami. Kiedym już szedł na ogromnym wzniesieniu — w przepaści szumiała rzeka, wełniąc się mętną, wiosenną pianą.

Kiście wonnych kwiatów lila
w niewiadome tchną regiony —
ciemny grób się tu rozchyła
w zmierzchach rosy zbłękitnionej!

Tam — jak harfa wyżnich czynów
z gór się wełni potok siwy —
idę szukać paladynów⁴⁷
hufiec mężów, dotąd żywy!

Lecz nade mną wieczna góra
lodozwałem zimnym jarzy!
w grotach oczy lśnią Ahura⁴⁸ —
władcy grobów i cmentarzy!

Na wysokie szczyty Himalajów idzie się całe miesiące — o ileż dłużej iść muszę ja na te góry, zapewne wyższe od Himalajów!

A teraz, opowiedziawszy wam o poszukiwaniu nieśmiertelności duszy pod wodzą bramina de Mangro, muszę wam wyznać, iż znalazłem istotny świat mistyki.

W głębinie ludzkiego jestestwa kryje się wiedza, która uczy iść przez labirynty świata.

Tak idąc, natrafiłem na Atlantyde, zatopioną niegdyś przez ocean, i na Lemurię⁴⁹, spaloną przez wulkany i trzęsienia ziemi.

Natrafiłem prาดawną świątynię nad fiordem, przy którym rosły lasy wysokich drzew, podobnych do naszej, drobnej obecnie, roślinki Nietoty⁵⁰.

⁴³Ornak — masyw w Tatrach Zachodnich, którego jeden ze szczytów nosi tę samą nazwę. [przypis edytorski]

⁴⁴Wirny — po góralsku: Przełożony. [przypis autorski]

⁴⁵wężycze — specjalny rodzaj sieci do łowienia ryb rozpiętej na drewnianych obręczach i zakładanej w wodach stojących lub wolno płynących. [przypis edytorski]

⁴⁶swastyka — dawniej w różnych kulturach europejskich i azjatyckich występowała jako symbol szczęścia i pomyślności. Pod nazwą „krzyżyk niespodziany”, w swej starożytnej roli talizmanu aż do drugiej wojny światowej przetrwała na Podhalu, gdzie rzeźbiona na elementach domów miała odstraszać złe moce. Na początku XX w. była również popularnym symbolem szczęścia w wielu krajach Europy oraz w Stanach Zjednoczonych. [przypis edytorski]

⁴⁷paladyn — znamienity rycerz towarzyszący królowi, pierwotnie: Karolowi Wielkiemu lub królowi Arturowi. [przypis edytorski]

⁴⁸Ahur (jęz. awestyjski) — dosł.: Pan; bóstwo w *Aweście*, zbiorze starożytnych świętych tekstów zaratusztrianizmu. W szczególności: *Ahura Mazda* (Pan Mądry), najwyższy bóg i stwórca, którego symbolem jest uskrzydłony dysk słoneczny. [przypis edytorski]

⁴⁹Lemuria — hipotetyczny zatopiony ląd na Oceanie Indyjskim, wymyślony przez XIX-wiecznych darwinistów w celu wyjaśnienia izolacji lemurów na Madagaskarze i występowania skamieniałości ich przodków w Afryce i pld.-wsch. Azji. Hipotezę wykorzystała okultystka i założycielka teozofii, Helena Bławatska, publikując teksty, w których twierdziła, że Lemuria była ogromnym kontynentem, ojczyzną Lemurian, przodków ludzi, znacznie wcześniejszą od Atlantydy. [przypis edytorski]

⁵⁰nietota — ludowa nazwa rośliny z rodz. widłakowatych (*Lycopodiaceae*), inaczej wroniec widlasty a. widłak wroniec (*Huperzia selago*), także: *Spica sarmatica* (tak notowany w *Zielniku Szymona Syreniusza* z 1611 r.);

W tej świątyni, w lesie, stał posąg złoto-rozświetlonej Pani, który był jednym cudem niewysłowionego piękna.

Zapłonąłem, jak lampa w świątyni, bezmierną adoracją.

Byłaż⁵¹ to Matka Boża? byłaż to oblubienica Szatana Niedokonanego, który błądzi w straszliwych kraterach księżycy pod bezgranicznym milczeniem przestworzy?

Wtajemniczyłem się w uczucia bardzo górne i tak śródgwiezdne, że aż nieprawdopodobne.

Zwiedzałem w jednej chwili olbrzymi krąg istnienia po to, aby przynieść mej, wnętrzu złotej, lecz we włosienicy⁵² i ze stygmatami, Pani jakiś nenufar z jeziora Rakszasów uszczknięty lub talizman z beryłu, który nosił król Salomon⁵³.

Stawałem się Jasnowidzącym.

Żyłem już na antypodach wszystkiego, co biedne, zrobaczywiałe ludzkie serce uważa za niewzruszalną dziedzinę swych cnót i przywilejów, szukając „Boga” drogą bestialstwa i lisiego chodu.

Wstąpiłem na drogę jedyną — Jaźni.

I zaiste, wraz z wielu świętymi i mędrkami na świecie, dosięgnąłem góry Meru, gdzie już na wirchu są indyjscy bogowie i dawne wielkie tytanobogi⁵⁴ Hellady, prażywiolowy Światowid⁵⁵ oraz Druidy i Guślarze słowiańscy — wtem, kiedy już miałem kroczyć ku Ostatniej Wiedzy —

ujrzałem biedną dziewczynę żebraczkę, która zamiast oczu miała dwa krwawe oczodoły.

Lecz twarz jej była piękna i cicha.

Litość niezmierna wstrząsnęła mym sercem. Wziąłem ją za rękę, powiodłem ku leśnym kwiatom, grałem jej na harfie — i ona zaczęła mnie uwielbiać, jak samego Indrę⁵⁶.

Wkrótce jednak, obmywszy oczy źródlaną wodą, obmyła tak dokładnie czerwieniejący je dotąd karmin, że spojrzała we mnie wielkimi, błękitnymi oczyma z tysiąca i jednej nocy.

To jednak odzyskanie wzroku przypisała czarom miłości — i ja, naiwny, uwierzyłem w to.

I nie opowiem wam nic już nad to, iż ta litość nad istotą, której ludzie jakoby wypalili wzrok, doprowadziła mnie wkrótce do czynów szalonych.

Znalazłem się w więzieniu i miałem być rozstrzelany. Lecz w nocy ujrzałem cudne zjawisko: jakaś moc wzięła mnie za rękę i wywiodła skrytym wyjściem podziemnym, a potem jarem leśnym. Tam rzuciła mi się na szyję żebraczka, która była niczym innym, jak możną czarownicą — i jedną z cór Króla Wężów. I księżniczka Azudem (bo tak się zowie) dała mi zaczarowany sygnet. Powiodła mnie w jaskinie świetniejsze niż tysiąc i jedna noc w opowieści Szachrzadé. Wśród przesycień haszyszowych rzuciłem pierścień do wulkanu. Jaskinie cudne zmieniły się w ohydne gliniaste, ropiejące wnętrza. Zamiast córy Króla Wężów kapą tylko wilgoć ze ścian. Jedyną prawdą było więzienie mej duszy. I byli tam ludzie uwięzieni. I przebyłem tam nie wiem ile wieczności.

Aż razu jednego rzekłem sobie, iż duszy nie ma — i naraz poczułem się wolny. Wyszłem⁵⁷ z tych murów. Natrafiłem znowu na miejsce, gdzie był Posąg Mistyki, lecz mroczny już i bezgwiezdny. Podbiegłem i rozbiłem młotem tę dawną, najwyższą moją świętość.

w Polsce występuje na niżu w cienistych lasach, ale przeważnie w górach, wśród kosodrzewiny, na halach, w Sudetach oraz w Tatrach od regla dolnego aż po najwyższe szczyty, po 1590 m n.p.m.; roślina ma własności trujące, ze względu na zawartość alkaloidów: annotyny i likopodyny. [przypis edytorski]

⁵¹byłaż — konstrukcja z partykulą -że, skróconą do -ż, pełniącą funkcję wzmacniającą; znaczenie: czyż była, czy była. [przypis edytorski]

⁵²włosienica — rodzaj tkaniny z włosiem końskim, szorstkiej, służącej do umartwiania ciała. [przypis edytorski]

⁵³Salomon — biblijny król Izraela, syn Dawida, znany ze swej mądrości oraz, wg tradycji judaistycznej, również z władzy nad demonami. [przypis edytorski]

⁵⁴tytanobogi — tytani, bogowie greccy z pokolenia olbrzymów, poprzedzającego bogów olimpijskich; pokonani przez Zeusa i bogów olimpijskich w walce o panowanie nad światem. [przypis edytorski]

⁵⁵Światowid a. Świątowit (mit. słowiańska) — bóg wojny i urodzaju plemion słowiańskich. Posągi przedstawiające Świątowita to słupy, zakończone rzeźbą przedstawiającą cztery twarze zwrócone w cztery strony świata. [przypis edytorski]

⁵⁶Indra (mit. indyjska) — wedyjski władca nieba, piorunów i burzy, król bogów, wojownik i opiekun, pogromca zła; najczęściej wymieniane w *Rygwedzie* bóstwo. [przypis edytorski]

⁵⁷wyszłem — dziś popr. forma: wyszedłem. [przypis edytorski]

I wtedy stała się rzecz najstraszliwsza: siłą niezmienną⁵⁸ odrzucony, zleciałem z przerażającą szybkością po oślizgłych lodowatych ścianach głową w dół.

Ocknąwszy się z omdlenia, ujrzałem znowu tylko moją chatę, lecz z wyrazistszą nędzą, z coraz okropniejszym jękiem nocy jesiennych, z myślami, które już czekały na mnie wybladłe, trumniane, bezzaradne, pełne płaczu tak okropnego, że gdyby poradziło co rozpiąć się na krzyżu — z pewnością bym to uczynił dla znalezienia Utraconych Duchów i zgaszenia na wieki mego niemogącego skamienieć Diabła, tj. serca.

Możecie wyobrazić, o limby, ile musi być węzów w tym biczu sumienia, które mi każe znowu szukać wejść do Ornaków.

Powiedziałem, że imię moje jest Ariaman: tak mnie nazwali indyjscy Cyganie, wróżący mi z lotu ptaków.

Mówili, że jestem wcieleniem jakiegoś indyjskiego króla czy fetysza; lecz ja chętnie ich obdarzyłem rybami i kilku lśniącymi amonitami⁵⁹ mimo tego kłamstwa.

Zaklęli mnie, abym nosił swe miano, jako talizman — i abym nigdy nie pokochał kobiety, że taka joga mnie doprowadzi do Źródeł Bytu.

Tak minęły znowu lata w oczekiwaniu.

Rozebrałem się ze wszelkich złudzeń, ze wszelkich pozorów — aż do nagiej duszy Pra-Indianina⁶⁰.

Od świtu Jarego⁶¹ do wzejścia gwiazd, uważając siebie za zwierzę ziemi, chodzę wobec wszystkich leśnych parawanów nago; w pustyni nocy odnajduję w sobie powinowactwo z najdalszymi gwiazdami, nie ma dość wzniosłych Cherubimów⁶², nad którymi nie byłbym wzniesiony, zwędrowuję na jakichś skrzydłach tysiące otchłani — nie mogąc potem przed sobą samym wysłowić ani jedynej z tych zaklętych tajemnic!

Życie moje zewnętrzne stało się za to melancholią mogił wraz z Danteskim⁶³ nastroszeniem i hienami.

Muszę wiedzieć na koniec!

Muszę znaleźć nareszcie moje rozwiązanie bytu: muszę zrozumieć, czy jestem z tych cieni, które niszczy Król Węzów w swych potwornych jeziorach, czy jestem nieśmiertelny

czy dosięgnę Purana Bhagawat⁶⁴!

Limby, wam nie będę tłumaczył wyrazów tu nieznanych, które mi brzmią głębiej i wznioślej niż te, które są już, jak otoczaki wyokrąglone, a jak wulkaniczny tuf⁶⁵ — wyzłobione i puste, dzięki nadużyciu ludzkiego jęzora.

Tak więc, powtarzam: muszę iść i znaleźć moje najwyższe Purana Bhagawat. Myślicie, że to będzie smutne jakieś misterium? Bynajmniej, jeśli nie Wam — to sobie muszę dotrzymać opowieści o bezgranicznym wielkim Szczęściu.

Słowo

Otóż winneście wiedzieć Wy, których ród ginie już po mieczu i po kądzieli, że tam wysoko w górach natrafiłem na wielki odwieczny las limbowy, który wcale wyginąć nie miał zamiaru; w tym lesie znalazłem krzewy górskich rododendronów (bardzo ukryte są, upewniam Was)!

Za lasem tym była mała wioseczka, którą ominąłem, dziwiąc się, że na takiej wyżynie ludzie mają bezczelność zakładać swą powszednią egzystencję.

⁵⁸nieziemny — dziś popr. forma: nieziemski. [przypis edytorski]

⁵⁹amonity — podgromada wymarłych głowonogów, przeważnie o płaskiej, spiralnej skorupie, żyjących od dewonu do końca kredy; ze względu na powszechność występowania i swoją zmienność w czasie, amonity stanowią skamieniałości przewodnie, umożliwiające określenie wieku skał osadowych, w których są spotykane. [przypis edytorski]

⁶⁰Indianin — tu: mieszkaniec Indii, Hindus. [przypis edytorski]

⁶¹Jare — tu: jare Słońce, słońce wiosenne, błyszczące, jaśniejące i grzejące. [przypis edytorski]

⁶²cherubini (hebr. lp *cherub*, lm *cherubim*: silni) — w tradycji judaistycznej i chrześcijańskiej istoty nadprzyrodzone, stojące wysoko w hierarchii bytów, znajdujące się w bezpośredniej bliskości Boga. [przypis edytorski]

⁶³Dante Alighieri (1265–1321) — jeden z najwybitniejszych poetów włoskich, autor poematu *Boska Komedia*, przedstawiającego wizję wędrowki poety przez trzy światy pozagrobowe: Piekło, Czyściec i Raj. [przypis edytorski]

⁶⁴Purana — poematy indyjskie, w których jest kosmogonia „o początku rzeczy”. *Purana Bhagawata* dotyczy Świetlanego Wisznu, inne zaś Sziwę i Brahmy. [przypis autorski]

⁶⁵tuf wulkaniczny — lekka, porowata skała złożona gł. z piasków i popiołów wulkanicznych. [przypis edytorski]

Ominąłem wioskę z daleka, kryjąc się gałęziami, aby mnie czyje złe oko nie urzekło.

Wszyscy ludzie mają złe oczy, nieprawdaż? (mnie nie potrzebujecie się lękać, ja nigdy nie uważałem się za człowieka)!

W dali za wielkimi głazami ciągnęły się hale, na nich zaś rosły kwiaty różowe, zasłonię⁶⁶ pajęczyną, zakryte, jak mniszeczki w żywym grobie, który same wyprzedły.

Usłyszałem kroki idących górali, na noszach kobietę leżącą nieśli z tych gór niżej ku wiosce. Wiedziałem, iż wieś ta była kumańska⁶⁷: są to rozbitki z dawnych połowieckich kucz⁶⁸, niegdyś tu chrzczeni przez świętego Jacka⁶⁹, przez którego ułożony słownik języka Kumanów zachował się dotąd w Podolińcu. Lecz ci górale kumańscy byli pijani — nosze chwiały się w ich rękach, oni zaś przeskakiwali głębokie żleby, nie dbając, jakie wrażenie na leżącej wywoła ich tępy, choć zawadiacki chód.

Kobieta skinęła ręką i wyszła z noszów. Nie miała pono⁷⁰ sił iść, więc usiadła między bożym zieleń. Chłopy rypnęli ku chałupom. Nastąpiła cisza.

Nie zbliżałem się.

Miłosiernicy wyszperowują niedolę, niby ukrytego świstaka, aby jego sadłem wdzięcznym natrzeć swą zazwyczaj morsowatej grubości skórę; któż wyleczy powszechną ludzką udrękę, pochodzącą z tego, że się związało duszę w wielki gordyjski węzeł głupoty? czyż miałem takiej, co znalazła się nareszcie sama w mroku pod płomieniami gwiazd, przysunąć fotel i zapalić elektryczne światło, ofiarowując interesującą pogawędkę? Ze zdrady, jak mówią górale, czyli niespodzianie spojrzawszy na nią, ujrzałem, że jednak powoli sama uniosła się do wpół — głowę wsparła o głaz, patrząc w lodowce. Od guślarstw wschodzących gwiazd ożywiały się, jak cmentarz w noc zaduszną.

Jeden różowiał zacisznie ogrodem Hesperyd⁷¹. Lecz drugi w straszliwych rozpęklinach, nastyrmiony⁷² miastami lodowymi, z monolitów tworzyły się wieże, kościoły, posągi, to znów demoniczne wielkie skrzydła Ponurego Myślicielea...

Na bezmiernej katedrze zatrzymały się gehenniczne⁷³ duchy, błyskając srebrnymi lancami: Walkirie⁷⁴ słowiańskie — może te, przed którymi ostrzegął Słowacki:

„Kyrie elejson, Kyrie —
nie żonę mieć przy sobie, lecz Walkirię!”

Ciemność wychynęła z niepojętych czeluści, zakryła ziemię, kwiaty otuliła na magnetyczny sen.

Trwało to nie wiem ile czasu. Tonąłem, jak Ogień, w kontemplacji tej skamieniałej walki Bogów. Gwiazd zamarzłe upiory, wróciwszy z Antarktycznego Morza, olśniewały górę, każdą inaczej, jak odrębne, niewiedzące o sobie planety. Wreszcie wzniosły się nad krawędzią otchłani, spoily wszystkie mroki w jeden bezmierny, milczący, piekielny kościół.

Niżej w dolinach płynęły mgły — i było tak, jakby Tatry zmieniły się w morze łąz. Duch mój zapadł w zimne prawieczne kryształowe lodowca, w mroźną gigantyczną tajemnicę ziemi. Lecz daremno rozglądał się twarzą srebrną w witrażach lodozorza, szukał

⁶⁶zasłonięty — dziś popr. forma: zasłonięty. [przypis edytorski]

⁶⁷Kumanowie a. Polowcy — lud pochodzenia altajskiego, w średniowieczu wschodni sąsiedzi Słowian; w XI–XII w. płądrowali przygraniczne tereny kijowskie i węgierskie, najechali także ziemie polskie; w XIII w. pokonani i wchłonięci przez Mongołów Złotej Ordy. [przypis edytorski]

⁶⁸kuczka (gw.) — licha chatka, szałas, szopa. [przypis edytorski]

⁶⁹Jack Odrowąż (1183–1257) — święty Kościoła katolickiego, zwany apostołem Słowian. [przypis edytorski]

⁷⁰pono (daw.) — podobno; tu: prawdopodobnie. [przypis edytorski]

⁷¹Hesperyd ogród (mit. gr.) — ogród piłnowany przez siostry Hesperyd, nimfy zachodzącego słońca, w którym rosła jabłoń rodząca złote jabłka; jej owoce miał zdobyć Herakles. [przypis edytorski]

⁷²styrmić się (gw.) — regionalizm podhalański: piętrzyć się, układać się w styrmy, tj. w stosy, sterty. [przypis edytorski]

⁷³Gebenna — dolina, znajdująca się pod Jerozolimą, gdzie podobno składano ofiary z dzieci; przenośnie: miejsce potępienia, piekło. [przypis edytorski]

⁷⁴Walkirie (mit. skand.) — córki boga Odyna, dziewice-wojowniczk, uzbrojone, dosiadające skrzydlatych koni lub wilków, były wysłanniczkami ojca i wychodziły na spotkanie wojownikom, ginącym bohatercko w bitwach. [przypis edytorski]

wyjścia z wiecznie płaczących grot mieczem Parsifalowego⁷⁵ rycerza — grał na wielkiej harfie tysięcy podziemnych potoków — zagłębiał się w coraz nową kondygnację męczarni i nienawiści — —

Mrok. W miejscu zgaszonego kościoła kłębiła się niewiadoma ćma nicości. Wtem z lodowca wypłynęła łódź płomienna —

to księżyc! Krwawił — umierał życiem swym nadziemnym w ziemi czeluściach. Nikt go nie wysłuchał w żadnym z wszechświatów.

I wspomniałem o Demonie, przez Króla i Maga Salomona zamkniętym w urnie, rzuconym na dno morza. Przez pierwsze lat sto obiecywał królestwa temu, kto go wybawi spod władzy zaklętych pieczęci; przez dalsze lat pięćset chciał uczynić najszczęśliwszym z miłujących; minęło jeszcze lat tysiąc — gotów dopomóc w niezgłębionej mądrości i nauce; wreszcie zerwała się spiżowa struna jego cierpliwości, przysiągł, że tego, kto go wyzwoli — najokrutniej i najbezwzględniej zabije! Biada rybakowi, który nie w porę wyłowi takiego geniusza! biada — kto zbyt późno wyzwoli samego siebie! Względem siebie musi dotrzymać takiej przysięgi i unicestwić!...

Niegdyś mogłem kochać każdego boga — nawet Satyra⁷⁶, nawet Kriksztasa⁷⁷ na żmudzkim krzyżu!... minął ten czas, kiedy wzbierałem, jak morze, przyplływem i odpływem niechybnie ku temu, czego Nie ma. Moje serce było nieraz potraktowane przez stada pekarich⁷⁸! i ja deptałem podkowami mego konia, druzgotałem, miażdżyłem — i gorzej: nie wiedziałem nic o innych sercach. Jestem już nieczuły nawet na grozę, gdybym ujrzał ziemię w jej nocy ostatniej istnienia — nie żałowałbym piękności jej, nie miłowałbym nawet w jej Euthanazji⁷⁹.

Jakże mógłbym się troskać o królestwa i wszystkie istnienia — ja, który nie mogę mieć już miłosierdzia dla własnej duszy? Rzuciłem ją w głęboki Malsztrem⁸⁰, skąd wypłynąć nie można już na żadnej bezculce sofizmu, na żadnej, choć pękniętej, łódce Wiary. Malsztrem jest koniecznym zderzeniem dwóch prądów pod morzem mej duszy: Wiedzy, że jest Jaźń! Wiedzy, że będzie Nicość.

Najlucyferowszemu myślicielowi wystarczy trzy cale wody nad głową; dla labiryntu duszy wystarczy, jeśli się go zawikła na balu u miłowanej panny, którą Diabeł żenie⁸¹...

Bo nie powiedziałem wam dotąd, limby, że Kocham się w realnej księżniczce Zolimie bez wzajemności. Co, wyście się domyśliły od razu — zanim wyrzekłem pierwsze słowo mojego snu o córce Króla Wężów?

Uważcie, limby, zanim was porąbię i w ogniu spalę, aż będziecie jarzyły w dymach, jak krwawa litania o pomoc dla konających —

uważcie, że Was nikt nie wyratuje z obłądnego morza męczarni! — — —

Czy słyszaliście o takiej torturze: w Perejasławiu sadzano skazanych na wąskiej ławeczce wysoko na wieży i zmuszano ich tak przebywać kilka dni — kilka nocy: z tej ławeczki lada zmrużenie oczu, lada osłabienie ramion zwali w dół na czyhające straszliwe żelazne ostrokoły.

— Moja Pani — rzekłem.

W Nieznaną jakby strzeliła iskra elektryczna, duża przynajmniej na metr — taka, jak to umieją niektóre ryby morskie puszczać! Kosodrzewiny⁸², nagięte pod jej nogą, wyprostowały się, niby w lasach hodowane święte litewskie węże.

Niewola, Wolność, Dusza

Wiara

⁷⁵*Parsifal* — postać ze średniowiecznych romansów rycerskich, jeden z towarzyszy króla Artura, rycerz Okrągłego Stołu, poszukiwacz Graala; bohater utworów Chrétiena de Troyes i Wolframa von Eschenbacha. [przypis edytorski]

⁷⁶*satyr* (mit. gr.) — jedna z istot wchodzących w skład orszaku Dionizosa, boga wina i dzikiej natury; satyrowie byli przedstawiani jako ludzie z kozłimi nogami i uszami, kojarzono ich z pożądaniem i lubieżnością. [przypis edytorski]

⁷⁷*Kriksztas* (litew. *kriks̃tas*) — tu: Chrystus; dziś: chrzest, daw. także: krzyż. [przypis edytorski]

⁷⁸*pekar* (biol.) — wszystkożerne zwierzę podobne do dzika, żyjące stadnie w lasach Ameryki Południowej, Środkowej i pld.-zach. części Ameryki Północnej, spokrewnione ze świniowatymi. [przypis edytorski]

⁷⁹*eutanazja* (z gr. *euthanasia*: dobra śmierć) — tu zapewne w pierwotnym znaczeniu: śmierć naturalna bez cierpień fizycznych lub psychicznych. [przypis edytorski]

⁸⁰*Malström* — silny prąd morski, obfitujący w wiry, wywoływany pływami w fiordach północnej Norwegii. [przypis edytorski]

⁸¹*żenie* (daw.) — gna; daw. forma 3. os. lp od *gnać*. [przypis edytorski]

⁸²*kosodrzewina* — gatunek sosny karłowatej, rosnącej na terenach górskich. [przypis edytorski]

Zaczął się mówić o Tatrach i gencjanach⁸³ modrych, o zbitych ze stepowego bodiaku⁸⁴ i ostu kulach, które gnane wiatrem, skaczą po ziemi jak zajęce lub w powietrzu wiatrem niesione ku Morzu Czarnemu; wreszcie o Kamczatce, na której ona była jeszcze małą dziewczynką, towarzysząc wygnanemu ojcu, i wywnioskowała, że Sybir — to już nieodzowna część i najlepsza Polskiej Ojczyzny; opowiedziała mi też o swym przodku, hetmanie Wyhowskim⁸⁵, wbitym na pal przez Polaków — i o tym, że kiedy córka Mikiwiczowa prosiła ją, by usiadła w altanie Ojca — ona odrzekła, że tu należałoby uklęknąć, a nie siadać...

Trudno wyłożyć, lecz jeśli mam to wyrazić jednym określeniem i dla Was, o limby, zupełnie niezrozumiałym — powiem Wam: Polska... taka Polska z krzyża.

Czy rozumiecie, limby, jednak takie skamienienie duszy, która może się z męki na krzyżu wysmiewać?

Więc spytałem, czy taka Polska jest to Jaźń lub raczej Gnoza⁸⁶ wewnętrzna — to, co u górali nazywa się gościec? Gościec chce, aby coś uczynić — trzeba wstać choćby w nocy i zaraz rwać kwiaty, nosić wodę, poświęcić duszę Panu Jezusowi lub włamać się w dom swej Srebrnej Salomei⁸⁷ — inaczej Gościec połamie człowieka, potardze⁸⁸ na nic! Ma więc to być istotna prawda lechickiego człowieka w stosunku do jego ziemnych przeznaczeń — prawda nie tylko rozumu, lecz i całej nieświadomej Misji?

Ona odrzekła: Dla mnie — tak. —

A więc, taki nawiedzony tym gościem polskim musiałby, jak wy, limby, znajdować się przy samym ołtarzu prawdy, głowę mieć w niebiosach, jednocześnie wrastając w czarną cmentarną glebę, która nas karmi. Śmiały się do słońca na cmentarzu! wysyłał z każdym wietrzykiem swe bursztynowe pyły! i węzowymi skrętami strasznie opierał się burzy, rozkruszał cierpliwą swą macką — granity! Jeżeli zaś ten polski gościec w życiu okaże się inaczej: jako sam środek wnętrza pajęczyny, gdzie Dusza-pająk wyczekuje na ból, aby z niego wyssać — poetyczność?

Tak myśląc, choćby tylko jednym włoskowatym naczyniem mojego mózgu — już pozbawiam Duszę polską Prawdy — Poezji — i Bólu. Jakże więc Polska mogłaby zmartwychwstać z takiej Duszy?

W niewiadomą toń spoglądam, w której bujne zielska melancholii, przezroczyście mątwy tęsknot, czarne sepie złoczynień, namiętny tropikalny ogień wulkanu wśród potwornej macierzy oceanicznych głębin — i daleki tulaczy księżyc, wieczny wędrowiec...

Dusza nie da się wyrazić morzem. Są w niej pustynie, wśród których bywa Chrystus kuszony przez Monstra; są w niej żywiołowe pramoce podziemne, które jedne warstwy tak nałożą na inne, że na wirchu góry bywa płat pramorskich liliowców⁸⁹ i radiolari⁹⁰, gdy w dolinie uległy⁹¹ się granity albo popiół wulkanu, który dawno już zagasł.

⁸³*gencjana* — tu: goryczka wiosenna (łac. *Gentiana verna*), górską rośliną zielną o pięciopłatkowych, intensywnie niebieskich kwiatach; w Polsce rosnąca w Tatrach, Pieninach oraz na Spiszu, objęta ścisłą ochroną. [przypis edytorski]

⁸⁴*bodiak* — roślina stepowa o kolczastych łodygach i liściach. [przypis edytorski]

⁸⁵*Wyhowski, Iwan* (zm. 1664) — ukraiński szlachcic, pisarz wojska zaporoskiego, następnie hetman kozacki, zwolennik porozumienia z Rzeczpospolitą Obojga Narodów. W 1658 zawarł w imieniu Hetmanatu unię hadziacką; w 1659 rozgromił armię rosyjską w bitwie pod Konotopem; po wybuchu inspirowanego przez Rosję powstania miejscowego chłopstwa utracił hetmaństwo; wyjechał do Rzeczypospolitej, w 1660 otrzymał godność senatora i urząd wojewody kijowskiego. Zginął z rąk polskich, jednak nie wbity na pal, jak wskazuje wzmianka w *Nietocie* Micińskiego, ale w wyniku oskarżenia o knowania z Rosją rozstrzelany przez polski oddział egzekucyjny. [przypis edytorski]

⁸⁶*gnoza* (z gr. *gnosis*: poznanie) — prąd rel.-filoz. kwitający w II–III w., gł. w Egipcie i Syrii, który łączył idee hellenistycznego platonizmu z elementami ze źródeł chrześcijańskich i żydowskich. Gnostyków cechował mistycyzm i silny dualizm: przekonanie o tym, że człowiek jako istota duchowa został uwięziony w złym świecie materii, stworzonym przez Demiurga, będącego bytem niższym od Boga, a sposobem wyzwolenia duszy z materii jest poznanie duchowe. [przypis edytorski]

⁸⁷*Salomea* — tu: tytułowa bohaterka dramatu Juliusza Słowackiego *Sen srebrny Salomei*, rozgrywającego się w 1768, podczas koliszczyczyzny, antyślacheckiego powstania chłopów ukraińskich. [przypis edytorski]

⁸⁸*potardze* — dziś popr. forma: potarga (tj. tu: poszarpie, porozrywa). [przypis edytorski]

⁸⁹*liliowce* — bezkręgowce zwierzęta morskie zbudowane z łodygi, pięciu ramion i kielicha z otworem gębowym; istnieją od ok. 480 milionów lat. [przypis edytorski]

⁹⁰*radiolarie* — promienice, gromada morskich pierwotniaków, mających wielkość ok. 0,2 mm i stanowiących składnik planktonu zwierzęcego; istnieją od ok. 540 milionów lat. [przypis edytorski]

⁹¹*uległy się* — ułożyły się. [przypis edytorski]

Ani przez pustynie, ani przez góry, ani przez morze, ani przez gwiazdy, ani przez sny, ani przez myślenie, ani przez milczenia, ani przez miłość, ani przez tęsknotę, ani przez wiry zwątpień — Dusza wyrazić się nie może. Ani przez to wszystko razem wzięte. Ani przez Boga, unoszącego się nad tym Chaosem ciemnym. Ani przez Lucyfera, który zeszedł w otchłań, o której Bóg zapomniał. Ani przez wszystko, czego jeszcze wśród licznych tysięcy myśl ludzka się dowie. Jest to światło, przechodzące w straszłą wieczną ciemność. Jest to zapomnienie zupełne, że się jest światłem. Jest to konieczność być wszystkim w tej próżni, gdzie nie ma niczego, prócz kłębiących się męczarnianych smug. Jest to najdumniejsze zgodzenie się rachunku wszystkich wieczności, w którym wypada wyznać, że z całego skarbu na dnie zostaje — nicość.

Na zewnątrz ma to wygląd wcale nie rozpaczny, można być wysokim i rozrośłym, jak poskramiacz słonecznych koni, niezużyty przez rozpustę, — —

śmiejącym się z każdego złożenia w grobie. Męczarni taki nie zna! Nim wejdzie ona za próg, strzela męczarni w łeb i kładnie⁹² ją trupem. Lecz taki Witez⁹³ smokobójca może mieć nie tylko jedną piętę⁹⁴ do zranienia, lecz cały jest jedną raną tym, że istnieje: narodzony nie z tych, nie tak, nie wtedy, nie tam, nie na to, jak to spodobało się zrobić milemu Figłowi. Na pociechę zostanie takiemu Witeziowi tylko metafizyk, który rozumuje tak:

— Czymże jest król Aśoka⁹⁵ wobec dobroci mojej? i król Hammurabi⁹⁶ wobec sprawiedliwości mych? i Orfijski⁹⁷ pieśniarz wobec miłości mej? Wyszedłem z miasta zadumionych, z wielkiego rodu niespokojnych, ze spuścizną marnotrawców, z błogosławieniem zmarnowanych, z wieczną pustynią niemiłujących. Gdy zanurzę ręce me w ziemi — ona zaczyna płakać; a kiedy położę ręce me już nie na gwiazdach — ale na prostych uczuciach — one opadają w zamieci liści zrobaczywiałych; kiedy podejść z przysięgą Bogu, — zawsze ją złamię; kiedy wezmę miłość — to na to, aby żelaznymi szczypcami drzeć pasy i cienkim sznurkiem przekrawać ją wzdłuż i wszerz, męcząc, jak Iwan Groźny⁹⁸ w podziemiach — gdzie schodził dla nabrania apetytu.

Światło w ciemnościach świeciło, ciemności nim owładnęły!

Kondycja ludzka, Rycerz,
Los

Wóz Wielkiej Niedźwiedzicy zanurza się już do połowy w Tatrach zamglonych, które są jakby sonatą, niewygraną przez żadnego Ahura. Bramą wstępną Tatr te dwa odrębne, a równie nieprzystępne lodowce.

Wiecie już, limbki, że w tych górach są osady Kumanów, i że władca krainy wśród innych tytułów nosi tytuł *Rex Cumanorum*⁹⁹. Uczni Akademicy ze świecą szukają sławetnego zgubionego szczepu, aby nie uszczuplić o jeden tytuł regaliów¹⁰⁰ Jej Apostolskiej Mości! Otóż w języku tych Kumanów różowiejący lodozwał nad lasem limbowym i rododendrami zwie się ogrodem róż; ten potrzaskany, jak twarz Lucyfera, zwieszony potworną, prostopadłą, wyszlifowaną ścianą nad morzem, wpatrzony tam w jakąś okropną,

⁹²kładnie — dziś popr. forma: kładzie. [przypis edytorski]

⁹³witez (daw.) — dzielny rycerz, wojownik. [przypis edytorski]

⁹⁴pięta do zranienia — tu: pięta Achillesowa; słaby punkt, wrażliwy na zranienie i umożliwiający pokonanie dzielnego skądinąd wojownika. [przypis edytorski]

⁹⁵Aśoka (ok. 269–232 p.n.e.) — władca indyjskiego imperium Maurjów, panujący nad niemal całym subkontynentem indyjskim. Ok. 250 p.n.e. przeszedł na buddyzm i postawił w całym kraju kolumny z inskrypcjami głoszącymi jego przywiązanie do filozofii buddyjskiej, nazywanej *dharmą*, czyli „prawem”, i skoncentrowanych na zasadach społecznych i moralnych. Głowica jednej z takich kolumn stała się w połowie XX w. państwowym godłem niepodległych Indii. [przypis edytorski]

⁹⁶Hammurabi (zm. ok. 1750 p.n.e.) — władca Babilonii, autor jednego z najstarszych znanych kodeksów praw. [przypis edytorski]

⁹⁷orfizm — staroż. nurt religijny o charakterze mistycznym, wywodzący swoje początki od mitycznego śpiewaka i poety Orfeusza; w odróżnieniu od tradycyjnej religii greckiej propagował ascezę, posługiwał się świętymi pismami i charakteryzował się wiarą w istnienie boskiej i nieśmiertelnej duszy ludzkiej, uwięzionej w ciele, oraz we wcielanie się duszy po śmierci w inne ciała (wędrowka dusz). [przypis edytorski]

⁹⁸Iwan IV Groźny (1530–1584) — wielki książę moskiewski, pierwszy władca Rosji, który koronował się na cara (1547); w latach 1565–1572 wprowadził *opryczninę*, politykę umacniania swojej autorytarnej władzy przez stosowanie terroru, zastraszanie ogółu ludności oraz pacyfikację wyższych warstw społecznych. [przypis edytorski]

⁹⁹*Rex Cumanorum* (łac.) — król Kumanów. [przypis edytorski]

¹⁰⁰regalia — oznaki i symbole władzy królewskiej (korona, berło itp.); także: dziedziny gospodarki zastrzeżone dla panującego, wynikające z zasady, iż państwo jest prywatną własnością monarchy. [przypis edytorski]

jedyną wartą zamyślenia tajemnicę — to ogród Śmierci. Tu stały niegdyś hordy Alaryka¹⁰¹, może na chwilę zapominające o skarbach Rzymu wobec tego wybrylantowanego tajemnicami Piekla!

W lodozwał, tchnący majestatem zgonu, wpatrywała się kobieta, jam wołał ten drugi lodowiec słowiańsko-indyjskiego Haremu. Muszę wam wyznać, że mój przodek był pierwszym perskim tłumaczem w Polsce mistycznego poematu o Jussufie i Zulejce¹⁰². Nieraz też objawiał się mi duch mego *ancêtre*¹⁰³ moslemińskiego¹⁰⁴, o którego zresztą tyle dbam, co i o samego Rolanda¹⁰⁵: tak mało ważyć wszelkie przywileje rasy, mając zamek słońca nad bezgranicznym, dyszącym wielką opowieścią, morzem.

Mówicie, limby, że to jest pycha?

To jest dopiero tabliczka mnożenia rachunku nieskończonościowego Duszy. Lecz i wy ją macie? więc zaświadczyć o niej! —

Ujrzałem twarz mej sąsiadki¹⁰⁶, w tej chwili zaiste wieszczą.

Myślicie, o limby, żem wypowiadał się z moich poszukiwań Miłości? Wiedźcie, że mam 9 komór milczenia w swym sercu, trudno je wypełnić naraz i dlatego nie tonę.

Miłuję Miłość — jak Dante, choć już nie wierzę, że obróci ona ziemią i gwiazdami; w dawnych, dobrych czasach *Romansu Róży*¹⁰⁷ usadziłbym miłość na wielbłąda i krokiem aleksandryny, śloki czy heksametru¹⁰⁸ wiódłbym ją, grając na flecie. Mówiłbym do Miłości przy jaszczurkach w południe, orłom nad wieczorem, duszom o północy, słowikom mdlejącym o brzasku; wiódłbym Kobietę-Mesjasza do tej jaskini w dalekim podbiegunowym kraju, gdzie męczy się Loki¹⁰⁹, zły tytan i wąż kapie mu jadem w obnażone serce.

Lecz żyjemy w czasach srogich, nieprzyjaznych dla życia duszy. Zapytałem Wieszczkę lodowców, jaką mi radzi wybrać drogę, aby zająć jak najzawrotniej i znaleźć miłość Giocondy¹¹⁰ księżycowej na najwyższym kręgu astralnej wieży magów Zigurat¹¹¹? — zachrobotały kierbce¹¹² na kamieniach, zjawilo się kilku Kumanów, przepraszając Panią tę za nieuważę, położyli ją na noszach i ponieśli.

Miałem iść wraz za tą Damą? Wszakże to nie było porwanie mojej wybranej, dla której zdobycia mógłbym wznieść Krywań¹¹³ na Lodowym¹¹⁴ i Kościół Panny Marii Krakowskiej umieścić jeszcze, jak kapliczkę, na wirchu!

Pycha

Spowiedź, Serce, Milczenie

Miłość

¹⁰¹*Alaryk I* (ok. 370–410) — król Wizygotów (od 395), pierwszy wódz plemion germańskich, który zdobył Rzym. [przypis edytorski]

¹⁰²*Jusuf i Zulejka* — biblijna historia o Józefie i żonie Potifara, zakochanej w nim Egipcjance, zawarta także w *Koranie* (sura XII), który nadaje kobiecie imię Zulejka, stanowi temat wielu perskich poematów romantycznych; najstarszą wersję przypisuje się słynnemu poecie Ferdousiemu (940–1020), zaś najbardziej znana pochodzi ze zbioru Dżamiego (1414–1492). [przypis edytorski]

¹⁰³*ancêtre* (fr.) — przodek. [przypis edytorski]

¹⁰⁴*moslemiński* (daw.) — muzułmański. [przypis edytorski]

¹⁰⁵*Roland* — frankijski hrabia, główny bohater *Pieśni o Rolandzie* (XI w.), najstarszego francuskiego eposu rycerskiego. [przypis edytorski]

¹⁰⁶*sąsiadka* (neol.) — sąsiadka. [przypis edytorski]

¹⁰⁷*Romans Róży* — *Roman de la Rose*, średniowieczny poemat alegoryczny o miłości, rozpoczęty przez Guillaume'a de Lorris ok. 1235, a dokończony ok. 1275–80 przez Jeana de Meung. [przypis edytorski]

¹⁰⁸*aleksandrym, śloka, heksametr* — metrum wiersza; *aleksandrym*: parzyście rymowany dwunastozgłoskowy wiersz ze średniówką po szóstej sylabie, stosowany w utworach o charakterze heroicznym, np. w epejach lub tragediach, popularny w poezji francuskiej; *śloka*: zwrotka złożona z dwóch wersów liczących po 16 sylab, klasyczne metrum poezji pisanej w sanskrycie, w śloce napisano większość utworów literatury staroindyjskiej, m.in. eposy *Mahabharata* i *Ramajana*; *heksametr*: miara antycznego wiersza bohaterskiego, składająca się z sześciu stóp; heksametrem napisano *Iliadę*, *Odyseję* i *Eneidę*. [przypis edytorski]

¹⁰⁹*Loki* (mit. nordycka) — olbrzym zaliczony w poczet bogów, znany z przebiegłości, psotnictwa i kręactwa; przyczynił się do zabicia Baldura, boga piękna i mądrości, za co został przez bogów przykuty łańcuchami do skały, gdzie na twarz ściekał mu jad znajdujące się ponad nim węza. [przypis edytorski]

¹¹⁰*Gioconda* — Mona Lisa, tj. Lisa Gherardini, żona florenckiego kupca Francesca Gioconda, który zamówił u Leonarda da Vinci jej słynny dziś portret. [przypis edytorski]

¹¹¹*zigurat* — wieża świątynna o zmniejszających się schodkowo kolejnych tarasach, charakterystyczna dla architektury sakralnej starożytnej Mezopotamii. [przypis edytorski]

¹¹²*kierbce* — dziś popr.: kierpce, lekkie chodaki szyte ręcznie, przeważnie z jednego kawałka skóry, noszone przez górali. [przypis edytorski]

¹¹³*Krywań* — szczyt w słowackich Tatrach Wysokich (2494 m n.p.m.). [przypis edytorski]

¹¹⁴*Lodowy*, właśc. *Lodowy Szczyt* (słow. *Ľadový štít*) — trzeci co do wysokości (po Gerlach i Łomnicy) samodzielny szczyt tatrzański, należący do Wielkiej Korony Tatr; o wys. 2628 m n.p.m., najwyższy szczyt w grani głównej Tatr Wysokich, na stokach góry (zwł. północnych) zalegają zlodowaciałe pola śniegowe, czemu zawdzięcza ona swą nazwę. [przypis edytorski]

Wieszczka nie powiedziała mi imienia swego ani zamieszkania. Zrozumiałem, kiedy ją odnosili na noszach, że była jakąś wielką Panią. Mówiła ze mną tak, jakby z ogrodnikiem, który strzeże tych azalijek¹¹⁵ — jednak sama wybrała królestwo, gdzie nawet porosty przestały oddychać na kamieniach wśród wiecznej polarnej zimy Lodowca Zgonu.

I oto patrzcie! wywlokła się za mną olbrzymia chmura, a w niej kołysze się umierający ląbędz: tęsknota za Polską!

Jeśli tak wesoły ma być ten gościec Polski — to lepiej od razu w ośmiu buddyjskich pieklach mroźnych¹¹⁶ założyć hodowlę jedwabników. Polska tej Wieszczej Mary wyra- sta z życia, lecz wznosi się nad nim — jak Bóg nad swymi kaznodziejami. I zapewne wchłonie cały smutek niedorzeczny obrazu, gdzie Dziecię Jezus idzie wsparte na lwie, obok wesoło hasa żrebię, wół wyciąga poczwia głowiznę, a tygrys śpi snem dobrego pa- sterza na trawie. Ideał pewnych marzycieli przedstawia moment zapewne po uprzedniej laparotomii¹¹⁷, gdzie wnętrzości zmieniono wszystkim dwu i czworonogom, z wyjąt- kiem pijawki — tej wolno żłopać w najlepsze krew, idącą z krzyża — zaś krzyż, to, jak wiadomo, rzecz „bardzo dobra — ino, wicie, ciężko jest temu, kto go ma dźwigać!”.

Być może, iż tego, co już najwyższe, nie ma kto rozpiąć na krzyżu! —

Zapusiłem się w wielką prerię traw — i — o wstydzie! — zacząłem schodzić ku jakimś błękitniejącym powabnym dalom. Winne były temu złowabne nimfy w postaci świerszczy, które mnie wiodły wciąż w swej kompanii śpiewackiej, bardzo rade z tego, że ich lachocą skrzydełka. One mnie namówiły, abym się zwierzył, mówiąc, iż *człowiek* w języku Pralechów znaczy „dźwięczną mowę mający”...

Tak pochlebając mi, zaprowadziły mnie z wyżyn milczenia na te pogwary¹¹⁸ jaskini nadmorskiej, gdzie zasną wnet wśród leżących kupami alg, wonnych od jodu i od słonych powiewów morza.

Zresztą i rozum nakazuje mi wejść do jaskini, bo Tatry zmieniły się w jeden huragan — pioruny biją i zaczyna mi być prawdziwie dobrze.

Zasną snem czterdziestu młodzianków w piecu ognistym¹¹⁹.

I widzicie mnie teraz, o limby, zabłąkanego w puszczy mego ducha tak, że ledwo kilka tych myśli mogłem wysnuć, obiecawszy słuchaczom wśród ciemnej nocy szatańsko wiele — jakąś Mahabharatę¹²⁰ Tatr!

Lecz tę wygwieżdzi wam noc, wyprorokuje księżyc, wyhuczy wiatr, zachelbi¹²¹ nią Morskie Oko, zimnymi palcami wykołocą ją u bram Umarli.

Moje skały — Wam po prostu powiem: nigdy w życiu niczego urzeczywistnić nie zdołam, i tę miłość, która tuła się po dziewięciu dantejskich kręgach mego serca, będę musiał strącić w otchłań. Kobiecie jej nie oddam, gdyż każda jest Nietotą, lichą rośliną, pokrewną Lepidodendronów¹²², na której jednak rozpryska zawsze kosa mojej metafizyki; Bogu nie — gdyż jest to malarz swej własnej bezeczci: *El pintor de su deshonra*¹²³ — malarz, który w ludziach wymalował swą odwieczną infamię¹²⁴: jest On zły, mściwy,

Cierpienie, Chrystus

Wierzenia, Kondycja
ludzka, Słowo

Miłość, Bóg, Kobieta,
Morze, Pustynia, Samotnik

¹¹⁵ *azalia* — rodzaj rośliny z rodziny wrzosiowatych, ozdobny krzew (a. drobne drzewo) o czerwonych, różo- wych, żółtych lub białych kwiatach i miękkich, lekko owłosionych liściach. [przypis edytorski]

¹¹⁶ *w ośmiu buddyjskich pieklach mroźnych* — w buddyzmie, za tradycją braministyczną wyróżnia się wśród *narak* (piekiel) osiem zimnych, osiem gorących oraz tyleż mrocznych (wszystkich ma być 34, dusze pozostają w nich, zanim dostąpią odrodzenia na wyższym lub niższym poziomie duchowej doskonałości). [przypis edytorski]

¹¹⁷ *laparotomia* — operacyjnie otwarcie jamy brzusznej, zwykle stosowane jako pierwszy etap operacji chirur- gicznej. [przypis edytorski]

¹¹⁸ *pogwar* — niewyraźny szmer głosów słyszanych z pewnej odległości. [przypis edytorski]

¹¹⁹ *czterdziestu młodzianków w piecu ognistym* — w biblijnej *Księdze Daniela* do ognistego pieca z rozkazu króla Nabuchodonozora zostaje wrzuconych trzech pobożnych młodzieńców, którzy nie chcieli złożyć hołdu posagowi władcy. W Kościołach chrześcijańskich czczonych jest czterdziestu męczenników z Sebasty, żołnierzy rzymskiego legionu, których za odmowę złożenia ofiary pogańskim bogom wystawiono nago na mróz, a później spalono ich zamrożone ciała. [przypis edytorski]

¹²⁰ *Mahabharata* — jeden z dwóch głównych hinduistycznych poematów epickich (obok *Ramajany*); epos opowiadający o historii starożytnych Indii, zawierający nauki z zakresu filozofii (logiki, etyki), astronomii, me- dycyny, jogi, sztuki wojennej, edukacji, ekonomii, architektury, a także sztuki miłosnej; w jego skład wchodzi też *Bhagawadgita* (pieśń w formie dialogu, o tematyce religijnej i etycznej). [przypis edytorski]

¹²¹ *chelibić się* (rzad.) — chybotać się, falować. [przypis edytorski]

¹²² *lepidodendron* — drzewowate skrytoplciowe z rodziny widlaków. Głównie znajdują się w pokładach węgla kamiennego z epoki dewońskiej. Dochodziły 30 metrów wysokości. Trzon pokryty rombicznymi nacięciami. [przypis autorski]

¹²³ *El pintor de su deshonra* (hiszp.) — malarz swojej hańby. [przypis edytorski]

¹²⁴ *infamia* (daw., z łac.) — niesława, hańba. [przypis edytorski]

narzucający się ze zbawieniem, niepomagający nikomu, i jak fakir płynie na lichej tratwie przez swe najgłębsze nicości: nie dziw, że co chwila znika nam z oczu!

Miłować nie mogę niczego, prócz bezmiarów, niezapełnionych jeszcze krzykiem żadnego okrętu Argo¹²⁵, żadnej karaweli Vasco da Gamy¹²⁶, żadnego aeroplanu¹²⁷, żadnego podwodnego statku, uwięzłego w Bizercie¹²⁸.

Tam — wieczne tam — bezdroże jedynie miłuję!

Wieszczka Lodowców powiedziała mi, streszczając swe wrażenie:

— Ariaman nie uświadamia nic, zapomina o wszystkim i nie umie wyciągać wniosków z niczego. —

To straszne, nieprawdaż? Przypominam, że w kajucie rozbitego okrętu czytałem powieść o księciu, zwanym Idiotą¹²⁹, wprawdzie to był wcale nie najgłupszy z ludzi!

Także i Don Kichot¹³⁰, kiedy wyzdrowiał na łożu śmiertelnym i puścił się w nową podróż — to zadziwił nawet Sancho Pansę swoją roztropnością! Może będzie tak i ze mną. Tymczasem moja mądrość polega przede wszystkim na tym, że z dala żyję od ludzi, bo inaczej byłbym przez nich od razu strąconym aż na dno. Wywędrowałem do takich krajów, gdzie w ogóle już nazwa człowiek staje się nonsensem.

Milczeniem bezgranicznym zakończyła się ostatecznie rozmowa Ariamana z limbami. Ten szukający Wtajemniczeń nie domyślał się, że jego spowiedzi wysłuchuje najgroźniejszy tyran, najzręczniejszy Proteusz¹³¹, najbardziej nieuchwytny wróg Boga w Tatrach! Trismegista — Król Wężów, który od dawna już rzucał na duszę Ariamana swe trujące mroki...

Ariaman wyszedł z grotty nad morzem wśród jarów Lodowca Zgonu i szedł kędys¹³² po ciemku.

Deszcz ustał.

W smętnym mroku ginęły za widnokresem krwawe żarze¹³³ księżycy.

Wydawało się, że to już zmierny Kosmos: niezmierna melancholia zaprzepaszczania się natury i serca! Ariaman uczył się zawieszony w jakiejś pustce bezkresnej, jak Szymon Mag¹³⁴.

Wzięła go nieprzeparta ochota zejść znowu, lecz już ostatecznie w rozszczelinę¹³⁵ wulkanu, gdzie żył Król Wężów, i zakolać tam do bram spizowych.

Wtem uczył mród, jakby tysiące macek głowonoga. W górze zawieszona głowa demonicznego Węża ze szmaragdowymi oczyma — niżej zaś otwarta czeluść do straszliwego jego Zamku.

Ariaman ujrzał, iż nie ma już innego zejścia z wysokości niezmiernej: wyjące wzburzone morze wydawało się z tych wyżyn jeziorem, śniącym w jesiennej topielic kołysance. Głos jakiś wewnętrzny szeptał mu: wytrwaj jeszcze — bliskie zbawienie twe!

¹²⁵Argo — okręt, na którym Jazon z pięćdziesięcioma towarzyszami (Argonautami) wyprawił się po złote runo do Kolchidy. [przypis edytorski]

¹²⁶Gama, Vasco da (1469–1524) — portugalski odkrywca, który jako pierwszy dotarł drogą morską z Europy do Indii, opływając Afrykę, co umożliwiło Europejczykom handel z Azją południową. [przypis edytorski]

¹²⁷aeroplan (przestarz.) — samolot. [przypis edytorski]

¹²⁸podwodnego statku, uwięzłego w Bizercie — prototypowy francuski okręt podwodny Farfadet zatonął 5 lipca 1905 roku w Bizercie, tracąc 14 członków załogi. [przypis edytorski]

¹²⁹powieść o księciu, zwanym Idiotą — powieść Fiodora Dostojewskiego *Idiota* (1869), której tytułowym bohaterem jest bezgranicznie szczery, naiwny i wrażliwy książę Myszkina. [przypis edytorski]

¹³⁰Don Kichot — tytułowy bohater powieści Miguela de Cervantesa (1547–1616), szlachcic, który pod wpływem romansów o czynach rycerskich postanawia ruszyć w świat i wcielić w życie średniowieczny ideał rycerski, jest jednak pozbawiony poczucia rzeczywistości, przez co często naraża się na śmieszność; jego giermkim zostaje prostoduszny i przyziemny Sancho Pansa. [przypis edytorski]

¹³¹Proteusz (mit. gr.) — bóstwo morskie, syn Posejdona i Tetydy, pasterz fok, potrafił przepowiadać przyszłość i przybierał różne postaci. [przypis edytorski]

¹³²kędys (daw., gw.) — gdzieś. [przypis edytorski]

¹³³żarz (neol.) — żar a. jaskrawy blask. [przypis edytorski]

¹³⁴Szymon Mag (I w.) — współczesny apostołom, usiłował kupić od nich dar udzielania Ducha Świętego (Dz 8, 9–24); późniejsze źródła chrześcijańskie uznawały go za prądródo wszystkich herezji, szczególnie gnostycyzmu. Wg chrześcijańskich *Dziejów Piotra* (II w.) miał dowodzić swoich nadludzkich mocy przed cesarzem Neronem, pokazując, że potrafi latać, a wówczas Piotr musiał unosić go złe duchy do puszczania gnostyka, który spadł. [przypis edytorski]

¹³⁵rozszczelina (neol.) — połączenie: szczelina i rozpadlina. [przypis edytorski]

Lecz upór zwątpienia, rozpacz wieloletnia i poczucie zemsty przeciw własnemu losowi zwyciężyły.

Jak księżyc walący się na ziemię, zasepiła całe jego jestestwo decyzja Złego. Ariaman przeszedł most wiszący, który złożony tylko z trzech lin, chwał się nad przepaścią potworną.

W dole wyła rzeka.

Krok jeden wahania strącał w bezdno.

Ariaman wszedł do jamy Króla Wężów.

Był rad, iż odrzucił za siebie tęczującą Maję¹³⁶ — i że teraz iść będzie w Mroku nieprzejrzanym, lecz tryumfującym na wieki i będącym jedyną Prawdą.

W dali niezmiernej opuszczonego świata zabrzmiał turowy róg —
potężny hejnał rozlegał się wśród skał, jakby wspaniały grający pan Zawisza Czarny¹³⁷
jechał do zamku swego pod Łomnicą.

Potężny hejnał Polski przyszłej — indyjskiej, runął na możne, lecz tak niepojęcie
rozpaczne serce Ariamana — zapuścił w nim złotostrunne szpony — zbroił w tarczę ze
słońca, przekuwał w Miłość, ubierał w szyszak¹³⁸, dawał miecz wiedzy —

Ariaman dawniej poczułby się w każdej łacie swego pokruszonego serca — Wojownikiem Istnienia.

Lecz było już za późno. Wyjścia znaleźć nie mógł. Więzienie nad nim się zawarło.
Podziemia potwornej grubości oddzieliły go od świata. Był więźniem Króla Wężów.

Błąkał się w strasznych labiryntach, a jedynym głosem był puchacz, który zdawał się
śmiać szyderczo —

i echo w duszy Ariamana mówiło:

nigdy już!¹³⁹

Echo hejnału

Tatry! wy niezgłębione otchłanie Prawiecznej niewiadomej Duszy!
strażniki piekła mego, grozicie krawędzmi skał!
Księżyc tu mnie rozskrzydla i więzy moje kruszy,
tu idę w Dantejski szal!
Tu zapada wzrok mój w czeluście Gehenny,
szumią nade mną puszcze olbrzymiej Nietoty;
Murań¹⁴⁰ w koronie, jak Sezam tysiącpromienny,
obłoki lotne — hufiec Cherubimów złoty!
Tu jestem z mą zagadką... (wóz bohatera wspiął się na mury przeznaczeń!)

—
Wchodzę w ciemne komory, gdzie złoto krwi pleśnieje w cieniu...
Mam tysiąc zamków, a każdy jest księgą coraz głębszych znaczeń —
i żyję w wiecznym płomieniu.

Rozwieram bramy Ornak — idę w tych grot kolumnady...
Hejnałem mógłbym zbudzić Królową i jej wojowniki —
lecz mą harfę oplotły straszne dziwne gady,
które już znał Herakles... Księżyc, jak wieszczy Walmiki¹⁴¹,
świeci w toń moją — — w toń morza... Tam wirch zdruzgotany

¹³⁶Maja — w filozofii indyjskiej: ułudza zasłaniająca prawdziwą rzeczywistość. [przypis edytorski]

¹³⁷Zawisza Czarny z Grabowa (ok. 1370–1428) — sławny polski rycerz, uczestnik bitwy pod Grunwaldem, uznawany za wzór rycerskiego honoru, m.in. wierności danemu słowu (z nim wiąże się powiedzenie „polegać jak na Zawiszy”). [przypis edytorski]

¹³⁸szyszak — typ hełmu otwartego. [przypis edytorski]

¹³⁹nigdy już! — być może aluzja do nastrojowego poematu *Kruk* (1845) Edgara Allana Poe, o mężczyźnie zrozpaczonego po stracie ukochanej, w którym powtarza się kluczowy wers *Quoth the Raven: Nevermore* (Rzekł Kruk: Nigdy więcej). [przypis edytorski]

¹⁴⁰Murań — szczyt w Tatrach Bielskich na Słowacji (1890 m n.p.m.). [przypis edytorski]

¹⁴¹Walmiki — mędrzec i święty indyjski, któremu przypisywane jest autorstwo sanskryckiego eposu *Ramajany*, powstałego między II w. p.n.e a II w. n.e. [przypis edytorski]

dawnego Boga — — —
— — — — — Polska zginęła w przepaściach, szła na takie słońca,
wywiodła z raju tak wielką miłość ku Mroczni niezbadanej,
że teraz musi — Nike¹⁴² tęczująca,
rozwiawszy pióra, lecieć w Wiecznych Burz płonący stos,
na gór tych najwyższy wirch... tam ujrzy Drogę Jedyńą z niezmiernej oddali,
tam już Jej nie dosięgnie maczugą zły, potworny starzec — Los,
tam pójdzie w mroku bezmiernym i Wiedzę ostatnią wśród gwiazd wy-
kryształali!

— — — — —
Z tatrzańskich źródeł wyniosłem wam pieśń — niech idzie!
nie wierzę już w naród, który mogiłna żre pleśń —
lecz wierzę w wirchy Świateł, większe od gór Hiamawatu¹⁴³!
Z doliny nędzy — — gór wschody ku słonecznej wiodą was Izydzie¹⁴⁴...
miliony gwiazd w tym Kościele zaiskrzą całemu wszechświatu!
Tam zorze Sybiru, katorga (w krainy te wwiódł was Anheli¹⁴⁵)
lecz mój rozpaczy nie zwiedzał nigdy Jan z Kolna¹⁴⁶, —
gwiazd mych nie mierzył Kopernik! w milczeniu wiecznych wierzchołków
odkryłem Wam ten kraj, gdzie tylko dusza żyć może tam wolna,
mroku mojego nie zniesie czerń błotnych pachółków.
Lśnią karawany słońc! — wciąż wyższe — promienistsze słońca!
Na wolność!...
— — — Mam wyznać? ludzie zdają się mi glisty¹⁴⁷
marnymi, które świdrują mogiłę...
— — — Mam wyznać? — trzeba im chlewu, a nie gór z dyamentów!
żadna pierś nie zdoła oddychać tam, gdzie duch wieczysty
wyszedł z swych urojeń, ambicji — i trwożnych miłosnych zamętów.
Mógłbym z terażniejszości szydzić — i strącać kamienne lawiny,
bo nienawidzę podłej wciąż przed Jaźnią zdrady — —
(uczujmy — Judasza!) —

Naród, Grób

bo nie ma gorszych głupców, ni gorszej przewiny,
niż twierdzić, że w nas jest Polska! gdzie my prosperujemy — tam Ona
zginęła!
Ta ziemia — Matka Boża¹⁴⁸, cięta od pałasza¹⁴⁹,
nie dozna — Zwiastowania! czyż dziw, że brama się Ornaku zamknęła,
gdy wszelkie padło¹⁵⁰ dziś ma się za Mesjasza!
Ten, co za miliony walczy — Duch piorunowładny:
Lucyfer, Światowid, Agni¹⁵¹, Angramajn¹⁵² — niezależny
od ludzkich kiepskich przemyśleń i niewiar! —

Polska, Polak

Bóg, Kondycja ludzka,
Wiara, Obraz świata

¹⁴²Nike (mit. gr.) — bogini zwycięstwa. [przypis edytorski]

¹⁴³Himawat a. Himawant (sansk.) — w hinduizmie personifikacja gór Himalajów jako boga, ojca Gangi i Parwati, żon Śiwy. [przypis edytorski]

¹⁴⁴Izyda (mit. egip.) — bogini płodności, patronka macierzyństwa i rodziny; często przedstawiana jako siedząca matka karmiąca piersią swego syna, Horusa; w staroż. Rzymie przyjęta jako jedno z wcieleni Wielkiej Matki. [przypis edytorski]

¹⁴⁵Anhelli — tytułowy bohater poematu Juliusza Słowackiego, który podróżuje po Syberii i spotyka polskich zesłańców. [przypis edytorski]

¹⁴⁶Jan z Kolna, łac. Johannes Scolvus a. Scolnus — żeglarz, który ok. 1476, czyli przed Kolumbem, jako sternik w służbie duńskiego króla Christiana I miał dotrzeć do pń.-wsch. wybrzeży Ameryki. W XIX w. Joachim Lelewel uznał, że Johannes Scolnus był Polakiem, Janem z Kolna. [przypis edytorski]

¹⁴⁷glisty marnymi — dziś popr. forma N.lm: glistami (...). [przypis edytorski]

¹⁴⁸Matka Boża, cięta od pałasza — nawiązanie do obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej, noszącego ślad cięcia bronią białą. [przypis edytorski]

¹⁴⁹pałasz — broń sieczna, pośrednia między mieczem a szablą, używana w daw. wojsku do XVIII w. przeważnie przez ciężką jazdę i dragonów. [przypis edytorski]

¹⁵⁰padło — tu: padlina. [przypis edytorski]

¹⁵¹Agni (mit. ind.) — wedyjski bóg ognia; bóstwo opiekuńcze, odganiające złe moce, nieszczęścia i choroby. [przypis edytorski]

¹⁵²Angra Mainju — bóg ciemności i demonów, uosobienie zła, kłamstwa i zniszczenia w religiach irańskich: mazdaizmie i zaratusztrianizmie; oponent Ahura Mazdy. [przypis edytorski]

Już dość! drwię z waszych smaków! — —
Na harfie mej gady
zbyt Wami się troszcza!... Idę... Któż ze mną? niech będzie Ten puklerzny¹⁵³,
bo ja go nie oszczędzę! — — nieraz będę włókl, jakby trup Hektora¹⁵⁴ —

(Nie mam porównań, bo któż się znęcał tak nad Poloniuszem¹⁵⁵?)
Rozwieram Wam pustynię w ciszy wielkiego wieczora,
urzeczone księżycem, jak skarabeuszem¹⁵⁶,
boskim i cichym: te góry, lodowce, wyjące wśród czeluści, morze...
Idę na ucztę Genезis¹⁵⁷! wam hasło rzucam: — imię mu — Bezdroże!

II. W PODZIEMIACH GIEWONTU

Tak mówił konny rycerz Mag Litwor, stając w ciemnej głębi Wielkiej Doliny pod Giewontem:

Noc jest — i serce moje, okryte żalobą, ma znowu znaleźć się przed bramą Tajemnicy i oglądać cmentarze pełne bielejących kości, którym żaden prorok Ezechiel¹⁵⁸ nie każe zmartwychpowstać!

Serce moje, okryte mrokiem tysięcy i milionów lat, które już przeminęły — mrokiem tych miriadowych¹⁵⁹ gwiazd, które zagasną.

Wieczność jest we mnie, na skrzydłach mnie unosi w głębie niepojętych, nieogarnionych milczeń, które przerażają.

Nie mówię nic — słucham.

Oto skrzydła Czarного Boga we mnie, oto jest namiot wśród pustyni — oto ja sam, arcykapłan i Mojżesz bez ludu.

Prorokować mam tym, co nie mają duszy i skazani są na śmierć, jako te jednodniowe motyle, rojące się w malignie¹⁶⁰ tęsknoty, szału, żądz i upojenia.

Dajcie mi ostatni dzień Wasz na tej ziemi, a będę wiedział, co mówić Wam — milczeniom;

ostatni dzień, gdy słońce stanie się krwawym rubinem w zenicie południa — a czarną kulą ponurego żużla w mgłach zachodu; gdy lodozwały na brzegach Afryki będą łączyły się z krami, płynącymi po morzu; gdy gruba warstwa wiecznego lodu rozpostrze się na Saharze! wtedy bym zebrał Was konających i — przysięgam, znalazłbym moc unieśmiertnienia!

Lecz wy musicie być rzućeni w głębinę morza, którym jest nicość: gwiazdy, drzewa, góry, ludzie, sny — i milczenia!

Dusza ziemi zapadnie, jak świątynia o jaspisowych kolumnach! runie, zachwiawszy się na bagnistym gruncie złudy życia! rozmiądzę się i zamieni w pył niewiadomego — w meony! w to, czego nie ma, a co formuje wszelki byt, w meony¹⁶¹ — w nieujęte czynniki najstraszliwszych słońc — w pramyśli Boga, o którym mówi Kabała¹⁶², że On jest Niebytem. Oto groza przeraźliwsza od widma w wyklętym kościele — groza tego, że jestem!

Morze, Bóg, Obraz świata,
Kondycja ludzka, Świątynia,
Ruiny

¹⁵³puklerzny — uzbrojony w puklerz, tj. tarczę. [przypis edytorski]

¹⁵⁴włókl, jakby trup Hektora — w *Iliadzie* Achilles, mszcząc się za śmierć swego przyjaciela Patroklosa, zabija Hektora w pojedynku, po czym wlecze jego ciało za rydwanem dookoła murów Troi. [przypis edytorski]

¹⁵⁵Poloniusz — drugoplanowa postać w tragedii Szekspira *Hamlet*, ojciec Ofelii i Laertes, wcielenie dworaka. Hamlet zabił go w komnacie swej matki, ukrytego za zasłoną, biorąc za swego znenawidzonego wuja, po czym wywlókl jego ciało i ukrył. [przypis edytorski]

¹⁵⁶skarabeusz — duży czarny chrząszcz o metalicznym połysku, znany z toczenia kul ulepionych z nawozu; czczony w staroż. Egipcie jako symbol boga Słońca wędrującego po niebie. [przypis edytorski]

¹⁵⁷Genезis (gr.: pochodzenie) — grecka nazwa *Księgi Rodzaju*, pierwszej księgi *Biblii*, opowiadającej o stworzeniu świata i początkach rodzaju ludzkiego. [przypis edytorski]

¹⁵⁸Ezechiel (VI w. p.n.e.) — prorok i kapłan żydowski, autor biblijnej *Księgi Ezechiela*. [przypis edytorski]

¹⁵⁹miriada (z gr. *myrias*) — grecki liczebnik oznaczający dziesięć tysięcy, używany zwykle w liczbie mnogiej na określenie ogromnej, trudnej do policzenia liczby czegoś. [przypis edytorski]

¹⁶⁰maligna — wysoka gorączka połączona z majaczeniami. [przypis edytorski]

¹⁶¹meon (gr. *μῆλον* a. *μῆλον*) — coś mniejszego, o niewielkim rozmiarze; drobne. [przypis edytorski]

¹⁶²kabała — mistyczna nauka w judaizmie, powstała w średniowieczu; kabałiści stosowali w swych dociekaniach kombinacje liczb i liter, którym przypisywali głębsze znaczenie. [przypis edytorski]

— — —: jako źdźbło trawy, zawieszona nad przepaścią mroczną i wyjąca lodowym tchnieniem międzyplanetarnego mrozu...

Jestem, a nie byłem: gdy zakładały się fundamenty owych piekielnych praw, które ugniatają nam czaszkę, każą bić sercu, zmuszają do wypełniania żelaznych, błotnych i gwiazdzistych tablic losu...

Jestem — a nie będę: gdy niemowlęta wyrosną i pochyłą się im grzbiety, gdy przelecają wagony nadziemne, jak meteory nad wirchami Tatr i nad kopułą wgiętą, modrą, straszliwą Oceanu, nad Andami w przepaściach ich, nad płaskowyżem Pamiru i jeziorem Rakszasów wśród zamarzłych, niebosiężnych gór Hiamawatu...

Jestem — a nie będę: choć moje słowa zabrzmiały w ustach i duszach innych ludzi — nie będę! i żaden Mesjasz — żadne zakłęcie nie zmusi mnie — liść zerwany i uniesiony w ciemną zatokę śmierci, abym wrócił znowu w obłądny bór życia!

Skrzydłami wieści Czarny Bóg we mnie skuty do gór olbrzymszych niż Kaukaz, przeświecony gwiazdami groźniejszymi niż Wega, Algol, Erydan i Krzyż Południowy¹⁶³: to bóg Thot¹⁶⁴, mistrz wyklętej Magii.

Modłę się do Ciebie, Twórcu mroku we mnie, Twórcu tych szalejących mórz w ciemnościach, które wyją szturmem na górach lodowych!

Modłę się meteorami, które przelatują nad milczeniem w otchłani: krótkim mignięciem ostrza w chmurze lecących widm; wlokącą się nicią Ariadny¹⁶⁵ w labiryntach bez czasu i przestrzeni; lub uroczyście, wolno wtaczając się, jakby posągiem Światowida na rydwanie ku mrokom i zagasając tak nagle, jakby pękło serce.

Stoję pod drzewem Niewiadomości, przykuty łańcuchem do ramion krzyża, który nie wiem kogo ma zbawić? rozświetlany fosforescencją wewnętrzną, jak świętojański owad, mający lampy z zielonych szmaragdów.

Wzywam Cię — lecz jesteś już! błagam Cię — lecz oddajesz mi już samego siebie! korzę się przed Tobą, a widzę Cię już u nóg moich: Ty straszliwy, niewyraźny, jedynie istniejący Twórcu bólu, który jest królestwem godnym mnie — bo nieskończonym aż po ostatni bezkres.

Mówił Sfinks:

Mów, Duszo, z wolna i w majestacie Anamnezy¹⁶⁶ wielu tysiącleci — skąd idziesz, kto jesteś, pod tym niebem, starszym niż wszystko, co się da objąć miriadami manwantar¹⁶⁷? — mówi i odgadnij — lub zgin!

Ja — Sfinks nieruchomy na drodze Twej pożarłem, spaliłem w płomieniach i pochłonałem narody dusz, o których rzecz można, że „Bóg ich zapomniał”. Ja Sfinks — bóg wschodzącego słońca Śmierci. Milczę.

Mdlejesz od mych kamiennych tchnień, zamagnetyzowany emalią i lazurem mej głowy, sięgającej aż nad obłoki? Słyszysz głuchy szum huczącego pod ziemią morza? tymi drzwiami weszli, którzy już nie wrócą.

Mówił Mag Litwor:

Nocy, potęgo nocy! nagły zamęt, jakby Wicher halny wzniósł wszystek pył dawnej Sahary na miejscu Tatr w powietrzne regiony i kręci nim w wirach miedzianego pyłu.

Niebo, rozpalone jak glina, w ogniu nade mną, ziemia żelazna, nieczuła jak Moloch¹⁶⁸, przygniatający mnie łapami u piersi, która syczy zimny wiew mogił. Rozerwę te zasłony, ze stropu nieba wiszące, poryte błyskawicami, zapadnę w głębię snu, o moja Konieczności!

¹⁶³Wega, Algol, Erydan i Krzyż Południowy — Wega, Algol: bardzo jasne gwiazdy nieba północnego; Erydan: rozległy gwiazdozbiór nieba równikowego, w starożytności kojarzony z wielką rzeką; Krzyż Południa: najbardziej charakterystyczny, łatwo rozpoznawalny gwiazdozbiór nieba południowego. [przypis edytorski]

¹⁶⁴Thot (mit. egip.) — bóg księżyca, patron mądrości i wiedzy, wynalazca pisma i kalendarza; wyobrażany jako mężczyzna z głową ibisa. [przypis edytorski]

¹⁶⁵Ariadna (mit. gr.) — królewna kreteńska zakochana w Tezeuszu, pomogła mu wydostać się z labiryntu Minotaura, dając mu kłębek nici do zaznaczenia drogi powrotnej. [przypis edytorski]

¹⁶⁶anamneza (z gr.: przypomnienie) — przypomnianie sobie tego, co poznaliśmy przed narodzinami. [przypis edytorski]

¹⁶⁷manwantara — w hinduizmie cykliczna era, odpowiadająca długości życia Manu, praojca ludzkości, trwająca 306.720.000 lat. [przypis edytorski]

¹⁶⁸Moloch (mit. semicka) — bóg Fenicjan i Kananejczyków, któremu wg Biblii miano składać ofiary z dzieci; przen.: coś bezlitosnego, złego, pochłaniającego niewinne ofiary. [przypis edytorski]

zmiażdżę się lub ukoronuję gwiazdami — odpływając na morza nieznane. W głębiach ziemi idę i tworzę wśród milczeń wieczności nieistniejących, niekończących!

Rozwarły się podziemia Giewontu.

Olbrzymie sale, kurhany, wielkie posągi dawnych gontyn¹⁶⁹.

Na ścianach freski. Z pochodnią zapaloną przygląda się im Mag Litwor.

— — — Lasy minione. Ruiny dawnych grodów królewskich, wody modre, spadające w wodospadach, na których księżyc łamie się pręgą spektru¹⁷⁰ — kanały, niby na Marsie¹⁷¹, użyźniające pola; łąka morza, które się zda rzeką zamkniętą w kamiennym łożu niezmiernych po obie strony wieczornych pustyń.

A więc te góry są cmentarzem mogił skalnych! widmowy wapień Giewontu istotnie kryje widma? W świątyni jego wykute filary, głębokie sale i zamarły mrok.

Tu leży posąg króla twarzą do ziemi. Bogowie, którym drzwi wejścia grobu sięgają ledwo ponad kostkę stopy, skamieniali patrzą w bezbrzeżną dal.

W komnatach świątyni Światowid głową sięga sklepienia — miecz władzy w rękę jego — wkopany po kolana w ziemię — drzwi tajemnicze przed oczyma jego... Światowid... jakież echa szalejących fal Bałtyku! Nad głową w koronie ogromne słońce. A pośrodku posąg kobiety Żywie¹⁷², która trzyma króla na kolanach, pod jego zaś stopami głowy mnóstwa niewolników. Jej twarz ma powagę bogini.

Pod tronem jej przywiązani Teuton¹⁷³ i Hun¹⁷⁴ — ona trzyma miecz i swastykę: symbol przez tarcie wywołanego ognia.

Na przeciwległej ścianie ze słońca opuszczają się strzały ostre i ręce w mnóstwie błogosławiające.

Na liliach wodnych ptaki siedzą — młody Lechita uchyla nenufary z bagien Muru za Sichlem¹⁷⁵ i czaple za wielkie różowe nogi chwyta.

Czarny Bóg Zasób z wyrazem potęgi: członek bożka nad kwiatami lilii wodnych, jakby słupnik otrząsał się pyłem. Z węża czczonego pada wzrok na lilie. Teutonowie składają hold w niebieskich tunikach, usianych pszczołami; Duńczycy hołdują z turami czarnymi — na rogach byków gęstogrzywych błagają ręce. Czasi sprzymierzeni: z tarczą wielką, z lancą¹⁷⁶ i krótkim nożem sierpowym.

Jeden przyłożył nóż do czaszki wroga i młotem przybija. Wenedów¹⁷⁷ tarcze czarne z gwiazdami lub słońcem: oszczepy, oksze i olbrzymie miecze, kręgi ostre, tnące, jak brzytwę lecąca w powietrzu, zwane po indyjsku *czakra*. Królowa Świętochna owita węzami, przed nią słodkie a namiętne usta w powietrzu bez twarzy i ciała — może bóg elektryczności dodatniej Polelum¹⁷⁸? dokoła niebo — gwiazdy z rubinowym wewnątrz ogniem.

Królowa ma skrzydła u rozpostartych rąk.

¹⁶⁹*gontyna* — świątynia przedchrześcijańska u Słowian. [przypis edytorski]

¹⁷⁰*spektr* — spektrum optyczne, widmo światła. [przypis edytorski]

¹⁷¹*kanaly na Marsie* — zjawisko, w którego istnienie wierzono na przełomie XIX i XX w., a które okazało się złudzeniem optycznym. Na tej podstawie w powszechnej wyobraźni pojawił się koncept cywilizacji inteligentnych Marsjan. [przypis edytorski]

¹⁷²*Siwa, Ziwa* a. *Żywia* (mit.) — bogini Słowian połabskich; w kronice Jana Długosza pojawia się rzekome słowiańskie bóstwo, *Żywie* lub *Żywia*, określone jako „bóg życia”. [przypis edytorski]

¹⁷³*Teutonowie* — lud germański (a. celtycki) zamieszkujący Płw. Jutlandzki; razem z Cymbrami pod koniec II w. p.n.e. powędrowali na południe i zaatakowali państwo rzymskie; przen.: Niemcy. [przypis edytorski]

¹⁷⁴*Hunowie* — plemię azjatyckich koczowników, którzy najechali Europę w IV–V w., powodując wędrówkę ludów i przyczyniając się do rozpadu Cesarstwa Rzymskiego. [przypis edytorski]

¹⁷⁵*Murza Sichle* — wioska pod Tatrami. [przypis autorski]

¹⁷⁶*lanca* — broń drzewcowa lekkiej jazdy: ulanów, szwoleżerów lub lansjerów, wprowadzona na pocz. XVIII w.; tu: włócznia lub oszczep, drzewcowa broń piechoty. [przypis edytorski]

¹⁷⁷*Wenedowie* — lud zamieszkujący w okresie rzymskim (I–IV w. n.e.) ziemię nad Bałtykiem; niekiedy identyfikowany ze Słowianami zachodnimi lub Wandalami; w późniejszych czasach nazwą Wenedów (*Wenden* lub *Winden*) Germanie określali Słowian. [przypis edytorski]

¹⁷⁸*Lel* i *Polel* a. *Lelum* i *Polelum* (mit.) — rzekome bliźniacze bóstwa w wierzeniach dawnych Słowian. [przypis edytorski]

A dalej na ścianie jodłowego domu winograd z pękami kiści fioletowych. Bogini Żywie, mając noc czarną na głowie, karmi króla Arkony¹⁷⁹ na kolanach — on ssie z jej piersi.

Przed nim fale pochylone, okręty zdobyte — szata jego pisana runami. Korzą się przed królem procesje, niosąc na tacach kosztowności, skóry lampartów, winograd¹⁸⁰, pawie pióra, bażanty, zboża oraz owoce długie, z których wyrastają zielone liście.

Wszędzie barwy pawie, modre, karminy, purpura i szmaragd.

Tu i owdzie Huny, Pieczyńhy¹⁸¹, Kłobuki¹⁸² z okropnie związanymi rękoma wyją, patrząc w niebo, ręce wygięte w tył lub zamknięte w kłodzie łokciami naprzód, dłońmi ku piersi. Części rodne nie są tu nigdy przedstawiane z wyjątkiem, gdy symbolizują świętość. Bogini zgonu, tragiczna Maruna¹⁸³, płynie na samotnym czólnie. Żagiel — pod nim pręty czarnych trzcin. Uniosła ręce do nieba. Magiczne elipsy ma na piersiach. Nogi jej na otchłani ziemnej.

W dali zaś na kurhanach stoją Wieszcze: grają na harfach wielkich z łbami orlimi.

U wejścia do grobu leży nieboszczyk. Poklus¹⁸⁴ i Radegast¹⁸⁵ trzymają urny, z których wyskakują iskry życia. Bóg z tułowiem węża, bóg z głową słońca magnetyzują rękami leżącego nieboszczyka.

Żar pochodni jał drzec Magowi, gdy wchodził do sali grobowej — tam na ścianach magiczne hymny z Księgi Wtajemniczenia!

Odwrociwszy się — spojrzal przez szczelinę: morze kosówek¹⁸⁶ chyliło się w głuchym przyśpiewie — wirchy witaly księżyc krwawy, cicho wznoszący się.

I czytał Mag Litwor prastare hymny runiczne zaginionych królestw — tu w sercu Polski rosnące w mocy swej, jakby w księżycowej lunacji.

„Szukam drogi mej, duszo niezmienna, wychodzę w godzinie życia z wnętrzości małpy, inaczej ze zmiennego.

O słońce, które nie masz Pana, wielki przechodniu rozległości, dla którego miliony i setki milionów lat są jedną chwilą! Zachodzisz, ale pozostajesz!

Ty, który oświecasz dusze w ich tajemniczych schronieniach, patrz: moje serce płacze nad sobą samym. Siła idzie z niego, modlitwa idzie z niego.

Moje serce pali się w wielkiej sali w komnacie tortur.

Oby nie było me serce wyrwane!

Nie umarłem w otchłani, jestem oczyszczony. Wychodzę z mnogości krążących, zaczynam się między cieniami.

O serce mojej matki! o serce mojej matki! o serce, konieczne mi dla przemian. Nie podnoś się przeciw mnie — nie świadcz przeciw mnie! Nie czyn mi przeciwności pośród boskich wodzów i nie oddzielaj się ode mnie przed Strażnikiem wagi. Ty jesteś moja osobowość w mej piersi — boski towarzysz, chroniący mego ciała. Czyste duchy mnie ożywiły i uprowadzają mych wrogów, którzy w łańcuch chcieli okuć wodzów boskich.

Łączą się ze mną moja indywidualność, pochodząca od mej matki.

¹⁷⁹Arkona — główny gród obronny zachodniosłowiańskich Ranów; ośrodek kultu słowiańskiego boga Świętowita; po zniszczeniu w 1125 Radogoszcy Arkona stała się najważniejszym miejscem kultu religijnego Słowian nadbałtyckich. [przypis edytorski]

¹⁸⁰winograd (daw.) — winorośl. [przypis edytorski]

¹⁸¹Huny, Pieczyńhy — prawdopodobnie: Hunowie, Pieczyngowie, niesłowiańskich nazwy plemion koczowniczych, które najeżdżały Europę w średniowieczu. [przypis edytorski]

¹⁸²Kłobuk a. Poroniec (mit. słow.) — psotny demon, znany na terenach Polski płn. u granic z Prusami, na Warmii i Mazurach oraz w krajach Bałtów; zamieszkiwał leśne zagłębienia terenu, jary i wykroty, oraz dziuple w drzewach, przedstawiany najczęściej jako czarny kogut lub czarna zmokła kura; parał się złodziejstwem: również w interesie domu, którego bywał duchem opiekuńczym; aby wyhodować demona trzeba było zakopać pod progami martwy, poroniony płód: po kilku dniach pojawiał się Poroniec. [przypis edytorski]

¹⁸³Maruna a. Marzanna (mit. słow.) — bogini związana z zimą, śmiercią, zaświatami, a także odnawiającym się życiem i wiosennym urodzajem; wspominana w kronice Długosza. [przypis edytorski]

¹⁸⁴Poklus — ze względu na poniższą wzmiankę o „bogu z tułowiem węża”, prawdopodobnie chodzi o *Wellesa* (a. *Wolosa*), podziemnego boga zaświatów (krajiny umarłych), magii, przysięg, sztuki, rzemiosła, kupców i bogactwa, a także opiekuna bydła, wyobrażanego pod postacią węża. [przypis edytorski]

¹⁸⁵Radegast (mit. słow.) — słowiański boga słońca, zwycięstwa i urodzaju; w Beskidzie Śląsko-Morawskim znajduje się góra jego imienia: Radegast (Radhošť), stanowiąca prawdopodobnie miejsce przedchrześcijańskiego kultu. [przypis edytorski]

¹⁸⁶kosówki — kosodrzewina. [przypis edytorski]

Podnoszę się — wielki jastrząb wykluty, wychodzę z kajuty okrętu, niosę me serce na górę wschodu, prowadzą mnie boskie istoty schylone i obwąchujące ziemię przede mną.

Czczycie mnie!

Zasiadam między olbrzymimi bogami mogilnej i żywej otchłani.

Posiadłem swe serce.

Zapatrzone w światło wchodzę przez bramy tajemniczego Miasta, w którym mieszkańcy mnie oczyszczą — osiągam mego przybytku z pomocą istot, które tam są.

Tajemnica moich zaklęć magicznych wraca mi wspomnienie. Mnie — który już byłem nicością. Przetrwam. Wracają mi wesele serca i spokój.

Przybywam, objawiam się, mając oczy zamknięte na słońce.

Przybywam na ziemię w żądanej epoce dla wszystkich kultur na ziemi, odkąd istnieje przez rozkaz świętego Bóstwa.

Obchodzę wielką krainę — mierzę nawodnienie i zbradzam¹⁸⁷ błota; przybywam, zwycięzca, żeby poznać duchy Miasta Słonecznego.

Jeśli kochacie tych, co Was znają, kochajcie mnie. Znam prawdę, odróżniam ją — gdy się zasłoni. Ona daje dobrobyt i radość temu, kto ją ceni.

Cześć Wam, duchy Miasta Tajemnego, ilu was znam: Thot — bóg magii, Chrystus — bóg wcieleń i Aryman — bóg wiodący w mrokach na barce.

Wzrastałem wczoraj między wielkimi, staję się między wielkimi, staję się między tymi, co się stają.

Odkrywam oblicze Jedyne Oka, odkrywam krąg ciemności. Jestem jeden z Was.

Czy latorośl ze Słonecznego Miasta może być zniszczoną?

Tego, co mówię ja — Światowid, ludzie nie opowiadają, bogowie nie objawiają. Przenikam tych, co mnie zniszczyli, lecz nie widzę już tajemnic. Moje przejście jest przez pałac słońca.

Jestem wielki, który tworzy światło. Otwórz odnowionemu, który jest we mnie.

— Któż jesteś, wędrowcze?

— Jeden z was.

— Któż z Tobą?

— Podwójne oko żmii: grzech i pokuta.

— Oddziel się od niej i przyjdź twarzą w twarz przed miejsce odrodzenia.

Nie ma drogi zamkniętej dla nieboszczyka w kierunku nieba lub ziemi: wiadomość ogromna!

Jestem duch wielki wśród gór i jodeł. Ludzie nie znają tego imienia. Ja jestem wczoraj. Widzący miliony lat, idący drogami nadniebnymi.

Niech oko nie połyka swych łez. Jestem na wschodzie, oświetlam przodków w ich trumnach. Przechodzę niebo — idę przez ścianę żelazną, czyniąc światło. Otwieram i zamykam. Nie ma wielkości nade mną, jako lwem. *Zaczynam się, gdy zechcę.* Władza magiczna daje moc memu ciału.

Jestem powódź górskiego strumienia wiosną! odtwarzam się w zamarzłości nocnej. Wychodzę, łamiąc drzwi zimy — wprowadzam tu oświecenie serca.

Zasiadam w moim pałacu na widnokręgu; odbieram ofiary na ołtarzu; upajam się wieczorną obiata¹⁸⁸.

Jestem koniec rozwoju firmamentu. Promieniuję światło po drodze całkowitej ciemności — przez oczy Węża wiecznego, który jest w moim łonie — przy pomocy siły magicznego słowa. — Ja zmartwychwstaję przez nie — przybywam przez nie, wracam się z nim w dolinę łez Polski, gdzie spocznę.

Rozsuwam mrok własną mocą.

Jestem kobieta, światło ciemności — rozświecam mrok, który się staje jutrzenką. Imię węża na wpół skamieniałego, który stanął przeciw mej barce wyprężony, zjadacz cieniów. Ten, który jest w swym ogniu, — który wyszedł z wodospadów piekła.

O istoto wzniosła i uwielbiana, wodzu widm, Duszo, władczyni grozy — wznosisz się na swym tronie wielkim.

Niewątpliwie, dokonana jest droga dla duszy cienia, który jest we mnie...

¹⁸⁷zbradzać — przechodzić w bród. [przypis edytorski]

¹⁸⁸obiata — ofiara składana bóstwom. [przypis edytorski]

Nie daj widzieć tego żadnemu człowiekowi, prócz króla i kapłana.

Nie daj widzieć niewolnikowi, który idzie i wraca.

Nie czyń licznych komentarzy z pamięci lub wyobraźni. Poznasz je całe w sali unieśmiertelnień. Prawdziwe misterium, którego nie zna człowiek o przegnanej inteligencji...”

Mag Litwor podniósł powieki swe ciężkie, jak głazy kamienne, niesione przez lodozwał — (rozbrzmiał dźwięk melodyjny, daleki, jakby zza widnokręgu)!

Mag wychodził z jaskini filarów i posągów stalaktytowych, gdzie złotem świeciły postacie Tatrzańskich Rycerzy.

Jeden miał napis runiczny: „Krzestów Wiciądz” (chrześcijański Witeź), a Bogini przy nim będąca ze słońcem nad głową, z poniżonym w cieniu trójkątem pogańskim — napis runiczny: „Dziewica Matka tych, co mają dźwięczną mowę”.

Rozmyślał Mag Litwor: więc na dworze królewskim Lechitów pisano runami w języku polskim — była oświata, odrębna od łacińskiej, magicznie łącząca się z tajemnym pismem runicznym całej Północy?

Na amuletach z postacią ludzką i twarzą diabła, z rogami baranami, czytało się napis: „Lice lecz!” to znaczy: „Istoto uzdrów!” Na węzłach było: — „Zawsze węzła — przeciw boleści!”

Na złotym diademie: „Lietuwoj mnie posiada”.

Na zegarze słonecznym kamiennym kształtu koła — napis:

„Zegar oto!”

Z napisami właścicieli i tych, co przedmioty wykuli, były relikwiarze brązowe, młoty, pierścienie, monety, a przede wszystkim dzwony, kamienie graniczne i nagrobki. Normana północnego mogiła brzmiała: —

„Thormundzie, używaj mogiły!” Gdzie indziej:

„Ja Hagustald pogrzebałem syna w tej mogile. — Ja Wakran nagrobek kułem”.

Kamień inny głosił: „Thurin postawił ten kamień dla Karela, dobrego towarzysza swego, bohaterskiego męża”.

— „Sote postawił kamień ten dla brata swego Asgusta czerwonoręczowego”. — „Mogiła Alego, świątyni czcigodnego kapłana”.

Był też kamień z lakonicznym:

— „Utonęli”. —

— „Został tu pożarty przez wilka”. —

Wielkie sklepienia podziemi zdały się napęlić tarczami i śpiewem umarłych Wikingów, którzy władali Polską.

Historyczne światło na wędrówce korsarzy rzucał ten napis: „Zginął on w Grecji”.

Na grobowcu Polaka poganina, który trzyma trójkąt, głosił napis: —

„Zmir żyrtwą leży”. Na drugiej stronie:

„Zmirnowego ociec Lutewoj woju”.

Widać, była to ofiara walki pogańskiej z chrześcijaństwem, na dworze króla wscho-dzącym.

Urna nieopisanego wdzięku z tymi cierniowymi znaki:

„Umarłemu małemu stawilem biadając”.

Mag Litwor oczy miał pełne łez na tę wieczną tożsamość duszy ludzkiej.

Mag Litwor idąc dalej widział wyraźne z Indii przyniesione pomniki Ariów.

Z tej krainy, która była krainą baśni, Fizon — mlekiem płynący, czyli Ganges — okręzać miał krainę złota; na pierwszych stronicach Biblii już jest beryl i lazurowy kamień z krainy Ofiru, czyli z Indii Zachodnich.

Stąd szły owe najcenniejsze z towarów dawnych — złoto, sandałowe drzewo, perły, małpy, pawie i bisior¹⁸⁹.

Tu w podziemiach Giewontu, którego imię jest reminiscencją góry u zendów¹⁹⁰ Giwant, jak były inne Dant lub Meru — w tych podziemiach, jak w przecudownych w gra-

¹⁸⁹bisior — cienka, delikatna tkanina, wytwarzana w starożytności z *jedwabiu morskiego* (wydzieliny małży), a potem z cienkiej wełny lub innych włókien, używana przez władców i dostojników. [przypis edytorski]

¹⁹⁰zendowie (daw.) — wyznawcy zaratusztrianizmu (zoroastryzmu), religii irańskiej, której charakterystyczną cechą jest wiara w istnienie dwóch walczących ze sobą pierwiastków: dobra (światła) i zła (ciemności), oraz kult ognia; świętą księgą zaratusztrianizmu jest *Awesta*, zwana dawniej *Zendawestą*, co oznacza faktycznie komentarze (*Zend*) do *Awesty*. *Zendami* nazywano także ogólnie irańskich Ariów. [przypis edytorski]

nicie wyrytych galeriach bogów Rameswaram¹⁹¹ i Ellory¹⁹², jak w jaskiniach wodnych Elefanty¹⁹³ i w Amrawati¹⁹⁴ znajdował się Dwór boga Indry —

tak tu było miasto całe, gdzie niegdyś w epoce dżdżu i zimy chroniły się giganty — może jeszcze z tej cyklopejskiej rasy, po której znane jest 127 miast w Europie cyklopejskiego pochodzenia?

Rasa ta z wiedzą ezoteryczną, zastosowaną do sztuki architektonicznej — ci Atlantydzycy — ci Gibborim¹⁹⁵ biblijni, jakby sturęcy olbrzymi Hekantonchejry z *Odysei* — wznosili budowle potężne, te posągi Bamianu, wobec których kolos Rodyjski był małym; wznosili miasta wielkie jak Babilon w tych płaskowyżach Tybetu, gdzie teraz tylko orkany szaleją.

Udzielić tych tajemnic nieprzygotowanym — byłoby „jak dziecku świecę dać w prochowym magazynie”.

Czytał Mag Litwor wielkie pieśni Wiedzy w tych złomach potężnych, kute z granitu, widocznie z dala przyniesionego, gdyż Giewont jest z wapienia¹⁹⁶.

Były to sagi o Ziemi, jako królowej węzów. Były hymny do Świętego Szatana, które potem powtórzył Hermes Trismegista¹⁹⁷: „między bogami nie ma mu równego; w jego rękę wszystkie królestwa, władza i wspaniałość świata”.

Wyszedł Mag Litwor na światło gwiazd.

I znowu w pustyni, wyrzeźbionej ścianami czarnych gigantów. Cisza tak wielka, że słyszał szeleszczące pod głazami strumyczki ros.

W mroku wśród błękitnych oparów szła kobieta, jak widmo.

Wieczna wśród żyjących.

W ręce miała harfę trójkątną, której struny były wieszczące o Nowym Objawieniu. Nad twarzą bledszą od księżycy wznosił się gąszcz wspaniałych włosów.

I mówiła ta pieśń o latach oczekiwania wśród łez i umęczenia. Mówiła do swych najtajniejszych myśli, zrodzonych w nocie słotne, listopadowe, beznadziejne. Do myśli, w nocie księżycowe, zielonawe, magiczne, wśród borów nad brzegiem północnego morza spędzonych. Pytała, kiedy zwycięży Miłość?

Złowieszczy ból przysłał oczy Maga Litwora.

W jej łzach łamały się sklepienia nieba.

Mag Litwor, nieruchomy strażnik, stał u bram śmierci i wyrzekł na wieczność: nigdy! Ujrzał, że wstrząsnęły się końce jej palców delikatnych, tęczujących. Spojrzał, nie

¹⁹¹Rameswaram — miasto w indyjskim stanie Tamilnadu, na wyspie Pamban, stanowiące ważne centrum pielgrzymek hinduistycznych, jedno z najświętszych miejsc hinduizmu. [przypis edytorski]

¹⁹²Ellora a. Elura — zespół trzydziestu czterech świątyń wykutych w bazaltowej skale, usytuowany w Indiach, w stanie Maharashtra; siedemnaście świątyń hinduskich powstało w okresie 600–900 n.e., dwanaście buddyjskich w okresie 400–800 n.e., pięć najpóźniej zbudowanych to świątynie dżinijskie pochodzące z 800–1000 n.e. [przypis edytorski]

¹⁹³Elefanta (hindi: Gharapuri) — wyspa na Morzu Arabskim, niedaleko Bombaju (Maharasztra) w Indiach, sławna ze względu na zespół siedmiu wykutych w skale bogato rzeźbionych świątyń boga Śiwy, pochodzących z VIII–IX w.; europejska nazwa pochodzi od znajdującej się niegdyś na wyspie rzeźby słonia. [przypis edytorski]

¹⁹⁴Amrawati — miasto w środkowych Indiach, we wsch. części stanu Maharashtra, w dystrykcie Amrawati. [przypis edytorski]

¹⁹⁵gibborim (hebr.) — bohaterowie; mocarni. [przypis edytorski]

¹⁹⁶Giewont jest z wapienia — masyw Giewontu budują skały osadowe, przede wszystkim wapień i dolomity triasu oraz wapień jury i kredy, jedynie na Kondrackiej Przełęczy znajdują się skały metamorficzne: gnejsy i łupki biotytowe, będące zakończeniem dużej wyspy krystalicznej Goryczkowej, ciągnącej się od Kasprowego Wierchu. W kierunku od Kondrackiej Przełęczy odsłaniają się najpierw lądowe piaskowce z przelawiczeniami mułowców i zlepieńców dolnego triasu. Odsłaniają się one w rejonie wyniesienia szczytu. Powyżej położone są płytkomorskie dolomity najwyższej części dolnego triasu oraz płytkomorskie dolomity z przelawiczeniami wapieni środkowego triasu (wyłącznie anizyk, bez wyższej części tego piętra). W porównaniu do dolomitów dolnotriasowych skały te cechują się grubszymi ławicami. Wierzchołkowe partie południowych stoków Giewontu budują wapień środkowej jury, a sam wierzchołek i wyższą część północnych zboczy tworzą wapień jury górnej. Niższe partie zboczy północnych tworzą wapień kredowy z licznymi amonitami. Podobną budowę ma Mały Giewont. Wszystkie warstwy osadowe zapadają pod kątem 80° na północ. [przypis edytorski]

¹⁹⁷Hermes Trismegistos (z gr.: Hermes Po Trzykroć Wielki) — hellenistyczne bóstwo wcielające ideę harmonijnej symbiozy religii, nauki i sztuki; mądrości i mistyki. Figura Trismegistosa łączy cechy gr. boga Hermesa i egipskiego Thota z elementami mistyki judaistycznej; patronuje on astrologii i alchemii, duchowemu rozwojowi prowadzącemu ku prawdziwemu, syntetycznemu poznaniu świata i zaświatów. Jest symbolem wiedzy tajemnej (czyli tzw. hermetycznej). Uznawano go za autora wielu ksiąg (m.in. *Tabula Smaragdina* czyli *Tablica Szmaragdowa* oraz zbioru traktatów *Corpus Hermeticum*) mających wpływ na filozofię różokrzyżowców oraz licznych tradycji ezoterycznych, gnostyckich i kabalistycznych. [przypis edytorski]

w oczy jej, podobne grotom, w których fosforyzuje ametystami i czarnym agatem głębi-
na Morskiego Oka — spojrzal w mrok straszliwy piekła, które ją okrywało więzieniem.

W mroku tym świeciło gwiazd kilka niejasno — był to Ofiuchos¹⁹⁸. Ukazał jej: jakby
ją wiodł na stos i w ofierze składał bogowi Piekła. Wymówił słowa mocne, niedosiężne.

Odeszła.

Słyszał jej kroki ciche, jakby kto pod ziemią przybijał gwoźdźmi trumnę — cichsze
— jakby się sypała ziemia na twarz umarłej, i tak niepowrotne, jak muśnięcia rzuconych
do mogiły kwiatów.

Umilkła pustynia wielkich gór.

Mroczny Giewont spotworniał — zwiastun śmierci, wiodący do kraju cieniów, szklil
się od gwiazd.

Leżł w zapadlinie jego piersi Mag.

Nie wiadomo, ile nieruchomych epok — patrzył w górę, gdzie płynął na barce nie-
widzialnej tajemny, straszliwy księżyc. Podstawa góry rozpościerała się na kilka dolin,
mogiła rycerza miała wysokość tak ogromną, iż monumentalny krzyż na jego przyłbicy
zdał się igraszka. Głowa potrzaskana w jamy i otchłanie — nieujęte już w formę twarzy.

Ból i tajemniczość mroczyły się w jakieś lico nadludzkie, straszliwe skamieniałej Nie-
skończoności. Miliony zmarło Lechitów, zmieniły się dynastie królów, zanim te głazy
kilkopiętrowe z szarego granitu były ociosane przez deszcze i śniegi, zanim przywiozły
je, tocząc na sobie, lawiny — i zanim dawna olbrzymia rzeka wodospadem wyrzeźbiła
kamienną masę w bożyszcze Giewontu.

Mag Litwor uczuł w piersi swej wezbrane uczucie tożsamości z tym, którego proch
dawno się już rozwił z świętokradczo naruszonego kurhanu. Lecz przejęty bólem wiecz-
nej Złudy, rzekł w najgłębszych milczeniach swych: nie krąży nic nad pustynią unice-
stwienia!...

Kamienny olbrzym przechylił się na bok gwałtownie, ciało Maga, dotąd leżące bez-
piecznie, teraz zawisło nad przepaścią, gdzie jodły sterczały jakby las dziryków¹⁹⁹. Trzymał
się wysterku skały, zaś Giewont masą olbrzymią wahał się ciężko, opadał na bok i przecząc
wszystkim prawom grawitacji, wirował na jednym kancie, pochylony ciężarem daleko za
granicą linii równowagi.

Giewont, sądzić można, iż strząsnąć chciał Maga, niby mamut małą muszkę, zache-
pioną na strasznym karku; linią horyzontalną stawał w pion i opadał, lecz co zadziwiała
najwięcej, iż ruchy te odbywały się w próżni, to jest: nie czuć było uderzeń o ziemię! Na-
gle, jak okręt miotany burzą, kiedy się zaryje w lawicę piasku, Giewont runął ciężko —
a po głazach przebiegało wstrząśnienie, jak oddech rozszalałego morza. Każdy śmiertelnik
zemdlalby ze znużenia i grozy — runąłby z tych piętr wyższych niż mury wieży Babel.

Wtem błysnęło światelko migając w odległym narożniku zapalone — czyżby księ-
życ rzucił zza chmury swój zachodzący promień? lecz raczej był to blask we wnętrzach
Giewontu.

Milczenie. Nagły spokój. Mag jął iść po ciosach wapiennego dna Pramorza Tatr.
Z głowy Bożyszcza światło zdało się wcale nie zbliżać — wreszcie zgasło.

Kiedy Mag Litwor ujrzał się wreszcie przed wejściem, utajonym w trójkącie przyłbicy
Giewontu, z ust jego płynęła posoką krew.

Dusza jego upływała z nią — zali²⁰⁰ się dowie?

Wstąpił znowu w ciasny korytarz, wijący się ślimakiem — namacał ostatni kres; był
to mur, czy szlifowana skała? Żaden geniusz rozumu nie mógł jej odewrzeć. Lecz mimo
wiedzy ręce jego dotykały się runów i przy jednym naciśnięciu skała uchyliła mu wejścia
w jakiś krużganek, nad przepaść wiodący, skąd wiał lodowaty chłód. Szmery i westchnie-
nia — zapewne przypływy powietrza przez szczeliny — jednak zdawało się, że rojno tu od
widm.

Zwarła się skała. Po głazach wystających nad otchłanią idąc, uczuł Mag, że mu serce
zamiera, gdyż znaleźć nie mógł już oparcia — tak więc był w pułapce grobu. Wycią-
gnąwszy rękę uchwycił końce łańcucha — i nie badając już, dokąd go zawiedzie, wspinał
się Mag po nim wysoko — jak na dzwonnicy. I nie wstąpił, lecz ukląkł na progu małej

¹⁹⁸ *Ofiuchos* — wielki gwiazdozbiór Smoka, dotykający Drogi Mlecznej. [przypis autorski]

¹⁹⁹ *dziryty* — broń drzewcowa; rodzaj prehistorycznej włóczni. [przypis edytorski]

²⁰⁰ *zali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

komnaty, otoczonej kolumnami, na których były wyryte prawa całej ziemi. Przez wąski otwór w górze, który przerywał niezmierną wysoczyznę góry, widać było, jak w dioptrze teleskopu, przesuwającą się mgławicę Sobieskiego²⁰¹, która, odbita od wklęsłych zwierciadeł lodowca, rzucała blask magiczny na kosztowne kamienie, oprawione w ścianach i w architrawie.

Iskrzyły miliony płomyczków od rubinowego zodiaku — szmaragdy bogini Maruny rzucały cichy blask najgłębszej mądrości; astralne skrzydła Lelum i Polelum na architrawie tonęły w mrocznych głębinach zimnego Morskiego Oka.

Przepajały go moce i natchnienia, odradzały — wznagalały do wiecznej ekstazy młodzieńczego Światowida. Uczuł się władcą, przenikał miliony lat, wchodził na szczyty gór niepodobieństwa.

Wtem obejrzał się.

Nie był sam. Czuł to, nie widząc nikogo. Ujrzał na ścianie odbłask ręki. Fosforyzowała, wychodząc z chmury czarnej. Nie wiedział, co by miała obwieścić — usłyszał, jak miecz upadł nagle i toczył się po posadzce. Miecz ten mignął w powietrzu i znalazł się w dłoni Widma — które ostrzem hartownym, skrzypiąc po granicy, wypisało w języku zaginionym Słowian indyjskich:

Jestem. —

Tak mocny był blask mgławicy w zwierciadłach kryształnych, iż czytał wyraźnie to słowo wieczne, twórcze, niezgłębione, stanowiące pierwszy wschód ku cudownym świątyniom, nieznanym już na ziemi. Ręka widma tym jedynym wyrazem nakreśliła dziwny poemat wiekuistych doskonałości Umarłego.

Mag Litwor mówił, wyszedłszy z podziemi Giewontu, do widm z podłymi głowami, które czyhały, aby mu odebrać tajemnicę i rozszarpać:

— Przysięgam wam, którzykolwiek Polskę zabijacie, iż nigdy ani głoska jedna powierzona wam nie zostanie. Możecie wątpić, wahać się, zaprzeczać, sztydzić, przechodzić w milczeniu — nie obejdzie mnie to bynajmniej.

Ja wiem!

I jeżeli wyszedłem z grobów Tatr, to przeto, iż posiadam zaklęcia, które mnie wiodły przez mury i bezdenie, przez zamarzłe lodowce i ogień podziemnych lawospadów.

I jeżeli nie oniemiałem z radości, pojawiwszy niezniszczalną wiedzę, to — iż piękność objawień graniczyła z najstraszliwszą grozą. Były to posągi z ożywionych światel, góry objawień na górach tajemnic, tysiącolecia i miliony lat, narzucone, jak liście drobne, wędnące wśród wąwozów wieczności. — — — — —

III. TWÓR LUDZKI

Niebo wyglądało już jak turkusowy, zaświatowy ocean z horyzontami ze złota i płomieni; gór mrocznych niebosiężny ołtarz, na którym płoną umarli. Kto wtajemniczył się w życie ludzi najdosłowniejszych na ziemi — temu nie będzie nowe, choć pozostanie dziwne, że z olbrzymiej skały Giewontu wyszedł Mag Litwor, jeden z tych zaginionych Magów, którzy jeszcze gdzieśgdzie są i kiedykolwiek mają się stać.

Nie był on sam — za nim szedł jakiś magopodobny potwór, uśmiechał się napuszenie, w kompilacji robaczkowych instynktów i taniego rozsądku. — A to oszust! — rzekł, myśląc o Magu i świecie, do którego ten go wprowadził.

Nie obrażajmy jednak zbytnio Mangra²⁰²: był to zwyczajny człowiek.

Trochę więcej, czy trochę mniej podły — co to już znaczy?

Jedna z tych bestii, które, jeśli mają kaczę dziób naiwności, to w tyle kryją jadowity szpon znęcania się nad wszystkim, co nie jest kaczodziobem.

Jedno z tych zwierząt stadnych, które żyją z wzajemnego oszustwa: zawsze chciwe, choćby miało pałace, zawsze spekulujące na tym, że ktoś inny ma zasady wzniosłe i według

²⁰¹mgławica Sobieskiego właśc. tarcza Sobieskiego (łac. *Scutum*, daw. *Scutum Sobiescianum*) — gwiazdozbiór nieba południowego, leżący w pobliżu równika niebieskiego; jeden z najmniejszych (piąty od końca pod względem wielkości), wprowadzony przez Jana Heweliusza w 1684 r. i nazwany dla upamiętnienia protektora gdańskiego astronoma, króla Jana III Sobieskiego, po jego wiedeńskiej wiktorii; pierwsza informacja o gwiazdozbiórze, z ryciną i opisem, pojawiła się w 1684 r. w niem. czasopiśmie „Acta Eruditorum”; jeden z 88 współcześnie rozróżnianych gwiazdozbiórów, obecnie znany po prostu jako *Tarcza*. [przypis edytorski]

²⁰²Mangro — Wincenty Lutosławski. [przypis edytorski]

Słowo, Duch

Niebo, Morze

Przywódcą

nich postąpi, ono zaś ma frazesy — kto wie? może jeszcze wyżej podlicytowane, ale uważa za swój wyjątkowy rozum, żeby w życiowej tak zwanej walce — iść drogą geszeftu²⁰³ i żuizerstwa²⁰⁴, wie bowiem, że wśród równego sobie stada, po niewymownie oplakiwanej śmierci, będzie nazywało się nieboszczykiem, tj. niebo ziszczającym.

Kiedy Chrystus nauczał: „Kochaj bliźniego, jak siebie” — kaczodziób oznajmi: kochaj więcej, niż siebie, bo myśląc, że on jest tym jedynym bliźnim, lęka się wszelkiego ograniczenia zakonu dobra w zastosowaniu do swego ja. Tak przemykając w masce religii i etyki, dążeń społecznych i narodowych lub choćby w imię postępu i socjalizmu — kaczodziób postara się wybić naprzód — jako prorok wilczoprosięcego stada.

Taki Mangro dziś jest zwykłym wyjcem opinii publicznej, jutro będzie przewodcą partii, luminarzem stowarzyszeń i salonów, obejmie katedrę, meeting, kazalnicę lub dom gry.

Taki szakał zawsze okradnie, zawsze wywacha, zawsze obelże, zawsze pojmie niewinną, lecz bogatą cnotę za swą magnifikę²⁰⁵, zawsze urodzi mu się szlachetny syn, który będzie musiał prać jego brudną renomę, jeśli na swe nieszczęście nie puści sobie kuli po pierwszym spotkaniu ze swym nieubranym już we frazesy papą.

Więc nie uważajmy Mangra za jedyne Kalibana na całej ziemnej wyspie.

Dlaczego jednak Mag Litwor znosił go w swojej obecności? Może pewne światło rzucą na tę sprawę własne słowa Mangra.

— Mistrzu — rzekł — jeśli byś chciał zrobić efekt na publiczności — wystarczy, jeśli im opowiesz, jakeśmy się namęczyli w tych ciemnościach. Ja ostatecznie wyszedłem nienajgorzej. Znalazłem *primo* dowód, że mistycyzm, magia itd. są ścianą, w którą można stukać, lecz z której nic się nie odzywa. *Secundo*, poetycka Rosynantowa²⁰⁶ wyobraźnia dawno przestała mnie już, na moje szczęście, unosić, odkąd poznałem, że wymarzony milion nie jest jeszcze tym, który mi oby! zabrzęczał prędko w kieszeni! *Tertio*, konkretnie mówiąc, zdobyłem ten jeno klejnocik, który sprzedam, jako koronę króla Popiela, do muzeum w Luwrze. Już tak jeden raz udało mi się z koroną Sajtafernesą²⁰⁷. —

Tu ukazał Magowi fałszywą, lecz nad podziw zręcznie naśladowaną koronę, którą w przejściu przez świątynię podziemia zdołał wygnieść w rękach z cyny, wypilować i, zamoczywszy w Złotym Jeziorze milczenia wieków, nadać jej wygląd niezwykle *d'une Haute Nouveauté*²⁰⁸.

— *Tiens*²⁰⁹ — mówił dalej — wydebuję ze siebie małą rozprawkę o ludzkiej aberracji. Zadedykuję kolegium rzymskiemu — to będzie wyglądało dla niewierzących na szykanę, dla wierzących na uznanie, że w Rzymie jest Lumen Mundi²¹⁰.

*Aber hier liegt der Hund begraben*²¹¹: w Oksfordzie mam wielu znajomych — król Edward na jednej kanapie ze mną dzielił ideały — w rozmowie o tym, żeby się nigdy nie dać niczemu oszukać — wybadam grunt, czy raczej naukowym być w Oksfordzie, czy intuicyjnym w Rzymie? —

Musiał być chłodny ranek, bo Mag wzdrygnął się nagle. On nigdy nie słyszał i nie widział Mangra, lecz kiedy chciał — słyszał go i przenikał na wskroś tak w jego spirali zaczajeń i zimnych kalkulacji, że nigdy Mangro nawet we śnie równie szczerze sprawy ze siebie nie zdawał.

Słońce niewidzialnym stosem ognia lśniło za Muraniem²¹² i, zaczepiwszy brylantową drabinę za potworne mury Tatr, wnet, jakby wdzierający się Aleksander Macedoński na

Góra, Słońce

²⁰³geszeft (z niem.) — interes, biznes. [przypis edytorski]

²⁰⁴žuizerstwo (z fr. *jouisseur*: lubieżnik) — lubieżność, pożądlivość. [przypis edytorski]

²⁰⁵magnifika (daw.) — żona. [przypis edytorski]

²⁰⁶Rosynant — imię konie Don Kichota, błędnego rycerza, tytułowej postaci powieści Miguela de Cervantesa. [przypis edytorski]

²⁰⁷korona a. *tiara Sajtafernes* — złote nakrycie głowy, które miało rzekomo należeć do władcy scytyjskiego Sajtafernes (III w. p.n.e.), zakupione w roku 1896 do zbiorów muzeum Luwru, w rzeczywistości falsyfikat sporządzony w Odessie przez złotnika Izraela Ruchomowskiego (1864–1934) na zamówienie dwóch hochsztaplerów, którzy chcieli dorobić się majątku na wykopaliskach archeologicznych. [przypis edytorski]

²⁰⁸*d'une Haute Nouveauté* — według (szczytu) najnowszej mody. [przypis edytorski]

²⁰⁹*tiens* (fr.) — a zatem, otóż; cóż; dobrze itp. [przypis edytorski]

²¹⁰*lumen mundi* (łac.) — światło świata. [przypis edytorski]

²¹¹*aber hier liegt der Hund begraben* (niem.) — ale tu leży pies pogrzebany. [przypis edytorski]

²¹²Murań (słow. Muráň) — mierzący 1890 m szczyt Tatr Bielskich na Słowacji, usytuowany w ich grani głównej, pierwszy od zachodu wyróżniający się wierzchołek, o charakterystycznym kształcie (identyfikowanym

mury Indyjskiego Miasta, stanęło już na wirchu mrocznych, nierozświetlonych od strony cienia, olbrzymów.

Mangro mówił dalej: Faust miał Wagnera, Don Kichot — Sancho Panse, my raczej jesteśmy jak Hadrian i ulubieniec jego Antinous²¹³, lecz że nie znoszę poetyckiego kabotyństwa — powiem wprost, że wy, Mistrzu, jesteście jak natura, która mnie ukazuje swój odwrotny medal — i każąc się mi przejrzeć, mówi: — cóż, jakżeś się sobie upodobał?

Bardzo mi jest dobrze za tobą, moja Pani! Magiczne ramy czarują motłoch, ja widzę tylko zwykłe, karczemne lustro, gdzie we wgłębieniach oglądam siebie naturalnym!

Lecz racz mi powiedzieć, Mistrzu, czym Twoją uwagę przykułem tak do mej, bądź co bądź niezwykłej istności? w nędznej portowej mieścinie, dawnym mitycznym Ofirze, angielski okręt stał w porcie, a ja, wieziony do kopalń Nowej Kaledonii, zdołałem włamać się do kajuty kapitana i w szatach, jemu już niepotrzebnych, wszedłem na molo. Ścigany przez władze perskie i angielskie z gromadą dogów — już miałem bandę na kołnierzu, gdy ty, o Błogosławiony Panie, w grocie czytając księgę Zend-Awesty²¹⁴, skinąłeś na mnie! I nie pochwyliłeś mnie, mimo wysokiej nagrody na mą głowę, lecz dałeś mi habit zakonny, a dogi odwiódłeś w inną stronę. Kazałeś potem iść za sobą po całej ziemi i aż tu do tej Polski, z której niegdyś wyemigrowałem, jak mnie się zdawało raz na zawsze — bo jest Bagnem dla małego robactwa, nie dla mnie, który tu nie mogę rozwinąć zwykłych moich płetw w interesach. —

Mag Litwor otworzył księgę sanskrycką i kazał Mangrowi czytać.

I Mangro czytał:

— Mścił ojca swego, poźartego przez Rakszasa²¹⁵; setki ich zostało zniszczone za pomocą ofiary, lecz gdy mogli być doszczętnie zniszczeni, dziad jego rzekł:

— Dosyć, Rakszasi nie są winni; każdy człowiek ma przeznaczenie, które jest rezultatem jego postępów.

Gniew jest zniszczeniem wszystkiego, co osiągnął człowiek przez nieustanne wysiłki i pobożne umartwienia. Niech żaden z tych bezbronnych duchów ciemności nie będzie odtąd niszczone. Litość jest karą, przez sprawiedliwego wymierzoną. —

— Czy pojąłeś? — spytał Mag.

Zabłysnęły złowieszco oczy Mangrowi i rzekł:

— Niezupełnie, Mistrzu — jest to dla mnie za wulgarna baliwernia²¹⁶! —

Nie mówił już Mag Litwor, lecz patrzył na cudowne pałace gór i na puszcę, gdzie rosły aż po niebo tegie smreki, przy ziemi zaś krzewiły się wrzosi i gatunek wilczego ziele. Długo przyglądał się nikłym roślinom Mag, po czym, odkrywszy w innym miejscu księgę, skinął na towarzysza, którego twarz i ruchy zdradzały menażeryjne pochodzenie, a musiał piastować godność lektora, bo, jak egipski pisarz, usiadł na ziemi i szybko, choć z widoczną niechęcią, jął czytać w księdze:

„I wejdzie Mag w puszcę lepidodendronów, które, skarłowaciawszy przez ciąg milionów lat, nazwane były w Tatrach Nietotą.

Każda kosa rozbija się na tym nikłym, pełznącym ziele, którego kwiatu nikt nie oglądał — na tym nikłym ziele, pochodzącym od królewskich drzew olbrzymów, szumiących w dawnej manwantarze²¹⁷ ziemi, przesyconej burzami elektryczności.

Smok skrzydlaty, a w dziedzinie ludzkiej Mag zostali wytraceni: tu nędzny żywot wlecze leniwa salamandra i legwan, — tam ksiądz, uczony albo poeta.

Mag należy do wszystkich światów”. —

jako przypominający leń tygrysa lub żabę), schodzący następnie do wyraźnej, siodłowej przełęczy, Murańskiej Przehyby. [przypis edytorski]

²¹³Antinous a. Antinoos (111–130) — piękny młodzieniec pochodzący z Grecji, wychowanek i kochanek cesarza Hadriana (76–138; władca Rzymu od 117 r.n.e.), który w miejscu, gdzie chłopiec, mając niespełna 20 lat, utonął w Nilu, założył miasto Antinoopolis, ogłosił też Antinoosa herosem, wznosił mu świątynie i uczcił go licznymi rzeźbami, portretami itp. [przypis edytorski]

²¹⁴księga Zend-Awesty właśc. Awesta (staropers. *upa-stāvaka*, średniopers. *abestāg*: pochwały) — kompilacja staroż. tekstów religijnych wyznawców zaratusztrianizmu (zoroastryzmu), powstałych na przestrzeni wieków od poł. II tysiąclecia p.n.e. do VII w p.n.e. [przypis edytorski]

²¹⁵Rakszas — Demon zły. [przypis autorski]

²¹⁶baliwernia a. baliwerna (z fr. *baliverne*) — banialuka, dyrdymała, niedorzeczność. [przypis edytorski]

²¹⁷manwantara — Okres geologiczny milionów lat. [przypis autorski]

Błysnął Mangro okiem nieufnym, czy Mag sobie czegoś nie dokomponował. — Wszakże to jest księga objawień, pisana przez Brahmatmę, czyli indyjskiego papieża Jati-Riczi, w której nie wolno czynić poprawek — wyrzekł nabożnie. Odwróciwszy się tyłem do wielkiej jutrznianej sonaty, rzekł, siląc się na głębie: „Słońce jest płamą dla tych, którzy świecić nie pragną. *A bas le soleil*²¹⁸!” I uwagę tę wpisał między dwie miniatury, przedstawiające świętych, modlących się nad morzem wśród burzy, żałując, iż mało miejsca zostało mu na umieszczenie tam jego podobizny z autograficznym podpisem.

Mag Litwor wiedział, że Mangro posiada pasję przemieniania wszystkiego nie tylko na geszeft, ale i na literaturę.

I teraz widział go, jak wtuliwszy ogon, godny króla małp, czcigodnego Hanumana²¹⁹, pod swój habit, odwrócił kilka kart laseczką z kości słoniowej i na brzeżku notował coś, mającego zapewne wnieść realistyczne oświetlenie. Mag, wchłonawszy kilka kropel z potoka na odświeżenie ust, zdjął zawój z głowy, rzucający mroczny cień na twarz: teraz dopiero można było się przyjrzyć tym rysom, dźwigającym na sobie wieki — a tak witeziowo młodym, jakby od roku 30 życia potęgowały się tylko mądrość, wola i miłosierdzie, a nie umniejszały się siły fizyczne, owszem nabierały jakiegos mitycznego hartu. Mrok czarnej brody, brwi krucze nad oczami lodowo szafirowymi.

Stał w kontemplacji smutku, który jest echem wszystkich rzeczy głębokich, nad głową zaś jego jarzył krwawy stygmat słońca. Dusza Maga pełną była rozpaczego cienia. Z wawozów Nieszczęścia wyprowadzić jej nie mógł, on — wódz ojczyzny — chyba rozpalwszy wiązki chrustu na rogach tysięcy dzikich bawołów, jak Hannibal, lecz nie mógł użyć tego sposobu, gdyż miał nad wszystkim litość.

Więc wynalazł bezdroże podziemne, żeby nikogo nie ranić, jak skałotocz²²⁰ rył tunele w skale głębokiej, wchodził w rozpadliny świata przeminionego i w ametystami zarosłą jaskinię, ciągnącą się długim korytarzem zagrobowych objawień. W labiryntach Giewontu znalazł szkielet wędrowca umarłego, który miał na piersi złotą enigmę — trójkąt kłęczącego mężczyzny, przecięty trójkątem leżącej kobiety; na jednej stronie był napis: „Wyzwolenie” i trzy krzyże niespodziane²²¹, na drugiej wielka gwiazda i werset z Jezajasza: „Ty więc jesteś Bóg niewidzialny”.

Modlił się Mag Litwor radośnie w przepaści nocą, gdzie nikt go nie oglądał — w tej przepaści najpotworniejszego z grobowców wśród mroku nieznanego śmiertelnym. Wędrowiec, który leżał umarły, szedł widocznie z tej polskiej krainy — ku jakimś innym światom, które może opuścił Mag Litwor.

Ten krokiem równym, lecz mijającym tysiącolecia, szedł podziemiami i, rozchyliwszy wreszcie ostatnią zaporę ziemi, — po wielkim zapachu zboża poznał, że idzie przez łąn krainy polskiej. W staroświeckim dworze zastał już Mangra, który skupywał ziemię od zdeprawowanych magnatów i sprzedawał mądrzejszym cudzoziemcom. Mag zjawieniem się swoim przejął taką mocą potomków książąt Zbaraskich, że wielkie swe puszcze przeznaczili na Park Narodowy. Kiedy jednak Mag poszedł dalej, Mangro dokonał tyle, że ks. Zbarascy namyślili się — i w puszczech założyli prawidłowe polowania. Magnaci strzelali sarny lub dziki z wysokich wież — lub tępil bażanty z rewolwerów w tych puszczech odwiecznych, które przejeżdżali w gronie wesołym samochodami.

Tak idą Mag Litwor i Mangro, spotykając — to się rozstając, jeden sieje gwiazdy — drugi zasiewa wszelkiego rodzaju zarazki. Teraz znów się zeszedli — i w obliczu Tatr zwrócił swe oczy Mag do słońca, zamknawszy powieki, prosił wielkiego świetlanego boga, aby mu napenił smutne po wszystkim otchłań serce.

Mangro niemiłosiernie chrząknął i, choć wiedział, że było mu to przez pierwsze powagi medyczne zabronione, chyłkiem rzuciwszy księgę, skoczył na drzewo — bo ujrzał

Smutek, Cień, Przywódca

Droga, Życie jako wędrownik

Ptak

²¹⁸*à bas le soleil* (fr.) — w dół słońce; na dół ze słońcem; por. *à bas les tyrans*: precz z tyranami, obalić tyranów. [przypis edytorski]

²¹⁹*Hanuman* — w hinduizmie minister Sugriwy, króla małp, oddany sługa Ramy; Bohater *Ramajany*, brał udział w wojnie z demonem Rawaną wywołanej uprowadzeniem na Sri Lankę Sity, żony Ramy. [przypis edytorski]

²²⁰*skałotocz* — gatunek jadalnego małża (*Pholas dactylus*; daktyl morski) występujący w morzach u wybrzeży Europy, mającego w zwyczaju drążyć tunele w miękkich skalach lub drewnie: skałotocz przyczepia się przyssawką u nogi do podłoża, wykonuje obrót całego ciała i wierci otwór przednią częścią muszli o daktylowatym kształcie (średnicy do ok. 10 cm). [przypis edytorski]

²²¹*krzyż niespodziany* — góralska swastyka. [przypis autorski]

tam wielką brunatną sówkę, odlatującą z gniazda. Mangro, jak czarny wampir tłukąc się po drzewie, na szczycie rozrosłego pnia ujrzał cenny skarb: osiem, wielkości gołębiej nakrapianych jaj. Z przedziwną zręcznością małpoluda zesunął się z drzewa, odpędziwszy sówkę, która z krzykiem rzucała mu się do oczu, mając zresztą jastrzębi dziób i wcale zadziorzyste szpony.

— Chcesz walczyć *unguibus et rostro*, szponami i dziobem! — rzekł napuszenie Mangro — ale w końcu zdecydujesz się uznać, że wesele musi być powtórzone z nowym ceremoniałem! zgodziłaś się? — leci w dalekie zagaje, drąc się, jak Madame Twardowska po przygodzie na rynku. —

Mangro, widząc, że go nie słuchają, położył ósmioro jaj na trawie u stóp Maga.

Tu mogła się stać rzecz pożądana dla malarza, czyhającego na karykatury, gdyby Mag Litwor miał zwyczaj krok czynić wprzód, nim się rozejrzy. Uniknąwszy zamienienia jaj na galaretkę, powiedział tylko do Mangra:

— Źle, iżeś pomyślał o sobie w taki sposób, rujnując szczęście sówki.

— Wszakże, Mistrzu, to wam podaję — rzekł uprzejmie Mangro.

Nie mówiąc już słowa jednego, Mag Litwor wziął gniazdo i podszedł do jaworu. Jest legenda góralska, że jeśli kto weźmie gniazdo sówki — ten ptak, żeby je odzyskać, rzuca przywłaszczycielowi tajemniczą trawę, która, dając wiedzę wszystkiego — sama nie ma nawet nazwy. Koń, mówią, jeśli nastąpi na tę trawę — natychmiast mu z podkowy wypadną wszystkie giciele.

Mag Litwor nie czekał na nagrodę sówki. Szedł, zapatrzony w chmurzący się, choć poranny krajobraz — za nim zaś rozlegało się uderzanie skorupki sówczych o kamień.

Brzozy wielkie jakimś przeredziałym lasem okrywały okolicę, nieznaną mu zupełnie. Ujrzał w dali idących czterech włóczędzów. Oni jego dostrzegli jeszcze pierwej. Wydał im się bogaczem. Spieszyli na przelaj. Nikt w tej krainie nie witał go dotąd z taką gotowością. Nie miał bronii, nawet małej różdżki dla poszukiwania źródeł i skarbów zaklętych.

W ich rękach czernią się ohydne, gumą oblane sprężyny, które w Afryce policja roz daje dla pogromów.

Mag wszedł wolno przez bramę na cmentarz, błądził po mogiłach i nagle wzrok jego duszy ujrzał jednego z nieszczęsnych, wczoraj pochowanego w letargu. Jął szybko rozkopywać kawałkiem deski ziemię, oglądając się na pomoc Mangra, lecz tego nie było. Tak został otoczony przez zbiegłych czterech bandytów, którzy w zamieszce nieszczęsnej kraju mieli obfite źródło łotrowskiego przemysłu. Uciekać nie umieją Magowie, nawet kiedy burza grozi rozbięciem okrętu, na który mają wsiąść — nawet kiedy trzęsienie ziemi ma zdruzgotać świątynię, w której zanoszą ofiary. Dusza wszechświata nie pozwala używać magicznych potęg na własną obronę.

Widział Mag usta krwią oblane tego, który zbudzony z letargu, dusił się pod ziemią, usłyszał już chrobotanie ciche powykęcanych palców. Włóczędzy wzięli Maga za poszukiwacza klejnotów mogiłnych — spieszą mu pomóc — wnet mogiła jest rozkopana. Skrzynię odchylają — tam leży stary, biedny Żyd, z twarzą zsiniałą, z wzrokiem, który od ponurości przechodzi w bezgraniczny zachwyty, jakby dla Mesjasza. Lecz włóczędzy są na Maga wściekli: podnoszą się ich pałki, wzrok hien! Za chwilę rozbitą będzie głowa, pełna najbardziej gwiaździstych myśli, niesionych ojczyźnie. Lecz nad Magiem każdym czuwa wielki Niewiadomy — taki werset z księgi przypomniał sobie Mangro, patrząc na tę scenę z odległości i z wyżyny zacmentarnych brzoź, wsparty na wierzchołku, jak Murawiew na swoim kosturze. Wyciągnął notes i drugą myśl zanotował skwapliwie:

— „Rzeczą najważniejszą jest nigdy przed niczym w żadnym wypadku nie przeżywać strachu”. Cóż by teraz uczynił Japończyk? Sposobem dźiu-dzitsu powaliłby pierwszego, złamałby rękę drugiemu, roztrzaskał głowę trzeciego i spokojnie patrzył, jak ostatni będzie gnał, opętany zwierzęcym przerażeniem.

(Mangro był zjadliwy względem zwierząt.)

— Francuz zaś rozpocząłby od Żyda: *Sale guêle que tu es*²²²! i z brodiagami²²³ zaśpiewałby Marsylianekę. Polak, po pierwsze nie wszedłby nigdy na cmentarz żydowski, po wtóre zacząłby kłaść trzy państwa zaborcze, w których tamują itd. — w ogóle byłby nie-

²²²*sale quele que tu es* (fr.) — ależ jesteś brudny. [przypis edytorski]

²²³*brodiaga* (z ros.) — włóczęga, włóczki. [przypis edytorski]

zdecydowany, czy zasłonić się boksem, czy krzyżem; co się zaś tyczy adepta życiowości Mangra, ten wie zawsze, gdzie wejść i kiedy rozmyślać. Zresztą nie trudi się wskrzeszaniem umarłych — z tego powodu nie naraża się ludziom żyjącym.

— Tymczasem patrzmy, co robi wielki Prestidigitator! — rzekł do siebie Mangro. — Tygrysów umie strącać on wzrokiem w przepaść, lecz nigdy jeszcze nie czynił tak z ludźmi. Widzę stąd ich zwierzęce, przepite fizjonomie. Zakreśli niechybnie krąg i wyceluje w miejsce najsłabsze każdego z nich pod zębami. Znamy się na tym. Wiemy, jak się zachowują mężczyźni np. podczas pożaru w Operze lub kiedy tonie parostatek. Biją i kopią, drapią i gryzą, plują i wyją — słowem budzi się w nich nie jedno zwierzę, ale cała menażeria. I to są zaiste najmędrsi. Co do mnie, wierzę publicznie w Opatrzność, ale piszę ją w myśli swej jako opaczność — — przez cz!! —

Teraz jednak Mangro zamienił się już cały z recenzenta, osądzającego z dala teren wojny — w widza, który, zapłaciwszy swą pesetę²²⁴ za miejsce na toros²²⁵, wie, że za sto peset nie zechce się w mieszać do walki z rozwścieklonym bykiem. Lecz rozczarowanie jego było ogromne.

Mag szedł wśród brzóz wielkich przeredniałego²²⁶ lasu ku swemu Przeznaczeniu; za nim trop w trop włókł się zgarbiony, sędziwy Żyd. Włóczędzy stanęli nad pustym grobem, płakali — i podawszy sobie ręce, złożyli jakieś przyrzeczenie. Komu? Grobowi pustemu — lub opatrnej myśli losu, który, wiodąc ich do zbrodni, ukazał nagle ścieżynę miłosierdzia dla tych zatraceniów?

Mangro pośpiesznie zlązł z drzewa i biegł na spotkanie Maga, wystawiwszy nawet język i nieprzyjemnie rżęząc.

— Mistrzu — rzekł — zaniepokojony jestem, bo pewne postępy w kabalistyce dały mi poznać, że wam zagrażało niebezpieczeństwo.

— Niechybnie zagrażało — odpowiedział Mag — wszakże niedaleko już Turowego Rogu, gdzie wielkie szczęście musi rzucać swój wielki cień. Skoro jednak włączysz na drzewo, pomnij nie zostawiać pod nim księgi, bo mrówki wygryzły na niej przez ten czas jedno zdanie: „tchórz jest ślepy!” —

Stropił się Mangro, nie wiedział, jak to przyjąć, czy jako moralne oskarżenie, czy zwykłą filozoficzną sentencję, do której i on mógłby się przyczynić, znakomicie wystudiowawszy metodę analizowania z utworów literackich, które by nazwać można koprolitami²²⁷, bo zdradzają rekinowe trzewia swych twórców. Rzekł więc z prostotą Focjona²²⁸, ostatniego Greka, który odmawiał sobie wszelkich praw do tryumfów:

*Gnothi sauthon*²²⁹! wiem to, wiem aż do końca! jesteśmy istotami tylko mechanicznie rozsądnymi, bo wiadomo, że Descartes²³⁰, Malebranche²³¹ i jezuita Athanasius Kircher²³²

²²⁴peseta — dawna waluta Hiszpanii. [przypis edytorski]

²²⁵toros (z hiszp. Im od *toro*: byk) — tu: widownia wokół areny, na której odbywają się walki byków. [przypis edytorski]

²²⁶przeredniały — dziś raczej: przeredzony. [przypis edytorski]

²²⁷koprolity — Skamieniałe wydzielinę prarekinów, z których można poznać wewnętrzną ich budowę. [przypis autorski]

²²⁸Focjon — wódz, skazany na śmierć, wypił puchar trucizny, poleciwszy wcześniej swemu synowi, aby nigdy nie myślał o zemście. [przypis edytorski]

²²⁹*gnōthi sauthon* a. *gnōthi seauton* (gr. γνῶθι σεαυτόν a. γνῶθι σαυτόν) — poznaj samego siebie; aforyzm, który wg gr. pisarza Pauzaniaśa stanowił jedną z maksym wyrytych w przedświątyni Apolla w Delfach, przypisywana Talesowi, Pitagorasowi czy Sokratesowi. [przypis edytorski]

²³⁰Descartes, René (1596–1650) — także: Renatus Cartesius (forma zlatynizowana), stąd forma spolszczona: Kartezjusz; francuski fizyk, matematyk i filozof, prekursor europejskiej filozofii nowożytnej; zwolennik racjonalizmu. [przypis edytorski]

²³¹Malebranche, Nicolas (1638–1715) — fr. filozof ze szkoły kartezjańskiej, po wstępnych studiach filozoficznych i teologicznych na Sorbonie w Paryżu, wstąpił w 1660 r. do zakonu oratorianów, zajmował się myślą św. Augustyna, ale także Euzebiusza z Cezarei, Sokratesa; zetknął się przypadkowo w 1664 r. z *Traktatem o człowieku*, zajął się dalszym szczegółowym badaniem filozofii Kartezjusza, czego owocem było jego *opus vitae: De la recherche de la vérité (W poszukiwaniu prawdy)*, w którym zajmował się rozmyślaniami o źródłach błędów w zmysłach, wyobraźni, rozumie, skłonnościach i namiętnościach oraz o metodzie poznania prawdy (rozwijając teorię Arnolda Geulincxa Malebranche stał się jednym z twórców okazjonalizmu); od 1699 r. honorowy członek Francuskiej Akademii Nauk. [przypis edytorski]

²³²Kircher, Athanasius (1602–1680) — niem. teolog i jezuita, znawca języków orientalnych (profesor hebrajskiego i syryjskiego na uniwersytecie w Würzburgu), sinolog, badacz hieroglify egipskich, konstruktor, medyk i teoretyk muzyki; obserwując wydzielinę zadżumionych doszedł do wniosku, że choroby zakaźne są przenoszone przez mikroorganizmy. [przypis edytorski]

odmówili zwierzętom wyższej mądrości, a więc i tak zwanej duszy. Przeto wyznam, że strach jest celowym urządzeniem w przyrodzie, osobliwie też dla ludzi. Wy, Mistrzu, moglibyście sobie nieraz pozwolić na szybszy spacer wobec zbliżających się pięści. Ale bądź co bądź, udało się wam zgrabnie! Widać ubóstwo waszego płaszcza, tęgie dosyć bary, mina cudzoziemska, niewzbudzająca zaufania, a szczególnie kwiecista wymowa, którą zdołaliście tych nicponiów, nie powiem, wrzucić, ale na chwilę zapiaszczyć im litością ślepią, może wreszcie Mesmera magnetyzm zwierzęcy²³³, którym wstrzymaliście bieg krwi w komorach tych brudnych, robaczliwych serc —

to było na ten raz wcale udatne!

Ale jeśli włóczędzy pójną po rozum do głowy i zechcą mieć na chłodne wieczory jaką taką koldrę z waszego płaszcza — i tu wpadną za nami —

to *nom de nom*²³⁴! nie ofiarowuję się na opancerzoną kazalnicy waszą, spoza której będziecie im przewiercać wszystkie wątroby aż do sumienia. Moje skromne doświadczenie twierdzi, że raczej bądźmy tchórzami, a będziemy mogli jeszcze deptać ludzi odważnych. Uczynicie mnie swoim impresariem, a potrafię sprzedać waszą Magię, — jak relikwię narodową. Każdy bowiem Mag powinien mieć przy sobie swego szarlatana, jak mówił Renan²³⁵. Tak, tak, możemy jeszcze być rycerzami miękkiego łoża, okrągłego stołu i Monsalwatu²³⁶ z ładniutkich dam! —

Nie wiadomo, czy Mag Litwor poddawał się dowodzeniom Mangra, bo, rozmawiając po hebrajsku ze starym Rabinem, słuchał jego roztrząsań o embrionie, który zna 77 języków w łonie matki. Lecz kiedy stary Rabin wspomniał Esterkę i króla polskiego, widoczny smutek wybił się na twarzy Maga; pytał o legendę, głoszącą, że oczy Kazimierza kazała Esterka wprawić sobie do pierścienia.

Tak rozmawiając, zniknęli wśród licznych parowów.

Mangro, spostrzegłszy się sam w lesie nieznanym, zrobił ze strachu wyraz po prostu niedorzeczny. Aby nie wrzasnąć głośno, przekonywał siebie jeszcze europejskimi logizmatami, lecz cichaczem sam dla siebie myślał, że jedyna rzecz mądra, to rzucić się na cztery łapy, księgę zwalić do potoka, zadrzeć kity, kłapnąć zębami i, stuliwszy uszy po sobie — smyrgnąć w jak najgęstszy las.

Mag Litwor, przewidując, że to może nastąpić, wziął już dawniej spod drzewa kilkakroćtysiącletnią księgę i poniósł ją sam.

Teraz dopiero zauważył to Mangro; urażony do żywego, postanowił dać dowód samodzielności artystycznej: ustawił kodak nad cichą zwierciadlaną kałużą i odfotografował w wodzie swoją boleśnie wzgardliwą fizjonomię z rozwścieklonymi oczyma, którym daremnie starał się nadać wyraz mędrca dobrotliwego Sakja Muni²³⁷.

Kto by dłużej jeszcze chciał znieprawiać się, badając w tym lesie Mangra, ujrzałby go rozmawiającego z czterema bandytami, nakłaniającego ich do zbrodni: zaturkotał powóz, ukazał się jakiś dostojnik, jadący z Murzynem na koźle. Straszny krzyk — jęki — ...kałuża krwi wlokła się za mordercami, którzy unieśli trupa do mogiły, wyswobodzonej przez Maga.

Na uboczu został pilnujący powozu Mangro, który przemówił kilka słów do Murzyna, będąc poliglota, w języku Kisuahili — i ten jednym skokiem rzucił się na ziemię, nogę Mangra położył na swej głowie i uznał go Fetyszem.

Czarny syn Afryki i czarniejszy od niego Biały szybko odjechali. Mangro zostawił kosz z jedzeniem i ratafią, niby przez zapomnienie, w krzakach —

lecz nieznacznie dosypał trującego proszku, który miał zawsze na detaliczną potrzebę.

²³³ *Mesmera magnetyzm zwierzęcy* — teoria Franza Antona Mesmera (1734–1815) postulująca istnienie subtelnej materii, fluidu w ciałach wszystkich istot żywych; porządkowanie krążenia tegoż fluidu, metodami na pograniczu sugestii, hipnozy i bioenergoterapii miało stanowić metodę leczenia wszelkich schorzeń, psychicznych (duchowych) i fizycznych. [przypis edytorski]

²³⁴ *nom de nom* (fr.) — wykrzyknik typu: „na Boga!” itp. [przypis edytorski]

²³⁵ *Renan, Joseph Ernest* (1823–1892) — fr. pisarz, historyk, filolog, orientalista, filozof pozytywista, krytyczny badacz historii religii; znał biegle języki starożytne i opierając się na swojej wiedzy prowadził drobniagowe studia biblistyczne; jego najbardziej znane dzieło to *Żywot Jezusa* (1863), w którym dokonał całkowitej reinterpretacji postaci Chrystusa, opisując go jako niezwykle szlachetnego człowieka, który jednak ani nie był synem Boga, ani się za niego nie uważał. [przypis edytorski]

²³⁶ *Monsalwat* — zamek świętego Graala z legend o Parsifalu i Lohengrinie. [przypis edytorski]

²³⁷ *Sakja Muni* — przydomek Siddharthy Gautamy (ok. 563–483 p.n.e.), czyli Buddy (tzn. oświeconego), księcia z rodu Sakjów, mędrca, założyciela buddyzmu. [przypis edytorski]

Rycerz, Rozkosz

Kondycja ludzka, Zwierzę

Trucizna

Jadąc wygodnie powozem, rozmyślał nad małym Ejolfem²³⁸ i nad Kuglarzem, który umiał prowadzić na zatopienie bandę szczurów wraz z dzieckiem. Mały Ejolf to jest w ogóle Polska.

Mag Litwor, rozstawszy się ze zmartwychwstałym Rabinem, nie czekał na Mangra, wierzył, że ten, jeśli nie mądrością, to poradzi sobie węchem.

Przeminął wzgórze i ciemne lasy. Nasłuchiwał; końcem krywuli²³⁹ kreślił na ziemi rachunek astrologiczny, wreszcie zakończył jednym słowem: Ananke²⁴⁰.

Echo okropnego krzyku.

Cisza.

Wzniósł wzrok na góry — niby na bramy mistycznego miasta Ragnarok²⁴¹, gdzie mieszkają demony.

— Tu więc jest moja zagadka — rzekł — tu most²⁴², po którym naród mam wprowadzić przed wyszlifowane zwierciadło przepaścistej jaźni, odbijającej prawdziwe ludzkie istnienie.

Jakaż błogosławiona kraina przede mną!

Bór szumi wieczną opowieścią jodeł, świerków i modrzewi; wielkie katedry wniebowziętych gór. Wędrowiec, którego trupa spotkałem w jaskiniach podziemnych, zaiste wzywał mnie, niosąc swastykę Wyzwolenia.

Magiczna Trójca posiada klucze do wszystkich serc (prócz swojego)! Zbudzeni, powiedziemy naród po ścieżynie wysokiego Światła. —

Ujrzał na wznoszącej się mgłę odbicie sfinksowe góry, tak wyolbrzymiałej, prawiecznej, pełnej tragicznego mroku — że ją modlić się do kogoś w tych górach, jakby tam zaiste była już grotta Jedynego.

— Wielki Tajemniczy Duchu — wprowadź mnie do nocy głębszych, do tych bez wyjścia polskich otchłani!

Wielki Duchu, postawiłeś na mojej drodze mistyczny ołtarz Polski, którego runów odczytać nikt nie może, kto nie jest już po tamtej stronie Wyzwolenia.

Wielki Duchu, mówić będziesz do mnie z ksiąg tajemnych Turowego Rogu — z tych wielkich stronic życia, zdobnych w ludzkie miniatury — z tych legend o duchach wznioślejszej piękności, — z tych zbyt gotyckich śmiesznych ułomnostek — z tych astralnych wieżyc, z tego przecudownego, niezamieszkałego ogrodu Tatr, z tych zwierząt apokaliptycznych, z tych ludzi, którzy błądzą już za kometą Bieli lub siedzą nad kraterami w protuberancji słońca.

Ludzie, którzy tam żyją, zasłuchani są w poszum morza wieczności, przerywany wprawdzie lichą grzechotką troskliwego dnia albo narodowym nieszczęściem, które jak kula armatnia wryje się w puszcę przed oczyma zdumionego żubra...

Otoczają jeszcze ich lasy puszcza wspaniałą tu i owdzie pratatrzańską, dusze wnoszą się, jak menhiry²⁴³ wszystkich niemożliwości szczęścia i najwyższych dopełnień tortury.

²³⁸*Maty Ejolf* — tytułowy bohater sztuki (*Lille Eyolf*) Henryka Ibsena z 1894 r.; niepełnosprawny chłopiec, którego wychowaniem postanawia się zająć ojciec, Alfred Allmers, powróciwszy z górskiej wyprawy, zamiast kontynuować pracę nad swym dziełem zatytułowanym „Odpowiedzialność człowieka”; Ejolf najbardziej pragnie wieść życie normalnego chłopca, mimo sparaliżowanej nogi, ojciec stara się skierować jego aspiracje ku wznioślejszym celom; chłopiec ostatecznie utopił się w morzu, podążając za zaklinaczką szczurów. [przypis edytorski]

²³⁹*krywula* właściwie *krywula* — laska obrzędowa używana w obchodach kultowych i weselnych w dawnej Litwie. [przypis edytorski]

²⁴⁰*Ananke* (mit. gr.) — bogini konieczności, nieuniknionego losu; matka Mojr; przen.: przeznaczenie. [przypis edytorski]

²⁴¹*Ragnarok* (mit. skandynawska) — także: Ragnarök a. ragnarok oznacza nie miejsce (miasto), ale: *los bogów* (niem. *Götterdämmerung*), czyli wielką walkę między bogami a olbrzymami pod wodzą Lokiego, w wyniku której splonie świat i siedziba bogów, Asgard, zgasną wszystkie gwiazdy, a Ziemię zaleje wielkie morze; ostatecznie z tej toni wyłoni się nowy świat (zielona Gimle) i nastąpi era szczęśliwości bez przemocy i wojen (pod wodzą zmartwychwstałego boga piękna, dobra i mądrości Baldura). [przypis edytorski]

²⁴²*most* — w mitologii skandynawskiej z krainy śmiertelników do zamieszkałego przez bogów grodu Asgard droga prowadzi przez Tęczowy Most Bifrost. [przypis edytorski]

²⁴³*menhir* (z bretońskiego: wysoki kamień) — obelisk pełniący prawdopodobnie funkcje kultowe; ustawiony pionowo, najczęściej zaostroszony ku górze, nieociosany lub ociosany tylko częściowo głaz, rozpoznawalny znak kultury celtyckiej, spotykany w Europie na terenach dzisiejszej Anglii, Irlandii, Bretanii, Skandynawii, Francji, na Płw. Iberyjskim i na Korsyce, znany także w Afryce, Azji i Ameryce; menhiry o wysokości od 4 do 20 m, osiągające do 50 ton wagi, występują pojedynczo, ustawione w szereg (tzw. alignment) lub w formie

Oto już widzę ogrojec Turowego Rogu!

Wieczór już był, kiedy Mag Litwor wchodził w zarośla wielkich sosen nad skałami u morza. Fosforescencje pian na głazach nadbrzeżnych roztaczają się w dali królestwem bezbrzeżnego modroszafiru. Usłyszał zza muru, przez który przewieszały się mroczne zielenie jodeł, szalejący śpiew:

Zachodzi słońce z mego ogrodu,
przyjęłam w morzu modrym chrzest,
wiosennego pelen chłodu...
Usłyszałam, że Duch idzie — i już jest!

IV. MASKA I MIŁOŚĆ

W bliskości Zakopanego znajdowało się Kasyno zabaw.

Wśród iluminowanego podwórca i licznych zabudowań stały furki i powozy góralskie, wyczekujące gości.

Na bramach spodziewał się Mangro znaleźć napisy, głoszące wartość cywilizacyjną domów gry i rozpusty pod wspaniałą dewizą:

*Sine arte luxuria est bestialis et vita odiosissimum taedium*²⁴⁴, jak to widział w Ostendzie.

Lecz nieumiejętność czynienia pointy, nawet w szelmostwach, odznacza naród polski; toteż Mangro, wysiadający z powozu, wzgardliwie się uśmiechnął, widząc, jak prymitywnie inteligencja krajowa „nabiera sił i cery” w drewnianych spelunkach.

Ominąwszy długi budynek, wszedł do parku świerkowego, gdzie znajdowały się pawilony, i służącemu kazał roztworzyć apartament — właśnie pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia z Lourdes.

Mangrowi sprawiło nerwowe zadowolenie, gdy drzwi mu rozwarło obok białego z niebieskim posągu, przed którym płonęły kopcące lampki.

Uchylił Mangro kapelusza i wrzucił do puszek na kaplicę Niepokalanek tak ciężko zabrząkłego florena, że służący, jak wryty, wpatrzył się we wspaniałego, pobożnego pana.

Mangro, nieopuszczający nigdy sposobności zbudowania innych swą osobą, rzekł:

— Uważasz, garson²⁴⁵, że ja przez trzynaście lat w dzikich krajach byłem pozbawiony duchowych pociech, choć (mówię to bez wstydu) niejedną pociechę zostawiłem w murzyńskich korallach. U nas mówi się: „dziecko przychodzi na świat”, Włoch już powie otwarciej: *io fatto lui un figlio*²⁴⁶. Ja, uważasz, ojcu świętemu Leonowi XIII proponowałem, by ten ideał niewieści niedościgniony stawiać w każdym miejscu, gdzie człowiek grzeszny mógłby, nie grabiąc po drodze innych, wrzucić do takiej puszek nabożnej automatycznej franka i, wyciągnąwszy za to bilet na loterię, przy pomocy onej Pocieszycielki zgnędniałych, dorobić się przyzwoitego majątku. — *Vivat Polonus solus defensor Mariae*²⁴⁷! tak mi rzekł na to papież, wielki reformator.

Służący pojął widać to nowe rozwiązanie biedy na świecie, gdyż, schyliwszy się w kąblak Jaśnie Panu, wprowadził go do trzech pokojów, uważając, iż mniej Baronowi zająć nie wypada — — —

Tym wstępem kronikarz *Nietoty* ma nadzieję zaskarbić sobie względy poważnej części naszych czytelników, bo daje dowód, iż umie malować nasze stosunki obyczajowe i nie zawsze lata w mistycznych zachłaniach.

Tak, to tak — nareszcie można było przy pewnej wrodzonej inteligencji odgadnąć, jak się robi u nas powieść — ale już Jadwiga królowa pytała: „któż biednym zapłaci ich lzy?”. I któż kronikarzowi zapłaci jego autoznudzenie?

Może on teraz chciałby opiewać Zolimę, idącą wśród gaju jodeł, kiedy z niedalekiego kościoła na *Ave Maria* biją dzwony, nawołując, iż jest już godzina wieczorna i należy

kręgów kamiennych (kromlechwów); pochodzą głównie z neolitu (od IV tysiąclecia p.n.e.) i wczesnej epoki brązu. [przypis edytorski]

²⁴⁴*Sine arte luxuria est bestialis et vita odiosissimum taedium* — „Bez sztuki zmysłowość jest bestialstwem, a życie nienawistną nudą”. [przypis autorski]

²⁴⁵*garson* (z fr.) — dosł.: chłopiec (do posług), kelner; lokaj. [przypis edytorski]

²⁴⁶*io fatto lui un figlio* (wł.) — zrobiłem jej syna. [przypis edytorski]

²⁴⁷*Vivat Polonus solus defensor Mariae* (łac.) — niech żyje Polak, jedyny obrońca Maryi. [przypis edytorski]

śpieszyć na wieczerzę —; może on teraz chciałby usiąść na siódmym od ogona kręgu Węża Tatrzańskiego i pogwarzyć z dziwożonami w chmurach, tam — pod baldachimem z najdrogocenniejszych, lecz wraz i bezpłatnych zachodnich świateł, rozsianych na wiekiuistych z epoki sylurskiej głazach? może po prostu chciałby żyć w swojej wygodnej willi piekielnej i nie mlec tych ciężkich żaren z głupią ludzką mąką?... Ale cóż, jeśli bez tych zasług obywatelskich byłby to poemat, a nie powieść! Ucieszą się nareszcie nasi Arabowie, gdyż to będzie kasza, a nie diamenty — zaiste chwalebne wyzbycie się impertynenckiej pozy: być wzniosłym!

*Allons*²⁴⁸, wesołym krokiem do Rabagasowskich²⁴⁹ biesiad, gdzie maska będzie włożona cnotcie, a obluda podniesiona na piedestał! Patrzmy na góry odwrotnym, tj. pomniejszającym końcem lornetki; tonąc i zachlipując się w polskim przemierzłym bagienku, przysiadźmy się do Mangra i studiujemy go z zachwytem, gdyż on jest tym, co zwycięża — mając wypróbowaną mądrość lisa i tasiemca.

Odprawił on służącego i, rozkładając kufry, był tyle uprzejmy, że mówił do siebie sam, przed lustrem, półgłosem, ale właśnie dość wyraźnie, aby wszędosłuchu kronikarskiemu mogło wygodnie stać się zadość.

„Wiem, że jest to, po rozsądnemu biorąc, szaleństwo. Zagrabiwszy powóz i majątność jadącego w Tatry barona Rabsztyńskiego, od tej chwili mam grać przed ludźmi jego osobę. Wprawdzie narażam się, że Mag Litwor — Noe współczesnego potopu — niby wielbłąd rozwścieklony wyrzynie na mnie długo przeżywaną w swych wielu żołądkach sumienia i odwiecznych sprawiedliwości magmę oszczerstw. Lecz któż są magowie, a kim jest Mangro?

Tamci są niedokonaniem wszystkich rycerskich dywinacji i bredów Don Kichota, Merlina, Prospera, Parsifala itp. kontemplariuszów. Mangro zaś dokonanym projektem Sancho Pansy na gubernatorstwo ziemi. Dopóki świat trzyma się w swoich mechaniczno-fizjologicznych zasadach, Sancho Pansowie będą rządili Magami. Osobliwie dziś, gdy szubienica, gmach giełdy i kapelusze kokoty górują nad ludzkością, zamiast dawnych hekatomb, przez oświecony Mangrowizm z budżetu ludzkości wymazanych”.

W wielkim apartamencie, który zajmował Mangro, blask lampek elektrycznych, ustawionych w kryształowe kwiaty, rozsiewał mrok, a mimo to — wszędzie tam, gdzie przebywał Mangro, zgęstniał się mrok współczesnej świątyni złego.

Kto nie wierzy w zło metafizyczne, kto stawia zło, jako socjalne pojęcie tego, co jest nieużyteczne dla gminy lub dla gatunku, — dla tego Mangro będzie tylko nieco zdeprawowanym proboszczem! Lecz kronikarz ma za honor mieć inny pogląd na tę sprawę, ale nie widzi potrzeby wyklądać go szeroko i długo. —

Mangro rozchylił kufry.

Pożądliwie wziął do rąk cudne tkaniny berberyjskie, karapetniaki²⁵⁰ z kości słoniowej i złote Fetysze znad jeziora Nianza; prawdziwe skarabeusze, których tajemnica lazurowości zaginęła; rubinowy posążek bogini śmierci — Amenty; fotografie Kamaku i wspaniałych greckich twarzy z grobowca Kere; akwarelę tego głazu na szczycie piramidy Cheopsa, o którym wspominał Słowacki w *Podróży łódką po Nilu*, że Polak na nim pisał płaczem.

Istotnie ryty był ostrzem napis, jak spiżowy wiersz Symonidesa w Termopilach²⁵¹:

— PRZEKAŻCIE WIEKOM NOC 29 LISTOPADA 1830 R. —

Uwagę Mangra pochłonęła księga rachunkowa na złożony milion dwieście tysięcy funtów w banku londyńskim.

Spełnił się jego oraz wszechludzki ideał zostania milionerem.

Polak, Polska, Wzrok

Obraz świata, Mędrzec,
Sługa, Władza

Światło, Ciemność, Zło

²⁴⁸*allons* (fr.) — idźmy, chodźmy. [przypis edytorski]

²⁴⁹*Rabagas* — tytułowa postać powieści z 1872 r. Victoriena Sardou (1831–1908), autora sztuk teatralnych, znanego bardziej z tytułów takich jak: *La Haine* („Ninawiść”, 1874, operetka z muzyką Jacqu’a Offenbacha), *Divorçons!* („Rozwiódźmy się”, 1880), *Odetta* (1881), *Fedora* (1882), *Théodora* (1884), *Tosca* (1887), *Madame Sans-Gêne* (1893); wiele z nich było wystawianych jako opery i operetki, a także ekranizowanych. [przypis edytorski]

²⁵⁰*karapetniak* (gw. podhal.) — potwór ludzki. [przypis autorski]

²⁵¹*wiersz Symonidesa w Termopilach* — upamiętniający heroiczną walkę Spartan aforystyczny tekst: ὦ ξῆν’, ἀγγέλλειν Λακεδαιμονίους ὅτι τῆδε κείμεθα τοῖς κείνων ἔημασι περθόμενοι, tj. dosł. „O cudzoziemcze, powiedz Lacedemończykom, że wierni ich prawom, tu leżymy” (tłumaczony też: „Przechodniu, powiedz Sparcie, tu leżym jej syny, wierni jej prawom do ostatniej godziny”). [przypis edytorski]

Jego *Wille zur Macht*²⁵² miał już realną podstawę. Mógł teraz, jak święta małpa w Benaresie, biegać po wszystkich ogrodach, zrywać wszystkie owoce i nikt nie będzie śmiał oberwać mu pysków. Milioner... to, czym dawniej był rycerz w zamku... pasowany przez „Rzymskiego” króla, wystający „na tarasie z kuflem w ręce i patrzący na rzekę, czy nie płynie szkuta kupiecka, tego naładowana, z której wół, beczułka małmazji albo kunsztowny pancerz przechodził wnet, jako okup, do skarbca pana Rittersa”. Lecz Mangro nie lubi staroświeckich analogii. Mangro, możny swym złotem i zbrojny w wiedzę: z nienasyconym apetytem, uśmiechnięty tasemiec w tłustych wnętrznościach losu, świat ma za zbiegowisko schodzących się i rozchodzących dynamicznych sił, których centrum stanowi on jeden. Ani przedtem nie było niczego, ani potem nie będzie nic.

Rycerz, Obraz świata

Wygodnie i z elegancją odziewszy się w jedwabny szlafrok, zasiadł przy biurku, by czytać w szkatule przechowane listy. Z nich dowiedział się, że baron Rabsztyński spędził długie lata w Transwalu, hodując stada baranów, siejąc zboże, kopiąc węgiel i diamenty, założył tam miasta fabryczne, mnóstwo osad i koleje.

Ze wzmianki jednego listu do matki można było sądzić, iż nieszczęśliwa miłość wyгнаła go w te dale, że tam wyjechał ubogi, a stawszy się majątnym, wraca w Tatry, aby wyrwać je całe z rąk cudzoziemskich. W korespondencji handlowej był z panem Muzaferidem, inżynierem, który niegdyś udzielił mu materialnej pomocy, a teraz razem przemysłali²⁵³ o zajęciu wielkich pokładów węgla kamiennego, od Krakowa w stronę Kalwarii; pan Muzaferid utworzył już wielkie kopalnie pod Tatrami, dobywano antracyt, olej skalny i ametysty.

Rozpisywała się matka barona o nadzwyczajnych zaletach Zolimy, córki Muzaferida, i zaklinała syna, aby przed jej śmiercią połączył się związkiem szczęścia z tą śliczną i mądrą panienką. Wprawdzie ta ostatnia, przebywszy stację doświadczalną na pożyciu swoich rodziców — państwa Muzaferidów wówczas, gdy p. Muzaferid był gubernatorem w Samarkandzie i ożenił się z cudną Angielką — uznaje, iż w ogóle familia jest zabytkiem epoki krzemiennej, i sama więcej żyje w sleepingu, niż w muzułmańskim zamku Muzaferida nad morzem...

Kobieta, Wolność, Obyczaje

Zolima czasem odwiedza Turów Róg, tam żyje u bardzo tajemniczej istoty, pani Ameńskiej, lub też wyjeżdża na swą wyspę, o ile nie dopinguje się na przyrodzie w Marburgu, nie odpycha spojrzeniem studentów na lekcjach socjologii w Londynie, nie uświetnia laboratorium Curie-Skłodowskiej w Paryżu, nie prezyduje na konferencjach emancypantek w Sztokholmie lub Abo.

Zresztą o pani Ameńskiej było mówione wiele gorzkich uwag, iż odsunęła się od niej arystokracja z powodu zbyt rewolucyjnych poglądów, iż jej patriotyzm staje się obrzędem druidycznym, spełnianym wśród lasu w jakiejś mistycznej przednocy św. Jana. Turów Róg jest wprawdzie doskonałą szkołą polskości, ale na Zolimie owa egzaltacja ducha wywiera skutek wręcz odwrotny, mianowicie stara się ta dziewczeczka wszystko czynić *à rebours*²⁵⁴, niż radzą Mickiewicza *Księgi Pielgrzymstwa*. To znów może tylko umiarkować syn ukochany, wslawiony w wojnie Boerów bohater, ten udowodni ukochanej Zolimie, iż nie należy pozbywać się szczęścia małżeńskiego, które leży w intencjach Boga i Ojczyzny, a jak to precyzyjnie dowodzi w swych utworach Mistrz Teodoryk. „W imię Boże, przyjeżdżaj, mój ukochany Hektorze! od dawna modłę się o to szczęście, abym pieściła moich wnuków, owoc twego namiętnego szczęścia z Zolimą. Już wysyłam wam śliczny parawan” — —

Śmiech

Mangro począł się śmiać swym kwiczącym śmiechem. Wyjął bluzę wojenną i kapelusz z ogromnym rondem, nastrajał się do bohaterskich póz. Tarł ręce długo w doskonałym zadowoleniu. Z fotografii panny Zolimy poznał, że ją spotykał w Oksfordzie, gdy kręcił się w towarzystwie wesołych kotów, pozostałych po hellenickim lwie Oskarze Wildzie, zamkniętym w więzieniu. Wszystko Mangrowi idzie, jakby napędzone na strzał.

Zakumkał znów z radości, lecz wnet się pohamował.

Wiedział, iż śmiech nie stanowi jego strony przyciągającej — był to jakiś przeżytek czasów homosimiusowych, gdy można było powiedzieć, iż ludzie rechotali, rzeli i szczekali zamiast się śmiać.

²⁵²*Wille zur Macht* (niem.) — wola czynu. [przypis edytorski]

²⁵³*przemysłali* — dziś popr. forma: przemysłiwali. [przypis edytorski]

²⁵⁴*à rebours* (fr.) — na odwrót. [przypis edytorski]

Należało przejść się i całą postawą wyrażać powagę, idąc na zdobycie Tatr, panny Zolimy, mając paść do nóg hrabinie matce i oczarować cały dwór pani Mary Ameńskiej.

Wydobywał Mangro z własnego już puzdra różne blaszki magnetyczne i maski — jedyny artystyczny kunszt.

Magnetyzm poznał w spelunkach wschodnich oraz zajmując się teozofią w królewskim towarzystwie; sztukę maskowania wyćwiczył, służąc u księcia truciciela de Marny. Gdy książę, oplakiwany przez Paryż, leżał w trumnie, Mangro zdjął mu z twarzy maskę dostojenstwa.

I wtedy ujrzano straszne oblicze.

Oślupieli mówcy, wracający z katedr gotyckich i z parlamentu, widząc bez maski dziką i wstrętną twarz wychwalanego księcia Brutusa, najlepszego syna Francji.

Był to zaiste Doriana Graya prototyp, który natchnął Wilde'a do barwnej, w mistykę wchodzącej powieści.

Mangro zniknął, unosząc ze sobą tę maskę szarą, jakby z przędzy pajęczej utkaną. Odtąd twarz jego była zagadką dla tych, którzy widzieli w nim geniusza-zwierzę ludu, Bramina anarchii, Judasza nowej przyszłości, Giles de Raitza²⁵⁵, sprzedającego kamloty damom, kelnera, operującego milionami w Banku Narodowego Zaufania, złodzieja-lorda, kradnącego kolczyki szafirowe pięknej Brazylijce, kaznodzieję nowej gminy Kainitów — i tak dalej.

Niedługo jednak oddawała mu maska nieocenione przysługi: wychodząc raz z opery w Londynie, gdzie w loży ambasadora niemieckiego uzyskał przyrzeczenie orderu za utworzenie towarzystwa polskich Junkrów Czarnego Orła, — wychodząc z tą nadzieją i koncesją w kieszeni na kolej między Zanzibarem i Kamerunem — Mangro ujrzął trzech dżentelmenów, którzy prosili o grzeczność zapalenia odeń swych cygar.

Zapalając, wcisnęli mu maskę z chloroformem na twarz i nieprzytomnego wiedli uprzejmie pod rękę, jako swego podpitego towarzysza. Ocknął się w Hyde Parku bez maski chloroformowej, lecz przypadkowo — i bez swojej własnej; z dziurawym bokiem od noża i pustymi kieszeniami.

Pierwszy napotkany detektyw zaopiekował się nim, lecz szukając przeszłości takiej twarzy, jaką miał bez maski Mangro, wpadł na różne rewelacje; okręt, idący do Nowej Kaledonii, musiał z nich zrobić najwłaściwszy użytek, zabierając Mangra ze sobą, zakutego w kajdany. Wiemy już, co nastąpiło dalej.

Uzyskawszy bezpieczeństwo przed policją, dzięki Magowi Litworowi, Mangro postanowił szukać po świecie maski swej, jakby diamentu braminów. Noce nie spał rozmyślając, że zapisze się do policji i będzie szukał owych trzech dżentelmenów.

Jakież było fascynujące wrażenie, gdy pewnego razu, stojąc w soborze Izaaka za Magiem Litworem, ujrzął, iż na wzrok Maga maska opadła z twarzy wielkiemu Wezyrowi i zakrystian wymiała ją wraz ze śmiećmi²⁵⁶ z soboru.

Potentat bizantyjski szukał po soborze zgubionej maski, którą Mangro szczęśliwy ścisnął już w swej kieszeni i zbożnie ocierał z pyłu. Potentat tejże nocy umarł. Miał odtąd Mangro niepojęty dreszcz przed Magiem Litworem.

Po latach wędrówki teraz dopiero Mangro odważył się maskę przymierzyć — tu w kasynie zabaw dla polskiej inteligencji.

I zaiste była ta maska kunsztem nie lada. Wyrobiona przez Czarodzieja z masy elastycznej, przylegała do twarzy, zachowując mimo to własny kształt, nadany jej przez magnetyczne wpatrywanie się. Nabierała ona ruchu i życia od każdego drgnięcia woli, była zdolna reprezentować wybrańców ducha i fortuny, umiała czarować cynizmem hr. Requine d'Ora, zarówno jak patetyczną wzniosłością autora „Z rozmyślnych niedoświadczeń”; udawała miłość z *Fuoco d'Annunzia*²⁵⁷ i miewała gromy Wilhelma II w brwiach. Miała oczy głębokie, jak butel szampańska Wdowy Cliquot przed lodowcami w Sils-Maria

²⁵⁵Raitz, Giles de właśc. *Rais* (1405–1440) — fr. arystokrata, żołnierz; w latach 1427–1435 służył jako dowódca niewielkiego osobistego oddziału składającego się z dwudziestu pięciu zbrojnych i jedenastu łuczników w wojsku królewskim, także w kampanii pod dowództwem Joanny d'Arc w 1429 r.; zginął skazany za torturowanie, gwałty i zamordowanie 30 dzieci (liczba ofiar, choć nieudowodniona przed sądem mogła sięgać 200). [przypis edytorski]

²⁵⁶śmiećmi — dziś popr. forma N.lm: ze śmiećmi. [przypis edytorski]

²⁵⁷*Fuoco d'Annunzia* — powieść *Ogień (Il Fuoco)* włoskiego pisarza i polityka Gabriele Michele Raffaele Ugo D'Annunzio (1863–1938), wydana w oryginale w 1900 r., a rok później po polsku w tłum. Wilhelminy Zyndram-Kościałkowskiej. [przypis edytorski]

i wargi jej uśmiechnąć się mogły, jak przecudne zuchwy bankiera, przedstawiającego Demona Koprolatrii, a tworząc całość polskiego Barnum Jonesa.

Mangro, włożywszy na twarz, zaczął ją magnetyzować wolą swą na barona Rabsztyńskiego. Potem czytał mądrą i przemyślaną książkę Stirnera: „Jedyny i jego własność”.

W tym lesie, okalającym kasyno, gdzie rozlegała się muzyka rautu, siedł znany nam już tatrzański marzyciel.

Huczna muzyka i okrzyki wodzireja tańców, który wołał: panowie i damy razem! albo: *changez les dames*²⁵⁸! mało pozwalały wyczuć głębię i ciszę tatrzańskiej nocy.

Mimo to Ariaman grał na harfie, którą tu wziął chyba dla ironii: żyjąc w górach nad morzem, uzyskał wielkie królestwo, obiecane samotniczym duchom — złudzenie, iż poza nimi jest również królestwo duchów!

Siła jakaś demoniczna pchała go ku tej sali, gdzie odbywał się kwartet: przecudowna Kreuzerowska sonata Beethovena, którą wysłuchał, stojąc za oknem.

Wszedł do sali przyćmionej, orkiestra rozpoczęła grać z *Tristana i Izoldy* akt ostatni. Tłum ludzi nie dyszał, wsłuchany w szczęście i męczarnie miłości.

Łkały skrzypce, szumiały burzą morską trąby i puzony, flety, jak mewy, biły o kamienne filary zamku, które wyrzeźbiała muzyka organów. W niebie krążyły wielkie wichry, zmiatające wszystko, co było chwilą i doczesnością: w dwojgu ludziach naradzała się metafizyczna głębia pewności, że byli jeszcze przed dniem Genezyjskim świata.

W dwojgu? nie.

Odziany paprociami, wsparty o harfę królewicz z bajki stał w półmroku sali — on, który wczorajszego wieczoru przed lodowcami myślał o samobójstwie — teraz rozwierał naraz Bramę metafizyki ziemnego szczęścia.

Dotąd Ariaman olbrzymią swą wolę życia poddawał wewnętrznemu nakazowi wyrzeczenia się.

Pragnął, jak nikt — miłości i królewskiego panowania, lecz uciekał przed miłością, a królewskie panowanie zapalał w takich pustyniach, że z tego istotnie — jeśli nie Królowi Wężów — to ludziom był śmiech.

Teraz on zstąpił ze swych lodowców —

i tu był wśród sali, gdzie tysiąc ludzi zamkniętych w labiryncie muzyki, rzuconych na wszechwładztwo Minotaura Żądzdy, wyciągało ręce do zjawienia owej chwili, która jest u poczytnych romansopisarzy wszystkim!!

Królewicz w paprociach patrzył w mrok —

i nagle odwróciły się oczy, wspaniałe morskie oczy kobiety przedziwnej, zaczęły się wświecać w jego serce.

Kronikarz piekielny, który te dokumenty ludzkich dusz przegląda i notuje, nie może powstrzymać zgrzytliwej złości przed nielogicznością umysłu mistyka, który projekcją metafizycznego lśnienia we własnych myślach rozkoszuje się jako zjawieniem kometo-kobiety.

Zanotujmy: nigdy miłość nie bywa wzajemna; nigdy nie spotykają się ci, którzy istotnie mogą potęgować w sobie wzajem pęd ku piekielności, czyli uwspaniać wolę Życia; miłość jest zjawiskiem, mającym początek i rozwój w każdej istocie oddzielnie. Innej płci istota wchodzi w krąg bengalskiego ognia i oto jest: zjawiona!

Dama, która wpatrywała się w naszego marzyciela, nie była ani lepszą, ani gorszą od innych sióstr swych. Na razie zapomniawszy o sprawach życiowych i praktycznych, wpatrywała się w oczy namiętne, szalejące, tragiczne tego bądź co bądź przystojnego mężczyzny, który w mroku, otulony paprociami, z dyskretnym połyskiem harfy — był interesujący, jak aktor w fantastycznej komedii.

Lecz proszę wytłumaczyć, dlaczego ten — zresztą logicznie rozumujący przy lodowcach (patrz „Wieczorne Pustynie”), melancholik, uginający wszelkie kanony wiary i miłości, teraz nagle staje się jakimś różokrzyżowcem z XIII wieku, wierzy w magię i w spotkanie dusz nad głębinami, twierdzi, iż był kiedyś Genezyjski dzień i oni tam byli!! gotów przysiąc, iż to Ona — właśnie ta Jedyna, Wieczna — przemawia przez te oczy panny z dobrego towarzystwa, która pysznie zgrała się w *lawn-tenis* i stąd czuje mocno bijące pulsa w swym płocie słonecznym.

²⁵⁸*changez les dames* (fr.) — zmiana partnerek. [przypis edytorski]

Trzeba po prostu być analfabetą nauki zdrowego rozumowania! analfabetą, panie Ariamianie, i w tym znaczeniu iście Ramą i Wąligórą, po prostu wirchem Durnym! Może ochłodzi cię prosty przebieg dalszych faktów?

Wszedł wytworny dżentelmen o twarzy nieruchomej nowoczesnego *Arbitra elegantiarum*, z dodatkiem wyrazu takiego pana, który dokonał *Umwertung aller Werthe*²⁵⁹ z powodzeniem, tj. uzyskawszy dla siebie abstrakcję w postaci X + lambda milionów, złożonych w banku.

Nietzscheanista z piorunem na czole, z kędziorami lwa na barach, ze szpilką w krawacie pięć tysięcy lat mającego rubinowego posążka bogini Amenti²⁶⁰!

Tymczasem muzyka wiodła domniemanych kochanków na tortury szczęścia. Mówiliśmy już, że Zolima spojrzała w oczy królewiczowi — władcy mistycznych bredów — ze zdumieniem: ujrzała paprocie nad jego głową i wzrok nad miarę dumny, jakby się nie dopraszał, lecz dopominał — o to, co świat rzucił w kącie jaskini między śmiecie, jak Mag rzucił tam zbrodniczą maskę —

o to, co było jego kapłaństwem i religią jeszcze niewypowiedzianą —
o Miłość!

Zolima, kiedy błysnęły elektryczne światła, ujrzała dokładnie zaiste dziwaczny, choć piękny strój; kiedy uświadomiła sobie ten wzrok, który był sonatą z płomieni lucyferowych — kiedy wreszcie ujrzała harfę, zrozumiała naraz wszystko:

to liryk tych przywidzeń, które traktują życie jako Otchłań.

I kto wie, czy nie uległaby w jednym momencie całkowitemu przeobrażeniu, jak św. Paweł w drodze do Damaszku, przeobrażeniu pod wpływem wysokiego magnetycznego światła, gdyby nie obecność Mangra; ten ciemny przyrządczacz filtrów, narzucił jej swą aurę, tworząc zmysłowo-rozsądny, poziomy tok rozumowań.

Z uśmiechem odwróciwszy się, pomyślała, że są przecież liryki, logicznie myślący o kobiecie, miłe erotopsychiany, a zresztą niech *devil* weźmie wszystkich liryków, psychomistyków, filozofów! Miłość — czemu nie ma być ona w doskonale leżącym kostiumie, z rentą fabrykanta dział lub inżyniera rosyjskich kolei państwowych z orderami ministra austriackiego, z willą prefekta prowincji we Francji i godnością lorda ekonomisty, poprawiającego byt robotników w Manchester? — Nawet nasz polski aktor prowincjonalny, lecz mający tężyznę woli, energię czynu, czekający tylko momentu, aby wyjść na światło dzienne i wraz z partią rządzącą w kraju wypłynąć jako poseł, po tym premier, po tym — epuzer milionowej panny — no, wystarczy. Wtedy panna Zolima widziałaby też jasno swój cel:

agituje, pisze, żyje w wielkiej i ożywionej sferze stosunków, traktuje miłość *en passant*²⁶¹ przed snem w ładniutkiej sypialni, czasem nawet do kuchni wbiegnie i coś ugotuje z książki angielskiej — pudding! lub coś niezwyklejszego —

będzie miała olbrzymiego psa koniecznie z rasy mastifów, będzie jeździła konno w kostiumie modnym wśród Lasku Bulońskiego, a choćby w Alei Ujazdowskiej; słowem — będzie żyła, jako *lady moderne*.

I będzie mogła nie dbać o męża; mąż musi całymi miesiącami oddalać się od niej, zajęty businesssem, ona będzie mu wierna, bawiąc się z miłymi, wykształconymi pannami lub pracując w bibliotekach i laboratoriach z tęgogłowymi docentami i profesorami; słowem, będzie brała życie *par force*²⁶², polując na lisa tj. na przyjemność, a goniąc śladem pokrajanych i rozrzuconych papierków przez rowy i płoty, przez żyta i mokradefko, aż pierś rozszerzy się w tęgą amerykańsko-polską *laktofermę* wzorowej matki! —

Być poważną, lecz nigdy tragiczną, być mądrą — nigdy delficką; być wesołą — nigdy wieńbowziętą!... *last not least*²⁶³, kobietą być wyzwoloną — uczucia swe i myśli prze-

²⁵⁹ *Umwertung aller Werthe* (niem.) — przewartościowanie wszystkich wartości; koncepcja pochodząca z filozofii Nietzschego. [przypis edytorski]

²⁶⁰ *Amenti* — nie bogini, ale jedna z nazw królestwa zmarłych w staroż. mitologii egipskiej, inne nazwy: Duat, Tuat, Akert, Amenthes, Amenti, Neter-khertet; jego symbolem była gwiazda wpisana w okrąg. [przypis edytorski]

²⁶¹ *en passant* (fr.) — mimochodem. [przypis edytorski]

²⁶² *par force* (fr.) — siłą. [przypis edytorski]

²⁶³ *last not least* — o jakimś zagadnieniu jako wymienionym „na końcu, lecz niepoślednim” (tj. najmniej ważnym). [przypis edytorski]

Miłość, Poezja, Polityka,
Kobieta, Mężczyzna,
Pozycja społeczna

siać przez dokładne sito badań o małżeństwie Morgana²⁶⁴, Spencera²⁶⁵, Forela²⁶⁶ i Konic²⁶⁷, poznawszy dziedziczość, psychiatrię sądową, prawo kanoniczne, żyjąc wreszcie dużo z ludźmi, którzy jedni są hermafrodytami, inni urgiastami, inni używają normalnie swych żon... —

Wieszczka Mara przy lodowcach opowiadała Ariamanowi o grobowcu Julii w Weronie. Poszła na cmentarz, pełen cyprysów, eukaliptusów, pinii żałobnych, platanów i złocistych akacji.

Ujrzała sarkofag tej panny Kapulet — w rodzaju wyżłobionego kamiennego koryta — tam Anglicy nawrzucaли biletów wizytowych; daremnie kwiaty i drzewa starały się ukryć tę ohydę swymi więdnącymi liśćmi. Była to jesień. Spoza obłoków błysnęło zachodzące słońce. Rozogniły chmury i zakwitły dziwnym życiem; grobowiec zarumienił się krwią rozkoszy; blaski nadały niespodzianych głębin cmentarnym cyprysom. Na jedną chwilę Romeo wychylił się z mroku — wtem słońce zgasło, chmury spopielaly, zrobiło się gorzko i zimno, w mrok wstępował młodzian na złowrogim tle w kurcie łosiowej, niby w zbroi, opięty pasem ze stalową kłamrą, silny a melancholijny, o twarzy Druida, jak to widziała na małym obrazeczku Aleksandra Gierymskiego.

Znękanie romantyczne nie trwało długo na twarzy panny Muzaferid. Teraz ona wpa-trywała się w dżentelmena Mangra, jakby on był sąsiadem landlordem, którego z dawna była ciekawą poznać.

Muzyka wzbila się płomieniem ofiarnym aż po niebo.

Dżentelmen, spojrzawszy na Zolimę, przechylił się i parę słów wyszeptał. Ariaman usłyszał tylko: „Oksford — Pani pomni na statku na Twent w Szkocji” —

po czym ręce ich dotknęły się swymi pierścieniami — Zolima była blada, jakby jej się robiło słabo — dżentelmen znów się nachylił, ona skinęła głową, powstają —

i wśród oburzonej sali, której przerwano słuchanie, szli —

on ze spokojem prawdziwego globtrotera, ona, jak Feniks, lecący w krwawą czeluść, gnany dantejskim wichrem nad otchłaniami.

To ostatnie „jak” należy się oczywiście poetycznej wyobraźni królewicza, który przysłonił twarz, przypadł nią do kolan swych i patrzył, jakby tam u stóp jego rozwarły się głębie nieznane niesłychanego bólu.

Ariaman na swe nieszczęście nie spotykał się dotąd z Magiem Litworem. Dopóki żył w puszczy, uczucia jego były wzniosłe, jak niebo, tęgie — jak jodły. Lecz dostawszy się w tłum ludzki, uległ naraz zamieszaniu i korupcji. Ariaman bowiem nie był jeszcze

Samotnik, Tłum, Obraz
świata

²⁶⁴Morgan, Lewis Henry (1818–1881) — antropolog kultury i historyk amer., jeden z przedstawicieli ewolucjonizmu w naukach społecznych, od 1875 r. członek amer. Akademii Nauk (*National Academy of Sciences*); pierwszy badacz historii i kultury Irokezów, na podst. obserwacji szczepu Seneca, który przyjął go w poczet swych członków; jeśli chodzi o badania na temat małżeństwa, istotne jest dzieło Morgana pt. *Ancient Society, or Researches in the Lines of Human Progress from Savagery, through Barbarism to Civilization*, (Londyn 1877; wyd. pol. *Spółczesność Pierwotne, czyli Badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji*, Warszawa 1887, tłum. J.F. Wolski, tj. L. Krzywicki); na bazie tej pracy oraz notatek Marksa Fryderyk Engels wydał w 1884 r. dzieło zatytułowane *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa. W związku z badaniami Lewisa H. Morgana*. [przypis edytorski]

²⁶⁵Spencer, Herbert (1820–1903) — filozof, biolog i antropolog ang.; obok Comte’a jeden z twórców socjologii; twórca *ewolucjonizmu*, systemu filoz. uznającego stopniowy rozwój za powszechną zasadę wszechświata, której podlega cały świat fizyczny, organizmy żywe, życie umysłowe, rozwój kultur i społeczeństw; zasady etyczne uważał za podlegające zmianom, wytworzone w toku ustawicznie trwającej ewolucji; również naturalistycznie wyjaśniał powstanie i rozwój religii; twórca teorii *organicizmu*, w myśl której społeczeństwo jest jak jeden organizm: wszystkie warstwy i instytucje społeczne są wzajemnie powiązane, a społeczeństwo będzie zdrowe tylko wtedy, jeśli wszystkie „organy” będą działały prawidłowo; autor dzieła pomyślanego jako syntetyczne ujęcie wiedzy ludzkiej: *Program systemu filozofii syntetycznej* (t. 1–10, wyd. 1862–1893). [przypis edytorski]

²⁶⁶Forel, Auguste Henri (1848–1931) — neurolog, psychiatra, neuroanatom i entomolog-myrmekolog szwajcarski; w l. 1921–1923 ukazało się pięć tomów jego dzieła poświęconego życiu społecznemu mrówek: *Le monde social des fourmis du globe comparé à celui de l’homme*, prace Forela z tej dziedziny wzbudziły zainteresowanie naukowców, m.in. Darwina; jako jeden z pierwszych Forel opracował naukowo zagadnienia życia płciowego, por. np. *Zagadnienia seksualne: w świetle nauk przyrodniczych, psychologii, higieny i socjologii* (wyd. pol. Lwów, 1920). [przypis edytorski]

²⁶⁷Konic, Henryk (1860–1934) — adwokat, publicysta i polityk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie od 1919 wykładał prawo rzeczowe, prawo osobowe i prawo małżeńskie, autor m.in. opracowania *Dzieje prawa małżeńskiego w Królestwie Polskim (1818–1836)*, (Warszawa 1903); członek Komisji Kodyfikacyjnej II Rzeczypospolitej (stał na czele Wydziału Prawa Cywilnego, przewodniczył podkomisji odpowiedzialnej za opracowanie projektu kodeksu zobowiązań), prezes Naczelnej Rady Adwokackiej w l. 1929–1930, 1931–1932, prezes Sądu Dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Warszawie. [przypis edytorski]

adeptem duchowej wiedzy — był tylko psychikiem, który nie kształtuje świata, lecz ulega jego wpływowi. Toteż w marnej ironii nad samym sobą, wmawiał w siebie, iż powinien był iść do krawca, zamówić doskonale leżący tużurek, złożyć wizytę tym swoim znajomym, u których bywała panna Zolima, nareszcie prosić ją o pozwolenie bywania w domu jej rodziciela, po czym, w razie, jeśli panna była wzajemną — z żoną Zolimą zamieszkać choćby w Wenecji i odbijać laury panu Pumpemicklowi, który rozbija się w czerwonym fraku, ze sforą 17 sybirskich chartów i rzuca pieniędzmi Contessy X, której jest poufny przyjaciel. Ten utalentowany fryzjer ma się za brata Homera. Ariaman mógłby pokusić się iść drogą taką w życiu, zostać głośnym literatem, bo zapewne te wszystkie jego fantazje wśród lodowców, samotne wystarczanie sobie znamionują człowieka talentu. Tylko należy, jak francuscy noweliści, spojrzeć na kobietę, jako na *Petite Sécouse*²⁶⁸, za czym spieniężyć się, umieć siebie wystawić na witrynie świata. Wtedy może Zolima...

Kobieta, Mężczyzna,
Obyczaje, Flirt

W malignie rozpaczy wyszedł przy kończącej sonacie, nie widząc dokoła siebie nic — huczał w nim potężny straszliwy Atlantyk miłości, w którym dwa obłądne Malsztremy²⁶⁹ świeciły: jej oczy.

W mroku usłyszał odjeżdżającą karetę, tupot koni, od latarń piekielnały kare łby końskie, rozpierał się Murzyn na koźle.

Zapytał Ariaman odźwiernego, który skrzywił się, ujrawszy jego chmurną twarz i podciemniałe zamogilne oczy.

— Pojechali nad morze do zamku pana Muzaferida.

— Kto jest ten Anglik?

— Baron de Mangro Rabsztyński, który przyjechał z Australii... Wszystkie ma kopalnie, zakupuje Tatry. —

Nie słuchał już dalej Ariaman o „astralnym” kupcu Tatr. Szedł obojętnie, milcząco wśród wielkich nieruchomych smreków, które są wspaniałymi drzewami, choć nazywają się marnie. I dlatego Ariaman zwykł był las iglasty, ze świerków, modrzewi, jałowcowych krzewów i jodeł złożony nazywać ogólnie jodłami.

Szedł więc wśród jodeł.

Tu my, kronikarz piekielny, musimy wyznać, iż, jak maturzyście, który się obcina na egzaminie, przez koleżeńską uczynność zaczęliśmy podpowiadać sentencje, mogące go zbawić z opresji, prosząc, aby zachował choć krztę jeszcze przytomności umysłu.

— Jest wysoce nieprzyzwoite, aby się znęcać w swym sercu nad osobą, która nie miała żadnej racji klangorem żurawi siostrzanych odpowiadać na twą ligawkę, panie Ariamane, pasterzu obłoków. Ten świat, od którego odsunąłeś się aż na morze Pratat, teraz szydzi z ciebie swym prostym kalkulem²⁷⁰: małżeństwo zawiera się przy pomocy kopalni, wsi, kamienic, rent, dożywoci itd. dla Gaya scienza²⁷¹ hotelowych rozkoszy w Monte Carlo i Nizy²⁷², dla prowadzenia domu i robienia przyjęć w Warszawie lub w Wiedniu. Małżeństwo jest społecznym odruchem zwierzęcia w kierunku najzłośliwszej banalności, ubranej w pozór bezinteresownych uczuć.

Małżeństwo

Ten, kto wybrał los Mistycznego Rybaka, niech sprawi sobie jeszcze skafander i zapadnie na dno — w lasy koralowe — niech tę przechadzkę wśród feerycznego, szafirowego światła powtarza coraz krytyczniej i coraz płycej, aż przekona się, że baśniowe stwory tylko tam w głębi wydają się przedziwnymi, i gdy taki koralowy kandelabr lub rozchwieja wydobyta jest na wierzch — okaże się w ręku — brzydkie ziele, obślizgła żelatyna. Wtedy może Ariaman zrozumie, iż należy być rozsądnym! Zabawne, jeśli on to zrozumie, znajdując się już pod straszliwym ciężarem oceanu, kiedy pęknie gumowa rura — ciśnienie kilku atmosfer zacznie miażdżyć mu oczy — czaszkę!! — tak, otchłań nie wypuści już, chociażby chciał wtedy zostać rozsądnym obywatelem o czteroprzymiotnikowym prawie głosowania!...

Morze, Wiedza, Pozory,
Otchłań,
Niebezpieczeństwo

Zabłądził — willa?

²⁶⁸*petite secousse* (fr.) — drobny wstrząs. [przypis edytorski]

²⁶⁹*Malsztrem*, właśc. *Malström* — silny prąd morski, obfitujący w wiry, wywoływany pływami w fiordach północnej Norwegii. [przypis edytorski]

²⁷⁰*kalkul* — rachunek, obliczenie. [przypis edytorski]

²⁷¹*gaya scienza* — wiedza radosna, nawiązanie do myśli Nietzschego i przekazu, który niesie ludziom Zaratustra. [przypis edytorski]

²⁷²*Nizza* (daw.) — Nizza. [przypis edytorski]

Ciemno. Przez żaluzję w jednym z okiem przedziera się fala światła. Na werandzie stoi postać wspaniale zbudowanej damy, która wyciąga ręce —
zdziwiony królewicz w paprociach zrozumiał, iż jest wreszcie na serio wybranym i pożądanym.

Dama otworzyła balkon, królewicz wszedł. Zobaczył, jak w *Metamorfozach* Owidiusza: Meandry, Syleny, Bachantki —

tylko zamiast Dionizosa — był sędziwy król belgijski, a z nim Cléo de Mérode²⁷³ i różni generałowie *du petit Cri Cri*²⁷⁴ skandalu —

posągi wyszły z moczarnych iluzjonów dzisiejszego dnia.

Wspaniale zbudowana dama w czarnej powłóczystej szacie stała blisko, wtulając go swym białym szalem.

Królewicz —

ale dlaczego komplementujemy bohatera naszego romansu tym arcyniepochlebnym tytułem strywalizowanym przez panujące rodziny?!

I do tego królewiczem — Tatr? alboż mówimy tu przypowieść dla dzieci? Królem Tatr jedynym jest teraz Mangro, Ariaman nie ma ani jednej piędzi na własność w całej wszechświatowej ziemi.

Królewiczem — takim z ballady — jak np. może być król i królowa Wartogłowy; no — to przynajmniej znaleźliśmy określenie i należyte ujęcie wyrazu!

Wartogłowicz stał zimny i złowrogi, podszedł do wielkiego posągu Małpy i włożył w jej cztery ręce harfę swą.

Małpa była cudem amerykańskim zaiste, bo umiała czynić to, co należy czynić z każdym przedmiotem: świece zapalała, dziecko nakarmiła, buty oczyszczała, kobietę gładziła, a na harfie — ją grać.

I w jednej chwili poruszyły się w groteskowym tańcu wszystkie marionetki, którymi bawiła się fantastyczna dama.

Małpa grała matczicza — marionetki bachantek, papieży, królów posuwały się w nabożnym, wielkopostnym, procesjonalnym tanie. Małpa uderzyła w ton Mszy Żałobnej Palestriny — i marionetka króla Leopolda poklepała po biodrach marionetkę panny Cléo; Falstaff w tiarze przycisnął księżnę Dosię Drze Pościel do ostatniego muru wyznań, a polski współczesny Małpozwierz z miłą gracją odśpiewał arię o tonie swych jelit wśród zainteresowanych dekadentek.

Wtem z niezmiernej dali rozległ się ponury religijny dźwięk gongu.

Ariaman rozwarł drzwi.

Księżyc, ten sam dobry wieczny Chrystus, mówił z nim — z tym nie zawsze rozumnym, nie zawsze przytomnym, nie zawsze dobrym Nikodemem.

Dama wybiegła na werandę, milczała — a wtem papuga w klatce nad oknem wrzała: — Czemu?

Wielkie, rozwarte oczy damy, łagodne, jak u pasącego się zwierzęcia, mierzyły szczerznią i złą twarz Królewicza.

Papuga zaś darła się:

— Pan chce za dużo naraz — Pan jest niecierpliwy!

Królewicz (zostałmy już dla zabawności przy tej nazwie) usłyszał rozkręcanie mechanizmu —

z najwyższym zdziwieniem poznał, że i Dama była automatem.

Wtedy ją pogładził i rad był z czyjeś tak wielkiego dowcipu.

Myślał, jak dobrze jest być wśród tych zdecydowanych mechanizmów — o ileż lepiej, niż mieć królestwo niepojętych aż do dna jasnowidzeń!

²⁷³Mérode, Cléopâtre-Diane de (1875–1966) — znana jako Cléo de Mérode, fr. tancerka okresu *belle époque*, o wielonarodowych korzeniach: austriackich, belgijskich, francuskich, niemieckich, greckich i macedońskich oraz arystokratycznym pochodzeniu; zaczęła naukę tańca jako dziewięciolatka, miała profesjonalny debiut w wieku jedenastu lat; była portretowana przez wielu malarzy swojej epoki, m.in. przez Henri de Toulouse-Lautrec'a (1895), jej fotografie robił ówczesny mistrz w tej dziedzinie, Félix Nadar; podczas występu w 1896 r. zwróciła na siebie uwagę króla belgijskiego Leopolda II, który odtąd obdarzał ją dowodami szczególnych względów, plotka głosiła, że o czterdzieści lat młodsza baletnica została ostatnią kochanką monarchy. [przypis edytorski]

²⁷⁴*du petit cri cri* (fr.) — tu coś w rodzaju: [generałowie] od małego kra, kra; dosł. małego krzyku, pokrzykiwania. [przypis edytorski]

Zwierzę, Maszyna

Taniec, Obraz świata

Dźwięk gongu rozległ się świątyniowym hymnem, harfa wypadła z rąk Małpy, zadźwięczawszy w złowrogim kasandrycznym rozjęku. Pręga bólu przeleciała po duszy Królewicza; przykrępowany do słupa męczarń, jak umęczony przez wrogów Irokez, śmiał się przeciągle, wspaniale.

Śmiał się, widząc, że takie i tym podobne arcyłudzkie mechanizmy przyciągną niepoohamowanie wspaniałą naturę Pentezylei²⁷⁵.

Dlaczego obdarzał ją ogromem poetyckiego zaufania? dlaczego aż królowa amazonek? dlaczego nie zwykle, dość naelektryzowane dziewczę? Co nam do tego? nam, już zmądrzałym w uniwersytecie piekielnym?

Królewicz niech żyje w swej poetyckiej Walpurdzie i niech mu się tam jak najcudaczniej układają miłosno-astralne materializacje, esencje i dekokty.

Natura jest zręczną stręczycielką, umie naszeptywać o gwiazdach takim astrologom, którzy wpadają w studnię — na dnie czeka ich małeńki *Homunculus imbecilis*²⁷⁶, w razie spełnienia snów. W razie niespełnienia — kula.

Przed królewiczem Tatry rozciągnęły się melodią światłocieniów błękitnych, czarnych, popielatych, zielonawych —

pląty śniegu fosforyzują na wirchach.

Księżyc zza chmur rozsiewa złote mżenka i wszystko nasiąka listkami złocistymi, jakby wokół precudnej Danae²⁷⁷. Na niebie aliaże²⁷⁸ chemiczne z wielu rozjarzonych metali na chmurach —

oto laboratorium dla myśli twych, samotniku!

Nie idź do tej, która cię odrzuci, nie rozumiejąc tak dokładnie, że choćby jej w 72 przekładach z komentarzami załączyć biblię twojej duszy, ona, w najlepszym razie, kazałaby tę biblię ładnie oprawić i umieścić w szafce, aby jej nikt, ale to nikt jej nie ruszał.

Zapytana o wzajemność — zmierzylaby cię wzrokiem trochę zmieszonym, lecz uprzemie i chłodno rzekłaby:

— Panie? ja właściwie bardzo się śpieszę — —

Śpiesz się, śpiesz! na swym jachcie płyn w wodzie zatęchłej, cywilizacją nazwanej — wibruj, z tym lub tamtym de Mangro Rabsztyńskim! —

Królewicz szedł nad morzem, nie czując, że palce pokryły się rubinowymi zagłębieniami na gwoździach harfy.

„I przyszedł jako nędzarz do ogrodu pokazać serce, które więcej warte niż to, co mu za nie dawali na świecie ci, co kupują serca na tandecie”.

Nagle czoło wsparł o drzewo i lzy padały mu, z których się śmiał — na tę dłoń dziwnie krwawiącą.

Księżyc migotał mu w łzach i tak magnetyzował mu wyciągnięte w pustkę dłonie, że aż krew przestała z nich płynąć.

Wąż przewinał po ciemnej trawie, niby płynący strumyczek z merkuriuszu²⁷⁹.

Otaczający Kosmos był zaiste wielki groźny: lasy tajemniczyły się odwiecznymi legendami o zbójach, strachach i Królu Wężów wśród kamiennych, piętrzących się zwalisk tych gór, które w mroku wydają się niematerialną kwintesencją mroku.

Po drugiej zaś stronie morze: płaczące mniej, straszne mniej, głębokie mniej niż młująca nieszczęsna dusza.

Królewicz szedł nad brzegiem szumiących fal.

Okolo północy ujrzał zamek Muzaferida. Most był zwiedziony, więc obchodził dookoła.

Na murach kładł głowę płomienną.

Dusza, Książka, Miłość
niespełniona, Kobieta,
Męczyzna

Serce, Handel

Morze, Dusza, Miłość
niespełniona

²⁷⁵*Pentezylea* (mit. gr.) — także: Pentezilea a. Pentesilea; legendarna królowa Amazonek, mitycznego plebienia wojowniczych kobiet. [przypis edytorski]

²⁷⁶*homunculus imbecilis* (łac.) — człowieczek zidiociały; imbecylek; uzyskanie (zrodzenie) sztuczną drogą doświadczeń chemicznych *homunkulusa*: małego człowieczka, udaje się to m.in. Faustowi, tytułowej postaci dramatu Goethego. [przypis edytorski]

²⁷⁷*Danae* (mit. gr.) — królewna z Argos, uwięziona przez ojca, bo według przepowiedni jej syn miał zabić swego dziadka. Jednak za sprawą Zeusa, który przybrał postać złotego deszczu, Danae została matką herosa Perseusza. Król zamknął więc córkę i wnuka w skrzyni i wrzucił do morza. Uratowani, żyli na wyspie Serifos. Po latach Perseusz zabił króla Argos przypadkiem podczas igrzysk. [przypis edytorski]

²⁷⁸*aliaż* — daw. stop (metali); dziś raczej: mieszanina, połączenie różnorodnych pojęć, właściwości, stylów itp. [przypis edytorski]

²⁷⁹*merkuriusz* (daw.) — rtęć. [przypis edytorski]

Wreszcie, wdrapując się na skały z niebezpieczeństwem najwyższym, namacał jakieś zakratowane więzienne okienko. Wyszarpnął kratę, wpadł do potwornych lochów — tam byli zgromadzeni robotnicy śpiący.

Porwali się, świecąc kagankami, nie rozumiejąc, skąd się tu wziął ten twór z instrumentem muzycznym, ten z rozpalonymi obłądnie, fioletowo w mroku iskrzącymi oczyma Skarbnik, duch kopalniany?

Nie badając dłużej, zamknęli stracha w sąsiednim lochu, zmówiwszy razem na klęczkach pacierz za dusze w czyścicu cierpiące.

Zapadło wszystko w ciszę mroczną.

Królewicz tylko spoglądał na rosienie gwiazd przez wąski otwór okienny — potem wszedł dalej w korytarze, natrafił drzwi, podparł je ramieniem, wyleciały żelaziwa.

Wyszedł na taras zamku.

Wieże olbrzymie mroczniały aż gdzieś wśród chmur. Tam z wieży najwyższej żalobny głos — wśród mroku wielkich ścian płakał śpiew obłąkanego muezina —

straszny, beznadziejny głos modlitwy do nieba, którego już z dawna w Polsce nie ma. — I zaiste, był to muezin z zamku Muzaferida, lecz dla niewiedzącego o tym, zdawał się głosem jego własnej jaźni.

Królewicz uczuł ból serca tak straszny, że wychwycił wielki swój nóż do walki z morskimi potworami, groźnie zatoczył nad piersią swą — jedna chwila, a wbiłby aż po rękojeść w serce.

Naraz wiekowego mroku skrzydła olbrzymie przypięły się mu do piersi. Nie swój ból uczuł — lecz mękę miłości kosmicznej. Oparł harfę o bastion, grał wśród murów mrocznych, zapominając, w jakich żyje czasach! Książę Niezłomny, więzień w mauretańskich mazamorach, utracił wiarę w religię swej duszy i wyśpiewując to, zapadał w potworne, coraz głębsze piekła.

Pieśń tryumfującej miłości

— I tyle jedno²⁸⁰ pozostało mi szczęścia na tym bezgranicznym świecie, że mi dano czasem rozmawiać z gwiazdami.

Ja więzień — od całej wieczności lat przykuty do ściany, zmuszony obracać żarna pod biczem krwawiącym moje krzyże —

ja więzień — lichszy od pajaków, które wybiegać mogą na słońce, a kiedy zapragną — chowają się w szczelinę ciemną;

od stęchliżny lochów — przegniły; od wyziewu kości niepogrzebanych — zatruty; ślepiec — nigdy słońca niewidzący; skąpą jałmużną księżycowych promieni, jak upiór, karmiony;

ja, najędźniejszy z rabów²⁸¹ — miałem też swoje królewskie, niebotyczne szczęście!

Jest chwila późnego wieczoru, gdy wypędzają nas szeregiem na podwórze, otoczone murem skał i zębatach wieżyc.

I tu, dzwoniąc kajdanami, błąkamy się, niby cienie — a żaden w oczy towarzyszowi spojrzeć nie śmie, aby nie ujrzał własnego odbicia.

Nędzni, którzy spoglądają w niebiosy, jakby proszą przeznaczenia o litość — my, słysząc potem ich łkania nocne i jęki, przekonywamy się, że matką najokrutniejszych tortur jest nadzieja.

Starzy więźniowie kładą się na piasku i bawią się nim, jak dzieci drobne. Przesypując ziarenka, niejednemu zda się, że zaszumiało morze — które niegdyś kołysało jego dumne okręty, a które dzieli go teraz bezmiarem słonych łez od wszystkiego, czym dusza jego żyła —

i z twarzą pokurczoną wsuwa się w ciemny kąt.

Jam był zawsze samotny i urągałem boleściom.

Raz — gdy cienie bastionów były czarniejsze od skrzydeł kruczych — leżałem w pomroce i zapuszczałem sieci swoich szalonych marzeń w ciche odmęty niebiosów, wśród wieczności gwiazd przepływając, zapomniałem, że jakakolwiek bądź ziemia istnieje —

Modlitwa, Niebo, Polska,
Dusza

Nadzieja, Cierpienie

²⁸⁰jedno (daw.) — tu: jedynie, tylko. [przypis edytorski]

²⁸¹rab — niewolnik. [przypis edytorski]

i oto usłyszałem dopiero trąbkę trzeciej zmiany strażnicy. Ocknąwszy się, ujrzałem podwórze puste, a wrota kazamatów żelaznymi ryglami zasunione²⁸².

Próbowałem odciągnąć zawory — wiedząc, jak okrutnie karzą opóźnionych — na próżno.

I uspokoiłem się nagle spokojem konieczności. Przechadzając się, spoglądałem na gwiazdy, swobodnie toczące się w bezkresnych przestworach: Orion zawieszony był właśnie na szczycie wieżycy — Aldebaran ostatnie promienie słał mi zza blanku — a siedem gwiazd królowej Bereniki prosto nad moją głową świeciło — siedem gwiazd koronowało moje czoło niewolnika.

W północnym zakęcie podwórca skała pionowa odgrażała się olbrzymią maczugą niebiosom.

Nie było podobieństwa wdrzeć się na nią ludziom — ale ja po zrębach wążutkich piałem się coraz wyżej, aż nagle²⁸³ uderzył głową o wykrot...

Kres tu mojej wędrówki ku gwiazdom!...

Z rozpaczą przycisnąłem się do zimnej skały, jakby próbując rozeprzeć swoją tęsknotą

—

a wtem stała się rzecz boska.

Srebrzysta melodia rozperliła się niby słowiki w noc majową — z tajemniczych oddali płynie gondola cudownej, brylantowej pieśni.

O gwiazdy — jedyne powiernice mojej duszy — nigdy potężniej huragan miłości nie uderzył w pierś niewolnika!

Wyciągnąłem ręce — i, chwyciwszy jakąś wizję oparcia, rozkołysałem ciało swoje i, kręgiem je zatoczywszy — przerzuciłem w górę; czepiając się, biegłem po skalistych zrębach, jak łasica, aż na szczyt.

Rozkoszy bezgraniczna!

W różowych blaskach wschodzącego księżycy rozciągnęły się fiolety kamienistej pustyni — śnieżne wierzchołki gór, niby śniące sarkofagi a w dole, głęboko, u stóp moich — mauretański ogród;

w pozłotach migocą czarne koronki cyprysów — eukaliptusy, niby ogromne srebrne widma — palmy, kraszące się bukietami mrocznych piór — kaktusy, jako węże zastuchane we fletnię, naprężone i groźne. Alkazar²⁸⁴ purpurowieje przepychem rodyjskich marmurów, na tarasie w złote arabeski rzeźbionym, rozświetlonym setkami ukrytych płomieni, stoi ona —

Wyciągnęła ręce na spotkanie —

oczy nasze stopiły się w jedno słońce upojenia — a z palców jej wybiegła skrzydlata, wiekuista — święta — niewysłowiona — pieśń tryumfującej miłości.

Pani moja! dzieciątko moje! królowo!

O jakże słodkie są lzy szczęścia — jakże serce boli od rozkoszy!

Nie ma przepaści tak głębokich, aby nas rozdzieliły, nie ma łańcuchów, których bym nie zerwał.

Przylecę do ciebie, serce moje — z tęsknoty uplotę skrzydła Cherubimów, talizmanem siedmiu gwiazd rozświecę bezdenne mroki mego losu i odnajdę cię, serce moje...

Ponad szczyty gór najwyższych wlecimy i stamtąd pokażę ci królestwa świata — i zważymy je — a poznawszy, że są jako popiół marne — odlecimy do rodzinnej ziemi gwiazd.

Ja — Ty — i Wiara nasza — Trójca nierozdzielna — nieskończony rozpęd miłości, świetlającej się ponad chaosem niebytu — Adonai!...

Z beźmierną miłością, trzymając ją w objęciach, leciałem, jak Demon, ponad wszechświatami —

jak Demon, którego niegdyś jedna kropla bólu mogła roztopić żelazo — a spojrzanie rezygnacji, rzucone w niebiosy, zatruwało je na wieki świętym wybrańcom i aniołom —

²⁸²zasunione — dziś popr. forma: zasunięte. [przypis edytorski]

²⁸³nagle uderzył (daw.) — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: nagle uderzyłem. [przypis edytorski]

²⁸⁴alkazar (arab.) — pałac, zamek, fort; warowny, a zarazem reprezentacyjny pałac w stylu architektury muzułmańskiej, którego pomieszczenia mieszkalne i użytkowe zgrupowane są wokół dziedzińców z portykami. [przypis edytorski]

Więzień, Uciezka, Miłość,
Miłość spełniona, Rozkosz,
Upadek

teraz — roztopiony w szczęściu, jako obłok w zorzy porannej, cichy — jako sen kwiatów lub muzyka gwiazd, radosny — jako zwiastowanie słońca w noc polarną, płynąłem w krainy marzeń, jakich nie ma na ziemi —

i tworzyłem światy wizji, jakich nie było nigdy w raju.

Bądźże ty mi błogosławiona, każdą łzą moją przemieniona w tęczę, o Sawitri²⁸⁵, królowo moja, dzieciątko moje!...

Złota mogiła księżycy podniosła się do zenitu — cienie drzew skurczyły się i do pniów przypadły — lekki wiaterek morski musnął świeżym aromatem wierzchołki jodeł, jakby szepcząc, że słońce nadchodzi i ona jakby się ocknęła —

skinęła harfą, abym odszedł; gdy się wzbraniał, ręce do piersi przycisnęła — prosząc!

Spojrzałem raz jeszcze w jej oczy — i jak cichy niewolnik zesunąłem się po głazach.

Ona milcząc patrzyła w miejsce, gdzie zniknęła, i tylko palce jej, drżące na strunach, stały mi pocałunki rozstania.

Trąbka się rozległa strażnika; pomknąłem na dół, ale gdy stanąłem na ziemi — przebił mnie ostry gwóźdź zwątpienia: może to sen kłamliwe miraż przesunął mi przed oczyma?

może to nikczemne halucynacje więźnia: ogrody pachnące — pustynie bezkresne — i oczy — oczy jej utkane z poematu aniołów!

Szarpnąwszy się, jak lew znieścacka grotem przeszyty, wdrapałem się na skałę, aby sprawdzić, że nie mgławicą był mój raj. Lecz w przeskoku między głazami brakło mi oparcia — i runąłem.

A gdy mnie podniesiono — po raz pierwszy ujrzałem w śniadych twarzach dozorców jakoby połysk litości.

W tejże chwili rzucono do ciemnicy i mnie szaleńca przykuto łańcuchem do ściany.

Ileż to otchłani czasu zapadło, a ja wciąż wiszę nad bezdenną próżnią. Ptaki migotliwą wstęgą latają w przestworzach, jaszczurki błękitnie, zwinnie pełzają po ogrzanych kamieniach, muszki z opalowymi skrzydełkami brzęczą rozradowane życiem, motyle piją nektar z kwiatów, ryby w kryształowych strumieniach płasają, drzewa jabłoni, osypane białym i różowym kwieciem, kąpią się w słonecznym wniebowzięciu —

a ja z pianą, ciekącą po wargach, krwawymi oczyma widzę w dali to moje zapadające w nicłość — szczęście. I oto — ach, to ty, ukochana? — o jakże mi dobrze z tobą.

Trzykroć tyłą łańcuchów niech mi piersi skrepują — w trzykroć głębsze czeluście podziemne niechaj mnie zakopią —

spieczone wargi moje niechaj nigdy nie zazną ochłody —

zapadłe od bezsenności powieki niechaj mi się wrosną w czoło, byleś ty — pozostała przy mnie.

Spojrzenie twoje rozkwieca wiosnę na stepach bezdżdżystych; morze pieszczotą otula posepny labirynt skał — a nieskończone, w wieczność zapadające niebiosa, ogarnąć nie mogą mego szczęścia...

Dygot przeleciał — niby drobniutki, zimny wiatr marszczący jezioro; szare tumany płachtą wionęły na rozwarte skrzydła serca — i dwa żółte ślepią bazyliuszka urągają mi ze dna tej zachłannej szarości i pustki.

Ciało moje, przepalone ogniem wewnętrznym, schnie i czernieje jako gałąź jodłowa zawieszona w kominie.

Skonać mi, skonać — przedziej! Śmierć nabiera dla mnie uroku słodkiej twarzy.

Myśli się płaczą, zimno wiejące od podłogi przenika na wskroś — gorączka spopiela me usta...

Najmilsza moja — nie opuszczaj mię: ty nie wiesz, jakie mistyczne pokłady miłości leżą we mnie — jakie diamenty, chryzoprazy, turmaliny i szafiry — jakie oceany, szemrzące pieśnią —

chodź do mnie!

Nie porzucaj.

Byłbym jako niemowlę tonące, jako żebrak, obielony trądem od stóp do czaszki, zbierający od psów jałmużnę dla bólów swoich —

²⁸⁵ *Sawitri* (mit. hind.) — bogini, córka Aditi (bogini-nieskończoności), znana już w *Wedach*; w eposie *Mahabharata* żona Satjawatiego, ideał lojalności i wierności małżeńskiej, dyskutując z bogiem śmierci, Jamą, na temat cnót moralnych wykazała się taką erudycją, że ten zezwolił jej mężowi powstać z martwych. [przypis edytorski]

ukochanie moje — gwiazdy moje...

I znowu — i znowu wyrasta błyskawica z mojej piersi; zawierucha ścierających się chmur skłębia moje serce, zimnym gradem kłanane; zielone ognie łyskają po wszystkich dolinach mojego jestestwa; góry w posadach swoich drżą...

Koralowe gaje, niby skamieniały pożar szkarłatu; tęczowe konchy, niby dywan bajeczny; zielone aksamitne liście pełzną po wszystkich szczelinach; w drobnych, przezroczystych jeziorach mrowią się koniki morskie, anemony i meduzy...

Rrrum...

Falą wzdęła się ziemia — zniknęły góry w śnieżnej powłoce piany; drzewa koralów, niby gaje mimozy, skurczyły się w okropnej bojaźni;

straszliwe piekielne morze, przyleciawszy zaporę, zalewa cały świat.

Jak łania, pędzę do brzegu...

Zakłębiłem się w pianie ryczącej i, jako szczenię ręką olbrzyma wyrzucone, lecę gdzieś w okropną wysokość, a potem spadam — gdzieś w wirującą otchłań.

Kłęby piasku wżarły się w moje oczy, piersią uderzyłem o ziemię...

Obрус piany śnieżnej rozlał się po gładkiej powierzchni morza, zrywam się, biegnę wzdłuż brzegu — ściana prostopadła bez wyjścia. Morze z okropną szybkością napływa

—
czemuż tyle męczarni, aby mnie zabić? upiór, lecący z mogiły wznosi się — białą paszczę nachyla modra Śmierć i za chwilę runie...

W okropnym przerażeniu budzam się — księżycowy promień srebrzy okienko mojej pieczary.

Duchu mój — czemuś mnie opuścił!...

Serce mi bić ustało — a palce u rąk moich drgają kurczowo...

Jestem więc w murach bez wyjścia.

Śmierci — królowo niebieska —
ratuj mnie!

Śmierci — zwiastunko miłosierdzia —
wspomóż mnie!

Śmierci — lekarko nieuleczalnych —
uzdrow mnie!

Śmierci — tęsknoto żyjących —
porwij mnie!

Śmierci — furto niebieska —
wypuść mnie!

Śmierci — gwiazdo zaranna —
zabij mnie!

Takie gorzkie lzy płyną po mej twarzy, takie słone i palące!! czemuż ujrzałem cię ku niedoli mej — teraz rozbiłbym sobie czoło o twarde kamienie i spocząłbym.

Ale mi tęskno, tęskno — zwodnicza nadzieja szepce mi — że cię ujrzę raz jeszcze, i każe znosić te wszystkie tortury.

Boś mi droższa nad wszystko, co dusza ukochać może: — cały wszechświat z bezlicznymi gwiazdami oddałbym jako dziecinną zabawkę za jedno twoje dotknięcie; za kędzior włosów, które mi pachną; za tętno serca twego, które słyszę w ciszy nocnej.

Ale nie ma cię, nie ma i lzy żłobią grób w moim sercu.

Nie ma cię, nie ma!

Jak Demon w klatce pazurami rozkrwawiam pierś — z strasliwą wściekłością biję w nią pięściami i rwę się na łańcuchu to tu, to tam, to tu, to tam! Wydarłbym wnętrzości wszystkiego, co żyje — krew piłbym, mózgi bym rozmiążdżał...

Kręgi coraz szybsze dokoła jakiegoś nienawistnego bieguna — już tchu mi brak, czarne opary wirują zygakiem, noc...

Morze — znowu morze: czuję pluskające jego zimne wody, niechaj mnie zatopi śpiącego.

Ktoś brutalnie szarpnął mnie za ramię. Murzyn dozorca, śmiejąc się, oblewa mnie dzbaniem wody — precz idź, czarny psie!

Śmierć, Modlitwa

Łzy, Serce, Tęsknota, Grób

Błysnął białkami, i jego podła twarz skurczyła się w złości, jak u buldoga, ale się lękał nade mną naigrawać — cisnął mi w twarz sucharem i wyleciał.

Po chwili znowu usłyszałem uchylające się żelazne drzwi — wszedł oficer z dwoma żołnierzami.

Tortury! błysnęła mi obojętna myśl.

Ale on, milcząc rzucił mi z tacy, którą nieśli żołnierze, nieco pomarańczy, fig i granatów oraz jeden pieniążek srebrny.

Zapach rozkoszny zapełnił pieczarę, uśmiechnąłem się do owoców, z których promieniowało słońce — i świeże powiewy królewskich sadów.

Uśmiechnął się i oficer.

— Wiedz — rabie: dzisiaj księżniczki Feniksany ślub!

— Kłamiesz! — ryknąłem.

Zdumiał się oficer, a jeden z żołnierzy pokazał na moje czoło.

Siedzę skurczony, patrząc na fioletowe granaty i złote naranchy²⁸⁶ — jeden po drugim owoce pocynam rozrywać, krew ich, sącząca się po mych rękach, sprawia mi szalony ból, rozrywam je w strzępy.

Cichy i zamyślony siedzę nad zbloconym darem słońca.

Światło wieczornego nieba słodką smugą zagląda przez kraty...

Porwałem się.

Trzasnęły kajdany, skokiem pantery rzuciłem się w górę, chwyciłem za kratę — i wydarłem.

Przez czarny otwór prześlizgnąłem błyskawicą: pode mną przepaść, wierzchołki drzew — runąłem.

Powietrze świszczę; księżyc prosto w oczy; czarna gęstwina pode mną; uderzyłem o gałęzie, staczam się i już — Leżę bezwładny — wokół gwiaździste niebo, czarne koronkowe zarośla. Oczy przymykam — i mdleję.

Pięknie tu bardzo. W powietrzu odurzający zapach werbeny, mirtu i róż: tak pewno pachną włosy oblubienic.

Ale co mi?

Szmerzą w cysternach fontanny jako śmiech szczęśliwy; modre lotusy wynurzają się ku szczęściu...

Wśród pelzających lian i smukłych terebintów przemykam niepostrzeżony.

Kaskady chińskich lampionów, a na trójnogach krwawe płomienie ambry — muszę się ukryć w cień baobabu.

Nie widzę jej twarzy zakwefionej, ale wiem, że to ona być musi!

Nie mogę dosłyszeć ich cichej rozmowy. Ale ją rozumiem...

Mówią o sokołach, sprowadzanych z Persji, które w lot zabijają białe, kiciaste czaple — mówią o nowej prowincji, zdobytej przez księcia, i bogatym łupie niewolników i niewolnic — mówią o pałacu z perłowej macicy i zielonego nefrytu, jaki się buduje dla nowożeńców...

Zachwycająco umie opowiadać księżę o rycerskich czynach! malowniczo rozwiesza swoją miłość, niby kaszmirski szal, wyprzedzony cudną robotą tysiąca niewolnic, oślepiłych przy misternej tkaninie!

Nogi moje obrzękły, pierś zapadła, ręce obwisły bezwładnie — i tylko w oczach jarzy moc: wulkany! Ona mimo woli odwróciła oczy w moją stronę, krzyknęła strasznie.

Porwali się rycerze, obskoczyli mnie dokoła i bezwładnego przyciągnęli do jaspisowych schodów.

— To nie tygrys — to żebrak!

Widać mnie poznała — bo z dziwnym uśmiechem spogląda na moje łachmany — ruchem ręki każe dworakom uwolnić mnie.

Boję się swego wzroku — wbijam go w ziemię, wzrok potrafi zabijać.

— Przyszedłeś posłuchać pieśni weselnej — niechaj ci się stanie zadość!

I podjąwszy harfę z alabastrowej kolumny, musnęła ją ręką.

Ach! świętokradcza pieśń — pieśń zbezczeszczonej miłości!

Spotkały się nasze wejrzenia i harfa z brzękiem upadła na marmury.

²⁸⁶narancha — pomarańcza. [przypis edytorski]

— Związać mu oczy! — Zarzucono mi ciężką materię na głowę — ona grała czarodziejską pieśń, gwiazdami przetykaną.

Zagrążony w mroku jakby głębokiej jaskini, słucham melodii srebrzystych kropeł, które mi spadają wciąż na jedno miejsce mego mózgu —

naprzód, jako płatki róż wędnących (nigdy, nigdy...) — potem — jako srebrzyste pieniążki; potem jako ciężkie gwoździe, którymi nabijają tarcze (nigdy! nigdy!...).

I wciąż rośnie ich moc, gradem sieką mnie —

i deszczem kamiennym druzgocą mnie na wskroś... myśli me stają się jako pale wbijane żelaznymi babami.

Mruk wydobywa się z moich piersi — obłąkany ból jakoby serca, zrąbywanego na wióry...

W czarnej szacie, płomienistymi rubinami haftowanej, pukle jej włosów rozplynęły się, jako mrok zgasłej komety na niebie...

W oczach jej spieniły się groza i gniew, a potem oto — łzy święte spłynęły po jej twarzy.

Podeszła ku mnie i zarzuciła mi ręce na szyję — przypadła do moich piersi — i poczulem, że moją jest.

Nagły cios rozkrwawił mi czoło —

Ukochana moja...

Tysiące komet ściga się wzajem — miazdzy, girlandy iskier sypią... i gasną.

Cicho...

Świata nie było i nie ma — tylko grzęzawisko, w które zapadam; ogniki fosforyczne tańczą nad gnijącą duszą...

Jak cicho...

Wynieśli mnie na pustynię, jako lwa zdychającego —

dobrze mi tu — o! —

Te gwiazdy — siedem gwiazd królewskich, które mnie wzbijały ponad wszystkie szczyty mego więzienia — znowu nad głową moją świecą.

Kto wie? Może już od wieków zamarzy — i tylko upiory ich światła błądzą po pustyniach, kształtem złamanego krzyża urągające...

Gwiazdy!

na waszych złotych ćwiekach krzyżujecie najbiedniejsze ze stworzeń: bo już nie ma nic biedniejszego nad Pana wszechświatów — Syna Bożego,

który kona —

na krzyżu — gwiazd.

Jak cicho...

Królewicz leżał z dosłownie pękającym sercem.

Nie był to już on, nie była to już jego indywidualna miłość, lecz niezgłębiony Ocean miłości.

Wśród gór Gehenny przechodził Anioł, łamiąc ręce i krwawiąc na głazach swe lazurowe czoło.

Wicher świata huczał w tym człowieku z siłą genezyjską, jak pierwszego dnia, gdy tworzył Bóg wielki płomień ze swojego serca. — — — — —

Na majolikach otwartego balkonu ujrzeć można było dwie kobiety i hrabiego de Mangra, którzy nie słuchali pieśni tryumfującej miłości, gdyż przyjemnie bawili się własną rozmową wśród łkających głębin morza.

Jedna z nich klęczała —

włosy jej czarne, jak zgęstniała posoka krwi, staczały się aż na ziemię.

Czy odblask zaciężył jej bólu, który Syzyfowym kamieniem staczał się z gór Przechodzenia?

O nie, ze śmiechu aż ukłękła...

Znajoma jej Duta, która, mieszkając w Petersburgu, na drugiej stronie ulicy umiała wyczuwać, który pan ma 15 tysięcy rubli rocznego dochodu, opowiadała tak pyszne kawały z życia nadnewskiej stolicy!

Gwiazda, Chrystus

Pieśń tryumfującej miłości — gdyby ją wyśpiewał Battistini²⁸⁷ na mistycznym wieczorze? A! panna Duta może by na chwilę przybrała wyraz poważny — wyglądając tak, jak w ogóle wyglądają panny dla mężczyzn, kiedy wiedzą, że na nie się patrzy. Pieśń wzięłaby do siebie. I zaiste, jest nad miarę obojętne, czy dla tej blondyny, czy dla tamtej brunety grał królewicz!

Miłość jest sama w sobie, *Ding an sich*²⁸⁸.

Dla niej człowiek staje się Księciem Golgoty. Krzyż Ariamana, jak na obrazie Previtaliego²⁸⁹, wznosił się wśród najcudowniejszej mrocznej zieleni lasu.

Przy tej opiewanej zostanie zaś trwałe rezultaty — zadowolenie.

Zachowa ona na pamiątkę taką pieśń, jako dobrą literaturę. Będzie miała ją na dnie jednego ze swych kufrów. Którego? doprawdy nie będzie w stanie przypomnieć. Tyle wchłania statystyki, nauk kameralnych o lupanarach i nieprawych dzieciach w Monachium, o cłach na drożdże i wywarach piwa! Ona weźmie też swą miłość, lecz jak Danae — w deszczu złota. Kiedy w niej obudzi się instynkt, będzie kochała pierwszego, który ją zapłodni i uczyni matką. Potem? W wazonie życia kwiat, zerwany ręką niekochaną, cóż że zateknie i zwiędnie?

Zolima kiedyś będzie takim kwiatem.

Kościotrup, ubrany w ciało, — kiedy się z niego rozbierze i weźmie w swe wyschłe kości rąk gorejące nieużyte swe serce —

położy je przed sobą na stosie trumnianych zgnilizn —
i oburącz ująwszy swą czaszkę, zacznie się wpatrywać —
w to Serce —

któż powie wtedy, że nie przychodzi wielka sprawiedliwość?

Łachmany, łachmany okrywają to wszystko, co ma jeszcze jakąkolwiek wartość w życiowej grotesce! —

Po morzu płynęła barka, a w niej stał Mag Litwor, obleczony światłem, i przyzywał marzyciela znakiem nad morze.

Barka leciała z największym pędem, bez żagla, nawet wiosł nie było przy niej, nic nie zdradzało też elektrycznego motoru. Marzyciel przysłonił oczy, wglądając się. Rozbrzmiał śpiewny jęk muezina. Zaczynał rozumieć Ariaman. Zeszedł ku morzu.

— Pomnij na straszną przysięgę, którą złożyłeś Królowi Wężów: że wrócisz po trzech latach.

Król Wężów rządzi widmami w dolinie wiecznego mroku.

To widma wyklętych!...

Masz więc tylko trzy lata życia przed sobą i musisz rozewrzeć bramy swemu przeznaczeniu na ziemi. —

Kiedy odpłynęli, ozwał się znowu Mag Litwor:

— Diament, jak wszystkie krystaloidy, oparte na kwasie węglowym, nie jest ograniczony równymi, lecz wygiętymi płaszczyznami. W tych wygiętych płaszczyznach świat staje się niebem i Gehenną. Lecz od zbyt wielkiego żaru diament może się zmienić w zwykły kominowy czad. Nie należy wierzyć automatom! —

— Muezin zbyt przeraża — rzekł w zamyśleniu Królewicz. — Kto mógł aż tam — do Kasyna zabaw donieść jego głos? Brzmiał, jak duch Baskerville'ów²⁹⁰, na tym bagnisku.

— Jest to głos, który my dwaj słyszeliśmy: mówił tylko do tych, co mają w sobie świątynię! —

Morze dokoła nich było zaiste niezmierzone!

Kobieta, Miłość,
Małżeństwo, Matka,
Pozycja społeczna, Kwiaty

Vanitas

Przemiana, Klejnot, Obraz
świata

²⁸⁷ Battistini, Mattia (1856–1928) — włoski śpiewak operowy, zwany „królem barytonów”. [przypis edytorski]

²⁸⁸ *Ding an sich* (niem.) — rzecz sama w sobie; koncept Immanuela Kanta odnoszący się do istoty rzeczy jako noumenonu, a więc poza obserwacją i poznaniem, w przeciwieństwie do przejawów (manifestacji) teźże rzeczy w wyniku poznania, będących zawsze jedynie fenomenami różnymi od noumenonu. [przypis edytorski]

²⁸⁹ Previtali, Andrea (ok. 1480–1528) — malarz włoski okresu renesansu tworzący głównie w Bergamo, m.in. dla tamtejszej katedry, autor wielu madonn z dzieciątkiem oraz sławnego zwiastowania; tu: nawiązanie do obrazu *Ukrzyżowanie* (obecnie w Galerii Akademickiej w Wenecji) przedstawiającego Chrystusa w otoczeniu rozpaczających Jana Chrzciciela oraz kobiet, rozpiętego na niezwykle wysokim krzyżu (żadna z osób znajdujących się u jego podstawy nie sięga nawet stóp ukrzyżowanego), tak że jego postać znajduje się na tle koron drzew. [przypis edytorski]

²⁹⁰ *Duch Baskerville'ów* — nawiązanie do jednej z powieści detektywistycznych Arthura Conana Doyle'a pt. *The Hound of the Baskervilles* (przekłady pol.: *Pies Baskerville'ów* a. *Tajemnica Baskerville'ów*), należącej do cyklu opowieści o detektywie Sherlocku Holmesie, opublikowanej w 1902 r. [przypis edytorski]

V. MARE TENEBRARUM²⁹¹

Przepływali mimo góry Ornaku²⁹², przy której tworzył się wir.

Węże fal na dwóch sterczących fortecach zakręcały z furją.

Śnieg piany wylatywał w powietrze.

Woda, jak w olbrzymim kotle, wrze.

Znikają czarne zręby granitów i staje się mleczne jezioro.

Morze nieomal gładkie, tylko wewnętrzne spazmatyczne dreszcze nim wstrząsają.

I oto Hades mrocznych skał wychyla się: milion potoków, rzek, wodospadów i lawin dżdżu leci z tych poszarpanych głazów ku morzu.

Rozwiera przepaść mrok przeraźliwy, chłodny, jak w północnych sagach o Niflhajmrze²⁹³.

Nad przepaścią wyrasta zły pylon Hadesu — skały, zwane Wejście Ornaku.

Węże pian żółtych, milami długie, leniwie opasują to Horodyszczce demonów.

Mrokiem olbrzymim wznoszą się wielkie góry łądu.

Wilgotne porosty nadają hieroglificzną patynę tym tarczom Achillesowym skał.

Wszystko bierze tu w swe posiadanie księżyc, posępny czarodziej, czyta runy na skałach i wsłuchuje się w mszę, jaką tu odprawia piekło.

Za hukiem rozbitej fali nastaje cisza konających. Z dala wzbierają wysokie jak wiekowy las dębowy fale — płyną spokojnie, niby rapsody Homera pierśią tytanów śpiewane; na hełmach ich błyskają klejnoty głębin.

Im bliżej, groźniej tu blisko skał — potworne nieokiełznane apokaliptyczne tabuny.

Wzdęte w piorunującym błysku smoczego grzebienia,

miriadami bazyliżkowych kwiatów zwisają, miriadami srebrnych szponów śmierci nad wessaną w mroku otchłanią, która wyłobila wody głębin, wtuliła jak kopulujący Lucyfer całe naraz piekło. Aż wszystko wyrasta w jakoweś Monstrum:

w karawan wieżyc chińskich, — w zwał lokomotyw —

w pociąg, który gna pełnym rozpędem, nalatuje naprzód rozzianiem powietrznym, wściekłym, jak uderzenie Ananke²⁹⁴; morze jeszcze zawisa chwilę, jakby wybierając los swój w jednej tysięcznej mgnienia, lecz ujrawszy w dolinie zgonu na dnie swoje fatum

przechyla, wali się — jak mur obronny olbrzymiego miasta:

wieże zębate, miriady wojowników z lancami i pióropuszcami na głowach, te hufy słoniów, połyskujące szmaragdowymi napiersnikami, kwadrygi z wirującymi kosami śmierci, boscy śpiewacy i czarne demony w zapasach matematyki i obłędu, całe narody, wytchnione²⁹⁵ przez morze, —

runęły naraz!

Kto nie słyszał burz jesienią na Żmudzi, kiedy pioruny padają, iście Perkunowe²⁹⁶ oszczepy, we wzdęte fale Niemna — ten nie wie, czym zdolen być głos żywiołu!

Tam jednak zgon pod oszczepem piorunu jest złagodzony przez krzyże na polach, przez pieśni w kościołach, przez kwiaty na łąkach, przez miłość, która na mogile odprawi swój tan kukulczany!... tu zaś nic — prócz grozy, której nieznanym jest miłosierdzie!

Nieprzystępne turnie skał Ornaku odbiły impet wód, które wytryskują szaleńczym ogrodem gejzerów, fontann i jakby czarnoksiężskiego ognia.

I wtedy — i wtedy, moja duszo, widzialnym naraz staje się Twój tajemniczy ogród męczarni, wszystko szczęście już się kończy, wyrasta las posągów zamarzłych, zaśnieżonych, cmentarzysko grobów głębokich, więzienie groteskowe i życie katorżnika rozbite na niegodny strzęp!...

²⁹¹*mare tenebrarum* (łac.) — morze ciemności; mit. gr. i rzym. morze okalające zamieszkałe łądy, za którym miały się znajdować krańce świata. [przypis edytorski]

²⁹²*Ornak* — masyw w Tatrach Zachodnich, którego jeden ze szczytów nosi tę samą nazwę. [przypis edytorski]

²⁹³*Niflheim* (mit. nordycka) — Kraina Mgły, królestwo lodu i zimna, którym włada bogini Hel, córka Lokiego. [przypis edytorski]

²⁹⁴*Ananke* (mit. gr.) — bogini konieczności, nieuniknionego losu; matka Mojr; przen.: przeznaczenie. [przypis edytorski]

²⁹⁵*wytchniony* — tu: wydostający się w płuc wraz z wydechem. [przypis edytorski]

²⁹⁶*Perkun* (mit. bałtyjska) — gromowładny bóg niebios, ognia, burzy i wojny, a także płodności; odpowiednik słowiańskiego Peruna. [przypis edytorski]

A nad tym piekłem duszy w olbrzymiej chmurze oparów księżyc wyrzeźbia magiczne kręgi tęczy, wrota i witraże miłości, targając trupem nadziei po okręgach wód.

Minęła cisza — znów morze szturmem wdziera się na podchmurne wieżycy mrocznych nieprzejranych skał, miazdży je naraz.

Nie ma tych raf — jakby ich nigdy nie było —

znikają doszczętnie pod wzdętą krzywizną morza, podobną tu do soczewki tytanicznego teleskopu.

I znowu z świstem, z wyciem opadają wody — opuszczają zwycięstwa szczyt! znowu wściekłym impetem zlatują katarakty po zrębach, na porohach i wyłobieniach, zżartych przez fale, niby przez usta tysięcy mątw.

Wzniósł się Hades mroczny, potwornie tryumfujący, odwiecznie zły, nieubłagany i zimny, dyszący śnieżnymi bruzdami swych ran —

wodospady leż ociekły — i już milczą.

Wejście Ornaku najstraszniejszym jest w tej czarnej zastęglej ciszy.

Tam, w głębinach Lucyferowych księżyc-alkemik nuci bezmowną pieśń jądów — na dnie otchłani morskiej widać jego laboratorium; fosforyzuje widmo odbłasku, podobne do krzaku Mojżesza, wokół tam zgon czarny, jak w pustyni Hioba, gdy oślepl.

Księżyc spogląda z głębin nieba, niby wielkie oko diabła — wtem znowu poczyna tkąć mistycznie gotyckie, tęczujące rozety, staje się cichym jak Adam w raju przed ujrzeniem swej wysnionej — wąż żółtej piany zbliża się, zaczaja — to z Genesis kusiciel —

U Ornakowych skał wybucha poemat grozy, której nigdy żywy człowiek nie zapomni i przed skonaniami ją ujrzy znów...

Wężowa piekielna miłość napływa, zmienia się tu naraz w wyrastającą dziko baterię z tysiącem najeżonych dział: jęki, wycia, wsysanie i ryk płynącego pobojuwiska!

Tragiczny księżycowy hieroglif zagadki rozbłyska na tych falach, które namyślają się, wzdęte i pochylone, jak pizańskie wieże — runąć? czy wniebowstąpić?

Niewypowiedziany już żadną orkiestrą piorunowy jęk organów kościelnych, które zwały się na głazy kościoła —

burze dawnej sławy narodu, walące się rusztowania wszystkich świątyń życia!...

Jakież Szopen i Wagner mógłby oddać to bolesne wezbranie wód u stóp skał Tatrzańskich, które łączą Polskę i Sybir, kędy mrocznieją widma idące w lody północne sybirskiej katorgi —!

Łódź płynie mimo skał Ornaku²⁹⁷, o których wie Ariaman, iż tam jest wejście do polskiego Inferna.

Któż jemu nada wyraz?

Gdyby piekło mogło się wysłowić, byłoby już zbawione.

Ariaman spoglądał przez otwór jaskini w miriady zrębów zagwiezdnej męczarni —

i zawstydził się, iż jeden cierń wbity w jego czoło, tak mu już starczy za koronę!

Tam iść —

tam, aż do głębin źródłanych ducha polskiego!

a jeśli się znajdzie tylko nicość i rozpacz, to nią roztrzaskać wszystkie Chrystusowe nieba! — — —

Tak mijają godziny nocy lub może — lata? — — —

Łódź wypłynęła w podcienie skał. Pierwotny mrok zaczął rozświecać niebywałym szafirem. Ten kolor powstawał z fosforescencji morskich, gęściej nagromadzonych w grocie. Woda uciszona, głęboka oświetla wielką, naturalną świątynię. Lecz nie tylko woda świeci tu blaskiem — kiedy Mag Litwor i Ariaman wyszli z łodzi, idąc komnatami gotyckich sklepień i kolumnad, wszędzie spotykają szafirowy mrok, w którym jarzą myśli.

Mistyczne niebo świeci w tych jaskiniach! W jednej sali ustawione teleskopy, siedzi mędrzec przy małej lampce oliwnej. Poznali Kopernika, słynnego autora *De Revolutionibus orbium coelestium*. Księga ta leży na głazie, mnóstwo na kartach znać poprawek i dopisków. Kopernik jednak pracuje nad nowym dziełem z rozszerzonego zakresu. Z uchylonych kart wyrozumiał Ariaman, iż jest mowa tam o Państwie Lucyfera.

Księżyc, Wąż, Tajemnica

Polska, Piekło

Światło

Polska, Historia, Niebo,

Polak

²⁹⁷ Ornak — masyw w Tatrach Zachodnich, którego jeden ze szczytów nosi tę samą nazwę. [przypis edytorski]

W milczeniu najgłębszym idą dalej, spotykają dawnych uczonych, i których Mag Litwor określa nazwami: Wojciech Brudzewski²⁹⁸ astronom, Marcin z Olkusza²⁹⁹, który poprawiał wraz z Kopernikiem kalendarz w Rzymie, Wawrzyniec z Nowego Targu³⁰⁰, Witelon optyk itd. Wszyscy oni pracują razem teraz nad wielkim nowym wyliczeniem, zajęci pogłębieniem swych dawnych prawd.

Przechodzi Ariaman obok Czarodziejów, którzy swe poszukiwania alchemiczne i nad naturą Diabła czynią dalej, mimo iż Sejm Warszawski wyrzekł, iż nie ma czarów na świecie. Jeden z nich pisze o Bagnie obecnej Polski, w którym broi Diabeł. Inny dowodzi, iż jak pajak wyciąga truciznę z róży, tak teraz uczyniono truciznę z nauki Chrystusa.

Widzi Ariaman dawnych pisarzy i poetów: Janickiego³⁰¹, Pawła z Krosna³⁰², Piotra³⁰³ i Jana³⁰⁴ Kochanowskich, Andrzeja Frycza Modrzewskiego³⁰⁵, Stanisława Orzechowskie-

²⁹⁸Wojciech Brudzewski (1446–1495) — łac. *Albertus de Brudzewo*, astronom i matematyk polski, czołowy przedstawiciel krakowskiej szkoły matematyczno-astronomicznej, filozof, pedagog, dyplomata; ukończył wydział nauk wyzwolonych Akademii Krakowskiej, na której następnie zaczął wykładać matematykę, astronomię oraz filozofię Arystotelesa (studia teologiczne zakończył bakałautem), jego uczniami byli m.in.: Mikołaj Kopernik, Bernard Wapowski, Szymon z Sierpca, Michał z Wrocławia i Konrad Celtis; od 1494 r. przebywał w Wilnie na dworze wielkiego księcia litewskiego Aleksandra, jako jego sekretarz pełniąc misje dyplomatyczne; członek założonego przez humanistę niem. Konrada Celtisa towarzystwa literackiego „Sodalitas Litteraria Vistulana” („Nadwiślańskie Towarzystwo Literackie”); przygotował grunt do podważenia systemu geocentrycznego w astronomii, wykazywał niezgodność wielu obserwacji z teorią Ptolemeusza, jako pierwszy stwierdził, że Księżyc porusza się po elipsie i że pozostaje zwrócony w stronę Ziemi zawsze tylko jedną stroną. [przypis edytorski]

²⁹⁹Marcin z Olkusza a. Marcin Bylica (1433–1493) — polski astronom, astrolog i medyk; syn mieszczanina, Janna, olkuskiego rumistrza (tj. dozorczy wodociągów); w l. 60. XV w. przebywał we Włoszech, wraz z poznanym tam astronomem austriackim Johannesem Müllerem (zw. Regiomontanusem) opracował tablice astronomiczne oraz napisał dzieło stanowiące krytykę przestarzałego wykładu astronomii (*Disputationes inter Viennensem et Cracoviensem super Cremonensia in planetarum theoriae deliramenta*, tj. *Dialog między wiedeńcykiem i krakowianinem o bledzeniach Gerarda z Kremony na temat teorii planetarnych*), wykładowca uniwersytetów w Padwie, Bolonii, a od 1466 r. na Węgrzech; wyposażył Akademię Krakowską w instrumenty astronomiczne. [przypis edytorski]

³⁰⁰Wawrzyniec z Nowego Targu a. Wawrzyniec Korwin Nowotarski (ok. 1470–1527) — łac. *Laurentius Corvinus Novoforensis*, niem. *Lorenz Raabe (Rabe)*, wł. *Laurentius Bartholomei De Novo Foro*; z pochodzenia mieszczanin, z niem. rodziny Raabe (Raabe); humanista, poeta łacińskojęzyczny, pedagog, geograf, autor podręczników, twórca dzieła *O wersyfikacji*; na Uniwersytecie Krakowskim studiował na wydziale sztuk wyzwolonych (w 1489 r. uzyskał magisterium), a następnie wykładał astronomię, filozofię, geografie, retorykę, literaturę grecką oraz literaturę rzymską; słuchał lekcji poetyki Konrada Celtisa, należał do założonego przez tego humanistę niem. towarzystwa „Sodalitas Litteraria Vistulana” („Nadwiślańskie Towarzystwo Literackie”); w 1494 przybył do Świdnicy, gdzie był rektorem szkoły parafialnej, a od 1495 również pisarzem miejskim; w 1496 r. przeniósł się do Wrocławia, gdzie został rektorem szkoły św. Elżbiety, pod koniec życia był pisarzem miejskim we Wrocławiu; jeszcze w Krakowie poznał obojczyce Mikołaja Kopernika oraz zarys jego teorii systemu heliocentrycznego, w 1506 r. na zaproszenie astronoma wyjechał do Torunia, a po powrocie napisał *Wiersz Wawrzyńca Korwina* (1508) zawierający m.in. wykład teorii kopernikańskiej na ponad 30 lat przed opublikowaniem dzieła *O obrotach sfer niebieskich*. W roku 1503 ożenił się z Anną Münsterberg i rozpoczął pracę jako pisarz miejski. W latach 1506–1508 piastował to samo stanowisko w Toruniu. W roku 1508 powrócił do Wrocławia. Zajmował się sprawami publicznymi, politycznymi i kulturalnymi. Od roku 1522 stanął po stronie reformacji i gorliwie ją propagował. [przypis edytorski]

³⁰¹Janicki, Klemens (1516–1543) — łac. *Ianicus*; polski poeta piszący po łacinie, humanista renesansowy; pochodził z rodziny chłopskiej, uczył się w Gnieźnie i Poznaniu (m.in. w Akademii Lubrańskiego); został sekretarzem arcybiskupa gnieźnieńskiego Andrzeja Krzyckiego w 1536 r., przyjął go na swój dwór wojewoda krakowski Piotr Kmita i umożliwił studia w Padwie (1538–1540) zakończone dyplomem doktora filozofii; w uznaniu dokonanych literackich Janicki został też uhonorowany przez papieża Pawła III laurem poetyckim; *poeta laureatus* zmarł jednak przedwcześnie z powodu puchliny wodnej. [przypis edytorski]

³⁰²Paweł z Krosna a. Paweł Procler (ok. 1470/1474–1517) — łac.: *Paulus Crosnensis Rubenus, Paulus Joannes De Crosno*; humanista polski, profesor Uniwersytetu Krakowskiego, tłumacz, i filolog, poeta renesansowy łacińskojęzyczny; syn burmistrza Krosna Jana Proclera. [przypis edytorski]

³⁰³Kochanowski, Piotr (1566–1620) — poeta, sekretarz królewski, tłumacz wybitnych dzieł epoki, mianowicie poematów: *Goffred abo Jeruzalem wyzwolona* Torquata Tassa oraz *Orlando szalony* Lodovico Ariosta; bratanek poety Jana Kochanowskiego. [przypis edytorski]

³⁰⁴Kochanowski, Jan (153–1584) — czołowy poeta polskiego renesansu, autor m.in. *Trenów* i *Pieśni*; latynista, humanista; twórca pierwszej polskiej tragedii renesansowej, *Odprawy posłów greckich* (1578). [przypis edytorski]

³⁰⁵Modrzewski, Andrzej Frycz właśc. Andrzej Piotr Modrzewski (1503–1572) — związany z Wolborzem pisarz polityczny okresu renesansu, humanista, sekretarz królewski; przydomek „Fricz” noszono w jego linii Modrzewskich herbu Jastrzębiec po przodku Andrzeju Fryderyku; studiował w Akademii Krakowskiej oraz na uniwersytecie w Wittenberdze; sprzyjał czynnie ideom reformacji; autor pisanej po łacinie rozprawy *De Republica emendanda* (*O naprawie Rzeczypospolitej*, 1551), przełożonej na niem., opublikowanej w Krakowie oraz w Bazylei. [przypis edytorski]

go³⁰⁶, Jana Ostroroga³⁰⁷, Tydemana Gizego — a prócz tych, braci czeskich: sięją we łzach Królestwo sprawiedliwości, którego królowie Jan Kazimierz i Zygmunt August teraz już nie zaprzeczają!

Wielki tłum niekatolików, a najlepszych Polaków — których już nie wyklina Hozjusz³⁰⁸ i Skarga³⁰⁹...

Odpokutowane też winy dysydentów, którzy wzywali pomocy Karola Gustawa szwedzkiego i Piotra Wielkiego. Lecz inkwizytorzy nasi, wychowawcy jezuitów, wciąż broją i tu, wciąż grzmią kazania przeciw różnowiercom!

Męczy się naród za winy jednostek.

Dziesięciowiekowa budowla niszczone przez pasieki trutniów szlacheckich, którymi były i są kolegia jezuitów.

W głębinie piekła kotłuje jeszcze zawierucha, wzniecona przez Bohdana Chmielnickiego³¹⁰, mści się też i Nalewajko³¹¹, torturowany niegdyś w Warszawie.

Tłumy arian³¹², wypędzonych przez Orthodoxa Jana Kazimierza z nauszczeń³¹³ nie tylko katolików, lecz kalwinów i luteranów, tłumy te na tułaczkę idą, śpiewając nabożne pieśni o Jeruzalem św. Jana.

Szli dalej Mag Litwor i Ariaman.

Na rynku krakowskim fanatyk starosta Gabriel Tarnowski³¹⁴ pali pisma Broscjusza³¹⁵, przeciw jezuitom i Krzyżakom wymierzone. Widzą jezuitów, co handlowali w Martynicy i byli królami w Paragwaju; zasiadają na fotelach w złym smaku przepychem lśniących,

³⁰⁶Orzechowski, Stanisław (1513–1566) — także łac. *Orichovius*; historyk, autor pism politycznych i religijnych okresu renesansu, ideolog złotej wolności szlacheckiej i ruchu obrony praw szlacheckich, przeciwnik polityki Zygmunta II Augusta; ksiądz katolicki, kanonik przemyski; wybitny orator. [przypis edytorski]

³⁰⁷Ostroróg, Jan (1436–1501) — doradca królów Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta, twórca i publicysta polityczny, autor dzieła *Memorial o urządzeniu Rzeczypospolitej*, popierał wzmocnienie władzy królewskiej i jej centralizację, podkreślał podległość kościoła władzy świeckiej (m.in. uważał, że sprawy kościelne powinny być sądzone w Polsce, a nie w Rzymie), sprzeciwiał się płaceniu podatków na rzecz kościoła, kładł nacisk na konieczność poprawy moralnej duchowieństwa, postulował przekazywanie zyski z majątków kościelnych na potrzeby kraju (nie na rzecz papieża), uważał, że należy zobowiązać zakony do utrzymywania ludzi ubogich i kalekich. [przypis edytorski]

³⁰⁸Hozjusz, Stanisław (1504–1579) — humanista polski, poeta, duchowny i dyplomata; od 1538 r. sekretarz królewski Zygmunta I Starego, od 1543 r. sekretarz wielki koronny, biskup chełmiński i warmiński, następnie kardynał; początkowo był żarliwym zwolennikiem Erazma z Rotterdamu, z czasem stał się jednym z czołowych przywódców polskiej i europejskiej *kontrreformacji*, przedstawiciel dyplomatyczny Rzeczypospolitej w Państwie Kościelnym w 1569 r. [przypis edytorski]

³⁰⁹Skarga, Piotr (1536–1612) — jezuita, kaznodzieja nadworny i spowiednik Zygmunta III, czołowy przedstawiciel pol. *kontrreformacji*, zwolennik ograniczenia uprawnień sejmu i umocnienia władzy królewskiej; piętnował wady polskiej szlachty; autor *Żywotów świętych* i *Kazań sejmowych*. [przypis edytorski]

³¹⁰Chmielnicki, Bohdan Zenobi (1595–1657) — hetman zaporoski, przywódca powstania kozackiego przeciwko Rzeczypospolitej w latach 1648–1657, bohater narodowy Ukrainy. [przypis edytorski]

³¹¹Nalewajko, Seweryn (zm. 1597) — ataman kozacki, przywódca powstania kozacko-chłopskiego na Ukrainie w latach 1595–1596; jego ojciec, kuśnierz z Husiatyna, został zabity z rozkazu dziedzica miasteczka, Marcina Kalinowskiego, z powodu osobistego z nim zatargu; po tym zdarzeniu Nalewajko uszedł z rodzinnych stron, służył w wojsku księcia Konstantego Ostrojskiego, następnie zbiegł do kozaków, brał udział w wyprawach przeciw Turkom i Tatarom na terenach Mołdawii i Węgier; wszczął kolejną rebelię kozacką po stłumieniu powstania Kosińskiego (1591–1593); ostatecznie Nalewajko został pokonany przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego w bitwie nad Ostrym Kamieniem (3 kwietnia 1596 r.), a po bitwie pod Łubniami (dwutygodniowe blisko oblężenie na przelomie maja i czerwca) wydany przez własnych ludzi; w Warszawie był torturowany podczas trwającego 10 miesięcy śledztwa, a następnie skazany na ścięcie i poćwiartowanie, wyrok wykonano 11 kwietnia 1597 r. na Górze Szubienicznej (w miejscu, gdzie w XIX w. została wzniesiona Cytadela). [przypis edytorski]

³¹²arianie — odłam chrześcijaństwa kierujący się nauką Ariusza, prezbitera Kościoła w Aleksandrii w IV w., który dowodził, że dogmat o Trójcy Świętej jest sprzeczny z Biblią, uznawał Jezusa Chrystusa za nierównorzędne Bogu Ojcu i nieposiadającego cechy wieczności (jako Syn Boga został stworzony i przed tym aktem nie istniał), a więc boskości; tu: chodzi o braci polskich, przez swych przeciwników zw. arianami lub socynianami (od nazwiska Fausta Socyna); występowali oni m.in. przeciw czczemu rytualizmowi, fałszowi i pogaństwu praktyk religijnych katolicyzmu, prezentowali racjonalne podejście do wiary i niezwykłą surowość obyczajów; uznawali Jezusa za człowieka i jedynego syna Boga jednocześnie; w 1658 r. zostali na sejmie oskarżeni o popieranie Szwedów podczas wojny ze Szwecją (tzw. potopu szwedzkiego), a następnie wygnani z kraju lub zmuszeni do przejścia na katolicyzm. [przypis edytorski]

³¹³nauszczenia — dziś popr.: poduszczania; namowy, knowania. [przypis edytorski]

³¹⁴Tarnowski, Gabriel (zm. 1632) — poseł na sejm 1611 roku z województwa sieradzkiego, katolik. [przypis edytorski]

³¹⁵Broscius, Ioannes a. Jan Brożek (1585–1652) — tu: spolszczona wersja łacińskiej formy nazwiska: Broscjusz; matematyk, astronom, kartograf, lekarz, teolog, rektor Akademii Krakowskiej; autor antyjezuickiego pamfletu pt. *Gratis* (1625, publ. anonimowa) mającego formę dialogu Ziemianina z Plebanem. [przypis edytorski]

obradują nad Polską terazniejszą. I huczą kazania dawnego jezuickiego kaznodziei, wymierzone przeciw kierunkom modernistycznym w języku zepsutym i nadętym, w nawiąski przeciw tym, co chcą poprawiać nawę³¹⁶ św. Piotra.

„Znać, że to teraz kanikuła, kiedy Canicula modernistyczna przy palających syriuszach coś chce zaskomleć na naganę wielkiego Ignacego³¹⁷.

A z czymże się odezwiesz, szczeniuchu?

Z trąbą? I dobrze: bo Ignacy jako tuba *Ewangelii*, nie tylko w Europie, ale i na nowym świecie rezonancję daje. Słysząc po Indiach tej trąby kuranty. Nadprzyrodzone sztuki umie Ignacy.

Ignacy w inwencjach swoich przechodzi Archimedesów, *in manuali opere*³¹⁸ Kallimachów³¹⁹, w architekturze Nikonów, w optyce Bodynow, w muzurgii Arionów, w matematyce Kononów, w geometrii Archytów, w oratorii Peryklesów, *in calamo*³²⁰ Orygenesów³²¹.

...Tu wierzącą nie tylko piekielne, ale i ziemskie monstra...”

Wtem, ujrawszy obcych, jezuita zakrzyknął:

— Czy nie jesteście i wy nowinkarze? chodź no tu sam, ty młodszy, na katedrę, pokazać go narodowi, niech mówi... —

I tysiące rąk wypchnęło Ariamana na rodzaj kazalnicy, która była naprzeciw jezuickiej i służyła widocznie do dysput.

— Proponuję tedy — rzekł Pater — iż jako słońce obraca się koło ziemi i na głos Jozuego stanęło, tak i dusza ludzka musi stanąć na głos Jezusa! Jeżeli uczyłeś się wacpan retoryki i choć nieco teologii, mów. Słuchamy. Prosimy. Głośniej — jako tuba zabrzmi. Nie lęka się ciebie nasz Zakon!

— Nie do ciebie mówić będę, lecz do tych, których wiara staje się już cudem zamyslenia!

Jestem wtajemniczonym przez Króla Wężów w sferę elementarną — w pewność, iż Chrystus według pojęć pobożnych nie istniał nigdy.

Chrystus ma stanowić słońce najwyższe wszystkich religii, które dokoła Niego krążą, jak nasz świat planetarny dokoła konstelacji Herkulesa.

Dla mnie takie słońce Chrystusowe już umarło.

Zanim krok uczynię ku „wyzwalaniu się z moich osobistych pragnień” — muszę wiedzieć, w imię jakiej Prawdy bezwzględnej mógłbym poruszyć mój świat?

Nie wierzę w kościół, który jest kałużą zmarniałej ugrzesznionej natury ludzkiej.

Nie wierzę w naturę, która na dnie najgłębszym kryje nieświadomość.

Nie wierzę w Boga osobowego, bo jest karykaturą mej osobowości.

Nie wierzę w mą osobowość, bo —

tu Ariaman utknął — bo jest złudzeniem!

— A cóż jest niezłudzenie? — szepnęła Mag.

— Nie mówmy o pojęciach ogólnych. Wiem, że wśród mroku mej duszy zjawiają się dziwne smugi światła — i zbiorem tych smug ty jesteś, Magu Litworze.

Wiem, iż są pomoce niewidzialne, wiem, iż są przecucia, wiem, iż można odgadywać przyszłość — i to nazywam głosem Jaźni. Lecz czuję się zbłąkanym jako człowiek, jako ten, co przestał być chrześcijaninem, a nie przestał być psychikiem.

Jezus z Nazaretu przeszedł przez serce ludzkości, lecz wszakże nie da się on pogodzić

Chrystus, Religia, Wiara,
Bóg, Kondycja ludzka

Chrystus, Religia, Historia,
Wiara

³¹⁶nawa (daw.) — tu: okręt; przen. całość konstrukcji ideowej i politycznej. [przypis edytorski]

³¹⁷Loyola, Ignacy (1491–1556) — hiszpański ksiądz, założyciel zakonu jezuitów; kanonizowany w 1622. [przypis edytorski]

³¹⁸in manuali opere (łac.) — w dziełach ręcznych; w rękodziele. [przypis edytorski]

³¹⁹Kallimach — Filip Buonaccorsi (1437–1496), pochodzący z Włoch poeta i kronikarz, piszący po łacinie, nauczyciel synów króla Kazimierza II Jagiellończyka, który przybrał przydomek Kallimach na cześć gr. poety z III w. p.n.e. Może chodzić tu również o tegoż właśnie, Kallimacha z Cyreny (ok. 310 – ok. 240 p.n.e.), autora drobnych form literackich oraz pierwszej historii literatury, tworzącego w epoce aleksandryjskiej. [przypis edytorski]

³²⁰in calamo (średniow. łac.) — w pismach. [przypis edytorski]

³²¹Orygenes (ok. 185–254) — gr. filozof i teolog wczesnochrześc. z Aleksandrii; zdobył wielki autorytet jako pierwszy z uczonych chrześc., erudyta i płodny autor, szczególnie komentarzy do *Biblii*, którą interpretował symbolicznie i alegorycznie; ukształtował tradycję filoz.-teolog. szkoły aleksandryjskiej, opartą na koncepcjach neoplatońskich; w późniejszych czasach w głównym nurcie chrześc. niektóre jego poglądy stały się kontrowersyjne, część potępiono. [przypis edytorski]

z jakąkolwiek rozumową krytyką!

Wypełnia wolę jakiegoś niewidzialnego komendanta. Jaką wolę? żeby założyć Królestwo Boże. Nie udaje się mu to w Judei, jedynie powołanej do przyjmowania objawionych nasion.

Po wydarzeniu w Cezarei mówi już tylko, jak istny melancholik, o potrzebie śmierci. W tej filotanazji³²² idzie rozbewstwonemu ludowi w łapy.

Męczeństwo jego wzrusza mnie, ale i gniewa.

Męczeństwo lunatyka lub tych fanatyków w Rosji, którzy się spalają tłumami w chatkach zamkniętych, aby dosięgnąć nieba, zbawić siebie i świat.

Jezus z Nazaretu nie ma zupełnie świadomości o tragedii bytu.

Dokoła niego skowronki nucą, Ojciec dobrotliwy za kotarą świata gotów przytulić marnotrawne dzieci.

Na koniec, Jezus z Nazaretu jest skończonym typem owocnego szlachetnego żyda: wszak nie burzy nic w *Starym Testamencie*, a co gorsza, sam żelaznym berłem chce rozprawić się podczas Ostatniego Sądu, jak Jehowa nad Sodomą lub Dawid nad Amorejczykami, których kazał przepiłowywać drewnianymi piłami.

Z tej działalności proroka nieudanego — robi historię zaświatową dopiero Paweł z Tarsu i wtedy rabi Jezusa z Nazaretu przy jego pomocy wkracza w dzieje.

Dialektyk grecki wyrobiony w rabinie żydowskim, opętuje świat pogański, który właśnie zaczynał się męczyć tajemnicą życia i zgonu.

Paweł jest założycielem Chrześcijaństwa, tworząc Misterium Syna Bożego i wzywając świat cały, aby się do Ojca swego po dziedzictwo udał. Lecz kościół zakłada jeszcze nie on.

Czyni to Piotr — i w zasadniczym przeciwieństwie do kosmopolity Pawła, tworzy kościół na wzór jerozolimskiej hierarchii, która w rzymskiej atmosferze panowania wyrasta na potęgę, zginającą królowi bazyliuszów.

Kościół jednak nabiera cech życia tych narodów, wśród których powstaje.

W Egipcie ucieka od świata i w celi lub na słupie, gdzie stoi fakir wśród jarmarku, wyrabia typ surowego dogmatu.

W Helladzie stał się kościół Akademią metafizyki, msza zaś — magicznym środkiem udzielania nieśmiertelności.

W Rzymie na miejscu bożków pogańskich postawiono świątyni, lecz z energią rzymską rozszerzono wiarę aż do Brytanii i Słowian.

Kościół Katolicki uznał się za arkę Tajemnic Bożych i nawet za Państwo Boże, mając w sobie zepsucie Borgiów, inkwizycję, sprzedaż odpustów i absurda dogmatów.

Przeciw temu wybucha zdrowy instynkt i niepogwałcone sumienie ludów północnych, buntując się przeciw celibatowi, przeciw rozdawaniu koron przez tiarę.

Biblia dostaje się do rąk ludu.

I cóż? zatrute źródło nie może napoić ducha Ludów.

Tłumaczenie *Biblii* kończy się sektami, które rozpełzają jak raki wypuszczone z worka.

Nas, Polaków, uważają Szujscy, Tarnowscy etc. za przynależnych do Rzymskiej kurii tak, jak dziecię przynależy do matki.

Zła była dla nas ta macocha i nie karmi, bo nie może karmić nas Prawdą, która wszak jedynie zbawia!

Trzeba, żeby Polacy nareszcie zaczęli czytać *Biblię*. Nareszcie wówczas by zrozumieli, jak tańczą od lat tysiąca pod muzykę zmyloną zupełnie.

Punkt wyjścia jest fałszywy. Państwa Bożego założyć się nie da, gdyż Kazanie na Górze niszczy całą kulturę, a nawet całego człowieka, który wyszedł z rodziny mastodontów i ichtiosaurów, a idzie — ku wielkim Mahatmom Przyszłości.

Idąc w ślad za Jezusem, kończymy ciemnością Golgoty i koroną cierniową.

Idąc za kościołem, kłamiemy w czasach dzisiejszych — niewybaczalnie.

Tęsknię ku Indiom, lecz wątpię, czy i tam jest światło Wiedzy Bezwzględnej! —

Nie wiem, czy Kriszna nie jest tam tymże samym, co u nas „Zbawicielem” — tj. tymże samym Mirażem.

Obraz świata

Wampir

Polska, Religia, Książka,
Prawda, Polak, Matka,
Dziecko

Chrystus

Religia, Kłamstwo

³²²filotanazja — ukochanie śmierci. [przypis edytorski]

Znany jest argument, iż zbawienie musiałoby powtarzać się nieskończoną ilość razy na nieskończonej ilości zamieszkałych planet. —

Powstał krzyk tak długi i zewsząd idący, jakoby Charybda³²³ otworzyła swą gardziel i ryczała.

Ariaman znieważył uczucia najdroższe wszystkich. I tych, którzy szli za kościołem, i tych, którzy budowali wiedzę swą na wierze w Indie.

Z tego tumultu jeśli wyszedł żywym, zawdzięczał jeno Magowi Litworowi, który potem rzekł:

— Mówiłeś prawdę: Wężową głęboką prawdę. W Ornaku trzeba było złożyć i taki dokument. Ale teraz śpieszmy przemyśleć możliwość nowej budowli z niezniszczalnych gładów. —

Szli szybko, pragnący patrzeć, jak rozwija się sekta Franka³²⁴, który przez Polskę miał wieść żydów do nadzwyczajnych bogactw i zaszczytów; potem zwątpiwszy prędko w nową religię, zachowywała z fanatyzmem formy zewnętrzne, aby utrzymać towarzyskie pozycje i prebendy.

Lecz tłum biegł za Magiem i Ariamanem, gotów ich jeśli nie ukamienować po trzykroć, jak się kamieniuje diabła, to w każdym razie wykrzyzczyć, odmówić im polskości, zdrowego sensu i naigrawać się nad tajemnicą duszy, która jest łajnem.

Ale na szczęście Mag i Ariaman zdołali się zasłonić szeregiem, idącymi za Apollinem apokaliptycznym na śnieżne pola pod Moskwą... na nowy szturm.

Wtem ujrzy Ariaman na wyjściu z jaskiń Ornakowych widmo wojskowego z roku '63. I mówił w nim jakiś głos dawny tych marzeń, które i on przeżył w pierwszej młodości.

Hauke-Bosak, dzieckiem wzięty do paziowskiego korpusu, wychowany w banalnej świetności na oficera, dowiaduje się w Paryżu, jako 24-letni podpułkownik, o Polsce — i swym pochodzeniu. Nauczył się w sześć tygodni mowy i historii polskiej, jedzie na Kaukaz wyćwiczyć się w walce —

a kiedy tam zdobył sławę, zaraz przy wybuchu powstania bierze dymisję, mówiąc, iż nie może dowodzić wojsku, które rozstrzeliwa tłumy bezbronne!

Idzie na tę nędzę życia, wspaniałego li jedynie ogromem męczarni —

idzie, jako dowódca oddziałków powstańczych, rozbijanych z łatwością przez karne szeregi rosyjskie.

Naraz przed Ariamanem w mgłach nocnych rozsunięły się lasy Ilży, klasztor Świętokrzyski, spalony Opatów, klęska pod Bodzentynem — i potem na wyspie Kaprerze Garibaldi, rozmawiający z Bosakiem-Hauke³²⁵; i potem on, niedający się nakłonić do powrotu na dwór carski — idzie ginąć za Francję w wojnie przeciw Prusakom!

Zapadła w wir pod Ornakiem mara, Ariaman ukrył twarz.

Zmęczony nie chciał już patrzeć na zjawy historyczne: widział jasno, iż tylko wydobycie nowej, prostej, głębokiej prawdy życia zdoła nieszczęśny naród w jego tułaczce po pustyni przywieść do Ziemi Obiecanej mądrości, pracy i harmonii.

Mag Litwor nie chciał poruszyć jeszcze całą ręką strun w duszy Ariamana, który miał w sobie spuściznę nieświadomą wiekowego cierpienia; Polak w młodości, jak wieloryb w czasie burzy rzucony na skałę, wyślabia cały bok — i z tą krwawą rzeką płynie w coraz ciemniejszych głębinach. — —

Mrok nocy zakrył im góry Ornaku.

Tłum, Polak, Nienawiść

Praca, Mądrość, Błądzenie,
Historia, Naród

Polak

³²³ *Charybda* a. *Charybdis* (mit. gr., gr. *Χάρυβδις*) — potwór morski wchłaniający, a następnie wypływający masy wody morskiej; pierwotnie córka Posejdon i Gai, przemieniona przez Zeusa w potwora za żarłoczność i chciwość; wraz ze *Skyllą* wspomniana w *Odysei* Homera: obie zagrażały żeglarzom i ich okrętom po dwóch stronach Cieśniny Mesyńskiej (a. w pobliżu przylądka Skylla w pln.-zach. Grecji). [przypis edytorski]

³²⁴ *Frank-Dobrucki, Jakub Józef von* (1726–1791) — twórca żydowskiej sekty frankistów (nazwanej na jego cześć) w kręgu której był uznawany za proroka, kabalista, rabin sabataistyczny, cadyk, mistyk, filozof, działacz społeczno-polityczny, reformator religijny, astrolog i alchemik; miał prawa do tytułu barona. [przypis edytorski]

³²⁵ *Hauke, Józef Ludwik*, pseud. *Bosak* (1834–1871) — znany pod pseudonimem pochodzącym od rodzinnego herbu Bosak; generał broni, dowódca sił zbrojnych województw krakowskiego i sandomierskiego w powstaniu styczniowym, bliski współpracownik Romualda Traugutta, wprowadzał w życie dekrety uwłaszczeniowe, przez co pozyskiwał chłopów, po kilku zwycięskich potyczkach z Rosjanami jego oddziały zostały rozbite w bitwie opatowskiej (21 lutego 1864); po powstaniu przebywał na emigracji, brał udział po stronie Francji w wojnie francusko-pruskiej (1870–1871), w stopniu pułkownika, a następnie generała brygady, dowodząc brygadą, wchodzącą w skład Armii Wogezów, dowodzonej przez Giuseppe Garibaldiego; Zginął pod Dijon. [przypis edytorski]

Wypływają z wielkiej zatoki — morze pełnym przyplływem napełniało ją, zaś odbite fale tworzyły jeden za drugim trójkąty zderzających się i niebezpiecznych mocy.

Mag Litwor nakierował łódź na ukos fali, idącej z wprost — największej.

Ariaman skrócił żagiel — wtem druga fala nadchodzi z boku — łódź obróciła się do niej pod kątem i została zalana tylko jej grzywą. W tejże chwili Ariaman czuje, że mu serce zastyga, bo oto fala, nalatująca z tyłu, wściekłym naporem gruchnęła w łódź.

Myśli, że to już koniec —

lecz Mag Litwor nie tylko znalazł się na burzach duszy — niesłuchanie błyskawicznym ruchem wykręcił ster i skrócił żagiel drugi, tak że łódź znajduje się znowu w ukosie do fali.

To ocaliło, wysmignęła, cała zapełniona żółtymi bursztykami jeszcze dyszących jak żywe pian.

Na Ariamanie, który kochał żywioł („żywioł oczyszcza”) i rozumie żeglarstwo, umiejąc w łodzi o zakrytym pomoście przepływać nawet wir przy Muraniu —

teraz witeziowa potęga Maga Litwora wywiera wrażenie bardziej imponujące niż cicha świetlaność jego ducha.

Tak już bywa z naturami wiecznie młodzieńczymi, że wrażenia najsilniej przyjmują przez zmysły.

Morze — ten wielki symbol życia i śmierci, otaczając wokół, zaprasza Ariamana i w każdej chwili gotów rozemknąć swe straszliwe uniwersytety wiedzy: że się jest niczym, będąc wszystkim; tej wiedzy, iż ostatecznym wyrazem duszy ludzkiej — jest mrok.

Mówi Tirso de Molina³²⁶, iż „największym z uniwersytetów jest boleść”.

Gdyby miłość szczęśliwa była nawet Beatrycze, gdyby miłość nie była ślepym pociskiem Fatum, lecz Wieszczką, idącą wspaniałymi wschodami, jak na Ca d'Oro³²⁷, gdzie u szczytu stoją tytany:

tu, na tym dzikim żywiole bezbrzeża, wyglądały jak marny kwiatusek u kamieniego, sardonicznie uśmiechniętego Sfinksa!...

Księżyc zachodzi za chmury —

zda się on szeptać strofę ze *Statku Pijanego*³²⁸:

„Już za długo płakałem: jutrznie są bolesne,
srogie wszystkie księżyce, gorzkie wszystkie zorze;
miłość mi dała strętwienie przedwczesne —
o, niechaj dno me pęknie! niech pójdę pod morze!”

Sen o rozwarciu bram życia nowego i dla narodu nie ziści się.

Kamień się stoczy z tych gór, na których miał być pono raj — (tak wywróżył w jaskini mu Król Wężów —)

ten kamień Syzyfowy uderzy nas wszystkich w pierś —

i długa maligna, ciężka nie na żarty choroba — —

Ariaman zakrył oczy...

Morze, Wiedza

Miłość

Wizja, Historia, Naród,
Choroba

³²⁶Molina, Tirso de właśc. Gabriel Téllez (1579–1648) — dramaturg i poeta hiszp., jeden z najważniejszych (obok Lope de Vegi i Calderona) twórców hiszpańskiego Złotego Wieku, autor pierwszej udratyzowanej wersji historii o Don Juanie (*Zwodziciel z Sewilli i kamienny gość* 1630, oryg. *El burlador de Sevilla y convidado de piedra*); członek zakonu mercedarian od ok. 1600 r., pisał gł. komedie: intrygi, charakteru i religijne. [przypis edytorski]

³²⁷Ca d'Oro — pałac w Wenecji, położony nad Canal Grande; nazwa nawiązuje do złoceń polichromii, jaką była niegdyś ozdobiona fasada, stanowiąc przykład gotyku weneckiego; pałac wzniesiono w l. 1421–1440 na zamówienie kupca weneckiego Marino Contariniego; wygląd zewn. budowli charakteryzuje się asymetrią: lewa część fasady to portyk z umieszczonymi nad nim dwupiętrowymi loggiami, zaś prawą część stanowi lita ściana pokryta marmurem z nielicznymi otworami; wewn. dziedziniec w kształcie litery C zawiera ozdobną studnię (marmur weroński 1427) oraz schody z białego marmuru, wiodące do wejścia oraz dalej ku galerii na piętrze. [przypis edytorski]

³²⁸Statek Pijany — tytuł jednego z najbardziej znanych utworów poetyckich Arthura Rimbaude'a (1854–1891), poety fr. zaliczanego do grona tzw. *poètes maudits* („poetów przeklętych”); poemat *Statek pijany* (oryg. *Le Bateau ivre*, 1871) jest pisany aleksandrynem, strofami czterowersowymi i liczy dokładnie sto wersów. [przypis edytorski]

Bezgraniczna święta ojczyzno! pustyni Twej nie odda samotnik, choćby, jak bizantyjski następca tronu, mógł wybierać w tłumie dwunastu tysięcy najpiękniejszych dziewczic — szukając Pasargady³²⁹, córy Komet! —

Ariaman, czyniąc to zakłęcie, zanurzył rękę w morzu i widział, jak zostawia ona za sobą brylantową smugę fosforescencji.

W duszy jego toczy się taka smuga krwi! Zaiste, on nie krzywoprzysiągł: miłość w pustyni świata jest większa niż morze — miłość ta jest największym z uniwersytetów!

Wysiedli na małej wyspie, zarosłej gęstym lasem; już księżyc zapada w morzu i zda się żagwiącym okrętem wśród mroków.

Tu było wybrane miejsce dla pierwszych święceń Wtajemniczenia.

Tu wśród lewad³³⁰ wonnych tajemniczo milczącego lasu rzekł Mag Litwor:

— Nic nie jest dalsze od prawdziwych wizji niż marzenia.

Wtajemniczony winien władać w zupełności każdą myślą swą i każdym odruchem woli.

Wtajemniczony musi narodzić swe ciało eteryczne — podobne różanemu kwiatu brzoskwini, które mu da potęgę wewnętrznego słowa.

Tym Słowem on będzie porozumiewał się z istotnym wnętrzem minerałów, roślin, zwierząt i ludzi.

Wtajemniczony musi narodzić samego siebie — musi utworzyć silne; harmonijne organy nowej swej istoty.

Wtajemniczony musi uważać wszystko, co jest wyłącznie nim samym, za złudzenie.

Wszelkie osobiste pragnienia za niedozwolone.

W Zwierciadle swej wyższej jaźni ujrzy on zwierzęce postacie swych namiętności.

Wszelkie zwątpienia muszą w nim ustać. Zamiast wiary naradza się wiedza zupełna.

—
Rzekł Ariaman:

— Mam i ja swą ścieżynę do świata innego, ale na tej ścieżynie często napadają mnie burze i mgły.

Jeśli raz przejdę wśród gwiazd, raz drugi zbłądzę wśród miejscowości znanej mi dokładnie.

Jakim więc sposobem mogę odróżnić to, co jest prawdą, od wewnętrznego mirażu?

—
Mag Litwor zaczął wtajemniczać Ariamana w pojęcia innej świadomości, niż mózgową: wiemy, iż podczas transu śpiący w letargu ma zmysły i mózg jakby sparaliżowane, źle odżywiane przez złą krew. Jednakże pamięć staje się fenomenalnie dokładna, wzrok widzi przez zamknięte skrzynie lub na ogromnych przestrzeniach innej części świata.

Dzieje się to za pomocą innych stanów materii niż znane nam stała, płynna i gazowa.

Między atomami są olbrzymie przestrzenie, wypełnione eterem, według fizyków.

I gdyby metr kubiczny platyny, ważący kilkanaście tysięcy kilogramów, złączyć w materię absolutną, bez pustych przestrzeni — byłby to kłaczek wielkości łebka od szpilki.

Atom jest tylko pojęciem siły.

Człowiek jest zbiorem różnych potęg, które w nim osłaniają tajemnicę najwyższą — boskiej iskry.

Kronikarz Turowego Rogu nie jest w stanie szczegółowo podać rozmowy tej: bo udzielił mu jej Ariaman pod największą tajemnicą. Część dalsza rozmowy była jednak czysto pojęciowa.

I tak podobno mówił Ariaman:

Wiem, iż świat starożytny Hellenów był poprzedzony przez świat indyjski.

Z Himalajów wiedzy i przemyśleń, mitów i poezji — zasilają się wielkie rzeki cywilizacji: Babilon, Egipt, Hellada...

Herkulesa znamy w sanskrycie, jako Hara-Kala, bóg walk — miano, dawane w poezji indyjskiej Sziwie.

Wizja, Marzenie, Mędrzec,
Narodziny

Obraz świata

Kondycja ludzka

³²⁹ *Pasargada* właśc. *Pasargady* (pers. *Pāsārgād*; gr. *Πασαργαδών*, tj. *Pasargadón*) — założone przez króla Cyrysa II Wielkiego miasto w staroż. Persji z powstałym ok. 550 p.n.e. zespołem pałacowym, stolica państwa do czasu zbudowania Persepolis i grobowcem założyciela; w 330 p.n.e. miasto zostało zdobyte i zniszczone przez Aleksandra Wielkiego; obecnie: Maszhad-e Murghab w Iranie. [przypis edytorski]

³³⁰ *lewada* (daw., reg.) — nieporośnięta, okolona drzewami przestrzeń: łąka a. polanka. [przypis edytorski]

Towarzyszem Sziwy był Tha-Saha, znany nam jako Tezeusz; Ari-Ana — uwiedziona przez wroga; Para-Saha — przychodzący na pomoc — Perseusz.

Trzej bogowie piekielni Aha-Ka, sędzia surowy — epitet Jamy — czy nie poznajemy Eaka? Radha-Manta — karzący występki, i Pluszta, bijący ogniem!...

Atanaia — bezdzietna, Ken-tura, człowiek, koń, Zupitri — ojciec nieba, Napatana — ujarzmiacz fal, Lalaga — ten, kto idzie, szerząc strach, dawne Lelegi, Lachy?

Filozofowie w Grecji mieli imiona zbiorowe: Prothaguru, Anangaguru, Pithaguru, gdzie znaczy guru — nauczyciel szkoły — wiedzy — rozumu itd.; imiona te są tak zbiorowe, jak Kserkses, który w sanskrycie znaczy Ksatrias — król, Artha, znaczy wielki — i mamy oto Arthakserksesa!

Wirch Meru indyjskiego narodził mniejszy Olimp grecki; tu i tam była rozdawana Amrita.

Legenda o Złotym Runie i wyprawie morskiej znana jest w Indiach; *Iliada* Homera — jest wieszczą córą *Ramajany*.

Lecz jakież jest most wiodący z olimpijskich igrzysk do samoumęczenia fakirów? Co wyraża też Msza chrześcijan w stosunku do ofiary rannej braminów? —

I mówił Mag Litwor:

— Uroczystość mszy rannej Sarwameda wyobraża ofiarę powszechną i symboliczną wszechstworzenia.

W obrazie Kriszny spełnia się ofiarowanie uroczyste samego Boga; każdy bramin powtarza: „Ani ja nie należę do siebie, ani świat nie należy do mnie. Co do mnie należy, należy też do innych!”

Wprawdzie okres indyjski został w Indiach poniżony przez faryzeuszów.

W Indiach widzimy kozła ofiarnego w całej kaście pariasów, którzy się stali idiotami; blade szkielety — włączają się nocą po miejscach pustych, szukając padliny, o którą walczą ze szakalami i ptakami drapieżnymi. —

— W Egipcie takim narodem pariasów byli Żydzi — rzekł Ariaman — i oni nam narzucili swą religię męczeństwa.

Wyjście ich z Egiptu jest najhaniebniejszą ramotą, jaką zna kryminologia. Bóg ich prowadzi od komizmu kar żabami i muchami do potworności morderstwa synów pierworodnych.

Biorąc na pomoc hagiologów i przede wszystkim samą *Biblię* wspomnijmy: pobrali złote naczynia sąsiadom; potem wrócili się Żydzi, aby Faraon, widząc ich, pogonił za nimi i mógł zginąć wraz z armią — wtedy na rozkaz Jehowy rozwarły się wody...

W Kanaanie z miast zdobytych nie zostawiają nikogo żywym — prócz dziewic (Lb, 31) rzuconych na rozpustę. Z małej rodziny Jakuba, po 215 latach, miał się rozrodzić naród paromilionowy, gdyż samych mężczyzn było 600 tysięcy, nie licząc kobiet i dzieci... Rozrost niemożliwy.

Z bandy tej niesfornej Mojżesz formuje naród. Lecz jak? Oto ognie podziemne pożerają za niedowiarstwo 14 tysięcy. Kapłani mordują 24 tysiące za obcowanie z Moabitkami; po uczczeniu złotego cielca, Jehowa chce zniszczyć naród, na prośbę Mojżesza zgadza się, żeby kapłani wymordowali tylko 23 tysiące.

Jehowa ukazuje się Mojżeszowi z tyłu: *videbis posteriora mea*³³¹...

W Genезis żydowskiej widzimy skalanie kobiety, zwalenie na nią całego ciężaru grzechu pierworodnego.

— Wszystko to jest nieco inaczej niż Ty przedstawiasz w zapalczywym gniewie na Stary Testament — rzekł Mag.

Nie przeczę, iż w Indiach pojęcia były głębsze, ludzkość — czystsza.

W Indiach Adima i Hewa, żyjący w raju wyspy Cejlon, przechodzą, dzięki omamieniu Rakszasów, na ląd — nie dopełniając grzechu.

Hewa z miłości idzie za mężem, lecz ostrzega przed nieszczęściem! I dlatego z niej to naradza się potem Zbawiciel.

„Kto pogardza kobietą, pogardza matką!

Łzy kobiety ściągają ogień z nieba.

Bóg, Mędrzec, Kapłan

Kobieta, Obraz świata

³³¹*videbis posteriora mea* — tollamque manum meam, et videbis posteriora mea : faciem autem meam videre non poteris (Exodus 33,23). [przypis edytorski]

Bóg śmieje się z modlitwy tych, którzy szydzą z cierpień kobiety.

Kto zapomni o męczarniach matki, w jakich go narodziła — ten w ciągu trzech wcieleń będzie wiódł nędzne istnienie.

Kobieta jest duszą wszechświata”.

— Oto Indie — wykrzyknął Ariaman. — Zestawmy dla porównania tę Ruth, która zdobywa bogatego wdowca przez prostytutkę; Abrahama, który wypędza swe dziecko i kochankę na pustynię; tego męża, który żonę swą oddał na całą noc orgii — ze strachu przed bandą awanturników.

Ciekawe skądinąd dla socjologii żydowskie opowieści mają śmieszna odwagę mienić się objawieniem Bożym.

Mógłże³³² Jezus, ten istotny Prorok, nie kontradycją z ulepionych legend i przewijającej się tu i owdzie gnozy, mógłże wyrazić się, że On nie przychodzi niczego burzyć i utrzymuje Stary Zakon?

Wszakże w całym Starym Zakonie nie ma jednego słowa o nieśmiertelności duszy, a bez tej czymże jest nauka o Słowie?

Mojesz przez Egipt wziął wiedzę pradawną, ale nie zaczerpnął jej w całej głębi, będąc adeptem niższym, później lud i tradycja lewitów skazili jego naukę.

— To źle dla adepta Wiedzy Tajemnej, jakim Ty jesteś Ariamanie, że myślisz wciąż w tonie burzycielskim. Czyś nie przeżywał chwil wzniosłych na Synaju? zali³³³ nie mówi ci o nieśmiertelnej duszy jej podobieństwo do Jehowy? czyś nie płakał nigdy z Jeremiaszem? i nie tryumfowała Twoja dumna młodzieńcza dusza z Dawidem?

Znów powtórzę, że Indie są Monopolią innych religijnych kolonii.

Wszakże *Wedy* głosiły najdawniej jedyne Boga i, co ważniejsza, dowodziły jedności świata.

„Ten, który istnieje sam przez się i który jest we wszystkim, bo wszystko jest w Nim.

Ganges, który płynie, to Bóg; morze, które huczy — to On; wicher — chmura — błyskawica — to On”.

Świat w kosmologii indyjskiej stawał się stopniowo.

Jeden dzień Brahmę stanowi cztery miliony trzysta tysięcy roków ludzkich.

Na 3500 lat przed naszą erą, czyli narodzeniem Jezusa w Judei, naradza się Kriszna³³⁴ z dziewicy Dewanagii.

O przyjściu Kriszny mówiły prorocтва:

„Przyjdzie okrażony światłem, tchnienie czyste wielkiej duszy; wody Gangesu wstrząsną się od źródeł aż do morza — jak brzemienista kobieta, która czuje w swym łonie pierwszy ruch dziecka.

Przyjdzie, i Rakszasy przeklęte uciekną w głębiny piekła.

Przyjdzie, słodszy niż miód i amrita; wszystkie serca uniesione będą miłością...

Jednego wieczoru, kiedy dziewica Dewanagii modliła się, muzyka nieba oczarowała jej słuch, więzienie, w którym była, — rozświetlało —

ujrzała Wisznu w bożym majestacie.

I oto duch zaciemnił jej — i ona poczęła...”

— Narodziny Kriszny otacza też legenda o rzezi niewiniątek, której Herod w Judei nie mógł spełnić dla tej prostej przyczyny, że umarł cztery lata przed erą chrześcijańską — dodał Ariaman.

— Nauka Kriszny była prosta, lecz wpływ jej wstrząsający.

Mówił przypowieściami:

„Należy się wyrzec bogactw i rozkoszy, jeśli sumienie ich nie pochwała.

Ziemia nosi tych, co ją depcą nogami i rozdierają jej łona, zaorując; podobnie musimy dobrem oddawać za zło.

Jeśli obcuje z dobrymi — twe przykłady są niepożyteczne; nie lękaj się żyć wśród złych — aby ich doprowadzić ku dobru.

³³²mógłże — czy mógł, czyż mógł. [przypis edytorski]

³³³zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

³³⁴Kriszna a. Kryszna (mit. hind.) — w hinduizmie Najwyższa Istota i Najwyższy Bóg (wg *Bhagawadgity*); zrealizował swoje boskie wcielenie (*inkarnację*) w rodzinie pasterskiej, w okresie dojrzałości został bohaterskim wojownikiem i nauczycielem. [przypis edytorski]

Jakiegokolwiek przysługi oddaje się ludziom przewrotnym — podobne to jest do liter na wodzie, które zmazują się w miarę jak są nakreślone. Lecz dobro musi być spełniane dla dobra, gdyż nie na ziemi trzeba oczekiwać zadośćuczynienia.

Człowiek, który uświęca środki jedynie przez żądzę dojścia do celu, traci prędko sprawiedliwość i zrozumienie świętych nauk.

Człowiek szlachetny, walący się pod ciosami złych, jest jak drzewo sandałowe, które padając, napęlnia wonią topór, który je uderzył”.

W rozmowie z Ardżuną o Jaźni mówi Kriszna w *Bhagawad Gicie*:

„Dusza nie jest niedoskonała w swej czystej istocie. Światło wysokiej jaźni nie ma z siebie swego zaćmienia.

Z połączenia duszy z naturą powstała niedoskonałość. Lecz ta niedoskonałość nie sięga jej esencji, nie leży w jej przyczynie, którą jest inteligencja najwyższa — Bóg”.

Kiedy Kriszna przemienił się przed oczyma swych uczniów, ci nazwali go Jezeus, tj. wysnuty z bożej istności.

Dwie kobiety u nóg jego, chrzest w Gangesie, morderca jego Angada... Ciało Człowieka-Boga zawieszona na drzewie staje się pastwą jastrzębi...

Uczniowie nie zastali już ciała, —

drzewo, okryte krwawymi kwiatami, rozsiewało woń.

Sprawę jego prowadzili dalej brahmani.

Ci ludzie, noszący tonsurę i sznur święty, mieli całą zakonność wieków średnich Tommasza à Kempis³³⁵ i bizantyjskich pustelników.

„Niech będzie sam bez towarzyszy, nie troszcząc się, iż jest opuszczony przez cały świat i że on sam wszystko porzucił.

Niechaj nie życzy sobie śmierci, niechaj nie życzy też i życia, i jak żniwiarz wieczorem czeka spokojnie swej zapłaty na progu Pana, niech on czeka, aż godzina jego nadejdzie:

Jeśli ten, który go uderzy, upuści kij — niech on go podejmie i odda mu bez skarg.

Niechaj nigdy nie zdobywa sobie pożywienia, czyniąc cuda i tłumacząc sny.

Niechaj nigdy nie wypacza istotnej treści świętych Pism, aby wydobyć nakazy, służące namiętnościom i dobrom tego świata.

Kiedy godzina śmierci wydzwoni, niech się rozciągnie na macie i pokryje popiołami; ostatnie jego słowo niech będzie modlitwą za całą ludzkość, która cierpi dalej, gdy on jest już dopuszczony do Ojca wszechrzeczy”.

Brahmanizm, jak i nasza religia, sięgnął z czasem po ziemną³³⁶ władzę. Zgięto do ziemi naród, nie dając mu już wolnego sądu, sumienia ani godności. Kiedy garść obcych zdobywców przyszła, zastali w Indiach tylko tłum bez odwagi, inicjatywy i wolności. —

— Nie wnoszą jej chrześcijańscy misjonarze, którzy w tak zwanym rytuale malabarskim mały krzyżyk przywieszają do bezwstydnego Sziwy³³⁷ lub wypędzają pariasów z kościoła! — rzekł Ariaman.

— Sami brahmani dzisiejsi są cieniem tego, czym byli: w nędzy, w występkach, w upadku moralnym i w bezmiernej pysze, która wyrasta nad otchłanią ich bezpożyteczności. Przebudzony ruch między nimi Commouty przez handel, kapitały i asocjacje — dąży do dawnej władzy teokratycznej. Wyjątkowi tylko wracają do *Wed* i wtajemniczeń pierwotnych.

Są jednak inni, którzy idą ku Wolności przyszłej...

Lecz idźmy dalej w badaniu Kriszny-Chrystusa. Chrystus oznacza ten wielki ideał,

Dobro, Zło, Cnota,
Zwycięstwo, Upadek

Dusza

Religia, Historia

Śmierć

Kapłan, Religia, Wolność,
Władza

Chrystus

³³⁵ Tomasz à Kempis a. Tomasz z Kempen (ur. ok. 1380–1471) — niem. zakonnik, teolog i mistyk, domniemany autor dzieła stanowiącego podręcznik ascezy chrześcijańskiej, zatytułowanego *O naśladowaniu Chrystusa*; pochodził z miejscowości Kempen niedaleko Kolonii, po ukończeniu szkoły prowadzonej przez Braci Wspólnego Życia w Deventer wstąpił do kanoników regularnych w Agnetenberg k. Zwolle (gdzie przeorem był jego brat Jan), przyjął święcenia kapłańskie w 1413 i został podprzeorem; zajmował się kopiowaniem ksiąg (samą *Biblię* przepisał czterokrotnie); należał do nurtu mistyki nadreńskiej, zw. z prądem *devotio moderna*; twórcy ruchu Braci Wspólnego Życia: Geert Groote i Florentius Radewijns należeli do jego mistrzów duchowych; napisał ich biografie. [przypis edytorski]

³³⁶ ziemny — tu: ziemski, dotyczący ziemi. [przypis edytorski]

³³⁷ Sziwa, *Śiwa* a. *Śiwa* (mit. hinduska) — bóg śmierci w hinduizmie; jeden z trzech najważniejszych bogów hinduizmu, razem z Brahmą i Wisznu tworzy trójcę zwaną Trimurti: Brahma stwarza wszechświat, Wisznu go utrzymuje, a Śiwa unicestwia; w śiwaizmie, jednej z głównych tradycji współczesnego hinduizmu, uznawany za najwyższego boga, stwórcę, opiekuna i niszcyciela świata. [przypis edytorski]

do którego dążyła cała ludzkość. Jest to nazwa Pomazańca, Syna Bożego, jakim miał się stać każdy człowiek religijny.

— Jezus był więc jednym z Synów Bożych — rzekł Ariaman, który widać tej nocy postanowił zerwać z Krzyżem.

Nazareczyk Jezus cóż czynił do roku 30? Nie mówią o tym *Ewangelie*.

Był w Egipcie czy w Indiach? sam — czy z towarzyszami? Czym mógł tak wyrosnąć nad ciżbę ciemnych współplemieńców?

Mistyka eseneńczyków³³⁸ cicha, kontemplacyjna — czy mogła wydawać także rezultaty, co joga indyjska, tj. wiedza o głębinach duszy i panowaniu nad jej potęgami? —

— Ariamanie — rzekł Mag — rozumiesz jak faryzeusz, wyznawca litery zakonu i fanatyk pewnej szkoły.

Dusza może być wszędzie i zawsze równa sobie tj. nieskończoności.

Przyznaję, iż życie Kriszny wpłynęło na legendę o Jezusie, zaś wiedza aryjska Indii na rozwój duszy semickiego proroka Ariów.

Również imię Jezusa, jako jednego z wcieleń Buddy — których 84 000 wyliczają księgi święte — jest znane w Indiach: Issa.

W klasztorach buddyjskich, osobiście w Lhasie, dużo jest odpisów życia „najlepszego z ludzi”.

Te odpisy znane w Europie, dzięki całemu szeregowi sanskrytologów, z naciskiem twierdzą, iż w czternastym roku młody Issa z rodu Dawidowego przybył do krainy Sind, zamieszkałej przez Ariów. Tu w pobliżu Dżagernaut, gdzie mogiła Kriszny i wielkie biblioteki, studiował.

Wtajemniczywszy się w wiedzę indyjską, zaczął potępiać nienawiść między kastami oraz braminów — dowód, iż nie był ślepy naśladowcą hinduizmu. „Jeden w pocie oblicza swego pracuje, aby zdobyć łaskę bezczynnego, który siedzi przy stole wspaniale zastawionym.

Brahmani oddalili was od prawdziwego Boga, ich przesady i okrucieństwo wiodą was do przewrotności umysłu i utraty uczuć moralnych”.

Ten życiorys każe Jezusowi, wracającemu przez kraj Persów, pouczać też czcicieli Słońca:

„Słońce podnosi się, aby was ogrzać podczas Waszej pracy; ono się kładzie, aby użyżyc wam spokoju, który ja sam utwierdziłem”.

— Widzimy, że łatwiej było dawnej Ludzkości uzyskać wiedzę ducha, niż wiedzę kosmograficzną — szepnął Ariaman.

— Teraz zaś wśród stert wiadomości przyrodniczych panuje zamęt i ciemność w tych świątyniach, o których mówił Issa:

„Wejdźcie w świątynię, w serce wasze, oświećcie je dobrymi myślami, cierpliwością i dowierzaniem niezachwianym, które winniście mieć w waszego Ojca.

Wasze naczynia święte — to są wasze oczy i ręce... czyniąc dobro bliźniemu, spełnicie ten obrządek, który uświetni obraz wasz, w którym przebywa On”.

Koło roku 29 Issa wrócił do Ojczyzny, której los w ujarzmieniu było mu ciężko oglądać.

Kiedy szpiedzy Piłata już go otaczali, on uczył:

„Nie wierzcie w cuda — człowiek nie może wstrzymać szaleństwa huraganu ani rozwiązać dżdżu.

³³⁸eseneńczycy — jedno z żydowskich stronnictw religijnych, obok faryzeuszów, saduceuszów i zelotów, działające od ok. 152 r. p.n.e. do 70 r. n.e.; jego założyciel, zw. Nauczycielem Sprawiedliwości, nie został bliżej zidentyfikowany, podobnie jak nie rozszyfrowano znaczenia nazwy grupy; być może wskazującej na pobożność, milczenie a. działalność uzdrowicielską członków grupy; żyli oni w odosobnieniu (może w grotach w Kumran), w grupach cechujących się wspólnotą dóbr materialnych, w celibacie, ściśle przestrzegając czystości rytualnej, szabasu i praktyk modlitewnych, ale w rytmie własnego kalendarza, podporządkowani ściśle własnym przełożonym, unikali kontaktów ze Świątynią (w przeciwieństwie do saduceuszów i faryzeuszów), choć przez pośredników składali ofiary; zajmowali się studiowaniem i przepisywaniem świętych ksiąg. Według jednej z hipotez Jezus z Nazaretu miał być eseneńczykiem. Początki ruchu eseneńczyków łączą się z powstaniem Machabeusza przeciw Antiochowi IV Epifanowskiemu, poparciem części pobożnych dla Żydów przywódców zrywu, a następnie rozczarowaniem, które spowodowało w łonie judaizmu; ślady działalności eseneńczyków zanikły po powstaniu antyrzymskim w Judei w l. 68–70 r. n.e., stłumionym krwawo i zakończonym zburzeniem świątyni w Jerozolimie. [przypis edytorski]

Lecz jest cud, który człowiek może spełnić: pełen wiary szczerzej wykorzeni on z serca wszystkie złe myśli i aby osiągnąć celu, nie będzie szedł już drogami niesprawiedliwości.

Nie dawajcie wiary wieszczkom. Bóg jeden zna przyszłość; kto zapytuje wróżbitów, zanieczyszcza świątynię, która jest w naszym sercu i okazuje niedowiarstwo względem swego Twórcy.

Wiara we wróżbitów niszczy prostotę wewnętrzną; potęga szatańska owłada nim i zmusza go spełniać wszelkie zbrodnie i czcić fetysze”.

W Jerozolimie uczył: „Rasa ludzka ginie z powodu braku wiary, gdyż ciemności i burze zbłąkały stado ludzkie i oni stracili swoich pasterzy.

Lecz burze nie trwają ciągle i ciemności nie zakryją światła na wieki.

Nie starajcie się szukać dróg prostych w ciemności, bo możecie wpaść w jakąś otchłań; ale zbierzcie ostatnie siły, podtrzymujcie jeden drugiego, wierzcie w Boga i oczekujcie, aż pierwsze świtanie zablęśnie.

Kto wspiera swego sąsiada, wspiera siebie — kto ochrania rodzinę swą, ochrania cały swój naród i swój kraj”.

Na pytania współrodaków o wyzwoleniu mówił:

„Ostrzegałem władze, iżby nie szły daleko w swych drogach mrocznych, bo przepaść otwarta jest u ich nóg.

Władza ziemna nie trwa długo i podległa jest wielu przemianom.

Nie ma żadnego celu dla człowieka buntować się przeciw niej, bo władza jedna ustępuje tylko drugiej władzy i tak będzie to trwać aż do wygaśnięcia rodu ludzkiego”.

Ty, Ariamanie — mówił dalej Mag Litwor, — tu chcesz uczynić zastrzeżenie.

Istotnie, ta zasada sprowadzałaby się do niedziałania w ogóle, gdyż upadek, rozkład i zmiana istnieją we wszystkim.

Nie mówię Ci też, abyś przyjmował te piękne tradycje za dogmaty: nie pozostawaj przy latarniach morskich, lecz dzięki nim — umiej omijać rafy.

Ariaman odrzekł:

— Biorę z tych minionych światel wielką władzę mroków.

Jeżeli Issa, syn wcielony Boga, nauczyciel ludzkości, nie mógł się zdobyć na inne sentencje niż te, które każdy *curé*³³⁹ w cichej wiosce może czynić parafianom, kiedy trwa zaraza lub kiedy jest najście Prusaków —

to zaiste, nie warto oglądać się na wierzchołki, których nie ma: są to miraży:

— Słowa Issy — rzekł Mag Litwor — doszły nas w lichej ewangelii, uczynionej przez kupców. Biję z nich tylko jedna pewność: że należy w duszy swej rozkrzewiać miłość i światło...

— Miłość! — rzekł gorzko Ariaman, — nauczyłem się innego prawa we wszechświecie — tj. umierania z braku miłości. I dlatego muszę widzieć w kobiecie, która niesie złudę — mego świadomego lub nieświadomego wroga.

— Mówił Issa — rzekł na to Mag:

„Błogosławcie kobietę, czcijcie ją — ona jest waszym jedynym przyjacielem i waszą oporą na ziemi.

Czczycie wasze kobiety — jutro one będą matkami, a później babkami całego narodu.

Jak Pan zastępów — który oddzielił światło od mroków — i lądy od wód, tak kobieta posiada boski dar oddzielać w człowieku dobre uczucia od złych myśli.

I dlatego, mówię wam, po Bogu wasze myśli najlepsze muszą należeć do kobiet i żon, gdyż kobieta jest boską świątynią, gdzie wy osiągniecie najłatwiej doskonale szczęście.

Zaczerpnijcie z tej świątyni wasze siły moralne; tam zapomnicie waszych smutków i niepowodzeń, odzyskacie moce utracone, które są wam konieczne, aby pomóc bliźniemu. Nigdy jej nie wystawiajcie na poniżenie; przez to uniżycie siebie i straciecie dar miłości, bez którego nic trwać na ziemi nie może”.

Nie protestuj, Ariamanie, przeciw tym słowom.

Kto wypił truciznę, niechaj nie zlorzeczy wodom zdrojowym ani hydromelowi! —

Rzekł Ariaman, śmiejąc się: „Zlorzeczyłem, albowiem konałem. Teraz z kamienia pustyni pić będę”.

Mówił dalej Mag Litwor:

³³⁹ *curé* (fr.) — duchowny, ksiądz. [przypis edytorski]

— Zakończę wyłożeniem twego imienia.
 Aria — to jest imię starożytnych mieszkańców Indii.
 Znaczyło najpierw: *człowiek, który uprawia ziemię*.
 Pojęcie etnograficzne uzyskało później znaczenie religijne i znaczy ono:
Człowiek, który wierzy.
 Ariaman milczał, potem rzekł:
 — Odtąd imię me będzie znaczyć: *Człowiek, który oparty jest sam na sobie...*
 Wiara moja rzuciła mię w otchłań piekła. Wyprowadzi mię z niego tylko myśl, która tragedią ludzkiego istnienia osądzi me stare wierzenie.
 Kiedy Notowicz³⁴⁰ jechał po ewangelię Issy, mającą być w klasztorach tybetańskich, raz nocą ciemną przejść musiał przez wąwóz, gdzie mrowiło się od dzikich zwierząt.
 Dziesięciu tragarzy niosących paki posuwało się w ciemnościach — wtem ryk pantery!
 Wszyscy stanęli w trwodze.
 Usłyszeli krzyk straszny walki i w agonii umierającego człowieka...
 Nieostrożny podróżnik, jakim był Notowicz, nie miał przygotowanej broni — ta była niesiona przez któregoś tragarza. Gdy rozpalono światło, ujrzano na konwulsjami targanym Indusie wspaniałą panterę...
 Notowicz wycelował karabin, pantera już miała się rzucić — lecz odmieniwszy nagle zamiar, wyrwała kawał ogromny ludzkiego ciała i uciekła w las.
 Tak drogo trzeba nieraz opłacać ewangelię!
 Ta opowieść jest więcej warta od całej ewangelii Issy!
 Pantera w mrokach nocy rozszarpuje i pożera wędrowca, idącego po „wieczne” światło.
 Wszakże tego Indusa-Arię, „człowieka wiary”, nikt nie uchronił! dobry Purana Bhagawat nie zeszedł na pomoc synowi! lub raczej przyszedł w postaci tygrysy?
 Świat jest pobożowiskiem ścierających się sił.
 — My jednak, ludzie, którzy jesteśmy wierzchołkiem ziemi, powinniśmy wybierać moc najwyższą — rzekł Litwor.
 — Moc moją zdobędę w niszczeniu Ariamana, człowieka wiary — rzekł ten, który się mienił sam tak długo Ariamanem.
 Kiedy wznosił oczy na Maga, myśląc, iż ujrzy w nim święty zagniew, z dreszczem podziwu ujrzał tragiczną zadumę Leonardowskiego Wieczernika.
 Mag Litwor przyszedłli³⁴¹ wypełnić otchłanie Lucyfera?
 Brzask się tworzył.
 Mag Litwor i Ariaman chodzili wśród łąk, okrytych krwawymi makami, gdy dokoła zaczarowane szczęściem wznosiły się wielkie jodły, ożyny kwitnęły różowymi pąkami, a w błękitach przelatywały ptaszki.
 Kilka drzew wiśniowych migotało swymi rubinami.
 Była to wyspa, na której mógł się urodzić Zeus z cichej, tajemniczej Semele.
 Tej nocy Ariaman narodził sam siebie.
 Teraz poznał do głębi, iż wiele w nim było zbudowane na leniwych zwątpieniach i że Polska tkwi jeszcze w samym środku bagna, gdzie dokoła latają błędne ogniki.
 On, który niegdyś kochał nad wszystko Chrystusa, teraz myślał, iż musi rozejść się z Nim —
 iż należy w wiecznie istniejących burzach stworzyć swe przeznaczenie.
 Prosił Ariaman swego Mistrza, aby tu mogli pobyć dzień jeden nad źródłem, które wypływało ze skały.
 I spędzili tu dzień, żyjąc chlebem przywiezionym i miodem, który znaleźli spływający po korze drzew przepelnionych miodem dzikich, leśnych czarnych pszczół.
 I mówił jeszcze o swym życiu Ariaman.
 — Badałem różne drogi tajemnej wiedzy: i przeraził mnie ten obmierzły kabotyzm literacki, który epatuje paru znakami astrologicznymi i tym żydowskim pentaklem z wielkim imieniem Jahwe, okazującego swym prorokom — tył.

Imię, Kondycja ludzka

Życie jako wędrówka,
 Światło, Noc,
 Niebezpieczeństwo
 Obraz świata

Narodziny, Kondycja ludzka

Wiedza, Tajemnica, Fałsz

³⁴⁰Notowicz, *Nikołaj Aleksandrowicz* (1858– po 1916) — podróżnik i dziennikarz ros.; w swojej książce *Nieznane życie Jezusa* (wyd. 1894) twierdził, że Jezus pomiędzy 13 a 29 rokiem życia przebywał w Indiach, studiując nauki hinduistyczne i buddyjskie, na poparcie tej tezy opublikował własne tłumaczenie staroż. manuskryptu dotyczącego Jezusa (zwanego tu: *Issa*), który Notowicz miał odnaleźć w tybetańskim klasztorze Hemis; dowo-

Ach, te witrynowe figury, ten niedorzeczny żargon mumii, piszących grube tomy bredniowego astro-chiro-papugomantyzmu!

Te różne Madame de Thébes³⁴²...

W czasach wieku XVII ukryte koła czerwonych i białych zróżniczkowały się przez wylew Rewolucji: jakobini owdągnęli tłumem, filozofia ateistyczna stała się przyziemna i zbrodnicza; iluminaci rozwijali się pod wodzą Fabre d'Olivet³⁴³ i Eliphasa Lévy; Wroński³⁴⁴, Vaillant, Alcide Morin — niestety nie zawsze oddzielający wiedzę istotną od przywidzeń. Potem Stanisław Guaita³⁴⁵ obudził tradycje Swedenborga, Martinezy Pasqualis, Boehma³⁴⁶, Saint Martina, Paracelsa, Rajmunda Lulla, Agrypy, Khunratha i Flamela.

Teraz widzimy we Francji potężne wpływem koła masonów i udające wpływ literackich wibrionów.

Stanowi ogólną wadę ich — wiara w martwe słowo, wiara, iż jakieś zaklęcie, jakieś słowo kabalistyczne lub matematyczna formuła sama przez się rozwiera skały przeznaczenia. Ich mesjanizm, ich Muzy Czarne, świątynie Lilithy, ich Róże Mistyczne pełne są martwych kości — i, doprawdy, szkoda było namiętnej poetyckiej wiary Stanisława Guaity na badanie potrójnego sensu: literalnie, symbolicznie, hieroglificznie słowa *Nabasz*, które w tekście Wujka znaczy *Pokuśnik*. W sensie pozytywnym *Nabasz* ma być upojenie żądzą, wiodące do zła; symbolicznie — *Nabasz* jest światłem astralnym, wysokim czynnikiem mroków Goecji³⁴⁷; w znaczeniu najwyższym *Wąż Nabasz* wyobraża egoizm pierwotny — Ja, ciągnące ku Mnie samemu.

Brnięcie w labirynt kabalistyki jest wybraniem drogi przez Absurd. Wiedza kabalistów dawnych płacze się w takich rozumowaniach, że np. Sokrates znaczy mur żelazny, bo *so* jakoby znaczy mur, a *krato* żelazo; błogosławiony biskup Voragine, autor *Legenda aurea*, tak samo w wieku XIII objaśnia słowa, np. Agathę — *aga* znaczy czysta, a *tha* święta.

Znam Żyda kabalistę, który niezmiernie trafnie odgaduje przyszłość na zasadzie zupełnie fałszywych danych kabalistycznych.

Mówi przez niego nieświadoma moc profetyczna, zaś umysłowi jego wydaje się, iż zawdzięcza to zagmatwanym i dziecinnie przekalkulowanym rachunkom. —

Ariaman zatrzymał się i zaczął słuchać — tam z podziemi dochodziły dzwony —

dzenie Notowicza pozostaje jednak niespójne, trudne do pogodzenia choćby z faktem, że do Tybetu buddyzm dotarł w VII w. [przypis edytorski]

³⁴¹*przyszędlli* (daw.) — konstrukcja z partykułą *-li*; znaczenie: czy przyszedł, czyż przyszedł, czyżby przyszedł. [przypis edytorski]

³⁴²*Madame de Thébes* (1845–1916) — pseudonim Anne Victorine Savigny, fr. jasnowidzącej i chiromantki (tj. czytającej z linii papilarnych dłoni); przyjmowała klientów w swoim pokoju przy Avenue de Wagram 29 w Paryżu; na każde Boże Narodzenie publikowała swoje wroźby w specjalnym almanachu, cieszącym się dużym powodzeniem; miała przewidzieć m.in. wojnę burską, wojnę rosyjsko-japońską oraz I wojnę światową. [przypis edytorski]

³⁴³*Fabre d'Olivet, Antoine* (1767–1825) — poeta, pisarz i kompozytor fr., którego hermeneutyczne interpretacje biblijne i filozoficzne miały wpływ na wielu okultystów, takich jak Eliphas Lévi, Gérard Encausse-Papus czy Édouard Schuré; jego najbardziej znane prace dotyczyły języka hebrajskiego i historii rasy ludzkiej, inne stanowiły wykład o muzyce jako sztuce świętej, związanej ściśle z misteriami religijnymi; pozostawił po sobie również komentarze do tzw. *Złotych wersów* (71 wersów heksametrem daktylicznym) przypisywanych Pitagorasowi. [przypis edytorski]

³⁴⁴*Hoene-Wroński, Józef Maria*, właśc. *Josef Hoene* (1776–1853) — filozof, matematyk, astronom, ekonomista, fizyk, wynalazca i prawnik, przedstawiciel mesjanizmu polskiego (twórca samego pojęcia „mesjanizm”); Hoene był pochodzenia niemieckiego, nazwisko Wroński przybrał później, pisał wyłącznie po francusku; był przeciwnikiem ideowym Mickiewicza (również z powodu „zawłaszczenia” i przedefiniowania terminu *mesjanizm*), z obsesyjną wrogością odnosił się do masonerii i ruchów socjalistycznych oraz komunistycznych; popularny szczególnie wśród emigracji polskiej w XIX wieku. [przypis edytorski]

³⁴⁵*Guaita, Stanisław a. Stanislas de Guaita* (1861–1897) — poeta i pisarz fr. pochodzenia wł., zamieszkały w Paryżu; zajmował się ezoteryką, kabałą i studiowaniem mistycyzmu europejskiego, był aktywnym członkiem Towarzystwa Różokrzyżowców oraz, wraz z Joséphinem Péladanem, założycielem L'Ordre Kabbalistique de la Rose-Croix; wydał zbiory poezji: *Les Oiseaux de passage* (1881), *La Muse noire* (1883), *Rosa mystica* (1885); zmarł przedwcześnie, w wieku 37 lat, wyniszczony substancjami narkotycznymi. [przypis edytorski]

³⁴⁶*Böhme, Jakob* (1575–1624) — niem. mistyk, gnostyk i filozof religii; uważany za pierwszego filozofa piszącego po niemiecku, a nie po łacinie, jego najważniejszym dziełem jest *Aurora*. [przypis edytorski]

³⁴⁷*goecja* (z gr. transl. *goeteia*: wycie) — sztuka przywoływania duchów i demonów, by służyły pomocą przywołanemu je magowi zw. goetą; według tradycji okultystycznej i kabalistycznej, źródła goecji wywodzą się od biblijnego króla Salomona, który miał uzyskać władzę nad demonami bezpośrednio od Boga, miał też być autorem traktatów magicznych opisujących techniki tego rodzaju, były to: *Sztuka Goecji* (wyd. w 1904 r. staraniem Aleistera Crowley'a i MacGregora Mathersa) oraz *Lemegeton* (w tym wypadku pochodząca od izraelskiego króla miała być pierwsza księga, tzw. *Mniejszy Klucz Salomona*). [przypis edytorski]

usłyszał jakby śpiewy religijne —
wstrząsnął się —
to w jego duszy jeszcze coś tak śpiewało chwałę Ukrzyżowanemu.

Wraz z imieniem Jakuba Voragine³⁴⁸ przemknęły te rozmodlone postacie świętych, te jedenaście tysięcy kobiet, mistycznie nastrojonych, które w Bretanii szły za św. Urszulą — — okręty zaniosły je w trzy dni prądem rzek aż do Kolonii, stamtąd szły aż do Rzymu, wyszedł na ich spotkanie papież i szedł wraz z nimi, mimo zgorszenia kleru watykańskiego...

Tak szły, aż były wymordowane i umęczone przez Hunów wszystkie, prócz Korduli, która ukryła się naprzód, a potem, zawstydzony się, iż przeżyła swe towarzyszki, wydała się barbarzyńcom na śmierć — —

„Jak trudno jest naprawdę wyrosnąć nad swe serce — pomyślał Ariaman — kiedy mój umysł szuka innych światła, moje serce jest zasłuchane ciągle w Ostatniej Wieczery”.

I, aby wykryć swe myśli, zaczął znowu snuć swe zwątpienia o Jezusie:

— Wszakże i to jest fakt niemały, iż świat myślicieli greckich i rzymskich nic nie wiedział o takim Bogu: Tacyt, Swetoniusz, nawet Juliusz Flawiusz! Domniemany morderca niewiniątek, Herod, postrach wieków zbyt wierzących — kiedy był głód w Judei, sprzedał dobra swe i meble drogocenne, aby ulżyć męczarniom narodu.

Za to istotny morderca i potwór, Konstantyn, nosi przydomek Wielkiego.

— Ludzkość, zamiast pojąć naukę Jaźni z życia Jezusa, urobiła sobie twarde intelektualne dogmaty — rzekł Mag.

A wszakże jeszcze na krzyżach z V wieku Chrystus wyobrażony był żyjącym z odkrytymi oczyma i bez oznak fizycznego bólu. Było to bowiem światło z krzyża, który w najdawniejszych symbolach Egiptu, Peru czy Indii — oznaczał zawsze reinkarnację, ewolucję, czyli pierwiastek niezniszczalny życia.

Jezus wiódł uczniów... męką swych skrzydeł astralnych.

Nie trzeba na to było cudów.

Gdyby cuda były, poszedłby za Nim cały ambitny żydowski naród.

Łatwo stopiła się nauka Kriszny indyjskiego z życiem rabi Jezua.

Rozproszeni po świecie apostołowie prędko weszli w atmosferę orientalną mitów i cudów; jeśli święty Jozefat wziął na się historię królewskiego pacholęcia Buddy, — tym łatwiej imię Jezua stopiło się z indyjskim epitetem Kriszny, to znaczy Wysłaniec Boga, oraz z wyrazem greckim *Pomazaniec*.

Nie zapominajmy bowiem, iż czasy, w których tworzyła się legenda życia Chrystusowego, były czasami, kiedy panował gnostycyzm: Filon³⁴⁹, Szymon Mag, Menander ze

Król, Plotka, Religia,
Wiara, Prawda, Historia,
Fałsz

Chrystus, Przemiana

³⁴⁸ *Voragine, Jakub*, właśc. *Jacopo da Varagine* (ok. 1228/1230–1298) — średniowieczny hagiograf, kaznodzieja i pisarz religijny, arcybiskup Genui; autor *Legenda aurea* (*Złotej legendy*), powst. w l. 1260–1270, będącej zbiorem opowieści i rozważań o świętych, przeznaczonym pierwotnie do czytania w uroczystości roku liturgicznego. [przypis edytorski]

³⁴⁹ *Filon z Aleksandrii* (przed 10 p.n.e. – po 40 n.e.) — filozof i teolog żydowski, pozostający pod wpływem kultury hellenistycznej, m.in. filozofów takich jak Platon, Arystoteles, Posejdonios czy neopitagorejczycy, których poglądy starał się uzgodnić z zasadami religii żydowskiej; twórca filozoficzno-judaistycznej koncepcji Boga (jako bytu jednolitego, niezłożonego: *Deus omnia simplex*, niezmiennego, wiecznego, nieograniczonego, transcendentnego ontologicznie i epistemologicznie, tj. istniejącego poza światem i niedającego się poznać zmysłowo ani rozumowo, osobowy), pierwszy wskazał jako zadanie filozofii zbliżyć się do poznania Boga; uznawał platońskie idee za myśli i siły Boga (najpotężniejszą z nich jest Logos, pośrednik między Bogiem a światem, anioł i syn Boży), za pomocą których oddziałuje on na świat materii; materia w rozumowaniu Filona jest odwieczna, bierna, złożona, wtórna i zmienna, jest nosicielką nicości i zła. Koncepcje Filona z Aleksandrii nie wywarły wpływu na myślicieli żydowskich, natomiast oddziaływały na filozofów neoplatoników oraz teologów chrześcijańskich, takich jak: Klemens Aleksandryjski, Orygenes, św. Ambroży oraz św. Augustyn z Hippony. [przypis edytorski]

Samary³⁵⁰, Dozyteusz³⁵¹... Ich idee rozwijane były w II i III wieku przez Bazylida³⁵², Saturnina z Antiochii³⁵³... Orygenes³⁵⁴ uczył indyjskiego przedistnienia dusz i czasowości piekła.

Apostołowie i kościół tych mistrzów swych uznali za heretyków. —

I rzekł Ariaman:

Historia bywa mistrzynią, lecz zbyt późno, jak w życiu jednostek — nagle i przerażające doświadczenie często tylko jest błyskiem piorunu, który wprzód zdruzgotał okręt, nim płonącymi masztami jego rozświetlił drogę!...

W moim życiu lat temu dziewięć byłem już na ścieżynie wolności i przemyślenia.

Lecz zwróciłem się w manowce mistycznej wiary, dzięki męce serca, które wybuchło z głębin — męce, która mi dała skrzydła astralne...

— Wspomniałeś, Ariamane, z żalem, iż wszedłeś niegdyś w manowce mistycznej wiary. Wiara Twoja była przecuciem Istotności. Teraz jedyną największą pracą w Tobie powinno być oddzielenie fantazmatów wiary i fantazmatów zwątpienia od najgłębszej rzeczywistości. W głębiach bowiem wszystkiego — jest Duch.

Teraz, jak i zawsze, każdy może się stać wybrańcem, który, jak mówi Manu³⁵⁵, rzuci zapaloną strzałę w potężne bastiony przesądu i omyłki.

Lecz ta zapalona strzała może się okazać sama błędem, jeżeli tylko ociemnia wzrok i zgasi wiecznych ogni słupy...

Dusza Ariamana płynęła jak morze wzburzone —

krążyła nad przepaścią, żyjąc w tchnieniach żywicznych lasów nad pradawnym świętym morzem.

Leżał, zatopiony w woniach żywicy tych koniferów³⁵⁶ z długimi igłami, pachnącymi jak fiołki; wśród olch, czarnych klonów, trzciny i traw macierzanek.

Historia, Nauka

³⁵⁰Menander z Samary (I/II w. n.e.) — Menander z Kapparetaii w Samarii, uczeń Szymona zw. Magiem, działający w Antiochii w Syrii; miał twierdzić, że może powodować siłami aniołów-stwórców świata; miał nazywać siebie zbawcą zesłanym przez prymarne siły rządzące wszechświatem i obiecywać, że każdy, kto przyjmie jego imię na chrzcie, uzyska nieśmiertelność; jego uczniami mieli być Saturnin i Bazylides (głównym źródłem informacji pozostają jednak zwalczający go autorzy chrześcijańscy). [przypis edytorski]

³⁵¹Dozyteusz (zm. po 1191) — patriarcha Jerozolimy do 1191 r., patriarcha Konstantynopola w latach 1189–1191, osobisty przyjaciel cesarza bizantyjskiego Izaaka II Angelosa (ok. 1156–1204), 10 września 1191 r. rzekł się obydwu stolic patriarchalnym. [przypis edytorski]

³⁵²Bazylides (ok. 85–145) — gnostyk, z pochodzenia Syryjczyk, prawdopodobnie uczeń Menandra, tj. gł. przedstawiciela gnozy egipskiej (aleksandryjskiej); autor licznych dzieł, z których nic właściwie nie zachowało się, a fragmenty znane są z pism jego oponentów; napisał *Psalterz*, *Exegetica*, czyli komentarz do *Biblii* (obejmujący 24 tomy) oraz *Evangelium*, swe pismo doktrynalne; Bazylides nauczał, że istnieje najwyższy Bóg, Abraksas, z niego pochodzi stworzony Umysł (gr. *nous*), z którego zrodziło się Słowo, ze Słowa zaś Opatrzność, z Opatrzności Moc i Mądrość, z ostatnie są źródłem władz i aniołów: nieskończonych ilości emanacji i aniołów: ci ostatni, ustanowieni w 365 niebach, przyczynili się do powstania świata ku czci Abraksasa; następcą linii nauczania Bazylidesa stał się jego syn i zarazem uczeń, Izydor. [przypis edytorski]

³⁵³Saturnin z Antiochii (II w. n.e.) — syryjski gnostyk, prawdopodobnie uczeń Menandra, samarytańskiego chrześcijańskiego gnostyka, ucznia Szymona Maga; wiedza o nim pochodzi wyłącznie z dzieła *Przeciw herezjom* Ireneusza z Lyonu; nauczał on, że początkiem wszystkich rzeczy jest niepoznawalny Ojciec, a jednym ze stworzonych przez niego aniołów był, obok archaniołów, mocy i władz, Bóg judaizmu; Saturnin nauczał (za swym mistrzem Szymonem Magiem, który czerpał z mitologii perskiej), że siedem stworzonych aniołów oraz inne byty duchowe wspólnie stworzyły świat, a następnie, na boski obraz, który zstąpił z wysoka, człowieka: obraz duchowy w zderzeniu z niskim światem materialnym nie dał początkowo dobrego rezultatu i człowiek pełzał po ziemi jak robak, później jednak najwyższa siła zlitowała się nad nim i ocalając swój obraz wtrącony w więzienie materii, zesłała boską iskrę, która podniosła człowieka i postawiła go na nogi (śmierć człowieka oznacza powrót tej iskrzy do swojego źródła, zaś pozostałe elementy ulegają zniszczeniu); bóg judaizmu (jeden ze stworzonych przez Ojca aniołów) uciskał ludzi obdarzonych boską iskrą, dlatego Ojciec posłał zbawiciela, by ich odkupił i zniszczył boga judaizmu; Saturnin w swoim enkratycznym (tj. wskazującym na wstrzemięźliwość jako wartość przewodnią) nauczaniu odrzucał m.in. małżeństwo i prokreację oraz spożywanie mięsa jako pokusy pochodzące od szatana. [przypis edytorski]

³⁵⁴Orygenes (ok. 185–254) — filozof gr. z Aleksandrii, teolog wczesnochrześcijański; zdobył wielki autorytet jako pierwszy z uczonych chrześcijańskich, erudyta i płodny autor, szczególnie komentarzy do *Biblii*, którą interpretował symbolicznie i alegorycznie; ukształtował tradycję filoz.-teolog. *szkoły aleksandryjskiej*, opartą na koncepcjach neoplatonickich; w późniejszych czasach w głównym nurcie chrześcijaństwa niektóre jego poglądy stały się kontrowersyjne, część potępiono. [przypis edytorski]

³⁵⁵Manu (z sanskrytu) — w hinduizmie: praojciec i prawodawca ludzkości; stoi na straży prawidłowego funkcjonowania wszechświata, określając obowiązujące w nim prawa; Manu żyje przez okres jednej manwantary, w czasie jednego dnia Brahmę (jednej kalpy) pojawia się 14 kolejnych Manu. [przypis edytorski]

³⁵⁶konifery — drzewa iglaste. [przypis edytorski]

Fale wyrzucały na brzeg dziwne twory głębin: kraby, zagrzebujące się w mokry piasek, przystosowane barwą do żwiru, tak że można było je wziąć za kwadracik nadbrzeża poruszający się; zielonawe algi w formie gąbek lub podobne wstęgom wygiętym falisto czy rozchwanianym w krzewy; modre przucidne łódki z kryształowym żaglem, fyzalie. Raczki skaczące niktę, zdające się pchłami, czyniły jamki w piasku, małe jak ukłucie cierniem.

W miejscach suchych modre i zielone żuki toczyły z komicznym uporem bryłkę ptasiego nawozu, wyrywając ją sobie, jeden najtęższy pchał tylnymi łapkami, starając się uciec z nią od natrętnych towarzyszków.

Lecz oto rozegrał się nowy dramat: wielki metalicznie czerwony żuk usiadł na wybrzeżu — dwa haczyki wydobyły się spod piasku i wparły tak nagle i tak potężnie w żuka, iż ten po kilku drgawkach zmarł. Wygrzebał się z piasku lew mrówczany, obrzydłe, piaskowej barwy, pręgowane, podobne do hieny zwierzątko z wielkimi hakami wydzielającymi jadowitą i cuchnącą ciecz —

począł korzystać ze zdobyczy, wysysając.

Wyskoczył drugi lewek — zaczęła się śmiertelna walka, pierwszy legł zatruty i ciało jego wnet przybrało barwę siną.

Nad morzem wśród skał latały orły morskie, zanurzając pazury w wodę, gdy widziały płasającą na powierzchni rybę.

Tak więc, dusza Wtajemniczonego powinna absolutnie zdawać sobie sprawę z rzeczywistości zewnętrznej i nią władać!

Znużenie bezsenną nocą dało się wreszcie odczuwać.

Położył się pod cienistym, czarnym klonem. Zasnął.

Wielki bezmiar nocy zasiewał już świecące hieroglify wieczności — haftował wtajemniczenia na wzruszonych, modro-ciemnych głębinach.

Mag Litwor, nachyliwszy się nad Ariamanem, zbudził go wolą, nie dotykając.

— Ty, Mistrzu, czyś wypoczął?

— Nim pszczoła jedna zdążyła wyssać wszystkie kwiaty na tej lewadzcie — byłem już po moim śnie.

— I to wystarczyło?

— Pewien rodzaj spania więcej wzmacnia, niż zwykły sen. Teraz nie mamy już czasu, wiatr zrywa się wieczorny, musimy dogonić podmorski statek księcia Huberta.

— Wszakże tu jest pełne morze!

— Ja widzę w dali tego człowieka — —

i widzę jeszcze torpedowiec rosyjski, z którym musimy się spotkać. —

Nie pytał już Ariaman, pomógł założyć żagle, wysunęli łódź na fale, grzmiące potężnie wraz z nocnym przypływem.

Wiał chłodny wiatr, łódź, pochyliwszy się na bok, z świstem zaczęła pruć wody. Góra na wyspie wyrastała wciąż — olbrzymiała w mroku, aż w nim zatonała.

Już był nad nimi tylko rozpięty haftowany gwiazdami namiot nieba. Mrok nocy magnetyzował; tężyna fal udzielała się Ariamanowi. Myślami krążył, jak olbrzymi albatros, wśród chmur nad wzdętym morzem.

Mijały godziny.

Bez słowa, w milczeniu płynęli.

Ariaman wracał myślami do ubiegłej nocy, wśród której on, król wyspy Thule, rzucił bajeczną czarę miłości do morza.

Czasza ofiarna dla żywiołu, z której nikt nie wypije już nigdy.

I w tej dumie żałował, iż, jak Aleksander Wielki, nie pochodzi od matki czarownicy, która nie wiadomo z jakim demonem poczęła syna!

Aleksander, nie uważając się za syna Filipa, mienił się synem Amona, boga słonecznego w Egipcie.

Takich matek Olimpiad liczy historia tylko na jednostki.

Słowacki ułożył modlitwę dla matek o syna geniusza.

Ariaman sam teraz był swą matką i czuł, jak rozskrzydlają się w nim czarne, mroczne zadumy.

Wtem ujrzał mknący błyskawicznie po wodzie ogień.

„Nie może być łódź tak szybko pędząca — pomyślał — nie jestli to jakiś pocisk nowego systemu — światło zbliża się, zakaty! wychynęła podmorska łódź!” —

Noc

Istotnie, zahamowała się w tak wściekłym rozpędzie, jak lecący siłą paru tysięcy koni parowych torpedowiec. Miała motor aeroplanowy, przyczepiony do wierzchołka masztu, o ile szła na powierzchni morza — i nadający jej ten bajeczny pęd.

Rozwarły się stalowe klapy.

W łodzi elektrycznej oświetlonej stał wysmukły, w płaszcz otulony człowiek.

Widząc dżentelmenów, dotknął biretu, salutując — i zapytał:

— Czy nie znajdę towarzyszków wyprawy na Wielki Wir, który tworzy się koło Murania każdego przedranka? Moja łódź jest podmorska i możemy odkryć ów tajemniczy pod Tatrami prąd!... —

Mag Litwor zaprzeczył głową.

Ariamanowi zrobiło się żal sposobności, spojrział na Maga. Lecz ten, jakby nie widząc spojrzania, przeszedł do elektrycznej szalupy i skinął na Ariamana.

— Jak to, nie chcecie jechać na Malsztrem i wstępujecie do mojej Jo³⁵⁷, która nosi nazwę bohaterki, co miała odwagę przepłynąć wielką drogę od bogini do krowy — rzekł dżentelmen, sięgając nieznacznie w zanadrze — zapewne, aby mieć pod ręką rewolwer.

— Mamy na razie rzecz inną do uczynienia, skoro los nam ciebie zsyła, książę Hubercie — odrzekł Mag Litwor. — Musimy jechać pod granicę Tatr i spotkać okręt, jadący z Kaukazu i Batumu. Tam jest plan walki, przygotowany przez jednego rosyjskiego kapitana; sztafetą ma być wysłany dalej, aż na Dwór. Jest to z niesłychaną precyzją obliczona możliwość wygrania walki przez Rosję na Dalekim Wschodzie z Japonią —

— Jak to? — zapytali obaj naraz: książę i Ariaman — walka Rosji? — nic o tym nie wiemy.

— Jest już w powietrzu, zaraz się pojawi na ziemi. Kapitan Czibisow należy do tych ludzi, co nasz Przewalski Mikołaj: uwielbia absolutyzm i służy mu całym geniuszem, rozległością wspaniałej wiedzy i młodością. Lecz Rosja musi być pokonana dla jej własnego dobra i dobra ludów. —

Nie odrzekł na to już nic właściciel Jo, spojrział tylko bystro i oddał koło sterowe Magowi, sam zaś spokojnie wyjął małe pudełko i podał uprzejmie Ariamanowi wraz z koszykiem kolczastych fig, zwanych indyjskie.

— Haszyszu? trzeba jednak wprzód zakąsić, choćby tym owocem!

— Z trudem doszedłem do otrzeźwienia — rzekł Ariaman.

— I ja też. Lecz powierzyłem łódź mą w dobre ręce i pewno na dłużej.

Kto panowie jesteście, nie pytam, wolę mieć do czynienia z nieznanymi, choć już robi mi niemiłą różnicę, że ten straszny pański towarzysz zdaje się mnie znać.

Co zaś dotyczy statku, wiozącego plan walki, to mam tu aparat telegraficzny bezdruutowy — oddaję do rozporządzenia. —

Książę Hubert powtórzył swe usługi Magowi, lecz były nieprzyjęte.

Mag siedział w skupieniu najgłębszym i to był zapewne jego sposób przyjmowania wrażeń z całego świata.

Książę Hubert, wchłonawszy dwie bryłki haszyszu, zapadł w rodzaj letargu, lecz nie minął kwadrans, gdy dotknął ręki Ariamana, wstrząsnął nerwowo i rzekł cichym, natchnionym głosem:

— Mój druhu, bracie krwi, przelanej w jedną czarę — czy widzisz te piętrzące się wschody z granitu? tam musisz iść. Tam żyje Prometeusz zła — nad kraterem wulkanu, skąd wychodzą wyziewy siarczane.

Węże dwa pożerają mu plecy. Okuty łańcuchem w tym wiecznym mroku on żyje, ślepiący duch — który niósł światło.

Ja byłem tam. A ty masz skrzydła białe Perłowicza — tyś jest witeziem, który zmógł niegdyś Króla Wężów w Tatrach.

Dziś ty się tułasz... jam twój brat — i jam jest twój wróg Janosik³⁵⁸.

³⁵⁷Jo a. Io (mit. gr.) — nimfa, kapłanka Hery, uwiedziona przez Zeusa, a następnie zamieniona przez niego w krowę dla uchronienia jej przed gniewem bogini-malżonki; w mit. rzym. córka argińskiego króla Inacha, w której zakochał się Jowisz, ale zazdrosna Junona zamieniła królową w krowę i kazała jej strzec stuokiemu potworowi Argusowi. [przypis edytorski]

³⁵⁸Janosik, właśc. Juraj Jánošík (1688–1713) — przywódca (harnaś) grupy zbójników działający na terenie Karpatów, przy granicy węgiersko-polskiej; słowacki bohater narodowy; po jego śmierci popularność zyskały opowieści o zbójcy, który (jak Robin Hood) zabierał bogatym, by dawać biednym ludowym; w XIX w. postać

Tak, byłem kiedyś hersztem. Dziś jestem wielkim, nudzącym się panem.

Lecz widzę mój los — na mym pękniętym sercu, jakby urnie z brązu,
która, w rozpaleniu aż do krwi, jest rzucona w mroźną dolinę zgonu.

Na tej urnie rozerwana pieczęć Salomona, Duch wyleciał w objęciu tysiąca kobiet.

Geniusz był to może straszliwych potęg?... Biada, com ja uczynił — com ja uczynił
z mą wieczną sześcioskrzydłą duszą? —

(Książę Hubert w rozpaczy najgłębszej uderzał głową o powietrze, a zdało mu się
zapewne, że tam są skały Kaukazu.)

Książę ręce rozpostarł na przestworze nieba zasianym grozą milczących gwiazd.

Ariamanowi zdało się, iż dokoła pędzącej błyskawicznie łodzi, skaczącej na falach, jak
nietoperz w locie — wiją się błękitne, karminowe, żółte Muzy, srebrne Peri³⁵⁹, czarne
Walkirie³⁶⁰ — on zaś, jak Dżalaleddin Rumi³⁶¹, odrzuca wszystkie czary, idąc w płaszczu
derwisza³⁶² po drogach samotnych.

Mag Litwor powstał, dłoń przyłożył do czoła księcia Huberta — i ten otrzeźwiał
naraz.

Ariaman nie potrzebował wytrzeźwienia; patrzył z zimnym uśmiechem na księcia,
myśląc, iż to jest jakby jego sobowtór, używający życia i biorący *par force*³⁶³ wszystkie
przeszkody, u których on legł, jak u mirażowych gór.

— O jedno was proszę — rzekł już zupełnie innym tonem książę Hubert. — Na
torpedowiec wiozący plan walki, pozwólcie, bym wstąpił ja sam. Byłem lejtenantem ma-
rynarki wojennej i rozumiem się na wzięciu w ręce różnych delikatnych spraw, zresztą
znam osobiście kapitana Czibisowa. Widzę na horyzoncie odbłask krwawy z komina.
Przetniemy drogę i ja pomówię z kapitanem. —

Lecz na to nie zgodził się bezwzględnie Mag Litwor.

Ujrzano pędzący torpedowiec.

Książę Hubert wywiesił latarnię reflektorową i sygnalizował wstrzymanie.

Torpedowiec, lecący z szybkością kurierskiego pociągu, zwolnił pęd.

— Czego? — zabrzmiało gniewne zapytanie.

— Ważna rozmowa sam na sam z kapitanem — rzekł Mag Litwor.

Janosika weszła do folkloru w Beskidach, na Śląsku, Morawach, Węgrzech i w Ukrainie; na Podhalu rozpo-
wszechniło się przekonanie, że szlachetny zbójnik był Polakiem i działał po polskiej stronie gór, a wersja ta
została utrwalona przez Kazimierza Tetmajera w *Legendzie Tatr* (dzieli się ona na dwie części: *Maryna z Hru-
bego* i *Janosik Nędza Litmanowski*); podobnie Jalu Kurek w trylogii *Janosik* przedstawił tytułową postać jako
polskiego ludowego bohatera, Janka Dziurę, z powiatu żywieckiego. [przypis edytorski]

³⁵⁹*Peri* (mit. perska) — piękne, wzniosłe skrzydlate duchy; psotne istoty, którym odmówiony został do-
stęp do rajy, póki nie dopełnią pokuty; w kulturze islamskiej Peri przekształciły się w duchy dobroczynne,
w przeciwstawieniu do złośliwych dżinów. [przypis edytorski]

³⁶⁰*Walkirie* (mit. nordycka) — córki Odyna, boginie, dziewice-wojowniczkę, jeżdżące na skrzydlatych koniach
a. wilkach, zbrojone we włócznie i tarcze; zajmowały się sprowadzaniem dusz najdzielniejszych wojowników
z pola bitwy do Wáhhalli oraz usługiwały podczas odbywających się tam uczt Odynowi i jego gościom. [przypis
edytorski]

³⁶¹*Rumi*, *Dżalaluddin*, właśc. *Dżalal ad-Din Muhammad ar-Rumi* (1207–1273) — poeta i filozof perski,
mystyk, zwany także: Maulana, Maulawi; wykładowca teologii muzułmańskiej w Konii (Ikonion); autor poematu
mistycznego *Masnawi-e manawi* („o wewnętrznym sensie wszystkiego”), w którym omawia system sufizmu;
założyciel bractwa *maulawijja* (tj. derwiszów tańczących); ojciec Rumiego, Baha ad-Din Walad, był uznanym
teologiem, mistykiem i autorem *Ma'arif* („Poznanie Boga”), stanowiącego kompendium duchowych nauk;
w 1229 r. Baha ad-Din Walad przyjął zaproszenie sultana Konii i objął stanowisko szejka w szkole dla derwiszy,
od tego czasu Dżalal ad-Din stał się rozpoznawalny jako *Rumi* (tzn. „pochodzący z Rum”, od tur. nazwy
provincji odebranych Rzymianom tj. Cesarstwu Bizantyńskiemu, na których Seldżukowie stworzyli Sultanat
Rum ze stolicą w Konii), gdy w 1231 Baha ad-Din, ojciec Rumiego zmarł, jego stanowisko objął Rumi (po
13 latach miał ok. 10 tys. uczniów); w 1244 r. Rumi spotkał wędrownego derwisza z Tabryzu, Shams Ad-
-Dina, oświeconego, charyzmatycznego mistrza sufickiego; Shams i Rumi żyli w odosobnieniu przez wiele
dni i oddawali się mistycznej konwersacji, zw. *sobbet*; po ok. 40 dniach Shams nagle zniknął: Rumi zaczął
wprawiać swe ciało w szybkie obroty wokół słupa w ogrodzie i recytować poezje: ich tekst stanowi jedyny
zapis doświadczeń sobbetu; poetyckie teksty Rumiego zawierają myśli neoplatonickie, idee panteistyczne oraz
oryginalną koncepcję ewolucji świata, w przeświadczeniu Rumiego wszystkie religie są drogą do tego samego
boga; tu: zmieniona forma imienia: Dżalaleddin. [przypis edytorski]

³⁶²*derwisz* — tu: członek muzułmańskiego bractwa religijnego o charakterze mistycznym; bractwa tego ro-
dzaju powstawały od XI w. i opierały się na doktrynie sufizmu, jedną z dróg oświecenia był taniec: derwisze
noszą długie szaty wirujące w czasie transowego, spiralnego ruchu; derwisz w innym znaczeniu to także: że-
brzący, ascetyczny, wędrowny mnich muzułmański. [przypis edytorski]

³⁶³*par force* (fr.) — siłą. [przypis edytorski]

Opuszczono drabinkę sznurową, Mag Litwor wszedł na pokład odymionego, buchającego parą żelaznego potwora. Zniknął wraz z krępy mierzmanem³⁶⁴.

Ariaman nie zmieniał zadumy, książę Hubert rozmawiał wesoło z oficerami.

Po kwadransie wyszedł Mag Litwor.

Popłynęli.

Torpedowiec od razu wziął pęd najwyższy i zniknął w parę minut za widnokregiem.

Mag Litwor usiadł w łodzi, głowę złożył w ręce i płakał.

— Teraz i my nie tracimy czasu — rzekł książę Hubert — kapitan umierający może lada chwila spostrzec, iż podłożyłeś mu pan inny papier na miejscu owych planów. —

— Kapitan Czibisow oddał mi je dobrowolnie, gdy mi ukazał inne w głębinie ludzkości — światło. —

Mag Litwor podniósł głowę i ze wzdrganiem spojrzawszy w księżyc.

Ten jednak wytrzymał spojrzanie i rzekł:

— Tak czy owak nie minie nas dobrze wycelowany wystrzał armatni. Zakrywam hermetycznie łódź. Zapadniemy w głębię. —

Był ostatni czas, bo nagle reflektory torpedowca, jak potworne świecące macki, zaczęły latać po powierzchni morza.

Torpedowiec znowu ukazał się na horyzoncie i gnał prosto ku łodzi.

Lecz ta już się zanurzyła. Huk armatni wstrząsnął powietrzem i był to ostatni odgłos ze świata dźwięków, bo płynąc w głębinie kilkunastu metrów, nie słyszeli już nic.

Wszystko jednak, nie jak w chaotycznym śnie, lecz wiązało się w głęboką, rozległą skalę tajemniczeń myśli i czynu.

Ariaman patrzył przez zwierciadlaną szybę w mroczne tonie rozświetlane elektrycznością. W niemej otchłani snuły się pająkowate głowonogi, i znowu mrok — tylko mignął podobny do stalowej deski z zębami piły, z miną hipokryty — rekin.

Mag Litwor palił w ogniu plany i memoriał kapitana Czibisowa.

Rozległ się dźwięk aparatu telegraficznego. Książę Hubert zaczął odczytywać depeşe.

— To przepływa eskadra rosyjska — zapytuje fortecę przy Bosforze, czy nie zechce rząd Otomański jej przepuścić — chcą płynąć przez Sueski kanał, zapewne do portu Artura! —

— Wszystko jedno, nie zdążą — rzekł Litwor.

Te trzy noce będą ważne w dziejach świata.

My robimy rzecz najwspanialszą, jakiej można dokonać:

olbrzymowi wysłoneczniamy jego myśl.

Rosja może zatryumfować, ale inaczej.

Kapitan Czibisow jest już przekonany naszym druhem. Powiedział to swemu oficerowi, lecz ten kazał torpedowcowi nas ściagać. Kapitan dogorywa — jest suchotnikiem. Duch jego z tamtego brzegu wkrótce spojrzysz i pobłogosławi. Nie płacz już.

A teraz, panowie, czas spocząć wam. Ja zostanę jeszcze przy sterze. Wracamy do kraju. Bądźcie spokojni — maszyna do wytwarzania powietrza nie ustanie. —

Książę Hubert ułożył Ariamana w krzesło wygodnym, zmieniającym się w otomanę.

Wkrótce cisza absolutna. Mag Litwor zgasił reflektor, oświetlający głębinę i drogę przed łodzią. Widać ufał swym zmysłom magnetycznym, iż go ostrzegą przed rafą zdradziecką lub tonącym statkiem, z którym łódź mogłaby się zderzyć. Tak mijały ciche godziny nocne w tajemniczych głębinach.

Nareszcie łódź wychynęła na powierzchnię. Mag Litwor uchylił klapy stalowej.

Morze było zmienione w karmazynowy ogród ruchomych gorejących klejnotów. Lub nie, raczej były to potoki krwi na mrocznych, piekielnych głębinach.

³⁶⁴mierzman — najwyższy stopień podoficerski w ros. marynarce wojennej. [przypis edytorski]

Wielkie, jak tarcza Achillesa, słońce wytoczyło się już nisko nad fale i jęło odbijać swe prorocтва w lśniących od morskich kryształków ścianach fiordu między Łomnicą³⁶⁵ i Białskimi³⁶⁶ grotami w Koperszadach³⁶⁷.

Morze zmieniło się w krew. Tam, gdzie był cień, mroczniał nieprzejrzany Hades.

Wjeżdżali we fiordy Tatr. Regle świeciły, jakby miały na sobie korony złote.

Mag Litwor nie budzi swych towarzyszków, bo ci nie śpią. Milczą wszyscy. Jakżeby mogli przespać tę noc Misteriów, kiedy tam w oddali toczyły się tak straszne przygotowania do Wielkiej Rzezi — kiedy oni sami musieli wykonywać posiew słońca na mogiłach.

Ariaman i Mag Litwor zmierzali do Turowego Rogu. Książę Hubert³⁶⁸ miał ich podwieźć, a sam płynąć do swego zamku. Uczuli się zaprzyjaźnieni przez jedną noc, wspaniałą w myśli, wielką w marzenia i w czyn.

Płynęli fiordem doliny Jaworowych Sadów, pustynnym i straszliwym; potem, mimo boskiej przełęczy nad Litworowym Jeziorem; minawszy fiord Białej Wody, skręcili już dość późno pod Morskie Oko. Dla szybkości tę drogę przepłynęli w łodzi, korzystając z fiordów.

Książę Hubert płynął do swego pałacu.

Na koniec było radośnie Ariamanowi deptać te Góry ojczyste wielkie, ukazujące duszy jej własny majestat.

Szli przez dzień cały Tatrami, gdyż Mag Litwor wiódł drogą nie najbliższą — uczył Ariamana, gdzie są ukryte skarby dawne oraz jaskinie naturalnych ametystów. W ten dzień widział Ariaman tyle klejnotów, jak gdyby zeszedł po lampę Aladyna do czarno-księżkich podziemi.

I teraz nieznużeni, lecz jakby uskrzydleni, Mag i jego Epipsychidion³⁶⁹ toną w kontemplacji potężnego cudu, który przedstawia o zachodzie słońca Morskie Oko.

Rzekł wtedy Mag Litwor słowa, które przeszły jak miecz o siedmiu astralnych płomieniach serce Ariamana:

— Mam lat już sto — rzekł Mag — mimo iż wyglądam jak ty, młodo. Moc, która mnie utrzymuje, nie jest zależna tylko ode mnie i może już prędko wybije mój dzwon mogilny.

Pamiętaj, Ariamanie, że musisz teraz całą duszę swą wyteńczyć, by osiągnąć Odrodzenia.

Musisz moim być pomocnikiem — winien też jesteś wspomnieć o dziedzictwie twym — Zamku Krzyżtoporskim³⁷⁰.

³⁶⁵Łomnica — szczyt należący do Wielkiej Korony Tatr, położony w słowackiej części Tatr Wysokich; liczący 2633 m n.p.m., drugi co do wysokości po Gerlachu (2655 m). [przypis edytorski]

³⁶⁶Białskie grot — relikty eksploatacji złóż złota, w postaci szypów, sztolni i wyrobisk, znajdujące się w masywie Góry Parkowej, m.in. Grota Białka zw. Góralską w Glucholazach. [przypis edytorski]

³⁶⁷Koperszady — dwie doliny na granicy pomiędzy Tatrami Wysokimi a Tatrami Bielskimi: Przednie Koperszady i Zadnie Koperszady, odgałęzienia Doliny Kieżmarskiej; nazwa związana z prowadzonym na tym obszarze kopalnictwem rud miedzi, którym trudnili się w tym rejonie niem. górnicy ze Spisza; teren ten nazywano po niem. *Kupferschächte*, tj. szyby miedzi, stąd utworzono pol. Koperszady i słow. *Kopersády* (dziś: *Med'odoly*). [przypis edytorski]

³⁶⁸książę Hubert — Stanisław Ignacy Witkiewicz. [przypis edytorski]

³⁶⁹epipsychidion — towarzysz duszy. [przypis autorski]

³⁷⁰Krzyżtopór — zamek w miejscowości Ujazd (gmina Iwaniska); w XII w. część dóbr cystersów z Jędrzejowa, od XV w. własność Oleśnickich, od pocz. XVII w. Ossolińskich; świetność zawdzięcza Krzysztofowi Ossolińskiemu, którego ambicją jego było przyćmić wszystkie inne siedziby magnackie. Zamek w Ujeździe (powst. l. 1621–1644) nosi nazwę łączącą imię fundatora (Krzysztof) z herbem rodu (Topór): początkowo Krzysztopór, następnie Krzyżtopór; na bramie gł. umieszczono wielki krzyż i topór oraz nieistniejącą dziś inskrypcję: „Krzyż obrona. Krzyż podpora. Działki naszego Topora”. Krzysztof Ossoliński był aktywnym działaczem kontrreformacji (choć jego dziadek Hieronim był kalwinem), doprowadził do wygnania arian z ziemi świętokrzyskiej (m.in. ze sławnego Rakowa). Budowlę w typie *palazzo in fortezza* (tj. rezydencji z funkcją obronną) wzniesiono na planie pięcioboku (na wzór wł. Palazzo Farnese w Capraroli) z fortyfikacją opartą na pięciu bastionach, wewnętrznym pałacem i ogrodem. Zamek słynął z rozmaitych niezwykłości: sala jadalna w wieży miała podobno szklany strop, przez który widać było akwarium z egzotycznymi rybkami, zaś w podziemiach tejsze wieży bije źródelko. Po śmierci fundatora budowli w 1649 r. w bitwie pod Zborowem, gospodarzem zamku po Ossolińskich został obożny koronny Samuel Jerzy Kalinowski; w czasie potopu szwedzkiego, 30 października 1655 r. bez jednego strzału, podstępem, Szwedzi pod wodzą gen. Dugłasa zajęli zamek, wywieźli do swego kraju wyposażenie wewnątrz wraz z biblioteką i rodzinnym archiwum, lecz nie uszkodzili murów zamkowych. W XIX w. zamek (własność Łempickich) stanowił już romantyczną ruinę. Po II wojnie światowej Krzyżtopór stał się własnością Skarbu Państwa, obecnie opiekę nad zamkiem sprawuje Urząd Gminy w Iwaniskach. [przypis edytorski]

Zali³⁷¹ Cię nie znam, Witeziu, który ukryłeś się pod swobodną, lecz straszliwie bolesną maską Ariamana?

Dzwon mój może każdej nocy uderzyć. Jeśli odejdę — a Ty nie pochwycisz żagwi płonącej bez dymu —

biada Polsce!

biada i duszy Twojej, witeziu!

Niewidzialne już za horyzontem Słońce zagasło — przeświała rubinowym diademem granity dzikiego zwału Siedmiu Granatów³⁷², fortecę niezmierną Żabiego, spadzistą otchłań Rysów³⁷³.

Migocą te potworne skały, jakby wewnętrznym płomieniem tłących się kruszców, czerwienią, jak żelazo w ogniu, złocą się, jak prastare bizantyjskie Madonny w ponurym podziemnym kościele, gdy rozżarzone węgle rzucą na ich twarze krwawy połysk przez chmurę kadzielnic; — zalane falą fioletową, jak obrzeże szat rzymskich dam we freskach Pompei — wstępują w epokę niesłychanej, wywalczonej przez duchy groźne ametystowej potęgi imperatorów. Królują na tronach kamiennych wysoko nad światem — lecz z mrocznym natłokiem rozpaczy u nóg swych — z błądą nicością nieba, w którym nie ma bogów. Wreszcie poczynają stawać się bure, jak opadłe jesienne liście, zmyte nawałnicami i szrężogą³⁷⁴.

I nagle przybierają bladość zamarznętej twarzy — siną, z białymi wypiekami, jak trupy Anhellego, Elo i Szamana³⁷⁵, zapatrzone w śnieżną bezbrzeż Sybiru.

Małe ducki na powietrzu odprawiają miłosne gody, topnieje różowa ambrozja, drzewa wysnionego raję zanurzają się listkami rozkoszy w mroczne, wzruszone fale jeziora i ono poczyna mienić miriadą modro-fioletowych ogni.

Króle gór próbują się ożywić, lecz już niezdrowym ceglстым rumieńcem: rozpadliny skurczone i szerniałe od niewymownej męki zatapiają się wciąż głębiej w zadumę piekieł — niebo srebrzy jak całun.

Pora to najstraszniejsza w zmierzchu olbrzymów. Toń, a raczej dusza Morza, zamkniętego wśród skał — oczarowana ostatnim pocałunkiem umierającego gdzieś w zaświatach słońca — obłąkana, uwiedziona chwilą niezmiernego wyzwolenia —

jak naga kochanka, zarzuciwszy na siebie żałobny aksamitny z katafalku kir — poczyna szlochać, miękkim, pieszczotliwie tulącym się ciałem pluska o nieubłagane jak tajemnica — więzienie skał.

I wtedy — w jęku fal, które się stają groźne i złe jak Meduzy; w srebrno-kryształowym dzwonienu siklaw, które rozbiegły pod ogromne głazy i harfami nawołują czarne duchy ziemi; — w strasliwym zapadaniu morza mroków na te świątynie Lucyfera — dźwignięte przed milionami lat jako tryumf wiecznego ognia, który jeszcze w łonie ziemi trwa — słyhać ton trzeci, najgłębszy, rwących się niezmiernych strun.

Na potwornej, szerniałej piramidzie Miedzianej³⁷⁶ turni, zatopionej w mroku jeziora, granią wspartej o gwiazdy — wśród pustynnego cmentarza rozbitych w gruzy jakichś niewiadomych prastarych istnień — występuje Widmo: wyrzeźbiła je lawina, tocząca się tu po niedostępnym wirkach, upłazach, żlebach i na krzesaniczy.

³⁷¹zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

³⁷²Siedem Granatów (słow. *Sedem Granátov*, niem. *Sieben Granaten*) — odcinek Żabiej Grani (słow. *Žabi brebeň*) w Tatrach Wysokich, po którym biegnie obecnie granica polsko-słowacka, ciągnący się od Żabiego Przechodu Białczańskiego na wys. ok. 1915 m n.p.m. po wysokość około 1583 m; stoki zach. (polskie) opadają do Rybiego Potoku, zaś wsch. (słowackie) do Białej Wody (*Bielovodská dolina*), dalej na północ grań obniża się aż do połączenia się tych dolin w Dolinę Białki; dawniej nazwą „Siedem Granatów” określano niekiedy Żabi Szczyt Niżni a. całą Żabią Grań. [przypis edytorski]

³⁷³Rysy (słow. *Rysy*, niem. *Meerauspitze*) — należący do Korony Europy masyw górski położony obecnie na granicy polsko-słowackiej, w Tatrach Wysokich, złożony z trzech wierzchołków, z których najwyższy, środkowy liczy sobie 2501 m n.p.m.; średni płn.-zach. wierzchołek, przez który biegnie granica, stanowi najwyższej położony punkt Polski i ma wys. 2499 m n.p.m. [przypis edytorski]

³⁷⁴szrężoga, właśc. *šrěžoga* (daw.) — zwarzenie się liści lub kwiatów na skutek zimna. [przypis edytorski]

³⁷⁵Anhelli, Elo, Szaman — postaci z poematu Juliusza Słowackiego *Anhelli* będącego literacką odpowiedzią na tekst Adama Mickiewicza *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, stanowiącego pesymistyczną prognozę przyszłości polskiej emigracji oraz walki o niepodległość Polski. [przypis edytorski]

³⁷⁶Miedziane (niem. *Kupferberg*, słow. *Medené*) — masywny szczyt wznoszący się na wys. 2237 m n.p.m. w długiej płn.-wsch. grani Szpiglasowego Wierchu w polskich Tatrach Wysokich; grań Miedzianego ciągnie się na przestrzeni 1400 m pomiędzy Doliną Pięciu Stawów Polskich a Doliną Rybiego Potoku. [przypis edytorski]

Widmo idzie przez ogromną pustynię głazów, zarosłych kosodrzewiną — w mroku świecąc życiem okropnym, rozmachem genialnej fantazji szaleńca.

Idzie:

z piersią wzniesioną, ciało wysmukłe, gibkie podawszy w tył — jakby młoda pieśń wielkiej muzyki i wielkiego światła, wyśpiewana przez huragan nad otchłaniami gór!

cudowne łono dziewicze wystąpiło naprzód, zapłodnione przez Mrok —

mknie ku najgłębszej dali ruchem nóg gwałtownym, złowieszczym, nieprzepartym, jak Furia, idąca do szturm. Wlecze — wlec musi u nóg swych nieforemne, rozsypane trumny.

Tak idzie — ku niezmiernej, rzuconej poza wszelkie horyzonty, płomieniającej na siedmiu wulkanach, Jutrzni! — — —

Szumią bory złowroga, nieprzejednaną, z mrocznych głębin ziemi wypływającą niewiścią — protestem głuchym Życia przeciw miażdżącemu gwiazdy:

Niewiadomemu!

Droga do Kezmarku

Nieskończoność we mnie trwa —

lśni szmaragdy czarnych borów —

lśni szmaragdy czarnych borów.

Na kaskadzie nimfa lka

w grotach ciemnych wśród jaworów.

W Koperszadach złota mgła —

zapóźniony gość wieczorów —

noc na koniu czarnym gna

i zamyka raj przestworów.

Zapóźniony gość wieczorów —

Noc na koniu czarnym gna.

Na Hali Miętusiej

Mgły się suwają nad czarnym borem —

krople padają z drzew —

słyszę daleki słowiczy śpiew

w sercu mym chorem.

Na niebie groźne mroczne chmury —

w mgłach mój nieznany szczyt —

ptak we mnie śpiewa złotopióry:

już świt! już świt!

W wąwozie smoczej jamy

W czarnej jaskini żyje smok,

świetlaki krążą złote —

o Matko Boża, niech Twój wzrok

rozjaśni życia grotę!

Przepaści pełen groźny jar,

gdzie się wciąż toczą lody —
o Matko Boża — niech Twój czar
powiedzie nas na Gody!

Przy sale pisanej

Jednodniówki konają na wodzie —
czemu konają? nikt nie wie.
Rój motyli krąży na swobodzie —
czemu krąży? nikt nie wie.
Góry w chmurach już od lat milionów —
czemu w chmurach? nikt nie wie.
Serce tęskni do morza i tronów —
czemu tęskni? nikt nie wie.

W Kościeliskiej

Niebo tak modre, jak myśl Zbawiciela,
gdy potępieńców wyciągał z otchłani —
od ziemi jakaś nas przepaść rozdziela —
a nad przepaścią my dwoje zbłąkani.

Serce mi pęka — a nikt czemu? nie wie.
Wiwian mi zwieścił: tęsknota za niczym!
siedzę na drodze, zasluchany w śpiewie,
który o szczęściu mówi mi zwodniczym.

Leśne zielone kałuży zwierciadło,
jak przez Chrystusa odpuszczone winy —
widzę mej duszy niezmierne mokradło
i wiary mojej ognik złoto-siny.

Życie aniołów tętni w każdej trawie,
marząc o gwiazdach, umierają w chuci—
tych gór olbrzymy do ziemi przykuci —
o, księżyc! księżyc śmierci wschodzi zbyt jaskrawie!

Gwiazda, Marzenie

VI. TURÓW RÓG

W puszczy wśród niebosiężnych jodeł, pod sklepieniami olbrzymów, cichy żywot swój wiodą paprocie, czekając na jedyną chwilę Nocy świętego Jana.

Z głazów ciemnozielonych, omszałych cichutko perlą się wśród mchów niteczki srebrzystej cieczy, przechodzą w tkanki lub wypite przez zabłąkany promień słońca w niebo idą na wybóstwiony żywot Obłoku. Naturalne mosty z brzegu na brzeg szalonego górskiego kryształnego potoku przerzucają chmieje.

Potok toczy się pianą z mnóstwem ciemnych, to znów oślepiająco-diamantowych wklęsłych zwierciadeł, zdaje się być żywą czarnoksięską baśnią wśród mroczni lasu.

W tym zagęszczeniu leśnym wznosił się Turów Róg.

Zbrązowiwały i przyciemny staroświecki zamek pamiętał Zawiszę Czarnego i młodą Jadwigę. Dokoła zarósł on trawą i zieleń, wielkie zielone baldaszki litworów³⁷⁷ roznosząc upajającą woń, jaką ma kwitnienie lip. Na podwórku piętrzył się zniesiony dawnym lodowcem gigantyczny głaz. Deszcze, burze i pioruny nadały mu tajemniczy wygląd jakiegoś, na szczęście nienadającego się do muzeum, bożyszczka; głębokie źródło iskrzy pod nim, czerpak na łańcuszku zaprasza do picia.

Tu zmierzali wędrowcy.

Mag Litwor nachylił się i modlitewnie magnetyzował wodę, zaczerpniętą w dziwnego kształtu ów czerpak drzewny, z rączką, przedstawiającą głowę węża, podczas gdy czara wyobrażała zewnętrznie kaplicę.

Wodą Tatr odmładzał swoje serce, na zbyt strasznych wyżynach Himalajów przebóstwione.

Ariaman, niby dantejski cień, przesuwiał się przez gęstwinę litworów.

Przyglądał się tym okrucinom Polski, jak Wergiliusz *Eneidzie* na łożu śmierci, zanim wyszeptał przyjaciółom, aby ją spalili.

Mag Litwor odwrócił się i spojrział na Ariamana, jak słońce, kiedy uderzy w skrzydła czarnego szerszenia i uczyni jego mrok modry — świetnym, niby mediolańska zbroja.

Mury kamiennych, widno prastarych baszt nadawały groźnego wyglądu zamczysku. Dziwem jakimś ocalał wśród nawałnic krajowych i wśród lekkomyślnego nierządu, jaki cechuje magnackie życie w Polsce. Moc i krzepota³⁷⁸ lechicka biły od tajemniczej, groźnej syntezy, którą przedstawiał Turów Róg.

Wstępując po kamiennych skrzyżalach³⁷⁹ schodów, Mag Litwor rzekł: — jeśli Zolimeę upragnąłeś naprawdę, będziesz ją miał. —

Niespodzianymi krzyżmi i jutrzeńkowym słońcem zdobne dźwierze wymagały lepszego widza niż Ariaman, w którego jakby runął piorun.

Rok wypisany świadczył, że terem³⁸⁰ stawiony był w czasach bitwy Grunwaldzkiej, a napis gotyckimi znakami wymieniał to dostojne imię: Zawisza Czarny.

Rozwarł Mag drzwi, u wejścia wisiały struny, których każdy wchodzący tu mimo woli musiał tknąć; Ariaman zaplątał się w nich tak, że zamiast cichej melodii, jęły brzmieć potwornie smętne dzwony.

Aż pod ręką Maga Litwora uciszyły się, on zaś, dotykając ich, zdawał się być królem Derwidem. Minęli ciemną sień z okienkami zakratowanymi, dalej jak refektarz klasztorny dużą salę: wielki komin, gdzie drzewiej układały się całkowite smolne wykroty, a przy piekącym się odyńcu zgromadzali się myśliwcy, damy, księża i rycerze, spozierając na zielone kafle z historią biblijnej polskiej księgi Kohelet: wznoszenie świątyni Marii Panny w Krakowie, zrąbywanie modrzewi na potaż i wysyłanie go do Gdańska; ofiarna msza sejmku Michałkowego, w którym uczestniczył Jehowa w piorunach; sen, w którym Jehowa daje mądrość zwątpiałemu Possewinowi, każąc, aby jechał do Moskwy i zepsuł na długie wieki zgodę Moskwy z Polską. Wreszcie, wszystko zważone na szabli Kościuszki i przechylone w piekło Niewoli.

Mag Litwora dawno opuścił Ariaman myślami zabłąkany w czasach, gdy nie było nawet Jehowy, biednego boga koczowników, lecz żyli jeszcze wedyjscy Riszi³⁸¹, mędrcomie, którzy wielbili wśród nocy zimowych w Himalajach — Ogień.

Wreszcie ruszył dalej, wejrzawszy na niedźwiedzia litewskiego, który wyciągał łapy, jakby zapraszając do nieco niebezpiecznych objęć.

³⁷⁷litwor — także: dzięgiel litwor, arcydzięgiel litwor; gatunek rośliny z rodziny selerowatych, występującej w stanie dzikim w górzystych i wilgotnych terenach Europy i Azji. [przypis edytorski]

³⁷⁸krzepota (neol.) — siła (od *krzepki*: silny). [przypis edytorski]

³⁷⁹skrzyżal a. *skrzyżal* — w gwarze podhal.: wielka, gładka płyta skalna w terenie górskim; kamień (np. piaskowiec) dający się łamać w tafle; rzeczownik r.ż.: ta skrzyżal. [przypis edytorski]

³⁸⁰terem (z ros. *терем*: dosł. poddasze) — najwyższa kondygnacja w pałacach carskich i dworach bojarских w XVII w., przeznaczona wyłącznie dla kobiet, zazwyczaj wyodrębniona malowniczym, wysokim dachem, niekiedy połączona zamkniętym przejściem z głównym budynkiem pałacowym osobną budowlą. [przypis edytorski]

³⁸¹riszi a. *ryszi* (sanskryt trl. *ryśi*) — w okresie wedyzmu tytuł należny kapłanom-autorom hymnów wedyjskich, a także niektórym bogom (np. Agniemu, bogowi ognia w rel. wedyjskiej); w okresie Brahmanów i Upaniszad *ryszi* to klasa istot odrębna od bogów (*dewa*), przodków (*pitry*), ludzi i zwierząt; wyższy stopień w mądrości określanej jest w sanskrycie tytułem *mabarszi*, założycieli klasycznych indyjskich szkół filozoficznych nazywano również *ryszi*; natchniona wieszcz-kobieta to *ryszyka* (sanskryt trl. *ryśikā*). [przypis edytorski]

Snuł się tu jakiś poemat zaginiony z trzynastej księgi *Pana Tadeusza*, urzeczywistniał jakiś zapomniany sen górnej młodości.

Ariaman zmusił się wreszcie do rozchmurzenia: wszak jest południe, tyle harf gra przed słońcem!

Mag Litwor wszedł już do komnaty, gdzie na wyżynnej powale z rzędu modrzewiowych grubych sozrębów³⁸² wieszaly się spiżne, meczetowe lampy.

Pośrodku komnaty był isticie mitologiczny dziw: jawór rósł tak niepołomny, że gałęźmi wspierał powalę, koroną wystrzelał nad obszar zamczyska.

Miał w sobie coś z Mitu dawnej Arkony³⁸³, zdawał się tych sięgać epok, gdy w Tatrach bóg Światowid³⁸⁴ wchodził do kniaziowskiego teremu, grom swój, jakby krywulę³⁸⁵ wędrowca, ustawił w kącie i wypraszał młodą kniaziównę dla bohatera.

W pnii jego wyzłobionym, lecz jeszcze zdrowym, kryło się archiwum Turowego Rogu — najcenniejsze dokumenty do Historii Ducha w Polsce.

Ariaman uczył w piersiach swych morze niezapomnianych uczuć, opromienionych zarzewiem wschodzącego księżycza melancholii; wystarczyło mu wsłuchać się: okropnie jęczał wiatr na wydartej z wnętrza Mogił strunie; dalekie morze Sybiru wrzało jak ukrop i tu aż było je słycać!...

Od dołu ścian piętrzyły się witraże, nad nimi przez okna słońce zalewało komnatę i ożywiało rycerskie zbroje, jakby żelazne Romansero o królu i wojsku w cieśninach Tatr.

Witrażami wchodziła muzyka niezmiernych tonów, krwawo-szkarłatnych zmierzchołów niby Tristana i Izoldy; wieczysta zieleń wysp, na których żyją upiorne widma z kroniki św. Brandana.

Lecz wiedział Ariaman, że to co mu się wydawało tak irlandzkie, z głębin ducha było isticie polskie. Zawisza Czarny na tle Łomnicy; święta Kinga, której anieli pomagają budować zamek w Pieninach; wojewoda Spytko z Melsztyna, jadący na dwór krakowski z młodzieuchną Jadwigą; pan Turzo³⁸⁶, udający wariata w weneckiej odlewni kruszców, aby wydobyć jej tajemnice; Bolesław Chrobry z wojami swymi na Królewskiej Horze; Sejm w Wiślicy, Grunwald. Palono na stosie ateusza Łyszczyńskiego³⁸⁷; huczał sejm czteroletni, Repnin i Ks. Izabella, postaci legionistów; Kopernik, zakreślający budowę świata; Zygmunt w izbie alchemicznej u Sędziwoja: tak snuł się epos historii naszej. Wallenrod i sceny z *Dziadów*, wspaniałe wizje Króla Ducha, wygnańcy idący na Sybir, Zorza borealna nad ujściem Leny — — Syn Cieniów... Mickiewicz na katedrze...

³⁸²sozręb — także: sosręb, siestrzan, stragarz; gł. belka w stropie drewnianym, biegnąca poprzecznie w stosunku do pozostałych belek i zwykle mająca większy przekrój; dawniej sosręb często pełnił funkcję ozdoby: umieszczano na nim datę wzniesienia budynku, znak cieśli (gmerk) a. nazwisko właściciela, często ozdabiano ornamentem, sentencjami lub życzeniami. [przypis edytorski]

³⁸³Arkona — główny gród obronny zachodniosłowiańskich Ranów; ośrodek kultu słowiańskiego boga Światowita; po zniszczeniu w 1125 Radogoszczy Arkona stała się najważniejszym miejscem kultu religijnego Słowian nadbałtyckich. [przypis edytorski]

³⁸⁴Światowid a. *Świętowit* — bóstwo wojny i urodzaju plemion słowiańskich; przedstawiające Świętowita posągi to słupy zakończone rzeźbą czterech twarzy zwróconych w cztery strony świata. [przypis edytorski]

³⁸⁵krywula właśc. *krywula* — laska obrzędowa używana w obchodach kultowych i weselnych w dawnej Litwie. [przypis edytorski]

³⁸⁶Turzon, Jan (1437–1508) — kupiec, przedsiębiorca i patrycjusz z węgierskiego rodu Thurzo von Bethlemfalva, urodzony w Lewoczy w rodzinie kupców i przedsiębiorców, został przez swego ojca do Wenecji i Padwy, aby pogłębiać wiedzę o hutnictwie, po powrocie rozwijał rodzinny interes, związany z wydobyciem rud ołowiu, srebra, złota i miedzi w Olkuszu w Polsce, w Górach Żłoty na Dolnym Śląsku, Kutnej Horze w Czechach oraz na Węgrzech. [przypis edytorski]

³⁸⁷Łyszczyński, Kazimierz (1634–1689) — polski filozof skazany na śmierć za ateizm, autor traktatu *De non existentia Dei* („O nieistnieniu Boga”); wcześniej, w latach 1655–1657 służył w wojsku koronnym w chorągwi Jana Sapięhy, a następnie w wojskach litewskich pod dowództwem księcia podkanclerzego W.K.L. Lwa Kazimierza Sapięhy, walcząc z najazdem moskiewskim, szwedzkim i węgierskim; w latach 1658–1666 w zakonie jezuitów studiował filozofię (w Krakowie i Kaliszu) i teologię (we Lwowie); wystąpił z zakonu i zajął się polityką; był wybierany wielokrotnie posłem na sejm z województwa brzeskiego; zadenuncjowany prawdopodobnie przez sąsiada, został oskarżony i osądzony na podstawie wykradzionego rękopisu wspomnianego dzieła, nad którym pracował od 1674 r., stanowiącego dialog ateisty z wierzącym; skazany na karę śmierci i konfiskatę dóbr za ateizm, co formalnie zostało zakwalifikowane jako zbrodnia obrazy majestatu królewskiego (król Jan III Sobieski nie zaprotestował w obronie skazanego), egzekucję wykonano 30 marca 1689 na Rynku Starego Miasta w Warszawie, gdzie kat ściął Łyszczyńskiego, po czym jego ciało spalono (istnieją też inne relacje, przedstawiające bardziej okrutne praktyki nad skazanym); papież Innocenty XI wyraził swoje oburzenie wyrokiem w liście przesłanym na ręce króla polskiego. [przypis edytorski]

Muzyka niewypowiedzianie wzniosła, nieco żałobna, tych miejsc uduchowionych — jednała się z radosną symfonią słonecznych zenitów.

Dobrze było tę chwilę stać niewidzialnemu za kolumnadą: tam widział Ariaman mączny pięciokąt, który obejmował w sobie wszystkie głębie Polskiej Duszy.

Jedną z kobiet była owa Pani przy lodowcach, mieszkanka główna Turowego Rogu, ubrana czarno z zupełnie srebrzystymi kręcącymi się włosami, lecz z twarzą dziwnie młodą o dużych błękitnych oczach, które kryły wieczną zadumę, a wyrażały radość tragiczną, bo już jakby nie z tego świata. Przed nią kwiat wyrastał ze szklanej zielonawej kuli — wielki tatrzański złotogłów. Dla osób wymownych kwiaty są ich wymową, dla tajemniczych — ich tajemnicą! Mędrzec Zmierchoświt przeglądał fotografie z obrazów Matejki. Mag Litwor rozmawiał z młodą blondyną mniszką, która trzymała w ręce traktat filozoficzny Pascala; była ona wysoka i rozrosła jak Atalanta, miała twarz Walkirii. Mimo woli Ariaman spojrzał na Jawor rozrastający się za oknami i dojrzał nietoperze, jak mówią górale — gacopirze, zwisłe na kędziorach olbrzyma; już gotów był wejść w zadumę nad starzeniem się i zapleśnianiem wiedzy ludzkiej, w której Pascal jest tylko błędem od fundamentu, gdy wbiegła na drzewo małpa z gatunku Maki i podkradała się do kameleona, zajętego drzemką; ten jednak wrażliwy na najłżejsze drgnienie latającego owadu — nie dał się podejść i na leśnych jodłach rozpoczęła się szalona gonitwa cudaków.

Wśród komnat wysokich z niezmiernie grubych jedli³⁸⁸ można by tę scenę z indyjsko-słowiańskiego teremu przenieść na widownię feackich izb króla Alkinoosa, dźwięcznych od cedrowego drzewa, miedzi i elektronu.

Ujrzał Ariaman Zolimę, i zdało mu się, iż podłoga była grzbietem wieloryba, który zakolysał się pod jego stopami. Ona zaś, jakby zapomniała o serenadzie pod Zamkiem — siedziała roztargniona z podkrążonymi oczyma, notując sobie coś z księgi.

Mag Litwor, idąc nad górą Horeb³⁸⁹ tęsknoty za Ziemią Obiecaną — spoglądał w ludzi zgromadzonych w Chacie Turowego Rogu, mając im rzucić olbrzymią wieść.

— Zbliża się chwila wyzwania — rzekł wreszcie cicho, jednak Ariaman, stojący na drugim krańcu komnaty, usłyszał tysięczny dzwon w najdalszej świątyni swego serca.

Znieruchomiały kobiety, wpatrzony w tego, który im z niedawna zjawił się: Pogoń z innego świata!

— Lecz cóż! wszak Państwo musi zwyciężyć — rzekła Zolima. — Moralna i artystyczna piękność nie wystarcza do tryumfu: inaczej Wschodząca Jutrzenka otwarłaby bramę nowym dziejom?

— I tak się stanie — rzekł Mag Litwor.

Kobieta w żalobie wlepiła w niego wzrok, zniemacka czymś olśniona drżała, nie mogąc wymówić wyrazu, jakby po ujrzaniu widma.

Wstała, szła, aż zbliżyła się ku samej kolumnadzie, u której wsparty Ariaman; rzucając mu błyskawicę oczu, które naraz zmieniły barwę, jak głębokie górskie jezioro, kiedy je zgasi mroczna chmura — szepnęła:

— Nazwał mnie Ariaman niegdyś wieszczką przy mrocznych lodozwałach, a oto wszak zmartwychwstaje Polska i nawet ludzie.

Mówiąc to, wejrzała w Maga Litwora: tak wzrok duszy spogląda w wydobyty ze zmięzchu zapomnienia posąg.

— To dziwne — rzekła — dlaczego teraz dopiero spostrzegłam!

Nie było mnie jeszcze na świecie, kiedy Jego już mieli w Petersburgu zabić, wykrywszy w nim Wallenroda.

Krażyły tajemnicze wieści wśród ludów Azji.

Więc to istotna prawda: Mesjasz Wschodu? —

Rozświeciła twarz Maga Litwora uśmiechem, którego nie umiano rozpoznać.

— Według wiedzy indyjskiej, Dusza nie jest utożsamiona z naturą! —

Nie chcąc zapewne dłużej mówić, rozglądał obrazy wyobrażające tatrzańską zimę, portret Mędrca Zmierchoświta oraz zabytki kultury góralskiej.

Kwiaty

Wolność, Państwo

³⁸⁸ *jedle* — pale z drewna jodłowego. [przypis edytorski]

³⁸⁹ *Horeb* — biblijna góra, na której Bóg ukazał się Mojżeszowi pod postacią płonącego krzewu i powołał go na wyzwoliciela Izraelitów z niewoli egipskiej. [przypis edytorski]

Pani Ameńska zdjęła jeden maleńki obrazeczek, — pułkownik w mundurze rosyjskim, z turbanem na głowie, w płaszczu wschodnim i ze wspaniałym bucharskim³⁹⁰ orderem.

Twarz jego była twarzą Maga Litwora: genialna, śmiała, zdobywca. Tylko różnica w tonie oczu, które u Maga były idące głębiej w mroku niezmiernych oceanów, z nieznanego ludziom świata.

Nie mówiono o tym więcej.

Pani Mara, gdyż ją tak nazywali najbliżsi, którzy w niej jakąś marę Polski dawnej widzieli — odeszła z Zolimą, aby ubrać stoły kwiatami.

Ariaman też był do tej obrzędowości zaproszony, nie chciał jednak przyjąć tego, czego by dawniej tak pragnął: znajdować się blisko Zolimy realnej, nie zaś widzianej za przełęczą Beethovenowskich sonat.

Panie ustawiały na stole i znosiły wazon z kwiatami, których Ariaman przyniósł całe naręczą. Znane są z żywości barw kwiaty w Tatrach: z powodu mitycznej świeżości słońca oraz małej liczby owadów musiały wyrobić w sobie potężną moc przyciągania ich swym jarzeniem.

Więc były tam chabry górskie, urdziki, jaskry i znad potoków kaczeńce; niesłyszanej głębi szafiru, jakby Lazuruwa Grota, gencjany lodowcowe; starce karpackie oraz jeden karniolski; wieczniki matronalne i miesięcznice; wśród traw leśnej kostrzewy, stokłosa, tomek wonnych i brzanki były: pompawa i jastrzębiec pomarańczowy, omieg; storczyki przeróżne od śnieżnych łez Matki Boskiej do fioletowych kukulek i bachicznego trzewiczka Weneri; oddzielną gałęzią kraśniej cud rzadki w Tatrach: różanecznik, zwany przez Słowackiego różokrzewem.

Mrok zieleni rozciągały gałęzie cisu i limby, które urzekały powagą, jak strażniki świątyni. Na cisie była jeszcze okrzęta powojnica, czyli gościec, wspinający się wysoko na konary drzew — wabiąc swymi ogromnymi płatkowymi kwiatami.

Były i ponure tojady, czyli owe słynne trujące fioletowe z czarnym akonity; i naparstnice żółte, też jadem złościły się, jak włoskie damy z epoki Cezarego Borgii lub naszej Bony; ostróżki, gwoździki, kraśne leluje (Troillusy), kwiat ukochany górali.

Już dla pełni chyba wspomnień o mastodonicie wziął Ariaman z moczarów turzycę, dwa gatunki rosiczek, knieć błotną, trędownik.

Z wysokich wirchów przyniósł szarotę, której zresztą nie obdarzał sympatią, bo jest włóknista, tłustawa, niedokrewna i jakby wykrojona z szarego aksamitu. Wolał te krwawe gwiazdki łamiących skałę skalnic, cherlerkę, a wprost admirował wielkie straszne pająkowate dziewięciorniki, zwane też pięciornikami, bo mistyczna liczba dziewięć odpowiada w rzeczywistości tylko pięciu rozramienieniom.

Miał też garść tej skuciny, która nadaje czerwonym wirchom ognistą barwę i długie, potworne jak warkocze czarownic, siwe mchy polarne, rosnące na smrekach.

Brakowało jedyne jeszcze kwiatu, bez którego nie ma pełnych Tatr: tymi są krokusy, te wielkie fioletowe chrzcielnice z szafranowym słupnikiem, jak w baśni wyrastające jeszcze pod śniegiem delikatne księżniczki, a kiedy śnieg uleci znów do swojej ojczyzny w niebie — krokusy potężnym łanem dywanów zaścieniają ogromne ugory, przełęczące i polany w lasach.

Mimo tego jarożycia³⁹¹, które wniósł ze sobą, nie miał Ariaman w swej duszy bynajmniej Gulistanu³⁹² — zrywał mosty ogniowe z tym przeciwnikiem pięknym, którego w głębi swej duszy widział już, jakby zza odległych gór Króla Wężów.

Wie dobrze, iż kiedyś będzie miał w ręce tę — która mu wymykała się tak długo.

Jakby ściętą głowę weźmie za włosy i przyjrzy się jej oczom.

Kwiaty, Rośliny, Góry

Miłość, Obraz świata,
Literat, Szaleństwo, Los,
Kondycja ludzka, Szczęście,
Miłość silniejsza niż śmierć

³⁹⁰bucharski — pochodzący z Buchary, tj. Chanatu, a nast. Emiratu Buchary, państwa założonego przez Uzbeków w Azji Środkowej, istniejące w l. 1500–1920, mające swój ośrodek w Mawarannahrze (geogr. region między rz. Amu-daria a Syr-daria), lecz zmienny zasięg terytorialny, z dwoma ośrodkami miejskimi: Bucharą i Baktrą; od 1868 r. protektorat Rosji carskiej, zlikwidowany przez Rosję bolszewicką. [przypis edytorski]

³⁹¹jarożycie (neol.) — okaz siły życiowej; wyraz utworzony ze złożenia rzeczownika *życie* oraz daw. przymiotnika *jary*: „krzepki, silny”. [przypis edytorski]

³⁹²Gulistan a. *Golestan* — dosł. „ogród różany”; arcydzieło literatury perskiej, tytuł zbioru powiastek, anegdot, przysłów, sentencji i utworów dydaktycznych, pisanych prozą i przeplatanych wierszami perskimi a. arabskimi autorstwa Sadiego z Szirazu, powst. w 1258 r. [przypis edytorski]

Kto tu niedawno wariował? dusza — Bóg — natura — diabeł? pisał kiedyś Prus powieść o Lalce i Wokulskim — rozumnym człowieku, który dynamitowe maszyny podkłada dla wzruszenia kobiecego pudła z kapeluszem. Garszyn³⁹³ mówi o wariacie, który się zakochał w czerwonym kwiatku — i ten kwiatek — ten drobiazgi stał się jego Bogiem, straszliwym tyranem.

Lecz nie, miłość nie da się zlekceważyć przez lalkę, nie jest czerwonym kwiatkiem wariackiego umysłu!

Jest to najgłębsza potrzeba urzeczywistnienia.

Wszelka moc, piękno, praca, chcą się urzeczywistnić przez mediumizm tego drugiego człowieka...

Jest to problem ważniejszy niż śmierć.

Jest to problem, czy spełnić swe przeznaczenie szczęścia na ziemi czy zamknąć się w pustyni.

Przeznaczenie — nie małżeńskiej łóżnicy, lecz związania najwyższych kresów swego jestestwa z tym drugim tajemniczym tworem — by utworzyć Blask.

Miłość Ariamana była poważna, tragiczna, wzniosła i zachwytna³⁹⁴.

Lecz nie mając oddźwięku w innej istocie, mogła stać się naraz dzika, rozpustna, zła a bezlitośnie druzgocąca wszystko, co jest Duchem.

W Ariamanie tętniły wulkany, które były pod jaskinią Króla Wężów. Nie mógł pogodzić w sobie tych promieni, którymi przeświecał go Mag Litwor z tymi potwornymi zadumami i widokiem na nicość świata, które mu wpoił Król Wężów.

Oto wyrosła w nim wielka świątynia Miłości, a okazała się zarówno w promieniach Wiedzy Maga, jak w mrokach przepaści Króla Wężów — tylko tęsknotą szaleńca.

Więc przed pójściem w dale na Wschód chciał wyzbyć się tego nad miarę przykrego uczucia zlekceważenia swej świątyni! Jeśli będzie leżał z przestrzelonym płucem na polach Mandżurii — niech dusza jego uczuje, iż zostało tam, w świętym kraju polskim istotne wielkie jej światło.

Tragedia narodów rozwija się z niepohamowaną szybkością, jak rydwan Boga Gromoności lecący z gór Przeznaczenia. Walka narodów znacznie się toczyć niezmierną, jakiej nie znano dotąd w dziejach nigdy! i nawet pochód falang Aleksandra Macedońskiego, zagarniających całe krainy, nawet bitwa Aecjusza z Attylą, zdadzą się być tu chłopiącą igraszka.

Mając wyobraźnię, zapłodnioną wizjami Hekatoncheirów³⁹⁵ i Kronidów³⁹⁶, a nad tym światem walk, widząc jakąś mistyczną heroiczną Polskę — postanowił Ariaman udać się na teren boiszcz³⁹⁷. Nozdrza jego nasycaly się zapachem cmentarnych pobojuwisk, jak skandynawskie bogi dymem lasów i krwią zamordowanych w Walhalli.

Wyczekiwał wskazówek Maga Litwora, by życie swoje rzucić na szalę z równą łatwością, jak tych tysięcy marynarzy japońskich, którzy, chcąc być wybranymi na niebezpieczną wyprawę i wprost pewną zgubę, jako dowód swej decyzji, odcięli sobie — każdy z nich — jeden palec — i krwawiącym się podpisali prośbę do wodza.

Wprawdzie Ariaman z jednego nie zdawał sobie sprawy — w jakim ludzkim tłumie mu ginąć? w masie ludu na barykadach Moskwy lub Warszawy? w wojsku japońskim za Wschodzącą Jutrzenkę czy wraz z tymi tysiącami Polaków, którzy ginęli w mokradłach i w szuwarach gaolianu³⁹⁸, tępieni przez nieudolność generałów w wojsku rosyjskim?

Wybór tej drogi śmiertelnej rozwidni mu Mag Litwor.

I ponura, lecz upajająca muzyka upiorów grała mu w uszach.

³⁹³Garszyn, Wsiewołod Michajłowicz (1855–1888) — prozaik ros., przedstawiciel dekadentyzmu, autor przepojonych liryzmem pesymistycznych nowel psychologicznych, sięgających po formy alegoryczne i symboliczne oraz wyrażające moralne i społeczne konflikty epoki; tu: odwołanie do opowiadania *Czerwony kwiat* (ros. *Красный цветок*). [przypis edytorski]

³⁹⁴zachwytny (neol.) — budzący zachwyt, zachwycający. [przypis edytorski]

³⁹⁵Hekatonchejrowie a. Sturęcy (mit. gr.; gr. *Ἑκατόνχαιρες*, lac. *Centimani*) — synowie Gai i Uranosa, olbrzymy o stu rękach i pięćdziesięciu głowach, razem z cyklopami wrzuceni przez ojca do Tartaru; wszyscy (z wyjątkiem Gygesa) brali udział w tytanomachii po stronie Zeusa. [przypis edytorski]

³⁹⁶Kronidzi — dzieci Kronosa i Rei, nowe pokolenie bogów, które zdobyło władzę dzięki walce stoczonej pod wodzą Zeusa z Tytanami, dziećmi Uranosa i Gai. [przypis edytorski]

³⁹⁷boiszcze (neol.) — bitwa, bój. [przypis edytorski]

³⁹⁸gaolian a. kaolian — roślina zbożowa uprawiana na Dalekim Wschodzie; inaczej: *sorgo japońskie* (*Sorghum japonicum*). [przypis edytorski]

Lecz nagle wspomniał, że nie jest sam na świecie i szukać romantycznej śmierci mu nie wolno. Zresztą, wobec tych światła, którymi zabłysnął mu Mag, czyż nie byłoby to już nie tylko lekkomyślnością, lecz winą wobec swej jeszcze nierozwiniętej osobowości? Tak więc, musi wybrać swój obowiązek, musi wznosić głazy dla świątyni szczęścia niewłasnego. Musi, idąc drogą poziomą, iść w społeczeństwo i jemu służyć.

To proste hasło wywoływało tysiąc buntów w uczuciu nieposkromionej wolności Ariamana. Lecz wiedział, iż musi się przemóc — i to jest pierwszy warunek postawiony dla jego Wtajemniczeń.

Wielką poważną zadumą mroczący się ton jego duszy musiał zdalić jeszcze głębiej za widnokrag, zajęta zupełnie czym innym Zolimą, — — — —

Tymczasem Mędrzec Zmierzchoświt, czarujący obejściem radosnym, witał innych mieszkańców Turowego Rogu.

Zasiedli pod wielkimi drzewami na ławach przy stole, zastawionym w kwiaty i wielkie dzbany z owocowym i chlebnym kwasem, proste potrawy przynosiło dwóch górali z kuchni. Wszyscy byli wzruszeni aż do głębin nieprzeczuwalnych, żalując, iż nie mogą zaciągnąć się do walki wyzwolenia, gdyż byli to ludzie chorzy.

Ponieważ więc jedynym ich terenem działania miały pozostać Tatry, poczęto zbierać całą wiedzę dotyczącą tych gór, z których miało odrodzenie zejść na Polskę.

Najpierw począł wiedzy tzw. ścisłej udzielać prof. Rufin Zawirro.

— Tatry są małe, to jest maleństwo — rzekł — szerokość od jeziora Szczyrbskiego³⁹⁹ do Murzasichla⁴⁰⁰ wynosi ledwo 17 kilometrów, długość od Siwego wirchu po Żdziarski wąwóz — 52 km. Tatry sterczą jak wyspa spośród stężalych fal wzburzonego oceanu, gdyż dokoła falują z północy Beskidy, z południa Niżne Tatry i pasmo Uhrońskie, z zachodu Mała Fatra i Wiaterne Hale, ze wschodu zaś Pieniny.

Od tych mniejszych gór Tatry oddzielone są przez niziny, na których płyną cztery rzeki — zupełnie jak w raj — Dunajec i Orawa z północy, Wąg i Poprad z południa.

Gdybyśmy mogli teraz wszyscy na aeroplanie, którego niegościnnie książę Hubert udzielić nikomu nie chce, wnieść się na 3000 metrów, tj. ponad najwyższy wierzch Garlucha⁴⁰¹ — ujrzelibyśmy wtedy bezmierną rozległość o wiele dalszą niż kościoły Krakowa, nawet niż Ojców⁴⁰² i Chęciny⁴⁰³. Ale mgły nie pozwalałyby widzieć tak daleko. Tu bliżej natomiast ujrzelibyśmy za Gubałowskim⁴⁰⁴ wzniesieniem dolinę Nowotarską, złożoną z gliny lub torfu na szutrze z odłamów zaokrąglonych Tatr.

W rzekach ten szuter tłumaczy się sam przez się, lecz daleko od rzek mógł się tam dostać tylko przyniesiony przez lodowce.

Te bowiem w okresie lodowym zapełniały w Tatrach wszystkie doliny, a w każdym razie już od 1500 metrów wzwyż następowała linia wiecznego śniegu.

Lodowce bardzo powoli, bo przeciętnie 100 metrów na rok, posuwają się, niosąc na sobie ogromne zwały głazów i drobniejszego żwiru. Tam gdzie lodowiec wkracza w sfery cieplejsze i topnieje, pozostawia po sobie zwały kamienne, zwane morenami. Jeziora w Tatrach są takim dziełem lodowca, a jako pamiątkę tego pochodzenia mają zwykle morenowy pierścień, np. jezioro Szczyrbskie, Morskie Oko, jeziora Furkotne lub ślicznie w lasach ukryte Jamsko Pleso. Otóż dolina Nowotarska ma ogromne moczary i torfo-

Śmierć, Śmierć bohaterska,
Bohaterstwo, Obowiązek,
Szczęście

Góry

³⁹⁹ *Szczyrbskie jezioro* (słow. Štrbské pleso) — znajdujące się na wys. 1346 m n.p.m. jezioro wytopiskowe w Tatrach Wysokich w Słowacji, na tzw. Szczyrbskim Tarasie. [przypis edytorski]

⁴⁰⁰ *Murzasichle* — wieś podhalańska w Polsce, w województwie małopolskim, powiecie tatrzańskim, w gminie Poronin, położona bezpośrednio u podnóża Tatr, na skraju Tatrzańskiego Parku Narodowego. [przypis edytorski]

⁴⁰¹ *Garluch* — Gerlach, liczący sobie 2655 m n.p.m., najwyższy szczyt Tatr oraz całych Karpat, położony w bocznej grani Tatr Wysokich, należący do Korony Europy oraz Wielkiej Korony Tatr. [przypis edytorski]

⁴⁰² *Ojców* — wieś w woj. małopolskim, na terenie Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, w Dolinie Prądnika, w otoczeniu Ojcowskiego Parku Narodowego, na Szlaku Orlich Gniazd, sławna z ruin zamku Kazimierza Wielkiego z 2. poł. XIV w. (1354–1370); we wczesnej epoce żelaza w miejscu zamku znajdowała się osada kultury łużyckiej zniszczona przypuszczalnie przez najazd Scytów. [przypis edytorski]

⁴⁰³ *Chęciny* — miasto na Wyżynie Kieleckiej, historycznie w Małopolsce, sławne z ruin zamku królewskiego z przełomu XIII i XIV w., usytuowanego na górze nad miastem. [przypis edytorski]

⁴⁰⁴ *Gubałowskie wzniesienie* — pot. Gubałówka, podłużne wzniesienie na Pogórzu Gubałowskim (w Paśmie Gubałowskim), w płn.-zach. części Zakopanego, o wysokości 1120–1129 m, malejącej ku wschodowi. [przypis edytorski]

wiska, czy to po dawnym jeziorze, jak chcą jedni, czy wprost z powodu gruntu nieprze-
puszczalnego, jak dowodzą niewyobraźniowcy.

Na tych pustaciach czyli borach rośnie sosna błotna, brzoza omszona, rokita, wierzby
krzewiaste; z drobnych zaś krzewin łochinia, bruśnica, żurawina, bagno, modrzewnica,
wełnianka i rosiczki.

Dawna roślinność tych borów był to wysokopienny las; żubry i bobry tam żyły (dotąd
wieś Zuberec i miasteczko Bobrów), jeleni pasł się wielkorogi.

Są też tam i pokłady węgla brunatnego, który leży pod ilami margłowymi, gruby na
2–4 stóp. Torfy nie są wyzyskane przez górali. Wiadomo iż torf tworzy się z narastają-
cych mchów, ich kępy obumierające wznoszą się coraz wyżej: turzyca siwa, wełnianka,
siedmiopalecznik, czermień i rosiczka są mieszkańcami tych cmentarzysk.

Torfowiska giną, gdy woda wapniowa napłynie — zmieniają się w łąkę moczarową
czyli ślepe jezioro.

Gdy las wyrośnie na suchym torfowisku, zostaje jeszcze ziele, bagno i modrzewnica,
które dowodzą mokrzejszej przeszłości.

Te torfowiska zawierają historię dawną, sięgającą aż do epoki lodowej. Z nich np.
wydobyto rogi łosia, najmniej trzy tysiące lat mające. Pastuch na polu palił szkieletem
łosia, biorąc te kości za jakowyś chrust.

Teraz się spójrzmy na południe.

Wspaniała żyzna dolina Liptowska. Owiec mnóstwo się wypasa, kopalnie złota, srebra,
antymonu, miedzi, kobaltu. Spławny Wąg niesie aż do Dunaju tęgich jodeł spławy.

Dolina Spiska na zachód mniej żyzna. Zbyt liczne zimne strumienie płyną z okolic
kosodrzewu. Stąd łązy czyli łąki podmokłe, niezdatne do uprawy.

Lecz w pobliżu są słynne góry Kruszcowe, które wytworzyły związek górniczy 16 miast
spiskich jeszcze w XIV wieku.

Tu z powodu łukowatej formy Tatr nie możemy gór objąć naraz.

Trzeba by na nie spojrzeć z Niżnich Tatr, wtedy ujrzy się wspaniałe strażce Łomnicy,
Gerlacha, Lodowego⁴⁰⁵, Krywania⁴⁰⁶ — aż po Chocz i Rohacze⁴⁰⁷.

Rdzeń Tatr składa się z granitów. Z powodu iż wietrzeją mało, pozostają wirchy
ostrymi.

Zaś tam gdzie jest łupek i gnejs na granitach, tworzą się z powodu rozmycia wodą
łagodne grzbiety. Skały osadowe piaskowce i kwarcyty, wapieni i dolomit leżą na skałach
starokrystalicznych.

Formacja jurajska tworzy olbrzymie masy wapieni ciemnej barwy, twarde i trwałe. Są
takimi wszystkie wierzchołki nad Zakopanem. W tym wapieniu znajdujemy liliowce i nu-
mality podobne do pieniążków lub jarca i w wapieniu Rogoźnika pełno jest olbrzymich
amonitów. Wapienie Tatr przeżera woda z kwasem węglowym; tak tworzą się pieczary.

Woda, pozbywając się kwasu węglowego, pozostawia osad wapnia. Stąd owe stalak-
tyty w grotach, które są w wirchu Kobylim, gwoli estetyki przemianowanym na wirch
Koboldów. Stalaktyty tworzą się bardzo powoli, między jedną kroplą a drugą upływa nie-
raz kilkanaście minut. Dla utworzenia słupa kilkumetrowej grubości trzeba dziesiątków
tysięcy lat.

Musimy teraz zejść w te sale podziemne, znane już poszukiwaczom złota za Długosza;
tam Sala Śpiewaków wysoka na 40 m — mająca ze stalaktytów dziwne obłoki, kolumny,
wieże gotyckie, ludy i krzewy.

Gdy uderzyć ręką w te zasłony — one grają donośnie.

Zajrzmy w studnię czarodziejek, głęboką na 10 metrów, gdzie w przeczystej wodzie
światłą się słupy. Nasza pochodnia opuszczona w małej łódeczce oświetli je wybornie.

⁴⁰⁵Lodowy, właśc. *Lodowy Szczyt* (słow. *Ľadový štít*) — trzeci co do wysokości (po Gerlachu i Łomnicy)
samodzielny szczyt tatrzański, należący do Wielkiej Korony Tatr; o wys. 2628 m n.p.m., najwyższy szczyt
w grani głównej Tatr Wysokich, na stokach góry (zwł. północnych) zalegają zlodowaciałe pola śniegowe, czemu
zawdzięcza ona swą nazwę. [przypis edytorski]

⁴⁰⁶Krywań — szczyt w słowackich Tatrach Wysokich (2494 m n.p.m.). [przypis edytorski]

⁴⁰⁷Rohacze (słow. *Roháče*) — dwa wybitne, skaliste szczyty w grani głównej Tatr Zachodnich, położone ponad
dolinami: Smutną, Żarską i Jamnicką: Rohacz Płaczliwy (2126 m. n.p.m.) oraz Rohacz Ostry (2086 m n.p.m.).
[przypis edytorski]

I wtedy ujrzemy — ale to już jest dziedzictwo pana Ariamana. Uczony nie widzi już nic więcej.

Długość podziemi wynosi 3300 metrów, lecz są i dalsze zapewne grotty, do których wejście zasypane. Z Orawskiego zamku ciągną się takie pieczary podobno aż do Mnicha nad Wągiem — 19 kilometrów.

W grocie nad Wągiem znaleziono ludzi przedhistorycznych; byli to ludożercy, jak świadczą niektóre piszczele ludzkie wzdłuż krajane.

Ze zwierząt pradawnych były tu renifer, lemingi, pardwy, sowy białe, niedźwiedź jaskiniowy i mamut. Lecz dotąd żyją tu ślady arktycznej fauny: świstak, kozica, sorek⁴⁰⁸ i smuszka oraz skorupiak zadychwa⁴⁰⁹, żyjący tylko w Grenlandii i Skandynawii.

Klimat Tatr odpowiada z powodu wysokości strefom północnym. Ciepłota Morskiego Oka równa się tejże w Uleaborga w Finlandii.

Wirch Gerlachu (rocznie 6 ½°) ma klimat południowego Szpicbergenu.

Wiatr mokry wieje od Atlantyku.

Wiatr halny zaś nie przychodzi z Sahary; każdy wiatr, przebywszy pasmo gór, zmienia się w halny, tj. zgęszcza powietrze w dolinach i ogrzewa je.

Wiatr taki nawet w Grenlandii tworzy ciepło, podnosząc klimat o 20°.

Znamy wszyscy ten wiatr halny, który idąc z sikawicą — deszczem — zrywa dachy, ludzi przewraca z nóg, a łamiąc lasy, pozostawia z nich tylko łomowisko. Powichrem zaś unosi w górę nieraz cały użątek z pól.

Nocą jest szczególnie groźny halny wiatr: księżyc ma ponurą czerwoną obłonę. Niebo fiołkowej barwy. Rosy nie ma. Dusžno. Szum głuchy lasów. Potoki zdwojonym rykiem ogłaszają nabór swych wód. Nagły gwałtowny podmuch i rozpoczynają się harce.

Wiatr

Prof. Zawirro mógł teraz w pełni tryumfować. Najcichsi i najcierpliwi nawet powstali już od stołu i krążyli, jak gdyby ich powichrem unosiło.

Był to inny wiatr halny, który powstaje ze zgęszczonej nudy w dolinach rozsądku.

Nareszcie Mędrzec Zmierzchoświt zapytany o Tatry w krótkich słowach opisał je nieco weselej.

Wiatr, Nuda

Temu kto w nich mieszka, szumi morze nie tylko we wspomnieniach geologicznych, ale i szumem wieczornym borów. Kiedy wejść na wirch — widać z nich Ocean Obłoków na dole i pomniejsze wirchy jak wyspy.

Tu zaczęto Zmierzchoświta pytać, ile jest prawdy w tym, co głosi Ariaman: iż Tatry dotykają aż Sybiru i nawet Amur⁴¹⁰ jest granicą rzeczną Tatr od królestwa Anhellego; że góra indyjska Meru⁴¹¹ wznosi się nad innymi lodozwałami, które się zwą Dant, Giwant, Morteracz i Rozacz; że wir pod Muraniem⁴¹² tworzy się z powodu, iż jest jakaś zatoka tropikalna i stamtąd prąd ogrzany wypływa, a spotkawszy się z prądem mroźnym od sybirskich brzegów tworzy straszliwy Malsztrem?

Góry, Morze, Wierzenia

I czy prawda, że Zamek Księżniczki Zolimy stoi blisko podmorskiego wulkanu, tak że lada chwila, a jak Ariaman się chwali, od woli jego zależy, wzbudzić najstraszliwsze trzęsienie ziemi, po którym zostaną z zamku tylko ruiny?!

Zaczął Mędrzec Zmierzchoświt tłumaczyć to, że Sybir istotnie graniczy z Tatrami, gdyż tu są wygnańcy sybirscy, w których zbyt głębokie wspomnienie sybirskiej katorgi żyje tu nadal i łączy się z wrażeniami Tatr.

Przez puszcze lasów limbowych, bezludnych i niemających wody, a stąd i zwierzyny, musieli iść tygodniami całymi, w tej myśli, iż zginą z pragnienia lub od kuli goniących ich kozaków.

⁴⁰⁸sorek (łac. *Notiosorex*) — rodzaj ssaka z rodziny ryjówkowatych, obejmujący kilka gatunków występujących w Ameryce Północnej. [przypis edytorski]

⁴⁰⁹zadychra (łac. *Branchipus*) — rodzaj skorupiaaka z rzędu bezpancerzowców, należącego do zwierząt słodkowodnych; w Polsce występuje zadychra pospolita (*Branchipus schaefferi*), żyjąca w okresowo wysychających zbiornikach wodnych. [przypis edytorski]

⁴¹⁰Amur — rzeka we wschodniej Azji, płynąca przez terytoria Rosji, Mongolii i Chin. [przypis edytorski]

⁴¹¹Meru — najwyższy aktywny wulkan w Afryce; stratowulkan o wys. 4567 m n.p.m. usytuowany w Tanzanii, ok. 70 km na zach. od Kilimandżaro; zdobycia szczytu dokonał jako pierwszy Fritz Jaeger w 1904 r.; ostatnia erupcja wulkanu Meru miała miejsce w 1910 r.; określenie w *Nietocie* Micińskiego „góra indyjska Meru” stanowi nieporozumienie. [przypis edytorski]

⁴¹²Muran — szczyt w Tatrach Bielskich na Słowacji (1890 m n.p.m.). [przypis edytorski]

Tymi lasami limbowymi szły te tysiące dziarskiej młodzieży wziętej po powstaniu, która nuąc tęskną melodię:

„Mamy wszelką wygodę:
Chleb, kapustę i wodę...”

potem przechodząc mimo generałów, grzmiała chórem z junacką zuchwałością:

„Tak pozwólcie wam skazać
razniesiom my waszu...
wsiech!”

Z powagą, choć ożywienie dysputujących nad wynikami tych wielkich spraw dla Ojczyzny — zostawiamy na werandzie teremu. Wśród nich podwójnym źródłem wędrowców na pustyni jest Mag Litwor i Mędrzec Zmierchoświt.

VII. AŁŁACH KEHRIM⁴¹³ (BÓG JEST MIŁOSIERNY)

Nie udało się jednak kronikarzowi Anonimusowi wymknąć niepostrzeżenie, bo został przytrzymany naraz sześciorgiem rąk, trzydziestoma palcami i ośmiu gromowładnymi błyskami spojrzeń przez czterech mężów, z których jeden był straszniejszy od drugiego.

Byli to: olbrzymi hrabia Ostafiej Huraganowicz, który o ile był uczonym podróżnikiem (w każdym kraju Azji i Afryki zostawił minimalnie po jednej żonie, która go uczyła również i języka), o tyle wróciwszy do swej wołyńskiej slobody, znał tylko strzelbę, a w łóżu sypiał na zgrai psów.

Taki był hrabia Ostafiej Huraganowicz, nie tylko weredyk⁴¹⁴, ale i człowiek, który miał tyle krzywd ludzkich na swej za mocnej ręce, że kronikarz życzy, aby miał hr. Ostafiej tyleż arbuźów i dyni w swych basztanach, a wówczas miałby czym utrzymać dobrze podszytą chorągiew.

Splendor Kijowa, Berdyczowa i Korsunia, pan Ostafiej był niegdyś patriotą rusińskim, nazywał swe dzieci Kiryłko, Michajło i Stipa — a sam hrabiowskie nazwisko zmienił na dawne kozackie Demiszczuk.

Na cele małopruskiełożył hojną ręką, ufundował teatr i stypendia dla historyków.

Ale oto stała się przemiana pod wpływem jednej z żon;

nie tylko stał się znowu Huraganowiczem, a synom przywrócił miana według kalendarza, a nie Czetij, Minej, ale co gorsza, zajrzał, co się też dzieje z teatrem i historykami.

Ale to już było niecofnione⁴¹⁵.

⁴¹³VII. *Atłach kehrim* — Ten rozdział jest zapisany przez niejakiego Anonimusa, o którym wszelka dana jest sądzić, iż miał znowę z Piekłem. Daliśmy go, choć nie dociąga wysokiego tonu ludzi z Turowego Rogu, ale sądzimy, że wyrozumiałości cnota będzie miała tu nagrodą pewien należyty umowypoczyn po nadmiernym i forsownym wspinaniu się garści odważnych Nietoto-czytelników na najwyższe ludzkie, ba — i zgoła nieprzystępne wyżyny. *Kronikarz Turowego Rogu*. [przypis autorski]

⁴¹⁴*weredyk* (daw.) — człowiek mówiący prawdę bez względu na konsekwencje, prosto w oczy, bez ogródek, ryzykując zranienie kogoś, przykre następstwa dla siebie lub innych itp. [przypis edytorski]

⁴¹⁵*niecofnione* — nie do cofnięcia. [przypis edytorski]

W teatrach ryzali⁴¹⁶ panów, a historycy pisali tylko o hajdamakach⁴¹⁷, wielbili Żeleźniaka⁴¹⁸, Najdę i Żółte Wody⁴¹⁹, batkę⁴²⁰ Chmielnickaho⁴²¹ i Zołtareńkę⁴²².

Hrabia Ostafiej, czyli Euzebiusz, stał się odtąd nadzwyczaj ważnym na wymogi honoru narodowego.

Drugim, niepokąznym a strasznym, bo wiecznie zadąsanym, zrządzającym, któremu wciąż wątroba puchła na grubość ręki lub i więcej — był pan Zimorodek omentra⁴²³ *vel* skoczybruzda, jak go zbyt familiarnie i za węglem domu nazywali chłopci.

W Turowym Rogu wieścił on zawsze zimę i zamrażał wszystkie objawy zapału, będąc zresztą człowiekiem nieposzlakowanej zacności i miłującym mędrca Zmierzchoświta, lecz barbarzyńsko terającym Wieszczkę Marę wraz z jej ideami Ornakowymi.

Trzecim był nikt inny, jak milioner i genialny inżynier, pan Muzaferid — o ponurej twarzy i skośnym spojrzeniu, niemówiący nigdy nic, lecz za to gdy znalazł się sam nad morzem Pratr we fiordzie Kościeliskim, gdzie potonęły dzunki tatarów — osobiwie kiedy była noc, a księżyc — pan Muzaferid wydawał dzikie, istic nogajskie okrzyki.

Teraz też milczał, przesywając natomiast strasznym wzrokiem dzięcioła, który wykulał pracowicie swój powszedni chleb w postaci białych, tłustych robaków, gnieżdżących się pod zestarzałą korą.

Na koniec ostatnim był senator, pan Mogilnicki, o którym nic więcej powiedzieć nie trza⁴²⁴, jeno⁴²⁵ że był stryjem księdza Bazylanina i zakładał, to zrzucał niecierpliwie swoje *pince-nez*⁴²⁶.

— Hopla! — rzekł tubalnym, jakby ze Synaju, głosem pan Ostafiej Huraganowicz. — Dokąd to, panie Anonimus, tak bieżysz⁴²⁷? i czemu nie na wiecu, gdzie Mag Litwor w kozi róg zapędza dotychczasową Polskę? he? — (stuknął fajeczką o pień drzewa i wytrząsł popiół). — Podaj nam tu waszmość jeszcze Ariamana, chciałby pan Mogilnicki jemu coś powiedzieć z racji polityki, a i ja może zabrałbym głos prawem takiego, co widział prawdziwe lodowce — i mówił z prawdziwymi Maghusami! —

Kronikarz nie miał odwagi odmówić trzem mownym, a czwartemu milczącemu, w myśl przysłowia: gdy ci trzej mówią, żeś pijany — to idź spać.

Szczególniej, że i pan Zimorodek zapiszczał ostro o tym, że tu szacunku nie mają w tym domu dla nikogo i że mu wątroba już puchnie na grubość większą niż zwykle.

Kronikarz podszedł cicho pod wiec obradujący i nasunawszy się z dala na oczy Ariamowi, skinął nań.

⁴¹⁶*rizać* (z ukr.) — rzezać, rżnąć. [przypis edytorski]

⁴¹⁷*hajdamaka* (z tur.) — buntownik, uczestnik powstań chłopskich na Ukrainie w latach 1730–1770; w polskiej literaturze: rozbójnik, okrutnik; w tradycji ukraińskiej: bojownik o wolność, bohater narodowy. [przypis edytorski]

⁴¹⁸*Żeleźniak, Maksym* (ok. 1740–po 1768) — ukr. Żalźniak, Kozak zaporoski, hetman hajdamaków, przywódca powstania sprowokowanego przez Rosjan dla osłabienia konfederacji barskiej, wraz z Iwanem Gontą prowadził tzw. rzezi humańskiej w 1768 r., w której zginęło ok. 20 tys. osób. [przypis edytorski]

⁴¹⁹*Żółte Wody* — bitwa nad Żółtymi Wodami; pierwsza bitwa powstania Chmielnickiego, stoczona między wojskami polskimi a Kozakami między 29 kwietnia a 16 maja 1648 r. nad uroczyskiem Żółte Wody; powstańcy odnieśli zwycięstwo, a głównodowodzący wojsk polskich Stefan Potocki zmarł z powodu ran w niewoli kozackiej. [przypis edytorski]

⁴²⁰*batka* (z ukr.) — ojczulek; o przywódcy, wodzu. [przypis edytorski]

⁴²¹*Chmielnickaho* — zapis ukr. formy fleksyjnej; pol.: Chmielnickiego; *Bobdan Zenobi Chmielnicki* (1595–1657): hetman zaporoski, przywódca powstania kozackiego przeciwko Rzeczypospolitej w latach 1648–1657, bohater narodowy Ukrainy. [przypis edytorski]

⁴²²*Zołtareńko* właśc. *Zołotareńko, Iwan Mykyfórowycz* (zm. 1655) — kozacki wojskowy, uczestnik powstania Chmielnickiego; pochodził z mieszczańskiej rodziny, był wykształcony, służył Chmielnickiemu jako poseł do Moskwy; od 1652 pułkownik korsuński; brał udział w bitwie na Batohu (1652) i był inicjatorem rzezi 8 tys. jeńców polskich, do jakiej doszło po niej; w l. 1652–1655 pułkownik niżyński, 1654–1655 hetmana nakaźny, zginął w czasie kampanii przeciw Rzeczypospolitej, na którą ruszył na czele 20-tysięcznego oddziału kozackiego, zajmując Homel, Czczersk, Nowy Bychów i Propojsk; podczas oblężenia Starego Bychowa zginął od ognia obrońców miasta; jego brat Wasyl Zołotareńko brał udział w podpisaniu Unii Hadziackiej (1658) i został uhonorowany tytułem szlacheckim; jego siostra Hanna Zołotareńko była żoną Bohdana Chmielnickiego. [przypis edytorski]

⁴²³*omentra* — zniekształcone: geometra. [przypis edytorski]

⁴²⁴*trza* (daw., gw.) — trzeba. [przypis edytorski]

⁴²⁵*jeno* (daw., gw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁴²⁶*pince-nez* (fr.) — binokle; okulary, które utrzymują się na nosie za pomocą elementu sprężynującego lub przytrzymywane ręką za pionowy uchwyt. [przypis edytorski]

⁴²⁷*bieżysz* (daw. forma) — idziesz. [przypis edytorski]

Ten, lubo⁴²⁸ niechętnie, wstał i podszedł.

— Bój się waszmość Boga — rzekł kronikarz — srogie na ciebie zebrały się chmury. Musisz je sam zażegnać, tylko się nie wymawiaj.

I nie zważając na pytania, a potem protesty, wiódł kronikarz Nietoty, nawet używając zaklęć na najstarszą z limb, na drakonit w mózgu Króla Wężów, na piekło Ornaku i od czasu do czasu całując przez udany szacunek w ramię młodego człowieka.

To musiało Ariamana wzruszyć.

Wyszedł naprzeciw trzech panów, skłonił się im ceremonialnie.

Ależ jakie było kronikarza przykre położenie, gdy ujrzał, że oni na ukłon nie odpowiadając, dysputowali, biorąc obu w trójkąt swych trzech groźnych, bo podnieconych sprawiedliwością i napływem rozsądku, postaci!

Pan Muzaferid zaś stanowiąc tę jakby gwiazdę w Wielkiej Niedźwiedzicy, która się nazywa jeździec, a na której próbuje się ostrości swego wzroku.

Mówił, jak zawsze, pan Ostafiej Huraganowicz, pierwszy zagajając dysputę.

— Streścimy naprzód argumenty czystego rozumu Kanta.

Ponieważ w Tatrach nie ma Króla Wężów — bo co innego jest ludowy folklor, a co innego człowiek wzięty za plecy i wstrząśniony⁴²⁹ przez Darwina⁴³⁰, Edisona⁴³¹ i nawet Zolę⁴³²; nie ma lodników, ani też ze skał Giewontu wyleźć nie mógł żaden tutejszy Maghus

więc pan Ariaman musi być lunatykiem, rycerzem o smutnej twarzy swoistego wyrobu.

Ale zakaty, kronikarz Nietoty niczym nie stara się zaznaczyć swego Donkichockiego de Saavedra stanowiska, mieliśmy wszyscy trzej sposobność czytać w księdze, przykutej łańcuchem w Turowym Rogu, a będącym kroniką, same metafizyczne dywagacje!

A to ładny kusz! ludzie zasługi — pan senator i marszałek Mogilnicki, mierniczy Wydziału krajowego pan Zimorodek, milioner pan Muzaferid i skromny wasz sługa — nie zgrywają w Tatrach żadnej roli, za to gada się tu ciągle o Maghusie Litworze?!

Ktokolwiek ten urok czy umozejście⁴³³ masowe sprawia — byłby on — wykrztuśmy słowo — szarlatanem!! Od wykrztuszenia zatrzęsły się szyby w budynku sąsiednim góralskim, obok którego na płocie i na pniu toczyła się rozmowa.

— Hem! jakże nam odpowie na to kronikarz Anonimus? czy odpowie w ogóle?

— Odpowie. —

Ale nie mógł kronikarz przyjść do słowa, bo pan Zimorodek wyciągnął z kieszeni Ariamana pryzmę⁴³⁴ szklaną i wznosił ją do oczu — i oczy jego szaro wymokłe zrobiły się kolorowe jak piłki.

— Nie trzeba, nie trzeba, nie trzeba! oto jest! oto jest powód, zarazek, *prima causa*, narzędzie obrazu, symbol. Hi hi hi! weź panie kochany tę pryzmę — spójrz na ten krajobraz — jak Boga kocham, drzewa w tęczy, trawa jak u naszego wibrysty malarza kochanego Kaktunia; kucharka z pomyjami idąca właśnie, wygląda jak Boga te — kocham — niby balerina z zaklętym świetlanym kubłem pod emanacją ręki —

— czekaj pan, na pana spoglądam, panie Euzebiuszu —

i jak Matkę rodzoną kocham, jesteś pan po prostu wzniosły —

— Co, zahuczwał pan Ostafiej-Euzebiusz — powiedz, idiotyczny! —

— Z przystojnego, lecz ze szpetną brodawką na nosie staruszka zrobił —

(Pan Ostafiej stuknęła fajeczką o drzewo tak, że aż odłupnęła się kora) —

⁴²⁸lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

⁴²⁹wstrząśniony — dziś popr. forma: wstrząśnięty. [przypis edytorski]

⁴³⁰Darwin, Charles Robert (1809–1882) — angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji biologicznej, zwanej *darwinizmem*, która tłumaczy przemiany ewolucyjne regulowane doбором naturalnym i walką o byt. Autor książki: *Podróż na okręcie „Beagle”* (1839), *O powstawaniu gatunków* (1859), *O pochodzeniu człowieka i o doborze płciowym* (1871). [przypis edytorski]

⁴³¹Edison, Thomas Alva (1847–1931) — amerykański wynalazca i przedsiębiorca, twórca m.in. żarówki elektrycznej i pierwszej elektrowni wytwarzającej prąd na użytek publiczny. [przypis edytorski]

⁴³²Zola, Émile (1840–1902) — francuski pisarz, główny teoretyk i przedstawiciel naturalizmu. [przypis edytorski]

⁴³³umozejście (neol., z ros.) — wariactwo, odejście od rozumu. [przypis edytorski]

⁴³⁴pryzma — tu: pryzmat. [przypis edytorski]

się czcigodny starzec, pałacy węża — i ma wygląd, jak Ojca rodzonego kocham — tego jak tam — tego co jest *un solitaire, un grand solitaire de Tibet*⁴³⁵ —

dalej — dalej — mów drogi, kochany panie Euzebiuszu —

ja będę na Ciebie tak patrzył, a ty czytaj — i ja sprawdzę, czy też choć jedną literę zrozumieć z tej Niedojty...

Mów panie Euzebiuszu, mów, jak Trójęcę mistyczną kocham, mów!... —

Więc zahuczał głos pana Ostafieja, zaś Ariaman znudzony usiadł na pniu, nie zważając na kronikarza znaki, iż to nie wypada wobec senatora stojącego, pana Mogilnickiego.

I zahuczał tako głos pana Ostafieja:

— Jest albowiem osłostwem w czasach zamętu. —

Tu pan Mogilnicki wznosił rękę do kapelusza, uśmiechnął się uprzejmie, uściśnął dłoń pana Ostafieja, jako tego, co za jednym zamachem przebył najtrudniejszy poroh — pan Ostafiej zamilkł, jakby wpadł w kapustę — a Magnat Mogilnicki, kręcąc binoklami — mówił już sam wytrawnie, prawdziwy statysta krajowy, którego mowy, na imieninach wygłoszone, są drukowane we wszystkich organach prasy.

— Słusznie wspomniał przedmówca, że jest niebezpiecznym w czasach orgiastycznego zamętu pojęć w Polsce przydawać swoje widzimię; płodzić legiony niedouków bez udziału kobiety —

— Ha ha — zapodziecił głos pana Ostafieja — chyba przy pomocy egzaltowanych panien, którym też zwidzi się i wlaższy na gruszkę...

— Należy wprzód — znów zaczął pan Mogilnicki — *ad infinitum* widzieć i pojmować realność, w niej utworzyć ojczyznę, przyjąć warunki piachów, nędzy galicyjskiej, analfabetyzm w Królestwie, płodzenie bez błogosławieństwa kościelnego, małostkowości rusińskie, zwyrodnienie socjalistów, ograniczoność modernistyczną umysłu ludzkiego, — a wtedy dopiero w przyszłym Państwie Polskim, mając się tak dobrze, jak Niemcy, Francja lub Ameryka — lub choćby jak Serbia, Afganistan i Papuasja —

pozwolić sobie na grupę fantastów, teozofów, czy tam badaczy somnambulizmu — i owszem! grupę czy sekcję, gminę, osadę:

błękitną, szafirową, ultrafioletową, zgoła niewidzialną itd. Społeczeństwo, mające nadmiary bogactw, może mieć Dżokejkluby, mające nadmiar pracy intelektualnej — może sobie pozwolić na fantastów w rodzaju Hoene Wrońskiego⁴³⁶, Jeremiasza Lévi lub Fabrycjusza Oliveta, którego się lękał sam Napoleon, będąc, jak wszyscy Korsykanie, przesądnym.

Kto wie, czasem który jak Mongolfier odkryje radiometr, bo istotnie w mrokach siedzimy i czasem ktoś z komina ujrzy lepiej, iż gdzieś pogoda świta.

Nie dowód, żeby żyć na stałe w kominie, a za jedyny sposób komunikacji używać miotły czarodziejskiej, zamiast bryczki lub lokomobili.

— Zatem, kochany panie Franciszek — zabrał głos pan Ostafiej — który wzięł za pseudonim Ariaman: wybij sobie z głowy owe Pratatry i mnie, uczciwego Wołyniaka, który miał sklep tytoniu w zarażonych febrą i fantazjami Indiach i zna parę wschodnich języków, nie czyni z łaski swojej Madżusem, bo to u Arabów znaczy po prostu nicpoń.

Zalóż waćpan cukrownię albo szkołę, albo jedź jeszcze i doucz się czegośkolwiek na serio. Milionerkę pannę Zolimę zostaw w spokoju. Ludzi w chałupie Turowego Rogu, w której cię dotąd uprzejmie przyjmują — nie tykaj, bo będziesz miał tylko milion nieprzyjemności. Nikomu nie dogodzisz, chwałę, nikomu tym bardziej nie dogodzisz, ganiąc.

Czy nie masz pan ognia, tylko czasem nie z ołtarza braminów, ale zapalki narodowe Feigenbluma z Brodów?

A jeśli chcesz Waszmość koniecznie morza — to, jak wiadomo, 99/100 powierzchni globu fałuje. Jedź na Ocean Spokojny, opisz tam, czy też tylko w milczeniu przeżywaj

⁴³⁵*un solitaire, un grand solitaire de Tibet* (fr.) — samotnik, wielki pustelnik z Tybetu. [przypis edytorski]

⁴³⁶*Hoene Wroński, Józef Maria*, właśc. *Josef Hoene* (1776–1853) — filozof, matematyk, astronom, ekonomista, fizyk, wynalazca i prawnik, przedstawiciel mesjanizmu polskiego (twórca samego pojęcia „mesjanizm”); Hoene był pochodzenia niemieckiego, nazwisko Wroński przybrał później, pisał wyłącznie po francusku; był przeciwnikiem ideowym Mickiewicza (również z powodu „zawłaszczenia” i przedefiniowania terminu mesjanizm), z obsesyjną wrogością odnosił się do masonerii i ruchów socjalistycznych oraz komunistycznych; popularny szczególnie wśród emigracji polskiej w XIX wieku. [przypis edytorski]

różne tajfuny, odpływy, przyływy, poluj na Węża morskiego i na samego Krakena, jak to czynił u nas dr Triplin, który, nie wyjeżdżając z Warszawy, bił białe niedźwiedzie pod biegunem. —

— Ale nie wolno ci, młody człowieku — podjął pan Mogilnicki — w tych chorych mózgach polskich zaszczepiać nowego rodzaju niedowarzoną poetyczność —

— O której mówi nasze wołyńskie przysłowie: *Dureń dumkoju bobatije!* — dociął pan Ostafiej.

— Ty się kochasz — to znaczy, organizm twój potrzebuje pięknej kobiety.

I ona jest —

tylko się rozejrzyj. Czeka na ciebie, jest tak samo nieprzytomna, jak i ty.

Jeszcze Wam obu powiem — już bardzo serio!

Jeśli ten kronikarz Turowego Rogu tak będzie dalej oczerniał Zolimę, to po prostu uznają, iż ty go przekupiłeś i on się mści, jak drugi Aretino⁴³⁷.

Baron de Mangro usłyszy o tym z ust Pani Bredulskiej (bo sam czytać nie lubi takich elukubracji) —

no, i będzie miał szczery żal.

I któż zaprzeczy, że nie ma racji? i za nim obrażą się nie tylko żony Witeziów, kapłanki i kanoniczki narodowych świątyń, które to żony ciebie w wulkanie Piekielnika rade utopić

—

— Krótko! — ryknął pan Ostafiej — młodzieńcze, nie umitygujesz swojej imahinacji, zmarniejesz.

Nawet w prawdziwej hinduskiej religii nie dozwala się unosić jak babie lato, lada podmuchowi imahinacji.

Wszakóż mówi przysłowie, iż kobieta silniej ciągnie jednym włosieniem niż cztery byczki w pługu! wiem to, bom zaświadczył na sobie.

Opowiedziałbym ci, jak niejaki mój znajomy kapitan korsarski szukał blondyny po morzu, której włosień znalazł na pałubie podczas sztilu morskiego i kiedy marzył o miłości. Postanowił szukać tej blondyny. Napadł na pierwszy spotkany angielski bryg, wymordował moc ludzi, przeszukał wszystkie zachołuścia — i w ogóle nawet niewiasty nie znalazł. Potem, w jakimś porcie Batawii trafił pędzącą na koniu Amerykankę o bujnych włosieniach blond. Pogonił za jej odpływającym brygiem i dowiedział się w innej znowu porcie Portoryku czy Pekinu, że już ma jego Wybranka lat około sześćdziesięciu. Nareszcie, gotów był z tej biedy porwać żonkę jednego kamerhera, grubą, jasnowłosą moskiewkę, gdy ahent od towarów, spojrzawszy na włosień, który on znalazł na morzu podczas sztilu morskiego wśród nienaturalnej tęsknoty za — powiedzmy, za miłością —

otóż ten włosień okazał się roślinką róży Jerychońskiej — —

Chciał coś poprawić pan Zimorodek, ale go zaćmił pan Ostafiej, jak przyrząd do tłumienia cudzego głosu.

— I ty Ariaman, panie Franciszek, dajże spokój! Utroiłeś, że właśnie Zolima jest twoja wybrana. Równo ta, a nie inna? Ale przecież każde 7 lat zmieniamy całkowicie organizm! Co noc wstajemy innym człowiekiem.

Zatem w kogo ty właściwie zakochany?

No dajże łapę i nie gniewaj się.

To przykro komuś tak wleźć na pajęczynową, tęczową, z obłoków, deszczu i marzeń zlepioną karuzelkę — i zburzyć. Ale *terpi kozak, atamanom budziesz*; wstań spod takich gruzów moszczniejszym!

— Jakby syn cieniów Krasieńskiego — rzewnym niespodzianie głosem zachlipał pan Zimorodek.

— I nawet Zolima może cię nie ominąć, ale miej wolę posiąść tę, która w metryce rodziła się jako zakonna córka pana X. i pani L., a takową można zdobyć! Może się nie uda, ale zawsze jest możliwe — *in potentia, si non in actus*⁴³⁸. Ale nie można z pewnością ożenić się i być szczęśliwym w całym tego słowa znaczeniu z księżycową sylfidą, z ener — z enerhumeną swych własnych nocą rozmyślań!

⁴³⁷Aretino — poeta włoski z XVI w., znany z jadowitego, wszetecznego i przedajnego pióra. [przypis redakcyjny]

⁴³⁸*in potentia, si non in actus* (łac.) — potencjalnie, jeśli nie poprzez czyn. [przypis edytorski]

No, cieszy mnie, że cię trochę przekonał, bo masz dobrą twarz i śmiejesz się do rozpuku.

I zaklinam cię, nie rób mię waszmość Maghusem, — ty w imahinacji, a ten diabelny kronikarz w swoich ramotach —

— Co — burknął pan Zimorodek. — Pana to już chyba nikt na Maga upozować nie może! —

— Jeszcze jedno, ale to już byłoby bez końca — rzekł pan Mogilnicki, przepłynąwszy lekko nad opozycją — co za radykalizm żydowski w waszych młodych pojęciach, te wycieczki przeciw narodowej mądrości — po co? Po co mieszać politykę do *l'art*⁴³⁹? to obniża *l'art*. A wam dwóm sprawią zbiorowymi siłami najpoważniejsi *criticiens*⁴⁴⁰ i inni, których nie brakuje w naszym kraju — taką zupę żółwią — *à la tortue*⁴⁴¹ — że naprawdę nie warto, — no po prostu, gra nie warta jednej powozowej świecy.

— Jak mię widzicie, jestem podróżnikiem i dobrze wam życzę — rwał znowu pan Ostafiej.

Po hindusku mogę Ariamana nadal uczyć i proszę pana oddaj mi hymny wedyjskie z objaśnieniami, które ja dopisywał na marygenesach.

— Aha, to jeszcze chciałem powiedzieć — rzekł pan Mogilnicki — ktoś mi mówił o panu Ariamanie, że zdobył dla Polski morze, *la mer navigable* — i jest rodzajem Bolesława Chrobrego. Zaiste, piękny wzrost potęgi narodowej w Tatrach: morze, komunikacja parostatkiem transatlantyckim z Raby Wyżniej do Honolulu... Przednie.

— A tego rekina, coś którejs nocy ułowił w Koprowej dolinie — wrzasnął pan Zimorodek — to proszę, każ mi go pan wypchać i podaruj! —

— A mnie — rzekł hrabia Ostafiej — ulituj się i nie rób skalotoczem — nie chcę tłuc swoich starych kości na marglu Giewontu. Bo to jest margiel, twierdzą. Ale, ale, — a kto to jest ta Mangra — niby mi kogoś przypomina, co? z imahinacji? o, w to nie wierzę — ten się zanadto wam udał. Ki diabeł to może być? no, jutro mi powiesz panie Franciszku — kiedy będziemy skandować:

— Gdybym, o Indro, tak jak Ty — jedynym władcą bogactw był — nigdy by śpiewak nie został mój tak już zupełnie bez stad bydła.

I ja ci opowiem wtedy o pewnej wschodniej Sybilli — pani Atharwan. Żyje. Jedź do niej. Nadzwyczajna. Ma pełno ordenów, wkochał się w nią dzisiejszy kierownik młodych Tamulów — i jest mądra, graczna i co chcesz.

A czy wiecie panowie o tym, że gazety piszą o gotującej się walce Rosji z Japonią? biedne Japończy — na kogo się im porywać! —

Tak mówił skromnych, prawdziwych mędrców tryumwirat, zapominając o niepoprawnym Ariamanie, który tymczasem, uważając, iż apostrofa do niego skończona, chciał iść. Ale wtedy wziął się do niego pan Muzaferid.

Przymrużył najpierw jedno oko — i patrzył jak się mierzyło dawnej z łuku w samo serce już oskalpowanego wroga.

Potemagle to oko zamknął, a otworzył drugie — i przechyliwszy brodę z dziwną ironią i najwyższą nienawiścią wejrzał w strój Ariamana, będący jak wiadomo strojem witezia z Pratr.

I kiedy nawet zuchwalszy od Ariamana nie wątpiłby, iż lustracja wypadła mniej niż niekorzystnie —

pan Muzaferid wziął Ariamana za jedno ramię, wygiął się, jakby teraz nareszcie chciał go rozpruć handżarem — i wyrzucił ze zsiniałych warg polszczyzną złą, ale dobitną:

— Widno zaraz, że ty nie jesteś żaden złodziej.

Córkę ci dam, jak zostaniesz u mnie podriadczym.

Masz — i więcej nie proś! Słyszał?

I odwrócił się nagle, jakby od zabierania mu następnej sekundy zależała eksplozja wszystkich jego kopalń, kolei elektrycznych, fabryki aeroplanów, przyrządu do wylawiania okrętów zatopionych itd.

⁴³⁹*l'art* (fr.) — sztuka. [przypis edytorski]

⁴⁴⁰*criticiens* (fr.) — krytycy. [przypis edytorski]

⁴⁴¹*à la tortue* (fr.) — na żółwia, w stylu żółwia (żółwiowym) itp. [przypis edytorski]

My, kronikarz Nietoty, natychmiast poszliśmy za Ariamanem, który się chwiał na nogach — i prawdziwie zaczęliśmy mu wieszować, mówiąc o niezrozumieniu przez społeczeństwo, o tym, że papirusy czekały na Napoleona.

Mówiliśmy też na usprawiedliwienie Ariamana, że jest on jedynym w swoim rodzaju i dlatego można go jeszcze ścierpieć — to jest, raczej pożądanym jest i taki typ w literaturze.

Co najwyżej znajdzie się takich Ariamanów z półtrzecia.

Zaraza Ariamaństwem musiałaby się liczyć do narodowych klęsk.

Tymczasem jednak niech korzysta z tego przywileju, który ma mąż *in futuro* Zolimy: żyć według swych najgłębszych widzimisię.

Kronikarz Turowego Rogu opisał z uniesieniem „chmurne a górne” marzenia na Morteracza skale —

i wyprawę nocną po morzu z tymi awanturami na torpedowcu, które wyglądają na dziennikarską kaczkę i nawet obniżają — ale to mniejsza, godność kronikarza.

Nazwał to Morzem Ciemności, bo nie wszystko tłumaczy się jasno, nawet ze stanowiska indyjskiej Jaźni.

Mówiąc te słowa z wszystko rozumiejącą i, że tak powiem, szpitalną serdecznością, chcieliśmy z Ariamana wymóc słowo przyrzeczenia, iż będzie podriadczykiem pana Muzaferida. Ale on ku najwyższemu zdumieniu Kronikarza, rozpiął pierś i ukazał na niej bliznę w kształt swastyki.

— Słyszałeś coś o witezach w Krzyżtoporskim zamku? nie?! Pan Mogilnicki i pan Ostafiej, nawet pan Zimorodek, mieliby zupełną rację. To jest, niezupełną jeszcze. Byłbym najgłupszy, najbardziej szkodliwy fantasta, jaki mógł się narodzić, gdyby nie to, że Jaźń jest większa niż wszystko.

Mają ci trzej mężowie jedną wadę polską, że lubią na ludziach, z którymi nie mają nic wspólnego, obgryzać kości.

Wielbię natomiast Muzaferida.

Idę do życia realnego.

Być może, iż będę z bojowcami rozbijał pociągi. Ale nie będę z Narodową Mądrością chciał zastąpić Polski Panią Dulską. Nie będę się uczył, jak student na trupie, praw do wolności, wiwiskując mój naród.

Będę — (tu zrobiła się przykra pauza) — bądź zdrów. I to jeszcze zapamiętaj.

Widziałem starca, co wrócił z katorgi za spiszek księdza Ściegiennego.

Te źdźbła rokicin na kłęczkach całują za tych, którym to na Sybirze w więzieniach nie dano.

Gustavus obiit! —

Nie wiem, kto się ze mnie narodzi — bądź zdrów! Jestem Polak.

Zapomnij Ariamana!... —

I prędzej, niż mógł kronikarz zatrzymać go, zniknął wśród drzew i wrócił znowu na wiec przerwany.

Kronikarz stanął zdumiony, smętny i, że tak się wyrazimy, obolały.

Na wiec iść nie mógł, więc słyszał tylko z dala urywane zdania.

Kiedy Ariaman stanął w kole wiecujących, była chwila właśnie, kiedy Mag Litwor mówił, iż ma uczeni swych i wykonawców.

I wskazał też na Ariamana, którego przejął wstyd, iż tak mało wie z tego, co wiedzieć teraz nade wszystko należało.

W myśl wiecu — jedni szli do Królestwa, aby działać w duchu i wyżynach.

Inni mieli iść do Rosji, aby działać w duchu i sojuszu bratnim.

Większa część miała zostać w Turowym Rogu, bo ludzie to byli gasnący — choć sercami płonęli jak ta chorągiew, co „we dnie jak słońce, w nocy jak żar prowadzi”.

Ariaman czekał swego wyznaczenia.

Rzekł Mag Litwor:

— Znam kogoś, w kim tętni ukryta jeszcze niewymierzona energia.

Dokąd chcesz Ariamanie? wybierzesz naturalnie strony najdalsze, nie byłbyś miał inaczej w sobie krwi z Króla Wężów. Więc idź za natchnieniem i szukaj swych dróg sam.

Zdumiał się tej rewelacji Ariaman o powinowactwie z Królem Wężów, lecz milczał.

Odwiedził Ariaman chatę, dzieci swe i żonę. Milczący był, lecz radosny. Radosny, to nie znaczy pełny szczęścia, jeno że otchłań w głębi swej miał pełną niegasnącego światła. Wyżej zaś były wszystkie męki własne i narodu, wszystkie przecucia zła.

Lecz w otchłani był Bóg, czyli to niepojęcie radosne mówienie z nieskończonością.

Ariaman obejrzał częstokół domu, do chaty swej przywiózł starego rybaka i prosił, aby czuwał nad lasami i nad pastwiskami i aby wszystko było tam dobrze.

Wiedział, iż żonie zastrzeżać tego nie potrzebuje.

Dawał jej bowiem wiarę większą niż komukolwiek, nawet nie wyłączając ludzi z Turwego Rogu. Jednakże nie wypowiedział jasno przed sobą, na czym polega jego zwycięstwo: oto wzniosł na takie wyżyny obłądną Mandragorę miłości, iż tam ona stanie się gwiazdą.

Kiedy żegnał Tatry, jak święty talizman zachował pożegnanie z Magiem Litworem, którego pytał, serce jego rosnać ma — jaką askezą, jaką modlitwą, jakim ogniem w arce?

Rzekł Mag Litwor:

„Wesel się na wyżynach i dawaj innym tę radość”.

Był w Warszawie wśród tłumów burzących się, jak podrażnione pszczoły, szukające Matki. Rzucał wszędzie posiew słów Maga Litwora, czytał wszędzie jego Złote Orędzie. Tłumy zaczynały już rozumieć.

Potem na jeziorze Trockim w ruinach Kiejstutowskich, zebrał lud i mówił.

I lud miał go za jednego z rycerzy Wawelskich, którzy powstali, chciano go okrzyknąć swym Jasińskim, ale Ariaman zniknął spośród tłumu i gnał pociągami nad Morze Czarne, które omywa skały Tatr.

W Bachczysaraju mówił z derwiszami i mówił z czcigodnymi sędziwymi Tatarami, którzy dziwili się, że język ma tak słodki — i którzy opowiadając o klęskach swego oraz polskiego narodu, wciąż dodawali: Chwała Bogu! *Allah Kebrim!* I wzięwszy wielkie przysięgi, odjechał na Kaukaz Tatrzański, gdzie był przykuty niedawno jeszcze Prometeusz. Tam przebywał w miastach, mówił z nauczycielami, z redaktorami i z wojskowymi.

Tam błędził też sam w nocy po tym ogrodzie wśród czeluści skalnych, gdzie tęskniła Astrit, Królowna z Norwegii, zanim zabita została przez kawiarnianego tragika. Wyruszył w góry, które są za lodowcem Morteraczu⁴⁴², do wspaniałych, bitnych plemion dawnych rycerzy krzyżowych, którzy zabłądzili w tych cieśninach i zostali tam na zawsze.

Wschód wiał tu zupełny, a zamiast kłamliwych dyplomacji zmierzały zbrojne dłonie do uścisku z Lachem.

Cudowne były momenty, gdy widział tych rycerzy ćwiczących się zbrojno w lasach.

Na kobiercach zaś — w dymiącej sakli — wśród chłodnych nocy górskich zawierał śluby, że nie zdradzą Swastyki.

Jechał Ariaman konno, wiedziony przez przewodnika do plemion muzułmańskich — i mówił z nimi językiem Emira Rzewuskiego i widział, że tam wszystko już gotowe.

Jechał Ariaman do ruin precudnego pustego Zygmunta-miasta.

Tam czytał z głazów wielką przeszłość.

W zamkach rozbitych armatami, patrzył na cudne dziewice rycerki wśród miriady luster, tworzących sklepienia w kształt pryzmatycznych komórek w plastrze miodu.

W klasztorze Assassinów wśród żaru straszliwego leżał ukryty w celi chłodnej i czytał kroniki. Wieczorem, gdy powiał wiatr od góry, która się zwała Ołtarz świata, błędził nad świętym stawem, patrząc w lodowcową górę.

Rodzina, Szczęście,
Spotkanie, Światło

Bóg, Słowo, Otchłań

⁴⁴²*lodowiec Morteratsch* — także: niem. Morteratschgletscher, w jęz. retoromańskim: Vadret da Morteratsch; lodowiec Alpach Wschodnich na terenie Szwajcarii, o największej powierzchni w masywie Bernina, sięga po szczyt Punta Perrucchetti (4020 m n.p.m.), jego dł. wynosi 6,4 km, a powierzchnia, wraz z zasilającym go lodowcem Pers, ok. 15,4 km², na początku XXI w. jego czoło znajdowało się na wys. ok. 2020 m n.p.m. (lodowiec cofa się rocznie o kilkanaście do kilkudziesięciu cm, co jest obserwowane od l. 80 XIX w.); wypływający spod lodowca potok Bernina zasila rzekę Inn. [przypis edytorski]

I mówił ze starcem gór, arcy-ihumenem⁴⁴³ tamtejszym, podobnym do Mojżesza z po-
tęgi twarzy, z brody czarnej i z błyskawicowego geniuszu, który gniewem buchał za hańbę
swego narodu.

Wracał Ariaman; przy jeziorze wielkim jak morze, rozbił się pociąg, pod który pod-
łożono bombę, lecz on ocalał.

Na stacjach robotnicy walczyli tysiącami z wojskiem.

Padaly kule jak grad, lecz Ariaman był nieranny nawet.

A jednak był wszędzie tam, gdzie Mag Litwor chciałby go widzieć: gdy wchodził,
płonęły fontanny myśli i uczucia, jak drzewa zapalone piorunem wśród puszczy.

I jeśli teraz odsłaniamy zapiski jego z tej podróży lotem husarowego ptaka czynionej,
to nie przeto, iżby te słowa ledwo jednym brzmieniem ogarniające całe otchłanie przeżyć,
aby te słowa były popularne.

Mrok z nich bije. I może czasem światło. *Allah Kebrim* — Bóg jest miłosierny. Niech
każdemu, kto wart jest, da wiedzę, fantazję, imaginację, natchnienie, tudzież intuicję.

Bowiem pismo nasze jest szyfrowane i sympatetyczne — widzialnym się staje tylko
pod skalpem myśli — i od wpływu Ognia.

*

Migocą złote pomarańcze
w odludnym czarnym salonie —
Ty upiór — rządysz na tronie —
z miesiącem⁴⁴⁴ wchodzę ja — i tańczę.

Splecione kobry nad róż misą
nurczą jady w kryształ czarek —
wśród mauretańskich kolumn Wąg
mieczem wskazuje tam, gdzie lwy są.

Miłosne krwawe pomarańcze
w letargu śniącej czarnej Diany
o jęku, tylko raz słyszany!

Z miesiącem wszedłem tu i tańczę.

*

Dni moje — jako borów palących się szum.
Noce me — to zbłąkany kometa w niebiosach.
Miłość ma — jak przez widma opętany tum.
Pieśni me — niby króle ginący na stosach.

*

Mam serce popękane jak wulkan w płomieniu
i pędzę, wichrem niesiony wśród skał:
nad morza cicho śniące, nad głębie w omdleniu,
gdzie pył kwiatowy tonie, który wicher zwał.

⁴⁴³ihumen a. igumen (z gr. ἡγούμενος: idący na przedzie, wiodący) — przełożony monasteru a. domu zakon-
nego, odpowiednik katolickiego przeora w prawosławiu oraz w katolickich kościołach wschodnich. [przypis
edytorski]

⁴⁴⁴miesiąc (daw., gw.) — księżyc. [przypis edytorski]

Tak chciałbym słuchać śpiewów z minaretu,
nucących Imię Boga nad morzami z gwiazd!
Tak chciałbym w pierś mą sączyć powietrze sorbetu,
z dolin płynące aż do orlich gniazd!

Tak chciałbym palić twoich oczu lawę
błyskawicami moich czarnych żądź —
i miecz złożywszy między nas w murawę —
i z zatrutego drzewa kwiat pachnący rwąc — —

Lecz serce mam spękane, jak wulkan w płomieniu,
krwawiący Imię Boga wśród piekielnych skał.

*

Noc — kryształ czarny. Iskrzą się gwiazdy nad borem.
Jeszcze mam obraz Twój w sercu mem smutnem i chorem.
Pociąg mię niesie w dal ku morzom, gdzie wszystko utonie —
i wtedy pójdę ku wam, o gwiazd plejado, Orionie!

*

Lecę wśród złotych pszenic
w gajach gdzie słoneczniki —
w brzęku jedwabnych uździenic
koń rwie się pode mną dziki.

Hej, zepchnąłem carewnę
w Dnieprowe ciemne wiry —
a lzy Jej — chmury ulewne —
rdzą padły do mej liry.

Hej, leć koniu przez jary,
zerwij pasma kądzieli —
jam nie pieśniarz Tamary
smętny Szot Rustaweli!

*

Nuży mię ta sina dal,
która nie ma grozy ciemnej Orki:
morze — ogród, wodorosty fal —
i delfinów stado, jak amorki.

Tu Czatyrdah nie śnieży w obłokach,
pieśnią wojny nie brzmią minarety,
urzan rośnie na Gireja zwłokach,
leż fontanny śnią milczeniem Lety.

*

Skrzydła gryfów pokłębione budzą we mnie szal Atrydy.
Mórz głębiny zielonawe w mgłach powiodą do Kolchidy —
a te zimne skał potwory, gdzie Dyjany ciemna grotą,
ja miłością rozplomienię w mit z porfiru i ze złota!

*

Idziesz tu ze mną w zamarłe pustynie,
gdzie rzeka szemrząc w cyparysach płynie —
a niebo jasne rozpała pożogą,
jak skrzydła duchów co wzlecieć nie mogą.

Czarne diamenty — oczu twych latarnie —
wiodą mię w zimne lodowe zasłony
— i jako Dante błędzę potępiony,
gdy mu ostatnia gwiazda zgasła w Arnice.

*

Na maszcie moim Wega się żarzy —
a na dnie zimna puszczka koralu —
fala wyjąca dziko się żali,
jak widmo tęskne umarłej twarzy.

*

Wśród czarnych mórz
ogień w rubinie —
widzę w głębinie
Śniącą o wędrówce dusz.
Migocą żarze
na grobowcach gór —
płonęły nam twarze
miłością znad chmur.
Słońce z gór wezłowia
kładło cień po cieniu —
wśród ludzkiego mrowia
zostałem w milczeniu.
Ach, dobrze — już mrok —
na chmurach popioły —
widzę Boga wzrok,
gdy strącił Anioły.

*

Róże — mimozy
kwitną tu,
czarne wąwozy
pełne mchu.

Gór lodozwały
sinią w mgle —
potok zdziczały
jamy rwie.

Zmierzcha topazem
niebios chram —
zejdziemy razem
do tych jam.

*

Jadowite węże pełzną po stepach,
księżyc rosę pije w srebrnych czerepach;
(miłość ma umarła, jak o szczęściu sen) —
niebo wiekuiste, jak morze bez den.

Gór wierzchołki w gwiazdach rzeźbią Boga sąd —
zły, geniusz tam kona — ma na skrzydłach trąd;
burze ciemne biją piorunami w skroń,
żadna z cór anielskich nie podejdzie doń.

Koń mój, krocząc w otchłań, trącił gniazdo węża —
skoczył w bok — i upadł — i już śmierć go stęża —
idę sam — i patrzę w śnieżną Boga twarz —
chmury łez mych płyną do lodowych czasz.

*

Pośród stepów i wydm i słonawych ziół
błękitnieją mury szafirów —
na nich gwiazdy lśnią z czarnoksięskich kół,
łabędziami płyną wśród wirów.

Morze wzburzone, złe — pełne milczeń i zrad —
morze pełne lśnienia turkusów —
wicher niesie mu pył — i szarańczę — i grad
i wycie z zadzumionych ulusów.

I wielbłądy tam błądzą po spieczonej pustyni,
gnąc swój grzbiet wśród czerwonych tumanów,
rzeki w piaskach mrą, niosąc swej Władczyni,
zwiędły liść jadowitych durmanów.

A tam w morza głębinie śni zakłęta królewna
i to morze straszne sił nie ma jej obudzić!

*

O, jakież idą srebrne chmury
na te olbrzymie czarne szczyty!
... nagły lecący ogień z purpury —
gwiazda! jak duch z amfory rozbitej.

W tych basztach popękanych są dziwne ulice,
w jaskiniach tajnych błyskają światełka —
meteor upadł w wyklęte ciemnice,
niechaj me serce hymnem swym rozelka!

Księżyc i chmury — i ja — Twórca wolny!
jam rozwulkanił te góry w przedwieku,
ja widmo groźne żyjące w człowieku,
ja niebo — gwiazdy dzierzę — i ów zamek dolny!

Teraz mój los widzę — mój los widzę — ten, że jestem bóg!
prawdę mówileś do mnie Lucyferze!
to zapomnienie straszne i wyjście za próg
mojej wieczności — skąd grzech źródło bierze!

Światła nad wodą śniącą, gdzie umarłe ludy;
obłoki cicho śnieżą te mury podniebne, —
a tam w księżycu zamek miłości i złudy
i zakłęte w kamieniu sonaty pogrzebne.

Bóg! jest Bóg! do niego się pięły tytany law
i zdumione stanęły przed gwiazd huraganem
i czytając księgę diamentowych praw,
umilkły — w zachwycenia morzu nieprzejrzanem.

Ja mrok — ja smutek — ja bezmoc — a jednak też bóg!

mozaiki gwiazd na czarnych wniebowziętych szczytach!

Księżycu! przy ołtarzu chmur — wieszczku i kapłanie —
daj mi sny — tak skrzydlate — samotne — przejaskne —
bym zapomniał, że idę w wyklęte otchłanie,
iskrząc się męką ognia — aż w dymach zagasnę!

.....
.....

Ciemne drogi me!
wysrebrzone —
ukochane
wycalowane przez księżyc!

Różany obłok
Z gór mówię białych przy zachodzącym słońcu.
Mrocznieją głązy olbrzymie, idą na wasz gród.
Nie oszczędzą sadów ni minaretów.
Złote wieżycy legną w ruinach, na dywanach smyrneńskich pokrzwają się głowy.

Nalóżnice w plusku fontann usłyszą spoza wysokich ścian ogrodu huk ciężki zstępujących olbrzymów.

Miasto, jak garść brylantów migocąca w marmurowej misie, rozbłyśnie tysiącami ognitych, co zbudzeni będą pytać i zmiłkną.

Ale On patrzy na obrady geniuszów w sali mrocznej gdzie sądzą.

On słucha w ukryciu.

Jego niech się trwoży serce Twoje.

Miech twój niech błyszczą rosą Imienia.

Fontanny zamarzyły, ptactwo ucichło, krzyk i śpiew skamieniał — dzieci przytuliły się do kwiatów, na których wiszą nieruchome pszczoły.

Czarna gazela moja wyszła z grobowca, ku morzom, gdzie płyną góry lodowe.

Widziałem Widmo i nie wzbronilem odejść za baszty skał, aby nie była w dzień mojego sądu:

gdy mię przywiodą skutego w łańcuchu i Jaźń moja z obrzydzeniem nastąpi nogą na mój rubinowy diadem.

Gdyż wybrała mię swoim prorokiem, lecz dusza moja płynie na lodowej górze, szukając nadaremno po modrych otchłaniach Tej, która wyszła z mojego serca, czyniąc je zimnym grobowcem.

Lucyfer jest! mówią to skały, wstrzymane w biegu z gór ogromnych, które opasały miasto.

Lucyfer jest: pachną Imieniem Jego żółte owsy w ogrodach i dojrzałe brzoskwinie — i laki szkarłatne, i pstre begalie, i chińskie fioletowe róże.

Lucyfer jest: gruchają gołębie i ptactwo świegoce w bujnych topolach, i niebo błękitnieje, słońce zachodząc przykłęka na kaszmirski purpurowy dywan —

a gwiazdy już poczynają wyśpiewywać Jego imię z kryształowych czarnych minaretów.

*

Lucyfer jest! — powtórzyłem, stojąc na płaskim stepie, który pokrywał zielenią górę, i czując, jak morderca pełźnie wśród traw.

Zorza wieczorna złotym przepychem rozkrzewia się nad górą podobną do trumny — niebieskie trójkąty przedzierają się przez jej złototkany szal.

Gwiazda miłości wystąpiła pierwsza na jasne przejrzyste lazury.

Cmentarz, nagrobki w turbanach i spisach — dają mi wspomnienie, że byłem królem narodu, który wyginął.

Nie żał mi jego i nie wyciągnąłbym berła nad nim.

Lucyfer mię uczynił prorokiem pustym i nie kazał mówić do mrówek z miast.

Zejdą się olbrzymy przed namiot nieba mojego — zanurzą swe ramiona we krwi i będą kielznać chmury pełne skrzydeł.

Wyjechałem ku miastu wrytemu w skałach, gdzie nie ma żyjących.

Koń biały unosił mię lekko jak obłok mgły między wysokimi ziołami.

I gdzie padła piana z jego uździenic — tam zakwitały ametystowe łany krokosu.

Jechałem do grobu Jej, aby przyzwać Widmo i do łoża mego chciałem Ją unieść.

W bramie umarłych ujrzałem niewiastę młodą i drobną, niezmiernej piękności.

Jakoby latarnie czarnych diamentów okryte jedwabiami rzęs — świeciły jej źrenice, twarz i postać zdały się żywym płomieniem.

Czułem pocałunki jej spojrzeń na moich opuszczonych powiekach, imię Jej było Dalita. Podąłem dłoń mą zamiast strzemięcia, gdy siadła ze mną na Mlecznego, i ostrożnie, z wolna zjeżdżałem z wielkiej stromości ku dolinie, gdzie srebrnym wężem wypływała rzeka i drzewa gajem czarnym, pełnym cienia zapraszały do swoich świątyń.

Droga zwężyła się nad przepaścią i skała stromo sterczy ku niebu, a głęboko w dole zasnuły się wąwozy mgłami.

Tam w nieskończone dale idę, w nieskończone dale idę smętny sam.
Wrota gór rozwarłe przede mną, a za nimi morze —

*

Kędy opadł żar południa i chłodny wietrzyk oświeżył niebo, które było rozpalonym piecem — używszy kąpeli pachnącej siarką w kłębach olbrzymich tęczowej piany — pod ręką wysmukłego Hindusa — otwarłem furtę do ogrodu niezmiernego, który się rozciągał na stokach wielu gór przerytych bezdenną skalną czeluścią. Tu znużony myślami, których żar nie dał się ochłodzić sorbetem i zimnym krwawym owocem indyjskich kaktusów, patrzyłem na góry, gdzie kołyszą się jasnozielone łany traw i brązowe skaliste grody pełne sykających świerszczy i zapachu czombrów.

I zmiierzając ku skałom, widzę na ich porytych sarkofagach zamierzchłe legendy: Prometeusz skuty słucho Oceanid, głowa ścięta Meduzy płynie po falach, Jutrzenka sięga ręką do przełęczy nowych zórz, okrutne Bożyszczę na ołtarzu splecionych ciał — a wodospady cicho szemrzą w wąwozach i trzciny bambusów nad stawem poruszają się od przechodzącego ibisa.

Księżyc błądy, jak zbudzony upiór; muszki zielone wirują w napowietrznych jeziorach

—
serce moje było ciche, lecz niemocne.

Syciłem się czarnym szkarłatem lilii, fale złotych mietlic kołysały się —

i byłem znużony jak posąg świętego, co już stoi od lat tysięcy w starej świątyni, z rozwartymi oczyma na tłumy wielbiących, a bardziej tajemniczych, niżli Bożyszczę, dusz.

Gdzie jesteś? bóle moje się zagoiły, żądze umknęły, jak szakale z miejsca ogniów.

W duszy mej świeci głowa Matki Boga z przymkniętymi oczyma, gorączka męki już przestała ją palić, lzy wyschły, niebo już osiągnięte i otwarte, Syn króluje wśród gwiazd i otchłani, żołnierze rzymscy dawno rozsypali się w mogiłach, lampa kadzilna płonie rubinowym, pelgającym uwielbieniem — i tak smutno — monotonna — bezdźwięcznie w tych niebiosach, gdzie trawy się kołyszą, błękit bez chmur, i tylko orzeł niedosiężnie przelata — unosząc w szponach obwisłe zakrwawione koźlątko. —

*

Przepaści węzłem złowrogim przeryły ogród, zlebem kamiennym zapadają w głębinę piekieł.

Potok to rwie się huraganem jęków, to wypełnia milczeniem zimne, bezdenne jeziora.

Niewidzialne ropuchy i kameleony, gnieźdzące się w wilgotnych jamach, gadały ze sobą.

Księżyc przyswiewcał przez mroczne tysiącoletnie lasy cedrów.

Na szczycie niedostępnej góry migotał zamek łuską lśnienia.

Słuchałem bębnienia ropuch i szepotu kameleonów, które obsiadły w leju skalistym mgławce jeziora.

Myślałem o tych, co błądzą zamknięci w pieczarach.

Sam byłem — księżyc już zapadł za góry — chłodne milczenie nastrajało swój instrument przerażenia i rozpacz.

Myślałem — jakie są tajemnice Boga, kiedy je ukrywa przed sobą samym?

*

Przyległszy twarzą do granitowych wschodów świętego stawu — przysiągłem Tobie, Duchu nieogarniony — —

Czemuż przerywam milczenie?

Na górze upiornej spod całuna lodów mroczą się granity — niebosiężne twierdze z białych marmurów — stacza się błękitny lodozwał, jakby płaszcz olbrzymia.

Tu karmią się u źródeł rzeki szalone i nieokielznane, co trą głązy na mialki żwir — a im bliżej morza, ciche i głębokie.

Ja, król, wisiałem nad przepaściami i nie miał mi nikt sznura dorzucić, nie było nikogo z żywych — prócz sępów, co wyglądały, jak czarny różaniec na tle śnieżnej, straszliwej piramidy.

Pisałem sztyletem Imię Twe na bryle kobaltu, czekając, rychło mi omdleje ręka i runę w otchłań, z której wiatr mroźny podnosił moje włosy do góry.

Ujrzałem kosodrzew i, wbijając szpony w ścianę, dociągnąłem się do krzewiny i przy niej ległem omdlały. Ptaszek lecący mógł mnie muśnięciem strącić tam w otchłań, gdzie ryczący potok tu zaledwo zdał się wężykiem srebra.

I począłem się zsuwać, jakby z murów piekielnego grodu. —

Teraz, gdy słońce zaszło, ja, minąwszy otchłań, ucałowałem w mroku ziemię wonną od traw — i spoglądam w obłoki płynące, które przyszły do gór tych na spoczynek nocny — patrzę ku Nieskończoności, która się staje wciąż głębszą świątynią gwiazd i wtajemniczeń

Jestem obłokiem zwiewnym, którzy przyszedł ku nieruchomym, nadziemnym wyżynom, wiatr poranku zwieje mię, dokąd Ty mu rozkażesz.

Gromnice gwiazd rozetlą się nade mną śniącym, dusza ma jak tchnienie kwiatu tuli się do Twoich ran, o Góro,

z nizin umarłego stepu —

wznosząca się śnieżną Allelują w nieprzejrane Milczenia Wiecznych Przeznaczeń.

*

Po kilkumiesięcznym wypełnianiu Magicznego Złotego Orędzia, chciał oddać się duchowemu przeżyciu grozy toczących się walk na Wschodzie, a nie mogąc doczekać Maga Litwora w cieśninach, gdzie unieśmiertelniał ród ludzki Prometeusz, wyruszył wczesną jesienią nad Amur, gdzie znajdowały się wówczas wojska rosyjskie.

Mówią złośliwi, że Kuropatkin⁴⁴⁵ przegrał, mając w Ariamanie przeciwnika w bitwie pod Mugdenem.

Dalsze dzieje Ariamana trzeba byłoby wysledzić z biuletynów wojennych, my jednak, kronikarz Turowego Rogu, zajmujemy się tylko tatrzańską stroną życia naszych bohaterów.

I otóż, kiedy zimą wrócił w Tatry Ariaman z przestreloną ręką, zmiana nastąpiła w jego duszy.

Świat mu wydawał się jakby olbrzymia mroczna rzeka, pełna wodospadów.

Ta rzeka — to nieubłagane kosmiczne prawo.

W rzece, niby lipowy kwiat, niby jętki motyle, płyną i toną ludzkie egzystencje i nie tylko ludzkie, wszystko co istnieje!

Jedyną mądrość stanowi życie swe wyżyc aż do dna.

Ariaman widział gladiatorów w straszliwej arenie, gdzie nie było duchów, jako widzów.

Zaiste, groza potworna tonących pancerników, bombardowane miasta, rozpusta między oficerami wojsk rosyjskich, łatwość mechaniczna zabijania tysięcy tych „Jaźni”, tych „dziedziców nieba”, tych „miar wszechświata” —

taniość ludzkiej Karmy, którą się wdeptywało w błoto mandżurskich rozmokłych Gehenn, —

to rozstroilo umysłowość nie tak zrównoważoną, jak pan Ostafiej Huraganowicz — skłonną do wyżyn, o ile był Mag Litwor, lecz tym skłonniejszą do przepaścistych wądołów szalu i namiętności, o ile Wielkie Światło nie wiodło go.

Przebycie samopas okropnych dziejów walki uczyniło z Ariamana jeźdźca, który z koniem swym przejeżdża nad przepaścią, widząc ścieżynę zwężającą się i bezpowrotną, bo obrócić koniem znaczy runąć tam w otchłań z wyżyny.

Dłużej uczestniczyć w ruchu „wyzwolenia” nie miał już Ariaman po co.

⁴⁴⁵ *Kuropatkin, Aleksiej Nikolajewicz*, właśc. *Алексеѝ Николаевич Куропаткин* (1848–1925) — ros. generał, minister wojny w l. 1898–1904, obarczany odpowiedzialnością za największe porażki Rosjan w czasie wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905), szczególnie w bitwie pod Mukdenem (1905) i bitwie pod Liaoyang (1904). [przypis edytorski]

Utracił zupełnie wiarę w możliwość wielkich gór dla narodu. Małe zdobycze ekonomiczne nie obchodziły go.

Dziwił się sam tej złowrogiej pustyni, która w nim zapanowała. Schronił się nad swe morze w Tatrach dziko huczące w jesiennych burzach, z melancholią wpatrywał się we wschód, zarówno jak w zachód słońca.

Łowił ryby dla domu i chętniej niż ryby znosił owoce z lasów. Nad wodospadami nieraz stawał, namyślając się, co czynić. Tam na dnie już spokój. Tu na górze — chmury obłądu.

Wreszcie postanowił wybrać się na kilka dni do Turowego Rogu.

VIII. CHATA WIESZCZKI MARY

Jernesta.

W wielkiej izbie ustawione łoże Wieszczyki Mary, która leżała chora, dokoła zaś niej były choinowe drzewka, wniesione tu dla balsamu.

I była sama, chwytając powietrze chorymi płucami.

Wspomniała swe dzieciństwo, kiedy malutką dziewczynką stała przed sądem wojennym; i potem, gdy z Ojcem swym na wygnaniu w Kireńsku⁴⁴⁶ przemyśliwała nocami całymi, jak uczynić coś dla Polski.

Straszne tarakańczyki⁴⁴⁷ szeleściły ohydnyymi gromadami dokoła niej; te wstrętne insekty, których nie wolno było ruszyć, gdyż gospodarze Mordwini⁴⁴⁸ wynajmowali z tym warunkiem, żeby świętych tarakańczyków nie niszczyć.

Tarakańczyki niejednemu, śpiącemu mocno czy pijanemu, odgryzały nozdrza lub uszy aż do kości, że wyglądał jak dawny katorżnik *klejmiortyj*, i dziewczynka Mara przeraźliwie się ich lękała, w ciemności szlochając w swym łóżeczku.

Tak, nocami tych lat długich myślała nad Polską i zrozumiała w przeczuciu swym, że nic dla niej wielkiego uczynić nie zdoła!

Widziała i знаła tych dziwnych ludzi, tych wygnańców, jak Krajewski — melancholik milczący; żył z dala od innych wygnańców, głęboki, najmędrszy z nich.

Ten kochał tylko dzieci, i dziewczeczka Mara była jego ulubienicą. Opowiadać umiał cudownie...

Potem już panną dorastającą wieszona z jednego zakładu dla chorych do innego — z Paryża do Kaltenleutgeben, poznała najdziwniejsze tajnie życia.

I ową straszną historię z rubinami Księcia de Marny... mieszkała naprzeciw domu, gdzie była ta kobieta, kochanka Księcia...

Fantastyczna, przepiękna dziewczyna Cyganka!

Zabił ją blondyn wymokły, Książę — kazał sobie zrobić rubinowe spinki do mankietów i gorsu. Cały Paryż wiedział o tym morderstwie, lecz Książę stał się najmodniejszym z ludzi w salonach.

Znała w Tyrolu Niemca doktora, przyjaciela Polaków, który miał pokój, zawieszony Grottgerem⁴⁴⁹.

Wyglądał jak nietoperz, w płaszczu, niziutki. Mówił tylko gwarą tyrolską. Żył samotnie w zamku.

Znała różne potworne historie z obłąkanymi Polkami miłości, silne jak śmierć! lecz mało z nich było tak dziwnych, jak tej góralki Jernesty⁴⁵⁰, która służyła w Chacie teraz.

W zimie, podczas 26° mrozu, przyszła w białym kaftaniku, w spódnicy niebieskiej letniej. Nie miała serdaka ani chusty. Wszystko przepijał jej Józik.

⁴⁴⁶*Kireńsk* — miasto w azjatyckiej części Rosji, w obwodzie irkuckim (640 km na płn-wsch. od Irkucka); położone u ujścia Kirengi do Leny. [przypis edytorski]

⁴⁴⁷*tarakańczyk* a. *karakańczyk* — karaluszek. [przypis edytorski]

⁴⁴⁸*Mordwini* a. *Mordwa* — ludność mówiąca językami ugrofińskimi z grupy języków wołżańskich; zamieszkująca rozproszonymi grupami Rosję, m.in.: Republikę Mordwińską, Republikę Tatarstanu, obwody: samarski, penzeński, orenburski, niżnonowogrodzki oraz Syberię; obecna także w Azji Środkowej w Armenii. [przypis edytorski]

⁴⁴⁹*Grottger, Artur* (1837–1867) — malarz okresu romantyzmu, znany z cyklu rysunków na temat powstania styczniowego. [przypis edytorski]

⁴⁵⁰*Jernesta* (gw.) — Ernesta, Ernestyna. [przypis edytorski]

Była tak limfatyczna z wyglądu, blada, piękna, w stylu Maeterlinowskim, wysmukła, z oczyma niewidzącymi, zda się, nic, zapatrzonymi tylko we własne uczucie, iż stawało się zupełnie nie wiadomo, gdzie mogła się kryć jej szalona, potworna namiętność?

Ubóstwiany Józik było to chłopisko szpetne, pijanica, drał niezgrabny, co wrócił z wojska i donaszał mundur.

Nie chcieli nigdzie Jernesty trzymać. Nawet to, że była siostrą zbójnika, sławnego Sierotowicza olbrzyma, który większe pół młodego życia przesiedział już na Wiśniczu — nawet takie potężne tarcze nie zasłoniły jej: była we wzgardzie u górali i u państwa.

Wieszczka Mara wzięła ją, zresztą wyborną kucharkę, bo u hrabiów jakichś pomagała kucharzowi, który był pijakiem i więcej spał, niż pracował, za to całej wiedzy udzielił Jerneście.

Ta była cicha, niemowna, jakby *indolente*⁴⁵¹, lecz robota czyniła się sama, w godzinę obiad najwytworniejszy na dwanaście osób umiała podać.

Z góralami była grzeczna, lecz obojętna — z tymi pięknymi przewodnikami, z półbohaterami, jak Jaś Krzeptowski!

Jednego wybrała — i na zawsze już.

Józik był niezły może chłop, lecz dla niego była za tragiczna. Brał od niej datki na wódkę i miał pozwolenstwo przychodzenia jawnie. Wieszczka Mara chciała tę miłość uczynić prawem.

Bywało kilka dni dobrze; nagle ze strychu słyhać było łomot zlatującego Józika pijanego, krzyk Jernesty, — i potem wśród lasu nad rzeką jej okropny lament.

Już wtedy na kilka dni nie była zdolna czynić obiadu, lękała się tylko Pana, chory śmiertelnie leżał w zacisznym pokoju. Za to do Wieszczki Mary przychodziła; tuląc się u jej kolan, wszystko jedno, że był to mroki północny — nieprzytomna, ustami coś żuła — gryzła podartą Józika fotografię!...

Pani Mara schylała się, aby ją podnieść, Jerneścia nie dawała się — i tak zostawały obie na ziemi, razem płaczące — modliły się razem za nieszczęsnego Józika, aby go cosik odmieniło.

Kiedy znów uspokoiła się, chodziła wśród pracy domowej, nie widząc nikogo.

Pan Melanchtonius, najwytworniejszy z dżentelmenów w Turowym Rogu, błąd też, wysmukły też, wodził za nią oczyma, z zachwytem, mówiąc do Wieszczki Mary:

— *C'est une femme! c'est une femme! c'est moi qui vous le dit, Madame*⁴⁵²!

Sąd anachorety o tej Manon Lascaut⁴⁵³ był w tym wypadku najwyższą instancją znawstwa.

I teraz Jernesta przyszła, Pani Mara opowiada jej swój sen:

widziała gdzieś, na czarnej przepaści cudne arabeski...

Taki więc dywan czynią razem, Pani Mara rysuje, maluje kulfonikami, Jernesta przynosi włóczki, dobierają razem, tworzą — a wykonywa krawiec, hafciarz od serdaków, idiotowaty góral Dyrula, w którego wmówiła Jernesta, że Pani go kocha! — i on nie tyle dla papirka dziennie, ile dla Pani Wielkomożnej haftuje i naszywa piknie.

Tak powstało arcydzieło — pierwszy haft sztuki stosowanej w Tatrach!

I ten dywan stanowi dumę Jernesty: „zrobiliśmy takie, czego nikt nie zrobił!”.

Łoże Pani Mary zarzucone resztkami włóczek...

Jernesta wyżenia się w końcu.

Ślub smutny, życie stało się już piekłem zupełnym.

Pijaczysko nie wychodził z karczmy.

Chcąc oduczyć od pijaństwa, opychała go słodyczami, robiła mu sławne w Turowym Rogu ciasta Rzymusy, których nauczył ją hrabiowski kucharz. Zawsze u niej, jak na Wielkanoc, było zastawione; Wieszczka Mara czasem zajeżdżała do niej, dziwiła się temu:

— Abo widzi Pani, ja tak chcę Józika nauczyć, że mu w domu najlepiej...

⁴⁵¹*indolente* (z łac. *indolens*) — nieczule, bezdusznie. [przypis edytorski]

⁴⁵²*C'est une femme! c'est une femme! c'est moi qui vous le dit, Madame* (fr.) — To jest kobieta! To jest kobieta! Ja to pani mówię! [przypis edytorski]

⁴⁵³*Manon Lascaut* — bohaterka powieści Antoine'a Prévosta *Historia kawalera des Grieux i Manon Lascaut* (1731), obiekt namiętnej miłości, ale też prowodyrka różnych nieszczęśliwych, a niekiedy też nieuczciwych przedsięwzięć. [przypis edytorski]

Ale Józik, noc spędziwszy w karczmie, rano pałaszował ciasta, potem drzemał — i znów szedł pić.

Tak przetrwoniał całą chudobę, dom porządny, kawał lasu; Żyd karczmarz wziął to mniej niż we dwa lata.

Jest prawo austriackie, które takie długi chłopskie, w karczmie powstałe, bardzo surowo kontroluje i chłopów wydziera z rąk lichwiarza pijawki.

Na skargę Jerneści, miała Pani Mara jej bronić przez Sędziego Zygmunta — ale prosto po tej žalobie Józik poleciał do karczmy, powiedział Żydowi, że go Sędzia weźmie w kluby.

Żyd w nocy pojechał do Nowego Targu; co uczynił?

kogo przekupił? czy tylko od kogo wymógł przyspieszenie likwidacji — dość, że w parę dni Jerneść wyrzucono; — i tułali się w okropnej nędzy po Krakowie. Jerneścia była już przedtem bita przez Józika za jakiś grzech... teraz poszła drogą kobiety nierządnej... prędko dostała się do szpitala, stamtąd pisała list do pani Mary; był w nim tragiczny wzniosły krzyk:

— Pani nie ma prawa mnie sądzić, bo Pani jest królowa Jadwiga, a ja jestem kobieta!...

Wspomniała, jak noce całe przemodliły się razem! —

I nie sądzono jej zresztą nigdy źle w Turowym Rogu.

Umarła.

Józik wpadł w rozpacz — coś przejrzał.

Teraz wyrzucał sobie, że jakby on był jak się patrzy chłop, a nie pijanica — Jerneścia by nie zatraciła się i nie umarła!

Coś w pół roku i on poszedł za nią.

Został chłopaczyna, szpetny, jak jego ojciec, kochany do szaleństwa przez matkę, póki żyła.

Jerneścia całą majątność swej młodości przemieniła w miłość do tego chłopca, lecz musiała go opuścić, idąc do Matki Ziemi na nowe przeobrażenia.

Taką była Manon Lescaut Turowego Rogu.

Kielo ta pani głupia!

Burgrabią Turowego Rogu był zwariowany góral Gandara.

Chodził se po słonecznych galeriach — przytupywał wesoło; kiedy był rad, śpiewał piosnki z dzikim hipkaniem —

a kiedy głód go dojął i ujrzał Mistrza Teodoryka, pytał:

— Dali wam jeść?

— Dali.

— A mnie nie dali!

Gandara miał się za władcę niepomierzonych obszarów, niby Hamlet, lecz nie zamykał ich w skorupie orzecha. On widział je — on okazywał na całe Tatry: — syćko moje!

Na dzień jeden zaszedł po drodze do Turowego Rogu.

On i wariat Gandara dosyć się lubili, choć Ariaman nie miał dla niego uczuć rzewnych, bo widział w nim jakiś swój prototyp. Usiedli więc.

Raz przed samą śmiercią usiadł z Ariamanem na słonecznej przyzbie i, przyspiewując, tak gadał Gandara:

— Wicie, jako w Białce kościół zjedli?

— Z jedlinowych balów?

— E, wyście mądrzy, to nie uwierzycie, ale głupi to myślą, że kościół zjedli!

— Wybudowali kościół z pni wielkich jedlanych, hrubych, jak ten skrzyżal — (ukazał wielki płaski głaz u schodów).

I był taki gazda, co syćko zabijał: barany, owce, woły, ludzi, syćko zadziobywał.

(Tu Ariaman miał widzenie olbrzymiego, czarnego, skrzydlatego człowieka, który syćko zadziobywał!...)

No i było mu już na śmierć.

Ale jako ta do księdza pójdzie?

Kto mu da rozgrzeszenie?

Namówili go przecie. Ksiądz pyta: „no, ile ta może być tego, co zabiłeś?”.

Tak mówi ten zbój:

„Jakbym ze Żaru do Jurgowa zrobił płot, telo by on mógł objąć, com nasabijał”.
To mówi mu Ksiądz: „klęknij w kościele, zrób krydą koło i módl się a nie daj się wzięść złemu”. —

Zostawili go.

Modli się.

Noc — ciemno! żebyś diabłów zjadł, a nie widział.

A tu widzi ogień zaświecił — kuźnia!

Takie pięć pieców bucha ogniem, jako w Hamrach, kie żelazo robią — rude oczyszczają. Kręcą się też różne sieleniejakie duki. Mieli ulać dzwon, a na tyn dzwon wszyscy dawali pieniądze stare, spilki połamane abo i całe — syćką miedź i srebro. Zewsząd ludzie umarci schodzili się, dawali, a Ksiądz dorzucał.

I postawili na tym grzysniku dzwon.

I młotem biją, a taki huk, że jak uderzy młotem, to wszyscy głuchną w Zakopanym.

I tak mu strasznie dzwonili, kując na nim.

Rano nie chce nikt wejść do kościoła — tak się brzydzyli grzysnikiem.

Ale Ksiądz wszel:

widzi go, iże klęczy w kole.

I nie pytał już więcej, dał mu rozgrzyszenie. On wiedziol, kielo musiał wycierpieć tę noc. To już mu więcej potrza nie było! — —

I śmiał się Gandara do Słońca, które ogromne blaski rozsiewało na lazurowy przepych zimowego krajobrazu Tatr.

Gandary znaną jest historia.

Mędrzec Zmierchoświt rzekł mu: napisałem o was książkę.

— A co to? — spytał.

— No, jest taki człowiek, nazywa się Gandara.

— Jak śmieliście? to jeno Żydzi wołają Gandara! a ja się zowię Adalbertus Łukascyk z Murza Sichla!

— — — —

Kiedy te słowa Kronikarz Turowego Rogu pisze, wicher okrutny duje za ścianą, — tam idzie Gandara już nieboszczyk:

prosty jak był starzec, wyglądający na młodzika hardy — nieprzystępny.

Kiedy go pokrzywdzili, zabrali mu grunta orne, na których wysiewu miał 23 korce, i łąki szmat, i lasu godnie, i z chałupy wygnali mu dzieci i żonę za jakiś mały dług 3 korcy kartofli, cztery razy zapłaconych u Żyda, a bez kartki —

on leżał po oborach chory z połupaną czaszką od kijów.

Wyszedł jako wariat.

Sąd przysądził mu 4000 za ono pobicie i chorobę, nie miał kto ich pobrać — żona umarła z rozpaczcy, synowie byli mali.

Gandara chodził po świecie, czasem bywał ponury i kłął.

— Wsy me żreją, katany i obucia ni mam, a syćcy mi rozkazują: ino pracuj! Dość jo się napracował, a jesse pirwej byłem w wojsku — w Nietalii: w Peskierce i Werunii — w Milanie! mój pułk się nazywał Wilam Princ Preis fon Fridlik este regiment lunero cwancik! mój generał nazywał się Kostia Ziemanian, jedno miał oko gdzie trza, a drugie tu — (pokazywał żuchwę).

W Nietalii syćkie panny chciały się za mię wydać — nie chciałem.

A i tu mówi do mnie ta, co w Kuźnicak: podobacie mi się, Gandaro!

Nie chce was, boście głupia!

— Jakże tak można pannie ubliżyć? — pyta Zmierchoświt.

— No, toć jej tu nie ma, a że ona głupia, to je prawda! —

W ogóle Gandara nie był łaskaw dla kobiet.

W bajce o Adamie i Ewie mówił:

„jesce ta Jadomisko, jako Jadomisko, niezły chłopisko był, pracował ciężko — ale ta!” — tu machał pogardliwie ręką na tę, która wydobyła mysz spod czapki mimo zakazu Boskiego i przez to sprowadziła tyle bidy na świat, ba, i Chrystusową mękę!

Gandara szanował nadzwyczajnie pracę przy ziemi.

Księżniczkę Wisznu chwalił, gdy widział ją pielącą ogród, mówił, że ojciec jej (Pan Oleśnicki) oślepnie od książek, ino ta go zdole utrzymać!

W ogóle jednak kobiety niegodne były jąc się pracy przy ziemi — to nie dla bab!
Widząc, że Wieszcza Mara nie chowa świnek, nie karmi ich własnoręcznie, ogrodów i puszczy Turowego Rogu nie oddaje pod ziemniaczki — mawiał: kielo ta pani głupia!

Wpadał nieraz o zmierzchu straszny, z obłądnym wzrokiem i upominał się:

— Ka⁴⁵⁴ moje grunta? cemżeście mnie dali oszukać? co wyście za pany?! —

i wielką kosą, wziętą ze ściany, wywijał nad Wieszczką Marą.

Wśród zmierzchu ten wariat z kosą szalejący — i pani Mara nieruchoma na swej kanapie, cichymi słowy uspokajająca! obraz, jak wszystko najlepsze, nienamalowany!

Nachodziła go śmierć, kończyny mu puchły, czerwieniały — wpadłszy w śnieg, nie mógł się już sam wydobyć.

I tak opowiadał o tej utarczce swej ze straszną, bezoką Mocą:

— Kazałem hadwokatowi, aby pisał o śmierć.

A ten pyta: gdzie jej zamieszkanie?

Jak ci dam w kark, to zaroś będziesz wiedziol, gdzie je ona! —

I chichotał...

Mędrzec Zmierchoświt zapewnił mu izbę dostatnią, gdzie miał co dzień to, co tak lubił: mliczko i ciepło.

Wzgardził po tygodniu kątem.

— Co ja tam będę robił? babsko je stare, brzyćkie. Takie to dziady!... —

Gandara był strojniś, wybredzał, nim co raczył przyjąć. Umiał do żywego wydrwić niefortunnego ofiarodawcę starych butów lub niewyborowych rękawic zimowych.

Chodziła po nim gawiedź, tj. insekty swojskie, ale dusza jego była krynicą wielkiej mądrości, swobodnego tworzenia swego własnego, z głębin natury chłopskiej wydobytego światopoglądu.

Na św. Szczepan, w ostatni dzień umierającego roku, przyszedł do Wieszczi Mary bardzo smutnej, która była sama. Pijąc nietalijskie, jak myślał, a właściwie dalmatyńskie wino, tak się dziwnie rozwieszczyl, że mówić począł w natchnieniu ogromnym, zawierając całą mądrość chłopską w potężnych Ezechielowych wizjach:

— Obłoki się otwierały, jako to u was dźwirze do pokoja, do piątego razu odmykały się do nieba!

A wicie, co to niebo?

Jak sie niebo zamkło, upadł na ziem krzyz.

A ja podniósł ten krzyz, bo żaden nie kciał go dźwignąć.

Telo głupik wte było, co i dziś!

Krzyza to nie miał kto podnieść, to ja go wzion ten krzyz i podźwignon, i poseł z krzyzem po świecie...

A każdy na mnie do dziśka woła: tyś głupi! tyś głupi.

Tak mnie wej wysło!...

A kieś ty mądry, cemuś ty nie wzion krzyza, nie wzion i nie poniós, tylkoś me do śmierci zabił?

„Zje to mój las, zje to mój las, zje to moja ziemia! ” —

A to nie twój las, nie twój las, ani nie mój las, ino Boski, i ta ziemecka święta nie twoja, nie twoja, ani nie moja — ino Boska...

A jak się zamkły obłoki, to tak łupło!

A łańcuch leciał na ziem, a jak doleciał — to zgasnon, bo był tak, jakby z ognia...

—

A głupi nie wiedzieli, co to niebo wskazywało.

Jeden głupi krzycał: Bedzie mór! — drugi głupi krzycał: — Bedzie wojna! — trzeci głupi krzycał: — Biedzie głód! A to niebo wskazywało skarby: lase, ziemie, wody, sól.

Cicho! cicho ze bądźcie! Nie mówcie nic, coby was głupi nie słyseli! My tu dziś ino sami dwa mądrzy!

Słuchajcie, jako wam powiem: Śrybła, złota człowiekowi nie trza. Śrybło, złoto, to ino z dyjabła, to jest, dyabelska rzecz.

Pan Bóg dał człowiekowi sytko, sytko, co mu trza.

—

⁴⁵⁴ka (gw.) — gdzie. [przypis edytorski]

Słuchajcie ze, jako wam mówiem. Pan Bóg dał człowiekowi te ziem świętom. —
W imie Ojca i Syna i Ducha świętego. Jamen. I ku temu dał Pan Bóg człowiekowi jesece
lasy, wody, ziemie i sól — więcej nic nie trza: A ty cierp i pracuj!

A nie trza nigdy ślubować od wódki. Moi ostomilioni! Pamiętajcie! pamiętajcie!
Wódka najpotrzebniejsza, bo to z Boskiego daru, ze ziemniacków.

A ściągą żołądek i śmiałości dodaje, ze i do śniega hipnies! A ognia dodaje, choćbyś
nic nie zarł... —

W kilka dni później zaziębił się na srogim mrozie, jadąc ku Nowemu Targu do sądu
po swe majątności — po te syćkie hale w Tatrak... co je widzicie haw!

Siostra miłosierdzia w szpitalu gdy Gandarze powiedziała, że to już jest *to*, Gandara
rzekł: Kielo razy już o nią pisałem!...

Umarł Gandara, król przestworzy, w przedzieniu Tomka biednego, Towarzysz Mę-
drca Zmierzchoświta, który był Królem Lirem Turowego Rogu.

Wszyscy byli Gandarze w życiu radzi i wszyscy byli śmierci jego radzi.

Mędrzec Zmierzchoświt, przynosząc wieść o jego zgonie, śmiał się prawie radośnie,
roniąc łzy.

— No, już się stało, droga pani! — rzekł — już naszemu Gandarze jest dobrze!... —

W puszczy.

Chodziła z Mędrce Wieszczka Mara, idąc ku puszczy. Spotkali tam lwa wspaniałego
z grzywą płową, który żył w jaskini z małym, nędznym kundysikiem.

Lew był zmęczony żarem, kładł się, łapy wyciągał, muchy go gryzły.

Obrzydliwa psina targał za uszy — gryzł, wyrwał mu kudły —

lew znosił to ze spokojem królewskim.

Kundys ten był nie do zniesienia, jakiś marny, nudny — i co zmuszało lwa znosić
takie towarzystwo?

Potrzeba kontrastu? potrzeba bycia wspaniałomyślnym? czy też wprost — ten fiber
serca, który szukał kogokolwiek, cośkolwiek? — —

Jodły były tak rozłożyste w słonecznych srebrzeniach, chmury płynęły tak dalekie od
wszelkiej troski na swym błękitnym morzu, że i w serca ludzi wpadała przez jakiś otwór
szturmem zdobyty — radość, jakby młody Apollo z mieczem.

Wielkie, posępne skały mroczyły się, zwrócone od słońca, zapadłe w morze.

Straszny jęk dobywał się znad fiordu.

To Otaria utraciła towarzysza!

Miesiące mijają — i to wielkie, wspaniałe zwierzę, pokrewne fokom, nie odchodziło
od brzegów, przepływało tylko fiord to tu, to tam —

szybka jak syrena, goniąca okręt Odyseusza na morzu.

— Te zwierzęta są bardzo szczęśliwe — mówił Ariaman, wskazując na głazach roz-
walone foki i lwy morskie: — nurzają się w rozkoszy żywiołu Tetydy całym swym je-
stestwem i tak łatwo mogą zdobyć kontrapunkt radosnego, leniwego wypocznienia na
skalistej wyspie!

A potem znów płynąć gromadnie, jak armia, po tych głębinach, z niesłychaną szyb-
kością, w dni kilka przenosić się ze stref polarnych w umiarkowane regiony! Iście Bóc-
klinowski tryton! jakie Odyseuszowe najady!

— Tak, są szczęśliwi — jeśli mogą być szczęśliwi?! — rzekła Wieszczka, dygocąc
całym ciałem na rozpaczny głos biednej Otarii, która samotna, niedopuszczająca nikogo
w pobliże, wyła przerażająco! milkła tylko, zanurzając się na krótko w ciemną toń.

Przypisek kronikarza piekielnego.

Te wzruszające — hm, hm, opowiadania mogą iść zaiste w zestawienie tylko z kwia-
teczkami świętego Franciszka... także bredy! nie razi nas to, że lew znalazł się w Tatrach
— akurat w czasie, gdy z mrozu Gandara dostał zapalenia płuc, bo jeśli tyle mulów upasa
się na krytyckich preriach różnych stolic, o każdej porze dnia, nocy, roku i stulecia — to
czemuż nie miałby się znaleźć i jeden Felis Leo w Tatrach — zimą?... Więc nie to razi nas,
ale skąd wjeżdżamy znowu w jakiś elegijny nastrój? skąd ja do tego przychodzę, żebym

się miał zajmować cenzorowaniem tych skryptów o bekowisku fok, o wszach Gandary i Rzymusach, które piekła kucharka swemu strażakowi? to ma jakiś zaraźliwy nastrój gromnic i Wielkiego Piątku, Biblii dla ubogich duchem w Milwaukee lub Massachusetts i ostatnich — tamże chrześcijan! Myśleliśmy, że po rozmowie Ariamana z Magiem Litworem o Krisznie — i w kronikach Turowego Rogu zapanuje chłodne, tęgie powietrze, ale nic z tego! na wszystkich Polakach widać, że jest to „nacja przetrącona!” — jak mówi pan Zimorodek.

Koniec przypisku

Pogrzeb.

Nikt nie mógł być na pogrzebie Gandary, jedni byli sami zbyt chorzy, inni za obojętni.

Wieszczka Mara, zapłakując się dniami całymi nie za Gandarą, ale z powodu faktu śmierci, z którą nigdy pogodzić się nie mogła, prosiła Ariamana, żeby ten był na pogrzebie od Turowego Rogu, zanim wróci do swej chaty.

Wybór padł źle.

Dla Ariamana nie było ze strony Gandary śmierci, po prostu zabrakło go, jak jednego z ptaków albo obłoka na niebie, albo przeminionego dnia.

Śmierć mogła się zjawić przed Ariamanem tylko jako otchłań w jego własnym sercu. Lecz serce jego całe było już otchłanią.

I teraz Niniwę niechby ziemia pochłonęła, on ze swymi ukochanymi mógłby trwać w stanie tego badacza meteorologii na szczycie góry Dant, który zapisuje stan psychiczny atmosfery ludzkiej: Zeus +40, burza od Archipelagu Księżniczki Wisznu, Chrystus -12, sucho, obłoki Cirrusowe sceptycyzmu. — Ariaman nie mógł darować Wieszczce Marze tych łez wylanych na próżno, tej boleści, która nikogo widzieć nie chciała, tylko przed Mędrcelem występuje z twarzą wesołą, by jemu nie powiększać smutku.

Czyżby zaś Mędrzec cierpiał z powodu, że Wieszczka Mara cierpi?

gdyby Mędrzec Gandara widział te żale nad tym, co już nie istnieje, czy nie powiedziałby znowu: Kieło ta Pani głupia?

Gandara jest lub go nie ma —

a słońce jednakowoż potoczyło się kulą rubinową za kurhan Osobitej i pójdzie zajrzeć w twarze obłąkane tych setek tysięcy, które giną tam — pod murami oblężonego Portu Artura; jednakowoż śnieg cudowną, mocną pokrywą oszreżył bezmiary śnieżne, po których leciał na nartach Ariaman.

Nie znaczyło to, żeby on był wesoły, nie:

ujrzał przy mogile Gandary ohydnie zjedzoną przez raka twarz jego córki, czarownicy, w której czarach był rozkochany. A że nie mowa tu o czarach fizycznych, to się rozumie, lecz o zamawianiu na ciężkie smutki, którego to zamawiania używał niedawno Ariaman, śmigając od granic Kaukazu aż po Altaj i szukając duszy świata w barakach umierających — i na polach, gdzie skłębiali się masy ciał od pękających granatów.

Czy użył tego zamawiania z powodzeniem na własną duszę? z większym jednak, niż na swego raka w twarzy biedna Łukascykówna! bo przyniósł moc dzikiej tężyzny.

I był jeszcze tam na tym cmentarzu obmarzłym zachlipły, z nosem czerwonym karzeł Jaś, syn już podstarzały Gandary...

Takie się to obrodziło szpetne potomstwo temu, którego upragnęły syćkie panny w Nietalii i nawet ta z Kuźnic, ino bez to że głupia, to jej nie wziął!...

Tak, jest Polip, który ssie duszę świata:

obrzydłe Przeznaczenie ze skośnymi oczyma handlarza ludzkim towarem, z rurką zamiast nosa, z gębą ukrytą między straszonymi ramionami...

I jakże to nazwać — ten Absolut, tak niepodobny do ciszy lodowców Goethego, do piorunowej na cherubimach toczącej się chmury Mojżeszowego Boga?... Czerwony śmiech — Czarne Maski — Bezdno — jak nazywali autorowie rosyjscy? Karma, jak mówią teozofowie? Czy też „Cosik”, jak nazywała Wieszczka Mara?

Z pół śmiertelnych Mandżurii wyniósł Ariaman życiową wolę walki z tym Przeznaczeniem.

Nie pozwolić, aby od szachrajstwa różnych „Bezobraznych” panów zależały losy kroci tysięcy tego boru ludzkiego.

On czuł się witeziem, który nie żądał już niczego dla siebie.

Bóg, Święty, Los

Nad grobem Gandary rzucił Ariaman kilka jedlin do jamy, rozmyślając, jak innych witeziów w Tatrach przejmie tą samą mocą, jak też Zolimę postawi na straży Tatr, wiedząc, iż bez niej stanie się tu coś potwornego, jakiś drugi Bezobrazow z jakimś nowym Abazą wywołają wielką niepowetowaną narodową klęskę.

Słońce, wracające krwawo do swej kuźni, przypomniało mu północne sagi o rycerzach-bogach prastarej *Eddy*⁴⁵⁵ — i o tej kuźni, która jest pod Ornakiem.

Przy kolacji u Wieszczyki Mary spotkał księcia Huberta, który mając pewne względy dla Ariamana, chciał koniecznie jednak uczynić go człowiekiem *arrivé*⁴⁵⁶.

Gniewało go to, że Ariaman mogąc zdobyć Zolimę, trawi się tajemną męką, zagłębiając ją (tak sądził książę) różnymi metafizycznymi donkiszoteriami.

Jego melancholia nie umie spojrzeć na życie, które jest warte dobrego śmiechu.

Melancholia Hamleta była tylko kolorem głębin. Ale na wybrzeżach swych on pienieł się srebrem, szalał setkiem⁴⁵⁷ tęczowych katarakt.

I to miejsce dramatu:

„Być czy nie być?”

Przez intuicyjnego aktora powinno być omówione podczas rwania krasnych goździków przy oczekiwaniu niespokojnym, kiedy na zegarze zamkowym wybije północ.

Wtedy rozpocznie się najcudowniejsze misterium, jedyna najświętsza msza — obcowanie z własną jaźnią, przybierającą kształt zewnętrzny Ducha starego Ojca.

Potem zaś nad ranem, kiedy Poloniusz pójdzie na nabożeństwo do kaplicy i na grę kostkową w kurdygardzie, Ofelia idąc przez chór kościelny, w jednej z nisz uczuje rękę Hamleta, który obejmie ją w pół i wprowadzi do miłości lub, jak chcą inni — do porubstwa! —

Wieszczyka Mara, zboląła pogrzebem Gandary, czuła zamieranie serca; lecz zażywszy walidolu, prędko jęła przychodzić do stanu normalnego pogodnej mądrości.

Lecz niestety, nazwa tego lekarstwa przypomniała ks. Hubertowi sułtankę Walidę z czasów rozbioru Polski i popędził on myślą do tych zacnych krajów, gdzie by wolno było porywać ukochane do haremu —

i przez cudne arabeskowe okna mówić z nimi na tarasie, podsuwając im figi smyrneńskie, rachatlukum, wino Lacrymae Christi i to lepsze jeszcze Lacrymae Veneris z wyspy Cypru...

Ach, obnażyłby ją, taką wysoką, gibką, cudną kobietę o włosach kruczych, z oczyma szafirowymi —

i nie byłoby wtedy mowy, żeby panny miały ślepotę kurzą, nabytą z książek ekonomicznych i nie wiedziały, kim jest Baron de Mangro, handlarz ludzkim towarem, a kim ten, który stoi sam, walcząc ze swym Losem.

Porwać należy!

tak — już nie pieśnią, lecz zbrojnym napadem, tylko zamiast w kilkunastu draba — zjawić się samemu jedynym!

Już nie śmiesznym pieśniarzem, lecz templariuszowym Bafometem⁴⁵⁸ — głową mądrego mężczyzny brodatego, na czterech łapach zwierzęcia.

⁴⁵⁵*Edda* — cykl staroskandynawskich pieśni o początku świata, pochodzeniu, tradycjach i podbojach ludów Skandynawii; składa się z *Eddy* starszej pochodzącej z IX wieku i *Eddy* młodszej z XIII wieku. Spisanie tych tekstów miało być dziełem Islandczyka Snorriego Sturlusona. [przypis edytorski]

⁴⁵⁶*arrivé* (fr.) — ten, kto odniósł sukces; *l'homme arrivé, femme arrivéé*: człowiek sukcesu, kobieta sukcesu. [przypis edytorski]

⁴⁵⁷*setkiem* — dziś popr.: setką. [przypis edytorski]

⁴⁵⁸*Bafomet* — bóstwo, które rzekomo mieli czcić templariusze w stosownych świątyniach (bafomeriach); jego znany opis i wizerunek pochodzi od Eliphasa Lévięgo (1810–1875), okultystę, masona, autora dzieła na temat magii, który przedstawił Bafometę (w *Dogme et Rituel de la Haute Magie*, 1855) jako kozła z potężnymi rogami i pentagramem na czole, z drobnymi kobiecymi piersiami, na brzuchu mającego rodzaj pokrytej łuską tarczy z kaduceuszem (w mit. gr. symbolem uśmierzenia sporów, tu: symbolem poznania dobra i zła oraz dualizmu wszechrzeczy), z ciemnymi skrzydłami na plecach, siedzącego ze skrzyżowanymi kopytami na ujarzmionym ziemskim globie, z wzniesioną ku górze prawą ręką z napisem „*solve*” („rozwiąż”) oraz wyciągniętą ku dołowi lewą ręką z napisem „*coagula*” („zwiąż”); na górze i na dole znajdują się półksiężycy wskazujące dłońmi o skrzyżowanych palcach, dolny księżyc jest ciemny, górny jasny. Z zeznań templariuszy wynikało, że mogli oddawać cześć wizerunkowi głowy Jana Chrzciciela na tacy a. głowie Chrystusa na Całunie Turyńskim. [przypis edytorski]

Ariaman próbował umitygować księcia, lecz ten rozgrzany winem, okazywał się istnym awanturnikiem z XVI lub XVII wieku, jakimś Kortezem lub Pizarrem, jakimś panem Lisowskim czy Radziejowskim.

Czym dla takich panów były świątynie Peru, czym kolumna Memnona, zasłuchanego w wieczność?

Zwierciadło jaźni tacy powieszą sobie w swej sypialni, gdzie odwiedza ich tabun kobiet.

Mądrość ich — to nowa alchemia, aby według swej anarchistycznej woli sproszkować świat, a potem z niego utworzyć wesoły kulig.

Książę Hubert nie znosił cierpienia i chciał je zewsząd egzulować⁴⁵⁹.

Na Turów Róg patrzył on jako na jeden z nieopisanych jeszcze przez Dantyszka⁴⁶⁰ zakamarów piekła, gdzie nad czeluściami, żarzącymi się od lawy, księżniczki Zolima i Wisnu pieką jak uśmiech dziewicy mile ciasteczka;

Wieszczka Mara, wisząc na krzyżu, wszakże zaprasza, aby jeść wyborne ukraińskie konserwy z berberysu, a do miski dodać śmietany. (Wspaniała Złota poganka, pokutująca w tej wychrzczonej, niestety, Duszy)!

Mędrzec Zmierchoświt uzbrojony młotem Thora burzy cały ustrój społeczny, a nagim i przygniecionym ruinami ofiarowuje kwiatuszki z jeziora świętych;

Mag Litwor niechże z Indii wydobędzie Kamasutrę, sztukę miłości, a da spokój wszelkim Ofiarniczym Mostom ku nieistniejącej Krainie!

Kiedy Wieszczka Mara wyrzekła, iż dla niej smutek jest tym dłutem, bez którego już nie może się wyrzeźbiać dusza — ks. Hubert aż się wzdrygnął.

Dla księcia była to stęchła zatoka, on sam rwał się na Ocean dziko szalejący, po którym dopłynie w końcu do krainy pełnej najcudniejszych kobiet kapłanek, drzew chlebowych i mądrych mitów, zaklętych w rzezanym kamieniu przy świątyniach Oceanicznego Diabła.

Książę mówił te i tym podobne baliwernie⁴⁶¹, obmyślając jednocześnie zagarnięcie zamku Muzaferida w Tatrach i odrodzenie całej Polski z wielkiego źródła nietzscheizmu.

Wtem Wieszczka Mara wstała, długo nie wracając, ks. Hubert też zabrał się i poszedł.

Zamyślony Ariaman patrzył przez okno. Ujrzał naraz Wieszczkę Marę, która szła z swą śnieżną głową, czarno ubrana, wśród mrocznych drzew, brnąc w śniegu i płacząc.

— Kielo ta Pani głupia! —

Polska, Odrodzenie, Filozof

Żalobnice.

Częstymi gośćmi były w chacie dwie żalobnie ubrane wdowy. Jedna ze Żmudzi — rumiana, z naiwnym wyrazem twarzy włościanki, lecz z niepożytą siłą duszy, jaka się trafia tylko wyjątkowo. Pała krowy do 14. roku, potem los jej pozwolił się uczyć i w osiemnastym roku zdała już egzamina z gimnazjum, nauczywszy się zupełnie jej obcych języków: polskiego i rosyjskiego. Pojechała za granicę do Szwajcarii na uniwersytet, chcąc następnie zarabiać na młodego literata litewskiego, w którym się zakochała, a który miał suchoty.

I byli razem w Szwajcarii.

Nędza, niejadanie całymi tygodniami — uczyniła stan literata beznadziejnym. Kiedy żona jego posiadała patent i przyjechała w Tatry zarobkować i kiedy mogła dać ukochanemu człowiekowi wszystkie wygody — on już kończył ledwo zaczęte bezlitośnie twarde, smutne życie. Podobno wszyscy Litwini z ludu, idący ku nauce, dostają tuberkul⁴⁶² z powodu nędzy!

Wielka wspaniała głowa poety, z uśmiechem sardonicznym, leżąc na poduszce trumny, zdała się spoglądać wzrokiem zakamieniałej boleści w tę — która klęczała na śniegu cmentarnym, złożony rękę, z wyrazem chłopskiego tępego bólu, który pyta Boga pierwszy raz w życiu — i ostatni:

— Czemuś mię tak pokrzywdził?

⁴⁵⁹ *egzulować* (daw.) — opuścić ojczyznę, udać się na wygnanie; tu: wygnać, wygonić. [przypis edytorski]

⁴⁶⁰ *Dantyszek, Jan*, właśc. *Hoefen, Johannes von* (1485–1548) — łac. *Dantiscus, Dantiscus de Curiis*; ur. w Gdańsku podróżnik, polski dyplomata, pierwszy ambasador w historii dyplomacji polskiej, sekretarz króla Zygmunta I Starego od 1516 r., biskup chełmiński rezydujący w Lubawie (od 1530), biskup warmiński (od 1537); poeta polsko-łaciński okresu renesansu, autor elegii miłosnych, najbardziej znanym utworem Dantyszka jest poemat metafizyczny *Nagrobek sobie samemu*. [przypis edytorski]

⁴⁶¹ *baliwernia* a. *baliwerna* (z fr. *baliverne*) — banialuka, dyrdymała, niedorzeczność. [przypis edytorski]

⁴⁶² *tuberkuly* — gruźlica. [przypis edytorski]

A może — Ciebie nie ma? —

I to straszne dla dusz głęboko pierwotnych zapytanie wyłoniło się też jako najwyższa waga życia przed tą drugą wdową.

Jej oczy nierozświetlne, postać zdająca się być tylko w czarny jedwab zamkniętą chmurą, jej wyraz przedelikaconej mimozy pytał o to samo.

Weszły one do chaty Wieszczy Mary, zapytując prawie na progu, czy jest Bóg!

Wieszczyka Mara naraz uwierzyła, naraz wyciągnęła rękoma po tę władzę, którą miała lub zdawało się jej, iż miała, ukrytą w misteriach duszy na straszną potrzebę.

Potwierdziła, że Bóg jest — i dusze są — i ci dwaj skrzydlaci rewolucjoniści — tam są.

Lecz obie wdowy zaczęły zaprzeczać.

Mąż Żmudzinki był niewierzącym socjaldemokratą i melancholikiem. Dopiero przed samą śmiercią miał wizję słonecznej żmudzkiej ziemi wśród lasu — i było tak szczęśliwie — tak oddychało się pełną piersią — tam był Bóg!...

Lecz mąż drugiej wdowy, bogacz, proletariatyk, człowiek zdumiewająco zdolny, umierał w spokoju filozofa, mówiąc, iż nie chce księdza — i nie mógł przypuścić nawet na chwilę takiej niedorzeczności jak życie pośmiertne! Żona, która mu towarzyszyła aż do końca w niewierze, zostawszy sama wśród pustych ścian — zaczęła wywoływać jego ducha, słyszała w muzyce swojej tęsknej na fortepianie jego głos za sobą, widziała go w snach, widziała na jawie z otwartymi oczyma, przestała kochać nawet jedyne synka — i szła za duchem, gasnąc, niknąc...

Nocami te dwie wdowy tworzyły seanse, miały widzenia, odpowiedzi duchów.

Więc przyszły wreszcie do Chaty, czując, iż umysł im się miesza, i prosząc tylko o jasne, proste zapewnienie, iż Boga nie ma.

I Wieszczyka Mara (kobieta!) uczuła naraz, że Bóg jest!

Zaczęła dawać Go im w placzu i w wysłuchiowaniu dziwnego ich życia — i w zapomnieniu, iż sama dla siebie doszła do strasznych pewników!...

Żmudzinka była zawsze milcząca, ta druga zaś mówiła tak, jak śpiewają łabędzie — pieśń przedśmiertną.

Krwawej piękności wspomnienia!... w więzieniach Petersburskich, w tych szalenie odważnych drukowaniach na maszynie, szukanej przez całą policję miasta, przez żandar-mów, — właśnie, kiedy ruch wydawał się zdławiony —

ta wówczas szczęśliwa kobieta, a zawsze nikła mimoza, drukowała płomienie, rozrzucała je po mieście —

i jeszcze przychodziła do władz, ujmując się za więźniami, grożąc sądem za bicie i wyrzucanie za drzwi kobiet z prośbami.

Jej brat jest na Sybirze! Raz już uciekł i schronił się za granicę, lecz wrócił, wiedząc, iż go szukają, bo musiał i chciał należeć do Rewolucji.

W dzień przyjazdu aresztował go agent ochrony — przesiedział rok w więzieniu — i chorego z nadpękniętymi do szaleństwa nerwami wysłano na osiem lat katorgi.

— Więc tak po prostu, pytając Drogą Panią i nie męcząc już naszymi opowieściami, czy jest Bóg? —

Poszła na spowiedź do księdza:

potępił rewolucję, potępił też wywoływanie duchów, ale kiedy zaczął mówić o Bogu

— to mówił tylko o którymś paragrafie katolickiego Swoda zakonow. —

Późno w noc przeciągały się rozmowy tych trzech wdów ze sobą.

Żona, Wdowa, Idealista,
Duch, Wiara, Bóg, Ksiądz,
Urzędnik, Rewolucja,
Walka, Kobieta

Wieszczyka Mara.

W górach mrocznych Bolesci żyje Wieszczyka Mara;

w górach osłoniętych od świata senną żaluzją chmurnego milczenia;

w tych górach nieznanymi, jak były nieznanymi przez lat tysiące góry Nieba, z których wypływa Nil, jezioro Niasa i Wielka Zambezi;

w tych górach smutniejszych niż lawy księżycy...

w tych górach osamotnionych, jak ponury wulkan Tristan da Cunha, otoczony morzem i z Antarktyki płynącymi górami lodu;

w tych górach przeczuwalnych i wyliczanych w przybliżeniu, jak dziewiąta planeta Neptun, nim ją odkrył potężny teleskop Astronoma;

w tych górach ubłogosławionych, jak Góra Czaszek, kiedy spełniła się na niej ofiara Miłości;

w tych górach, osypanych zwałem wszystkich polskich trumien, jakie były od czasów Króla Popiela;

w tych górach mądrości nieprzewyższonej, dobroci zawsze zawiedzionej — Zniczów nigdy niegasnących, przyświeciana lampą wieczną serca nad kaźniami więzień i zesłańcami wśród głuchej mroźnej Nocy syberyjskiej;

tam żyjesz Ty, Wieszczo Maro, najdziwniejsza w Trójkącie Magicznym, Wielki Brahma kobiety —

wiedząca jak

i wiedząca, gdzie są wysokie Golgoty dla Twych oczu, szukających w mroku niepomamowanym, krzyczącym wśród grobów zamurowanych — bez echa!

Tu — w Twoim królestwie Niemocy Gwiazdzistej ogrodziłaś dla dobrych i zaiste dziwnych ludzi w Polsce Turów Róg —

i tu dzieją się cuda wielkie, nigdy nikany nie mające podobnych sobie!

Tu po tatrańskich puszczech skaczą małpki, które gdzieś ze Surabai i Jawy wieziono i zbiegły — i te powabne zwierzątka wieszają się nad melancholią olbrzymich smreków, żywiąc się leśnymi jabłkami lub orzechami leszczynowymi, gdy pogonią aż na węgierską krainę...

W tym zwierzyńcu lub, jak pieśniarz żydowski powiedział — w tym Zwierzeniu, istnieją również twory, które wyobraźnia ślepego Sabaly⁴⁶³ wyznawała, jako własność mitycznego pana Ofa:

w potoku płyną wielgoryby i turlają się na trawie; wszystkie zwierzęta praojca Adama żyją tu na powierzchni łąd lub w głębinach morza, w podziemnych aż na Oceany amerykańskie wychodzących labiryntach Kościeliskiej i Bielskich Tatr.

Tu Wieszcza Mara ugaszca niezliczonych magnatów ducha, wędrujących z całej Polski, zarówno jak chłopów siermiężnych i gazdów: latem nad zielonym dywanem, usianym w przepych modrych gencjan wiosną — nad łąkami zaśniewionych fioletowych krokusów... Wita radością i sadza na tronach kamiennych z doliny Chochołowskiej Wiecznych Wędrowców, którzy schronili się tu, nim wstąpią w Dolinę Śmierci!

Inni, nie znając nawet Wieszczy Mary, przychodzą w nocy wyjącej bez rozelnień błyskawicowych, stukają do drzwi chaty w ciemnym, nieprzebytym lesie —

i tu w dali za tłumem ohydnej publikli czują się wykopanymi z zimnych, duszących mgieł życiowej głupoty.

Tu przychodzą Witezie z gwiazdą Potęgi Myślicielstwa Polskiego; starcy kapłani dobroduszenie wierzący w „Papiża”; dziewczęta, mające iść rzucić bombę, komuniści, lepiący nieudolnie i niedźwiedziowato swe zbawcze falanstery; tu orli człowiek, biały Tytan, będąc lekarzem swego narodu, wie, jak Mojżesz, w Tatrach!

Tu historycy, przesubtelnieni w wątpliwościach, rozmawiają z założycielami klasztorów; tu powieściopisarze, ogarniający bezkresne, fantastyczne stopy Ukrainy dawnej i mający tę niepożyłą zasługę przed narodem, że przyszli z animuszem rycerskim wtedy, gdy naród po powstaniu był jak chory człowiek ze szpitala, storturowany, niewierzący w swą siłę!

Tu geologowie z młotem w ręku rozbijający Mrok tajni Pratatr — i jak zwykle w Polsce, domierający głodem — i suchotami... Staszice młodzi!...

Tu przychodzą spowiadać się ewangeliczni ludzie i natury drapieżne, władcze, nieprzebaczające nigdy zdraśnięcia na herbowych bramach swej skały Pysznej serca; i nade wszystko starzy gazdowie, jak wiekowy ogromny Zych, który rzucał się całym swym ogromnym wzrostem na podłogę i modlił się głośno do swego Boga, w odmiennym z czasów Zbójników i prawie sprzed Chrześcijaństwa pacierzu.

⁴⁶³Sabala, właśc. Jan Krzeptowski (1809–1894) — góral podhalański, znany przewodnik tatrański, myśliwy, gawędziarz i muzykant. [przypis edytorski]

Tu przychodziły Wiedźmy Czarownice, umiejące odczyniać uroki lub rzucać je w formie złowrogich hymnów; — tu dziewczątka góralskie skamlały do zbójnickich opowiadań.

Tu wreszcie do okna przylatał nigdy w Zakopanem niewidziany ptak: Mentyl Pomurnik, tukał się w okna, krążył swym motylim lotem, wirując dokoła siebie, jakby radował się tą pustelnią świętszą, bezpieczniejszą niż wysokie, nieprzystępne turnie!

Tu nade wszystko przychodził z głębokich, zapadłych tatrzańskich jezior Mędrzec, kapłan i w jednej osobie bóg żmujdzki, stawiający świątynie lub też piorunem bijący w Bagno ludzkie, lęgnące się za Turowym Rogiem!... Ściany belkowań tej chaty uginają się pod nieopisaną boleścią wszystkich spraw Polski, wszystkich duchów, które nocami ciemnymi zaglądają do wnętrza i zastając gorączkowy, obłędu bliski wzrok Wyczekiwania — nie śmia wejść z krużami pełnymi łez narodu, z łachmanami nieurzeczywistnień po strasznych, gorszych niż Maciejowickie, bitwy: zadeptywaniach Ognia!... plwaniu w dar Wieczności!...

Wszystkie chóry zakonnic i świętych oploty litanią duszę Wieszczy Mary:

Krystyna zwana Dziwną, kryła się w przeręblach, wdrapowała się na szczyty wież i na wirchy gór, w zagęstwia wysokich drzew przed obmierzłym zapachem ludzkiego jestestwa;

Aniela z Foligno, która się radowała, że umiał jej mąż i synowie, bo nic już nie przeszkodzi jej oddać się w pełni Bogu;

Katarzyna ze Sieny pisywała traktaty do papieży i monarchów, umierając w wieku lat trzydziestu;

Jan XXII — Papieżycza, zdumiewała mądrością, każąc⁴⁶⁴ przed wyznawcami islamu w grodach Małej Azji —

a niemniej duszę Wieszczy Mary tworzył i straszny Ataman Wychowski, którego pogrobowczynią jest ona; nie rozstaje się też nigdy z cudownym obrazem na kiparysowej desce, w barwach poematu Beniowskiego o świętej Rodzinie; ten obraz wisiał w namiocie zuchwałego hetmana Zaporozża, grożącego nawet swej Macierzy — Polskiej Rzeczypospolitej!

Pogrobowczyni tego straszego człowieka towarzyszy na Sybir Ojcu; w trudach zesłania na młodość jej padają krwawe zorze Anhellego. —

Kronikarz Turowego Rogu spędzał noce długie, zwane żartobliwie Wsienoszczami, jak są po cerkwiach całonocne nabożeństwa, —

i słuchał epickich opowiadań tej Wieszczy, która powinna by mieć koło rycerskie z obrazów Mistrza Matejki.

Ze swymi śnieżnymi warkoczami włosów, ubrana czarno, robi jednak wrażenie posągu ze złota, który się utworzył z inkrustacji mrocznego strumienia,

płynącego z piekieł polskiej męki. Wydaje się swastyką tajemniczą, a żywą, która leży na grobie Targowicy⁴⁶⁵ — i Cecory⁴⁶⁶.

Wszystkie bóle wsiąkły w jej pierś, jakby w ziemię żyzną wiosenną, lecz niemogącą wydać innego ziarna niż ciche słowa — i niemającą innego żniwa nad wielkie Milczenie.

Idzie zgięta pod naręczem drzewa wonnego na ten Znicz⁴⁶⁷, z którego zacna publiczność będzie kiedyś wybierać węgle do samowara narodowego! lub jeszcze gorzej: gdyż w Polsce wszystko oddadzą trzodzie chlewnej i bezczelnym!

Nie pojmie nikt myśli Kronikarza Turowego Rogu, który za to, iż odczuł żywą piękność Polski — maluje Wieszczkę Marę, jakby królowę Sabę w domu obłąkanych; bo

⁴⁶⁴każąc — tj. tu: wygłaszając kazania. [przypis edytorski]

⁴⁶⁵Targowica — miejscowość w środkowej części dzisiejszej Ukrainy, w końcu XVIII w. należała do dóbr Stanisława Szczęsnego Potockiego (1751–1805), uważano ją (omyłkowo) za miejsce ogłoszenia w 1792 r. tzw. konfederacji targowickiej, tj. związku przeciwników Konstytucji 3 Maja, którzy wezwali wojska rosyjskie, by ingerowały w polską politykę; Targowica stała się z tego powodu symbolem zdrady narodowej. [przypis edytorski]

⁴⁶⁶Cecora — właśc. bitwa pod Cecorą; bitwa stoczona we wrześniu 1620 r. pomiędzy armią osmańsko-tatarską a polskimi wojskami koronnymi pod wsią Cecora (dziś: w Rumunii); po nierozstrzygniętej obronie polskiego obozu wojska Rzeczypospolitej rozpoczęły odwrót szykiem taborowym; w pobliżu granicy na Dniestrze w taborze wybuchła panika, szczególnie wśród służby obozowej, wojsko polskie pozbawione osłony uległo pogromowi, a hetman Żółkiewski zginął. [przypis edytorski]

⁴⁶⁷Znicz — w pogańskiej kulturze Litwy święty ogień (bóg ognia) a. kapłan pilnujący ognia. [przypis edytorski]

według miary rozsądnych tryumwirów — Ona te niezmierne skarby swoje na wodach cichych przed wschodami z olbrzymich granitów rozsiewa w głębinach, z których nie znurkuje nikt nigdy nikany niczego.

Jest to jakby na szaleńczym i nieistniejącym obrazie Quentin Massysa lub malarza Koronacji N. Marii Panny —

heretycka święta, która nalewa w kielich trucizny, aby ją wypić, nie chcąc obarczyć Boga tym strasznym wyrzutem, że wszystko tak jest, jak być musi, i że łamią się wirchy serc w ciśnieniu potwornego Oceanu Nicości.

Dusza Wieszczyki Mary zakwitła, jakby ogród bujny strzelistych Eukaliptusów, uzdrawiających okolicę od maremmy!

(ogród zapadający aż w groty Ornak — —)

Natomiast zaś tysiącletnie jabłonie rozkwitają deszczem kwiecia nad twarzami Księżniczek Morza i Tatr, nad Wisznu i nad Azudem, gdyż tak Ariaman nazywa Zolimę, nie chcąc wymówić wprost Meduza! najbardziej zaś nad Mędrcelem z jezior Tatrzańskich, który jak Orzeł ukryć chce ostatnią godzinę swoją...

Ty ścieżyny czynisz w górach wszystkim dalom Chrystusowym i Dionizyjskim misteriom życia!

Ty, Gromownica, strącasz głazy budowne z wielkich przeznaczeń ku Polsce!

Ty, wieszczko zakrytych bram Ornak!

Ty, najbiedniejsza z tych, którzy rozdali swe królestwa, Ty, płomienna siostrzo zmarłychwstać niemogącego polskiego Łazarza — wyczekująca i biegnąca wciąż na spotkanie Pana!

Ty, niemieszcząca się już w Turowym Rogu, lecz idąca wciąż dalej!...

Wciąż potworniej opuszczona, z dziwną Apokaliptyczną literą Człowieczo-boskości na swym sercu, idziesz — aż tam, gdzie, jak Ty osamotniony, czeka Cię kurhan przy ujściu Leny⁴⁶⁸ do Lodowatego Oceanu — tam, gdzie nie był jeszcze nikt, chyba skrzydlaty duch Eloil!

—

Na gędziolkach grał, idąc przez Krokusową łąkę, stary ślepiec Sabała — Homer tych miejsc.

Pani Mara, stojąc wśród wschodzącego brzasku, przyzywała starca ręką, lecz on nie widział — i zresztą choć od dziesiątków lat znał, nigdy jej nie widział i zawsze się dopytywał: jak wyglądacie — gdyż był niewidomy.

Raz już konał na jej rękę; a nie chciał Ksiądz szambelan odwiedzić z Panem Bogiem starego zbójnika, zły, iż starzec mówił kiedyś: „Kie bede mówił niezadługo z samym gazdo — nie trza mi pacholka!”. Ale teraz tak wyczekiwał, tak wyglądał, tak prosił Księdza Jegomości...

Ksiądz się zaciął, udawał, że się zbiera... dość niepilno! zaiste!

Wreszcie Sabała nagle porwał się ku słońcu, — i jął biec — jakby skrzydła miał, a ptakiem był... Biegł wciąż, oczy ślepe zwracając ku słońcu, w które zawsze już patrzył źrenicą nieprzymkniętą.

I przesłoneczniony wszedł do Turowego Rogu, gdzie wodą życia napojony przechadzał się, nie czując brzemienia grobu, niepoddany złym urokom Wiedźmy Kostuchy.

A w ogrodach Turowego Rogu wśród jodeł drzemały przedpotopowe jednorożce, krzyczały w puszczech pawie, iguanodonty, wielkie jak kościół w Zakopanem, pożerały trawę i drzewa.

I ów straszny w mrokach morza, kryjący się nawet przed blaskiem gwiazd, potwór Kainotherium!

Wielkie cudne gaje wrzosów, jak gigantyczne kandelabry, fosforyzowały kielichami swych kwiatów...

Co by dał teraz Ariaman, żeby naraz wszystko się odmieniło — i on szedł tak z Księżniczką Azudem po tych nieobjętych myślami Górach — i mógł przemyśleć ten cięższy

⁴⁶⁸ Lena — rzeka w azjatyckiej części Rosji, w obwodzie irkuckim i w Jakucji, jedna z największych rzek Azji, 10. pod względem długości na świecie, wypływa ze źródeł w Górach Bajkalskich, uchodzi do Morza Łaptiewów tworząc ogromną deltę, jej długość wynosi 4400 km. [przypis edytorski]

od łańcuchów, na których wiszą Gwiazdy — rachunek życia nowego, które rozpoczyna się z rąk Maga Litwora — polskiego Zaratustry!...

Przypisek kronikarza piekielnego.

Heureka! znalazłem... wiem teraz, dlaczego muszę takie tortury przechodzić, słuchając tych niekończących się litanii uwielbień... Oto jak na palimpseście jest kilka pism — jedno na drugim — tak w *Nietocie* kilka osób, w różnych epokach, bez porządku chronologii ani wypadków, zapisywało swe Mementa... Kto pisze naiwne franciszkańskie opowiadki, kto suchym tonem chronografa? nie wiem. Małe uwypuklenia sytuacji, jak tam, gdzie będzie mowa o Fauście i Małgosi, będą mego skromnego pędzla. Lecz wiem, iż tam, gdzie się zjawia, jak kościół w Zakopanem wielkie iguanodonty i gdzie krzyczą w puszczech pawie — a panna Zolima staje się obiektem tropikalnego upału — tam, jeśli nie wprost pisał, to cyklonami fosforycznymi myślenia swego wywiewał wszelki zdrowy sens nie kto inny, jeno p. Ariaman. Ważniejsza, kto napisał lub choćby wymyślił hymn na cześć Wieszczyki Mary? cóż to za święta *in partibus infidelium*? wszakże Mara w Indiach oznacza diabła... czyżby to nie był kto z naszych? tedy bym ją nazwał — *Précieuse!*

I ja jestem patriota polski — lecz chcę widzieć diabłów w Polsce takich, jak Stadnicki, jak sławny Samuel, jak Nietzsche⁴⁶⁹!... jak Bonaparte⁴⁷⁰, jak Stienka Razin, jak generał Nogi⁴⁷¹, jak Żelazny Kanclerz!

Obrzydliście mi, kiepska polska narodowości obecna!

Turów Róg nie zbawił Cię, niechby Cię choć piekło uwierzytelniło!

Ja tu za ludzi interesujących Nas uważam tylko Zolimę, księcia Huberta — no i jeśli się okaże podejrzenie me słusznym, owego Mara...

Ale, niestety, muszę zostawić rzeczy ich naturalnemu rozwojowi i dalidiasek — wytrzymać jeszcze będę musiał całą pielgrzymkę odpustową po Turowym Rogu!

Ale co później, to już moje!

Wtedy się trzymajcie!

Chór diabłów w kominie:

⁴⁶⁹Nietzsche, Friedrich (1844–1900) — filozof i pisarz niem.; studiował filologię klasyczną, teologię, dzieje Kościoła i historię na uniwersytetach w Bonn i w Lipsku, w latach 1869–1879 był profesorem nadzwyczajnym w katedrze filologii klasycznej uniwersytetu w Bazylei; od 1869 r. *bezpaństwowiec* (wyrzekł się obywatelstwa pruskiego); autor dzieł: *Narodziny tragedii czyli hellenizm i pesymizm*, *Tako rzecze Zaratustra*, *Poza dobrem i złem*, *Wola mocy* i in.; naczelné miejsce w jego filozofii zajmuje kategoria życia (egzystencji, afirmacji istnienia i dążenia do jego pełni) oraz odrzucenie poszukiwania esencji, czyli ukrytego sensu świata (np. sensu zakorzenionego w koncepcji Boga); Nietzsche był krytykiem chrześcijaństwa i ufundowanej na nim kultury zachodniej; postulował natomiast powrót do wartości staroż. kultury greckiej. [przypis edytorski]

⁴⁷⁰Bonaparte, Napoléon (1769–1821) — pierwszy konsul Republiki Francuskiej 1799–1804, następnie Cesarz Francuzów (jako Napoleon I) w l. 1804–1814 i w 1815 r. (podczas tzw. Stu Dni Napoleona); wybitny dowódca wojskowy i strateg, reformator państwa i europejskiego systemu prawnego (Kodeks Napoleona); swoją pozycję w rewolucyjnej Francji zdobył dzięki pomyślnemu przeprowadzeniu akcji militarnych takich jak zdobycie Tulonu (1793), stłumienie rojalistycznej rewolty w Paryżu (1795), kampania włoska (1796–97) oraz kampania w Egipcie (1798); pod jego zwierzchnictwem zostały utworzone przez gen. Jana Henryka Dąbrowskiego Legiony Polskie we Włoszech. W okresie rozbiorów Polacy wiązali wielkie nadzieje z osobą Napoleona; stał się on uosobieniem silnego wodza, w sposób zdecydowany realizującego swoją wizję polit., kierującego się ideami demokratycznymi i sprzyjającemu narodom dążącym do niepodległości; był wcieleniem ideału jednostki zmieniającej bieg historii i porządek społ.-polit. świata (*idea napoleońska*). [przypis edytorski]

⁴⁷¹generał Nogi, właśc. Maresuke Nogi (1849–1912) — pochodzący z rodziny samurajów generał Cesarskiej Armii Japońskiej, trzeci gubernator generalny Tajwanu. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej (1904–1905) nominowany na dowódcę 3. Armii prowadzącej blokadę Portu Artura z lądu; po przybyciu do Mandżurii na froncie zginął jego syn, który służył w 2. Armii, a w czasie blokady Portu Artura zginął także jego drugi syn; w związku z brakiem powodzenia w blokadzie Portu Artura, Nogi podał się do dymisji, ale cesarz nie wyraził na to zgody. Ze swoją armią 2 stycznia 1905 zdobył Port Artur. Za zdobycie tej twierdzy został uznany za bohatera narodowego. Dowodząc 3. Armią, odniósł zwycięstwo w bitwie pod Mukdenem (obecnie Shenyang). Po zakończeniu wojny osobiście zrelacjonował cesarzowi przebieg walk o Port Artur. Przy referowaniu strat rozpląkał się i prosił monarchę o przebaczenie za 56 tys. ofiar blokady twierdzy oraz o pozwolenie popelnienia samobójstwa za poniesione straty. Cesarz nie zezwolił. Za zasługi w wojnie 1904–1905 otrzymał tytuł hrabiego i Order Wschodzącego Słońca I klasy oraz został członkiem Wyższej Rady Wojennej przy cesarzu i honorowym prezydentem szkoły dla dzieci arystokracji. Był wychowawcą przyszłego cesarza Hirohito. [przypis edytorski]

— Bo słuchajmy i zważmy to w sobie,
że wedle Czarciwego rozkazu,
kto nie kochał się nigdy w diablidy —
ten nie był Diabłem — ni razu!

To!

Jedyna istność, przed którą korzyła się Wieszcza Mara, była Śmierć.

Nie zgadzała się na nią nigdy, choć była przy tyłu konających.

Nienawidziła jej za tę potworną pustynię, jaką ta Królowa Przerzeń szerzyła, sama gnieźdząc się wśród gór boleści najprzerzliwszych, wśród otchłani lez nigdy niewymar-
złych.

Jeśli władczynią Turowego Rogu żyjącego była Wieszcza Mara — rządicielką tych
nieprzeliczonych rzesz, tych co nigdy nie wracają, tych co odeszli w krainę Duchów lub
Nicości —

była Śmierć.

Jak dwie siostry, walczące ze sobą — ta miłością i swastyką, tamta milczeniem lub
rechotem przedgonnym w akompaniament dzwonów...

Mówiliśmy o pójściu w krainę duchów lub Nicości.

To łatwe gramatyczne związanie powyższego zdania przez lub — jest właściwie naj-
większym kontrastem, jaki stworzyć można!

Śmierć — Muza, chłodząca skronie bohaterom wśród Pól Elizejskich; rozwierająca
bramy Nieba i Piekła Danteskich; śmierć — Walkiria, potrząsająca włócznią pioruno-
wą przed zastępami w Walhalli; śmierć, która staje za Konradem, kiedy on bluźni prze-
ciw Bogu; śmierć, która prowadzi wielkie legiony astralne po niezmiernych pustyniach
wszechświata z pochodnią, co rozsiewa sercom mędrców blask: *Scio ut credam!*

— — — Śmierć, z którą umawia się Chrystus, kiedy idzie przed jaskinię z martwych
wzniesć Łazarza — ta śmierć nie jest straszna!

Owszem, każdemu śpieszy się przepłynąć przez taki Kocyt, wstąpić na taki wirch
Anafielasu⁴⁷²!

Ale my wiemy już na pewno, że śmierć jest inna: Ogromne, prawie aż pocziwe, Nic!

Rozwiązanie zadania żyjącego w formie rzeczypospolitej z kilkudziesięciu milionów
komórek w organizmie ludzkim...

Nie daje o tym pojęcia ani zgaszenie lampy, ani opadnięcie liścia.

Jest to zniknięcie tego, który dzień temu, chwilę temu był Absolutem:

dzięki któremu Ocean był Oceanem, Bóg Bogiem, Miłość Miłością, rozwarcie kolan
kobiety ukochanej — szczęściem!...

Bez niego nie istniał Byt.

W nim wiązało się, jakby w zworniku, gotyckie sklepienie świata. Śmierć uczyniła zaś
z tego cudownego rachunku — zupełny absurd.

Turów Róg takiej śmierci nie uznawał.

Śmierć w Turowym Rogu miała swój zakon i swoją świątynię o trzech kondygnacjach.

Wchodziło się do niej, jak do kościoła w Asyżu: najpierw ciemne nawy z niskimi skle-
pieniami, tysiące witrażowych lśnień promieniowało na freskach Syna Cieniów, symbole
starego Zakonu przed zjawieniem się Mickiewicza — i On — On widzący kres tych
katorg sybirskich...

W tym kościele zawsze musiała zwyciężać Moc duszy, prawda polskiego serca i umy-
słu. Tu był duch Archanioła, kreślący Polskę: *In hoc signo — vinces!*

⁴⁷²Anafielas a. Anapilis (mit. litew.) — Góra Wieczności, stroma skała, na którą wdrapywać się muszą dusze
zmarłych, aby na szczycie poddać się sądowi i trafić do nieba lub piekła (w wędrówce tej grzechy, zarówno
jak bogactwa, nazbierane za życia, obciążają duszę i utrudniają jej wspinaczkę, pomocna natomiast są pazury),
zmarli, którzy zsuwali się z góry, byli pożerani przez smoka; opowieść o górze Anafielas wyszukał w baśniach
i podaniach badacz starożytności litewskich Teodor Narbutt, nazwa góry posłużyła za tytuł dla eposu o dziejach
Litwy autorstwa Józefa Ignacego Kraszewskiego (o podtytule *Pieśń z podań Litwy*, wyd. 1843–1846). Jednakże
ponieważ litewski nie używa litery *f*, nazwa góry mogłaby brzmieć raczej *Anapilis* i oznaczać „zaświaty” w ogóle
oraz wskazywać na związki kultury litewskiej ze Skandynawami i Duńczykami, choćby poprzez Kurszów (Kurów,
lot. *kurši*, lit. *kuršiai*) i Żmudzinów zamieszkałych na wybrzeżu bałtyckim. [przypis edytorski]

W kościele górnym były jasne zielonawe barwy życia tatrzańskiego, na freskach cuda świętego Zmierzchoświta, jego życie wniebowzięte; i księżniczka Wisznu i jej brat, dalej oddzielna kaplica dla przekornego i z różkami, lecz niemniej najukochańszego fetysza — Zolimy!

W kościele podziemnym trzecim — w krypcie ponurej odprawiała się Wieczna Msza, u wejścia stał tam posąg świętych Franciszka i Klary.

Wieczna Msza mówiła wśród bezmiarów głosem tych, dla których wszystkie gwiazdy zmieniły się w dwa płomieniejące serca... oddzielone otchłanią.

I był tam jakiś tak bezbrzeżny czarny ból, jak w grobie Chrystusa, kiedy nad nim legł Rozpaczny, Tryumfujący Mrok.

Tak, w Turowym Rogu były katakumby, były krypty, od których wiał zimny, przerażający chłód.

Wieszczka Mara w dni pewne przeżywała swe Zaduszki, w których nie widział jej nikt — po których postrzegano tylko jej bladą twarz, jakby krew ze serca wyssał jej Wampir.

— — —
Ariaman jednak pod wpływem wieczności Tatr i w kontraście do smutku Wieszczki Mary, odzyskiwał swój dawny, inny pogląd na śmierć.

Była dla niego tajemnicą, za tymi zaś potwornymi mrokami wierzył, że jest Najwyższy Sens.

Ten Lohengrin⁴⁷³ i Faust⁴⁷⁴ w jednej osobie, wypijając życie całą mocą swej wyobraźni, najwyższe światło chował sobie za ten wirch, którym się kończył życia padół.

Nawet spotkanie z Mędrce Zmierzchoświtem zmusiło Ariamana tylko do zrozumienia najwyższej wagi tego, co jest, albowiem w tej formie za chwilę będzie już niepowrotne.

To, co umarło — umarło na milion wieczności i nie wróci tak, jak nie wrócą wielkie ptaki Moa w Nowej Zelandii!

Przeminęło — oto co stanowi tajemny logarytm duszy Zmierzchoświta.

Istnieje stokroć wyżej, w formie nieujętej dla pięciu zmysłów — wyrastało Ariamanowi z każdego źdźbła.

Gdyż spotkanie z Magiem Litworem, niewątpliwa rzeczywistość mocy proroczej i potęg telepatycznych zmusiła Ariamana do niezadowolania się już tym mrocznym pesymizmem, dla którego jedyną przyprawą była dobroć ludzka.

Ariaman szedł znowu wśród zamieci padających gwiazd. Miewał chwile jasnowiedzenia, kiedy widział Jaźń swą jako równą wszechbytowi.

Wprawdzie w metafizyce jego był jeden niewymierny wulkan — serce kobiety.

Spotkawszy mądrą, bezdennie mądrą trzeźwość, miewał chwile zwątpienia w siebie, gdy mgliła się mu pewność, iż jest droga dalsza niż ziemia — gdy chciał jak Jahwe zebrać wszystkie swe światła i oddać mrokom: *Fiat Hewa!*

I tak z lodowatej bryły mroku narodzić swe ostateczne szczęście.

Ale przychodziła chwila olbrzymich rozświetleń —

i wtedy chciał tylko już Zolimę widzieć wracającą z tamtej strony światła i tu ogarniającą wielką straż Tatr i utajonych świętyń w podziemiach.

Ariaman zajęty problemami świata nie objawiał tej prostoty uczuć, jakich wymagała Wieszczka Mara.

Toteż z wyrzutem mówiła mu nieraz, iż ma w sobie duszę Cyda Hiszpana, że i chatę w jej ludzkiej rzeczywistości będzie naprawdę rozumiał, gdy legnie Wieszczka na marach, gdy cały Turów Róg przeprowadzi się na Ornak; wtedy Ariaman zagra na tysiącu organowych trąb ze spiżu i złota, wtedy będzie mógł wyprometeizować tragedię nad tym, co utracił.

I nie przeczył temu Ariaman.

Wiedział w głębi serca, że cały Turów Róg jest dla niego tylko szmerem padających liści, przy których on wsłuchiwał się w głos Mocy Ostatecznej.

— — — —
Od wielu miesięcy nie widział już Ariaman Maga Litwora.

⁴⁷³Lohengrin — postać z legend arturiańskich, z anonimowego poematu fr. z XIII w. *Rycerz łabędzia* (fr. *Le Chevalier au cygne*); syn Parsifala (a. Perciwala), rycerz Świętego Graala, wysłany w łodzi ciągniętej przez łabędzie, by ocalić pannę, która nie może zapytać Lohengrina o jego tożsamość. [przypis edytorski]

⁴⁷⁴Faust — czarownik z niemieckiej legendy, który wszedł w pakt z diabłem. [przypis edytorski]

Ten bowiem zniknął tajemniczo, może brał udział w walkach na Wschodzie, może przemawiał do robotników w Zagłębiu?

Lecz tam wszędzie był też Ariaman, nie spotykając Maga, tylko po twarzach wznioślejszych, po uczuciach głębokich znać było, że tam i działał, i zasiewał Mag.

Jakimże dziwem było dla Ariamana, gdy pewnej nocy zastał kartkę na swym rowkowym ołtarzu dawnych ludzkich ofiar w jaskini —

i kartka ta wieściła ręką Maga Litwora, aby jak najspieszniej wracał do swego domu w bliskości wysokich fiordów Murza Sichla położonego.

Miał Ariaman iść natychmiast, ale stało się inaczej.

Wieszczka Mara prosiła, aby wstrzymał swe odejście na dni parę, bo ma pewne dane do widzenia wielkiego niebezpieczeństwa grożącego Zolimie.

Ariaman wahał się, komu ulec.

W niewyćwiczonym aż do końca uczniu Maga Litwora pod różnymi formami objawiało się uczucie dla Zolimy.

I teraz na myśl, że Turów Róg tego żąda i że Zolima może wpaść w ręce jakiegoż zyciowego zbira —

wszystko w nim przemawiało, aby zostać.

Nazajutrz miała się odbyć wieczorynka dla młodzieży w Turowym Rogu i Wieszczka Mara miała mieć w ręku wszystkie nici jakiegoś niezwykłego sprzysiężenia.

IX. JUŻ PO TAMTEJ STRONIE LINY

Reszta towarzystwa młodego rozrzuciła się nad szumiącym potokiem wśród wysokopienego, ciemnego lasu jodeł.

Był tam i uczony pan Kserkses Jakszma, który w 22 roku życia odkrył pierwiastki składnicze płam na Słońcu, w 23 napisał świetną rozprawę o zwyrodnieniu seksualnym Hrabiny Wawilońskiej, a teraz w 24 wracał pełen sławy z odkryć w siamskich grobowcach.

Ten pan zimny i mądry, wytworniejszy niż lordowie Wyższej Izby, był nierozłącznym Księcia Huberta, podobnego doń, lecz zanurzonego już w zbrodniach niezwykłych, o których dopiero marzył Jakszma.

Był i kwadratowy muzyk wspaniale grający, tudzież jego druh — wielki kompozytor, który grał miernie; z twarzą rycerza Merlina, fetysz salonowych dam. To wszystko wielkości uznane w kraju i za granicą. Inni — ludzie dziwni, np. Ellenaj Mironowicz, który dowodził, iż świata nie ma — i że trzeba przejść poza tamtą stronę liny. Cichy asceta i niezwyklej szlachetności, niezwykłego polotu marzyciel. Pisał poezje nieokiełznanej zmysłowości, wobec których rosyjski Sołłohub był tylko beczącym barankiem.

Lecz tych poezji nie wydawał, czytał tylko jednemu słuchaczowi w Wielki Piątek w domu publicznym i palił.

Oznaczało to symboliczną mszę pokory i zrównania wszystkich już po tamtej stronie liny.

Działo się to oczywiście w największej tajemnicy.

Średniowiecznym iście duchem był Lew Mironowicz.

Twórczość jego — to katedry, zapelnione rozumowaniami z Orygenesem i Duns Scotta, z Eckartshauzena i hiszpańskich mistyków, jak Leon de Granada lub Huan de la Cruz. Miał on matkę obłąkaną i brata młodszego, dążącego znaleźć się już po tamtej stronie liny.

Ze swoją twarzą Calderona — z oczyma wielkimi, nalany mrokiem — był Lew iście jeźdźcem pędzącym na koniu, którego podkowy są nabijane szmaragdami.

W jego komnacie wielkiej, niemal pustej, stało tylko biuro, książki i czarny krzyż. Nie mówił z nikim. Kochał go nadzwyczaj Ariaman.

Nie możemy zatrzymywać się dłużej, kronikarz wymienia tylko ludzi niektórych, lecz naturalnie jeszcze ominąć nie może witezia Zygfrйда, który mieszkał na granicach Tatr i Sybiru, wielbił mrok Rosji i był najradośniejszym demonistą, jakiego wydała bujna w demonizm tatrzańska ziemia.

Teraz on tu radował się Polską.

Wielki czar roztaczał dokoła inny wędrowiec: mahometanin, rodzaj młodego Emira Rzewuskiego, najdzikszy *flaneur* paryskich kawiarni i najgłębszy proroczego ducha śpiewak Mekki i Kaaby.

Za to, niby krzew swojskiej limby tragicznej, wysoko rosnącej, był — do Michała Anioła młodego podobny rzeźbiarz, który przebywał najprzepaścistszą nędzę, najdumniejsze marzenia i płynął jak łabędź z rozbitymi płucami przez kryształne jeziora swych marzeń.

Stronę przemożną towarzystwa stanowili witezie, którzy, z wyjątkiem tego zwanego Zygfydem, trzymali się, jako wirchy, z ubocza, a nienawidząc się wzajem, nie mogli jednak dosyć sobą się narozkoszować! Jeden z nich, najmężniejszy, o ponurej twarzy i cudownym czole, obrzucał nieprzejednanym, złowieszczym spojrzeniem każdego, kto próbował przeżyć realną historię grzechu, pałac się i zalecając do ślicznej jak marzenie panny Luny, do genialnej malarki Hadzi lub do arystokratkowanej berajterki, hrabianki Żydówki ze Siedmiogrodu Wratisławy Karloman de Katzengold Czacza.

Kto wie jednak, czy najpiękniejsi nie byli w tym towarzystwie ustępujący magnaci z Tatr: brat i siostra, on jakby jakiś Malatesta o wściekłym, życiowym temperamencie, ona — córka bohaterów — z uśmiechem i oczyma, od których topniały najtwardsze granity.

Jak widzimy, nie brakło tu ludzi pociągających i godnych każdy, aby im poświęcić monografię. Lecz byli jeszcze inni, których Ariaman nie znał — panicze z najbogatszych domów w Polsce, panny, które urodziły się na Litwie, a zwiedziły już Ogród miłości — Josziwarę nie tylko tę w Japonii, a przepadając za walką byków w San Sebastian, dla niej jeździły do sąsiedniego Biarritz.

Te imponowały nawet uczonym pannom z uniwersytetów i młodzieńcom, którzy już gardzili nauką, szukając Absolutu, teraz zaś pogardzali nim do głębi, wobec tych litewsko-goyowskich Mach.

Wśród młodych Ariaman wydawał się najstarszym; był zaiste nadzwyczaj zamyślonny i wciąż podnosił rękę do czoła, jak żeby odpędzić wiejące nań zaraźliwe miazmy⁴⁷⁵ z karawaną, niosącą trumny przeczuc.

Wreszcie chciał odejść, prosił Zolimę, aby mógł z nią pomówić sam na sam. Lecz ta wyznała, iż bawić się umie co najmniej tylko we troje.

Rozgwarno, wesolo zaczęła się toczyć gawęda, w której Ariaman udziału, mimo wszystkich wewnętrznych protestów i przekonywań się, nie brał. Książę Hubert, odgadujący w lot sytuację zbyt mrocznych i ciężkich chmur w umyśle Ariamana, zaczął opowiadać anegdotę, której cała młodzież i w ogóle ludzie weselsi i uważający zawsze księcia Huberta za duszę towarzystwa, wysłuchali z nabożeństwem, pełnym wykrzykników i gaudium⁴⁷⁶.

— Hrabia August, mój najstarszy przyjaciel, z którym część ciemniejszą moich nocy spędziłem, był zapewne nieco wyuzdanym, jak na naszą mieszczańsko-bezzębną epokę, ale miał dużo zdrowego rozumu.

I raz, kiedy nudził się w Warszawie podczas kanikuly, spotyka się ze mną, jeszcze młodziutkim księciem z Litwy; wspomniałem mu w rozmowie, iż są tu damy ze wsi bardzo przyzwoite, „ale bo ty, mój hrabio, zaraz je zrazisz swym cynizmem”.

— Nie!

— Kiedyż bo nie można tobie ufać!

— Hrabia August pokaże, iż jeszcze wie, co to jest dobre wychowanie! Masz moje słowo.

Zaprosiliśmy damy na kolację.

Hrabia August przyszedł z wielkim dogiem, który, jak wiadomo, jest prawie goły.

— To coś nieprzyzwoitego — rzekła Zolima — aby nie gorszyć maleństw, proszę tu przy mnie usiąść i po cichu dokończyć.

Całe towarzystwo chórem zaprotestowało.

Więc ciągnął książę Hubert:

— Mówi hrabia o teatrze, nie klei się rozmowa. Damy się jękają, zresztą zdania ich są okropne — takie ot z Zawierchlepie, czy z innego Kiepiszka! Mówić poczynamy o wsi,

⁴⁷⁵*miazma* a. *miazmat* (daw., z gr. dosł: splamienie, brud) — wyziewy, niezdrowe powietrze, zaduch; przen.: szkodliwe, rozkładowe, demoralizujące czynniki. [przypis edytorski]

⁴⁷⁶*gaudium* (łac.) — radość. [przypis edytorski]

damy zaczynają poziewać! Tak trwa z pół godziny, aż ja, oblany zimnym potem, wychodzę. I dalej odbyło się już beze mnie, w sposób następujący:

Hrabia August nagle przysuwa krzesło do jednej z dam, uderza ją w kolano i rzecze: „patrz no pani, jak mojemu psu jest do twarzy z tej i z tamtej strony!”

Powstał śmiech i wesołość, jak teraz w szanownym towarzystwie; kiedy ja, zbyt młody i niedoświadczony jeszcze w *Ars amatoria*, wróciłem, gadali już najswobodniej o rzeczach, które jedynie ludzi obchodzą. Nieprawdaż, panno Zolimo?

— Jeżeli pan się zalicza do ludzi, ja wyrzekam się chętnie tego zaszczytu — odrzekła — mierząc księcia niezbyt chłodnym wzrokiem.

Lecz zaiste huczny i Rejowski zrobił się nastrój, nie mogły tu rosnąć i pęcznieć kaczany⁴⁷⁷ gniewu.

I właśnie zeszła rozmowa na króla Ludwika II w Bawarii, gdyż panna Zolima, koczująca wiecznie i tym przyzwyczajeniem tak mile wiążąca tradycję Gobi z wymaganiami towarzystwa najwytworniejszego z Hyde Parku, jeździła niedawno zwiedzać zamki w Neuschwanstein, Chiemsee i Lindenhof.

Mówiła Zolima:

— Zamki są bankierskie, zimne i nadęte. Król Łabędź chorował na manię wielkości wraz z absolutnym upokarzaniem się przed skabotyńiałym mistrzem Wagnerem lub aktorzyzną Kaintzem, do których pisał nieprzyzwoicie czule listy.

Opętany ideą wagnerowską wskrzeszenia dawnych rycerskich cnót, król Ludwik miał się za Parsifala.

Ale to było zawsze dekoracyjne i aktorskie — czy pan słucha, Ariamianie?

Zamki jego były w stylu tego opętania.

Neuschwanstein jest na nieprzystępnej skale, która wymagała niezmiernych przybudówek, bo skała ma niepewne miejsca.

Sala tronowa bizantyjska, gdzie Ludwik, upokorzony przez Prusy, odgrywa, siedząc z jabłkiem w ręku w pustej sali, rolę władcy absolutnego.

W hotelach podpisywał się niby Filip II, w którego państwie słońce nie zachodziło: *Yo el rey* —

Ja król!

Wioskę, która się zwała Ettal, przemianował na Meicost Ettal, co jest przestawieniem liter w *L'etat c'est moi*⁴⁷⁸.

Na widowiskach pasyjnych w Oberammergau chciał grać rolę Chrystusa i marzył, iżby umrzeć na krzyżu.

W ogóle, jak dziecko, żądał zabawek zbyt kosztownych i do tego niegustownych.

— Kobiety — szepnęła księżę.

— Nie, kobiet nie znosił... prawdziwych. Lecz ja będę opowiadała tylko pod warunkiem — że z towarzystwa nikt nie będzie przerywał!... Wybudował w lesie chatę Zygryda, był tam pośrodku dęb i rycerskie zbroje, na skórze lubił sypiać król. W sieci tego domniemanego rybaka widniała wielka złowiona w Renie ryba z kartonu.

Ale nie myślcie, że nasi witezie nie łowią prawdziwych rekinów w morzu pod Tatrami, albo że nie mieszkają w jaskini z oszczepem w dłoni! tylko w jednym ustępują niektórym królowi: ten w chacie Zygrydowej miał zęcnie ukrytą, doskonale urządzone kuchnię współczesną.

Pielęgnował dwa życia w sobie zupełnie sprzeczne (och, tylko dwa, jak to mało byłoby dla Młodo-ssącej Polski!) — więc absolutyzm króla Ludwika XIV i nastrojowość pneumatyka mistycznego, w rodzaju Tituriela, z poematy Alberta Scharfenberga.

Król wybudował wśród lodowców w nieprzystępnych górach zamek w stylu wersalskim, gdzie było pełno wejść skrytych oraz różowe buduary: ale nie wchodziła nigdy żadna dama.

Wolał o niej tylko marzyć!... lub ją unicestwić piorunami w swej głowie!

W gabinecie miał obrazy, powiedzmy gorzej, tanie litografie Króla Słońca, pani Pompadour i ministrów owoczesnych.

⁴⁷⁷kaczan — kolba (kukurydzy), głąb (kapusty). [przypis edytorski]

⁴⁷⁸[*etat c'est moi* (fr.) — państwo to ja (słowa przypisywane królowi Francji, zw. królem-słońce, Ludwikowi XIV, wskazujące niedwuznacznie na absolutyzm jego władzy). [przypis edytorski]

W innym zamku wszędzie napotykało się łabędzie Lohengrina, lecz tak niewymagającym był król pod względem sztuki, że wprost kupował za markę tandety ze stiuku lub z fajansu.

Jak wiadomo, Król Ludwik II swoim złym smakiem i żądaniem dekoracyjności oraz tematu w obrazie, sparaliżował rozwój sztuki w Bawarii. Jego dziad i ojciec budowali w Monachium łuki tryumfalne i loggie, takie same, jak widzieli w Paryżu i Florencji, Ariaman zaś — ach, przepraszam — król Ludwik II (czy nie pochlebia panu ta omyłka i zestawienie?) sięgał wyżej — aż do teatru!

Lecz naiwność jego występowała w teatrze po prostu w nagości tego dogą, o którym słyszeliśmy z ust *Arbitra elegantiarum*⁴⁷⁹ iście wytworną opowieść.

Aktor, który grał rolę szlachetną, stawał się w oczach króla realnie szlachetny.

Kaintza aż do końca nazywał „mój Didier!”, bo widział go w sztuce Sardou... Temu Kaintzowi, Izraelicie z Budapesztu, każe raz czytać sobie na głos przez 7 godzin książkę Hauffa: *Człowiek na księżycu*.

Jego siostra Elżbieta, cesarzowa austriacka, równie jak król niezwyklej piękności, lecz też błąkała się w ciągłych marzeniach.

Elżbieta nie miała, jak jej brat, talentu do wybierania ludzi (nie chrząkaj, książę!), Achilleion na wyspie Korfu jest trochę więcej niż średni, ale za to umysł cesarzowej był jasny, ironiczny i naprawdę poetycki, jeśli młody wielbiciel jej Christomanos biografii nie podmalował...

Umysł króla Ludwika II schodził natomiast coraz bardziej w zwykłe maligny:

słyszał za sobą kroki, każe sprzątać pająka z posadzki zupełnie czystej.

Chce tworzyć Monsalwat, górę cnót, i jedzie do niej:

w maneżu, zrobiwszy kilka kręgów, zatrzymał się, niby w oberży włoskiej.

Po kilku kręgach znowu zatrzymał się —

jest już w jaskini nakręconych lwów.

Tym sposobem mógł jechać zadziwiająco daleko.

— Czy jeszcze nie dojeżdżamy? — szepnął książę.

— Król Parsifal miał też napady furii:

ścisnął raz między drzwiami na śmierć kamerdynera. Opornych krytyków — nie, radców chce ze skóry obdzierać, wieszać, zamykać w celach podziemnych. Lecz nikt go już nie słucha.

Wstrząsającą jest chwila, kiedy lekarze czają się nań w ciemnym korytarzu: król idzie na wysoką wieżę, aby się z niej rzucić i wtedy zniemacka go chwytają.

Chory umysłowo cztery dni tylko przebył nad jeziorą w zamku Starnberg.

Śmierć jego nie była tragiczna: pragnąc uciec za granicę do Austrii i walcząc z doktorem, skończył apopleksją w jeziorze, w miejscu, gdzie było ledwie po pas głęboko. —

Tu zabrała głos przechodząca Pani Mara:

— Więc cóż to przeszkadza tragedii, że było głęboko tylko po pas? ja znam cały legion Iksjonów⁴⁸⁰, którzy tworzą najstraszliwsze wizje z najprostszych sytuacji...

Tragedia leży w samym człowieku.

Kto wie, ile przecierpiał biedny król, goniąc za swym ideałem, który był za obłokami...

Zolima zwróciła się już z wprost wyzywającym sarkazmem do Ariamana:

— Słyszałam, że pan buduje zamek w Tatrach nad morzem? czy tam będą tylko łabędzie?

Le Roi Vièrge⁴⁸¹ nie dopuszczał kobiet innych, niż te, które śpiewały mu ukryte zza drzewa — lub jadąc z dala na łodzi...

Może by zrobić też jak król?

⁴⁷⁹*arbiter elegantiarum* (łac.) — sędzia w sprawach elegancji. [przypis edytorski]

⁴⁸⁰*Iksjon* (mit. gr.) — król Lapidów w Tesalii, wslawiony jako pierwszy zabójca własnego krewnego (teścia Deioneusa, z tej winy oczyścił go sam Zeus) oraz jako śmiałek, który zakochał się w Herze, małżonce Zeusa, i próbował ją uwięzić, za co został ukarany strąceniem do Tartaru i przykuciem do wiecznie obracającego się, płonącego koła. [przypis edytorski]

⁴⁸¹*Le Roi Vièrge* (fr.) — Król-Dziewica; Dziewicy Król. [przypis edytorski]

ten kazał wykopać staw, aby mógł jeździć na swej łódce, jako Lohengrin. Jednak ujrzał na dnie asfalt i był zrozpaczony; aliści⁴⁸² *ein Rath* kazał wodę zabarwić na błękitno przy pomocy kobaltu miedzi, odtąd robiła wrażenie głębi.

Jednakże było za cicho w tych głębinach.

Więc podwodnym młynkiem zaczęli robić fale, i tak groźny był efekt, że król Lohengrin wpadł do wody, gdyż się łódź, już całkiem niemistyczny przedmiot, wyrzuciła!

Staw ten był zbudowany na tarasie; kiedy kobalt zaczął wyżerać dno asfaltowe, woda wdarła się przez sufity do pokojów i uczyniła dekoracje w stylu jaskiniowym.

Czy na pańskim morzu będą pancerniki?

czy w oranżerii ducha, gdzie hodują się tylko Kainotheria i węże siedmiomilowe, każe pan zrobić panoramę Tatr? mów, o Miło-ssący polski Lohengrinie!

(Ariaman uśmiecha się, ale tak — jakby miał zaraz lawinę strącić na całe towarzystwo! —)

Księżę zaśpiewał z jakiejś operetki:

— Raz w piękny dzień moja matka,
kiedy ją łabędź w objęcia brał,
bronila się jemu do ostatka,
lecz któżby się łabędzia bał?

Ariaman wciąż milczał i nie mógł, czy już nie chciał słowa wydobyć na poskromienie tej operetkowości.

— Tak, cierpię, cierpnę i tym podobnie, kiedy jasnowidzący, zamiast mnie widzieć, widzi tylko czarną Aurę dookoła mnie, a wszystkie kakofonie życia dyskontuje⁴⁸³ na me konto — dorzuciła już rozdrażniona Zolima.

W Ariamanie zbudził się naraz jasnowidzący. Westchnął cicho, przetarł ręką czoło, i rzekł nie władnąc swymi słowami:

— Trzeba żeby Pani spieszyła do zamku. Tam matka Pani otruta przez — swego znajomego — leży już w kaplicy. —

Zolima zbladła i wstrząsnęła się.

Lecz nikt nie zauważył tych słów, tylko Księżę jakby poczerwiał, lecz wnet się opanował.

— Zatem — zaśmiał się księżę — będzie pani komendantem naszej konnej marynarki, która zechce i raczy łaskawie odwiedzić zamek mój Nowo-Łabędziogłaz, gdzie niezwalczeni witezie łaskawie zarządzą swymi poddanymi! —

Powstał wesoły śmiech, każdy pytał Witeziów, jaką rolę niezwykłą zdobędzie w tym widowisku.

Młodzież wybiegła ku morzu, jedni zaczęli spychać łódź, inni poszli po konie —

Zolima podeszła do Ariamana.

— Pan chciał ze mną mówić poważnie? Teraz ja zacznę i skończę w trzech słowach.

Tej nocy ja wybieram jednego z was trzech. Muszę to uczynić, bo jestem związana bezwzględnością zakonu i jest nade mną magnetyzm.

Jeśli Pan jest jasnowidzący, jeśli Pan może przewyciężyć przestrzeń, moralność, nieprawdopodobieństwo — —

to się wtedy okaże — —

Skończyłam. —

I natychmiast odeszła, śpiesząc do koni.

Ku niemałemu zdziwieniu starszych, a nawet zgorszeniu, ujrzeli wkrótce księcia Huberta, który sadił na olbrzymim starogniadym ogierze, towarzysząc Zolimie siedzącej z jakimś nieznanym, nowo ujawnionym panem w eleganckim tilbury.

Za nimi gałęzmi zielonymi zbrojni pędzili znani i nieznanie zupełnie ludzie, bardzo szczególni, o których kronikarz powie następnie. Ariaman nie chciał im towarzyszyć. Lecz dokąd pojechali? nikt nie wiedział.

⁴⁸²aliści (daw.) — jednakże. [przypis edytorski]

⁴⁸³dyskontować — realizować (np. czek). [przypis edytorski]

Stał więc wśród lasu na uboczu, niewidziany przez nikogo, i głowę, w której zaczynało gotować się piekło, trzymał oburącz — nagle drgnął.

Ktoś dotknął jego ramienia.

Wieszczka Mara stała tuż obok, twarz jej była sinoblada, skinęła, żeby szedł za nią — i poszli za kilka jodeł na wzgórze.

— Pan musi teraz okazać się tym, kim Pan jest w istocie swej: nie tylko człowiekiem poważnym i głębokim, lecz i umiejącym za miłość swą walczyć. — Gniew zaczął ogarniać Ariamana; właśnie była pora, aby jego szalony, Achillesowy gniew jeszcze w tym kierunku podjudzać!

Więc rzekł: — słucham.

— Niech Pan nie mówi tym tonem albo odejdę.

— Będę się starał zrozumieć.

— Czy pan kocha Zolimę?

— Nie dałem nikomu prawa o tym nawet domyślać się —

— Ja wiem, że to nie jest dla pana, to pana może tylko poniżyć. Zresztą, pan głęboko jest przywiązany do swej chaty i ma swoje własne przeznaczenie. Mówię dlatego, żeby pana prosić o wielką, braterską opiekę nad Zolimą.

— Cóż jej zagraża? —

Wieszczka Mara niemal się dusiła, nie mogąc mówić.

— Jest tu jedna rzecz tajna i potworna. Książę Hubert należy do stowarzyszenia Czarnych Magów, czcicieli Diabła. Mam teraz pewność, że i Zolima. Dowiedziałam się o tym w ostatniej chwili. Każdy, kto będzie miał znak Bafometa, będzie mógł wejść. —

Zdumiał się Ariaman, bo niedawno bez żadnego powodu mówił istotnie Książę o Bafomecie...

— Tu jest ten znak. Wierzę w Pańską siłę i odwagę. Czy mogę liczyć na przezorność?

— Jaką?

— No, żeby pan sam nie zginął — i —

— I?

— i żeby Pan nie dał zginąć Zolimie.

— Wolę nie brać żadnych zobowiązań, nie chcę też wchodzić tam niewzywany. Ale i tak ja niewidzialny to zebranie będę widział. Gdzie ma się odbyć zebranie — ta Msza Czarna?

— W kaplicy, która jest przy zamku Muzaferydów. Trzeba spieszyć tam. To będzie przed północą. A jest pięć mil i już zachodzi słońce. —

Po morzu pędziła łódź Ariamana. Schwyciwszy silny wiatr, łódź gnała z szybkością rozpędzonego ukraińskiego kłusaka.

Lecz trzeba było okrążyć długi cypel leśny i skalisty, aby zmierzyć ku zamkowi Zolimy.

Późną już nocą podpłynął pod zamek i z trudem wylądował na wspiętych, dziko ryczących falach u brzegu.

Zmęczony nieco i w gorączce piął się po upłazach skalistych, otaczających wieńcem lesistą zamkową górę.

W Ariamanie tętniła wrodzona mu energia.

Teraz weźmie cały umysł Zolimy, wstrząśnie nim i postawi jak pochodnię, wyżej niż był nawet on sam. Czuł w sobie tak olbrzymią potęgę uczucia i woli, że mógł tym obdzielić i wyzwolenie Polski i wyzwolenie życia Zolimy z satanizmu.

Myśląc to, zatrzymał się — bo mu się zdało, że jakaś dziwna roślina owinęła mu serce i nie puszcza.

On tę roślinę rwał i szarpał z korzeniami, chcąc iść dalej.

Na rozerwanych łodygach świeciła jego krew z serca.

Wszakże tak strasznie miłował chatę swą, lecz jednocześnie tak cierpiał tam!

A trzeba być szczęśliwym! to małoduszne, mając do wyboru Księżniczkę Morza z jej demonizmem —

zostać przy swej tęsknej, spoglądającej w mistyczną dal, chacie!

Szedł prosto ku wielkiej wieży, która nie przytykała do zamku, lecz była resztką dawnego minaretu. Na dole jej było światło, a im był bliżej, tym słyszał wyraźniej grające organy.

Widocznie Matka Zolimy, chrześcijanka, kazała tu urządzić kaplicę. Muzykę poznał: msza Beethovena, lecz przetworzona na języki upiórów. Drzwi Kaplicy zamknięte.

W pobliskim lesie stało tilbury i uwiązany koń pod siodłem. Nikogo przy koniach. Konie miały pyski owiązane rzemieniem, aby nie mogły rzeć. Ariaman daremno szukał wejścia do kaplicy. Wreszcie wspomniał, iż od morza widział w oknie kaplicy mżące ciemne światło. Lecz jak się tam dostać? To okno było nad prostopadłą pięćset metrów nad morzem skałą.

Przypuśćmy, iż będzie szedł po szorstkościach muru — lecz najmniejsze osunięcie się — to śmierć straszliwa, z takiej wysokości lecąc!

Lecz Ariaman nie rozstawał się z liną; zrobił z niej jakby łąso, zarzucił na hak, który w bliskości framugi okna wystaje — służąc do wzmocnienia muru, lecz przez deszcze omyte wapno dokoła żelaza utworzyło zagłębienie.

Nie udało się, sznur oślizgnął.

Ten hak nie wystawa⁴⁸⁴ poza powierzchnię muru, więc jakże go zaczepić?

Wpadł Ariaman na pomysł. Z rozmokłej ziemi zrobił kulę, do niej zaczepił węzeł liny i rzucił w miejsce, gdzie był hak. Lina się zaczepiła. Czy mocno? Pociągnął — trzyma!

Wtedy upewniony o jej mocy, zawisnął nad przepaścią, zatoczył łuk jak olbrzymie wahadło; szybko się wspinał. Na wysokości piętra już jest, o framugę uderzył głową. Chwył ręką jedną framugę — zerwał się zmurszały głaz, ledwo miał czas odepchnąć go Ariaman, bo strzaskalby mu czaszkę. Posypał się żwir.

Ariaman teraz na wąskim miejscu próbował oprzeć rękę, ani sposobu. Wybić szybę — to znaczyłoby ostrzec tych, co tam są.

Zmęczenie go ogarniało. Muzyka pogrzebowa nastrajała go ponuro. Jeszcze minuta, a trzeba będzie opuścić się na dół — i próbować za pomocą rozhuśtania sznura wyskoczyć na ziemię.

Ujrzał przy słabym migocie gwiazd mrówki pełzające po murze. Widać był otwór przy oknie, bo tam kończył się ich szereg.

Jest! Wprawdzie dotykał tylko czterema palcami tej jamy, lecz trzymał się jej silnie, podciągnął jedną rękę i uczył straszny kurcz w ramieniu, gdyż w pozycji wygiętej i niecałą dłonią musiał utrzymywać ciężar dużego, rosnącego ciała. Jeszcze chwila — runie — trzymając się tylko tymi czterema palcami w jamce, gdzie kąsały go mrówki.

Nie, opadł kolano — teraz już stoi.

Okno witrażowe było z cherubimem, migocącym krwawo od rzęsiстых w kaplicy jarzeń.

Ariaman próbował obluzować którą szybkę z jej ołowianej oprawy.

Udało się mu.

Spojrzał do wnętrza przez otwór w witrażu, który był nad wysokim chórem. Z postaci cherubima skrzydła krwawe wznosiły się za Ariamanem.

W czarnym mroku z krwawymi skrzydłami wydawał się szatanem, który się zakrwawił w Gehennie. Ale nikt w kaplicy go nie zauważył. Muzyka grała tonami bezdennej szalu Walkirii. Książę Hubert i ktoś ciemny, podobny do barona de Mangra, stali nad lochem krypty grobowej, postawiwszy z dwóch jej stron gromnice.

I przy blasku tych gromnic krzyżowały się ich szpady ze straszliwą, lecz matematyczną dokładnością. Stali tak, że każdy, kto będzie raniony, będzie musiał runąć tam w kryptę.

Pośród kościoła leżał trup w trumnie, otoczony jarzeniami gromnic.

Trumna była ogromna, jak sarkofag. Zolima w sukni czarnej z jedną pąsową różą, lecz nie na piersi, ani we włosach, lecz nisko spiętej pod kolanami —

siedząc w fotelu staroświeckim, grała na organach, podobna do św. Cecylii, zakochanej w Szatanie. Inni wtajemniczeni siedzieli w stallach chóru pod witrażem. Było tam jedenastu mężczyzn trzymających miecze i dwanaście kobiet z kwiatami i w maskach. I było w atmosferze tego starego, jeszcze bizantyjskiego niegdyś kościoła, coś bezdennej obłądnego.

⁴⁸⁴wystawa — dziś popr. forma 3 os.lp: wystaje. [przypis edytorski]

Zamagnetyzowany, czarodziejską moc mający wzrok Zolimy zdał się do szału doprowadzać zapaśników. Nagle Książę wymierzył śmiertelne pchnięcie de Mangrowi, lecz ten musiał mieć niezwykłą przytomność umysłu, bo pochwycił lewą ręką ostrze tuż u swej piersi, a szpadę pograżył do połowy w piersiach Księcia. Trwało to mniej niż sekundę.

Książę runął w głąb krypty, de Mangro zgasił gromnice, pozostawiając tylko jedną w całym kościele płonąca. Po czym wyjął trupa z trumny i też wpuścił za księciem do lochu.

I przez dziwną perwersję cały naręcz orchidei rzucił, jakby świadcząc, iż tam jest pagoda Wenery.

Lecz to, co się teraz stać miało, przewyższało okropnością wszystko.

Wspomniał Ariaman miejsce w dramacie Maeterlincka *Księżniczka Malena*, kiedy małe pacholę, trzymane przez zazdrosnego ojca, zagląda do sypialni swej matki, która tam jest z kimś.

I nagle krzyknęło:

— Ja boję się, weź mnie, nie mogę, nie powinienem tego widzieć. —

Małe pacholę nie mogło znieść widoku zmysłowego potwornego żaru, mocą którego ludzie zmieniają się w oszalałe pająki.

Mangro, stojąc nad lochem, nakrył go płytą grobową i krzyż żelazny spiął klamrami.

Upewnił się, iż nikogo za kościołem nie ma — podszedł do grającej Zolimy i zaczął magnetyzować powietrze nad nią.

Po kilku minutach kaplica zadrżała jeszcze głębiej od tonów potwornie dzikiej Czarnej Mszy, od galopu szatanów i od śpiewu królowy mniszki, zamkniętej na wieży, która wpuściła morze przez służę do miasta.

Było w tej mszy oddawanie się namiętne i bluźniercze Książęciu Mroków, po trzykroć ukamienowanemu według legendy wschodniej. I ten, kto Zolimę kocha, musi być godnym jej zdobycia, musi być — diabłem.

Trumna otwarta pełna róż krwawych i upiornych orchidei, szeroka jak na dwoje, zdawała się już łożnicą, która wyczekuje, muzyka zaś Sfinksem, który objawia.

Rozległy się tony nieposkromionego bluźnierstwa, kiedy de Mangro podszedł do cyborium⁴⁸⁵ i wyjął kielich z winem i kiedy ofiarował jej —

Ona, nie przestając grać, z oczyma nabrzmiałymi Infernem, nieruchoma jak w ekstazie, piła.

I nagle uczyniwszy szybki ruch ręki, wylała resztę wina mocom podziemnym. Zakrzyżła się w dzikim wschodnim tańcu, jakim Czyciele Diabła wielbią Gasicieła światłości.

Ktoś z Wtajemniczonych na chórze zaczął na organach grać, Zolima zaś, nie odwodząc już oczu od krwawoskrzydłej postaci za witrażem, tańczyła.

Muzyka stała się straszniejsza niż nagość kobiety na ołtarzu, straszniejsza niż chwila oddania się Heloizy mniszki wielkiemu kontemplatorowi św. Trójcy — właśnie gdy byli w kościele i za ołtarzem; straszniejsza niż deszcz siarki roztopionej, który się lał na Sodomę, powiększając upojenie miłością i zgonem.

Postać mroczna w witrażu poruszyła nagle obojgiem skrzydeł, mrok rozsiekany pionurami ją otoczył, z otwartego okna zesuwał się czarny cień, nawałnica dżdżu zgłuszyła krzyk Ariamana.

Mangro, ścigając Zolimę po kościele, pchnął ją na koniec w trumnę, jakby w łożnicę Afrodis piekielnej. I kiedy nachylił się nad nią w przemierzonej, zbrodniczej chuci, jakby dwie rzeki, unikając się, nagle się zeszyły w cieśninie gór, zza ołtarza wybiegła jakaś olbrzymia kobieta i nakryła Mangra makatą. Baron wydobył sztylet i bronił się, lecz postać tej kobiety, czy demona, ze straszliwą siłą wyrwała sztylet i zmiażdżyła opór nogi de Mangra, którą on odpychał wieko trumny.

Potwór sznurami owiązał trumnę, nożem szerokim z szybkością błyskawiczną zrobił trzy nacięcia dla powietrza tych, co byli wewnątrz.

Gromnicę zgasił wicher burzy, w mroku kościoła zrobił się zgiełk — kiedy zapalili na chórze światła i przybiegli, gdzie trumna stała, już jej nie było —

⁴⁸⁵cyborium — tabernakulum: tabernakulum, ozdobna puszkę lub szafka do przechowywania komunikantów przy ołtarzu w czasie mszy; także: naczynie liturgiczne w formie metalowego kielicha z przykrywką, służące do przechowywania hostii w kościele katolickim. [przypis edytorski]

już nie było nikogo tam! wyjściem sobie tylko wiadomym ten potwór musiał wynieść trumnę. Dokąd? Ariamanowi zdało się, że słyszy głuchy jęk i pięści bijące w lochu.

Wtem nastąpiła rzecz w górach jedynie możliwa.

Nad kaplicą wznosił się skalny wirch. Zapewne siłą burzliwego wiatru popchnięty głaz zleciał z wyżyny. Głaz odbiwszy się kilkakrotnie o ziemię, jakby wyrzucony z katapulty pocisk runął w dźwierze kaplicy dębowe, okute. I w jednej chwili rozwarły się, bo pękły żelaziwa, posypały się trzaski i obłok rozpylonego głazu. Ariaman, wychodząc z kaplicy, ujrzał zgromadzonych tam czcicieli Diabła, nieruchomo oczekujących jego zejścia.

Odpiał szybko klamry spinające krzyż nad kryptą. Ariaman, straszny w gniewie, mógł z zimną krwią zaszytutować de Mangra. Lecz teraz chodziło jeszcze o Zolimę, o cześć dla Turowego Rogu, o miłość tak długo wynoszoną na wyżyny dla księżniczki Morza!... Nim dobiegł do podwórza meczetowego, usłyszał turkot tilbury i mimo całej szybkości, zdołał tylko ujrzeć potworną kobietę, która stała w powozie, trumnę gnioła kolanem, a drugą ręką trzymała lejce. Konie targnęły od razu i pojazd, jak wicher, pognął drogą w góry.

Ariaman pośpieszył wziąć jednego z wierzchowców, lecz tętent koni rozbiegających się po lesie oznajmił, iż udzy były przecięte. I zaiste, na drzewach wisiały kawałki rzemieni.

Burza milkła, choć błyskawice wciąż rozświetlały góry w ich królewskim majestacie. Ariaman teraz dopiero zauważył, iż stoi jeszcze z ubocza koń księcia uwiązany. Wskoczył nań i pognął. Turkot powozu dawno już umilkł, ale wszak nie mógł długo ukryć się pojazd.

O milę stąd będzie młyn wietrzny, dalej bór i za tym borem o kilka mil na górze leży Turów Róg.

Ariaman pędził jak burza.

W sercu jego walczył gniew i upokorzenie.

Kto śmiał odebrać mu jego zemstę i zarazem jego miłość?

W myśli krążyły mu słowa jakiejś Serenady zasłyszanej:

„Indyjskie zwiewne kwiaty
kwitnące raz w sto lat,
o piękna, wyjdź z komnaty,
jak księżyc spoza krat!
Na harfie gram ci słowa,
które się lśnią jak żar,
czemuż cię otchłań chowa
i ty nie wstajesz z mar?”

Ekstaza miłosna jego doszła szczytu, chciał teraz wydobyć z trumny Mangra, roztrącić jego mózg o skały i pchnąć w otchłań!

Zostać z tą szaloną, jak on sam, cudowną jak Ahur i Noc zakończyć miłością, z której już żywi nie powstaną. Ariaman zatrzymał się, skręcała droga do młyna.

Wśród mroków nocy zablęskło tam płonące drzewo — ostry szum śmig wiatraka rozdzierał ciszę.

Tam na śmigach coś wielkiego uczipione krążyło — z zawrotną szybkością.

Niesamowity potwór siedział skulony pod palącą się żywiczną sosną i spoglądał w śmig kręcące się z przywiązaną do nich trumną.

Ariaman najechał całym pędem, gotów do wszelkiej walki. Lecz gdy zbliżył się do wiatraka, nie było już Furii. Zniknęła.

Teraz się zastanowił, co ma czynić? uwolnić? nie zabijając de Mangra? to nie może być.

Zabijając zaś teraz tego, który miał już strzaskaną nogę — to odrażające.

Więc uczyni, jak mu nakaże instynkt.

Ariaman chciał wejść do wnętrza młyna, lecz drzwi były zawarte żelaznymi zasuwami. Widać, że młyn był pusty lub młynarz był w zmowie. Próbował zahamować wiatrak, podstawiając drągi i bale.

Z trudem to mu się udało, choć jeden za drugim bierwiona się łamały. Nareszcie jeden wytrzymał uderzenie gigantycznego skrzydła.

Ariaman nadciął sznur od trumny.

Trumna owisła jednym bokiem, lecz wisiała wciąż.

Nagle Ariaman instynktownie się schylił.

Ogromny głaz rzucony z taką potęgą, iż rozbił deskę w młynie — przeznaczony był widać dla nieproszonego rozjemcy.

Ariaman uśmiechnął się, widząc że ktoś tak potężnie nienawidzi de Mangra.

Rozciął do reszty sznur.

Żałobna trumna się osunęła i natychmiast wyszedł z niej de Mangro. Wcale nie pamiętając o sobie, podał uprzejmie rękę Zolimie, która wstała jakby z ciężkiego snu, lecz o kilka kroków legła na trawie, patrząc nieruchomo w gwiazdy.

Kiedy Ariaman pytał jej, czego żąda, prosiła, aby czekał na nią tu, nie odchodząc daleko.

Baron de Mangro zażądał paru chwil rozmowy z Ariamanem.

Ariaman zapalił stos drzewa blisko Zolimy, aby się rozgrzała —

sam zaś z Mangrem poszli o kilkadziesiąt kroków dalej i siedli na stopniach młyna.

— Teraz objaśnij mi Pan tę nikczemność!...

— Zwykły obyczaj naszego klubu. Nie zawierał nic zmysłowości. Wszak widzi Pan, że panna Zolima była i pozostała w toalecie balowej; ja zaś jestem w białym fraku.

Położenie się obok wzajem w trumnie stanowi tylko symbol wstąpienia na członka klubu.

Stowarzyszenie nasze dąży do zniszczenia wszelkich tajemnic, więc wstydlivość itd. jest wykroczeniem.

My nie bawimy się w zmysłowość. Jestem asceta, sił nasiennych używam na lepsze cele.

Pan zdaje się wątpić?

Co do Zolimy, to nie jest w żadnym wypadku moja przyszła żona.

*Geist hab' ich selbst genug*⁴⁸⁶, ja żądam czulej istoty i wiernej.

Jest to egoistka w najwyższym stopniu! Fantastka na zimno...

Jutro może się zbudzić ze sumieniem, mimo iż jest mahometanką. Wprawdzie ma odwagę spełniania czynów, od których włosy zdębiłyby się nawet Naczelnikowi tych, co rzucają w worku trupy do Bosforu.

— Nędzny łotrze, sam zapewne. — —

— Oh, oh — retoryka. Naturalnie, że ja na pewno mógłbym uczynić wszystko, gdy tego potrzebuję.

Ale opowiem, jak łatwo zdobywa się sympatię i ufność Zolimy.

— Nie waż się pan oczerniać! —

— Pan nigdy nie będziesz psychologiem. Więc prosisz mnie, żebym mówił? milczenie przyzwala.

Było to zaraz po ogłoszeniu konstytucji w Warszawie. Mnie zamknięto na Pawiak za gorącą mowę, pannę Zolimę za to, iż drukowała coś w robotniczej drukarni.

W więzieniu panowała swoboda większa niż tam, gdzie świstały kule i nahajki.

Pięciuset więźniów bawiło się pysznie. I wiesz pan? że ta dziewczyna, wiedzioną szczególnym instynktem, przychodziła do mej celi, kiedy mogłem się tego najmniej spodziewać. Ją nęci wszystko co jest upadłe, liche — a, pardon, nie miałem zamiaru siebie obrażać. Ale ona, ta genialna kobieta i zresztą dziewczyna dotąd w najwyższym stopniu — ma np. chęć, żeby mogła zarabiać swym ciałem, jak to czynią w ogóle kobiety na świecie. Męczy ją to, że jest bogata, szanowana, uwielbiana. Chciałaby tarzać się w błocie, być wypędzoną z baru, zawisnąć na ręku człowieka, który ją sprzeda w karty do Bukaresztu lub Belgradu.

Jak dziwnie świecą panu oczy — widziałem coś podobnego tylko u owych tintorery, rekinów przy brzegach Florydy, które głęboko w wodzie zdradzają swą obecność fosforescencją ponurych zielonych ślepi.

O tak, panna Zolima to genialne dziecko, to bajeczna intuicja wszystkich zepsuć.

Milczenie

Kobieta demoniczna,
Kobieta "upadła",
Dziewictwo

⁴⁸⁶ *Geist hab' ich selbst genug* (niem.) — ducha mam już osobiście dość. [przypis edytorski]

Lecz ja jej wróżę nawrócenie, będzie prorokinią jakiej sekty. Rodzaj lady Stanhope⁴⁸⁷; lecz nigdy Annie Besant⁴⁸⁸!

Wie pan, że to nie jest i dla pana kariera!? ... W rodzinach tatarskich kobiety budzą się rano zazwyczaj w złym humorze. Z wiekiem to rośnie. A do tego, jako lady — pół nocy poświęca bardzo drobiazgowej pielęgnacji ciała — woda różnych temperatur, masaże, wanny świetlne itd. Jest piękna, a jednak... To nie dla marzyciela, który lubi wszystko zaraz i gwałtownie. Ma się z nią to, co z pięknoscią miast wschodnich — wewnątrz nie wypełniają tego, co obiecują z dala...

— Milcz, podły!

— Muszę oznajmić, że to ja właśnie skończyłem. Jako memu wybawcy nie posyłam panu z miejsca kuli. Jesteśmy — na ten raz — kwita!

Mój tilbury państwu niech służy. Nie robię żadnych ustępstw. Na drodze tam jest ktoś, kto jest straszniejszy od wodza Siuksów, kiedy czyha na wroga.

Ale ja nie darmo polowałem na czerwonoskórych. Umieć pęłzać. Gdy będę za tymi zbożami i moczarem, zahukam jak puszczyk. Widzisz pan mimikry: zaraz pan zniknę z oczu. Mój strój jest biały, lecz podszewkę ma z czarnego atlasu. Na twarz kładnę maskę czarną z otworami dla oczu. Bocian ma skrzydła czarne z wierzchu, aby go jastrząb nie dostrzegł na tle ciemnej ziemi; ma zaś białe ze spodu, aby zniknął ludziom prędko z oczu na tle błędnego nieba i obłoków. Natura tak przezorna nie przewidziała, że poczciwy nasz ludek będzie boćka ochraniał i nie wsadzi go co niedziela do garnka, jak tego życzył Henryk IV.

Teraz ostatnie słowo: jeśli pan zapragnie mi być wiernym, proszę na mnie liczyć.

— Masz ostatnie słowo — rzekł Ariaman, dając potężny policzek w to miejsce, gdzie było już pusto.

Ku najwyższemu zdumieniu, baron zniknął — nawet szelestu jego nie było słyhać w zbożu, po znacznym przeciągu czasu ozwały się ponure śmiechy puchacza.

Ale nagle hałas rozpoczął się w lesie, wystrzał, tętent dwóch ludzi pędzących na przełaj przez las — rumot spadających kamieni — i ucichło, jakby wbiegli do jaskini.

Diabeł zawsze bierze w końcu swojego, pomyślał Ariaman, i myśli jego wpłynęły do krainy szczęścia, mimo tych wszystkich ohydnych przejść nocy.

Miał teraz w sobie już całą wielkość tatrzańskiego witezia — niepokalanie skrzydła tego, wirchowego Pana.

Głos wewnętrzny kazał mu śpieszyć już teraz, — wznieść Zolimę na wyżyny — i tam ją opuścić...

Nie czekając, aż Zolima go zawoła, podszedł do niej.

— Jakie gwiazdy!...

— Dobrze mi tu jest. Już oddycham równo. Ukoilo mię to mżenie gwiazd. Miałam nieco migreny.

Po czym zaśmiała się wesoło.

— Zdobyłeś mię! bardzom rada.

Przyjdź do mnie, sama jestem — zresztą zajmuję cały pawilon w ogrodzie, każę Arabowi, aby czekał na twą łódź i przyprowadził cię.

Minie nam jak sen — choć bez snu, ta noc. Zobaczysz, jaki cudowny wschód słońca z mojego tarasu. Tyś mnie dotąd nie znał. Jestem więcej niż Julia, niż Imogena. — —

Chcę przeżyć z tobą nareszcie moją długo tajoną baśń z tysięcy wschodnich nikomu niewyśnionych nocy.

Moja komnata ma czarne marmurowe kolumny i z masywnego złota kapitele.

Na ścianach, które są w dole z marmuru czarnego, a wyżej mają szkliste kolorowe mozaiki —

wiszą makaty jedwabne haftowane wersetami z *Koranu*.

Mam ołtarz, na którym palą się kadzidla i czarnoksięskie ziola.

⁴⁸⁷ *Stanhope, Hester Lady* (1776–1839) — podróżniczka, pochodząca z wysokiej arystokracji brytyjskiej. [przypis edytorski]

⁴⁸⁸ *Besant, Annie* (1847–1933) — angielska socjalistka, feministka i aktywistka walcząca o prawa człowieka, w tym szczególnie prawa kobiet, oraz pisarka, teozofka (druga, po Helenie Bławatskiej, prezeska Towarzystwa Teozoficznego) i filantropka (współzałożycielka Banaras Hindu University); ur. jako Annie Wood, była znana pod nazwiskiem męża, z którym miała dwoje dzieci, a następnie pozostawała w separacji. [przypis edytorski]

Bo jestem czarownicą — za woalem lady.
 Czy ty myślałeś na chwilę, że baron mógłby mię wziąć?
 — Byłaś zamagnetyzowana przez de Mangra!
 — Ja? ależ bawiłam się tą komedią.
 Czyż to jest trudno kłamać? mój Boże, my kobiety kłamiemy tak, jak kwiaty, które się barwią — i wtedy są dopiero sobą.
 De Mangro? *incivil*⁴⁸⁹...
 gdybym chciała się tak bardzo poniżyć, czy nie znalazłabym gorszego?
 — Nie!
 — No, może i nie. Ja z tobą tak dobrze mówię...
 — Jesteś dzieckiem, które idzie ze świecą wśród rozsyanego prochu, wśród arsenału najstraszliwszych wybuchowych materii.
 Błagam Cię, ufaj mej przyjaźni — ty musisz iść na wyżynach!
 — W komnacie mej ujrysz królowę kolibrów i tarantul — nie orlicę! najmigotliwszą i najgorszą z istot, które muszą zgubić...
 Ty zaś jesteś Prometeusz nierozpętany! — rzekła smutno.
 Ariaman stał w mroku i stamtąd jęły wieścić słowa dziwne, potężne jak fale morza, a pokorne jak kwiaty.
 — Prometeusz nierozpętany — tak! i wzywam cię ze straszną dumą: wzejdź na moje wirchy.
 O miłość cię proszę? nie, miłość tylko mogę przyjąć Słonecznej — bo oddam takie królestwo mroku, rozpętam takie chmury gromowe, rzucę takimi tęczami na wszystkie ludzkie cichego szczęścia doliny — że nie mogę prosić, lecz muszę mówić, jak przystoi na wirchu, już z łańcuchów rozkutemu. — Ty przyjdź do mej groty nad morzem, w przeobrażeniu słoneczna córka Okeanosa — fala olbrzymia słońcem świetlaca, mrokiem zachłannym swych głębin wyzywająca wszystkie gwiazdy — przyjdź, jeśli jesteś boska!
 A jeśli z tej rasy roztropnych, w trzech wymiarach ludzi jeszcze zbyt szeroko się czujących —
 to uznaj to, pani, za fantastyczny nastrój — tę noc!
 Lecz biada twej duszy — zbyt straszne przychodzą moje dziewosłębny!... one urzekną — że każda twa droga będzie już nizinna! od każdej góry cię moja moc odtrąci — od każdego Mitu — i od wszelkich urzeczywistnień.
 Czemu zamiast słowy kwietnymi nęcić — ja grozę?!
 czemu mówię jak Kasandra, gdy miałbym mówić jak Porcja, sądząca sprawę o funt krwi ze serca?! — bo jest mi tak straszno za ciebie, córo Okeanosa — że ujrysz tyle ludzkich małych tam, a choćby w znaczeniu ludzkim i wielkich, mirażów —
 że ujrysz przede wszystkim jeden — w sobie samej — który cię zmusi powiedzieć mi *nie!* i cóż?
 niech to się spełni zaraz, niech usłyszę to Morze szczęścia, które mi odmawia — swoich tajemnic!
 niech to się spełni zaraz przez ciebie, jak słowo bogów indyjskich, mogących nagle świat zmroczyć lub nagle rozświetlić, ubłogosławić na wielkie epoki...
 Te mroczne wirchy też pytają milczeniem —
 bo nie zniosłyby tej obelgi, żeby to mogło być odrzucone — to — na co zbierały się wieki długich mrocznych męczarni — burz wiosennych, linienia gwiazd i szalejącego morza.
 Uskrzydlim w sobie moc jedynie bezwzględnie wspaniałą: Życie-Zgon.
 O, siostrzo Dionizosa — raczej ty Dionizosie kobiecy — słyszysz te skowronki, które nucą już, choć wszędzie noc — za wcześniej uwierzyły w wirchy Tatr — w urzeczywistnienie — — —
 mój Dionizosie!...
 Jeśli masz w sobie tę moc, której nazwać nie chcę — bo już tyłu przeżywało ją — to mi się zjaw w wielkich górach moich —
 przeobrażona — przesłoneczniona — najgłębsza —

⁴⁸⁹*incivil* (ang.) — niegrzeczny, nieuprzejmy; niecywilizowany, barbarzyński. [przypis edytorski]

najdumniejsza — wymagająca — nieugięta —
miłość w zbroi, godna być mitem —
lecz nietknięta przez mrówczany kwas ludzkiego termityzmu —
Dziewicza Atene w swym niewidzialnym jeszcze promieniu!
Przyjdź mi słowem jedynym, postacią swą jedyną — lub zapomnij — zniwecz wszystko,
co nie jest do urzeczywistnienia!

Jeśli słowo kiedy mogło być boskim dziewosłębem — wysyłam je — promienne,
choć w mroku jeszcze — wysyłam je z najgroźniejszym, najwspanialszym wezwaniem —
przyjdź ze słowem jedynym — Ty!

Górom wielkim nocy dzisiejszej błogosławię — choć niewiadomy mi Wschód.

Nie wiem, czy góry nie zechcą się zaniknąć, gdy orzeł szczęścia mego będzie wlatywał
w te regiony wielkie, szafirowe, milczące pełne niewypowiedzianych nigdy zakłęb — w te
bezbrzeża myśli nieujarzmionej nigdy — nieurzeczywistnionej może też nigdy?

Przyjdź — dionizyjska — i zerwij łańcuchy swe przed tym, którego się ma związek
z jasnowidzeniem!

Błogosławię ci, jeśli przyjdiesz —

i błogosławię ci, jeśli się cofniesz, bo już muszę być Wierzącym ci mimo wszystko.

Tylko, czy nastąpi mój dzień —

czy mroczna, Dantejska brama wyolbrzymi się przede mną —

Ty bądź istotnie Sobą — nie oglądaj się na nic, jakby wśród płonącej Sodomy...

Mówię to Spokojny — niezachwiany niczym — pragnący Wszystkiego — mogący
jednak żyć dalej w tych mrocznych wyżynach, i nie wzywając już nikogo, o córo Okeanosa!

Trwało czas jakiś milczenie. Zolima też stała już w ciemnościach, lecz zaczęła iść
w smugę jarzeń dogasającego ogniska.

— Podaj mi, panie, rękę i lejce.

Pana musi to bardzo kosztować, kiedy pan tak mówi?

a może nie, Walt Whitman, Tennyson, Homer żyli długo.

Może pana podwieźć?

— Nie wiem! — rzekł Ariaman cicho.

— Nie wie pan?

— Nie wiem, jak mi dusza rozkaże.

— Ach, jak ja bym chciała mieć duszę, ale ja nie mam duszy.

Mahomet był bardzo mądry i jasnowidzący człowiek.

No, więc nie, na pewno. Dobrze, że mi pan powiedział, bo ja bym czekała.

Więc, pan jeszcze nie wie?

— Nie, ja wiem!

Zakazuje mi — nie ujrzę ciebie. Miłości moja nadgwiezdna! —

Zolima w milczeniu ściągnęła lejce, konie rasowe pobiegły wspaniałym klusem, til-
bury zniknął i tylko chwilę jeszcze tętniły znikające odgłosy kopyt i kół.

Ariaman czuł w swej piersi, jakby rzekę zgęstniałej czarnej krwi. Nie miał gorączki,
ale myśli jego były naraz jak skrzydlate burze. Chciał biec i porwać za koła, wstrzymać,
wyrwać ją z tilbury — tę cudowną czarną panterę, wgnieść usta w te wielkie płomienne
kochania oczu, i śmiać się z nią razem do szczęścia swego, któremu świat za mały, wobec
którego Babilon dawny, Kartagina i Sydon, i Korynt, i obecne zepsucia fenickie Paryża
— są tylko obrzeżem wielkiej, księżycowej bogini Astarty.

I mówił: Morze moje, Morze, Morze! —

Jakby wielkie mgły poranne zesunęły się z olbrzymia skalnego: naraz przejrzał on swój
wirch z najczystszej jarzącego się rubinu. Tam w bezdeniach mrocznych własną duszę
groźną nadziemną kapłańską ujrzał Ariaman. Od miesięcy żył w automatyzmie rozumu,
zniweczył wszystkie świątynie Magii — i widział tylko ścieżynę z jedynym świętym Mih-
rabem⁴⁹⁰ w skale Miłości —

teraz mogąc ją mieć, mogąc ją mieć, jak król Salomon królowę Sabę opuszczał ją —
dla swych najgłębszych słów — dla Niedokonanego.

Idzie —

⁴⁹⁰Mibrab — nisza w meczecie, gdzie leży księga *Koran* i płonie lampa. [przypis autorski]

Święty, Święty, Święty...

Cała ludzka namiętność odpadła go już. Przed wszystkimi duchami Tatr szedł, jak dobry rycerz. Ale mu jednak straszliwie jest smutno. Trzeba nie myśleć...

Kto mógł być ten potwór, który trumnę uwiązał do wiatraka? Wspomniał Ariaman opowieści o dziwnych tajemniczych morderstwach, dokonywanych przez jakiegoś kryminalistę, który podawał się za księdza. Niedawno zdarzyła się homoseksualna zbrodnia dokonana przez księdza guwenera na dwóch paniczach...

Splot dzikich, nieprawdopodobnych zagadek. Trzeba je zostawić czasowi.

I zaczął iść, pędzony skrzydłami myśli groźniejszych niż to wszystko — płynących z zapomnianej chaty nad morzem.

Nie były te przeczucia — niby Chrystusowe anioły kołające do bram:

były to jakieś kruki czarne, jakieś sępy olbrzymie lecące za żerem.

I on chciał zobaczyć, skąd płyną te sępy, gdzie lecą kraczące te kruki. I szedł w kierunku swego domu.

Burza jeszcze leciała nad światem, jakby wybierając najchętniej te miejsca, którymi szedł Ariaman.

Lecz on uciszał się w sobie i nawet starał się wrócić do pogodnej twarzy morza, które widniało wśród stepu. Księżyc wschodził.

Ksiądz, Zbrodnia

Księżyc, wschodzący krwawo ponad misą stepu,
jakby wychudła twarz świętego Jana;
powietrze słodkie jak róże Alepu —
i morza dal błękitna — modra — zadumana.

I tu mi jeszcze słyhać Twe szlochania ciche —
jak krwawe liście klonu lecą na mą drogę —
i czuję, że Cię w trumnę kładnę, mą niebogę,
a idę w pałac marzeń stworzony przez pychę.

Złocę się, jak latarnia, umarłym okrętom,
i rzucam komet blaski w pomrok nieprzejrzany —
i tak mi jest, jak gwieździe okutej w kajdany,
co innych wiąże swą mocą wyklętą!

Wracam — i świerszcze mi tak rzewnie nuczę,
jakby wejść miało ze mną szczęście w progi!...
Ludzie znów będą — lecz dusze nie wrócą —
co się rozstały płacząc — w gwiazdach Mlecznej Drogi.

Sen mi się jakiś ciemny przypomina,
który ostrzegał, by podróż zaniechać —
na próg w koszulce wyszła ma dziecina
i mnie tak żebrze: tatusiu, nie jechać!

Podniebne rzeki zmarzłego lodowca
łyły moje wzięły do zimnych potoków,
lustra Sardarów ujrzały wędrowca,
który je przyćmił gwiazdą wieszczych mroków.

Po opuszczonym błąkam się ogrodzie
strasliwych przeczuć, które ból tłumaczy:

śniłem, że brnę z mym dzieckiem w czarnej wodzie —
krew mu gaełkiem biła — i w rozpaczy

niosłem na brzeg. — Więc ujrzę nad ranem
mój los — i niewolnik Boga
klęknię u stóp — lub będę szatanem!

Tak mijał góry.

Widział już swe ukochane Murza Sichle, te dziwne moczary za nim, dokąd zlatywały się jesienią z dala tropikalne ptaki: ibisy, czaple, marabuty...

Niegdyś, gdy w Tatrach był klimat cejloński — tu zagnieźdżały się roje ptastwa. Teraz klimat się zmienił, lecz instynkt ptaków wciąż nakazuje, przynajmniej niektórym gatunkom, lot w te zimne, niegościnne już regiony.

Wśród nocy mrocznej idąc szybko przez las, musiał przeskakiwać doły, strumienie i wielkie wykroty zwalonych drzew. Ziemia ta zdała się być istotnie macierzą smoków.

Świecił sobie odłamem fosforyzującej hubki, bo zapalki zamokły mu, gdy musiał przechodzić w bród przez wodospad.

Szedł lasem głuchym, iście Madejowym. Straszne legendy o żywiołakach... Nad strumieniem głębokim przechodząc, poślizgnął się na wilgotnym kamieniu i nie upadł, lecz w skoku już niezrównoważonym uderzył kolaniem o brzeg przeciwny. W oczach mu zapłonęły ostre dziury światła, czuł, że mdleje.

Lecz wytrzymał chwilę, przemył wodą bolącą nogę i szedł już z największym natężeniem. Wicher dął potężnie, zmieniając puszcę w jakiś beznadziejny sabat.

Myśli Ariamana były jak rozpacz ściekająca jadem. I nie dlatego, że wyrzekł się Zolimy; lecz że słyszał, widział, dotykał się ran świata i rozumiał nicość wszystkiego.

Olbrzymia karawana śmierci ciągnie trumny i jeszcze trumny... Cały Turów Róg żyje na tych trumnach... trochę przegniłych resztek... a on w tej infekcji gnicia musi być pieśniarzem archaniołów. I biją dzwony — stawał i nadłuchiwał...

Wszakże przejrzał już wszystko, widzi lecącą w mrocznych bezgraniczach ziemię, o którą nikt na gwiazdach nie dba; widzi to życie krzewiące się z nędznego splotu bioder i ud.

Ludzkość — wielkie drapieżne glistowate jestestwo, pozostawione sobie samej, jak ławica polipów morskich...

Nie rządzi ziemią prawo boże. Prometeiczne wystarczanie sobie — dla duchów najwyższych ludzkich; dla innych — apetyt życiowy, metresa, noc lubieżna z kochankiem, złota rulon, wsypany do kasy ogniotrwalej, sława roznoszona przez dzienniki — nie, jeszcze nie to męczyło duszę Ariamana!

Lecz miał pewność, że jakieś piekło bez dna i bez granic czeka nań tuż — zaraz za tymi drzewami.

Kiedy napłynęła nadzieja, obiecywał sobie, że musi wszystko być odmienione: będzie pracował jak Walt Whitman na ziemi ornej nad morzem i stworzy Religię.

Mag Litwor wiele mu rozświetlił tajni, inne będzie już rozwierał sam.

Drogą Jaźni iść!...

W chaotycznej, złowrogiej rewolucyjnej walce wszystkich przeciw Wszystkim — będzie Wulkanem, z najgłębszych cieni swej duszy wyłoni cud — żywe fosforescencje nowego Bytu, jaki jeszcze nie istniał.

Potęga królów asyryjskich złączy się z mądrością indyjskich Riszich.

Nagle zatrzymał się, serce mu przestawało bić.

Miał wrażenie, że coś niewymownie podłego owinęło mu Wielki ołtarz — nawet nie żmija — lecz plaz inny — nic, nic zwierzęcego — abstrakcja — cień — tak, to lęk...

Lęk złowrogi, że się coś może stać, czego nie widziały gwiazdy — —

Wicher wył — drzewa skrzybiały lub, kołyszac się, tworzyły szum potężnego morza.

I mówił sobie:

Obraz świata

wszakże mam teraz dopiero skarby, uczucia i możność postawić drabinę i na słońce iść zagasłe, i je zapalić!

Mówiąc to, deptał jakieś podstępne, pełznące lzy.

Już był blisko domu. Paliły się tam złowieszcze światła.

Zapukał. Nie odpowiedziano mu. Serce mu zabiło gwałtowniej, wyrwawszy się naraz jak zwierzę z ciemnej klatki. Rozwarł drzwi.

W wielkiej izbie płonęły gromnice. Kilka gałązek nakrywało trumienkę. Tam ktoś spał.

Poznał te cudownie piękne rysy i nieruchome szafiry. W drugim pokoju leżało dziecko drugie.

Widać dogorywające. Lampka oświetlała straszliwą, krwawą, ropiejącą maskę na jego twarzyczce.

Oczy nic niewidzące patrzyły weń.

Cofnął się. Nie szukał wyjaśnienia. Był spokojny w powadze straszliwej, podobny Diabłu, który stanął nad Synajem. Drzwi wychodzące do kuchni były rozwarte. Na progu w półmroku siedział strach. Nie —

jego żona...

Ten wyschły szkielet... Dotknął jej twarzy... Ona uchwyciła jego rękę i zaczęła całować mokrymi usty.

— Uspokójmy się — rzekł Ariaman, lecz głos jego wydał mu się tak dziwnym, jakby to rzekł upiór — zupełnie ktoś mu nieznany.

Żona powstała i głowę przycisnęła mu do piersi.

Ariaman ujął jej dłoń.

I nie mógł uklęknąć wraz z nią, lecz coś szeptał do Kogoś.

Ale były to myśli straszne Demona już z piekieł.

On myślał, że, jeżeli nie stanie się teraz cud natychmiastowo, jeżeli mu te dzieci nie przyjdą z uśmiechem wesołym — jak dawniej — jeśli ta ziemia czarna, podła — tak —

tym nożem on zamorduje — Tego na krzyżu — i tego jeszcze Tam...

Żona jego, szkielet, w którym biło nierównym, ciężkim dygotem serce — jakby ono tylko pozostało z całego człowieczego istnienia —

żona — kochająca go nad wszystkie światy za grobem i tu —

ona tylko trzymała jego dłoń, czując, że z nim się staje coś potworniejszego, niż dusza ludzka znieść może.

On podszedł do dzieciątka jeszcze tchnącego.

Położył dłoń na jego czole i coś mu nakazał, jak Mojżesz swemu ludowi.

Wziął duszyczkę jego w swe możliwe jestestwo.

Upadła tam na glazy wiekuiste plama krwi z ustek — i była to pieczęć straszliwa na tym oskarżeniu, które pisał.

Lampka krwawo pełgała przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

On patrzył w tę marę umysłu ludzkiego, który wymyślił sobie takie pomoce — i takie Opiekunki! Wziął trupy małe i wyniósł w noc ciemną — z latarką szukał motyki, kopał — zrobił dwie mogiły.

Nakazał żonie nie płakać — mówił krótko, jak kapitan na okręcie tonącym.

Czynił wszystko bardzo spokojnie — w tę noc. W tę noc najwyższą, jaką przeżył na ziemi. Wspanialszą w swym nieszczęściu, grzechu i opuszczeniu niż Bóg i jego niebios. Potem chciał, nie wiadomo już dlaczego, ucałować nogi swej żonie, schylił się — i omdlał. I szkielet o wielkim, bijącym sercu cucił go i wołał do życia tym dziwnym, najdziwniejszym głosem miłości, która już wszystko oddała i nie bierze już nic.

Ariaman rozwarł oczy, odetchnął szeroko — podniósł się, rozprostował ramiona, wziął za rękę to widmo — rzekł:

— Jestem mocny. To straszne... Dobrze mi. Ja się zmierzę — z Tym. No tak... chodźmy... Daleko! —

Wicher wstrząsnął drzewami, jakby podły kat, który chce wymusić wyznanie z ludzi, którzy nie mogą już niczego więcej wyznać!

Niebo było czarne, złe, nikczemnie smutne, lecz on był spokojny i teraz dopiero widział, że Król Wężów ma rację, chcąc zniszczyć istnienie. Wszelka głębia musi unicestwiać. Nadmierna moc musi zabijać.

I na ziemi całej nie było mu już nic droższego nad to widmo kobiety której kostki czepiały się jego potężnego ramienia.

Ujrzał świat jako olbrzymią jaskinię Króla Wężów.

A serce leciało bezdrożem kamienistym, pod oślepiający księżyc... i tak im świeciło! tak świeciło w tę *Noc!*

A gdym buchnął krwawicą z ust,
wszystkie się nieba zebrały anhelice
i płakały nade mną.
Chmury zerwały tamę i pękł nieba spust.
Pachniały wieńce krzyża — i gromnice —
i stary Matki Bożej bohomaz świecił srebrem.
I lał się za oknem deszcz w mroku
i woda pluskała nad cebrem.
I zegar bił prędko dwanaście uderzeń.
I umierało jedno z moich białych wierzeń.
I byłem cichy, wiedząc, że w niebie jest na mnie
wydany sąd — i będzie głoszony stubramnie
po wszystkich murach — w Grodzie Potępienia.
Bulgotał w rynnach deszcz. Wlokły się czarne milczenia.
Zegar bił. Cóż jest Szatan? Ten, który idzie wbrew Boga.
W grocie samotnej nad morzem palą się dymy z trójnoga —
wśród drzew się szarpią błyskawice —
a z domu wyszły chore myszy, by zaczerpnąć tchu.
Tym myszkom ludzie święci wszczepili błonicę —
— taki mrok zimny — i taka ulewa — i tu
ja niegdyś miałem niebo otworzone.
O Lucyferze! tam gdzie lwy w pustyniach
i gdzie haftują gwiazdy czarną tajemnic zasłonę,
tam pójdę — z błyskiem ognia w podziemnych świątyniach!

Matka Boska, Religia

Szatan

W duszy Ariamana świat zniknął, zamiast niego utworzyła się otchłań! Było to tak, jakby w burzy Kosmicznej nagle zwałiło się drzewo Igdrasil utrzymujące na swych konarach wszelki byt, zaś olbrzym życia Imir nie mógł i nie chciał zasypać strasznej głębokiej jamy, w której się zagnieździło piekło, sięgające głęboko aż w antypody rozumu — w absurd.

Rozum jest oparty na kategoriach i odczuciu życia. Wobec faktu śmierci musi zamilczeć lub mówi rzeczy dowolne, jak kanclerz Państwa niebiańskiego po jego ostatnim rozbiorze. Niebo zniknęło dla człowieka, którego pochłonęła ziemia. Bóg staje się najdoskonalszym nieistnieniem dla tego, którego pochłonęła rozpacz. Mówią jeszcze: Los. Lecz z równą ścisłością można by powiedzieć: Złośliwe Wariactwo.

Mówi się: konsekwencja życia. Lecz jakaż konsekwencja życia mogła utworzyć tę otchłań wszelkich niemożliwych cierpień, żądź i tęsknot, która się zwie — sercem? konsekwencja w okrucieństwie, niekonsekwencja w błogosławieniu?

Prawdziwie, dziwić się można spokojowi i rozumnemu uczuciu Ariamana, który z największą troskliwością żonę zaprowadził do groty i widząc, iż ona zapada w letarg, magnetyzował ją i złożył na suchych, wonnych, magicznych ziołach.

Potem wrócił do swej chaty i, nie wchodząc do wnętrza, podpalił ją z czterech rogów. Teraz była kwestia, co czynić dalej z życiem.

Rozum, Niebo, Bóg,
Rozpacz, Los, Szaleństwo

Wytrwać w spokoju nie mógł ani chwili. Pożerał go demonizm czynu, walki, chciałby okrętem być, który zмага się z burzą, chciałby raczej burzą być, która wydziera lasy, najlepiej zaś — trzęsieniem ziemi i niszczy wszystko: świątynie, kochanków, zostawić tylko fabrykę armat i teatr dla Pandemonium. — Zajrzał jeszcze, ujrzał żonę leżącą w grocie bursztynowej, gdyż całe dno usiane było wielkimi odłamami bursztynu, który stopił się w fantastyczną głębię złocistą i purpurową. Przy świetle pochodni — wydawała się ta grota godną czarodziejki Kalipso.

Szedł Ariaman szybko w księżycowym świetle ku jezioru Demonów, gdzie, jak mówią, można było wywołać Króla Wężów.

Nad morzem wiła się droga.

Nigdy Ariaman nie chodził szosami. Teraz mu było koniecznością nie być już na wirkach, gdyż czuł, że chwila — a rozpocznie się oblęd.

Pospolitować się musiał, pospolitować swą duszę, swoją męczarnię!...

Nie ominął i rogatki celnej przy miasteczku Perditempie, która była przeznaczona dla opłat wwożonego mięsa i w ogóle żywności.

Usłyszał wrzaski już z daleka.

W karczmie brzęk wybitego okna.

Karczem było w Perditempie mistyczne 44 i baron de Mangro chętnie popierał ten narodowy przemysł, skutecznie walcząc z Żydami. Toteż górale przepijali rocznie większą część swych dochodów na gościach, tj. zdrowie, kultura i przyszłość narodu oddawane były propinacjom. —

Wyleciała dama publiczna pijana, kawaler jakiś przekonywał ją miękko.

Dama krzyczała tak potwornie rynsztokową gwarą, że nawet pijany „Wyszbajło” z *maison publique* nie mógłby nic trafniejszego sam na sam wymamrotać.

Po długiej chwili, kiedy wszystkie żony oficerów i urzędników, narażając na katar swe wdzięki wyneglizowane w ciemnych lufcikach, nasyciły się już krótką plugawą zwięzłością całej Kamasutry, swoistej nauki kochania —

zjawił się nareszcie żandarm. Dama pijana upierała się przy twierdzeniu, że cały urząd żandarmski ma o wiele niżej, niż zwykle się nosi order — nadto, że żona rotmistrza odbiła jej kochanka — i za to musi ona wybić jeszcze jedno okno!

Młody sutener miękko ją przekonywał, mówiąc: dziecko, nie mów nic, bo ja cię zafądziam. —

Dama odpowiadała mu Kamasutrą swoistego przędziwa. Wreszcie na zaproszenie do aresztu rzekła, iż chce, aby i jej alfonsa wzięli, i jej matkę starą ladacznicę. — Jak chyżo przeskakuje jeleń kałużę, w której się kłębią robaki obmierzłe, tak Ariaman w innym czasie przeszedłby, nie słysząc i nie widząc tego „na dnie”. Teraz widział, słyszał i głęboko się zastanawiał.

Nie może kościół zmienić natury ludzkiej. Bo natura ludzka wyrasta z takiego gruntu, na jakim nie zna się kościół.

Trzeba by innego zupełnie systemu gospodarki rolnej, aby glebę ludzką zmienić na wspaniałe las życia, zamiast roślinności bagiennej! Polska nie ma już busoli moralnej w katolicyzmie. Dawniej husarzowi skrzydlatemu wystarczyło błogosławienie kościelne, aby jego baba zmieniała się mu w echo mniej lub więcej bliskie Matki Boskiej. Lecz już ci nieliczni, dawni i współcześni korybanci wielkich misteriów Ziemi — czym są wobec narodowego sumienia? gorszyicielami. Czym wobec natury? latarnią morską.

Lecz co to wszystko obchodzi teraz Ariamana? I co tu poradzą Tątry, wirchy, indyjskie Giwenty i Mera, na co tu zda się Mag Litwor, kiedy sama zasada życia w Polsce — jest trzęsawiskiem, w którym przegłąda się karykaturalne Niebo!

Króla Wężów tu trzeba, jego potwornych, żelaznych pierścieni, żeby to plugastwo ludzkie kopytami tratować, w kadry szykować chłopów co walniejszych, igrać ze Śmiercią tak, jak ona igra ze świętościami istnień, w kobietach widzieć nie anhelice, ale Praiły.

A jeśli którą trzeba poskromić — to tak, jak uczynił któryś wojewoda w *Pamiętnikach* Paska — co ostrogi przywiązał sobie do kolan — i tak; poszedł do małżeńskiej łóżnicy swej niewiernej. Wtedy i ta przestałaby mdłą być polską niewieścią zacierczką.

Ariaman musiał iść czarnym glebem w mroku ku przełęczy, na której wichur zrywał skały i miotał w niedosłyszalne dno przepaści morskiej. Księżyc już był na wierzchołku nieba i oświecał nisko pod Ariamanem płynące zwały chmur, niby zamieć śnieżną.

W mroku rozmyślał nad jedynym słowem.

Nad jedynym słowem, jak określić tego Ducha, który to wszystko utrzymuje i niszczy?

Gdyż Karma jest tu pojęciem pastorskim. To, że dziecko umiera w konwulsjach, nie może wypływać jako zadośćuczynienie z win poprzednich, ani też jako cement przyszłości. Już i Chrystus powiedział głęboką rewelację bezwinności cierpienia, mówiąc o wieży w Sychem, która się zwała przypadkowo na tłum. Ariaman nie był religijnym fanatykiem, jednakże rozpoczął teraz jakby proces z Bogiem, silił się aż po rękojeść wbić miecz swemu przeznaczeniu. I wiedział, że to niedorzeczne mścić się na skale, która przywalała mu serce. Lecz nie mógł przytłumić strasliwego zarzewia gniewu, który w nim palił się niewidzialny, straszny, jak pożar w kopalniach nafty.

Nie było na kim poszukiwać winy. Zaczął siebie oskarżać w sposób niezmiernie ostry, inkwizytorski. Wprawdzie rozumowo biorąc, cóż mógł być poradzić na chorobę zaraźliwą i śmiertelną, w miejscu, gdzie lekarzy nie brakło?

Tak, jednego zabrakło — jego własnego, potężnego żądania, aby się to nie stało!

Jego wola nie wzniosła się granią skalistą, przez którą nie mogłaby przejść Śmierć.

Nie zażądał życia — on, który życie dał tym najdroższym!

Więc na dnie swej istoty — on zaprzecza życiu, on je chce zniszczyć, tylko w momentach zbyt strasliwego bólu — mówi: Życie, nie gaśnij!

Ten kto zaprzecza życiu, jest świętym lub szatanem.

Świętym Ariaman nie jest, nie chce być, gardzi tym! —

Omam nie spadł, gdyż zerwała się skałka mu pod ręką. Krucho były tu skały, nie darmo zwane Łomnicą.

Wszedł na przełęcz.

Wichur był z siłą mogącą połamać najgrubsze drzewa. Należało się kryć za wysterki skał. Lecz Ariaman czuł się dobrze w tej wścieklej muzyce, złożonej z tysiąca orkiestr piekielnych.

Mózg nie mógł nic wymyśleć, prócz poddania i rezygnacji. Lecz tych dwóch słów nie miał w mowie swej jaźni. Co innego, że można się zacząć.

Lecz na Kogo?

Z kim tu należy stoczyć walkę?

Kto jest dość potężnym przeciwnikiem?

on sam! Walka ze samym sobą — z własnym zaufaniem w szczęście, harmonię i wielki ład Kosmosu.

Ten, kto chce zwyciężyć swój los tragiczny — musi stawić ołtarze Lucyferowemu Światłu. Dłaczegóż klęka na tych głazach, skąd może być strąconym w otchłań przerażającą —

i modli się... ten atawistyczny polski Abel?!

Lecz Kain zamierza się nań maczuga! Kain-Król miast Cyklopejskich, praw na żelaznych tablicach rytých przy ofercie z tysięcy jeńców!

Świsnęło koło niego coś jakby kula i odbił się złomek granitu.

Tam nad jeziorem — uczuł, że jest jakaś Furia piekielna.

I nagle wspomniał powiedzenie żony — iż widziała widmo kobiety czarnej, pięknej, która zabijała mu dzieci.

Medea... czy iść ku niej?

Wymierzył cios maczuga, wydał tryumfalny świst i zbiegł olbrzymimi susami, jak kozodój, diabeł skalny, kiedy z dzikim jarzeniem w oczach wytężając wszystkie swe siły, ściga i zabija echa świętych, wielkanocnych dzwonów, które tu wlatują w Tatrzańskie mroczne samotnie.

Zaiste, był teraz synem Króla Węzów!...

Nad jeziorem rosły niezmiernie, z pewnością więcej niż tysiącletnie, modrzewie i limby.

Wśród lasu nad jeziorem był prawieczny dąb, wyłobiony wewnątrz, lecz zielony nawet zimą, ostatni król dawnej puszczy dębowej. Tajemnicę mocy jego życia stanowiło

małeńkie źródło wiecznie ciepłych wód. W Dębie gigancie była świątynka, do której Zolima uciekała czasem, miewając też, jak Muzaferid, wybuchy melancholii.

Jeśli nie wyla nad morzem Kościeliskim, gdzie potonęły dzunki, to wpatrywała się nieraz, zesiadłszy z konia, z rękawiczkami długimi zaciągniętymi nad kolana, niby klinga krzywego miecza — w sukni czarnej, z włosami rozwianymi —

wpatrywała się w toń bezdennie melancholijną, złowrogą, bez dna. W dębie płonąła zielonawym mżeniem lampa, przeciskało się światło przez ciężką ze skóry niedźwiedziej zasłonę.

Dąb był tak gruby, iż trzeba było uczynić sto kilkadziesiąt kroków, aby można było obejść dokoła. We wnętrzu pnia rozległ się poryk, jakby dzikiego zwierzęcia. Ariaman wszedł przez zasłonę. Ujrzał, iż wnętrze dębu było podzielone zasłonami na kilka małych cel. W pierwszej był głaz i na nim bożyszcze mongolskie szczerozłote.

W drugiej (atmosfera wonna od werbeny) był stolik lakowany mandżurski, na nim rozłożone karty też nieeuropejskie, ze wschodnimi, kabalistycznymi znakami.

Mata do spania, instrument dziwny do muzyki, sztucer wiszący na ścianie dębu oraz kilka książek wschodnich na półeczce. Były tu nadzwyczaj rzadkie lub może niezbrane rękopisy praw Dżyngishana, opowieść z miniaturami o Potockiej w Bachczysaraju; tom *Beniowskiego* i tom wyższej matematyki.

Kiedy to rozglądał Ariaman, nie dotykając niczego, rozległ się wesoły śmiech tuż zza kotary.

— Widzi pan, że mnie pan znalazł. Ale do mnie teraz nie można. Tu jest cysterna kamienna i ja kąpię się w tym naturalnym ciepłym źródle. Zbyt zimną jest bowiem woda tam w jeziornych głębinach, żeby można było spełniać nakazy Proroka. Jakże pan przyjął moje powitanie na przełęczu? Ta kula wyleciała z mojego sztucera. Ktokolwiek by tu szedł, spotka się od razu z moją kulą, a wyczuje go choćby na największą odległość moja czarna pantera, z którą radzę być w wielkiej zgodzie. Kto się jej spodoba, temu krzywdy nie uczyni. — Mój sztucer niesie na 4000 metrów i na ten dystans, pan wie, iż nie chybiam. Zatem ma pan już drugi dowód, iż właścicielka pantery jest dla pana odmieniona. —

Usłyszał potem już tylko pluskanie wody.

Cisza.

— Przepraszam, że wyjdę w mym bałachonie⁴⁹¹. —

I weszła w złocistej, jedwabnej tkaninie podobna do Diany myśliwej, trzymając za obrożę panterę czarną, która łasic się zaczęła do Ariamana.

— Właściwie, to jest zły znak, że pana takie zwierzę może od razu polubić.

Witam w Nieszczęściu, o którym wiem z kart. —

Była wonna młodością boskiego ciała, cudna od upojonych włosów, rozsypanych jak węże. Oczy jej były teraz podobne do zatok Morza Czarnego, kiedy wśród burzy zmacą się z dna ily naftowe — wielkie tęczowe kręgi nadają mrokom wód jakiegoś niesłychanego demonizmu żenic Lewiatana.

— Ja kładłam kabałę. I wypadło wielkie nieszczęście przeżyte już — i prawie mogłabym dokładnie powiedzieć!

Najważniejsze, iżśmy się odnaleźli.

Na cóż mamy gubić znowu swój ślad w nieskończoności? Mówię to, bo mnie niepokoi wyraz Twych oczu!

Nie dziw się, że mnie widzisz inną, niż mnie znały twe myśli. Jestem zaprawdę taka, jakiej pragnęło twe wieszczę serce. Lecz stało się to naraz — w owej chwili, kiedy mówiłeś do mnie przy tym diabelnym młynie — byłam tylko lub pragnęłam stać się zwykłą Demi-Vierge⁴⁹². Teraz jam Walkiria, godna Demona! —

Ariaman stał na progu grotty dębowej, patrzył w jezioro przy księżycu i schylał się, biorąc grudki śniegu do ust.

Zauważyła to Zolima, szybko naląła gotującej się wody do imbryczka, zasypała herbaty dziwnej, bo wnet powietrze stało się pełne chińskich róż.

Na złotej tacy przyniosła Ariamanowi dwie z przezroczystej starej chinu filiżanki, klękając przy nim, jak wysniona kochanka Peri.

⁴⁹¹*bałachon* (z ukr., reg. wsch.) — długie, szerokie ubranie wierzchnie; chałat, kitel. [przypis edytorski]

⁴⁹²*demi-vierge* (fr.) — pół-dziewica. [przypis edytorski]

— Kiedy wyjdziemy stąd, roztworzymy bramy nowym dziejom.

Ty posiadasz w sobie więcej niż Faust fakultetów i jesteś z uzdolnienia wynalazcą nieustępującym Księciu Hubertowi.

Więc wraz z kapitanem Anacharziszem tworzyćce potęgę. Rozwiążecie wszystkie zagadki świata Du Bois Reymonda. —

Ty metafizyką i religią nową, księżę Hubert swymi wynalazkami lotu napowietrznego, przedłużeniem życia do kresów dowolnych. Księżę wiele już zdobył, lecz nie ma celu dla swej woli.

Ten cel metafizyczny ty możesz tylko odkryć.

Kapitan Anacharzis ogarnia sfery działań społecznych.

Ja będę twą inspiracją.

Teraz, kiedyśmy już to omówili, czy mogę mu podać filiżaneczkę herbaty z ogrodów bogdyhana? zbierałam własnoręcznie, bo matka cesarza była dla mnie bardzo uprzejma!

— Kiedy Zolima ofiarowała filiżaneczkę lotusową, w której złocił się płyn, Ariaman podjął szczyptę ziemi, potem zakłął sobie rękę puginałem i krew tę sączył do filiżaneczki.

Napój dziwaczny krwawy i czarny od ziemi chciał podnieść do ust.

Lecz Zolima go wyprzedziła.

— Mistyczny obrządek wystarczania sobie samemu?

To będzie dla mnie — i wtedy znaczy, że nie możemy już rozerwać łańcucha. —

I w mgnieniu oka wypięła.

— Trudno mi mówić tobie po imieniu. Chciałabym ci nadać tytuł jakiegoś wschodniego władcy, lecz taki, jakiego jeszcze nie było. Tu jest duch w tych górach, który nigdy jeszcze nie skalał się przybraniem ludzkiego kształtu. Bądź nim...

Gdybym miała duszę, oddałabym ją Jemu.

Ale ciała bez duszy On nie chce.

Otóż błędne bramy labiryntu!

Widzę ciebie teraz lazurowym, jak posąg Buddy w księżycowym świetle! —

(Więc dla tej meduzy było jeszcze światłem wrzące w niej piekło, i on — Demon, wydawał się jej w aureolach świętości!)

— Lecz to może znaczyć zupełnie co innego. Utraciłam brata, miał lat 18, był idealnie dobry i chciał być koniecznie Suffim, tj. świętym mahometańskim.

I raz wchodząc do jego pokoju, zastałam go wiszącego. Pokażę ci fotografię — uczyliłam ją, kiedy wisiał. — Zniknęła za zasłoną.

Ariaman, mimo iż był silny, nie obliczył, iż wszystko się kończy i siły witezia Pratr również.

Wyszedł za próg, gdzie leżał w wąwozie śnieg — oczu nie odводził od jeziora, na którym tańczyły miriady iskier złotych, drukowanych przez księżyc w niewysłowioną Biblię duchów.

Król Węzów śle mu orędzie swe — lecz co znaczy — iż jego całego ogarnia Chrystus? Odepchnął — —

Poczerniało mu w oczach.

I padł twarzą w śnieg. Leżał tak bez ruchu. Zwlókł się potem o kilka stóp, siedział na śniegu i patrzył znowu w jezioro — bo tam znowu pisał Król Węzów swe orędzie, teraz nawet sam płynie przez jezioro — olbrzymi korpus wznosił nad wodę, niby okręt Argo zwycięski — obłok czarny z niego się oddziela.

Znowu Ariaman wyciągnął się na śniegu bez czucia.

Kiedy wzrok jego błaznić zaczął w wyżynie nieba — uczuł, iż ktoś obok siedzi, włosami owija — i na piersi jedwabistej kładzie jego głowę.

Ariaman nie widział nieba nad sobą, widział serce krwawe tam po ścieżynie w górach, wlokące się wolno — z trudem, drące się na głazach.

Meduza przy nim, która ma węże na głowie, wydarła tamto serce!

Przypomina teraz: w grocie Króla Węzów znał już Zolimę — zwała się —

nie pomni. Starodawnie, a w najdalszą przyszłość...

I znowu mrok w oczach...

Serce tam na ścieżynie górskiej zaczęło się wpatrywać w niego jasnowidzącymi oczyma.

Wstał i podniósł się na koniec z tego trzykrotnego raz po razie omdlenia. Wziął do ust śniegu, był zupełnie przytomny i wiedział, że takim już zostanie.

Śmiał się. Lecz to jemu się tak zdawało, bo Zolima słyszała tylko głuchy zgrzyt zębów.

Leżała nieco wyżej nad nim, rozłożyła szkarłatny szal, księżyc oświetlał jej niebieskawe ciało w rozwiewającym się jedwabiu.

Noc była letnia, niezwykle ciepła.

— Nie weźmiesz mię? — spytała cichutko, jak Persefona, kiedy za chwilę ma wstąpić w mroki podziemi Hadesu.

Zaśpiewał Ariaman — echo śpiewu dzikiego potężnego zafalowało wśród skał. Król Wężów napoił już ze swego rogu, napełnił mu płuca wichrem z atlantyckich rozchybotañ wodnych; władnął teraz Jaźnią jak mityczny heroj⁴⁹³.

— Ty wiesz — rzekła — noc taka nie powtórzy się już w zodiaku mego życia.

Rozkwitam tej nocy i tej nocy zabłyśnie jak meteor kwiat mojej duszy.

Jeśli możesz zapomnieć dla mnie o swym nieszczęściu, przyjdź.

Jeśli możesz być Zdobywcą świata, który, na rydwanie jadąc, nie patrzy, na kogo wstąpią kopyta jego mrocznych rumaków — z gwiazdami na naczelniku swych łbów — przyjdź.

Jeśli możesz ze mną wejść do grotty Króla Wężów i tam nowe prawa napisać dla Polski — idźmy tam.

Nie możesz tego uczynić samotny, jak dawniej. Jakąż mocą będziesz się nakarmiał w tych złowrogich pustyniach? — Ty, który masz niebo nicości nad sobą, noc antarktyczną w swym sercu — i tylko głęboko tam, najgłębiej — niedojrzany pieni się Ocean strasznej nieohamowanej, nie z tego świata — metafizycznej radości!

Ja widzę twą istotę —

i dlatego nie ma okrutniejszej dla ciebie niż moja gwiazda. Wyrzekam się marnych form, zwietrzałych słów — dla najgłębszej istotności, którą tworzymy my dwoje — w Nieskończeniu!

Patrz, zanim ten księżyc będzie zakryty chmurą, która się do niego zbliża, zanim naga mnie zamrozi ten wicher, przyjdiesz do mnie, kochanku Błyskawicy, jakiego nie miała Heloiza ani Sziakuntala!

Przyjdiesz. Lub jeśli nie przyjdiesz, zapadnie między nas otchłań większa niż ta, która rozdzieliła Hewę, idącą za Wężem, od Archaniola.

Jestem Kobieta — Światło Wschodu.

Mogę stać się Nemezis, mrokiem podksiężycowych cieniów — jako ta mumia w British Museum królowej Egiptu Nemezis, której każdy kto dotknie — umierać musi; każdemu, kto upragnie jej mrocznych, agatowych oczu — nieszczęście zabrzmi w jego najgłębszy mogiłny dzwon. —

Wysoko wśród modrych, niewypowiedziane głębokich, apokaliptycznych zasłon — góry aż ku planetom wzniesione, i tam jakiś olbrzym Bóg... cherubimy niżej zstępują po stopniach — uczuł, iż on sam ma skrzydła, ma sześcioro skrzydeł, które go niosły nad głębiami — tam!

Tu zaś kobieta wyśniona, będąca zaprzeczeniem wszystkiego Nieba — i wstępowań!

Jako człowiek, który uchwycił rękoma za dwie rozchodzące się skały w Odysei opiewanej —

nagle czuje, iż one się rozchodzą — nie może wypuścić żadnej z nich, a pod nim straszliwa morska wira⁴⁹⁴ skłębia się — wicher na domiar mu bije w twarz i zaślepia, — skały rozchodzą się, trzeba jedną z nich wypuścić na zawsze — w jednej z nich — i nie wiadomo, w której — najświętszy skarb, najświętsze Przeznaczenie — —

tak Ariaman czuł się w nieludzkiej męczarni rozdzieranym.

Wtem nagle wspomniął oczy zimne swej małej królowienki — buchnął w nim tak potworny, niesprzymierzony odtąd już nigdy z Niebem gniew —

że krzyknął dziko, tryumfalnie, jakby miał już pod swym mieczem tego pożądanego Wroga!

⁴⁹³heroj — bohater. [przypis edytorski]

⁴⁹⁴wira — dziś popr. r.m.: wir. [przypis edytorski]

Śmiał się wspaniale, zwalivszy wszystkie zakony świata, jakie objawiał kiedykolwiek Zaratustra i Manu, Chrystus i Orfeusz...

Wola jego była teraz ową pniącą się wezbraną szeroko rzeką, która już wypłynęła z cieśnin górskich. Mógł czynić, co chciał.

Miał wszystko, czego zażądał kiedy. Mógł być Czarnym Magiem i miał Selenę. —

Chmura zbliżała się do księżycy, miała go zakryć za chwilę.

Zolima stała posągowo naga w uchyleniu swych złocistych szat. Boska — w udach mocnych, w piersi rozwiniętej, w łonie będącym tylko niedostrzegalnym falowaniem od ud aż do gór piersi.

Lecz nade wszystko głowa jej w całej puszczy tropikalnej, mrocznej włosów — i twarz teraz w miłości mistycznej dochodząca grozy... Wśród wierzchołków gór wichur zaczęła grać melodię obłądną, jakby całe miasto demonów płynęło w powietrzu.

Czymś niewyraźnym przenikniona Zolima zaczęła biec. Biegła ku wzgórzom leśnym, wyczerpana upadła głową w dół na dziki zwal głazów.

Nie było tam murawy.

Księżyc oślepił i z głazów czynił jakieś bryły niebywałego blasku — niby lazuli, malachit, onyksy, blade aragonity — i mroczny nierozświetlony nefryt —

Ariaman szedł z wolna, podszedł do leżącej rusalki. Podniósł ją i patrzył.

Nie całował jej głowy, leżącej niżej niż tors, przechylonej ku jezioru tak, że jezioro to odbijało się w jej oczach, niby w dwóch świetnych Sezamach.

W powietrzu muzyka mogilnej melancholii lkała, zdało się, jakaś postać z ołtarza padła na klęczki i błaga — i czołga się — i tęskni. Błyskawice krwawe jęły mżec, gasząc blask miesięczny.

Legł obok niej i patrzył w jezioro, gdzie działały się mity. Uczuł jej usta, całunku nie oddał wzajemnie. Wziął ją tak zimno, jak wąż łączy się z węzycą.

Księżyc złączył się z chmurą.

Nie wiedział nawet, czy odeszła z niego rozrodcza moc.

Kiedy Ona wyteżyła się w ekstazie, gigantyczna postać Króla Wężów zabłysła wśród gór, przechyliła swą koronę nad falujące lasu wierzchołki.

Ariaman wyrzekł głośno, spokojnie, jak bizantyjski cesarz Archiereus, czytający wyrok zagłady dla całego plemienia innowierców:

— Niechaj będzie Demonem na wieki wieków — to, co się z nas teraz narodzi.

— I ja tego żądam — rzekła Zolima.

Mrok.

Chmura przepłynęła — lecz księżyc już zaszedł za góry.

Mżenia błyskawic stawały się coraz potężniejsze.

Wstał i odjął ręce Zolimy ze swej szyi.

Krzyk bardzo słaby, daleki.

Na przełęczu w długim, konwulsyjnym mżeniu łyśnicy — ujrzał żonę idącą w lunatyzmie, targaną wichrem, czepiającą się skał, które wisały nad jeziorem.

Mrok nagły. — Ariaman już zrozumiał wyrok piekła wydany nad sobą, założył ręce i patrzył w mrok. Łysnęło. Z wyżyny tysiąca metrów postać biała, wydająca się przezroczywą okiścią zamarzłą, wyciągnęła ręce — jakby błogosławiąc — czy — —? wtem wichur ją porwał i uniósł. Ariaman tak zatrząśł młodym drzewem jodły, o które się wspierał, iż ono trzasło u nasady. Mrok nieprzejrzany.

Teraz — teraz — łyśkawice tworzą jeden taniec szalony nad jeziorem, podobnym roztopionej lawie w kraterze —

jeszcze leci ta mewa!

nim dobiegł Ariaman jeziora, tam runęła.

Fontanna obłoczna wytrysła z nurtu czarnego, niby gejzer gorących łąz. Bo musiały być gorące łązy jeziora — bo tu musiał ktoś płakać — choćby jezioro i kamień!

Łzy

Wśród lasu mrocznego, więcej niż tysiącletnich modrzewi i limb, wrytych w niewymiernie smutną, rozpaczoną, tylko że zazwyczaj nieświadomą ziemię Tatr, szedł Wędrowiec.

X. TROCZĘ METAFIZYKI I KRWI Z PŁUC

Mgła zakryła puszcze i Tatry.

Z okien Turowego Rogu widok, jakby na targaną zwątpieniami duszę; chmury Wezuwiuszowym popiołem przytłaczały niebo, zabierając ze ziemi całe światło i oddech; niewidzialne niezłomne podniebne wirchy, mroczne lasy, zanurzone w mgłach — nie błyskają już w szmaragdowej baśni, nie roziskrza ich słońce; w kaskadach nie śpieszą zanurzyć się pluskotnice — tylko Czarni Pankowie, w mgłach zatuleni, zagrzebują ostatnie klejnociki światła w przepastne urwiska.

Osunęła się zasłona apokaliptyczna, zasłona śmierci, zasłona z wielkimi wlokącymi się szponami Lewiatana, jakby nagle zgaszenie świata — raczej tylko onej lichej zwierzchni, na której dzieje się życie ludzkie, bo nad chmurami wieczna jest pogoda — tam słońce — prastary mityczny bóg Światowid. Tylko mityczny? —

Młody ksiądz bazylianin patrzył w mgły.

Jego twarz rzymska, jakiegoś z Liwiusza historii dowódcy, który zgnębił hordy Markomanów — jego twarz miała teraz tak dziwny wyraz, że Matka, rozmawiająca z Panią Ameńską, kiedy ta ukazała jej szczególnie ból na twarzy Mnicha — porzuciła nagle robotę, pytając:

— Synu, co tobie?

Nie odrzekł nic, patrzył w dalekie mgły.

Pani Mogilnicka wyszywała dalej ornat: na tle jedwabnej, mieniącej materii o tonach kości słoniowej, przechodzącej w złoto i aż w purpurę — wielkie liście winogrodowe od młodych zielonych pędów aż do macicy, karmiącej fioletowe grona, wokoło zaś brunatno-czarne liście, zjedzone przez gąsienice. Istna symbolika życia zatrutego!

Robotą piękną, wenecką, posuwała już haft ten kończony, bo wkrótce następował czas pierwszej mszy jej syna.

Bazylianin powstał. Olbrzymiego wzrostu, w czarnej, długiej szacie zdawał się nie kończyć i nie zaczynać.

Pani Mara spytała:

— Bracie Konstanty, co wam jest?

Milcząc, bazylianin wyszedł z pokoju — porwała się już Matka jego — załamała ręce, mówiąc:

— Chryste, Tobie go oddaję, ale mi go nie zabij!

Wtedy z rozdartej jej łona, przez które zdawał się przeświecić miecz nagi — wypłynęła wielka, jak struga krwi, spowiedź.

Młody bazylianin szedł w las: naprzód przez potok szalony, po kładce zmurszałej, gdy każda tafla załamującej się wody usiłowała zmać uwagę, strącić przechodnia w dół i nieść go, targając na głazach, zatopić w kaskadach, zawirować nim w głębokich, szmaragdowo-modrych cysternach! Kiedy już potok minął, zaszumiały wiekowe jodły — każda kościołem będąca, każda arcytworem strzelistego aktu, każda samotna — mniszki i wojownice, kochanki wichru, córki gór, niewymownie tragiczne, nieskarżące się nigdy, może niemające komu?

Ksiądz Konstanty szedł upity winem bólu z węzowego ziela — z tego szaleju, co rośnie na wszystkich drogach duszy, i nawet przy najcichszej chatynie, gdzie kryje się samotność — tam nawet w księżycowych blaskach mdłe kielichy zapraszają do uczt czarnoksięskich, tam ćwiartuje się serce, stygmatyzują wargi rozpaloną krawędzią pucharu i splomienia się język, który wypowiedział: *Ergo — Deus non est*⁴⁹⁵!

Bazylianin począł zrywać paprocie i opędzał nimi jakieś myśli trwożące, niby naszczekujące piekiel widma, wreszcie, spojrzawszy na obumarły jedno drzewa wierzchołek — zadumał się; wzdrygnął, wspomniawszy, że Swift w przeczuciu idącego nań oblędu — do takiego drzewa porównał się, mówiąc przyjaciółom: „Bracia, mnie czeka ten sam los,

⁴⁹⁵*ergo Deus non est* (łac.) — zatem Boga nie ma. [przypis edytorski]

jakiego to drzewo już doznało: to jest, będę tak, jak ono, obumierał, począwszy od wierzchołka”. I wskazał na swą głowę, wymawiając te słowa. Trwając w tej myśli — sporządził testament na budowę i uposażenie szpitala dla idiotów i lunatyków. „Z utratą rozumu — pisał — utracę prawo do osobistej wolności: i przeto mą bezwładną istotę zabezpieczycie w domu obłąkanych, na który wam fundusz zostawiam”.

Zrozumiał ksiądz Konstanty, że Polska tak obumarła od wierzchołka swego.

Uprzytomnił nienawiść wzajemną narodowości, które ją składają, zamęt partii, głucho wrzenie i mordercze wybuchy warstw przeciwko sobie — całe rojowisko szakałów, oszczekujących świątynię Ducha — a w tej świątyni martwa, zastęglą cisza, przerywana żarzeniem błyskawic! Nikt nie jest powołany, aby tę ciszę przerwał jakimś słowem, przyniesionym z rzek Wieczności... chyba oszust!...

On zaś — czy ma jeszcze prawo bronić krzyża?

Życie jego wstało przed nim w oddali zamierzchlej.

Polska, Śmierć, Szaleństwo,
Błądzenie, Słowo,
Kłamstwo

Był jeszcze pacholęciem, miał lat 7, chodził po szuwarach nad Sanem, zamyślał się — i w dzień swych imienin do matki rzekł: ja muszę być księdzem.

Matka, wierząca głęboko, oddana Chrystusowi służebna, choć magnatka na ziemi — rzekła: „Tak, synku, ale przez 7 lat nie będziesz o tym mówił nikomu, ani nawet myślał”.

— Mówić nie będę miał już więcej komu, ale myśleć muszę o tym, bo to jest moje życie. —

Oddali go rodzice do gimnazjum, ćwiczyli jego umysł i duszę, na wakacjach dnie całe spędzał na koniu lub w lesie i w kniei wśród myśliwych — na niwach szumiących wśród żeńców, wśród ksiąg i przyjaciół w ogrodzie.

Mając lat 14, przyszedł w dzień imienin, milczący i nieśmiały do matki. Myślała ona, że to może jakaś prośba dziecinna, że ujmie się za którym z braci i weźmie jego przewinę na siebie, — lecz spojrzawszy w jego oczy niesamowite, już wiedziała, czego chce od niej Chrystus.

I tylko krzyknęła: „Boże, daj jemu moc!”

Matka i syn tworzyli odtąd jedno mistyczne zrosłe drzewo. Konstanty poszedł do uniwersytetu; ukończywszy, przedłożył ojcu prośbę. A była to prośba straszna.

— My jesteśmy renegatami — rzekł. — Byliśmy dawniej Rusini, opuściliśmy brac naszą ciemną, magnacki przepych nie daje nam już nawet do niej dostępu. Nawet wy, rodzice, nie zaglądacie już nigdy do opuszczonej cerkiewki!

Ojciec, surowy i dumny, zmierzył go wzrokiem ranionego tura.

— Nie wiesz — odrzekł z wolna — że przez cały czas Rzeczypospolitej ród nasz był obrzędu unickiego? ostatni metropolita był z naszego rodu!

Nie dla faworów Rzeczypospolitej możnej zmieniliśmy wiarę, ale gdy Polska upadła w ostatnim rozbiórce — odrzuciliśmy zarazem i ostatnią zaporę od jej duszy. Byliśmy z dawien matki tej Ojczyzny dzieci, lecz, od chwili rozdarcia, jesteśmy już w godzinę męki jej zjednoczonymi, tj. katolikami.

Któż ma prawo cofać naród w jego rozwoju duchowym? lub może tęsknisz do tych czasów, gdy, jako kozaczek, nosiłbyś ogon za Potocką?

Zachmurzył się syn. Matka rzekła:

— Tu ma prawo mówić tylko Chrystus.

Rzekł Konstanty:

— On już powiedział mi, bym tobie, matko, dał hostię z tej małej cerkiewki, kiedy lud się zbierze, przyniósłszy ziola.

Straszną miał twarz wielki magnat, pan Mogilnicki, jakby słysząc w uszach brzmiały krzyk: „Zdrajca!”. Mimo to siłił się na spokój.

— Tak — rzecze — spełniaj swoją własną wolę, lecz nie przypisuj jej Chrystusowi.

Z mej strony, ja stawiam warunek ostatni: jeszcze dwa lata kształć się za granicą, poznaj przyrodę i współczesną myśl aż do kresów, wtedy pojedziesz na rok zwiedzać wszystkie główne monasteria prawosławne od cerkwi Katarzyny II i soboru Mikołaja w Petersburgu po skity fanatyków Oneżskich, po Sołowiecki Monaster więzienny; zbadasz świętych w Kijowie, powitasz nowego Iwana Gołowosieka w Berdyczowie, zapoznasz się też z Ojcem Kronsztadzkim i Najświętszym Synodem oraz z — Pobiedonoscewym! —

— To nie jest moja wiara — rzekł Konstanty.

— Ale obrządek ten sam, bizantyzm ten sam! rezultaty i na Rusi będą te same. —
Ukończona rozmowa. Wyjechał znów syn.

Przeżywał Nietzschego i Avenarius⁴⁹⁶, Ostwalda⁴⁹⁷ chemię i Poincarégo⁴⁹⁸ matema-
tykę.

Wyjechał potem na Wschód z listem żelaznym, który mu ojciec magnat wyrobił —
i rozwarły się przed nim wszystkie bramy, furty i skrytki klasztorne, zwiedził i poznał
hipokryzję, tragikomedie, udany blask, udaną wiarę, nieudane rozpaczę i obłądę, wi-
dział rozpustę i nierządne hołdowanie najgrubszym rozkoszom, widział cyniczne oszustwo
w imię Przemienionego, zamykanie w imię Taboru wszystkich Bram Życia... I cudowną
głębinię tęsknoty...

Chrystus na niezmiernym moczarze przyzywał w cisze rozświeconione, mówił,
gdy szedł Konstanty wśród najbezwstydniejszych szaleństw tłuszczy na paryskim Long-
champs w dzień wielkopiątkowy — zarówno jak kiedy wychodził z cerkwi, wyłożonych
porcelaną i fałszowanym złotem, gdy modliły się tłumy chuliganów, mających rzezać i bić
na śmierć „kainowe plemię żydowskie inorodcze”.

Konstanty wznosił nad wszystkim krzyż, — i krzyż ten zmuszał go iść Doliną Nie-
widzących, ustawiać kamienie węgielne wciąż rozbijanych miłości.

Po latach paru działania wśród ludzi, Konstanty zamknął się w klasztorze, by stamtąd
wynieść prawo mówienia do wielkich rzesz; lecz wtedy właśnie wprowadzili tam regułę
z IV wieku dla umartwienia ciała, dla zabicia wroga mniemanego.

Konstanty żył w celi, wychudły szkielet, z duszą przetortuowaną, lecz wyniosły i wy-
noszący.

Jednego wieczoru, krew mu buchnęła gardłem i lała się, jak z rozplatanego zwierzę-
cia...

Wyjechał w Tatry, czując, że nie może dłużej dźwigać tego szarego, nieczyniącego już
cudów, monasterskiego krzyża.

Wierzył w Chrystusa mocno, niezachwianie — lecz ta rzeczywistość kościelna, jak
turyńskie prześcieradło, ukazująca mu, zamiast Boga-człowieka, jeno tęgie dało z rozbitym
nosem i ponurą twarzą; ta rzeczywistość, która czyni tłum nosicielem instynktów
tabunowych pradawnego zlepu Homosimiusów; ta rzeczywistość, która Europejczyka
tylko pozorami różni od Buszmena — i jeszcze wyższa, głębsza rzeczywistość przemija-
nia wszystkiego, co wyniosłe; rzeczywistość trwałej równowagi wszystkiego, co poziome;
i ta ostatnia rzeczywistość: śmierci — poczciwej Matki, wygrywającej na flecie piosnkę
wieczornego zmierzchu... wszystkim...

Nikną wobec takich uczuć wszechświata cierniste chłosty gazet polskich, że zdradził
Rusin Polskę! albo w rusińskich, że ten panek polski chce zrobić karierę metropolicką...
wszyscy otwarcie tryumfują, cieszą się — że on tam w góry pojechał i umiera z nieule-
czalnej choroby.

Zaiste, zgarbiony idzie, jak starzec, smutny, bez kropli krwi w sercu.

⁴⁹⁶Avenarius, Richard Heinrich Ludwig (1843–1896) — filozof niem., jeden z twórców (obok E. Macha) em-
pirokrytycyzmu (tzw. drugiego pozytywizmu), postulującego konieczność usunięcia z nauki pojęć subiek-
tywnych, wartościujących, apriorycznych i metafizycznych (takich jak np. dusza, jaźń, ale także np. atom),
ograniczenie jej do opisu „czystego doświadczenia”, do ekonomicznego, tj. skrótowego zapisu zjawisk. [przypis
edytorski]

⁴⁹⁷Ostwald, Wilhelm Friedrich a. Vilhelms Ostwalds (1853–1932) — chemik i filozof przyrody lotewski, po-
chodzenia niem., prof. chemii na politechnice w Rydze (1882–1887), prof. chemii fizycznej na Uniwersytecie
w Lipsku (1887–1906); laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii w 1909 r. za prace dot. katalizy, warunków
równowagi chemicznej oraz szybkości reakcji chemicznych; zgodnie z zasadami pozytywizmu uważał, że należy
odrzucać nie dość silnie potwierdzone doświadczalnie koncepcje teoretyczne i na tej podstawie długo nie akcep-
tował teorii atomowo-molekularnej budowy materii; twierdził, że nie ma empirycznych podstaw, by odrębnie
rozpatrywać pojęcia „materia” i „energia”, ponieważ materia jest tylko jedną z form występowania energii;
w 1895 r. opublikował książkę pt. *Die Überwindung des wissenschaftlichen Materialismus (Krytyka materjalizmu
naukowego)*, wyd. tł. pol. 1897). [przypis edytorski]

⁴⁹⁸Poincaré, Jules Henri (1854–1912) — francuski matematyk, fizyk, astronom i filozof nauki, z zawodu inżynier
górnictwa; prof. Uniwersytetu Paryskiego od 1881 r., prof. fizyki matematycznej na Sorbonie od 1886, członek
Francuskiej Akademii Nauk od 1887 r.; prekursor teorii względności, w zakresie matematyki zajmował się m.in.
równaniami różniczkowymi, współtwórca współcz. topologii kombinatorycznej. [przypis edytorski]

Miłuje Chrystusa, rozmawiając z nim, jak Nikodem, już nie nad stopniami przezroczystych wód, ale nad niechlujnym moczarem duszy współczesnej, nad moczarem, w którym wyją wszystkie stada wieprzowe, a lśnią gdzieniegdzie zatopione góry z gwiazd.

Sicut ego nunc Deum non esse, probo! — powtarzał machinalnie, przypominając dawną Polskę. Oto wstał przed nim straszny cień spalonego za Króla Jana III ateusza Kazimierza Łyszczyńskiego. Ten wiódł życie nieposzlakowane, lecz zadumany nad istotą wiary i zwątpiwszy o istnieniu Boga, na 15 arkuszach wypisał zdania starożytnych i nowych autorów, dowodzących, że Boga nie ma.

Sąsiad jego, łajdak, który był mu winien pieniądze, chcąc skrewić dług, doniósł Biskupowi.

*Polonia non parit monstra*⁴⁹⁹, mówił na sądzie Instygator, a teraz tego nie można powiedzieć, bo Łyszczyński monstrum!... I tacy obrońcy Boga, jak prymas Radziejowski, wnieśli karę śmierci w mękach i płomieniach. Skazaniec, zrazu przeświadczony o swej niewinności, mówił w końcu słowa, rozpaczą i obłąkaniem tchnące: „jeżeli przeciw mnie zapadnie ciężki wyrok, wątpię, czy tłoczonym mnie pokusom potrafię się oprzeć”...

Wyprowadzono go na miejsce stracenia. Pastwiono się naprzód na języku i ustach, którymi „srogo krzywdził Boga”.

Potem spalono rękę, to narzędzie najszkaradniejszego płodu, dalej papiery bluźniercze; na koniec on sam „potwór tego wieku, Bogobójca i Prawołamca — Legirupa, *impudens, impurus, inverecundissimus*⁵⁰⁰ — został ścięty i pożarty błagalnymi płomieniami, jeżeli tylko można przebłągać nimi Boga” — zastrzegł biskup.

Jakież potworny widok ciemnoty, którą zaszczepili jezuiti, nieraz wybitni jako pojedynczy ludzie, a niweczający narody jako Zakon⁵⁰¹.

Przez śmierć Łyszczyńskiego nową sromotą został okryty naród, który utworzył ze siebie jedno wielkie jezuićkie kolegium — i w tych zatęchłych murach niszczył wspaniałą zasiew Kopernika, Vitelliona, Brudzewskiego, Batorego i tego Jana Ostroroga, który już w r. 1449 wnosi pomysł wzorowego urzędzenia kraju. Naród, tak przedtem tolerancyjny, że dwóch tylko katolików było w Izbie Senatorskiej przy wstąpieniu Zygmunta III na tron, zaś szlachta niekatolicka wybrała Henryka III, aby wstrzymać miecz Hugonotów mordujących — naród ten uległ całkowitemu przeobrażeniu! Koadiutorami jezuitów byli Ludwik XIV (wypędzenie hugenotów) i Zygmunt III, niecnie popierający Łżedymitrów w Rosji. Jezuiti zmienili Polskę, jak wyraził się mało znany historyk, w zaczarowany pałac, w którym złe duchy miały dokazywać póty, póki razem z nimi nie runął w chwili odczarowania Europy!

Bohaterski papież — Klemens XIV⁵⁰² wiedział, że przyplaci śmiercią zniesienie straszego zakonu — lecz na Polsce oglądał potępieńcze otchłanie, wryte przez tych „trupów”, jakimi czynią się w regulaminie swym; pisał o tym w liście do biskupa Żałuskiego. Został na koniec otruty jadem, powolnie działającym, niemającym barwy ani woni, ani smaku, jak woda, lecz rozkładającym ciało, zmurszającym je w nagłą starość, tak że po śmierci rozpada się ono kawałami — i twarz zmienia się w maskę do niepoznania.

⁴⁹⁹*Polonia non parit monstra* (łac.) — Polska nie rodzi potworów. [przypis edytorski]

⁵⁰⁰*impudens, impurus, inverecundissimus* (łac.) — bezwstydnym, nieczystym, najnieobyczajniejszy (tj. w najwyższym stopniu pozbawiony *verecundia*: skromności, poczucia przyzwoitości itp.). [przypis edytorski]

⁵⁰¹*jezuiti, nieraz wybitni jako pojedynczy ludzie, a niweczający narody jako Zakon* — Swym rymowanym *Alwarem* i bizunem jezuiti wytepli wszelkie zakusy samodzielnego myślenia. Byli oni w Polsce tyle winni, ile Inkwizycja gdzie indziej. Oni to swego wymarzonego króla Filipa II chcieli zrobić Panem Chrześcijaństwa, a Hiszpanii poddać cały katolicyzm. Zrywając maski, po rzezi św. Bartłomieja, papież Grzegorz XIII zanucił radosne *Te Deum* u św. Marka. [przypis autorski]

⁵⁰²*Klemens XIV*, właśc. *Lorenzo Ganganelli* (1705–1774) — włoski duchowny katolicki, franciszkanin; syn wiejskiego lekarza, w 1731 r. obronił doktorat z teologii, był radcą Świętego Oficjum, nie przyjął nominacji na generała franciszkanów; od 19 maja 1769 papież pod imieniem Klemensa XIV (do 1774), wybrany w atmosferze nacisku burbońskich dworów (m.in. króla Francji Ludwika XV i króla Neapolu i Sycylii Karola III) na to, by doprowadzić do likwidacji zakonu jezuitów; 21 lipca 1773 papież podpisał, a 16 sierpnia wydał brawe *Dominus ac Redemptor noster*, rozwiązujące zakon jezuitów i likwidujące domy zakonne w Europie (poza Prusami i Rosją, których władcy nie uznali papieskiej decyzji za obowiązującą); pod koniec życia papież cierpiał na depresję i lękał się, że zostanie zamordowany, istotnie po jego śmierci podejrzewano, że został otruty, ponieważ jego ciało szybko ulegało rozkładowi. Klemens XIV zaangażowany był również w sprawy polskie: w okresie konfederacji barskiej poparł króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w wydanym brawe przeciw konfederatom; próbował również zapobiec I rozbiorowi Polski w 1772, zabiegając (bezsukcesyjnie) o odstąpienie od planów ekspansji terytorialnej m.in. u cesarzowej Marii Teresy. [przypis edytorski]

Niechybnie była to owa słynna *aquatoffana*, eliksir złowróźbny, wysączony przez alchemików zaprzędanych Diabłu.

Jezuici, wypędzani zewsząd, tragicznie, jak z Hiszpanii, wiezieni na okręcie, umierający z niewygód i ze strapienia, w półrocznej wędrówce nie przyjmowani nigdzie, aż wysadzeni na skałach Korsyki — wzbudzaliby w nas, już dziś, współczucie. Ale widzimy, że znów uzyskują mozną opiekę Katarzyny II w Połocku — i Fryderyka na Śląsku. Godni protektorzy — nie pozwalają, aby Zaraza przestała osłabiać Polskę! Tak jezuici doczekali się bulli 1814 r., którą Pius VII, posłuszne narzędzie Napoleona, nieomylnie znów, choć sprzecznie z poprzednim Klemensem, powołał ich do życia. Wysiłki wierzących, pod nazwą neokatolicyzmu — czy mogą wlać życie w tę Camorrę⁵⁰³ pohańbionych cudów?

Ksiądz Konstanty zbudził się z męczącej zmory rozmyślań — któż to cwałuje na koniu karym? Księżniczka Azudem — wysmukła, z płomiennymi oczyma, jak Bohun pobrała się z Hanem tatarskim — wtedy za wolnej Ukrainy! Pałący step rozgorzał w nim wewnętrznym pożarem wspomnienia:

O, miecza w ręce — jeszcze raz! i na te
krainy dajcie runąć z krzykiem Huna!
wróćcie nam, groby, husarze skrzydlate,
niech nam Czarnieckich całych odda truna!
i hej! przez dawne Attyli bezdroże —
godzinę tylko życia, wielki Boże!

Wyszedł na drogę: tam cwałuje Tatarka z płomiennymi oczyma, z rozpuszczonymi kruczymi włosami — już tu na zakręcie wśród olbrzymich jodeł ukazuje się jej gibka postać.

Może to ona wiosnę niesie — po tej zimie bizantyjskich i alwarowych tortur? Cofnął się brat Konstanty za drzewa, z twarzą wykrzywioną biegiem i między paprociami stanąwszy, runął —

Krew, krew napiera mu do gardła — ha, wybuchła — niechaj!

Koń z szaloną Amazonką kwietne prerie na miazgę potratował. — Cóż, księżę Mogilnicki, zapytał się sam nagle i zimno w swym sercu, taką li masz wiarę w wieczne narodziny Boga — i w naród, któremu siebie miałeś dać na męczennika? Wstał, chwiejąc się — jeszcze z zamglonymi oczyma znalazł kałuży krwawej i rzuciwszy zbroszoną chustkę, szedł w mgłę wiosenną, myśląc, że może spotka Maga Litwora: z nim chciałby przemyśleć jeszcze ostatnie wierzchołki życia i dalej, za życiem!

Szedł pod górę — stromą, kamienistą drożyną wśród lasu. Na tym wzgórzu mieszkają bracia Wyszowici i tam zamieszkał czasowo Mag Litwor.

Ujrzał go wśród wielu mnichów i świeckich mieszkańców Turowego Rogu — w komnacie z prostego drzewa ukleconej. Mag powitał się z nim, nad miarę piękny, jakby mistyczny Nal królewicz.

— Ktoś mi cię oznajmił, wejdz, bracie Konstanty — rzekł.

Usiedli przy sobie. Dłoń nieśmiała bazylianina poczuła magnetyczny uścisk tego, co miał duszę wszechświata w swej dłoni.

Jakiś człowiek w czarnej zbroi, z przyłbicą — nienależący do żadnego z bractw witeziów, — usiadł po przeciwnej stronie, nie witając się z nikim, patrzył przez okno wciąż na las.

Wielu zasiadło wokół płonącego ognia (gdyż było chłodno). Brat Wysz w szarym, popielatym, grubym habicie — jeden z najciekawszych ludzi naszego Odrodzenia w sztuce, który był wielkim malarzem, a teraz stał się wielkim świętym.

Jest tu już i pani Mara, i pani Mogilnicka, kilka innych pań, księżniczka Azudem, panna Oleśnicka, Lena i sędziwy król Włast. Mędrzec Zmierzchoświt rozmawia ożywienie z profesorem Rufinem — pan Melanchtonius wiezie subtelną rozmowę o sekcje

⁵⁰³ *Camorra* — zawiązana w 1820 w Królestwie Neapolu tajna włoska organizacja przestępcza o charakterze mafijnym, składająca się z 30 klanów podzielonych na 30 grup, które z kolei obejmowały ok. 100 rodzin oraz ok. 5 tys. członków honorowych; na czele każdego klanu stał boss, na czele każdej z grup capo, wszystkie zyski (z napadów, ochrony, szantażów, lichwy, płatnych zabójstw itp.) spływały do bossa, on zaś dysponował finansami tak, żeby podtrzymywać trwanie organizacji; na przełomie XIX i XX w. Camorra działała w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej (gł. w Nowym Orleanie i Nowym Jorku). [przypis edytorski]

mariawitów z niezwykłym umysłem, jako genialność i wykształcenie, panem Oleśnikiem, ojcem mniszki. Tam było też wielu górali i obcych osób „ceprów”, których ksiądz bazylianin nie znał; zwiódł tylko jeszcze uwagę na czarniawego pana Muzaferida, ojca Zolimy, który podczas obrad narodowych wyliczał pilnie siłę spadku Wielkiej Siklawy, użytej jako motor do kopalni!

Wreszcie przewodniczący, biały, orli król Włast, udzielił głosu Mędrcowi z Tatrzańskich Jezior.

— Któż to jest? — zapytał Ksiądz Bazylianin.

— Człowiek najszczęśliwszy, który nigdy nie zdejmuje maski — tak określił Mędrca Mag Litwor.

Mówił Zmierzchoświt, stojąc otoczony obrazami, malowanymi na szkle, a na stole dłoń opierając wśród dzbanuszków góralskich, spin i innych zabytków.

„W tych czasach, gdy zbyt ciasno pojęty pozytywizm w Polsce więził umysły, wszelkie życie fantazją, natchnieniem, w ogóle życiem wewnętrznym Duszy — zdawało się nie tylko upiorem przeżytego mistycznego romantyzmu, ale, co gorsza, rozsądnikiem wstecznictwa i tych niezliczonych dawnych przywilejów w Polsce.

Wtedy to utworzył się Turów Róg; klasztor bez reguły innej niż wewnętrzna prawda, religia bez dogmatu innego niż Słońce Wewnętrzne.

Tu schodzą się i żyją wielcy uczeni, tworząc lub apercepując traktaty, podziwiane potem w nauce; powieściopisarze idą tu do źródeł języka i w nowej głębinie oglądają myśli, które ich dziełom dadzą trwanie dłuższe, niż marna sława dzisiejszego dnia.

Tu zawiązało się jakby Bractwo, mające dla siebie magiczne zaklęcie: Polska; tu jedynym ceremoniałem jest, żeby nikt podły nie przekroczył murów Turowego Rogu, nikt marny, nikt niegodny, któremu Mickiewicz i Król Batory — nie mogliby uścisnąć dłoni, jeśliby mogła chciała nam tych wielkich oddać!...

Robota wciąż postępuje — jest to dalszy ciąg tatrzańskiej lawiny, w której pierwsze szrony otrząsnęli dawni alchemicy i kruszarze w wieku XVI, kiedy grzmotem prawd nowych wstrząsnęli dusze Kopernik i Kolumb.

Alchemicy i kruszarze tak Tatry odkryli, jak wielkie bezmiary nowej prawdy odkrył Kopernik, jak wielkie królestwo założył jedyny Król, który był w dawnej Polsce, Chrobry, jak przed wielkimi otchłaniami moczaru jeszcze niesformowanego ostrzegął Modrzewski.

Moczar w końcu zwyciężył. I wtedy Sybir staje się dla nas największym z Uniwersytetów, jakim jest Bolesć. Wzmacnia nam dusze. Lecz kiedy ludzie zażądali już lotów i wirchów, i orlego życia — zjawiły się Tatry, w które wprowadził Polskę — król Włast. Krainy te były czymś w rodzaju Odzyskanego Raju. Tu bowiem człowiek może wrócić do swego jestestwa i zrozumieć się jako władca przepaści swego przeznaczenia.

Turów Róg począł jednoczyć wędrowników, którzy tu przychodzili z Polski, jak umierające zwierzęta w czasie posuchy do wytrysłego z ziemi źródła — na upój.

Brat Wysz przywoził tu swoich chorych zakonników, co poświęcając się dla nędzy ludzkiej — wytrzebili z Krakowa tyfus, a sami tu zaczerpują do swych płuc tlenu. Wielkie, owocodajne jest ich dzieło.

Jak wiadomo, w zakładach swoich fabrycznych zatrudniają kilka tysięcy ludzi takich, jak z życia *Na dnie*⁵⁰⁴ rosyjskiego pisarza Gorkiego⁵⁰⁵; Brat Wysz dał im kawał zapracowanego przez nich samych chleba i moralne słońce radości św. Franciszka.

Pan Muzaferid elektrycznością, wytwarzaną przez górskie potoki, wodospady, a szczególnie przez przypływ i odpływ morza, zdołał oświetlić, puścić w ruch wielkie kopalnie pod Tatrami, które wydobywają węgiel, grafit i ametysty. Wyprawy Maga Litwora dały nam dostęp do przedziwnych Światów Zamierzchłych. I teraz Mastodont jest tak znanym zwierzęciem w Turowym Rogu, jak w chacie góralskiej jest liptowski pies.

Kulturę wprowadzili panowie Oleśnicki i Muzaferid w Karpatach dalszych — z tą zdwojoną zasługą, że obracali się wśród środowiska wrogiego, idąc przeciw złączonej

⁵⁰⁴*Na dnie* — tytuł powieści Maksyma Gorkiego opowiadającej o ludziach zepchniętych na margines społeczeństwa, węgetujących w domu noclegowym. [przypis edytorski]

⁵⁰⁵*Gorki, Maksim*, właśc. *Максим Горький* (1868–1936) — ros. pisarz i publicysta okresu modernizmu, uważany za inicjatora socrealizmu w literaturze, pierwszy przewodniczący Związku Pisarzy ZSRR w l. 1934–1936, przyjaźnił się z Feliksem Dzierżyńskim (poznany podczas kuracji gruźliczej) oraz Leninem; ur. jako Aleksiej Maksimowicz Pieszkow, funkcjonował pod pseudonimem literackim. [przypis edytorski]

szarży żydowskich lichwiarzy oraz naszych polskich Targowiczan. — Mimo to wystawili niezłomną strażnicę Odrodzenia Polskiego.

My z naszej strony, wraz z współpracą twórczą i niezmiernym poświęceniem architekta Wodnika, dwóch lekarzy i paru obywateli ukraińskich, oraz działając w materiale tak genialnym, jak tutejszy lud — zdołaliśmy zbudować zamki, świątynie, chaty, fabryki i szkoły w stylu dawnym lechickim.

Bujny plon dla myślicieli zawarty jest w zbiorach pani Ameńskiej. Można w nich rozświetlać zagadnienia, jakim jest źródło twórczości w duszy lechickiej? ile z niej stać się może własnością duszy każdego człowieka? — w szczegółach zaś — jak się wiąże leluja z gałęzmi modrzewiu, czym jest niespodziany krzyżyk — »swastyka«, którą góral, budujący chatę, zbożnie i zdjawszy kapelusz, wycina toporem na węglach domu dla uchrony przed Złem; czym są rysie, czym iście niepożyte wiązanie belek i krokwi; w czym wartość architektoniczna i obyczajowa sozrębu; dlaczego elastycznej budowli góralskiej nie przełamie Wiatr Halny? w jakim stosunku do tej organicznej sztuki może być twardy, nowoczesny murowaniec?

Mimo pracy naszej i poprzedników, niewielu artystów wnika jeszcze w te motywy roślinne i kosmiczne, niewielu myślicieli odgaduje, jaką jest Mitologia Tatr i jaką ich rzeczywista moc!

Uzbierany widzimy sprzęt góralski dawny, niewypowiedzianej wytworności, mocy i prostoty: — (tu wskazał Mędrzec Zmierczoświt ręką na zbiory) — owe Chrystusy pełne powagi bolesnej, Madonny z twarzami naiwnej miłości, Aniołki siedzące na jakimś dziwnym tworze, który ma być chmurą — łyżniki, gdzie wyrzeźbiony jest modlitewny nastrój, niby zaklęta w linie modlitwa ranna i wieczorna; te po dawnych bacach pyszne czerpaki, godne przyjąć miodem czy żętycą Króla Bolka na łowach; te zrabowane (trzeba przyznać!) w kościołach węgierskich z ornatów materie, użyte na gorseciki góralek; te obrazy zbójnickie i święte; spiny wielkie z łańcuszkami, mające w sobie patriarchalny i nawet kapłański charakter.

Wiele życia bujnego wniosły nam niknące już opowiadania Sabalowe i Gandary oraz innych starych gazdów z Murza Sichla i Ratułowa, a nawet czarownic, których zaklęcia są jednym hymnem wielkiego upojenia świętą Adoracją dla Wszechświata i jego Cudów, Męki oraz Tajemnicy.

Teraz stoimy wobec niebezpieczeństw: dawna pustynia Tatr zaczyna w sposób kramarski być zajmowaną przez ludzi o małym, utylitarnym światopoglądzie, którzy budują kolejki na Łomnicę, zakładają restauracje nad wszystkimi jeziorami, którzy moreny po dawnych lodozwałach rozkopują na taras dla piwiarni.

Wprawdzie Morze jest dotąd niedostępne, raz, ze względu na swoje nagłe i przerażające huragany, po wtóre — że jest tu ktoś Niewiadomy, kto wszelką próbę budowania okrętów udaremnia, zaś przybywające zagraniczne wysadza w powietrze lub prześwidrowuje.

Musimy jednak zauważyć przerażający objaw: widok morskiego żywiołu nie działa już na ogół polski tu przebywający — nikt nie zawoła już, jak dawne 10 tysięcy z Ksenofonta⁵⁰⁶, ujrzawszy morze — *Thalassa, Thalassa!*

Zaraza moralna z rozkrytego szeroko bagna staje się chroniczną właściwością okolic za Turowym Rogiem. Tworzymy wysepki — którym grozi zalaniem wulkan błotny. Wprawdzie musimy zastrzec, że zwykle widzimy aż do końca sferę możliwości podłych natury ludzkiej, lecz któż ogarnie sferę możliwości szczytnych?

Mój anarchizm każe mi ufać, że droga wszechludzkiej miłości i rozjaśniania błędów, niewiążąca dogmatem nikogo — doprowadzi najprędzej wielkie zrzeszenia ludzkie na wirchy. Tocząca się obecnie wojna z Japonią nie jest w stanie sama przez się roztworzyć zardzewiałych bram Wysokiej egzystencji Polskiej. Jest to praca, zmuszająca nas wszystkich odsłonić przed każdym jego własne przeznaczenie. Krzyż musimy wynieść z podziemi Wawelu i postawić go teraz wśród żywego, zielonego lasu. Nasze dusze musimy otoczyć lasem żywych prawd, wyrosłych z surowej, lecz bujnej ziemi!"

⁵⁰⁶Ksenofont (ok. 430–ok. 355 p.n.e.) — grecki pisarz, historyk i żołnierz, pochodził z Aten; autor pism politycznych i historycznych, m.in. *Ustrój spartański*, *Historia grecka (Hellenika)*, *Wyprowa Cyrusa (Anabaza)* oraz pism wspomnieniowych dotyczących Sokratesa, m.in. drugiej, obok Płańskiej, *Obrony Sokratesa (Apologia)*. [przypis edytorski]

Ukończył, ciężko zakasławszy i musząc usta zakryć pod napływem krwawego śluzu; odzywały się głosy szeptem, lecz wkrótce gwar nastął ogólny — z którego wyrozumieć można było tylko potrzebę jednej wielkiej, wiążącej wszystkich Religii.

Ból przeniknął Mąga Litwora. Ten wiedział, że Polska jeszcze musi przebyć jakieś okropne piekło — okres władania Mangra i obłąkanego Mnicha — zanim narodzi się w niej nowy zmysł dla istotnej prawdy. —

Lecz myśli pierwszorzędnej wagi, poruszone przez Zmierchoświta, tylko nielicznych mogły naprawdę zająć. Większość szeptem komentowała niedawną przygodę Zolimy i to wszystko, co żuła opinia salonów podhalańskich.

Ukryty i niewysłuchujący potępień, lecz domniemany sprawca tej brutalnej Zemsty, był niweczony wszędzie, jak mucha jadowita tse tse, która by z okrętem dostała się do Europy i zabrzęczawszy niespodzianie żądłem swym, zabijała najlepszych i najzdrowszych ludzi.

Damy poza Turowym Rogiem tarły go na drobny pemikan⁵⁰⁷. Szanowni i poniekąd nawet mądrzy ludzie nazywali go naprzód maniakiem, potem widząc, iż narzędzia swoich tortur nie wystarczają, sprowadzili zagraniczną nazwę człowiek jaskiniowy z Neanderthalu.

Serdeczna bowiem dzisiejsza Polska urządza zjadliwą nagankę na takiego demoralizatora, który nie ma za sobą finansów, prasy i — policji. Za to Mangro wzniósł się wysoko na tym kurhanie, gdzie leżał pogrzebany tatrzański marzyciel.

Tak wysoko, jak niedosięgå prawie dla oka sama dobroć i nieśmiałość najtkliwszego z kochanków!

Kiedy bowiem czarna, grobowa rzecz przywiązana do śmig młyńskich wirowała w powietrzu, Księżniczka Morza dostała morskiej choroby.

Baron zacny prosił ją wtedy, błagał na wszystko, aby się nie krępowała jego obecnością — i umiał, nie odchylając twarzy, ustawić swe oczy prosto przed jej usta, stające się naraz Scyllą i Charybdą.

Słowem, właśnie zachowywał się tak, aby nie zrobić przykrości najmniejszej swą obecnością. I kiedy ona, padając na niego tak nagle, jakby Andżelika, wyteśkniona za swym Rudzierem dostała na widok jego kurczu i szału miłości — baron Zolimę w powietrzu unosił, prawie wniebowznosił. Był dla niej obłokiem. Czy i Jowiszem w obłoku? nie, nigdy! Bo kiedy w okamgnieniu stawali na głowach, on jej podkładał pod warkocze swe ręce, a chociaż raz krzyknął: aj aj! to dlatego, iż szpilka z włosów wbiła się mu pod paznokcie przynajmniej na dwa milimetry.

Kiedy zaś jego linia grawitacji pochylała się nad nią (damy wysilały cały swój mózg, żeby tę sytuację drastyczną przedstawić naukowo lub przynajmniej naturalnie, jakby ruch przepisany w lawn tenisie) Pan Bóg wyinstynktował barona, że poduszkę jedwabną kładł między nią a siebie, i siłą nadludzką niweczył wszystkie wulkany, szepcąc:

— Dziej się, co się ma stać, ja palcem nie ruszę.

Damy egzaltowane, które czytywały *Katechizm buddyjski*, dowodziły, że Baron i Zolima klęczeli właśnie przed pustą trumną, jak Anioły skrzydlate nad arką —

gdy ów Rakszas, który po śmierci stanie się z pewnością krokodylem w słonym jeziorze z samych łez na pustyni, ten Ariamańsko rzucił, się na nich w kontemplacji będących — i zakrył nad nimi wieko.

Ten potwór gnusny (jak mówiły Litwinki), ten poczwórny Epikur (jak mówiły warszawianki, co słuchały Mnicha Wincentego à Szaulo), ten niewdzięcznik, jak mówili najpobłażliwsi w Turowym Rogu, miał wóz rzeźniczy przygotowany, i nawet kata sprowadził w tym zamiarze z cytadeli czy też z Łodzi. Takiego Frejndla, co wieszał swojego szwagra.

Mówiła jedna osoba (duchowna), że pewien nieznajomy wypowiadał się przed nią i że teraz już wie, gdzie się ukrywa w jaskini Tatr sam Frejndel.

Cały kraj był poruszony. Witezie nawet wstrząśnięci. Ich żony kłuły Ariamanem, jak szprycą Prawaca:

⁵⁰⁷*pemikan* — suszone mięso; chude mięso upolowanych zwierząt (najczęściej bizonów, łosi lub jeleni) pokrojone w cienkie paski, rozdrobnione, wymieszane z bizonim lojem i kwaśnymi jagodami, po czym uformowane w walki i zakonserwowane przez suszenie na słońcu; metoda takiego preparowania mięsa stosowana była powszechnie przez północnoamerykańskich Indian żyjących w rejonie Wielkich Jezior i Wielkich Równin. [przypis edytorski]

— Może mu podacie teraz rękę? za to, że wam zabierał najlepsze wirchy? może zaczniecie się nim zachwycać, bo polując na bogatą pannę, zeszedł na to, że go utrzymuje pewna głośna awanturka za czasów Księcia Józefa spod Blachy? I wy takiego chcecie jeszcze zachować w swym gronie? —

Witezie radzili to i owo przy czarnej kawie, wreszcie postanowili Ariamana — unikać. I teraz tak cały kraj był na Ariamana rozżarty, że gdyby zajechał kiedy bryczką w jakieś zachoduście litewskie, gospodarze w pierwszej chwili rzuciliby się na gościa, jak zgłodniałe komary na zdychającego od nosaczyny konia. Panny prędko by wyrurkowały swe włosy, Mama umyła by swe piegi i trzeci podbródek wodą ogórkową lub, jeśli to już straszna parafiniczyna, to *Eau des lys*em; szlachcic kordialnie by zaszpuntał Ariamana na kanapie... Aliści, kiedy już panny i mama weszły — i wnoszą z drugich drzwi na tacy nalewki domowej roboty, tort z niedawnych imienin — wtedy wystarczy głośniejszym wymówione nazwisko przy przedstawianiu — mama spojrzalaby tragicznym wzrokiem na córki już przekwitłe i wycodziłaby:

— Wujenka Drapiewiczowa pisała nam, że tego pana zna zanadto dobrze... —

Nastanie cisza, słyhać, jak mysz, myśląc, że to już śpią — przebieży przez komnatę zadymioną od wstawionego i sapiącego samowaru — mama wstaje heroicznie, mówi:

— My pana nie śmiawszy zatrzymywać, konie już zajechały.

Wprawdzie Ariaman nie ukazywał się ludziom, ale za to nie ukazując się, nie dopiął tego, iżby ludzie z nim się oswoili. W Polsce można dziś okraść kasę, a za miesiąc wrócić z podróży i chodzić po salonach, jako aferzysta zdolny, wybitny kandydat na dyrektora towarzystwa dobroczynnego, teatru Wenus lub instytucji patriotycznej.

Tym objaśnia się, dlaczego Baron de Mangro zrobił swym pojawieniem wrażenie nieoczekiwane. Dwie panie zaraz powstały, czekając przywitania zmieniły się w kolumny. Pan poważny, który był z nimi, wybiegł zobaczyć, czy na powozie kto nie położył sarkofagu?

Baron de Mangro zaś swobodnie uśmiechnął się, jakby go to zwycięstwo nad sobą nic nie kosztowało — i mówił z Zolimą.

Na jednej osobie, która wpatrywała się w Mangra wzrokiem osłupiałym, czynił on wrażenie tego, co już był na szubienicy przez narodowych żandarmów wieszających zde-koltowany — i patrzcie, jest!

Więc Mangro jest to *quelqu'un*⁵⁰⁸ w Tatrach?

I znowu kronikarz Turowego Rogu musi wszyć nowe folianty do tej tajemniczej kroniki o Nietocie?!

Zaiste, szczęśny jest los pisarza komicznego, który wszędzie widzi swoje typy doprowadzone przez naturę do niezmiernej, niedosiętej doskonałości. Weź tylko pędzel i maluj! jak mówi Gogol.

Lecz nieszczęśny nad miarę jest poszukiwacz ducha. Duch bowiem jest to radium. Z całej bryły ziemnej dałoby się go wydobyć zaledwo 4 kilogramy. Lecz ta drobna ilość musi jednakże tworzyć cały kosmos ludzki i kierować wszystkie narody do ich niezmiernych celów. — — —

Powstał baron de Mangro Rabsztyński, z racji swego wysokiego patriotyzmu zasiadający ławę między pierwszymi. Zmienił się w swej masce — od czasu, gdy widzieliśmy go wśród muzyki z Zolimą. Zmienił się, w powagę zapięty, jak w dobrze leżący tużurek, z ołówkiem w ręku, kreślący wciąż cyfry i dogmaty. Nieznany wprawdzie, lecz już przez famę wysoko głoszony — zabierał teraz głos:

„Nie znają mnie tu jeszcze wszyscy. Wspomnę więc, że jestem uczonym bigotem⁵⁰⁹ arcybractw, instytutów oraz kongregacji w Tomsku, w Surabaji na wyspie Jawa, w Oksfordzie, w Harvard University w Ameryce Północnej i w rzymskiej Santa Fede. Wykształcenie me kosztowało milion franków — minimalny kapitał, jaki pochłonąć musi do najwyższej dzielności doprowadzony mózg Polaka.

Teraz, kupiwszy Tatry, ofiarowuję je najwyższemu z czterech władców naszych, a mianowicie temu, który jest w Rzymie. Słuchajcie, dostojni panowie — chodzą tu pogłoski

⁵⁰⁸ *quelqu'un* (fr.) — ktoś. [przypis edytorski]

⁵⁰⁹ *bigot* — dewot; człowiek przywiązujący przesadną wagę do zewnętrznych form pobożności, zaniedbujący przy tym duchowość wewnętrzną i moralność; hipokryta w kwestiach religijno-moralnych. [przypis edytorski]

o jakimś Magu Litworze, który ma łączyć Indie z wiedzą współczesnej Europy; ja wam wyłożę, jak się rzecz ma właściwie za sprawą Ducha”.

Nie wiadomo, jakby go dalej słuchali, bo już na wspomnienie Rzymu Zmierzchoświt oblał się purpurą i powstał, inni zaszemrali z przykrym zdumieniem, lecz ogólnie de Mangro spodobał się.

Damy szeptały, ukazując jego zbrudzoną twarz:

„Ile on musiał wycierpieć, nim zdobył taką pewność siebie!”

De Mangro chciał mówić dalej, lecz jakby zwierzyzna, która czuje na tropach swych myśliwego — tak Mangro obejrzał się nagle i ujrzał w ciemnym zakątku Maga Litwora.

Jak to być może, iż dotąd go nie zauważył? Czyżby Mag Litwor miał możliwość ukazywania się tylko niektórym? bo oto, ku zdumieniu wszystkich, baron de Mangro wydał przeraźliwy kwik, chciał rzucić się przez okno (szczęściem niskie), lecz dzięki mnóstwu przytrzymujących go rąk, usiadł na ławie, odzyskał przytomność i objaśniając to nagłym zawrotem głowy, nawet grzecznie się uśmiechnął w sufit, który był nad Magiem.

Było to tak demonicznie nagle, że nikt nie miał czasu zdziwić się ani roześmiać.

Na miejscu, gdzie mówił de Mangro, stał już w białej, wschodniej szacie Mag Litwor.

I mówił spokojnie, jak kapitan na statku, badający przez lunetę dalekie wybrzeża skał i opisujący to załodze:

„Życie bezinteresowne, życie, niezamykające się w opłotkach sobkostwa, jest warunkiem zasadniczym Wzrostu. Uczeni, zginający się, jak wielbłądy, pod obeliskami swej wiedzy — jeżeli nie żyją tym falowaniem, które przekracza mury egoizmu, nie są bliżsi Prawdy, niż rak zamknięty w swej skorupie. Ta jest mu potrzebna, lecz gdy chce wzrastać, musi ją odrzucić.

Wiedza indyjska jest urzeczywistnieniem tego, co zwęziło się u nas w Dogmaty. Mistrzem jest ten, kto żyje w sercu wszystkiego, co istnieje. Ten jedyny ma prawo powiedzieć: Ja jestem Tamto, Otchłań i ja — jesteśmy Jedno.

Ten mistrz, zwany tam pod Hiamawatem Kriszną, w Tatrach tu Królem Wężów, na równinach Iranu Zarathusztrą, w świątyniach myśli europejskiej Lucyferem — prowadzi zawsze ścieżyną samotną, na której jednak wszechświaty ludzkie spotykają się ze sobą. I nie ma innego obowiązku nad ten: aby znaleźć Jaźń swą, nie zasklepić się w tym, co jest tylko pozornie Moje i Nasze”.

Mędrzec, Mądrość, Wiedza,
Samotność

Niepostrzeżenie oddalił się Mag Litwor, wszystkim się zdawało, że jeszcze jego wniosła postać świeci wśród drzew. Muzyka zza niezmiernych horyzontów wibrowała w utajonej głębinie każdego z uczestników.

De Mangro odzyskał przytomność i rzucił 10 tysięcy banknotami na pielgrzymkę do Ziemi Świętej dla niemowląt. Nieznany rycerz zaśmiał się dziko, lecz niesłyszalnie. Wszyscy weszli w las prawiecznych jodeł. Powietrze napełniło orzeźwiająca ciecżą przestwór od ziemi, która zarosła zielonymi, cudnej architektoniki, jak Sainte Chapelle w Paryżu, jodłami. Zasłony z miliardów zielonych igieł tworzą sklepienie tej gontyny Dziwożon i leśnych Panków.

Pobożność

XI. W KUŹNI POD ORNAKIEM

Stary Orel, Sabała, kosił siano przy księżycu — wszyscy jego domowi też się uwijają — baba i synowie.

Wnuczek ciągnie Sabałę za cuchę⁵¹⁰.

— Dziadku, napowiedźcie nam bajkę.

— He he — cekaj! w samą kwilę trafieś, kiedy muse odpykać habrykę we fajce. —

Jak na ten raz idzie Wieszcza Mara. Usłyszawszy, o co Jędrus molestuje i ona przyłącza swą prośbę, której nigdy nie prociwił się Sabała.

(Mówił Baśń, usiadłszy na kopie; synowie i maleńka, niska jego żona z wolna zaskuchują się, wsparci na grabiach i kosiskach).

— S dawna u nas bęła ta gwara między ludziami o zaśnionem wojsku, co królowi ma skądęsi na pomoc wyjechać.

⁵¹⁰cucha (gw.) — wierzchnie odzienie z owczej wełny. [przypis edytorski]

Ba, przecie był taki kowal w Kościeliskak, co im chodził konie kuć.

Przysył raz wojak do niego, jużci pada: „my haw nie prec w Ornaku stoimy, pudzies nam konie kuć”. Narobił moc podków i poseł z ónym wojakiem, a hań w Ornaku popod skałę, kryjome miejsce, dziura do ziemie. Wleśli do tej piwnice, godna tego była przestronność, toż to moc wojska na koniak stoi, sytko zaśnione w siodłak, głowy poschylane na piersi, pojeden siedzi przy koniu na ziemie, powódki dzierży w ręcak i śpi...

Kowal od strachu nic nie pedział, ino chodzi wartko od konia do konia, podkuł sytkie; pieniędzy mu dali co mu się patrzyło; toż to poseł — i zawarło się za nim.

A i Franek Kostka ze Siziny, znałek go, dobry gazda, kowała we wsi ku niemu nie było, to mi tyz gadał, jako raz poseł, cy z chałupy do pola wyżreć, cy kany, a tu widzi na trzynastu białych koniak jakisi wojaków. Jużci pyta: a to panowie zprecka?

„Ni” — pojedajom — „my tutejsi, my jest wojsko polskie, nie prec ztela w Babigórcie stoime, kie pora przyńdzie królowi swemu na pomoc pódziemy”. —

To zaś pote, świnia (przepytujem) tego gazdy kansi sie traciła, jużci posła za niom dziwka, zaśła do ty dziury, kany wojacy spali, każdy przy swoim koniu śpi schylony, ta zaś świnia popod żłoby je ten obrok, co go konie ozsywały.

Dziwka skrzyknęła na niom: „ksy, ksy!”

Toteż to jeden wojak głowę dźwignon: co to burniawe robi — ba, i wirny mu zara nakazuje:

„Śpij, śpij — jesce nie cos!” —

Jużci dziwka od strachu uciekła, a za niom ino klupło —

zawarła się dziura. —

Sabała wziął kosę do ręki.

— Bierta się do roboty — haj — przy miesiącku kielo telo musim umęczyć te ziola boże pachnące, aby się stały w naszym chlewisku zywoykiem, krwie Pana Jezusową.

Koszą. Wieszcza Mara spogląda w tę stronę, gdzie Ornak niewidzialny —

widzi, że idą dwaj wędrowcy —

zdumiewa się — bo jakaś wieczność unosi się nad ich głowami, jeden z nich patrzy wzwyż i przedsię, drugi głowę ma pochyloną, jakby przygnieciony winą jakąś —

wśród jodeł zniknęli: Wieszcza Mara podchodzi do płotu i patrzy tam w ciemność.

Inni koszą. Sabała spogląda w księżyc, i wtedy okazują się jego wielkie, nieruchome, ślepe oczy —

kosę kładzie, nadziewa na się torbę, do rąk gęślice, a za kołnierz ciupagę — aby nie myśleli, że on już tak nic nie widzi.

ZENA

A ty haw kany idzies, zmiłuj się Boga, stary! i nie dowidzisz.

SYNEK

Musi być po sadło świstaka, łamie Ojcyka po kościak. Hej, syćkie świstaki wybierz on w Tatrak. Choda ślepy je — do kazdej jamy świstaka trafi — taki ma cuch!

ZENA

Robota je, sam pilis, a ty w góry idzies, jak by jakowy pan z Warsiawy na wycieczkę.

SABAŁA

Bądźta zdrowi.

Odchodzi

ZENA

Pewno znowu ze trzy tyżnie będzie przepadał.

Ozwał się i GANDARA, co hipkał po otawie:

Ej podeźrałem ja, ka on zagrzebał wielgi skarb — modlił się nad nim —

wiecie przy Kościeliskik wrotak, hań pod Pysną — na wirsku skały — na prawą trukę tsa się brać!

SYNOWIE

Idźwa.

ZENA

A nie hańbi wam — ze jak was Matka Ludzimirska skarże?! Ojca okradać kcecie — i tak stary, grób mu bliski — pod nogami trzęsącemi!

SYNOWIE

Nie nam haw zagrzebał te złote dudki — ba, innym! mówi, że narodowi potrzebne — jakisim tym bajdom wierzy o zaśnionem wojsku — ze to im tsa bendzie na munderunek, czy co?

GANDARA

Który z was je Hadwokat? niech mi napise list do śmierzci, ino wartko!

SYN I

A gdzie ona zywie, jaki jej hadres?

GANDARA

Jak ci dam w kark ciupagą — zaraz będzies wiedział, gdzie ona mieska. Trzeba mi śmierci — ino wartko.

W synach budzi się chciwość, mówią szeptem już, aby ich obca Pani nie dosłyszała — jeden GANDARA nie da się uciszyć i wykrzykuje głośno.

SYN II

No, Wojtusiu, powiedziecie nas — a psed śmiercią najecie się kielbasy i kukielkę⁵¹¹ wam damy.

GANDARA

A kto mi odda moje hole, moje grunta? krowy? cemuście me nie bronili, osiusty jedne, jak mi Tatry zabrali? wsyćko było moje!

SYN I

Będziemy mieć dudki — damy ci na stemple, napises do Cysorza — do Miłościwsego Pana.

GANDARA

A i wina musicie mi dać, com go pił w Nietalii, jak byłem w Weronji z pułkiem Princ Preis von Fridlik este regiment — rozumiecie po niemiecku? — Syćkie panny kochały się we mnie —

SYN I

Idźmy po śmierć —

ki diabli nadali — chciałem pedzieć, po dudki.

No, bierzcie płachte —

a ty, Matko, waruj sie gadać sąsiadkom, bo hareśt niehaw —

— ani nawet nie idź pod figurę jojcyć, bo tylko zepsujesz sie, babskim modleniem.

Waruj sie, haj!

Odbodzą

Gandara tańcząc zaczyna nucić piosenkę, synowie uderzają go po karku, aby milcząc szedł. Matka zasiada na kopie siana.

— Mój Ty Jezu — niechajze ten Gandara i na mnie sprowadzi śmierć — hej, grają tam gęślicki Sabałowe, grają! —

(Słychać muzykę w dali).

Wieszczka Mara idzie ścieżyną tam, gdzie przemknęli wędrowcy — i rozmyśla, żeby się to jej tak zdarzyło znaleźć jamę do Zaśnionej Duszy narodu — i Wirnemu powiedzieć: „Już czas”.

Naród, Sen

(We wnętrzu Tatr. Wychodzi zza skał św. Kowal z rozbitym krwawym czołem — okryty łańcuchami.

Widać jaskinię, niby więzienie, zawarte kratą.

On trzyma palec na ustach — surowo patrzy ku Niewiadomemu, wreszcie odwraca się i, widząc, że tylko potok mówi do Niego — On mówi z nim).

⁵¹¹kukielka — słodka bułka. [przypis edytorski]

— Strumieniu mroczny, który płyniesz wśród
lasu zielonej Tragedii jodeł —
iskrząc srebrnym węzarem — —
przebudź nas w tym więzieniu szarem!
Ty, upadek swój z wysokich granitowych wrót
w niziny ludzkich zadżumionych marem,
okupujesz walką Wolności, witą z nieśmiertelnych burz!
Ty, Wieczny Wędrowniku! zamknij nurt w mej ciemnej pustyni,
aż zgłębi się w toń Antarktycznego Morza,
gdzie krew Tatrzańskich olbrzymów
z podziemnych niewiadomych źródeł
stanie się falą światła — skrzydlatych gromem Cherubimów!
Mszy twojej słucha Zaśnione Wojsko! Twe modlitwy
do słońca — to dawnych bachant szalejący śpiew! —
— Nadchodzi wiew
od Morza i z dalekiej Litwy...
Hej — niby w Zaduszkach — duchy wirują nad Tobą,
śmigają gwiazd procami i w Mamutowe idą kolumnady,
gdzie nad Ziniczów olbrzymich żalobą
iskrzą pochodnie i Chrystus dawne już utracą władę!
Jezu! jesteśmy w starej indyjskiej świątyni —
nad nami Majestat Duszy — i Uniwersytet największy: Bolesć-Mistrzyni!
Zawory żelazne łamię z mych przysięg sarkofagu,
bo wiedz: Grób Polski ja znalazłem pustym!
gdzie Ona? mów — prorokuj, zwyciężony Magu,
lub się kłoń — przed Archaniołem Krzywoustym!
Lekarzu dusz, choć ze mną! w ciemnym jodeł zamysłonych borze
świećleje chata! nad magicznym zwierciadłem wód —
tam Wieszcza umiera bólem Polski. Mróz zalsnił jej łożę
i coraz groźniejszą jest jej Wawrzyńcowa krata —
i został przy niej tylko już umarłych lud.
Żywioty mroku! unieście me serce na krzyżu
i jej wielkie, jak księżycy, lzy,
w to Morze, które wszystko już wie —
i objawia tysiącem dzwonów ze spiżu,
że jest błogosławięszy, niż Wisznu z Purany Bhagawata,
olbrzymy, niżli Jaźń — i świętszy, niżli Chrystusowe dnie:
Niedosiężonych szczytów ból,
mówiący strumieniem ludzkich nędz — w tę Noc tajemniczą...

(Św. Kowal podchodzi do krzyża kamiennego wśród dwojga jodeł — wokoło śniegi; mroczne lasy, niby niedźwiedzie wielkie, co się układły; tumany przeświecają jakimś dziwnym zza góry złotym jaśnieniem — tam zamek mistycznego nieba! Mrok wszedł — olbrzymim skrzydłem zagasił złote jaśnienia — w krwawych otchłaniach widać daleką Polskę).

Niewiadome głosy mówią:

Szatan stanął w mroku na mogile —
tak wielkiej, jak ból ziemi,
głębokiej, jak żądza ziemi,
zamilkłej, jak przekleństwo Wiecznego po siedemkroć Matce swej ziemi.
Księżyc wziął maskę krwawolicą!
umarły księżyc do Mszy zaprasza nekrofile.
Jodły podobne na bagnach dzwonnicom.
Różany blask wschodzi ponad wodami,
(wspomnienia miłości z Planetnicą!)
w kępy tych drzew wlatuje złotymi dantejskimi snami...
Mrok huczy. Powódź wzbiera Wisłę, niby Nile,

boskie i groźne. Rzeka wspaniona cicho powoli
płynie — jak dni człowiecze, przeżyte w niewoli:
wśród miasta zadżumionych —
wśród tłumu, żyjącego kłamstwem i wrzawą —
nad rynsztokami łez wyciśnionych,
w Ojczyźnie Targowiczan, o której wspomnieć hadko — i aż śmiertelnie, Panie Jezu, boli!
Mrok huczy — błyska jednym ślepiem krwawo
nad oświetlonymi grobami w Zaduszkach — Warszawą!
Hej, wiatr! powiał z Łomnicy Lodowego stoku,
z piekielnych, huczących Gnozą, głębin Tatr —
z dolin, gdzie żyje królowna, porzucona smoku —
z lasów jedł groźnych.
Tam, Szatan Alchemik, szuka w jeziorach lazuru,
z węzową świecą idzie wśród burzliwej nocy,
wzywając — Duszy. Broni mu Król Duch — Anioł gwiazdzistych nadmocy,
Konrad-guślarz zaklęcia czyni nad milionami;
i Ten spod Maciejowic bohater ludowy;
Mędrzy i legiony w febrze z wysp Antylskich!
męczennicy i wieszczki idący na Sybir tundrami;
i w Ostrej Bramie Bogarodzica...

GŁOS...

szczyżąc wiecznie — nad Wielkim Moczarem — i wami!

Widać gotyckie katedry wirchów, chmury — i wśród piorunowych retort Szatana TRISMEGISTĘ.

TRISMEGISTA

Moje łzy zanurzyły się w pięć Ran Polski —
w pod Zawratem jeziora. Jam obłąkany z miłości
szedł na nieobjęte, w niebie płomiennące góry —
lecz sposepniałem, jako ten Staw Zmarzły!
otrząsałem pióra swoje, jako chmury,
na skałach! w otchłań leciałem Bytu ciemnym wodospadem —
miażdżonej Tęczy buddyjskim uśmiechem,
aż wreszcie ujrzałem wolności głębinę:
Jam ból zabił i jam zabił mych wierzeń wielką moją winę!
Hej — śmierć we mnie rozpasana — łun marznięcych zмора!
W nocy na koniu olbrzymim lecę, jak mrok mogił, gdzie piorun wiruje!
Hej — jam jest Ziemi królem! jam jest Władem!
hej, księżyc magicznym winem hydrę truje siedmiogłową
— moje serce!
hej, hej! wśród planet mieszkalnych, ni w kręgu zatracenia,
nie ma żebraka tak lichego,
jako ja! — wchodzę do boru tajemniczego —
tam widma stoją i króle wśród płomieni —
tam Kowal mi pancerz wykuje —

Uderza gromem w drzwi kuźni — błyska — widać św. Kowala, kującego wielki Dzwon.

NIEWIADOME GŁOSY MÓWIĄ

Meteor upadł z nieba wysokiego, niedosiężnego!
łśni u stóp Trismegisty⁵¹² — który, jak Memnon z lodu nagi,
zamarzły — wsparty na księżycu wśród jedlanych cieni.

⁵¹²Trismegista — tytuł Szatana w Magii Czarnej: po trzykroć Wielki. [przypis autorski]

KOWAL

śpiewa

Na przełęczy wysokiej, gdzie w dole
z turmalinu błyszczą Chrystusowy staw —
ujrzałem ciemne podwoje: krwaw się — krwaw,
żelazo, na anielską zbroję.

Bije młotem. Iskry lecą, jakby komeciane chwosty.

TRISMEGISTA

Zmagam się z gwiazdą potępień — wśród zamrzniętych
mroków z duszą mą na wieki chorą —
mówię do Niej: zbaw!
żądaj ja od niej, by wróciła z tych przestrzeni,
gdzie padła już...

NIEWIADOME GŁOSY

nucą

O, przyjdź! — jak Wenecjanka po złotych wschodach na *Ca d'oro*
jak Burza tropikalna żądaj mych —
jak bóstwo Atlantydy!

TRISMEGISTA

Wszakże was, gwiazdy, nikt tak na ziemi i w oceanu
głębinach nie kochał!
nikt, jak ja teraz, nie wariował — i nie szłochał!

po chwili

Ostrołuki gotyckich szyb —
migotliwy znak Trismegisty —
substancje księżycowych law — trupie księgi Bytu!
wyjawcie — Kto jest z moim Duchem? żem jest wieczny!
i u tych lodowych murów Pieła — nie ziemi podrzutek?!

NIEWIADOME GŁOSY

Ziemia wpatrzona w wieczność, z tym odruchem
Matki Izdy, gdy kona jej Syn Światła — i na próżno
pokarm Drogi Mlecznej wyciska mu ze sutek.
Milczy zła otchłań... napływają chmury —
gwiazdy mu gasną zdradziecko...

TRISMEGISTA

Płomienie mroku! jam zawarł z nicością przymierze!
Mroku! ten krzyż wciąż świeci — czart komunię bierze —
gryzie drzew korę — śpiewa hymn ponury —
sto oczu błyska we mnie: Ezechiela zwierzę! —
Tej nocy zgłębiam całe odwieczne życia zło!
tej nocy Moc moja niechaj się przesili!
jam Konrad! lecz już odziany w upiora gzło!
Hej, lotu! k roku pędź — jakby już ludzie nie żyli!...

KOWAL

Ktoś ty jest? czemu tutaj wchodzisz, Mroku wiekuisty — zły?!

TRISMEGISTA

Stań się mną — ! jam Twój wieczny! jam jest Ty!

KOWAL

Dam im klucz do mych sklepień — otworzę im wrota —
wielki Pan są oni — a na dworze kurniawa⁵¹³ i słońca!
Niebo zawarte na wieki — w otchłaniach pełza tam król Gad —
możecie się przyjrzyć.

TRISMEGISTA

Czyj ten uwięziony świat?

KOWAL *milczy*

Widzę mury krasne — mury Ewangelii — muzyka gra
pięknie na skrzypcach z piszczeli.

KOWAL

W kazamatach więzień chciał zwalczyć Monstrum,
które niszczy wiosenny siew Królestwa Bożego.

TRISMEGISTA

Medei⁵¹⁴ miłość wwiódła go do ciemnicy!
to są me syny — bez wiar — buntownicy.

Zawarczał bęben na kaźń:
z mrocznych sal wyciągają bladych jak fosforescencje robotników —
bój szponów przeciwko bagnatom. W złowrogi Dom Wariatów
zmienia się więzienie — mózg szarpie strach! jęk za życiem,
klątwy — łamanie kości kolbami!

Zamilkły mury warszawskiego Kolizeum⁵¹⁵!

W workach niosą ciała złodziei i Promethidionów⁵¹⁶.
Nikt nie chce się modlić.

KOWAL

Zjawia się w masce niewiadomy kat —
zrywa im schodki spod nóg —
zawiśli w konwulsjach sprężeni!... Maską upadła —
Wzdrygnął się Generał obcy — coś mówią!

Widać scenę kaźni — GENERAŁ do kata pod szubienicą.

GENERAŁ

Dla wrażenia Książę wieszaleś rewolucjonistów?
niechaj zajedzie mój powóz — nie, inny!
Tu jest pięćset rubli. Należy przyjąć — lecz nie mam koperty.
Wrażenie to warte, Książę, dobrze zgranych wistów.
Spotkamy się w salonie, jeśli nas nie zmoże
Japonia, bunty chłopskie i stare zatrute obroże.
O was — zapomniał wasz Bóg, jak o podwodnym

⁵¹³*kurniawa* — zamieć śnieżna, zadymka, kurzawa śnieżna. [przypis edytorski]

⁵¹⁴*Medea* (mit. gr.) — córka króla Kolchidy, która zakochała się w Jazonie i pomogła mu w zdobyciu złotego runa. Następnie uciekła z Grekami, porywawszy swego brata Absyrta, którego zamordowała i, chcąc zatrzymać pogoń ojca, wrzuciła poćwiartowane zwłoki w morze. [przypis edytorski]

⁵¹⁵*Kolizeum* — Koloseum; nawiązanie do monumentalnej budowli o celach widowiskowych znajdującej się w Rzymie, która w czasach Nerona miała rzekomo służyć jako miejsce publicznego uśmiercania chrześcijan; tu przez analogię (niezbyt dokładną): Cytadela Warszawska. [przypis edytorski]

⁵¹⁶*Promethidion* — od tytułu poematu Norwida (wyd. 1850); tu zapewne: osoba wprowadzająca w życie ideały przedstawione przez romantycznego poetę, tzn. upowszechnianie wśród najszerszego ogółu prawdy i moralności wcielonej w najwyższe piękno formy (cel sztuki zdaniem Norwida). [przypis edytorski]

statku w głębinach Bizerty.
Dzwon huczy w mroku — Władca niewolników.

KOWAL *zamyka wrota — scena kaźni znika*

TRISMEGISTA

Mój kruk mówi — mój kruk zgad!
mrok dokoła — we mnie mrok,
który już niebiosów księdza Piotra⁵¹⁷ zatopił otchłanie.
Wisła krwawi od księżycy, niby leżący, zdeptany grom.
Wzdrygam się, patrząc na dwór, skąpany w księżycowym winie,
tam wśród topól brzmi nokturn —
nie winograd, lecz krew toczy się z tych murów
Tam bez maski Księżę — uroczne ma oczy — gra na fortepianie
gra pięknie ten Kat!... Ręce w pierścieniach ma starte od sznurów.

Widać salon i KSIĘCIA grającego.

KSIĄŻĘ-KAT

Hej, zbudował mi Pan Jezus piękny dom —
na dole moje dwie leżą miłości — i tli się gromnica.
Mogiłę im kopię i mym głuchym łzom.
Za światem ja mam wielkie królestwo księżycy — —
tylko kaftan wariata czemu wisi na ścianie —
czemu słyhać za oknem wściekłych jędz ujadanie?
Kruku mój, co masz lice astralnej Chimery
i tętent Burzy!
ty krzyże wiedzą mroków ćmij!
jam się znalazł: Ja przedwieczny i wiedzący Żmij.
Z trumien dwojga ja zrobiłem mocną zbroję —
weselę się, że nie żyją już dwie królewienki moje.
W karacenie czarnej jadę na turniej z wielkim wrogiem —
modliłem się kiedyś przed nim — nazywałem świata carem.

KOWAL

wstaje od Krzyża

Konradzie
ta pieśń jest nieczłowiecza! — to jest pieśń szatańska!
ty olbrzymim głazem zgmiotleś kwiecie — tam modlitwa Pańska!

TRISMEGISTA

Ha ha! Konrad jestem, co nie mdleje i nie klęczy w prochu już!
wkoło chmury wirujące —
jam jest w mrokach lazuruwoko Oko Burz⁵¹⁸!
Z gór tych krzyże już strąciłem
i uderzam w średniowieczny Mogił Dzwon.

Bije młotem. Dzwon poczyna grać głucho, jakby mnóstwo cmentarzy pod ziemią jęczało.
Słyszę odgłos jego straszny, co potrzęsa gór opoką:
*Vivos plango*⁵¹⁹! *mortuos voco*⁵²⁰!
Tam u ognistych bram ktoś Nieznany
miesza mi potępionej wiary dawnej ton!

⁵¹⁷ksiądz Piotr — postać z III cz. *Dziadów* Mickiewicza; ksiądz Piotr, dzięki odpowiedniej postawie duchowej, pełnej pokory i otwarcia, miał dar jasnowidzenia i prorokowania przyszłości. [przypis edytorski]

⁵¹⁸oko burzy — nazywa się w wirującym leju chmur miejsce lazuruwoko niezmaczenie spokojne. [przypis autorski]

⁵¹⁹vivos plango — żywych męczę. [przypis autorski]

⁵²⁰mortuos voco — umarłych wołam. [przypis autorski]

NIEZNANE GŁOSY

daleko

Jedzie witeź, ubroczony krwi wężowej złą posoką — —

TRISMEGISTA

Ty ziemi Chrobrego — spocznij pod Oceanu
ciemną huczącą nawłoką!

Ja trwam — umarłych przywołuję —
gromy na skałach potwornych zagadnień hartuję!
Kruku, leć!

na oknie Magnat z obwiązaną głową —
w swym rękę trzyma nic — a na jej krańcach gwiazdę biegunową!

KSIĄŻĘ-KAT

w domu obłądu, stojąc na oknie

Nie przyjdą umarli —
dozorcy za mną drzwi mocno przywarli!

KOWAL *bije młotem w rozjarzoną sztabę.*

TRISMEGISTA

Wisła się krwawi w księżycu, jak żelazną, rozpaloną sztangą
ściśnięte moje serce!

Uderza gromem w dzwon.

*Fulgura frango*⁵²¹!

Idę po wzgórzach, ciężko wlokąc trumny —
idę ani pokorny — ani w świcie tłumnej —
sam — ot, wściekły upiór, co nachleptał z kołysek krwi!
idę — pelzam jak Echidna⁵²² — to wskakuję lwi!
Na wysoką — hej! wieżycę! w głębiny milczenia —
aż stanę na najgłębszej Górze!

Wchodzi Rycerz, ZAWISZA CZARNY, z ogromnymi nieznanego ptaka skrzydłami, z gwiazdą na hełmie.

ZAWISZA CZARNY

Czemu ten dzwon niespokojny? czemu te pęknięcia nowe?
wspomnij nasz układ: My budujem kościół — wielki po nieba posowę⁵²³!
jeśli zdradzisz —

TRISMEGISTA

Puściecie mnie wolnego, jak Judasza —

KOWAL

Nie wiem, co większe: Golgota — czy Ojczyzna nasza.

ZAWISZA CZARNY

Nie mędrkuj! złe wykuwasz słońca!
nam trzeba Morza i Tatr: początku i końca!

TRISMEGISTA *załopotał skrzydłami swymi*
Kto zacz jest?

⁵²¹*fulgura frango* — łamię pioruny. [przypis autorski]

⁵²²*Echidna* (mit. gr. Ἐχίδνα) — potwór o ciele w połowie młodej kobiety, w połowie cętkowanego węża (żmii), żądny krwi, żywił się ludzkim mięsem. [przypis edytorski]

⁵²³*posowa* (daw., gw.) — sufit, powała, strop. [przypis edytorski]

KOWAL
Wędrowiec jako i ja wieczny!

ZAWISZA CZARNY
Więc tyś nie człek jest prosty?

KOWAL
Prosty — i słoneczny.

ZAWISZA CZARNY
Lecz ten — jakby księga o Marności króla Salomona —
potęga ta czy służy Polsce? wyklęta? zgaszona?!

dobywa miecz, lecz hamując się mówi.
My tam niedaleko w Ornaku stoimy.
Pójdiesz nam konie kuć.

*KOWAL biorąc naręcz podków, idzie za nim. Odbodzą — robi się mrok. Przez szpary
wpadają świty.*

TRISMEGISTA
Na cóż im nowy tej mogiły dzwon? — wiem, że beze mnie go nie dźwigną!!
Już wałą się posągi — ich wędrowek wirch
zbluźniony krzyżem! dość tych synagog i kirch!
W mój Zamek Mroku wezmę dzwon — tam burze zamigną
gromami, jakich świat nie zna!

*Dźwiga Dzwon i niesie. Dzwon głucho jęczy. TRISMEGISTA idzie — rozsuwają się hory-
zonty.*

Pode mną węzar wijących się rzecznych lazurów —
lasy miedzianych jodeł
jak w antycznym chórze mowa Rapsodu
Obłok potworny spienia się, zrywając obroże —
a tam — dalekie Antarktyczne Morze!
Hej, góry płyną — rozstąpiły się nagle żyzne okolice,
„wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem”!
Zamykam Bramę Jutrzni z przeraźliwym zgrzytem!

*Huk zamykanych bram, zlewających się ze sobą piorunów, błyskawice nagle oplątują TRI-
SMEGISTĘ, jak węże Laokooną. On idzie, niby posąg Mrocznej Nieugaszonej Energii, i wznosi
dzwon wyżej — wciąż wyżej nad głowę — mając zamiar rzucenia go w otchłań!...*

Tworzyło się wielkie życie w Turowym Rogu. Zbierali się ludzie wieczorami i radzili.
Dniem rozlegały się huk młotów parowych pod ziemią, wywożono jak zwykle węgiel,
naftę, grafit i ametysty.

Lecz zarazem wiązano się tam w jakąś dziwną znowę, niby Templariuszów polskich
— mających na celu odrodzić Ojczyznę.

Słowacki tak pisał o Matce swej, jak oni czuli o Polsce:

„Z błogosławieństwa Twego miałem blaski,
gwiazdom podobne i cień w puszczech Gazy!...
nieraz ćwiek rdzawy u podróżnej laski
rył imię Twoje... Tam, gdzie same głązy,
i słycać tylko fal libijskich wrzaski,
Eschyłowymi budzone wyrazy,
echa słyszały Twoje święte imię —
i słyszał je on laurów las, co drzymie!”

Kto widział ludzi tych, najdziwniejszych w Polsce, ten na twarzy ich mógł spoznać wyraz, jaki tylko znał Mickiewicz u tych, co szli z Napoleonem w roku 1812:

„Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu”.

Pieśniarz żydowski z Antyllów, gdzie dawał koncerty, przyjechał tu do Polski, którą uważał za drugą, a raczej już jedyną Palestynę; widząc mnóstwo zwierząt, jakich od potopu nie widziała ziemia i typy ludzi niezwykłych — chciał to nazwać zwierzyńcem, a mówiąc fatalnie po polsku, nazwał — Zwierzeniem: „u państwa takie jest Zwierzenie”!

Lecz wymówiło mu się dobrze: z najtajniejszych tęsknot zwierzały się dusze, w mrokach tych więzień wiekowych rósł kwiat prometejański⁵²⁴ i napelniał się mocą czarowną zupełnej życia przemiany.

Nie było tu jednak żadnych koturnów i bawili się czasem sobą, jakby w Arce Noego, tym wysypianiem się wszystkich gatunków szczytnego cudactwa na małym płaskowyżu góry Ararat⁵²⁵, czyli Turowego Rogu.

Jedynym, który patrzył na wszystkich tu ludzi, jako na karykatury, był książę Hubert, sataniczny Melancholik i do tego przeżywający jakieś, nieznanie nikomu, nieszczęścia. Cały Turów Róg uważał za jedną wielką komedię; i teraz, siedząc po południu wraz z panem Melanchtoniusem, czynił wycieczki przeciw Romantyzmowi.

Pani Ameńska leżała na werandzie, będąc na prawach kuracji, bo jakaś trawiła ją męka płucna, z nią zaś byli inni, dbający o jej ciszę i humor — wtem rozległ się wystrzał, potem krzyk!

Wybiegli — oczywiście prócz Księcia, który pokazywał jakiś perwersyjny japoński rysunek panu Melanchtoniusowi — ujrzeni, jak pan jakiś leży omdlony bez ruchu, zaś profesor Rufin Zawirro, znakomity z Marburga przyrodnik, chłop ogromnej struktury, rzuciwszy flintę, podnosi go i cuci z tkliwością matki.

— Nowa historia Rufinka — rzekł Zmierchoświt — patrzyłem z okna, alem nie domyślił się, że do tego aż dojdzie!

Profesor Rufin nosi, jak wiadomo, zawsze przy sobie rewolwer, kastet, a jeśli mu pozwala czas wyjść na polowanie i choćby na dwór, bierze ze sobą sztucer lub w najmniejszym razie dubeltówkę.

I teraz tak było.

Tamten pan, który chciał przejść kładkę, był to dawny kolega uniwersytecki Rufcia, i zbliżał się do niego, machając radośnie rękoma.

Ale profesor, mimo że jest zagorzały myśliwy, bez sześciu par okularów nie widzi nic! Krzyknął więc w pasji: „Tędy się do Turowego Rogu nie przechodzi — albo będą strzelał”!

Kolega dawny wziął to za żart. Profesor, nie namyślając się dłużej, wystrzelił. Miał widać wadę sercową kolega, bo chwycił się za pierś — i zemdlął.

Żał było patrzeć na profesora Zawirre, jak zbladły, chmurny, ratował swą ofiarę.

Na koniec tamten pan zdecydował się podnieść powieki, z przerażeniem wejrzał na swego druha, który go już czule tłamsił w swych niedźwiedzich uściskach.

Zakończyło się na podwieczorku pysznym: maliny i miód z leśnych pasiek oraz kawa, ser liptowski i ciasta wypieku księżniczki Zolimy, która w tym przynajmniej nie była antyseksualna, szepnął książę, patrząc na złotoszafranowe baby. Wreszcie profesor wezwał wszystkich do swego laboratorium, gdzie badał wpływ warunków psychicznych na chore zwierzęta. Wszystkim pacjentom: małpom, królikom, świnkom morskim i psom zastrzykiwał suchotnicze zarazki, lecz jednych trzymał na słońcu, gładził i czule pielęgnował — inne hodował w mrocznej klatce, i choć na tym samym pokarmie, ale krzyczał na nie lub choćby tylko obchodził się obojętnie: śmiertelność była tam przerażająca. Osobniki traktowane czule i słonecznie przychodziły mimo zarazków do zdrowia.

Profesor był naturą niepohamowaną.

Będąc jeszcze małym pacholęciem, wyskoczył z wieży płockiej katedry, trzymając się parasola, aby wypróbować powietrznej jazdy.

⁵²⁴prometejański — właśc. prometejski. [przypis edytorski]

⁵²⁵Ararat — góra w dzisiejszej Turcji, na jej szczycie wg *Biblii* wylądowała Arka Noego po potopie. [przypis edytorski]

Podnieśli z bruku biedactwo, mające pogruchothane ręce i nogi. Choć wrócił do zdrowia, nigdy nie byli pewni w domu, czy Rufcio kogoś nie zabije lub sam nie zatruje się własnym preparatem. Po latach wyrósł na sławę europejską, stał się wielkim uczonym, którego zazdrościły sobie uniwersytety. Bardzo kochał mędrca Zmierchoświta, a formalnie drżał przed panią Marą. Jego natura żywiołowa, niehamująca się nigdy, żeby kogoś nie ustrzelić, mający milion zawsze pojedynków i awantur — ten wybuchający materiał torpedowy, który nienawdził i kochał równie gorąco — był jedynie hamowany w momentach najwścieklejszej furii tym słowem, jakoś dziwnie wypowiedanym przez Mędrca Zmierchoświta, który ile lubił, tyle bawił się panem Rufinem:

— Ona! —

Poważny, mastodontowy profesor, w którym tak wiele było dziecka — nagle wsrubowywał się w siebie, łagodniał i zmykał przez okno. W ogóle ten sposób ulatniania był stosowany również przez Mistrza Teodoryka, kiedy uciekał przed natręctwem dam, lornetujących go jako narodową chwałę.

Profesor Zawirro w zacności swej ratował wszystkich, ilekroć komu zdarzyła się ciężka choroba; nie cofał się nigdy przed zrobieniem kilkuset mil do Turowego Rogu, aby tam zastosować swe medyczne, jak mawiał, owczarstwo; najlepszy z ludzi na uczucie, był tu jednak ciągłym wichrzycielem. Pani Mara mówiła, że należy go, jak ruskiego kata, trzymać w kajdanach, przyprowadziwszy do chorego rozkuć, a potem znowu kajdany nałożyć.

Nienawdził mnóstwa osób, *implicite*⁵²⁶ zaś nie znosił pana Melanchtoniusa, który nigdy tego nie domyślał się i często wciągał go do rozprawy naukowej.

Ach, wszyscy oni — ileż tworzyli ciągłych burz!!

Mędrzec Zmierchoświt zawsze był łagodny w rzeczach powszednich lub najwyższych — lecz i on miewał swoje głębokie, niedające się zagoić już, zadry.

Gdyby określić można było współczesnych nam przez ideał średnich wieków, było to Bajard: życie swe założył na dwóch ideach — nie czynić nikomu bólu — bronić zawsze źródeł nieugiętej, niepożytej prawdy.

To jednak wprowadzało go w nieuniknione konflikty, gdy np. musiał powstać przeciw baronowi de Mangro, który, otrzymawszy w posiadanie całe Tatry i mając wielkie wpływy we wszystkich trzech stolicach kraju, związał się z kliką, obejmującą Kasyno Zabaw.

Walka była nierówna. Po tamtej stronie użycie wszelkiej broni, osobliwie wysypywanie koszów ze skorpionami i węzami, kalumnie, przekup świadków w sądzie — ferowanie wyroków na raucikach u szefów — po tej zaś, wypowiedzenie się potężnym spiżem czynu: wzbudzenia Polski Lechickiej i zamknięcie tak zupełne, jakby nie tylko Kasyna Zabaw, warszawskich bazgraczy i barona de Mangra, ale nawet Moczaru potargowickiego i ludzi w nim żyjących, nie było.

Mędrzec Zmierchoświt⁵²⁷ jest jednym z ostatnich przedstawicieli tych w Polsce, którzy uważają się jednocześnie za przynależnego Litwy i Polski. Bałtyk i Tatry połączył tak w swej duszy, iż zdało się mu, że morze północy rozbija swe fale o groźne fortece naszych gór. Między tymi dwoma kresami Polski widział naród, jakby jedną duszę, nie rozdzielał Żydów ni Litwinów, Polaków ni Rusinów, ponad rasowymi waśniami, nad partyjnymi obrachunkami — jeden wielki Znicz wszystkich miał oświecać, rozgrzewać i wskazywać wszystkim drogę: była to Mickiewiczowska idea wolności wewnętrznej, wiodąca do zerwania olbrzymich krat życia zewnętrznego; cicha o promieniach złotej jutrzni miłość wyżynna; pęd tragicznie rozkwitającej wżwyż jodły w liniach surowych i cudownych, jakby kościół Wiecznej Prawdy.

Spędziwszy młodość na Sybirze, widział go tuż przylegającym do Tatr: nieodzowną dziedzicę Polski, nabytą wiekowymi wędrówkami narodu po światło Zorzy. Na nieszczęście Mędrca Zmierchoświta, był on przykuty do gór; większość ludzi w Turowym Rogu była skazańcami, utrzymującymi się tylko w łańcuchach górskiego powietrza, za kratami żywicznych świerkowych borów. Choroba wyzłabiała Turowczykom płuca, wkradając się nieraz podstępnie i podle w ich wielkie umysły, mącąc jeziora nieposzlakowanego kryształu charakterów. Nerwowi, skłonni do melancholii, a z drugiej strony — do ni-

Polak, Polska, Idealista

⁵²⁶*implicite* (łac.) — w sposób wynikający z kontekstu, dorozumiany; niejawnie. [przypis edytorski]

⁵²⁷*Zmierchoświt* — Stanisław Witkiewicz. [przypis edytorski]

czym nieuzasadnionego optymizmu, równie jak do niedających się pokonać uprzedzeń, nie mówiąc o ekstazach lub ekstrawagancji miłosnej.

Nie rozumiał tego nikt lepiej niż Mędrzec Zmierzchoświt; z Panem Melanchtoniusem i Panią Marą przewartościowali życie, ludzkie wiary, obłędy, religie i pokuszenia.

Zostało im na dnie potwornego młyna analizy kilka wielkich, prostych głazów prawd, jak te monolity, z których niegdyś lud Egiptu wybudował system kosmiczny w kształcie piramidy.

Na tle najgłębszych mrocznych puszczy uczucia, wiecznie gotowy był Zmierzchoświt świecić dobrocią i uśmiechać się jakimś kresom ludzkim, ponad niziną moczarnością...

Życie jego istotne najlepiej symbolizuje powieść Tolstoja: „Czem ludzie żyją?” podobna do opowiadania Sabaty „o Śmierci”. Michajło Anioł żalił się nad matką i nie chciał jej zabrać dwojga dzieci, przeto Bóg rozkazał mu zapoznać się z ziemią i z warunkami, w jakich ludzie realnie żyć muszą — strącił go z nieba.

Idzie szewc drogą. Chłopi go zawiedli — ktoś mu wypłacił tylko 20 kop. Na głód w chałupie — cóż to znaczy? chyba tylko warto, aby przepić! Wtem widzi na drodze golutki człowiek! Okrył go kataną, prowadzi do chałupy. Baba poczuła wódkę, widzi gołego, wpada od razu we wściekłość.

Ostatecznie, Michajło Anioł staje się czeladnikiem, robi doskonale buty. Cichy jest, a wszystko zawsze umie.

Raz przyjechał magnat, każąc zrobić obuwie wspaniałe na podziw — Michajło zrobił mu proste pantofle do trumny. Niedługo przyszedł ktoś w imieniu żony magnata, wymagając, aby już nie robili butów, bo pan umarł.

Kiedy już Michajło poznał, że miłość duchowa jest tym, co ludzi utrzymuje w ich okropnej nędzy istnienia — wraca do nieba.

Została po nim tylko jasność w chacie!...

Takim niezwykłym stworem w chacie ubogiej — wprawdzie nie szyjącym butów, lecz wznoszącym świątyniowe budowle z myśli, głazów i z jodeł — był Mędrzec Zmierzchoświt, którego życia realnego dotknąć nie wolno kronikarzowi. Nie wybaczyłby tego osobiście pan Melanchtonius, który jest Wielkim Instygatariuszem⁵²⁸ Turowego Rogu — nie zniósłby, zapiorunowałby na zgon, żeby cokolwiek, choćby przez pietyzm, Muza mitów i historii Herodotowej miała zwulgaryzować. — Prócz tych osób, które kronikarz *al fresco* maluje, ileż postaci z demo- i z arystokracji o najdziwniejszej historii rodów, z tyraństwem matek, co wspaniałe kwiaty swych cór wydawały za mąż przeżytych magnatom, złośliwym i tępych, a które potem same rodziły synów z jakimś postrzałem w głowie, choć uważały ich za ósmy cud!

Matka barona Rabsztyńskiego była taką ofiarą tyranii swojej macierzy, takim udatnym okazem zaszczerpionego daltonizmu magnackiego. Będąc najgorętszą patriotką, nie miała bynajmniej wrażeń, że syn tej Polsce służy źle. Wiemy, że Mangro wykazał się dokumentami za jej zaginionego syna; służyła mu ślepo, wierzyła w niego niezachwianie. Wykształcona aż po wielkie obszary Scjencji wraz z narzeczem chińsko-hebrajskim dla studiów nad szczepem żydowskim, zamieszkującym w Chinach, a mającym pono własne tradycje biblijne; z językiem arabskim dla przekonania mahometańskich nabich⁵²⁹ o bóstwie Chrystusa — pani Marszałkowa nie rozumiała nic ze spraw Wielkiej Przyrody, z dziejów spokrewnionej z Aniołami i z małpami Ludzkości. Jej cudna, choć stara twarz mumii, jej wspaniała heraldyczna postać tkwiła wśród życia takich ludzi, którzy byli jeno monstrami, nieraz po pachy zanurzonymi w nikczemność.

Dom jej z XVII wieku zachowany cały. W nim mieszkały tylko dwie staruszki — pani Rabsztyńska, chodząca w czarnym habicie, i siostra jej — w gorscie długim, jak u hiszpańskich dueń Velazqueza, cała w stylu pradawnym.

Pokoje były też szczególne: na suszę jest pokój o szarych zasłonach, smutnych i jakaś fontanna szemrze, łzawo nastraja. Na deszcz zaś jest pokój o tonach brzasku, zasłony i draperie rozweselające, obrazy mile. Pokój morski z zielonymi i szafirowymi obiciami. Jadalnia z cedrowego drzewa, przywieszona aż — z Libanu, z takimi loggiami, jak w Wieczerniach malarzy włoskich.

⁵²⁸instygatariusz, właśc. instygator — daw. oskarżyciel publiczny, prokurator; ale także: prowokator. [przypis edytorski]

⁵²⁹nabi (z hebr.) — mówca, prorok. [przypis edytorski]

Pani Rabsztyńska żyje *Biblią* i ta jej nadaje styl patriarchalny; siostra jej — przesycona epoką krynolin sprzed Lamartine'a — ma życie swe zanotowane w najdrobniejszym szczególe na albumach i w miniaturach. Miała czterech mężów, każdy z nich zapisał się najtkliwiej.

I właśnie kiedy Zolima była raz z nią sama, siostra pani Rabsztyńskiej rzecze:

— Widzisz, ja już bliska zgonu — pokażę ci wszystko!... — Rozmowa oczywiście po francusku, bo już jak poszło na czułość, nie można mówić inaczej! i wydobywa starowinka ze skrytki miniaturę pana, jeszcze innego niż czterech mężowie — i listy, przewiązane włosami.

— *Cet homme que jamais j'aimais*⁵³⁰...

Zolima aż się zarumieniła. I wierzyć teraz najtkliwszym uczuciom w albumie po czterech mężach...

Ksiądz bazylianin dziwił się wielu rzeczom, ale nie mógł sobie wyrobić ani opinii, ani tym bardziej zająć miejsca czynnego wśród aktorów ludzkiej i nadludzkiej dramy Turowego Rogu.

Tak więc, chodzi z Wieszczką Marą i Ks. Wisznu wśród przepysznych gąszczy tej puszczy z jodeł, świerków, cedrów i limbowych drzew; nad zagłębiami ucichających fiordów morza Pratatr; nad turmalinowymi głębinami, w których kołysały się dumne żaglowce, napelnione snami ich serc. Tymczasem w grocie nadmorskiej Zolima mrukliwie zgłębiała statystykę, a zamilknąwszy, komponowała referat, wysyłany co tydzień do poważnych uczonych *Haward University* w Ameryce. Zazdrościł sobie niegdyś tego wielkiego szczęścia, że Turów Róg istnieje, lecz teraz czuł zbyt straszny malsztremowy wir serca. Myślał o Ariamanie, który teren walki zwiedzał, należąc do walczących, choć nie wiadomo po czyjej stronie, a potem po strasznym przejściu — zniknął gdzieś w czeluściach Tatr; myślał o Magu Litworze, który już wrócił znad ujścia Leny do Lodowatego Morza, gdzie pono wznosi się założona przez wygnańców świątynia. Wtem ujrzał bazylianin w płaszczu wędrowniczym idącego człowieka, o twarzy żmujdzkiego boga, w którym poznał właśnie Zmierzchoświta, Mędrca z wyspy tatrzańskich jezior — tych, co graniczyły już ze Sybirem. Człowiek ten ciemniał w słońcu wielką, bujnie uwłosioną głową, z jasnymi, bławatkowymi, choć jak stal lodowatymi oczyma i witał towarzystwo. Ale najwyższy podziw, obawę i nawet krzyk przerażenia wzbudził wilk skrwawiony i ziejący, z ochłapem krwawej piany u pyska: Mędrzec niósł zwierza na rękę i pod płaszczem tulił. Sytuacja stała się niemożliwą, każda próba złożenia wilka na ziemię napotykała się z groźnym warczeniem.

Myśl Zolimy, aby to zwierzę, tak przywiązane do Ariamana, które wściekło się z tęsknoty za nim nieobecny, strącić znieca w morze, była o tyle nieurzeczywistnialna, że wilk na widok wody jeżył się, drżał, piana mu ciekła jeszcze obfitsza, a zęby jeszcze bliżej dotykały twarzy Zmierzchoświta. Rozstrzygnęła ten rebus dopiero Księżniczka Wisznu, przypomniawszy o kuli magicznej z kryształu, którą nosił przy sobie niegdyś Ariaman, nim zniknął z Turowego Rogu — i podstawiła wilkowi przed oczy. Okropnym, nieruchomiejącym wzrokiem wilk ją się wpatrywać, wreszcie stężał.

Zmierzchoświt złożył go wtedy w grocie Zolimy, która wilka koniecznie chciała mieć, mówiąc, że właśnie już zaczyna się nudzić, zaś ta nowa sytuacja utrzyma jej wolę w skupieniu.

Ksiądz bazylianin założył łańcuch i uwiązał przy drzewie, wilk był w zupełnej katalepsji.

Wyszli. Ksiądz bazylianin z niezwykłym zajęciem słuchał mocnych, jak ze spizu wykutych, tajemnie religijnych, dowodzeń Zmierzchoświta, który miał umysł szeroki jak Tolstoj, lecz bez zajątrzeń doktryny innej niż Wszzechmiłość.

Mówili o Polsce, której gaza przynosi do chlewa jądło konstytucji, nie dlatego, żeby ją kochał, ale że ją chce utuczyć na Wielkanoc. Partia polska, najgłówniejsza dziś, nie

Polska, Upadek, Polityka

⁵³⁰*Cet homme que jamais j'aimais* (fr.) — ten człowiek, którego nigdy nie kochałam (w oryginale uderzające jest współbrzmienie ostatnich dwóch słów). [przypis edytorski]

stawia żadnej polityki, tj. nie buduje ani jak Bismarck⁵³¹, ani jak Cavour⁵³². Na to, aby rządzić, niszczy, tępi i prześladuje wszelkie wyżyny w narodzie. Paktuje z kłamstwem świadomym; i z ciemnotą nieświadomą. Teraz jest dopiero właściwy, bo od wnętrza rozbiór Polski.

Odpada Litwa i Białoruś, my sami jesteśmy podzieleni na różne parcele i serwituty. Wprawdzie, pociesza się Zmierchoświt, Litwa musi odpaść na to, aby zechciała pokochać na nowo przyszlą, właściwą Polskę.

Jedyna drapieżna potęga w Europie — Prusy upadły ideowo z chwilą zupełnie nowego wojowania Japończyków, którzy umieją wroga miłować i umierają z satysfakcji, nie tylko z „obowiązku”.

Ta rozmowa wśród gąszczu wielkich tulipanowych drzew i mangowców okrytych purpurą, gdzie kołysały się małpki — była dla bazylianina tak przejmująca, jak biesiada z Królewskim Duchem tej puszczy.

W zachodzącego słońca promieniach ktoś niewiadomy myśli swe nakreślił na korze brzozy białej; drzewo to jakby fontanna wystrzeliło w mroku jodłowego lasu.

„Tak mi jest cudnie tu!
jak gdyby raj zeszedł na chwilę do ziemi!
Niebo turkusmi świeci bezbrzeżnemi...
Zachodzi za borem słońce, jak w Micie
indyjskim — ziemia i niebo mówią: już wiemy! już wiécie!
I tylko dusze nieukojone,
przybite do ziemi — wstają — i Mocom Groźnym wytaczają wojnę,
w której polegają!...”

Tak mi jest cudnie tu!...”

W rozpojeniu wszystkich władz szczęścia szli o zachodzie słońca, tak umiejącego chronić dęby, jodły i walisnierie Turowego Rogu, zarówno jak i zwierzęta przedpotopowe, spożywające niezmierną ilość traw, dobroczynstwem słońca znowu się odradzających.

Zbierała Księżniczka Wisznu krokusy i fiołki, zbierał gasnący bóg ślady jej stóp drobnych, obutych w białe kierpcycki i całował.

Była ona Savitri — promieniem tych miejsc.

Kochały ją żarłoczne aligatory, Iguanodonty, olbrzymie jak gotyckie wieże — nade wszystko zaś krążące i przelatujące z drzewa na drzewo, migotliwe, tęczowe rajskie ptaki lub białe pawie ze złotymi zbrzeżami ogonów — nad głową Księżniczki Wisznu leciały, śpiewając, na ile ich stać było donośnie, choć nie pięknie.

Lecz czemu, gdy nad morzem nachyliła się, zbierając wodę w swe cudne, artystyczne ręce o liniach wielu ukrytych nieszczęść, które zdążył wyczytać Mag — czemu Morze modrym mrokiem przepojone, nagle błyskało fosforycznym wirem, do szaleństwa upajającym? Nadbrzeżne brązowe wzgórza, okryte lasami sosen i złotawymi kwiatuškami janowca, wznosiły się nad modrocarnym, groźnym, niezmiernym żywiołem, ponurym jak duch Wallenroda.

Najbliższym swym Zmierchoświt jął opowiadać dzieje życia Maga Litwora. Mag, dotykając kwiatów wysmukłej dziewanny, niepodległy czasom, zbudowany jakby z adiamantu Platońskiego, z płomieniami wulkanizujących oczu, miał tak nieprzeparty czar, że wyszeptał, wpatrując się w niego, bazylianin: — Oto, któremu by los winien oddać wszystkie Ofiry⁵³³ szczęścia! — Lecz obłok patriotycznego bólu zachmurzył dusze słuchaczów. Rozwarły się przed nimi dantejskie obrazy minionej Polski.

Z głębokim smutkiem, występującym jak lawy z pęknięć wulkanu, opowiadał Mędrzec Zmierchoświt.

⁵³¹ *Bismarck, Otto von* (1815–1898) — kanclerz Rzeszy Niemieckiej, przywódca obszarników pruskich, dokonał zjednoczenia Niemiec (1871); zwalczał ruch socjalistyczny, prowadził politykę antypolską, ale budował silne, a przy tym opiekuńcze państwo niemieckie, z systemem ubezpieczeń, emerytur itp. [przypis edytorski]

⁵³² *Cavour, Camillo Benso di* (1810–1861) — polityk wł., mąż stanu, przywódca liberałów piemontkich, przyczynił się do zjednoczenia Włoch, premier królestwa Piemontu i Sardynii, pierwszy premier królestwa Włoch. [przypis edytorski]

⁵³³ *Ofir* — nazwa legendarnych Indii, krainy bogactw. [przypis autorski]

— W Mickiewicza trzeciej części *Dziadów* wywożą młodych uczniów kibitkami na Sybir. Jeden z chłopców, mających już kajdany na ręku, krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła!” — Mickiewicz nazywa go Janczewskim, lecz właściwie był to młodzieńczy Jan Witoldowicz, założyciel stowarzyszenia w Krożach pod nazwą Czarnych Braci. Zapędzono ich na wieczne czasy do batalionu pod Uralem i ostrzyżono w żołdacy.

Mijały dziesiątki lat, nikt z rodziny nie mógł i nie miał prawa dowiedzieć się o losach dziecka.

Humboldt, kiedy zakończył podróż po Sybirze, wracając przez Petersburg, był przedstawiony na dworze. Zapytał go Car Mikołaj: — Cóż najciekawszego widziałeś pan w mojej monarchii? — Wielki uczyony odrzekł: — Podziwiam naturalne bogactwa kraju, lecz mię najwięcej zdumiewa wykształcenie rosyjskich żołnierzy. — Zdumiał się Car Mikołaj, który nie oczekiwał zgoła takiej odpowiedzi. Zapytał więc niedowierzająco: — Cóż to znaczy? —

— Wiedziałem, że jest wojsko dzielne, ale wyobraź, Najjaśniejszy Monarcho, moje zdziwienie, gdy zastałem raz deńszczyka szorującego rondle — a przed nim rozłożone dzieła naukowe. Z rozmowy przekonałem się, że wiadome są mu i jego towarzyszom nie tylko wielkie odkrycia przyrodnicze, lecz że posiadają gruntowną wiedzę, jakiej by mógł pozazdrościć niejeden rozgłośny uczyony. Nadto mają własne zbiory geologiczne oraz tworzą nowe poglądy na formację tamtejszych skał. Osobiście byłem pochlebiony: entuzjasmowali się moim *Kosmosem*.

— Nazwiska ich? — spytał Car Mikołaj.

— Nie znam ich nazwisk — rzekł Humboldt — tam noszą żołnierze tylko numery.

Wielki i zacny człowiek, chcąc ratować skazańców, odgadł trafnie, że wymienić polskie pochodzenie byłoby dla nich wyrokiem na bramie Piekła: „Tu nie ma nadziei!”

Car Mikołaj kazał natychmiast podane numery uczynić oficerami z prawem awansów.

Tak, dzięki Humboldtowi, Jan i towarzysze jego stali się wolnymi ludźmi.

Witoldowicz nadzwyczaj prędko został pułkownikiem, choć świeżą była tradycja powstania roku '31. Na stepach bezbrzeżnych Chiwy i Buchary, wiodąc oddziały zdobywcze, chciał zaciągnąć Rosję najdalej na Wschód, aby nastąpiło zderzenie Rosji z Anglią, jedyną wówczas potęgą, zdolną przeciwstawić się rosyjskiej. — Rozjeżdżając po dawnym władztwie Dżyngishana, z oddziałem kawalerii, poznał dokładnie Wschód — z emirami złączyły go tajemne, głęboko przyjazne stosunki. Skarby, które od nich i od Hanów otrzymywał, rozdał tamtejszym mieszkańcom, aby zdobyć ich zaufanie i nie wzbudzać niechęci wśród ludu, że cudzoziemcy wywożą bogactwa z ich kraju.

Ludy wschodnie uznały go za proroka, który ma wybawić Wschód. Przebrany za kupca wschodniego, musiał raz pojechać z Kaukazu do Petersburga.

Mędrzec Zmierchoświt zamilkł.

Wieszczka Mara wydobyla listy Tomasza Zana i jęła odczytywać tę straszną opowieść.

Jan spędził na rozmowie noc z dwoma czarno ubranymi panami w hotelu; szpieg służący nie dopuszczał nikogo na korytarz, słyszano głośną, do krzyku dochodzącą rozmowę, potem wyjechali w nocy karetą do ministerstwa wojny, nad ranem wrócili wszyscy trzej; na koniec zaś wyszli tylko dwaj tajemniczy nieznajomi. W południe służący zrobił alarm; Zan i towarzysze chcieli ujrzeć nieboszczyka: zastali drzwi opieczętowane, zamknięte na klódki, przy nich zaś straż.

Pogrzeb odbył się bez zawiadomienia; uczestniczyć w nim nie mógł nikt z przyjaciół Jana. Historia tego nieznanego ogółowi, istotnego i zapewne jedynego Wallenroda stała się przedmiotem badań dla stosunków angielsko-rosyjskich w Afganistanie⁵³⁴.

Nieocenione zbiory i rękopisy, które wiozł ze sobą, posiadał towarzysz dawny z wygnania, druh jego bliski i dotąd ma je zagrabione, i mieszka spokojnie na jednej z wirtowniejszych ulic Warszawy.

Tu znowu zabrał głos Mag Litwor i prosił, aby nie wspomniano już tych spraw mało znaczących zbyt, wobec istotnej grozy zmartwychpowstania, jakiego doznał w Petersburgu, i potem, gdy poznał Jogę, zamieszkałszy w Indiach.

⁵³⁴Jan Witoldowicz, założyciel stowarzyszenia w Krożach pod nazwą Czarnych Braci (...) dla stosunków angielsko-rosyjskich w Afganistanie — Historyczne. [przypis autorski]

Płomienie mają ogarnąć świat słowiański. Mag, zginający się pod tragicznym przeznaczeniem Wallenroda, zapalił na Wschodzie ludy — już goreją.

Wśród ciemnych drzew lasu mignęła postać czarna z fosforyzującymi oczyma. Mag Litwor drgnął, usłyszawszy cichy, złowieszczy śmiech.

Wola swą usiłował wstrzymać tego, który był niedawno jeszcze adeptem Wiedzy Ryszich Indyjskich, lecz ze smutkiem przekonał się, że wola jego odbija się o jakąś twardą łuskę, za którą zionął wulkan nienawiści.

Wszyscy stali nad morzem zasłuchani.

Myśli tytaniczne, jak chmury płynęły, brzemienne piorunami. Księżyc odbijał potężne, groźne zarysy skał w mrocznych, zdających się nieruchomymi, głębinach.

XII. WIĘZIENIE NAD ŁADOGĄ

Tam, gdzie spotykają się ze sobą burzliwa jak morze, bezbrzeżna jak morze Ładoga⁵³⁵ i Newa⁵³⁶ — rzeka tętniąca falami jak arteria krwi pod sercem olbrzyma;

tam, gdzie dawnie dzikie ludy walczyły ze sobą, potem drużyny Nowogrodu i Moskwy ze Szwedami, gdzie „tysiące męźnych poległo, pokrywając pole, na którym nie można zasiać kartofli” — jak mówi stary Wil Szekspir —

tam, gdzie miejsce tylko dla żerowiska czarnych kruków — kiedy z chmur wichurą gnanych zleca na ziemię, niosąc w dziobach krwawe ochłapy;

tam gdzie jedynie śmierć powinna by zamieszkać na skalistej wyspie, strzegąc Hyperborejskich krain, gdzie są ciche i cudowne noce białe latem i obłądnie tragiczne zorze borealne, jak zjawy anhelicznych duchów, wśród ciemnościowej męki tego piekła — —

tam forteca o grubych, niskich, żółtawych bastionach,

potworny krab, zrodzony przez macicę Ładogi, zapłodniony przez Wicher-Diabła, — teraz jest świątynią boleści, świątynią dumań straszliwszych niż Chrystusa na pustyni.

W tej wieży Świetlicznej na drugim piętrze męczyła się piękna żona Piotra Wielkiego, Eudokia Łopuchina — oddana najpierw do klasztoru, potem zmuszona oglądać wbitcie na pal tego oficera, który chciał ją wyzwolić.

Tu umarła też Maria Aleksiejewna — — z głodu.

O piętro niżej — w izbie, gdzie jest piec kaflami kolorowymi zdobny — przeminęło niepojęcie smutne życie władcy Joanna Antonowicza, który od 4 roku życia zamknięty w celkowym więzieniu — bez książek innych niż *Biblia*, bez Towarzyszków innych niż dozorczy — został aż do końca nierozwiniętym dzieckiem; zabity w czasie buntu przez tychże dozorców — bohater smutniejszy niż z Kalderona — „Życie to sen”!

Nie wliczajmy grozy, nie wyczerpiemy jej opisem!

Nikt nie zna tych raskolników, co tu zamorzili się — w ciemnych norach: deskami zakryto im drzwi i okna na głucho — i tylko straż „silne i ostrożne”, niemogące słowa przemówić z więźniami — przechadzały się za murem.

Tu reformatorzy zapaleni liberalizmem Katarzyny II, przez też Semiramidę północy uwięzieni i nie wypuszczeni, aż po jej zgonie —

kiedy już byli żyjącymi trupami (Nowików, porucznik Krieczietow).

Tu pierwszy konstytucjonalista rosyjski, książę Golicyn umarł.

Tu zamknięci bywali potworzy okrucieństwa i tyranii, jak zwalony wremieński Biron...

W najniższej kondygnacji, pod niskim beczkowym sklepieniem — gdzie nie było podłogi, lecz zmarzła, wiecznie wilgotna, zapleśniała ziemia — męczył się Mason Polski, major Łukasieński⁵³⁷ —

⁵³⁵Ładoga — największe jezioro Europy (15 na świecie), obecnie położone w Rosji (do 1940 r. częściowo w Finlandii), na płn.-wsch. od Petersburga. [przypis edytorski]

⁵³⁶Newa — rzeka w europejskiej części Rosji, wypływająca z jeziora Ładoga i uchodząca do Zatoki Fińskiej w Sankt Petersburgu, gdzie tworzy deltę o wielu rozgałęzieniach. [przypis edytorski]

⁵³⁷Łukasieński, Walerian (1786–1868) — polski działacz niepodległościowy, major 4 pułku piechoty liniowej (czwartaków), twórca Wolnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patriotycznego. Aresztowany przez tajną policję 25 października 1822 i więziony w warszawskim więzieniu, 14 czerwca 1824 skazany przez Sąd Wojenny Najwyższy na zdegradowanie i 9 lat twierdzy. Więziony w twierdzy zamojskiej, był jednym z przywódców tamtejszego buntu więźniów, za co został skazany na śmierć, lecz ulaskawiony przez włk. księcia Konstantego i skazany na 14 lat twierdzy, publiczną chłostę oraz zakucie rąk i nóg w kajdany. 30 listopada 1825 wywieziony z Zamościa do więzienia w Górze Kalwarii, a stamtąd do więzienia warszawskiego. 30 listopada 1827 został

cichy, głęboki myśliciel, chcący przeobrazić ducha narodowego w łożach, wznoszący przedziwne dla serca ludów katedry.

Po 11 latach męki w fortcach polskich — zapomniany przez rodaków w lochach Belwederu, kiedy Warszawa upajała się wolnością dni listopadowych 1831 r.

tu został zamknięty — i przez lat 37! żył na tym pokarmie za 3 kop. dziennie miedzią, bo tyle zostawało z płacy na więźniów, kiedy dozorczy więzienni przepuścili ją przez swe kieszenie.

Z głodu cierpiał cyngę⁵³⁸, od której wypadły zęby —

W strachu mroków nocnych, kiedy szatani kręcili się w zamieciach śnieżnych, odprawiając swój Nokturnowy sabat — w pustce tych dni szarych jak dusza pająka, w trwodze śmiertelnej o rodaków, słysząc jak świstały kibitki z malowniczych wiosek pod górami Świętego Krzyża, aż het — — het — — het w tajgi — —!

Starzec krzepiony tą dziwną jogą, której imię było Polska — nareszcie uległ obłędowi, jeśli można tak nazwać melancholię najgłębszą, gdzie wszystkie myśli kierowały się do wzniesienia z upadku kraju.

Córka nadzorcy więziennego ostatnie dni starcowi umajała troskliwością — — nie pozwolono mu nawet wtedy widzieć się z rodziną własną. I w tym piekle, nieznanym Dantemu, umarł.

Tu różni rosyjscy myśliciele i działacze w tych „kamiennych workach” wędli, rozkładali się za żywa, aż który „wołą Bożą (!) umarł z długiej choroby”.

Zwykle suchoty i szkorbut, szczególnie dla tych młodzianków po lat 17...

Tu Bestużewy⁵³⁹, tu Kiprskij, tu starszy i młodszy bracia Rajewscy —

z nich jeden w obłędzie oddany pod dozór krewnych.

Tu spełniano wyroki śmierci.

Kiedy nie był wykonywany akt szubienicy, czytano skazańcowi wyrok śmierci, nakrywali go prześcieradłem, na oczy spuszczały biały kołpak — —

Lecz w tejsze chwili, gdy kat miał zaciągnąć pętlę, nagle zjawiał się feldjeger, który objawiał ulaskawienie: zamiast śmierci, wieczną katorgę —

Iszutin⁵⁴⁰ odszedł spod szubienicy obłąkany — i obłąkany żył już w mogile więziennej.

Towarzyszom, pytającym go przed śmiercią, tak mówił syczącym głosem, dziko ogładając się, odmachując od tajemniczych widzeń rękoma:

„Tam straszno — ale nie można mówić — tam żmije okręcają się dokoła mego ciała — wpijały się w nogi, ścisnęły mi ręce... tam wszystkie strachy... Ale nie wolno mówić o tym: oni słuchają”...

I zaiste:

w każdej celi było maleńkie okienko w drzwiach, przez które zaglądało oko żandarma — nieruchome oświetlone elektrycznością. W nocy krzyk obłąkanego towarzysza.

Tu urząd kata sprawował aresztant skazany na katorgę za 7 zabójstw.

Tu ludzie wieszani patrzyli w niebo, nie chcąc ostatniej chwili skalać wejrzeniem.

przesłuchany przez delegację sądu sejmowego, podczas sejmów 1830 r. bezskutecznie apelowano do cara o jego ulaskawienie. W czasie powstania listopadowego wywieziony został jako więzień stanu przez wycofujące się wojska rosyjskie do twierdzy Szlisselburskiej, gdzie spędził resztę życia, więziony mimo upływu wyroku w celi o zaostrozonym rygorze (wilgotnej, ciemnej, bez podłogi), został pozbawiony prawa do amnestii w 1856 r. jako rzekomy prowodyr powstania listopadowego; zmarł 27 lutego 1868 w Szlisselburgu. [przypis edytorski]

⁵³⁸cynga (łac. *scorbutus*) — szkorbut, choroba wielonarządowa, wywołana niedoborem kwasu askorbinowego po pożywieniu, a co za tym idzie degenerację tkanki łącznej. [przypis edytorski]

⁵³⁹Bestużew, Aleksandr, ros. Александр Александрович Бестужев (1797–1837) — ros. prozaik, poeta, krytyk literacki; dekabrysta. W latach 1823–1825 wraz z Konradem Rylejewem rozpoczął wydawanie almanachu literackiego „Polarная Zvezda”, autor powieści dających początek romantyzmu ros.: *Roman i Olga* oraz *Turniej rewelki*, od 1823 r. członek Towarzystwa Północnego, rozpoczął powstanie dekabrystów, wyprowadzając 26 grudnia 1825 pułk moskiewski na Plac Senacki; skazany na 20 lat katorgi, część wyroku odbywał w Jakucku, następnie karnie wcielony w stopniu szeregowca do armii, brał udział w tłumieniu powstania imama Szamila w Czeczeni, ostatecznie zginął z ręki powstańców czeczeńskich; na zesłaniu powstały jego najważniejsze dzieła: *Śledztwo* (1830), *Porucznik Białozor* (1831), *Ammalat Bek* (1832), *Mulla-Nur* (1836); tu: Im Bestużew oznacza zapewne ogólnie powstańców buntujących się przeciw uciskowi caratu. [przypis edytorski]

⁵⁴⁰Iszutin, Nikołaj (1840–1879) — rewolucjonista ros., od 1863 r. studiował na uniwersytecie w Moskwie, w l. 1863–1866 był przywódcą organizacji rewolucyjnej (tzw. iszutinowców); został aresztowany po nieudanym zamachu na cara Aleksandra II dokonanym przez przyrodniego brata Iszutina, Dmitrija Karakozowa 16 IV 1866; skazany na karę śmierci, zamienioną tuż przed egzekucją (co było częstą praktyką carską) na dożywotnią katorgę, był więziony do 1868 w Twierdzy Szlisselburskiej, następnie nad rzeką Karą na Syberii. [przypis edytorski]

Tu jednak żyli myśliciele, którzy rozwiązywali *Apokalipsę* — Morozow —
i takie dusze, jak Wiera Figner⁵⁴¹ lub Janowicz, który przed powrotem do kraju ode-
brał sobie życie — nie mając siły już zacząć tam żyć...

Nad brzegiem szumiących wód, na skrawku ziemi wśród głazów, za potwornymi mu-
rami fortecy — jest cmentarz bez krzyży — bez drzew — bez furty dla modlących się

— —
Wrony ostrzą tam swe dzioby —
tam leżą nieboszczyki.

Kapitan Anacharzis⁵⁴² już przedtem, jako osiedleńca na Sybirze, chadzał z rohatyną
na niedźwiedzia, uciekał przez tajgi sam ze swoim psem — przez bezmiary milczących
lasów, nieznających odgłosu życia — szedł, nie mając przez tydzień jedzenia ani wody.

Pies wybiegał na kilka kroków naprzód, potem straszliwie znużony, kładł się i wył.

Dziwną grozą napępiały te jęki obumarły las, który na przestrzeni setek mil był spa-
lony — pnie czarne mroczyły się w księżycu, jak wyobraźnią Edgara Poe⁵⁴³ stworzone
widma.

Kapitan Anacharzis chciał doprowadzić do końca swą na pół genialną, na pół wariacką
ideę —

ustanowić prawo dla robienia wszystkich odkryć i wynalazków.

Znajdowali się sami w półmroku kancelarii.

Żandarm, znużony nocnymi dyżurami i złagodzony monetą złota patrzył przez okno.

Ariaman niepostrzeżenie zaczął się rozbierać i nakazał kapitanowi czynić to samo.

Potem zamienili się odzieżą.

Kapitan się śmiał.

— E, ty jesteś ambitna sztuka — mówił — chcesz, abym ja ci wystawił mauzoleum
*perennius aeris*⁵⁴⁴! otóż nie — ludzkość o tym nie dowie się nigdy!

Ukończę me odkrycie, strzelam sobie w łeb — i tam się spotkam —

rozumiesz? nikogo z tej robaczliwej ludzkości nie będzie, lecz my tam usiadziemy, nad
przepaściami Jowisza —

i będziemy radować się.

Znasz Herodota tę radość Greków, kiedy zbliżali się Persowie, a ci nie pozwolili skra-
cać olimpijskich igrzysk?... Jakaż to słoneczność...

Więc ostatecznie zostajesz tu? daj łapę. Czyżbyś mnie ty nie miłował? a to byłoby ka-
pitalne odkrycie!! więc ty szukasz tylko pretekstu, aby zniknąć ze środowiska szanownych
żyjątek ludzkich?

O, to idź do diabła z twym przebraniem —! —

Ariaman uściskał mu głowę.

— Jestem twój brat w pustyni?

⁵⁴¹ Wiera Figner, właśc. Вера Николаевна Фигнер (1852–1942) — ros. działaczka ruchu narodnickiego; ur. w Kazaniu, studiowała w Zurychu (1872–1875), od 1873 r. związana z kręgami ros. radykałów; opowiadała się za terrorystycznymi metodami działania; od 1879 r. w Komitecie Wykonawczym Narodnej Woli; prowadziła propagandę antycarską wśród ludności wiejskiej (pracując jako pielęgniarka w Samarze i Saratowie), robotników, studentów i inteligencji, współuczestniczyła w organizacji zamachów na Aleksandra II pod Odessą i w Petersburgu (drugi został dokonany skutecznie dnia 1/13 marca 1881; car w jego wyniku zmarł); została aresztowana w Charkowie dwa lata później (1883), na skutek donosu; oczekując na wyrok, spędziła 20 miesięcy w twierdzy Pietropawłowskiej w pojedynczej celi; początkowo skazana na śmierć, następnie na dożywotnią katorgę, 20 lat więziona w twierdzy w Szlisselburgu; w 1904 zmieniono jej karę na przymusowe osiedlenie w guberni archangielskiej, potem w Kazaniu i Niżnym Nowogrodzie, w 1906 pozwolono na wyjazd za granicę, gdzie zaangażowała się w kampanię na rzecz więźniów politycznych w Rosji; w 1915 r. wróciła do Rosji w 1915; po rewolucji październikowej została wybrana w demokratycznych wyborach do Konstytuanty z listy eserowców (tj. partii socjalistów-rewolucjonistów, którzy istotnie w skali kraju wygrali wybory, zdobywając ponad 40% głosów wobec 24% oddanych na bolszewików). Po rozpędzeniu parlamentu przez bolszewików w styczniu 1918 Figner nie angażowała się już politycznie; publikowała artykuły o działalności narodników oraz wspomnienia. [przypis edytorski]

⁵⁴² *Kapitan Anacharzis* — Antoni Bolesław Dobrowolski. [przypis edytorski]

⁵⁴³ Poe, Edgar Allan (1809–1849) — amer. poeta i prozaik, krytyk literacki; przedstawiciel romantyzmu; w swojej twórczości nie stronił od elementów fantastyki, makabry i horroru. [przypis edytorski]

⁵⁴⁴ *perennius aeris* — trwalszy niż ze spizu; nawiązanie do pieśni Horacego o trwałości pomnika, jaki wystawia wybitna sztuka swemu twórcy: *Exegi monumentum aere perennis* („Wzniosłem pomnik trwalszy niż ze spizu”). [przypis edytorski]

W takim razie —
 żegnaj! —
 Dwa wirchy lodowe gdyby nagle się zrosły — od siły zderzenia roztapiając swe lody
 i buchając strumieniem łez —
 byliby to ci dwaj ludzie.
 Ariaman tegoż wzrostu ubrany w bałachon więzienny, został sam w kancelarii i cicho
 trącił żandarma.
 Żandarm zbudził się, wybąknąwszy parę słów niejasnych, prowadził Ariamana do celu,
 na trzy rygle zamknął.
 Nazajutrz miał być wykonany wyrok śmierci.
 Lecz jako obcego poddanego i głośnych zasług naukowych Anacharzisa Cholewę —
 ulaskawiono.
 Wprawdzie już Wirgili mówił: *Timeo Danaos et dona ferentes*⁵⁴⁵.
 Ulaskawieniem była katorga; potem już w drodze, zmieniona na Szlisselburg. —
 Mówiono, iż któraś zagraniczna księżna, zwiedzając więzienia etapowe, po dłuższej
 rozmowie z Ariamanem zmieniła katorgę dożywotnią na wytorną mogiłę nad Ładogą.
 Spotkało Ariamana to najwyższe odznaczenie w procedurze więziennej: znalazł się
 między tymi, których zabić dla jakichkolwiek powodów okazało się niewygodnym i nie-
 korzystnym, a należało usunąć na zawsze.
 Tak czy inaczej, znalazł się tam Ariaman.
 W więzieniu straszliwszym niż zamek Czillion⁵⁴⁶ zamknął się z własnej woli, czując,
 że wyrasta w nim Monstrum grożące zniszczeniem świata.
 Była raz chwila, kiedy na Maga Litwora strącił skałę, lecz ta w łuku olbrzymim prze-
 leciała nad głową nieruchomo siedzącego w kontemplacji.
 Z żądz niebezpieczeństw zapisał się do szeregu jakichś zamachów. Nagle zbudzi-
 ło się w nim dwoje Chrystusowych oczu sumienia, kiedy zrozumiał do głębi tę ohydę
 takiej walki bez najwyższego wewnętrznego uprawnienia. Nie miał on w sobie dialekty-
 ki Raskolnikowa, jednakże mając wysadzić jakąś świątynię w powietrze wraz z tysiącem
 winnych i niewinnych —
 wydał na siebie sam wyrok.
 I było szczęśliwym zdarzeniem, że mógł z tym połączyć wyzwolenie swego druha.
 W murach samotni rozważał swoje prawo do zbrodni i uznał, że ten zagrzebany
 w kryptach katedry Sewilskiej, który kazał siebie deptać, jako najgorszego z ludzi, był
 wobec niego Ablem.
 Gdyż potencjalność zlego w Ariamanie stała się niewymierzalna.
 Gdybyśmy mogli teraz przeniknąć za te mury — ujrzelibyśmy wielką, niską cełę
 o beczkowym sklepieniu.
 Tam w blaskach polarnej nocy rozmyśla więzień.
 — Zgłębiam pojęcie przepaściste jak Gehenna⁵⁴⁷: niepowracalność.
 Wielki Lewiatan ziemi, dysząc, zrodził miliardy pęcherzyków ludzkich, które wirują,
 siłą się dopłynąć słonecznej powierzchni — — rozkładają się na węglowodór itd.
 Pomnę, kiedyś, gdy mi pewien rabin żydowski z pianą mówił, że gdyby Chrystus żył
 teraz, należałoby Go ukrzyżować —
 ja wtedy, biały, dumny Templariusz, stanąłem nad duchem tego rabina, świecąc mo-
 cą rycerza Świątyni Bożej. Rabin wyznał mi, że nocami lęka się sypiać — lęka się iść
 w ciemności teraz do domu — żyje on bowiem zawsze nocą w jakimś piekle.

⁵⁴⁵*timeo Danaos et dona ferentes* (łac.) — obawiam się Greków, nawet gdy niosą dary; łacińska sentencja, fragment *Eneidy* Wergiliusza (II, 49); nawiązanie do zdradzieckiego „daru”, jakim był *koń trojański*. [przypis edytorski]

⁵⁴⁶*Chillon* — Château de Chillon, średniowieczny zamek obronny w kantonie Vaud w Szwajcarii, wzniesiony na skalistym cyplu wrzynającym się w wody Jeziora Genewskiego na jego wsch. wybrzeżu, między miastami Montreux a Villeneuve. Początkowo zamek był własnością biskupów Sion, w XII w. oddany w lenno księżętom sabaudzkim. Podziemia zamku służyły w XIII w. jako magazyn, w XIV w. zamienione na więzienie, w którym więziono m.in. szwajcarskiego duchownego i patriotę, przeora klasztoru świętego Wiktora z Genewy, François Bonivarda, przykutego przez 4 lata do jednego z filarów. Romantyczny poeta ang., George Gordon Byron uwiecznił zamek jako ponurą twierdzę w swym poemacie *Więzień Czyllonu* (oryg. *The Prisoner of Chillon*). [przypis edytorski]

⁵⁴⁷*Gehenna* — dolina pod Jerozolimą, w starożytności wysypisko śmieci i miejsce pochówku przestępców; symbolicznie: miejsce potępienia, piekło. [przypis edytorski]

Chrystus był mi najbliższym: słońce mogłoby zgasnąć, mnie byłoby z Tym mrokiem jeszcze jaśnie; ziemia gdyby zapadła w niewiadomą otchłań, ja mogłem jak Szymon Stylites⁵⁴⁸, na jednej kolumnie stać, mając dokoła przepaście...

Ile skrzydlatych mar runęło już — godnych obcować z Nim na Ostatniej Wieczerzy, równie jak wstąpić na rydwan słoneczny Hipariona⁵⁴⁹...

Niepowracalni...

— Jam więzień zamurowany w najciemniejszej celi.

Newa szumi nade mną; na mojej pościeli gryzie szczur resztkę chleba. Tam krzyk — to ludzie wieszani! —

Widzimy: nadchodzi diabeł, ubrany w szaty z Nocy Polarnej w błękity, w mroki i w srebro; gra mu tak rzewnie jak słowik nad mogiłą narzeczonej; tak wspaniale, jak wycie jesiennej burzy tu nad Ładogą... Instrument muzyczny jego tworzy kombinację wioli z mandoliną, jak miewają mieszkańcy zaświatów portretowani przez Fra Angelica.

Dziwną serenadę gra diabeł.

— Zakwitła raz w ciągu istnienia

palma Kariota;
sto lat czekała miłosnej ofiary,
aż w kwieciu, lito-złota,
miłości nieziemne czary
z miesięcznym blaskiem przeżywa wśród burz rozmodlenia!

Miną raje kwitnienia.

I stoi, jak Isztar⁵⁵⁰ w podziemiach, obnażona!

Gałązki jej, jak zeschłe ły.

I wiecznie zda się, kona...

I w mroku wiecznym zwątpienia

upiorne ją męczą sny...

Jestem tą nocą majową nieco wzruszony, gdyż doprawdy:

— W więzieniach moich są cedry Libanu,
ptaszki świegocą, jak strumyki gór —
nie mogę przejść przez ten mur,
co mię oddziela od szczęścia — i żyję podobien szatanu!

Na te ostatnie słowa swe diabeł ironicznie wprawdzie, lecz surowo mierzy go od stóp do oczu — i rzekł mu głosem okropnym, wychodzącym jakby z trumny pogrzebanej pod podłogą, lecz tak mocnym, że zadrżały sklepienia:

— Mogę przejść ten mur — lecz tam nie czeka mię królowna z pieśni nad pieśniami⁵⁵¹.

Ja — król omamień i arcy mistrz demonicznych perspektyw: udaję, że łańcuch dla mnie zbyt mocny.

⁵⁴⁸Szymon Stylites (łac. *Simeon Stylites*, 390–459) — eremita, asceta, święty kościoła katolickiego i prawosławnego; pochodził z Sis (dziś Kozan w Turcji), na pograniczu Cylicji i Syrii; praktykował ascezę w Antiochii Syryjskiej, gdzie zbudował kamienny słup (o wys. ok. 3 m, stopniowo podwyższany aż do 60 stóp, tj. ok. 18 m), na słupie Symeon umieścił platformę o powierzchni ok. 4 m²; przez niemal 40 lat tam modlił się, wygłaszał kazania oraz rozmawiał z odwiedzającymi go ludźmi; także: Szymon Stylita, Szymon Słupnik. [przypis edytorski]

⁵⁴⁹*Hiparion* (z gr.) — dosł.: konik; wymarły rodzaj nieparzystokopytnych z rodziny koniowatych, żyjący od miocenu do plejstocenu, zasiedlający Amerykę Północną, Eurazję i Afrykę. [przypis edytorski]

⁵⁵⁰*Isztar* — bogini asyryjska; mit o jej zejściu do piekieł, gdzie Strażnik Śmierci obnażał ją z klejnotów. [przypis autorski]

⁵⁵¹*Pieśń nad pieśniami* — włączony do *Biblii* hebrajski poemat miłosny z IV–III w. p.n.e., składający się z pieśni oblubienicy, oblubieńca i chóru, zaliczany do ksiąg *Starego Testamentu*; w tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej interpretowany na ogół alegorycznie i przypisywany Salomonowi, słynnemu z mądrości królowi Izraela, żyjącemu w X w. p.n.e. [przypis edytorski]

Nie, tamta góra magnetyczna jest w gruncie rzeczy tylko Grünes Gewölbe demonicznych fatalaszek.

Jestem więc mądry, mędrzy niż całe istnienie.

Dalem się tu wraz z tobą zamknąć w więzieniu, aby móc tęsknić — choćby za wolnością... Najgłębsze chowam dla siebie... pustynie me starsze są niż całe istnienie! —

Przypomniał Ariaman z dawnych legend średniowiecznych, że Diabeł sili się wywołać stan pychy —

a za ten jeden jej włos gotów zawlec, aż na ostatnie dno bredzącej halucynacji.

Więc wzruszył ramionami, nie chcąc stać się rzeczywistym tajnym diabła spowiednikiem — i myślał o ludziach rzeczywistych:

(bowiem, gdy wykopano dół i wbito dwa słupy — i mieli rozstrzelać skazańca — on sam podszedł do słupa, objął go rękoma i gładził, jakby żegnając się z nim)

tak i diabeł w braku zaświatowej istoty, więźnia uczynił swym spowiednikiem.

Diabeł, widząc zdradzonym swój zamiar wyděcia mary nadczłowieka, zmienił się nagle w muszkę brzęczącą, chcąc wyrwać z zadumy.

W brzęku jej skrzydełek usłyszał wszystkie tchnienia letniego wieczoru —

i zdało mu się, że wszedł w mroki litewskiego dworku pod zasłonę, gdzie kryje się sypialnia i czeka w ciemności tajemniczej przed walką gorąca, radosna i umiłowana o nagim, gibkim pod koszulą ciele. — Teraz spojrzął płomiennym wzrokiem w Diabła:

— Tu gra na wioli, ukradzonej z nieba,
zły duch — przecudne szaty na nim tej Nocy Polarnej:
błękity i mrok głębin — srebrzystość, jak Feba⁵⁵²,
niosącego w pomroku blask czaszy ofiarnej!
Widzę, że wykopano dół i wbito dwa słupy;
mają rozstrzelać Nestora Mignejszwili,
On podszedł sam — i jakby maszt tonącej szalupy,
objął rękoma ten słup, i gładząc, żegnał... Ha — zabili!
Nie spocznij, muszko, na mym czole!
wicherze nie przynoś mi tchnień!
niech się rozpostrze nad ziemią wieczny cień —
niech Myśl zejdzie w tę czarnych królestw mych niedole!
Żaden owad, który wchodzi w głębie Nepenthesu,
ćma, zaczepona w rosiczki łzawnicach,
nie jest tak pogrzebana — żaden brahmanin Gangesu
tyle swej krwi nie wylał, co ja w mych świątynicach!

Nagle szatan otoczył go podzwrotnikową rozszalałą roślinnością — i oczywiście chciał mu przez to wykazać, że mógł całe to królestwo fantasmagorii oddać, jeśli wyrzeknie się atawizmu: iść z narodem — i w rezultacie, jeśli z Szlisselburga uczyni Zamek marzeń.

Lecz za przykładem Mistrza kuszonego na pustyni Ariaman odpowiadał wciąż milczeniem.

Toteż diabeł wkrótce sam złowił się w swe sieci, widocznie czując się księciem wschodnim, mówił, klęcząc przed ścianą, którą brał — ach, za wejście do świątyni miłości w Josziwarze⁵⁵³:

— Lilie czerwone Japonii
me serce, zamienione w pagodę rozpusty,
mirty dziewic, wycalowane bezśmiertnymi usty
aż do obłędu — w agonii!
Ładoga groźnie wciąż huczy nade mną,

⁵⁵²Feb a. *Febus* (mit. gr., z gr. *Foibos*: promienny) — przydomek Apolla, boga światła i słońca, wróżbiarstwa i gwałtownej śmierci, opiekuna sztuk, patrona poetów i pieśniarzy. [przypis edytorski]

⁵⁵³Josziwara a. *Yoshiwara* — sławna dzielnica „czerwonych latarni” (*yūkaku*), tj. prostytucji w Edo, daw. osobnym mieście, dziś części Tokio, stolicy Japonii; dzielnica Josziwara została założona w 1617 i stanowiła jedno z trzech znanych tego typu miejsc za szogunatu w XVII w. (obok Shimabary w Kyoto i Shinmachi w Osace); Josziwara oferowała usługi kurtyzan dla wyższych klas (zw. *oiran*), kształciła też tzw. gejsze; w XVIII w. była zamieszkiwana przez blisko 1800 kobiet, w XIX w. przez 9000 kobiet. [przypis edytorski]

w burzy — widzącej mrocznych mór Arktyki!
Schodzę w otchłań serc moich, wiekuistnie ciemną,
gdzie jest mogiła i napis: Tu leży Walmiki⁵⁵⁴!

Niekrywane było zdziwienie na mądrej skądinąd twarzy diabła, gdy usłyszał to ostatnie swe wyznanie, w którym z lekka uchylał lub raczej dawał się domyślać, że ten obecny numer więzienny jest twórcą dawnej indyjskiej Mahabharaty, i że wcielił się teraz w więzienne milczące jestestwo.

I co więcej, że ma tyle serc, ile paw ma oczu w swym chwoście tęczowym.

Zamyślił się ów mieszkaniec kręgów zatracenia pod księżycem i rzekł, z tą złośliwą pedanterią warszawskiego krytyka, który był wielbicielem komuny i Jarosława Dąbrowskiego⁵⁵⁵, a potem dla przymilenia się baronowi de Mangro, podającemu dwa palce mu na raucikach partyjnych — gotów pisać anonimy przeciw wszelkiej indyjskiej, albo li polskiej Mahabharacie!

— Ja Tobie zaprzeczam: ty *nomier Tridcaty*⁵⁵⁶, jak możesz być Walmiki?!

Na takie brutalne, zbyt długie już, naigrawanie, Ariaman przygotowany nie był. Uderzył pięścią w miejsce, gdzie złożyły się dionizyjskie różki diabła — i on runął wzdłuż kamiennej posadzki, błagając o dalszą cierpliwość.

Lecz Ariaman płakał.

Płakał szalejącymi łzami, że to wszystko jest takie nędzne i że nie ma już żadnej Świątyni, którą by mógł wysadzić w powietrze...

Nie wyszło mu jednak to zbyt nie wrzucenie na dobre, bo skorzystawszy z leżącej pozycji Mroczna Zmora wystąpiwszy ze ściany, owładnęła nim — wspaniała zaśmiertna o szerokich biodrach i pasie miłosnym z rubinów, Messalina⁵⁵⁷ północy.

I śpiewał nad nim, leżącym, diabeł:

— Ja na zimnych granitach obejmuję ciało
cudownej wizji, lecz upiór północy
miażdży mi głowę łapami, i nad mroczną skałą
pisze me imię wśród duchów niemocy!
Chciałbym iść z Tobą wśród pustyń Tybetu,
i wstąpić w żądz Twych święte osokory⁵⁵⁸.
Nad mrokiem świata jestem księżyc chory
i dobywam, jak Hamlet, dźwięki — z męczarni moich fletu!

Mroczna Zmora odjęła swe olbrzymie skrzydła.

(o nędzo upokorzenia, siedziała więc na muzyku nocy polarnej okrakiem ta Wiedźma?)

Nagle ujrzał postać diabła, jaśniejącą wytartym czołem tryumfu i znów mówił z pewną protekcyjnością, jak zawsze mówi diabeł, nawet kiedy się spowiada:

— Z towarzyszami piekielnymi porozumiewam się wybornie przez kanał kanalizacyjny ludzkiego jestestwa, po kilka godzin deklamując im swe poematy... Czemuż więc nie użyłbym tej zuchwałej, lecz istnie dantejskiej obrazowości, gdybym rzekł:

— W więziennej pustce wyzywam upiory,
mówiąc me wiersze przez rurę.... trzech zer...

⁵⁵⁴Walmiki — staroż. rysi (mędrzec) i święty indyjski; wg tradycji autor Ramajany oraz wynalazca śloki, najważniejszego metrum poezji sanskryckiej; nie wiadomo nic o jego życiu: podobno był rozbójnikiem, który zakończywszy swój proceder, w ramach pokuty tak długo siedział w bezruchu, aż mrówki pokryły jego ciało. [przypis edytorski]

⁵⁵⁵Dąbrowski, Jarosław (1836–1871) — polski działacz niepodległościowy, sztabkapitan Armii Imperium Rosyjskiego, od 1862 członek Komitetu Miejskiego, a nast. Komitetu Centralnego Narodowego, generał i naczelny dowódca wojsk Komuny Paryskiej (1871), używał pseudonimu „Łokietek”. [przypis edytorski]

⁵⁵⁶nomier tridcaty (z ros.) — numer 30. [przypis edytorski]

⁵⁵⁷Messalina, Valeria (ok. 17–40) — trzecia żona rzym. cesarza Klaudiusza, znana z urody i licznych kochanków; skazana na śmierć za spisek przeciwko mężowi. [przypis edytorski]

⁵⁵⁸osokor — może z ros. собор: cerkiew, katedra, sobór. [przypis edytorski]

Zagląda w me okno jedlina bez kory...
W czarnej Ładodze świeci księżyc chory,
i ze mnie, jak z fletu, dobywa pieśń — więziennych sfer!

I sztydził diabeł:

— Uczyniłeś gest Apollina, który w jednej osobie zjednoczył kobietę i mężczyznę,
w harmonijnej boskości mrok i świty, Wiedzę i Letargiczne Sny...

Napiąłeś myśli łuk adiamantowy, łuk nieznający drzeń, łuk posyłający śmierć wszelkiej
konieczności...

(Teraz jest chwila, kiedy przekracza Ariaman zakłęte koło swego przeznaczenia: te-
raz wykuwa swój los. Wychodzi z zamku marzeń. Wkracza w najgłębszą rzeczywistość:
odwiecznej kosmicznej Jaźni...) — — —

I stała się cisza tak niezmierna, nawet diabeł cichaczem się wyniósł.

Z mrocznych kątów idą długie korowody ludzi sponiewieranych i nieszczęsnych.
A tam jak Harpie — widma tych, co zginęli w wybuchu straszliwym sklepień pod świąty-
nią... Wyzwolenia — — !! Cyt, przyszli nie z zemstą, lecz jakby do druidycznego kapłana,
odmówić wieczorne pacierze:

— Nocy czarna, która idziesz nad wodami
i zamieniasz je w srebro pełne błękitu,
módl się za nami
bośmy jak brzoza moczarna,
która widzi odbity w mogile blask swojego szczytu...
Módl się za nami!
bo wszelka dusza kona, jak my — pośród gwiazd bezmocy!
Tam płynie Wolność, jak dzikiej Imatry
nurt — tam kwitną żądze, jak lilie czerwone,
tam orły znowu na Kaukaz i w Tatry
lecą — po jasną rozświtów koronę!

Umrzeć — tak ciężko, kiedy was wieszac będą w imię Chrystusa — módl się, o Nocy,
za was — mądra, straszliwa, wieczysta!

— — — —

Białe omdlewające, niemające swej widzialnej przyczyny światło zalewało całą prze-
strzeń, gdzie był zamknięty. Nad nim huczała Ładoga.

Słuchał fał, jakby potwornej kroniki ludzi umęczonych.

Światło to było już jak owa miłość, w której mieszkając, mieszkamy w Nim —
ale tu nagle wymówił imię, które zawsze wywołuje przez kontrasty echa — mroczną,
nawiedzającą go teraz często, postać szatana.

I zrozumiał naraz precudne słowa:

„Zwyciężyliście go, gdyż większy jest Ten, co w was jest, niż ten, co na świecie⁵⁵⁹!”

Minął rok — za kratami żelaznymi. W szmat zimnego błękitu spoglądały nie tęsk-
niące już za niczym oczy. W celi szarej jak dusza pająka świecił wciąż równy znicz —
tatrzańskigo Jogi.

Mur okna, gruby niby w zamczysku, cisza przerażająca i rozskrzydlenie najgłębszej,
najwyższej nadziei.

Obłoki płynęły; czasem w mroku śpiewały błyskawice; wygwiażdżone niebo jedyną
było przechadzka.

Ariaman miał jednak towarzysza Morozowa. Z celi rozmawiać przez wypukiwanie nie
było możliwym: wołłoki tamują, tudzież zbyt gruby mur.

Więźnie rozmawiali ze sobą, — jak o tym świadczy w swym pamiętniku panna Wol-
kensztejn — przez rurę kanału, gdzie rezonans był wcale dobry. Ariaman opowiadał
o Tatrach, Morozow opowiedział swój wykład *Apokalipsy*.

⁵⁵⁹Zwyciężyliście go, gdyż większy jest Ten, co w was jest, niż ten, co na świecie — Kronikarz Turowego Rogu ten szczególnie dokument rozpaczej walki o własną Jaźń podaje bez żadnych komentarzy. [przypis autorski]

Były to objawienia dla każdego z nich.

Morozow zamknięty w wieku bardzo młodym, przyrodnik, dostał dopiero w końcu roku *Biblię* po francusku. Lektura, nie dość zajmująca dla wolnodumcy⁵⁶⁰! lecz umysł badawczy umiał się zainteresować. Wyrozumiał astrologię w Symbolu Panny, która gnioła węża, zrozumiał strzelców niosących śmierć. Data określić się dała bardzo dokładnie, na r. 395. Autorem był niewątpliwie Jan Chryzostom, który tu na wyspie Patmos obserwował zaćmienie słońca, a trafiła się nadto burza.

Tak więc w księdze morza i gór wyczytał Jan swe Objawienia! takie tłumaczenie bardzo przemówiło do Ariamana, jako żyjącego zawsze morzem, obłokami i piekłem.

Czasem odzywała się potrzeba naukowego zajęcia. Karafka rżnięta posłużyła mu do badań nad spektrem i dzięki tym rozmyśleniom odkrył nowy sposób fotografii barwnej i zmienił teorię Helmholtza⁵⁶¹.

Zasadniczo jednak Ariaman czas więzienny zużywał na ćwiczenia w Jodze.

Poczynił w niej zadziwiające odkrycia i ogarnął niebywałej rozległości krainy.

Księżyc, niby Mag Litwor — Hermes Trismegistos wiódł go w tę przepaść, z której mógł się już dotykać duszy wszechświata, lecąc jak Sindbad żeglarz na Niezmiernym ptaku Roku.

Jednej nocy zaczęła w nim śpiewać wielka:

INKANTACJA

Niech Orzeł z gór Kaukazu, który żywił się wątroba i sercem Prometeusza —
tu przyleci, skrzydła rozpostrze nade mną.

Tu, w dolinach mrocznych, niemających światła, wśród których żyję.

Tu jest pustynia, bezbrzeż samotnych myśli, przewiercających Kosmos — w jednym ogromnym Lucyferycznym Malsztremie Buntu.

Na cmentarzu więziennym rosną młode, żółte kwiatuszki na grobach — potworna żmija zwinęła się w czerepie, sycząc przeciw słońcu.

Nadziemny Orle, przyszła godzina północy, wyszedłem z katakumby więźniów umarłych —

oczy moje zagatowały od widoku, którego nie opisze mowa życia.

Zaiste, serce moje wije się, jak chmura pełna piorunowych dreszczów —
otchłań piekieł staje się jawą —

patrzy we mnie wzrok strasliwego Władcy gór, Króla Wężów.

Nad wielką mogiłą czaszek rozległa się krakanie kruków i głos umierającego na krzyżu.

*Eli-Eli-lama sabachtani*⁵⁶²?

Ale głos Króla Wężów wzywa mnie, bym leciał na góry najwyższe, na lodowwały oświecone w gwiazdach,

skąd widać bezmiar Oceanu, niby misę wydrążonego turmalinu —
wyżej!

Gwiazdy zieją ogniem kosmicznym w nocach wieszczych nieodgadnionych —
a tam —

kometa, wędrowiec wieczny, dąży w pustynie, by wieścić samotnemu Złemu Myślicielowi epokę zagłady dla żyjących na ziemi...

Teraz mówię do najwyższej woli mej — wleć wyżej! do rozżarzonej wulkanami myśli mej — wyjdź z labiryntów!

Ty Orle, szum Twoich skrzydeł, niby Ocean huczący, unosi mię, zamiast poszarpać, — płuca me napełniają się ambrozją dzikiego, świszczącego powietrza, które jest naelektryzowane Zorzą.

⁵⁶⁰wolnodumca (z ros.) — wolnomyśliciel. [przypis edytorski]

⁵⁶¹Helmholtza teoria, właśc. teoria Younga-Helmholtza — także: teoria trójchromatyczna, trójskładnikowa teoria widzenia barwnego; sformułowana przez Thomasa Younga (1773–1829) w roku 1802, dopracowana przez Hermanna Helmholtza (1821–1894) w 1852 r. teoria wyjaśniająca powstawanie barwnych wrażeń wzrokowych u naczelnych (w tym u człowieka) dzięki obecności w siatkówce oka trzech różnych fotoreceptorów, absorbujących światło widzialne w różnych zakresach długości fali promieniowania elektromagnetycznego. [przypis edytorski]

⁵⁶²Eli-Eli-lama sabachtani (z hebr.) — Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił; słowa, które miał wypowiedzieć Jezus z Nazaretu przed śmiercią na krzyżu. [przypis edytorski]

Usłyszawszy wystrzały karabinowe, prosiła de Mangra, aby zechciał uratować więźnia. Lecz baron de Mangro, z trudem zmuszający się do patrzenia na więźnienie, teraz za skarby wszystkich Golkond⁵⁶⁵ miłosnych nie chciał przyjąć katorżnika.

— Mam wstręt fizyczny, rozumiesz mnie — mówił, szybko nakręcając ster w stronę nadobłoczną, a motor nastawiając na 200 kilometrów na godzinę.

Zolima miewała swoje wspaniałe wybuchy.

Poczuła się naraz wyższa o wiele kondygnacji od tego, który miał wstręt fizyczny do takich katorżników...

Wstrzymała dłoń barona.

Statek musnął powierzchnię wody.

Twarz Ariamana patrzyła w lico kobiety.

Był to wzrok bez nienawiści — nieopisane zdziwienie malowało się w nim. Wyniosła duma człowieka, który naraz pojął, iż on, tonący w polarnym zimnym jeziorze, jest możniejszy niż tych dwoje unoszących się w aeroplanie nad światem.

Wzrok jego i Zolimy zwały się z sobą, jak niebo ze ścianą granitu.

Zolima, pochylona tuż nad twarzą płynącego, wyglądała na Salome wpatrującą się w misę z głową św. Jana.

Miała ją wybawić z błąkań piekielnych, czy miała pogрузić na wieki w toń?

Nie wyciągnęła ręki, jak bóg Wisznu z lotosem —

nie pograżała szponem w toń, jak Charybda — zwróciła nieznacznie wskazówkę motoru.

Zabić można duszę tylko nieznacznym gestem.

Wysadzić w powietrze można skałę olbrzymią tylko nieznacznym pociśnięciem elektrycznej baterii.

Był to ukazanie obcości większej niż ta, która dzieli gatunki dwóch zamieszkałych planet?

Lecz te przynajmniej karmią się z jednego słońca!

Aeroplan wzbił się jak pocisk w górę, zasłonił jezioro obłokiem śniegów.

XIII. KLUCZENIE W CIEMNOŚCIACH

W księdze nizin życia ludzkiego tajemniczym kluczem, który wszystko rozwiera: samotność Kaina czy Wieczerzę Ostatnią, jest, jak wiadomo — owo kraśne⁵⁶⁶ jabłko Wiecznej biodrochwiejnej Hewy.

W *Nietocie* — zali mamy wybierać punkt widzenia podobny — będący bez wątpienia odbłaskiem gyneceów⁵⁶⁷ zachodnich?

Jak bryzg wody, padający na rozpalone do białości jezioro ze stali w hucie — nim doleci, rozdmuchnie się w najcieńszy pył — tak w Ariamanie materiału już nie było na minstrela.

Ariaman, w kosmicznej Miłości żyjąc, podobny bogu indyjskiemu o tysiącu rąk, który symbolizuje życie lasu i życie pustelników, i życie tygrysa, i życie fali, i życie promienia i życie lodozwału —

Ariaman niepokalany, choć zanurzony w namiętnej miłości, nie był zwykłym aberatem, wybierając za Sezam dla swych życiowych skał Zolimę.

Musimy z obowiązku kronikarza znów zalecieć aż do Ładogi i do owego czasu, gdy aeroplan zniknął z oczu ostrzeliwujących go fortecznych żołdatów — podczas gdy Ariaman, płynąc nurkiem z siłą morsa, rządził się w absolutnych mrokach jeziora tylko instynktem kierunku.

Musimy wszystko zobaczyć aż do głębi.

Musimy więc i zrozumieć nareszcie, co zachodzi między Mangrem i Zolimą tam w nadziemskich wyżynach.

⁵⁶⁵ *Golkond* — twierdza w pld.-śr. Indiach, w pobliżu Hajdarabadu, w XVI w. stolica państwa noszącego tę samą nazwę. W rejonie Golkondy znajdowały się słynne kopalnie diamentów, z których pochodzą najbardziej znane z tych kamieni, m.in. brylant Koh-i-noor. Golkonda stanowiła w XVI–XVII w. kwitnący ośrodek handlu diamentami i biżuterią, stąd zyskała sobie legendarną sławę królestwa niezmiernych bogactw i skarbów. [przypis edytorski]

⁵⁶⁶ *kraśny* a. *krasny* (daw., gw.) — piękny; kolorowy; czerwony. [przypis edytorski]

⁵⁶⁷ *gynecea* (gr.) — lm od *gyneceum*: pomieszczenie dla kobiet; pokoje kobiece. [przypis edytorski]

— Zolimo — rzekł spokojnie baron de Mangro — cieszy mnie, iż rozumiałś to prawo życia: nie trzeba nigdy poniżać się aż do tych, którzy mają beczelność być niezależnymi od Wielkiej Kultury bogactw i użycia. Mimo to, najlepszy most, po którym się dochodzi na wszystkie brzegi, jest most z ludzi serca.

— Wyglądasz jak Apollo — odrzekła Zolima — lecz umiesz być zimnym, jak Szajłok.

Wykazujesz swą praktyczną mądrość, a ukrywasz drogi przebyte, które ci dały tę pająkową wiedzę życia.

Teraz zdajesz egzamina we Fryburgu, aby stać się cywilnym księdzem. Masz jakieś wielkie zamiary, idąc przez Rzym.

Powiedz mi, kto ty jesteś?

Gdy buduję na twych napomknieniach, pochodzisz z rodziny cesarskiej Habsburgów, lecz z matki Polki emigrantki; bywasz teraz na dworach królów, dokąd cię pociąga tradycja krwi.

Wprawdzie ktoś twierdził, że widział cię jako policjanta lat temu dziesięć w tumultie ulicznym?

— Opowiadali ci jeszcze moi sykofanci⁵⁶⁸, że posiadam za sobą okres kolonii karnych? Kim jestem, sama siebie zapytaj! — rzekł z cichą, szlachetną prostotą de Mangro.

Jestem geniuszem, który nie ma pokrewieństwa, ponieważ nie chcę się przyznać nawet do rodzin panujących;

jestem zwycięską wolą, która umiałaby się wznieść z warunków nawet więcej niż ordynarnych. Lecz mię los przed nimi ustrzegł.

Wysztalceciem mym kierował pewien starzec w klasztorze koło Glogau — a teraz idę na wodza, aby mieć duszę kraju w swym ręku.

— Czemuż tak powłóczysz nogą, chodząc?

— Jak fetysz mongolski, jak okrutny bożek Batiya⁵⁶⁹ i Zoroastra⁵⁷⁰ — rzekł niezbyt silny w historii baron — męczysz mnie.

Gdybyś mogła, przytroczyłabyś mnie do siodła lub nawet zaparzała pod siodłem, na sposób kałmucki.

Lecz otóż ja daję ci dowód, że kocham w tobie właśnie twą tradycję pustyni Szamo⁵⁷¹.

Niegdyś horda — potem zginacie królów przed waszym strzemieniem.

Wytepillście owocną kulturę, z miast zostawały ruiny; karzecie ludy za jakiś tajemniczy grzech ludzkości!

W tym odnajduję nasze powinowactwo.

Wychodzę z ruchomego, czyli, jak mówili w Egipcie — z wnętrzości małpy. Chcę zaś stać się jedynym i niepodzielnym władcą Polski. Chcę założyć me królestwo szerszej niż Bolesław Kędziorowaty, chcę walczyć o me prawa tężej niż Zygmunt Walezjusz⁵⁷².

Polskę tworzę nowoczesną i silną: „podłą, karczemną, chytrą, pelzającą” — powiedziałby pan Mickiewicz. Ale trawiącą, odpowiadam, zamykając dyskusję.

Wszakże i ten aeroplan nie ja wymyśliłem, lecz ja używam górnoci jego lotów.

Dla mnie jest narodowym omnibusem.

Realista, Polska

⁵⁶⁸sykofant (z gr. Συκοφάντης, dosł.: wskazujący figi) — zawodowy donosiciel w starożytnych Atenach. [przypis edytorski]

⁵⁶⁹Batyj (z ros.) — właśc. Batu-chan (1205–1255), władca mongolski, wnuk Czyngis-chana, założyciel Złotej Ordy. W 1236 r. rozpoczął mongolską inwazję na Europę, w wyniku której Złota Orda podbiła Ruś Kijowską (zajęcie Kijowa 1240), a nast. jej część uderzyła na Polskę (klęska wojsk Henryka Pobożnego pod Legnicą 1241), część zaś po przekroczeniu Dunaju i Karpat na Węgry i, pokonawszy armię Beli IV w 1241 w bitwie pod Mohi, zajęła tereny Austrii i Dalmacji. Batu-chan jako swój ułus (podległy lud i teren zarazem) otrzymał w 1227 step uralsko-kaspijski oraz Chorezm nad dolną Amu-darią (dziś na terytorium Uzbekistanu, Turkmenistanu i Iranu), gdzie wg niem. orientalisty Josefa Markwarta (1864–1930) niegdyś na tamtejszym królewskim dworze miał działać prorok Zaratusztra, twórca jednej z najstarszych monoteistycznych religii, zaratusztrianizmu. [przypis edytorski]

⁵⁷⁰Zoroaster a. Zaratustra (ok. 628–ok. 551 p.n.e.) — także: Zaratusztra; legendarny perski prorok, twórca monoteistycznej religii dualistycznej nazwanej od jego imienia zaratusztrianizmem. [przypis edytorski]

⁵⁷¹Szamo — także: Ałazan; piaszczysta pustynia w płn. Chinach, w zach. Mongolii Wewnętrznej (region autonomiczny w płn. Chinach), położona na płn-wsch. od gór Qilian Shan; jej równinna, lekko falista powierzchnia wznosi się na wys. 840–1600 m n.p.m., wały wydymowe i barchany wznoszą się miejscami na ponad 300 m. [przypis edytorski]

⁵⁷²Bolesław Kędziorowaty, (...) Zygmunt Walezjusz — władcy tacy nie są znani w historii. [przypis edytorski]

Korzystając z tego, że egoista książę Hubert potrzebował wstąpić na chwilę do swego pałacu po cygara —

ja wskoczyłem do aeroplanu, który jest jego tajemnicą i wynalazkiem, skoczywszy i nakręciwszy motor zacząłem krzyczeć, że mnie Duch narodu porywa — nie uważałem oczywiście na pięści wyciągnięte Księcia — potem, gdy zniknął daleko, spokojnie zatoczyłem łuk do twego zamku.

I oto jedziemy *tout simplement*⁵⁷³ w podróż przedślubną.

I przez te parę dni, które jesteśmy razem, czy nie byłeś dla mnie jakby wzniosłą Andżeliką dla pustelnika? a mimo to w ogrodach Szacha widzieliśmy kąpiące się dziewczyny. Zostawiwszy tę ciekawostkę w haremie, razem omówiliśmy ze Szachem eksploatację irańskich gór na południe od Kaspija.

W świątyni gwebrów⁵⁷⁴ kupiłeś te prześliczne ametysty.

Tu na północy pragniesz zbadać fizjograficzne warunki dla rozszerzenia komunikacji wodnej i kanałów między północną Dźwiną a Poniewieżem.

Teraz tę wiadomość podbijemy na giełdzie londyńskiej. Co do mnie, jestem dziś w złototwórczym usposobieniu. Jaki jest dzisiaj dzień?

— Niedziela.

— A, jakież fatalne roztargnienie. Przy tobie tak mi czas ulata, szczęśliwi pieniądze nie liczą, chciałem rzec, iż dla nich czas nie bywa pieniądzem.

Zolimo, muszę ci się zwierzyć, iż pod postacią współczesnego człowieka kryje się we mnie człowiek głębokiej tradycji. Ja czczę religię i cieszy mnie, iż jesteś głęboko, jeśli nie wierząca, to w każdym razie praktykującą katoliczką.

— Chcesz oprzeć się na księżach, aby zdobyć wpływy w kraju?

— Zolimo, jesteś przenikliwa!

Jest teraz przedświt. Na 7 rano możemy być w wielkiej kaplicy papieskiej z czarnych marmurów, wyłożonej gromnicami. Tam przyjmujemy razem Ciało i Krew — —

(Zolima patrzyła szeroko rozwartymi oczyma w głębinę).

— W ekstazie, godnej tych, co popierają katolicyzm w Polsce, jak uradują się nasze oczy obrazem mistrza Matejki, obrazem *Obrony Wiednia*⁵⁷⁵, który to obraz Mistrz złożył za całą Polskę w darze najmłodszemu Ojcu.

Zwycięstwo podobne jest w nas: miłości chrześcijańskiej nad rozbewstaniem rewolucji.

U znajomego mi kardynała w przecudnym parku ocienionym cyprysami Dorja Pamphili — spożyjemy śniadanie.

W Rzymie też bawi pewien książę z Petersburga, można wiele zrobić przez niego. Wciągnę go do koła Fiołkokrzyżowców — tego cudnego stowarzyszenia, gdzie dozwolone są pocięchy bardziej przenikliwe i subtelne niż grubiaństwo zmysłów.

Gdyby mój przyszyły ojciec chciał to zrozumieć! gdyby chciał zerwać spółkę górniczą z tym wstrętnym masonem Oleśnickim!

Tęgo wprawdzie mam już w swoim ręku. Chodzi o to, by mu nie dał pomocy Muzaferid i żeby wszedł ze mną do naszej spółki fabrykantów pruskich.

Wtedy stanę się niepodzielnym władcą przemysłu na całym obszarze Rosji, nie mówiąc już o Galicji.

Teraz więc powiem jasno, czego spodziewam się po tobie:

ja będę rządził sumieniami w Polsce i ja nadam odpowiedni kierunek energii wytwórczej; ty zaś bądź moją różdżką czarnoksiężą, którą chcę macać w ciemnościach.

⁵⁷³*tout simplement* (fr.) — po prostu, najprościej. [przypis edytorski]

⁵⁷⁴*gwebrowie* (z pers. *ghebr*: niewierny) — daw. nazwa wyznawców zaratusztrianizmu nadana im przez muzulmanów; także: parsowie, wyznawcy mazdaizmu, staroirańskiej religii plemion medyjsko-perskich, zogniskowanej wokół kultu boga światła i dobra (Ahura Mazdy), której początek sięga VIII w. p.n.e., a wpływy obejmują zaratusztrianizm, łącząc się z wierzeniami hinduskimi i (starszym od mazdaizmu) kultem Mitry, boga-Słońca. [przypis edytorski]

⁵⁷⁵*mistrza Matejki, obrazem Obrony Wiednia* — obraz Jana Matejki (1838–1893) tytułowany *Jan Sobieski pod Wiedniem* a. *Zwycięstwo pod Wiedniem*, namalowany w l. 1882–1883 z okazji 200 rocznicy wiktoria wiedeńskiej, a przedstawiający scenę wręczenia kanonikowi Denhoffowi, wysłannikowi papieża Innocentego XI, listu z wiadomością o pokonaniu wojsk tureckich u bram Wiednia przez siedzącego na koniu króla Jan III Sobieskiego; obraz został w grudniu 1883 r. przekazany papieżowi Leonowi XIII jako „dar narodu polskiego” i obecnie znajduje się w Muzeach Watykańskich. [przypis edytorski]

Nie znam tak dobrze, jak ty, różnych teorii cywilizowanego świata, choć mogę sobie przyznać, mam o wiele potężniejszy instynkt życia.

A teraz pierwszy punkt naszej intercyzy. Wieniec kobiet, który mnie otaczał, zarówno księżniczki krwi, jak przelotne znajomości w Ostendzie i Wiesbaden, petersburskie cyrkówki, jak nasze lowczynie salonowe i rybaczkę — te wszystkie nie będą dla mnie istniały, jak dla Księdza.

Ty jednak bądź moją Selene, moją prawą i lewą siostrą. Wszakże spełnił się obrzęd w kaplicy Muzaferidów, znamionujący, iż jedno drugiemu niczego nie odmawia! —

W mrokach nocy błyskała nieokreślona mgławica, pod aeroplanem cicho przesuwają się drzewa.

— Tam jest Petersburg — rzekł w natchnieniu de Mangro.

Wszystkie marzenia swoje można będzie najlepiej urzeczywistnić tam.

Jeśli jesteś znużona, ja mam właśnie wynajęty pałac, gdzie zamierzam utworzyć Międzynarodową Ambasadę.

— Wynieś, baronie, ten kufer z moimi rzeczami. Nie wyrażam nic, co czuję, tracąc wszystko — w duchowym kierowniku.

— Jakże rad jestem — o pozwól, że ci uścisknę paluszki już tam na ziemi.

Nie lubię w rezultacie tej pozy z *Ptaków* Arystofanesa. Dobrze upatrzyłaś przystań. Sto kroków za tymi drzewami jest elektrycznie oświetlona stacja kolei.

Jestem szczęśliwie na ziemi.

Aeroplan zabierzemy, zwinąwszy go do kufra, gdzie jest jeszcze, o ile się zdaje, dużo wolnego miejsca. Oto postument! —

De Mangro klęknął, pochylając swe plecy, aby Zolima mogła stanąć. Lecz aeroplan wzbil się na wysokość 12 stóp nad ziemię.

Zolima zaśmiała się.

Mangro spojrział.

Pierścionek narzeczeński wzbil się parabolą i leciał do wody, błysnąwszy jak zatrute ślepie bazyliuszka.

W wodzie klupło.

— Co to znaczy? — ryknął Mangro.

— Nie mogę być nałożnicą duchowną człowieka, który musi kompromitować się przewozem rewolucyjnej literatury i ładunków.

— Ja?

— W Persji kiedy pan, baronie de Mangro, szachrował z szachem — ja mówiłam z ludźmi wolnomyślnymi. Ametysty, które wiozę — darem są dla rewolucji.

Ten kufer proszę elegancko i spokojnie zanieść ku stacji, szczególnie, że właśnie idzie tu żandarm i dwaj dróżnicy.

Kufer ma na wierzchu firmę mód nicejskich i pachnie fiołkami.

Trzeba go dostarczyć na ulicę, gdzie jest, baronie, pańska Ambasada, domu 15, mieszkanie 8.

— Więc ty — Pani nie jest taka idiotka, jak myślałem —?

Aeroplan stał się podobny już tylko do żurawia, odlatującego na jesień.

Tu baron zaklął tak, że policja, zakazująca na ulicach izwoszczykom⁵⁷⁶ rugat'sia⁵⁷⁷ w Moskwie i Petersburgu, musiałaby z wytwornego barona ściągnąć isk⁵⁷⁸...

— Więc ona mnie tylko sobie rozświeślała? czekaj, odechce ci się robić ze mnie przeźrocę do swej latarni.

Mogę obudzić podejrzenie władzy, iż tu bada fortece pewna panienska...

Do licha, któż wie, dokąd poleci? a jeśli w Tatry, ostrzec Muzaferida? Lecz na to kocha mnie zbyt szalenie.

Wszakże uznaje mnie za jedyną Duszę Dostojną w kraju. Nie mówiła mi tego wprost, ja to jej właściwie wmawiałem, lecz czemu nie miałyby o tyle być mądrą? Co uczynić z kufrem?

⁵⁷⁶izwoszczyk (z ros.) — dorożkarz, woźnica. [przypis edytorski]

⁵⁷⁷rugat'sia (z ros.) — przeklinać, wyzywać się ordynarnymi słowami. [przypis edytorski]

⁵⁷⁸isk (z ros. иск) — skarga, pozew; tu: kara, mandat. [przypis edytorski]

Wątroba mi puchnie na grubość ręki! — Muzaferid musi ujrzeć we mnie człowieka, który Zolimę zaraz po ślubie weźmie w krótki szpagat. To nic, że rzuciła... wiele pierścionków taką przerwuci, nim nareszcie będzie zakładać inny pierścień gdzie indziej. Kufer wysłę *via* zamek Turów Róg w Tatrach. Dołączę te kości po jakimś zwierzątku, które tu na polu wyzionęło ducha. Podobne do niemowlęcia.

To będzie figiel. Wszystkie wieszczki wezmą się za głowę — i z pewnością skropią łzami i będą mi przebaczać.

To ich potrzeba.

Ba, a jeśli Zolima ode mnie żądała dowodu odwagi — i skoro dostarczę kufra tam, ona będzie już czekała na mnie — w tym kufrze zaś jest skarb wtajemniczonych?

Żandarmi! Trochę odwagi cywilnej — teraz lękają się aresztować — naszych — tj. tych — —

Na szczęście szedł tragarz, nie żandarm. Lecz kufra dźwignąć nie mógł. Oddał więc baron tragarzowi pled, kufer zaś niósł sam — jak wiadomo miał siłę niepospolitą, wyćwiczwszy ją przez lat wiele oskardem w koloniach poprawczych.

Kiedy znalazł się już w pociągu, minawszy stację i żandarmów, salutujących instynktownie przed tak dostojnie wyglądającym panem, wyczerpany padł i zamknął oczy.

— Taka narzeczona! — myślał...

Teraz kronikarz Turowego Rogu nie wie, za kim iść. Niełatwo jest być opisaczem polskich charakterów, które zawsze się rozlatują w przeciwne kierunki, jak stado kszyków⁵⁷⁹. Gdyby był detektywem, wybrałby bez wątpienia towarzystwo barona.

Sprawdźmy jednak, czy Ariaman, utonawszy w jeziorze, przestał męczyć swego dziopisa sytuacjami piekielnymi?

Morozow nie mylił się:

jak wąż umiał Ariaman znikać i być niedosiężnym dla wzroku.

Nurkiem podpłynął pod łódź strażniczą i, trzymając się w zagłębieniu pod sterem, krążył w różnych kierunkach, słuchając rozmowy żołdatów i więziennych dozorców o tym, że trzeba będzie zapuścić sieci i szukać ciała dla doprosu⁵⁸⁰.

Wtem dał się słyszeć na wodzie szum.

W mrokach nocy migał parostatek.

Pielgrzymka z wielu tysięcy osób jedzie do monasteru Walaamskiego na wyspach, objaśnił główny Tiuremszczyk.

Ariaman zrozumiał, że zbliża się ratunek.

Silne zaczerpnięcie powietrza do płuc, wyczekiwanie, aż żołdaci zdjęli nabożnie czapki i czynili kriesty⁵⁸¹ przed świętym monasterskim parostatkiem —

Ariaman zanurzył się, minął przestrzeń, która oddzielała go od pędzącego parostatku.

Brakło mu powietrza, usłyszał już potężne szumy kół — istna przygrywka młyną śmierci.

Ariaman przerzucił się jeszcze dalej, żeby znaleźć się po drugiej stronie statku.

Parostatek dyszący, straszny, zdał się Lewiatanem; runął nań, falą potężną zalał.

Należało chwycić się dachu, który był nad kołem — i przede wszystkim nie dać się wciągnąć pod koło, gdzie byłby wessany przez szalony wir i zmiażdżony.

Fala potężnie odpycha.

Dach jest śliski, okrągły.

Gwałtowny pęd statku rzucił Ariamana na tę okrągłość, wystającą nad wodę.

Krew napływała do gardła.

Parostatek gna.

Niebezpieczeństwo nie zmniejszyło się.

Grozi nie żywioł ślepy, lecz ludzie ślepi i źli.

Zgolone pół głowy aresztanta, w tłumie zaś pobożnych krąży policja...

Jeśli ujrzy kto, trzeba będzie rzucić się znów do wody i nie wypłynąć raczej, niż dać się zawlec do turmy.

⁵⁷⁹kszyk — bekas; gatunek ptaka wędrownego. [przypis edytorski]

⁵⁸⁰dopros (z ros. *донпрос*) — przesłuchanie. [przypis edytorski]

⁵⁸¹kriesty (z ros.) — krzyże; tu: znaki krzyża. [przypis edytorski]

Użyta swoboda buchała fugą szaju, wydawała się Bogiem.
 Nagle głowa w czarnym kłobuku monasterskim przechyliła się za burtę.
 — *Christos woskriesie*⁵⁸² — przemówił czerniec⁵⁸³.
 Ariaman ucieszył się, że Wielkanoc ludzie jeszcze obchodzą, jeszcze wierzą w tę cudowną pieśń średniowiecza.
 Lecz ścisnął go ból życia, który mu zimne mury Szlisselburga wyłożyły.
 — Nieprawda — krzyknął mimo woli.
 Milczenie.
 — Hej, bracie, tyś zbiegły katorżnik?
 — Rycerz jestem, rozumiesz, niewolniku, rycerz.
 — Jestem niewolnik Boży. A ty czyj rycerz?
 — Swój.
 — Hardyś. Opuszczę ci moją riasę⁵⁸⁴ i na niej tu ciebie zaciągnę!
 Ubierz się — noc zimna.
 Ludzie tu śpią i chrapią.
 Ciężki jesteś, niech Bóg zachowa. Myślałem, że nie utrzymam. Teraz chyl się nisko i zaraz się odziewaj. Naród przesądny, wzięliby cię za Koszcieja bezśmiertnego lub inną potworę wodną.
 Wszyscy śpią.
 Chłop na nas patrzy — na ciebie, jakby cię znał!
 Położył się znowu, wziął nas za senne majaki.
 Ariaman, odziany riasą z kłobukiem na głowie, stanął obok czerńca, który był w bieleńcu.
 — Tyś kto jest i czemu taki ponury, straszny? nie pytam. Bywa ciężko.
 Mamy przez noc kącik w kajucie.
 Rano kupię ci odzież i bilet.
 Wtedy wmiszaj się w tłum.
 Więc ty naprawdę nie wierzysz, jako Chrystus, który Łazarza wskrzesił, mógł wskrzesić i siebie? Dziwnyś ty człowiek! —
 Ariaman milczał, mimo woli twarz mu się rozrzewniła odbłaskiem dawnych wiar.
 — Widzisz, jest w tobie iskra.
 Nie idźmy spać. Opowiem ci nie o czerńcach, bo wśród nas jest mało cnoty. Ale są w Rosji i słoneczni bracia, rycerze, jak ty chcesz mówić, takiej Świątyni Bożej, jaka jest w XIV rozdziale św. Jana.
 Jest pewne Bractwo pod godłem Wzniesienia Krzyża. Magnat rosyjski rzucił ambasadorstwo u króla bawarskiego, wrócił do chat, zaczął dzieci wiejskie nauczać, wychowywać.
 I teraz żyjemy wielkim bractwem.
 Jam u nich księdzem.
 Żyjemy z Chrystusem, jak z Ojcem naszym.
 Myślisz, że u nas ciemnota? jeździmy też za granicę, znamy Wenecję, Paryż, wynalazki i Nietzschego.
 Niektórzy byli na uniwersytetach. Mamy poetów między sobą, malarzy. Lecz wszyscy pracują na roli lub w fabrykach.
 Głównie dbamy o to, żeby nas Chrystus kochał — i nasz święty Nauczyciel.
 U nas wolność, bracie, wolność ogromna, aż do nieba step! — —
 Noc zdawała się Ariamanowi wprost cudowną teraz na wolności!
 Skąły potężny, pełne świeżych wodospadów Imatry. Dokoła szmaragdowe wzgórza i lasy ciemne, balsamiczne. Noc srebrna, niebo złocące się mimo północy.
 W duszy Ariamana kłębiło się dzikie piekło z mroźnych chmur i ciemności podziemnych, jak w Niflhajmrze⁵⁸⁵...

Czerniec stał opodal i modlił się.

Rosja, Święty, Modlitwa,
 Książdz

⁵⁸²*Christos woskriesie* (z ros.) — Chrystus zmartwychwstanie. [przypis edytorski]

⁵⁸³*czerniec* — duchowny prawosławny; daw. pop. [przypis edytorski]

⁵⁸⁴*riasa* — długa szata z szerokimi rękawami noszona przez duchownych prawosławnych. [przypis edytorski]

⁵⁸⁵*Niflheim* (mit. nordycka) — Kraina Mgły, królestwo lodu i zimna, którym włada bogini Hel, córka Lokiego. [przypis edytorski]

Jego zachwycona, wniebowzięta twarz miała w sobie ten wyraz ze św. Sergiusza, który tak dziwnie oddał Niestierow. Wielka świętość Rosji jarzyła w tych oczach, zapatrzonych w mistyczne dobro.

Ariaman był nieruchomy, lecz ręce boleśnie zaciskał i wykręcał sobie palce, myśląc, że już iść nie może z takimi świętymi ludźmi.

Kiedy Mangro wsiadał na pociąg idący do Petersburga, Zolima ciężła znowu w kierunku Ładogi.

Wysiadła w parę kwadransów później nad jeziorem z północnej jego strony, obleciawszy przestrzeń dużą jak pół Francji. Aeroplan zostawiła w lesie.

Mieszka w tych krajach ludność fińska, Korjeły.

Wobec niedzieli wyjeżdżali łodziami do monasteru św. Walaama, otoczonego archipelagiem wysp.

Jechali wesoło, nucąc korelskie pieśni.

Wzięli panią, która zapewne wysiadła z pociągu.

Śmignęły wiosła, żagle wydeły się, łodzie jadą.

Przedświt zarubinał już obłoki, złotem obarczał mgły, w których spoczywało jezioro.

Boskie napięcie wszystkich zmysłów i uczuć.

Zolima myślała o towarzyszach, których spotka.

O tych dziwnych ludziach, przed którymi drżała Rosja.

Przyjadą tu, jako pielgrzymi.

Na jednej z wysp zrobią zebranie, na którym mają sędzić zaocznie jednego z towarzyszy.

Potem przy sposobności powieszą go lub z brauninga...

Zolima była przez długi czas zachodnio-europejską uczoną; wstąpiwszy na drogę rewolucji, szła nią z całą bezwzględnością.

Aeroplan będzie sprawie wolności służył, sterroryzuje nim wszystkich gubernatorów, wszystkie więzienia...

Broń to najstraszliwsza, bo dotąd w jednym tylko ręku!

Kto wie jednak, czy tylko w imię rewolucji walczy Zolima? czy nie miłowała ona miłością tak głęboką, że tym uczuciem przechodziła w ultrafiolety i absorbcję miłości aż w mrok? tajemnicę swej duszy ukryła starannie przed Kronikarzem Turowego Rogu; poza tym myśli jej są jasne, przenikliwe, jak druty stalowe opasujące świat.

Baron de Mangro jest to kwintesencja wszelkiej nieprawości, lecz ma jeden punkt tępoty.

Zolima zużyje to do celów Partii — czy Miłości?

Łodzie płynęły w rytmicznym chórze wiosel i pieśni półgłosem śpiewanych.

Nie pytał Zolimy nikt, nie zaglądał jej nikt natarczywie w zadumaną twarz, po której ślizgały się: lazur jeziora i myśli brzemienne chmurami.

Dlaczego opuściła Ariamana?

Może, iż na Ariamanie ciążył Wyrok Partii?

Może, iż miała uczucie mściwe znieważonej orlicy?

Może, iż przeżyła cały problem matkobójczyni i z niebezpieczeństwem najwyższym wychowuje dziecię w jednej jaskini Tatr?

Zresztą, cóż jest Ariaman na świecie — jest czy go nie ma — będą się dokonywać rewolucje, będą się toczyły olbrzymie, boje miliardów przeciw milionom robotników... Z dwóch tych ludzi nieporównanie i szczerzej woli de Mangra niż Ariamana. Pierwszy przynajmniej należy do europejskiej kultury i nie cofa się nigdy przed niczym.

Nagle Zolima zdumiona spojrzała na wodę: zjawisko: silna mgła, słońca nie widać — w kręgu potrójnym tęczy rubinowej, zielonej i szafirowej płynie człowiek samotny na łodzi.

Chrystus!

Błogosławi brunatnym wzgórzom lądów — błogosławi lazuru wody.

Za nim płyną lilie mgieł.

Lecz on zwraca swą twarz ku Zolimie.

Patrzy surowo. Nie przebacza.

— Nie istniejesz — mówi Zolima, powstając z łodzi — zabili cię dawno Strauss⁵⁸⁶ i Harnack⁵⁸⁷, rozświetlając ponure królestwo *Biblii* — wiemy z każdej stronicy przyrody, iż Ciebie nie ma.

Lampę Twą i ja zgasila.

Walka musi być sroga, okrutna między ludźmi, gdyż działa w nich ciemne, odwieczne Zło!

Mówiła, lecz Chrystus nie zniknął. Modrym już staje się niebo.

Baśniowy lazur jeziora.

Suną mgły, jak flotylla dawnych witezio.

Pachną tataraki, którymi usypano łodzie.

Mity z kurhanów północnych, legendy i byliny słowiańskie —

ach, to nie Chrystus — raczej Perkun z grozą Majestatu w oczach, ogarniających wszechbył.

Runy czyta na wodzie... która jest we krwi od tego obłoku w górze.

Runy czyta — — zagładę Słowiańszczyzny...

Runy czyta — — i pogrąża łodzie witezio.

Dlaczego tak musi być?

I wspomniła legendę z Tatr... Króla Wężów... nienawiść pogrąża wszystko...

Zolima mówi: nienawiść jest piękną cywilizacyjną siłą. Dzięki niej idą tłumy proletariatu; dzięki niej — istnieją bogacze ducha i myśli.

Nagle widmo zniknęło — na miejscu czarnej postaci pojawia się w tęczy potrójnej wielkie mrowisko pożerającej się ludzkości, mrowisko rozsypuje się, mrówki toną, szczipione ze sobą kleszczami.

I teraz, jak obraz Muncha — widzi siebie tam w głębinie: kobietę, której włosy zmieniły się w fale Oceanu.

To ona — Madonna demoniczna wiedzy: Księżniczka Meduza...

Łodzie dopływały do wysp — złociły się już wieże cerkwi.

Było gwarno, radośnie. Zolimę powitali dwaj Rosjanie w skromnym odzieniu. Tych znała: terroryści. Trzeci wydał się znajomy. Ten wzrost — oczy — drgnęła... czyżby to był Ariaman?

I naraz ogarnął ją bezwzględny pewnik.

Wydało jej się nade wszystko ważne — nie sądenie Lucyferysty, nie budowanie rewolucyjnej wieży Babel w ciemnościach!... lecz Tamto, Tamto!...

Żył na poddaszu ze swym znajomym Persem Książę Hubert.

Żyli nad Newą, obok wspaniałej Oranżerii na wyspie Aptecznej.

Książę Hubert roztaczał przed Szejchem obrazy polarnych podróży, gdzie spotkał się z kapitanem Anacharzisem.

Szejch ze wzruszeniem po wielekroć odczytywał list Anacharzisa, który mu doręczył książę.

— Widziałem w Islandii pustynię Oda-dakrahu! Bezmiar lawy zgasłej — czarnej... Zachodzi słońce, rzucając krew na te potworne Sodomy i Kainy... Zapadła noc, wulkany jarzą wokół. Myślami mymi dzielę się jedynie z tobą, nawet już nie z tą kobietą wybraną!... Wywołałeś mnie z pustyń moich — do Ojczyzny, której już nie kocham. Lecz przybędę na zakłęcie twe, ty ptaku husarniany, przybędę, zanim już marzenie twe dosięgnie niebytu.

Azali⁵⁸⁸ ma być walka? nie — zabawa! Zbudujemy okręt Argonautów, zbierzemy tam ludzi — tęgie duchy — i wypłyniemy na pokłon Zorzy. Odkryjemy drogę — duszom we wszystkie bezgranicza! —

⁵⁸⁶ Strauss, David Friedrich (1808–1874) — niem. pisarz, filozof i teolog, który w swoim dwutomowym dziele *Das Leben Jesu. Kritisch bearbeitet* (1835) dowodził, że Jezus nie istniał lub był jednym z fanatyków religijnych, a *Ewangelie* stanowią zbiory mitów i legend, a opisane w nich zdarzenia i cuda nie wydarzyły się naprawdę. [przypis edytorski]

⁵⁸⁷ Harnack, Adolf von (1851–1930) — niem. teolog luterański, jeden z najwybitniejszych teologów i historyków wczesnochrześcijańskiej doktryny (zajmował się m.in. gnostycyzmem i marcjonizmem); autor trzytomowej *Historii dogmatu* (1886–1890) oraz m.in. *Istoty chrześcijaństwa* (1900, wyd. przekładu pol. 1909), będącego zapisem wykładów berlińskich. [przypis edytorski]

⁵⁸⁸ azali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

Szejjch Tebrizi noce białe spędzał z Księciem, błądząc po upiornym Petersburgu, ubrany za Persa, zresztą nie dbając o to, że mógł być odkrytym. Lub czekał świtu na Strielce, zapatrzony w morze — tępy, smutny, niechcący niczego.

W dni słoneczne przesiadywał w ogrodzie Tauryckim, patrząc na te szmaragdowe koszone łąki, na cieniste jodły i cedry, a blask stawu — niby z ogromnej łązy, i na pałac Biały, za którego wielkimi, szklanymi ścianami zbierali się przedstawiciele narodów i tworzyli wielki sąd...

Książę Hubert zaciągał nieraz Tebriziego do wnętrza Pałacu, gdzie przysłuchiwali się po dniach całych obradom.

Tebrizi ożywał się tam, przez dzień cały zajęty dysputami nad pogromem w Białymstoku, nad buntami na Kaukazie, nad wyrokami śmierci w Warszawie.

Wieczorem o 8, kiedy rozchodzili się wszyscy — on jechał parostatkiem po Newie z Księciem w upiornych światłach nocy do Ambasady, którą założył de Mangro.

Baron do polityki nie mieszał się, ale dzięki swym pałacom, kredytowi w bankach zagranicznych i opinii wielkiego geniusza w przemyśle, uzyskał sobie wpływ. Dla mas szerokich miał urok dziesięciogłowej Bestii.

I wtedy poznał Ariaman, że wszystko, co błyska teraz nadzieją — runąć musi.

Baron de Mangro stał się bożyszczem intelektualnego świata.

Do ludzi wykształconych na agnostycyzmie Hercena, Spencera i Feuerbacha — mówił o powadze religii, jako jedynej, która chłopca, robotnika i nawet inteligencję utrzyma w warunkach taniego producenta.

I ludzie, wykształceni na agnostycyzmie, patrioci ogólnie szanowani — przyklaskiwali de Mangrze.

Do księży mówił o władzy Synodu i papieża, jako osi, dokoła której musi organizować się świat; mówił o bankructwie nauki i o tym, że mędrzec jest niczym wobec św. Alojzego Gonzagi; mówił o środkach rozszerzenia dochodów z monasterów i parafii — i trafiał też nie najgorzej.

Do rewolucjonistów (bo i z tymi nawiązał szerokie stosunki) miał język twardy Niszczyciela.

Widywał się z nimi potajemnie, udzielał chętnie dużych sum na tajemnicze zamachy, znał Aziewa i wiedział, że w rewolucji najłatwiej wypływać temu, co siedzi naraz w biurze śledczym i przy drukarni potajemnej.

Z Niemiec przez fabrykantów tamtejszych sprowadzał brauningi w olbrzymiej masie i rozrzucał głodnym strajkującym robotnikom. Wiedział, że dawszy broń wszystkim, z walki uczyni się rozbój.

Fabrykanci niemieccy korzystali ze stagnacji, ze strajków, z walk nurtujących społeczeństwo w Rosji i w Polsce.

De Mangro olbrzymie tereny gospodarstw swych i kopalń obsadzał żywiołem niemieckim.

Wreszcie zaczął wpływać na opinię Rosjan, aby Królestwo oddali Niemcom, bo mają za dużo z gadzinowym usposobieniem polskim kłopotu.

Jednocześnie de Mangro tłumił wszelką oświatę za pomocą pism, wydawnictw, za pomocą wzywiania środków represyjnych.

Gubił naraz Rosję i Polskę, odsuwając te bratnie narody od jedyne go źródła, które mogło je naprawdę zbratać i uzbroić do walki z nawałem toczącej się chmury niemieckiej.

Odsuwał daleko od wielkiej myśli europejskiej, od organizacji mas dla samopomocy kulturalnej.

Szejjch Tebrizi znalazł pismo, świstek Rejtanowski, do którego zaczął pisywać. Chodząc do fabryk — zapoznawał się z realnymi potrzebami proletariatu.

Z Biblioteki wielkiej Cesarskiej korzystał, poznając świetlane postacie Staszica, Czartoryskiego i ruch odrodzenia Polski przez pogłębioną wiedzę i nowe oceaniczne sumienia.

Lecz w kraju budził tylko niesmak i gniew, bijąc w Dzwon Życia Nowego.

Znaleźli się wkrótce anonimowi denuncjanci u władz.

Wzywany do rządcy miasta mówił spokojnie i otwarcie, że wysiłek bezwzględnej Prawdy jedynie zdoła usunąć ten głaz, zawałający potworną grotę Polifema, w której

Religia, Władza

Prawda, Obraz świata,
Mędrzec, Urzędnik

żyjemy, pożerani przez potęgę ludożerczą — widmo naszej ciemnoty i wzajemnej nienawiści. Rządca miasta wzruszył ramionami i nie pytał o pochodzenie u Persa takich idei.

Szejch Tebrizi uznał, że honor bywa w policji, szczególnie kiedy go braknie w sferach honorowanych.

Nie domyślił się, iż wysoki urzędnik wziął go za wariata!

Z księciem widywał się już rzadko.

Zamieszkał gdzie indziej.

Pracował w bibliotece, zwiedzał fabryki, pracując jako robotnik — i przymierał głodem.

Tu z obowiązku Kronikarza wyłożymy namiętne, a ośleple w ciemnościach myśli Ariamana, których tonu nie pochwaliliby Mag Litwor.

Race płomiennego uczucia wylatywały z wielkich głębin, lecz nie przebyły jeszcze Słońca miłości wśród przemyśleń nad życiem i Polską.

Tęsknił za Magiem Litworem, za jego duszą, dla której nie tajne już były odległe cele ludzkości.

A rozumował, jak dziki syn Puszczy, pasterz i myśliwy ginących czarnych żubrów.

Fragmety listów z Północy

Nudzi mię głupota i egoizm ciężkiej, przewalającej się masy, zwanej inteligencją naszą.

W ich matolkowym na świat spojrzeniu kryje się dziewiąta fala zagłady dla okrętu Polski...

Morze ohydne szwargotu...

Gdybym był św. Krystyną, wchodziłbym na wierzchołki wież, gór i drzew — aby tylko oddalić się od przemierzonego zapachu ludzi...

Mickiewicza „Kocham za miliony...” to był inny kraj, zresztą, wtedy żył Bóg w sumieniach. Teraz tu jest pluskiewnik, Polska, oblepiona brunatnym habitem moralnego robactwa, zjadana żywcem...

Niemcy — zgniotą resztę Wenedów polskich, niezdolną stawić żadnego oporu...

To już nie z epepei litewskiej: głupi, głupi — starego Macieja, co nie ugiął się przed Pociem — lecz: podli, nikczemni, w swych balach, w Świętopietrzach, w swych karcianych popisach, w swym sknerstwie na cele istotnego dobra, — w swym porywie do ogarniania władzy nad narodem — a gdy mają władzę, marnują bez myśli! Ambicjusze na krótką metę! gubiący przyszłość — Targowiczanie!

Życzę wam, żeby wulkan wzniósł się piramidą bezmierną: buchał lawą i płomieniem dymiących pogorzeliś tam, gdzie wasze spelunki —

Życzę, żeby ciężar butów chłopskich i robotniczych pokazał wam, iż siła i egoizm, na który lubicie się powoływać w walce ze słabszymi lub szlachetniejszymi — aby ta siła pokazała się wam wreszcie argumentem, nie tak do cna przekonywającym!

Życzę wam, aby morze Bałtyckie napłynęło ku góróm Tatr.

Wy, nieczujący już morza, niewidzący go nigdy, drwiący z tych, którzy pod Tatrami słyszą jego szalejące łoskoty —

niechaj was morze uświęci, kryjąc moczar ohydny waszych kiepskich geszeftów, moczar, gdzie nie ma już czci, nie ma już instynktu dla Prawd.

Wiry Oceanu powietrznego, czy zapomnieliście już waszych szturmów?

Polak, Polska, Władza,
Pozycja społeczna

Miłości moja, słońce me, Polsko! w co obróciłaś się, w jakąż Gehennę smutną i beznadziejną?

Idę —

tam, gdzie Morze dziko pluszcze —

łkam — a może tylko w burzy śmieję się — i na piorunach gram? —

Polska, Morze

Książę Hubert po niewidzeniu miesięcznym ledwo mógł poznać Tebriziego.

Zawsze podobny do wodza Huronów, teraz z swymi długimi włosami, ze szerniałą twarzą, gorączkującymi oczyma — stał się podobnym do Margiera⁵⁸⁹, kiedy z Litwinami idzie na stos, nie chcąc się poddać Krzyżakom.

Książę Hubert, jak Demon, widzący tylko zło, niechętny ukazywać stron jasnych, wysiłków i myśli obywatelskiej, dokładając drzewa do wulkanu, rzekł:

— Dziwiłeś się, że tu powstała w Petersburgu Międzynarodowa Ambasada, tj. że de Mangro wydaje krocie tysięcy na przyjęcia dla reakcjonistów?

Nie zdziwisz się, jeśli poznasz tę rzecz u źródła.

Będziemy znów bliżej Tatr...

I może to cię zachęci, dziś bowiem już bezwarunkowo w nocy przyjdą po ciebie...

Nie uda mi się już żadną miarą powstrzymać nad tobą potopu — oraz trwałego zamknięcia w Arce...

Nawet nie będziemy mogli do kraju wprost wyjechać — dworzec Warszawski strzeżony.

Wyjedziem w inną stronę —

W złotym porankowym lesie, nad jednym z tych przecudnych jezior witebskich, zatrzymał się powóz. Książę był znajomym właścicielki majątku, pięknej jeszcze kobiety, która właśnie ubierała się i szła do obory ujrzec nowo narodzone cielęta. Gromada Łotyszów otaczała ją, rozmawiając ze swą Jeziorną Panią.

Weszli po przywitaniu do jadalni, skąd widok na jezioro wśród lasów; dom zdał się unosić, jak statek na bezmiarach wód Amazonki.

W jadalni wisiał obraz przedstawiający zmarłego starca, który przelatuje nad Tatrami.

W wazonie szklanym płomieniały kwiaty, wonne nasturcje różnych odcieni, tworzące razem jakby pałacy się krzew.

Usłyszawszy historię Tebriziego, Pani wyciągnęła do niego ręce tak serdecznie, jak tylko czasem Polki na kresach umieją to jeszcze uczynić.

Pierwszy raz od czasów wyjścia z murów nad Ładogą, Ariaman uczył uspokojenie i niemal szczęście.

Otaczał ich przecudny modry błękit cichego, wśród puszczy, jeziora; spożywali śniadanie. Wkrótce potem Pani Jeziora poszła do swych zajęć, dwaj panowie mieli iść wypocząć. Ariaman nie mógł zasnąć, czytał o dawnych w Polsce bractwach masonskich, wydobywszy parę książek ze szafy.

Śniły mu się wkrótce te korowody, idące w podziemiach, robotnicy mistyczni, niosący żagwie i szpady...

Między nimi Łukasiński, mędrzec łagodny i nieposzlakowanej prawości — między nimi też szpiedzy, dostojnicy polscy!! Łukasiński, zapomniany w czasie Dni Wolnościowych w Warszawie!! przybity łańcuchem do armaty, wleczony nad Ładogę — —

Po latach 50 — Starzec obłąkany, a zawsze głęboko czujący to, co Polskę może zbawić — pisał pamiętnik, pełen wzruszających napomnień...

Ariaman zerwał się ze snu, uderzył głową o ścianę i krzyknął nieprzytomny z metafizycznego bólu:

— Co ja czynię, co ja czynię z moją duszą? — Był to głos Jaźni, ostrzegający Ariamana, że błądzi i zginąć może w Ciemnościach. Cóż bowiem go wiodło teraz przez życie, jeśli nie słup ognistej nienawiści?

Wieczorem żegnali przecudne brzoźowe lasy, ten kościółek litewski, zamknięty na zawsze, gdzie tylko duchy umarłych z cmentarza odpowiadają mszę.

Kto wie, może nieco żalu w Księciu utaiło się i dokoła złotych włosów Pani Jeziora?

Znów pociągi błyskawiczne niosły ich ku Tatrom. Ariaman nigdy słowa nie przemówił z Księciem o Zolimie. Jakież więc było jego tajone wzruszenie, gdy Książę rzekł mu:

⁵⁸⁹ *Margier* — książę litewski z XIV w., uwieczniony w poemacie Władysława Syrokomli z 1855 r.; w swoim zamku na Górze Zamkowej w Puniach nad Niemnem w 1336 r. książę wraz załogą zamku i okoliczną ludnością stawiał bohaterski opór wyprawie krzyżackiej, pod wodzą wielkiego mistrza Teodoryka z Altenburgu, Ludwika, margrabiego brandenburskiego, Filipa hrabiego Namur i hrabiego Hennenberga; obrońcy zamku (zgodnie z tradycją, którą za kronikarzami pruskimi podaje również Jan Długosz), widząc brak możliwości dalszej obrony zamku, pozabijali swoje żony i dzieci, spalili zgromadzone kosztowności, a sami polegli w walce z Krzyżakami lub spłonęli na stosie; na koniec książę Margier popełnił samobójstwo, rzucając się w płomień. [przypis edytorski]

— Powiem coś, co obejdzie cię mocno...
 Zolima jest w Turowym Rogu.
 Czy pojedziemy tam wprost?
 Bładość pokryła twarz Ariamana.
 Wspomniał potworną miłość w górach, gdzie wraz z Zolimą odprowadzali Czarną Mszę.
 Wiedział, że musiał spełnić tę złowrogą, lecz konieczną drogę Przeznaczenia.
 Wspomniał, jak Zolima opuściła go tonącego... i jak osądziła wraz z mścicielami rewolucyjnymi, którzy równie nie rozumieli Wielkiej Sprawy Jaźni, jak ich wrogowie zandarmi. Ariaman nie chciał bronić się przed ludźmi, których kochał... z którymi przeżywał wspólne tęsknoty za doskonalszą ludzkością.
 Uśmiechając się, zapatrzonego w dal za horyzontem, czekał, aż kula położy go na cichym brzegu, skąd się zaczyna astralna wiedza.
 Lecz nagle pojawił się ktoś wśród Trybunału sądującego.
 Był to Mag Litwor.
 Pochyliły się głowy w najgłębszej czci.
 Ariamana wziął za rękę i kazał mu iść, gromiąc go, dlaczego pogłębia otchłań śmierci, zamiast rozjaśniać Życie? —
 Jarzył się w Ariamanie teraz jeden ogień: Wiedza tajemna dla Polski!
 Więc uprzytomniając wielką duchową jej klęskę, rzekł:
 — Idźmy ku Hermopolis⁵⁹⁰ Tatr!...
 — Niestety, przypomni nam to raczej ową u Wiktora Hugo w *Miserables* wędrówkę przez kanały pod Paryżem...
 Trzeba mieć nie tylko straszliwie odporne płuca na ten swąd i czad...
 Trzeba się nie bać, iż nagle ręka z ciemności wsadzi aż po rękęjeść żelazny hak, że banda szcurków rozwścieklona za to, iż miesza się im spoczynek i strawę, rzuci się na nas... tj. na ciebie.
 Ja jestem z tych, którzy nie podlegają krytyce... kryję się za mym herbem, za mymi w Banku Angielskim milionami — i za mą obojętnością na uczucia moralne.
 Patrzę na kraj mój, jako na moczar, gdzie chętnie idę polować bekasy.
 Nie wzruszam się tym, że jakiś ideał zapadł do bagna.
 Mówię z „Mefistem”: jest Polska czym jest, ot, rachunek ścisły... Dla mnie istnieją światy niższe, lecz stokroć ważniejsze... Tak, teraz lub nigdy muszę to osiągnąć.
 Książę Hubert wyglądał straszliwie, mówiąc to. O, jakże oni wszyscy ginęli w ciemnościach! Mangro, mający na sobie odwieczne góry win — Karmę z innych wcieleń; Książę Hubert ze świty niegdyś Lucyfera, Ariaman i Zolima — z rodu błędzących Dzieci Bożych...
 Przejeżdżali właśnie pociągami wśród lasów poleskich, wilgotne opary zakrywały srebrzystymi zasłonami w księżycu świątynie prastarych dębów.
 Gdyby Ariaman nie był teraz mrocznym morzem, gdzie wirowały Malsztremy, uczyłby na sobie wzrok tych dobrych wieszczych istot, które tu żyją w lasach i zwą się boginkami.
 Słowiki śpiewały tak cudnie! chciało się wierzyć, iż można być jeszcze szczęśliwym — należy tylko nie wchodzić w te piekła podziemne życia polskiego, w tę groźbę zamczyska Królowny, która zapadła w letarg od jednego uklucia wrzecionem w nieszczęsne serce, zakochane w tym, co nie istnieje.

Ojczyzna, Polowanie,
 Szlachcic

Polska, Sen, Szczęście,
 Piekło

XIV. WIELKA NOC U ŚW. JANA

Noc kłębami śnieżnymi i wyjąłym szturmem uderza.

⁵⁹⁰*Hermopolis* (z gr.: miasto ośmiu) — w staroż. Egipcie ośrodek kultu boga Thota (księżycowego boga mądrości, stwórcy świata), a także centrum kultu ośmiu bóstw (*Ogdoady*), które wg wierzeń miały tu zapoczątkować powstanie boga, stwórcy ludzi, byli to: bóstwa wód pierwotnych Nun i jego małżonka Naunet, bóstwa ciemności Kuk i Kauket, niewidzialności Tenemu i Tenemut (późn. Amon i Amaunet) oraz bóstwa uosabiające nieskończoną przestrzeń Huh i Hauhet; bogowie Ogdoady przybrali postać żab, zaś boginie postać węży, jedynie Amon stał się wężem o imieniu Kemofet, tj. „ten, który spełnił swój czas”. W okresie hellenistycznym kult Thota przekształcił się w kult Hermesa. [przypis edytorski]

Drżą żelazne bramy; dźwięczą w ołów oprawne witraże; huczy dalekie echo w podziemiach.

Nagle rozwiera się brama okuta, a wiodąca z mogił i kurhanów:
buchnęły światła zielone i fioletowe, stygmatami krwi usiane rozety —
na klejnotach koron podziemnych, cierniowych i żelaznych tak — odbijają się pochodnie.

Idą...

Żywi czy umarli? różne postacie na przestworzu tysiącolecia z Polski dawnej i obecnej, od Krymu i Kaniowa — do Wenety i żmujdzkich puszczy.

Hymnem milczącym, granym przez organy i chór, wywołują zaśnioną Duszę Narodu.

W tłumie poznaje się Samuela Zborowskiego, z dawniejszych wojów Zawisza Czarny ze skrzydłami, Mag Litwor, dzierżący młot z kuźni pod Ornakiem, Mickiewicz, Norwid, księżycowa twarz Słowackiego, Cieszkowski, Hoene-Wroński, Kopernik. Opodal samotny Krasieński. Mieszkańcy Turowego Rogu. I wielu innych, nieobjętych tą kroniką bohaterów Dramy współczesnej.

Robotnicy górują liczbą i zapalem. Z nimi straszliwi, jak ptaki drapieżne, przewodzący bunt.

Chłopi w obudzonej świadomości — obywateli tej ziemi.

Witeź Włast w zbroi astralnej Przyszłości, lecz jakby wyszedł z kurhanu: krzewi się na nim cały las dziwacznych, trujących roślin i potwornych chimer. Na piersi ma herb, którym piętnowali się dawni Słoneczni Bracia.

Byłoby radośnie do łez, gdyby nie coś, co zadziwia: wszędzie nienawiść wybucha, kiedy ręka dotknie się cudzej ręki.

Jestli to wpływ ponurej Magii Trismegisty, który miesza zgrzytliwy, wyjący dysakord do grających zielenią łąk i lasów wśród wiosny na chórze organów?

w tym uwielbieniu Rozumu, Woli Twórczej i Wiary w Człowieka-Słońce — zahuczy On — Zły Duch piorunem nieszczęścia!

Słowo Trismegisty strąca mozolnie dźwignioną bramę Nadziei w otchłań, rozsiewa wzrokiem Węża zobojętnienie na najwyższej ofiary mękę.

W tym kościele krążą, walczą ze sobą, zmagają się archaniołowy i demoniczne blaski —

nieustannie przelatując — zmieniają wyżyny i głębie, błyskają, jakby język Ducha św. lub język szatana, nad tym, owoż nad innym —

to nagle w próżni wysoko, aż pod stropem, zaigra wielki hejnał płomieni łyśnicą bezgłośną.

Rozewrzeć trza inny wzrok w sobie, aby to wszystko widzieć; radować się nad wszystkimi otchłaniami i mieć powagę straszliwą nad całą podłą groteskowością podszewki życia i natur ludzkich...

Mag Litwor, jak zwornik w kościele gotyckim trzyma zbiegające się łuki sklepień, tak on wiąże i wzmacnia te rozstrzelone elementy, które tworzą naród.

Spowiedź narodu!

Mówią ludzie czy widma? spowiedź jest to grzeszników? rozmowa bohaterów, wyszłych z Hadesu?

Mówi jaźń zbiorowa — mówi też człowiek pustyni.

Tragiczną boleścią rzeźbią się światła nad czarnym w krepie Chrystusem hetmanów — z jego cierni padają najwyższe krople krwi i tworzą cierniową altanę stygmatów, gorejących wśród mroków głębszych niż Gehenna!

Niewiadomy głos mówi:

Kto jestem? wie tylko ten,
który wie, iż mnie wcale nie ma.
Śni mnie ktoś, jakby ciężki sen —
płacze ktoś o mnie pod brzozami trzema!
Imię Jezus powtarzam wśród nocy,
imię Jezus powtarzam, gdy płaczę —
imię Jezus powtarzam, gdy kracze
nad mogiłą moją ptak niemocy!

Polska, Polak, Historia,
Dusza, Nienawiść

Imię Jezus napelnia moich serc komorę,
imię Jezus mam na każdym głazie,
imię Jezus zamienia mię w świętą potworę,
która idzie przez sady i kwitnące bazy.
Imię Jezus na wirchu mam księżycą góry,
którem wyrzył, zanim ziemia ta była ognista!
imię Jezus wymawiam wśród życia tortury —
w domu obłądu, gdzie droga jest ciernista.
Imię Jezus kocham nad lice kochanki,
nad jeziora, nad lasy i nad świtania —
imię Jezus wprowadza mię w szranki
rycerzy bożych — Zmartwychwstania!
O, tajemnicze —
Ciebie z rąk gwiazdnych odbieram — i lśnieć
w moim sercu nie obliczę!

TARGOWICZANIN

Nie kochaj mnie, Mroku, lecz mnie męcz — na kracie Wawrzyńca rozżarzonej —
nie rzucaj mi za most złudnych tęczy, niech idę wciąż upokorzony.

Niech duch mój leży w głębi Tatr, gdzie huczy morskich głębin wir — niech mą
opowieść śpiewa wiatr i konających orłów skwir!

*

Jam zły — i zaiste Szatan! plama na słonecznym bogu, zatrute żyto, trucizna, zebrana
na przednówek w stogu!

WOLNOMULARZE POLSCY

Daleś nam, Mroku, mieczów siedem,
a wszystkie miecze obosieczne:
nieszczęsną Miłość — brak Miłości,
wpatwienie oczu ślepych — wieczne!
nieugaszonych marzeń — kwiat parości⁵⁹¹,
zwątpienie, które jest nam Creдем⁵⁹²;
zamek Chrystusa na bajorze;
tętent szatana wśród Golgoty —
i krzyż milczący, w głębiach złoty,
który niewiarą pług zaorze!

TARGOWICZANIN INNY

Idę wśród ciemnych pól Gehenny⁵⁹³ —
niech mrok obłąka mię promienny,
niechaj mię stawia pod pręgierze,
niech mię narodzi robaczne zwierzę!

EMIR RZEWUSKI⁵⁹⁴

Hiacynty wystrzeliły nad grobem Jezusa:
Maria z Magdali!

⁵⁹¹ *parosć* (daw.) — pęd, latorośl, gałązka. [przypis edytorski]

⁵⁹² *credo* (łac.: wierzę) — tu: wyznanie wiary. [przypis edytorski]

⁵⁹³ *Gehenna* — dolina pod Jerozolimą, w starożytności wysypisko śmieci i miejsce pochówku przestępców;
symbolicznie: miejsce potępienia, piekło. [przypis edytorski]

⁵⁹⁴ *Emir Rzewuski*, właśc. *Wacław Seweryn Rzewuski* (1784–1831) — podróżnik, orientalista, pamiętnikarz,
poeta, jeździec i znawca koni. Pochodził z rodu Rzewuskich herbu Krzywda, wykształcony w Wiedniu w szko-
le kadetów, brał udział w walkach wojsk austriackich przeciw armii napoleońskiej; w 1811 r. porzucił żonę
(Aleksandrę Rozalię z Lubomirskich, matkę ich czwórki dzieci) i rodzinną ziemię, dalsze swoje dzieje łącząc
z krajami arabskimi. Zwany „Złotobrodym Emirem” (na Wschodzie także Emir Tadž el faher Abd-el-Niszan;
Emir Arslan), stał się inspiracją dla romantyków: Adama Mickiewicza (*Farys*) i Juliusza Słowackiego (*Duma
o Wacławie Rzewuskim*). [przypis edytorski]

Nepenthesy czarne nad grobem Jezusa:
Mahomet-Ali!
Róże się krwawią nad grobem Jezusa:
Katarzyna z Sieny!
Paprocie tajne nad grobem Jezusa:
z ksiąg Awiceny!
Nenufary ciche nad grobem Jezusa:
mniszki śnią mękę!
Niebo wieczorne nad grobem Jezusa:
kometa Enke!
Ogrody pustyń nad grobem Jezusa:
Maria z Magdali.
Tarcze zagasłe nad grobem Belusa⁵⁹⁵:
Mahomet-Ali.
finksy olbrzymie wśród gór Edypa:
człowiek wybrany!
Nad Gopłem czarna opuszczona lipa:
wieszcz obłąkany!
Upiorna zorza nad oceanem,
okręt wśród lodu!
na świecie idę — w kraju nieznanym —
wódz bez narodu!

NIEZNANY WSPÓŁCZESNY

Nie zatrzyma mię żona Putyfara⁵⁹⁶,
idę do Myśli Ogrojca —
napisy czytam Baltazara⁵⁹⁷,
przekleństwo mego Ojca!
Zahukał szatan w pustym Domu:
śmiech pewno ze mnie!
gdyż nie przyniosę dobra nikomu,
mówiąc te ciemnie!

II WSPÓŁCZESNY

A gdym wzniosł oczy — był już ranek —
i kąpałem się w bładym Oceanie!
na skale siedzi mój szatanek,
gra chutne pieśni na tympanie.
Lecz mi go wnet zakryją wody,
gdzie utonąłem bezrozumnie:
skalę Mojżesza mam w mej trumnie —
i pić z mych źródeł chcą narody!

III WSPÓŁCZESNY

Tak jestem szczęśliw, jak Chrystus nad krzyżem —
a tak samotny, jak duch, kiedy tworzy;
a tak na drodze — jak archanioł boży —
a tak ogromny — jakby grany spiżem!
Z rąk moich płyną ziemi utworzenia,

⁵⁹⁵*Belus* a. *Bel* — dosł. akad. *bēlu*: pan, władca; jedno z określeń babilońskiego boga Marduka. [przypis edytorski]

⁵⁹⁶*Putyfār* — postać biblijna, jeden z urzędników faraona; Egipcjanin, który kupił Józefa od Izmaelitów (Rdz 37,36); żona Putyfara próbowała uwięzić Józefa. [przypis edytorski]

⁵⁹⁷*napisy (...) Baltazara* — tj. słowa: *mane, tekel, fāres*, które wg opowieści biblijnej z *Księgi Daniela* (5:25) wypisała tajemnicza ręka na ścianie pałacu w Babilonie podczas uczty króla Baltazara; znaczenie napisu: „policzono, zważono, rozproszone” (w jęz. hebr., aram. a. chaldejskim) zostało odczytane jako przepowiednia upadku państwa, który miał stanowić karę za grzechy Babilonu. [przypis edytorski]

choć jedna tylko gwiazda w mroku ze mną...
Wmyślony jestem w górę mych światel tajemną,
gdzie mówią wokół Bracia wśród milczenia.
Jestem zaiste Moczar niepojęty
i życie moje — to czartów bezdroże;
jestem Czarodziej w lasach, trochę święty,
i z pni prawiecznych wydobywam zorze.
Mam ja wyklętą mądrość niewidomą —
me imię jest: *omnis Homo*⁵⁹⁸!

*

KAPITAN ANACHARZIS

Tajnia mej wiedzy — to wielkie wstrząśnienie ziemi — wulkan, buchający słowami ognistymi wśród lodów;
mistyczna zorza nad okrętem zamarzłym, burza nad światów zamętem, wielki hymn Wschodów!
Mój człowiek ciemny płynie w mroku nieprzejrzanym, gdzie gwiazdy już zgasły — a okręt utonie nad ranem.
Tam obłąd jarzy — i bezgwiezdne mroki, widma podmorskich cmentarzy.
Widzę Meduz latarnie — ich drgające ssawki — gniazda, utkane z piszczeli i trawki, wśród mór zamtuza.
Myśląc, wizjami gadam, jak Fr'Angelico!
Myśląc — ja Prometeusz, w otchłani Kaukazu rozpięty — odczuwam ludzi jakby kępę ślazu — z gromów muzyką!
Myśląc, jam mur Cyklopów — kościół odarty z pozorów, gdzie zamiast gromnic świecą oczy Węgi i skały zimne, twarde wśród przepastnych borów.
Krzyż runął w otchłań: Wokół niewiadome brzegi!

CYPRIAN NORWID

Myśl — oto piekiel posłannica — ona mię na krużganek świętyń stawia i zachwyca!
Myśl — oto mroków służebnica — ona w pokorze klęka, mówiąc: tajemnica!
Myśl — to rozmowa wieczna Lucyfera z Chrystusem, gdy gwiazdy krążą nad eterem!

JULIUSZ SŁOWACKI

Zmartwychwstań, duszo, która jesteś w górze — ludzie w otchłani Ciebie potrzebują; wśród rajskich witrażów kadzidla wirują, hymn na organach gra, jakby kuł Tytan w marmurze!

Kościele polskiej ziemi, żywocie, co dźwigasz Jezusa — uczynj mój naród bólów najgłębszych pożarem! niech idzie w Przemienieniu — niech u Świętego Obrusa dzieli się Wiedzy przenajświętszym darem!

Kołatko śmierci zamilknij u ołtarza: rozwarłe piekło męki — to *Voluntas Tua*⁵⁹⁹! Dokoła nicość — ale w niej się stwarza Dzień Genezyjski — muzyka olbrzymia i czuła!

Król Duch już za naród wyrzekł do otchłani: Jestem! wziął skrzydła gwiazd, a zamiast serca: Jeruzalem —

i nad Ocean uniósł się z gromowym gestem i trumnę Życia rozwarł Miłości opalem!

Głębokim jest — a nad wszystkimi światami! i w niebo wstępuję — ja i Ojciec — sami!

Tyle światel wśród mroków! tu wśród niepojętej męki — z uśmiechem się nachylam do nóg Matki Ziemi świętej!

powstając z ziemi mówi:

⁵⁹⁸*omnis Homo* (łac.) — wszystko człowiek. [przypis edytorski]

⁵⁹⁹*voluntas tua* (łac.) — wola twoja. [przypis edytorski]

Umarli, którzy nie chcecie być ze mną na Wawelu! w tej czarnej z modrym sklepieniem królewskiej kaplicy, ukryci za nagrobkiem z mosiądzu, wy znad rzek Hadesu, niosący kwiaty asfodelu!

Wy, przez witrażów klejnoty przeświecający królewscy pątnicy, którzy słuchacie obrzymiej kantyleny chóru! kardynał wam odprawia mszę w mitrze złocistej Assuru, a pastorał trzymają okropne mumie — starzy dostojnicy.

Widzę głębin serc tych — tu Jezus nie wstanie, ni Zygmunt, przez rozpustę zjedzony, w Alchemii.

Kamieniu wędrowników, któż cię ma? organów łkanie — umilkły! kaznodzieja huczy — tak mroczno i źle mi.

Ksiądz mówi o Żydach, którzy przekupili żołnierzy nad grobem — i teraz przekupują tych, co wątpią w zmartwychwstanie —

Ja wątpię! i wszystkie modlitwy i długie konanie w mogile — i to, żem był bitym gromami Hiobem — każą mi wyjść z kościoła — dla honoru — krzyża.

Idę. I wielki ból mi pierś mą opancerza — na myśl, że idę sam — bez narodu — w wąwozach Golgoty...

Lecz słońca wszedł blask wieczny w me serce — tajemniczy, złoty.

IV WSPÓŁCZESNY

Wykapana w grozie gróz — dusza moja cicho łka —

Idę w mroku — w ciemny mróz — pohańbiona dusza ma!

U żelaznych zimnych bram, gdzie lat tysiąc kościół trwa,

klękam w pustce — w mroku — sam! duch, jak wąż zdeptany, drga!

W dzwon ten mogił chciałbym tłuc, zakłąć — niech w mym sercu gra!

bym jak dawny powstał Wódz — by Ojczyzna ze mną szła.

Lecz zbłąkanych ludzi tłum w piekle głupich marnych żądz,

a nad nimi gwiezdny tum⁶⁰⁰ — i ja — niemy wariat ksiądz!

I odprawiam czarną mszę — na tych głazach schylam skroń,

tu zimowe smętne krze⁶⁰¹, ziemi czarnej wilgna woń...

Księżyc, płacząc, nakrył mnie — jam wędrowiec, dawny trup!

grozy życia straszne dni — a nad nami zimny grób!...

Wiara moja jest jak zórz nieskończona jasna dal —

lecz przedziela mię świat burz i okropny trupi żal.

Wśród ohydny zesła noc — zadżumionych ludzi rój...

Dzwon wciąż bije — ciemna Noc znów odpędza mię w grób mój!

Rozchylają się mury i widać Miasto. Idzie tłum wśród błota z kopącymi zagwiami.

TŁUM

Mrok północny na dżdżystych ulicach Warszawy. Nad moczar wilgny i podziemny idziem, gdzie w budce szyldwach ciemny, a mur więzienia wyrósł do nawy bezdennie czarnych niebiosów.

Przez moczar wilgny wiedzie tama, latarnie, kwiaty prostytutek: zda się Gomora i Adama, Kartago, Babel i Sodom...

W oczach gasnących łśni namiętny smutek, za badył biorą się rąk stoma i, grzęznąć, toną w pleśniejącym mule.

Duch mroków bierze swą ofiarę, wiodąc w potępień martwą Thule⁶⁰²!...

Wśród grozy więzienia nad moczarem błyska jaśń Bożego Syna... poznajem Go z Jego ramion uchylecia, — jaśnieje w mroku, jak lampa Maga Aladyna.

W mroczne sklepienia wszedł —

wyprowadza więźniów — w wolności krainę.

Cicho, tak cicho... nocne niebo szare i miasto żywych grobów tych prastare.

⁶⁰⁰tum (z niem.) — średniowieczny kościół katedralny lub kolegiata. [przypis edytorski]

⁶⁰¹krze — krzaki a. (odłamki) kry. [przypis edytorski]

⁶⁰²Thule (gr. Θούλη, łac. *Thulē*) — w staroż. literaturze i kartografii greckiej i rzymskiej najdalej na północ wskazywana lokalizacja, wyspa położona 6 dni żeglugi (wg starożytnych) od Wielkiej Brytanii, utożsamiana później z Islandią, Szetlandami, Norwegią (jeszcze w średniowieczu uważaną za wyspę), względnie estońską wyspą Saremą (Ozylią), położoną na Bałtyku na płd. od wejścia do Zatoki Fińskiej, odgradzająca Zatokę Ryską od pełnego morza; przen.: koniec świata. [przypis edytorski]

Wzniosły się marzeń monumenty — kabalistyczna iskrzy duchów brama —
ludzie z moczaru wznoszą się w ekstazie świętej na gór wulkany, jakby Fuzijama⁶⁰³!
My w mroku — z myślami, co jakby kościół stary — myśli te więdną i butwieją —
i jak w głęboką, pustą studnię — patrzymy w otchłań naszej wiary!

Miecz i księgę bierze do rąk MICKIEWICZ, czyta ze św. Pawła list, a przetwarza go na życie własne.

MICKIEWICZ

W pracach rozlicznych — w ciemnicach obficie, niżli w tryumfie; rażon mękami nad miarę. W śmierci częstokroć — lzy mi płyną skrycie tak gorzkie, że ich nie śmiem dać Bogu w ofiarę!

I nic, to, że byłem od mędrków biczowan pięciokroć po czterdzieści plag bez jednej — litości byłem bit różgami i raz'em⁶⁰⁴ był ukamionowan i trzykroć'em⁶⁰⁵ się rozbił w mojej barce biednej.

Noc tę pośmiertną byłem w morskiej głębi.

W drogach częstokroć — w niebezpieczeństwach rzek, w lasach, gdzie zbóje i gdzie strach ziębi oczyma powieszonych, z których duch już zbiegł...

Konały mi wierzenia jedno za drugim... złe serce, czemu nie zawyjesz? poznałem kościelny gwóźdź, który mi nie dał iść za pługiem, lecz mię przybijał do trumny w nieba osłonie.

W niebezpieczeństwach od rodziny — w niebezpieczeństwie od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwie na morzu; w niebezpieczeństwach na pustyni i pośród kurhanów; w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią i w własnym bezdrożu!...

W pracy i w kłopotcie — w częstym niespaniu; w głodzie i pragnieniu — w pościech⁶⁰⁶ i w nędzy; w zimnie i nagości!...

Księżyc mię na barłogu oglądał — obłądnym wzrokiem Jędzy!

Oprócz tych szarpań, którymi bronuje mię życie — ileż krzyków sumienia! starań o wszystkie kościoły! ile krążących gwiazd, a pod nimi loch i wycie i żądza, co nagle wypala żagwią oczodoły.

Któż choruje — a ja nie choruję?

Któż się zgarsza⁶⁰⁷ — a ja nie jestem z Gomory?

Człowiek jestem i bóg szatanów mię policzkuje — w Damaszku serca mego zamknęły się zaworu.

Trzykroć'em Pana prosił, aby mnie odstąpił — lecz On we mnie upodobał, kiedym jest bez mocy — i mnie zachwyca do Raju, gdym i w groby zwątpił, i zorze mi daje, ślepemu, wśród polarnej nocy!

Dzień przeminął — a noc się przybliżyła! i trzeba na się włożyć zbroję jasności!

Im więcej jam poniżon — tym większą jest Siła i przyjdzie Świt — gdy z martwych wstaną kości.

Albowiem pewienem, że ani żywot, ani zgon — ani Aniołowie, ani księstwa, ni wszelkie duchy — ani teraźniejsze dzieje, ani przyszłych nieszczęść tron — ani moc, ani wysokość, ani w głębokości głuchej

Żadne stworzenie mię nie oddzieli od Bożej Miłości —

(która jest — zasłona na mych oczach — w Niewiadomej Męce).

Lzy mi płyną — straszne zaobłądne lzy!... Na mogiły wychodzę, których wciąż więcej i więcej...

Jam Mojżesz, choć w pustyni nie mam już źródłanych skał! jam Elias, choć naród mój jest już mogiłą —

⁶⁰³Fudzijama, właśc. Fudzi — także: Fudzi-san; góra Fudzi, będąca właśc. czynnym stratowulkanem, a zarazem najwyższym szczytem Japonii (o wys. 3776 m n.p.m.), położonym na wyspie Honsiu, na pld.-zach. od stolicy kraju, Tokio; tradycyjnie uznawana za miejsce święte. [przypis edytorski]

⁶⁰⁴raz'em był (daw.) — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: raz byłem. [przypis edytorski]

⁶⁰⁵trzykroć'em się rozbił (daw.) — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: trzykroć się rozbiłem. [przypis edytorski]

⁶⁰⁶pościech — dziś popr. forma N lm: (w) postach. [przypis edytorski]

⁶⁰⁷zgarszać się — dziś popr. forma: gorszyć się; odczuć oburzenie ze względów moralnych. [przypis edytorski]

ja w czarnej otchłani będę jak Cherubim stał: duch Pański — jestem świat gniotącą bryłą.

Niewiadomy — może zły? klękam na grobie, i tak mi straszno, bo w ten grób się zwali wszystko, w com wierzył —

GŁOS TRISMEGISTY

W bezmiernej chorobie!

MAG LITWOR

bierze Biblię

Nie należy już się spowiadać z tej biblijnej księgi. Było to kiedyś życiem.

Teraz kościół polską krainę ugniata i nie daje wyjść na góry, w oświetlone łągi, i pracować nad przyszłością świata.

Księżę kładzie na ołtarzu. Płoną z wolna karta za kartą. W stallach drzemiący budzą się pralaci — oburzeni wskazują palcami na Maga Litwora i Mickiewicza.

KARDYNAŁ

wstaje w swych fioletach

Na kolana, duchy krnąbrne, na kolana!

cóż to, nie wiecie, że kościół bywa różgą Pana?

to nie heder, aby każdy wnosił swoje komentarze!

u kościoła postawić żądam policyjne straże.

Tu nie Polska, lecz kościół rzymsko-katolicki!

za wami idą Żydzi i różne socjaliki-Wicki.

A ty, mości Mickiewicz — dano ci posągi

dwa kosztowne — to się ciesz. Lecz wara cuda czynić w naszej stągwi!

i wara sprawdzać tu — za świętym parawanem.

Krzyż ten zbyt jawnie świeci, okryć go krepą dogmatów.

Pralaci zasłonami okrywają krzyż.

TLUM

Naczynie głupoty! Babilońska ścierka! wieczny Awinion! nasze serca krwawią się nad łanem, zasiewając ziarno Boga — —

— a ci Annasze wznoszą grób... gorze im! gorze im!

Z ciemnych kątów katedry wychodzą tłumy rozżarte i wrogie.

GRUPA I.

Głupie Polaki! dobrze wam było, kiedy wami rządziła Esterka?

my teraz będziem rządzić! o Elohim! o Elohim!

GRUPA II

Kościół jest jeden — z tej i z tamtej strony Buga —

a przez ciemnotę urasta nam w niebie zasługa.

GRUPA III

Trędowatych usunąć, — owce, co mają krętki w głowie,

co zjadają papierki święte... Pani Kozłowa opowie,

jako czynili księża w miłosnym ogrodku!

Poznać drzewo po mszycach, was proszą zza Buga na wodka!

przemierzli strzelajmy w nich, nim wszystkie sługi nam zatrują!

precz z ascetyzmem księży! lepiej nam z naszą na plebaniach rują!...

LEGAT PAPIESKI

*Silentium*⁶⁰⁸, Polacy! macie słuchać tego, co was kara:

wszystkich władców, jacykolwiek... Idzie do nieba ofiara,

wszelka władza od Boga — mówi Paweł.

⁶⁰⁸*silentium* (łac.) — cisza. [przypis edytorski]

Nawet kiedy sarnę
rozerwą w lesie wilcy — i to nie pójdzie na marne!
Wszystko przewidział Bóg w prastarym swym zegarze —
a krnąbrnych w imieniu Boskim — ja ukarzę!

Do pralatów

Wydobądźcie tę na zapas Encyklikę,
w duchu Tomasza z Akwinu, lecz zbrojną tudzież w politykę!

*W kościele burzy się — wre — niektórzy z jękiem chylą się do nóg LEGATOWI, który ich
głaska. Pralaci podali mu papier — on daje kardynałowi do czytania głośnego.*

KARDYNAŁ

Naród polski był od wieków nierządny.
Dostał się przeto w niewolę. Dziś — zamiast się kajać,
poczyna farmazonic — nawet się uzbrajać.
Miejcie cierpliwość: na końcu świata jest Dzień Sądy,
tak przyręczone w Piśmie. Wy, tworząc pogromy
w Kiszyniowie — w Odesie; mordując kozaków
na ulicach Warszawy; wy w nienawiści do Prusaków
wypędzając ich z ziemi — nie dziwcie się, że Bóg ukuł gromy
na wasz przewrotny obyczaj. Przeklinam wasze *Veto*⁶⁰⁹.
Rozkazuję Wam nie mówić już o Polsce.
Podpis jest: *Richtig! stimmt*⁶¹⁰! *Wot eto*⁶¹¹!

LEGAT PAPIESKI

Rzymska Encyklika mnie samego oświeciła.
Polsko, Polsko — nie jesteś ty już memu sercu miła.
Margraf Kuno na ciebie się żali — i *se non e vero e ben trovato* —
jesteś dla wszechzbrojenia wieczną tarapatą.
Przeklinam cię! choć jeszcze nie oficjalnie,
lecz nie waz się iść kroku dalej — w duchu ni socjalnie —
bo namiestnik Chrystusa i ta ziemna Trójca —
potrafi ujarzmić tego, kto mędrak i zbójca!

*W katedrze zapanowuje osłupienie. Niejeden osuwa się na ziemię w bezmocy, w innych
wybucha gniew — rzucają olbrzymie kłody do stosu — nagłym ogniem zajmuje się w krepie
żałobny Chrystus. Wtedy widnieje w murze ukryta jama. Wylatuje olbrzymi Puchacz-widmo
w tiarze. Spod stropu rozlega się cicha, złowieszcza muzyka Trismegisty. Ludzie z toporami
rzucają się do krzyża, by zrząć. Wstrzymuje ich sędziwy KRÓL WŁAST, który podnosi się
z klęczek przed ołtarzem — długo trzęsie się ze wzruszenia, mówi — a z chórów odpowiadają
mu spiżowe dźwięki. Z hałasem powstają pralaci z miejsc, lecz rychło milkną.*

KRÓL WŁAST

Wiekuietna Prawda mówi w mrokach do mnie:
wyjdź z Watykanu!
nie ludź się pięknnością loggi Rafaela, tym, że ogromnie
trwożą tytany w Ostatnim Sądzie u stóp Chrystusa rydwanu.
Wyjdź, duszo, z murów ciasnych Watykanu:
Sarto⁶¹² rozdarł ostatnią uludy zasłonę

⁶⁰⁹*veto* (łac.) — nie zgadzam się. [przypis edytorski]

⁶¹⁰*richtig, stimmt* (niem.) — dobrze, racja (zgadza się itp.). [przypis edytorski]

⁶¹¹*wot eto* (z ros.) — to właśnie. [przypis edytorski]

⁶¹²*Sarto, Andrea del*, właśc. *Andrea d'Agnolo di Francesco di Luca* (1486–1530) — włoski malarz renesansowy z Florencji, urodzony w rodzinie krawieckiej, stąd przydomek *del Sarto* (dosł. „od krawca”); najgłośniejsze jego dzieło to freski z życia św. Filipa w Santa Anunziata we Florencji (powst. 1504–1511) oraz utrzymane w monochromatycznej gamie brązów freski na temat życia św. Jana Chrzciciela we florenckim Chostro dello Scalzo (1511–1526); ponadto zwracają uwagę jego obrazy: *Madonna z harpiami* (pełna ruchu, skrętów ciała już barokowych) oraz *Ofiarowanie Izaaka*, zdradzające tendencje manieryczne. [przypis edytorski]

i ukazał Machjowelstwo słówkami grzeczniome.
Wspomnijmy Borgiów, którzy doprawiali
trucizny, patrząc na podwórku zamkowym,
jak za klaczami gonily rozgrzane ogiery.
Majestatyczny papież wraz z synem i córą
gościom wierzącym leją do czar cyjankali.
Rasowe Afrykany! Wolę ich pryjapizm szczery,
na krzyżu Wenus i życie, ciekące purpurą,
niż twoje, Sarto, cnoty — z gromnic zapachem jałowym.

Więc mówisz, że Mrok jest łagodny, rozumny!
pięknieś wykrajał taki szmat olbrzymi łgarstwa!
mówisz, że Polska rzezie sprawia, modląc się z swej trumny,
na której legł zmorą Krzyżak, jakby trądu warstwa!
Więc mówisz, że arcybożnik wyżyty z rozumu,
dobrze uczynił, łając egzaltacji tłumy
i swoim księżom każąc stać na Bagna straży?
Zaiste, że im Chrystus swej ukaże twarzy
i na prawdziwą drogę wywiedzie. — Mówiłeś pielgrzymce
polskiej, która przyniosła grosze i hołdy składała twej drzymce,
Ty — dusz sułtanie, krwawszy niżli nad Bosforem,
gdyż pastwisz się nad sercem Polski, zbłąkanem i chorem —
że nas kochasz — a handlarstwu sprzyjasz niewolników!
to gorzej, niżli 30 srebrników...
bo większym jest naród niż Twarz Ukrzyżowana!

Och, widmo, widmo z okropnej ruiny —
w pomrokach duszy złe odprawiasz łowy:
zmroziłeś krzykiem pokorne doliny,
zabiłeś serca, Ptaku ciemnościowy!
Głuchy twój głos, lecz jest w nim groźba, jęk i potępień śmiechy,
łopotanie skrzydeł, czyniących ścieżki krwiopijczym upiorom...
wzdrygnęły się Chrystusa męki, wtulone pod strzechy
i wieść, że zaraza w Rzymie — pójdzie ku wiosennym borom.
Ujrzą Cię wówczas, Sarto, że jesteś bezwiedny
sługa szatana, bo prawdy w twym duchu nie staje!
Ty umęczeń furtą wiedziesz w lodowate kraje,
a za tobą idzie mrok, jak Wsadnik mjedny!
Tyś nieomylny? czemuż więc bluźnisz Duchowi?
kostur twój ostry i wzrok zimny sowi,
wraziłeś w serce Polski, kiedy zmartwychwstaje!
żeś stanął przy więzieniu w postawie żebraczej
tego lud mój, tobie Sarto — nie przebaczy.

Wyjdź z Watykanu, moja duszo!
w rozległe pola, gdzie Tatr śnieżne wirchy —
staw twą chatę pod lasem i z kozami gór
zawiaż przymierze — wsłuchaj się w grom i rzegot chmur!
Idź: w lochach Inkwizycji łańcuchy cię zduszą,
skoroś jak Samson zatrząsł tym filarem
kłamstwa — musisz na wiedzę już zmienić twą wiarę!
W ruinie ścigaj Puchacza Widmo, grzmij ogniem, aż się katownia zawali.
Wtedy przez lasy idź, na ciemne góry,
gdzie słońca wschodzącego zatlą się purpury
i ogień twój ofiaruj Niebu — o mocna, groźna, Pralechicka duszo!
idź — w mrokach już przebytych twój duch się kryształi!

Ręką władczą rozchyła zasłony — widać zbliżające się Tatry, nad którymi Wawel unosi się w powietrzu — wtem z drugiej strony ciemniej uliczki Wilna przy Ostrej Bramie. Widać Polskę całą — LEGAT PAPIESKI, KARDYNAŁ, pralaci cicho przeklinają wersetami z księgi świętej, łamiąc gromnice. Występują KSIĘŻA w ubogich sutannach — kaplica Matki Boskiej Ostrobramskiej rozświeca się jutrznią, wieśniacy wnoszą wielkie snopy zbóż i zieleni.

KSIĘŻA MŁODZI

„Umocnieni wszelaką mocą według możności Jego, we wszelkiej cierpliwości i nieskwapliwości z weselem.

Który nas uczynił godnymi dziedzictwa świętych, — który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł w królestwo umiłowania swego”.

WITEŻ WŁAST

Kiedy świeci słońce wśród pól
i ty idziesz, Mario Boża, ku mnie
ja klękam wśród jasnej zieleni,
gdzie zboża klonią się dumnie —
jezioro wielkich płomieni
i mroczy bór litewski pełen kurhanów — zazul⁶¹³

Lecz teraz ofiaruję Tobie — duch przedwieczny,
moją nędzę, abyś ją zmieniła w królestwo,
i zwątpienie moje, abyś przemieniła w Moc:
my bez komunii żyjemy słonecznej
i w zamku duszy mieszka rozpaczne jestestwo,
w zasłonie jęków idzie ponad ziemią Noc.

Niewyraźalna moja! w Ostro-bramie
klęczę i naród mój się we mnie łamie
i widzę jak zwycięża moczar — nie zagwiedzny bój:
Ty w koralach, — królowa księżycy,
jam Twój rycerz — twój wzrok mnie zachwyca
na dłoń mi kładąc pierścień, mówisz do mnie: — Mój!

Zaiste, ja — Mąż wiecznej Tajemnicy,
jestem jak Hijob obielony trądem —
kryjąc się w lochu — by nie znaleziono mnie.
Lecz idą ku mnie upiorni pątnicy
i otoczyli mnie gwiazd zmarłych sądem —
kamienny posąg Mroku, który w głębiach wie!

Przed niebem mię skarży Twój ból, Matko Ziemi —
że nie wzbudzam źródeł życia w umarłej otchłani!
Wrony kraczą na kurhanach; śpiew
dziki wojska łśniącego sztykami ostremi —
wielka zgnilizna narodu (— myśl, która rani
gorzej niż knuty!); więzienia lodowaty wiew —

oto wymowy moje! Na ziemi pełnie jakaś glista
o nóg miriadzie — ruszają się szczęki żujące:
jej oczy jak reflektory, co strzegą kazamatów mur.
Ten potwór jest zlepieńcem — setki i tysiące
urzędów ludzkich — instyktów, ohyd i chmur —
ze skrzydeł mrocznych poznają nagle Antychrysta.

Mój sztandar Wiary zda się ciche w polu żdźbło,
które przyciemnił macką ten potwór ślimaczy,

⁶¹³zazule — kukulki. [przypis autorski]

co w mogiłnych dołach ma hijeny żniwo.
O, niezgłębione przepaściste zło —
u brzegów jego w mej dumnej rozpaczycy
na harfie olbrzymiej gram mą Pieśń Szczęśliwą.

Tajemniczy w ciemnościach wzgórze Gedymina —
legendarny gród Krzyża i mrocznej Kabały —
w błotnych ulicach mrowie Izraela lud.
I uchylił Lew Sapieha swej trumny zbutwiałej:
męczone zakonnice przez miecz...
gdzie każda kość mówi modlitwą narodu o cud⁶¹⁴.

Nagle huk armat: lzy ciemnią moje oczy —
na morzu w mroku pali się okręt Oczaków,
jęk nad falami: ratujcie — bracia — nas!
Tak mszczą się dzieje: wielki miecz Polaków
nikomu już promieni jasnych nie roztoczy
bo leży w rdzy — bo rządzi światem bezgwiazdzisty płaz.

Mroczne szalejące morze mej woli,
które się targasz na głazach! więzi Cię ta Brama
Ostra, w której się narodu uprzytomnia los?
(Kwiat wymarzony w moczarach niewoli!...)
Wstań, duszo! niechaj runie wszelka już przed myślą tama —
w Niagarę głuchą — w Ocean mistycznych groz!!

Wolności! jak zamurowany rycerz konny —
wyjdź z kurytarza — z lochów, gdzie jest źródło krwi⁶¹⁵
weź miecz — na Ciebie czeka gród przyszły tysięczwonny,
okręty ładowne światłem wpłyną na burzliwe morze...
Pełne jest dziwów tajemnych ludzkości bezdroże,
wśród najgroźniejszych skał lśnią kryształne drzwi.

Wolności! wyjdź z tych krat — leć jako boży wiatr —
nad mrokiem życia błysnij, jak kometa —
głębinę złącz z wirchem nadziemnej świątyni:
Błogosławiony, kto w kuźni życia pług wyczyni
i przez moczar powiedzie narody od Morza do Tatr,
a ziarno — niechaj Lucyfer rzuca — Eureka⁶¹⁶!

Wolności — wielbią Ciebie granitowe góry,
orzeł lecący, gdy brzmi w chmurach grom!
Tajemnic Matko: masz wojskiem Ahury⁶¹⁷!
Ty magów uczysz — i wieścisz w płomieniach,
Ty chleb anielski dajesz nam w więzieniach, —
Ty jesteś Krzyż — i Piramidy mrok — indyjskie Om⁶¹⁸!

Skrzydlate niech będą krzyża Twojego ramiona,
a milionowy z fabryk udźwignie Cię tłum.
Muzyka we mnie gra — i morza ciemny szum —
zaiste, nie zmieńcie domu mej Matki w jaskinie
zbójów! —

⁶¹⁴Lew Sapieha swej trumny zbutwiałej: męczone zakonnice przez miecz (...) modlitwą o cud — W lochach kościoła św. Michała w Wilnie r. 1655. [przypis redakcyjny]

⁶¹⁵z lochów, gdzie jest źródło krwi — W podziemiach pod Baksztą. [przypis redakcyjny]

⁶¹⁶Eureka — Anioł mądrości, dobro czyniący. [przypis autorski]

⁶¹⁷Ahury — Geniusze u Zendów. [przypis autorski]

⁶¹⁸indyjskie Om — Monosylaba mistyczna, znacząca Absolut. [przypis autorski]

teraz się dramat rozpoczął —
zasłona
otwarta: przed Wami Słońce!
za Wami — Erynie⁶¹⁹!

KARDYNAŁ

Przeciąć gordyjskim mieczem! trza oświecać naród —
z Matki Bożej chcą uczynić kolumnę Vendôme⁶²⁰ dla Astaroth⁶²¹!

LEGAT PAPIESKI

Przeklinam! wirchy ducha! Tatry! Goga i Magoga!
za marzenia, za pychę krnąbrną — odbieram wam Boga!

KRÓL WŁAST

Większa to jest chwila, niż kiedy Polska wiązała się z Rzymem!
*Tworzy się buragan rozjęku, złorzeczeń, przekonywań. Dalekie przestworza Polski całej
znikają. Znów piętroszą się mury i kraty. Niektórzy rozbijają witraże, wystrzały; kamienie lecą,
tłumy ze sobą walczą. Witezie porywają młoty, aby rozwalić mur.*

MAG LITWOR

Wzmóście się w burzy swej — trzeba przeobrazić całe zamczysko wierzeń, które wy-
rosły z głębin i z serca narodu — lecz zakryły mu światłość.

Ten zamek przegnił i każdy z nas nosi na sobie zielska trujące i przyciąga upiory.

Weźmy krzyż, dawniej cudotwórczy — w wielkim zmartwychwstaniu idźmy narodem
całym ku Tątróm.

Tam krzyż ten posadzimy w ziemię na nowy wzrost.

Co było w nim światłością, niechaj świeci z wyżyn.

Miłość i ofiarę — niechaj powitają na górach wielkiej Myśli przedświt.

TŁUM

Nie rozumiemy! albo z krzyżem — i pajęczyną dokoła, albo przeciw niemu i wszelkim
tajemnicóm!

KRÓL WŁAST

Zaiste, dobrze powiedział mój syn Witeż i Mag Litwor.

Chrystus zmartwychwstanie i rozbłyśnie w przemienieniu na Tątrách. Umarłe w Bo-
gu ziarno niech wyda wreszcie swój wielki plon!

GŁOS W CIEMNOŚCIACH WIELU TYSIĘCY

Nie pójdę już z wami na wirchy. Zejdziem kurytarzami podziemnymi do świętych
kurhanów...

Moje oczy nie mogą przywyknąć do nowego blasku — —

Kilku witeziów krepią okrytego, ogniącego się Chrystusa na krzyżu niosą, jakby trumnę.

Pochodnie wokół; dzwony poczynają bić rozgłosnie.

Mag Litwor, Witeż Włast, Mędrzec Zmierchoświt i inni — rozchylają bramę, tam
widać Matkę Bożą — dawną tęsknicę narodu, przeobrażoną w Wolność. Muzyka orga-
nów tworzy Sonatę Brzasku, z którym walczą twarde przeklinające tony rzymskich za-
krystianów. Tłumy zaczynają wpadać w apatię, witają jak Zbawcę i wodza wchodzącego
Barona de Mangro, ten mówi im jedno magiczne słowo:

⁶¹⁹Erynie — Wyrzuty sumienia; wysłanki Hadesu. [przypis autorski]

⁶²⁰kolumna Vendôme — pomnik w formie kolumny wzniesiony na Place Vendôme w Paryżu; oficjalnie: Kolumna Wielkiej Armii (tj. armii Napoleona I); została odlana z dział zdobytych na przeciwniku w wojnie z Niemcami w 1805 r. [przypis edytorski]

⁶²¹Astaroth — demon; w tradycji okultystycznej dwudziesty dziewiąty duch Goecji; jego biblijnym pierwo-
wzorem była Astarte, fenicka bogini miłości zmysłowej i wojny (odpowiednik babilońskiej Ishtar), przedstawia-
ny z kobiecymi piersiami i smoczymi atrybutami (kończyny, skrzydła, ogon, łuski); w literaturze: wymieniony
wśród siedmiu książąt piekiel, którzy odwiedzili Fausta; Astaroth miał udzielać odpowiedzi na pytania dotyczące
przeszłości, terażniejszości i przyszłości, potrafić odkryć każdą tajemnicę, uczyć wszystkich nauk wyzwolonych
i zapewniać przychylność wielkich panów. [przypis edytorski]

Zamek, Religia, Odrodzenie

Chrystus, Odrodzenie,
Ziarno

Głupota, Zwycięstwo

— Ogłupiajmy się! Życie jest iluzjonem!

(Wielka radość między tłumami, frenetyczne brawo zbiera popularny Baron.

Tajemnicza Władczyni prowadzi niewielki orszak Witeziów, mieszkańców Turowego Rogu i nieco ludu. Ubrana w kwiaty, jak w Dalmacji dziewczeczka, która, przedstawiając Oblubienicę umarłego młodzieńca, idzie przy trumnie. Huczeć poczyna potwornie rozszalała fala życia. Rozsuwają się Tatry — widać idący orszak w mroku nocy. Świeci księżyc — dawna bogini Zgonu i Wtajemniczeń.

Trismegista, patrząc w księżyc, jak z Mitu Człowiek, jedyny na ziemi — mówi do księżycowej bogini idącej we krwi...).

— Miesięczna wielka mogiła,
gdzie śni myśl wieków ukryta,
jakby na ścierniu kobieta,
zbierając, które zgubiła,
kłoseczki krwawego żyta
od wieków zagubione!
W jakąż wiedzie stronę
dusze — co tworzy mogiła?
Miesięczna bogini leży —
na łonie różne ma znaki —
z Zigurat Chaldejskiej wieży.
Dziwne śpiewają nam ptaki.
Każdy kłos krwawy zerwany
szepce tajemne wigilie —
wciąż rozwierają nam lilie
krzyżowe swoje znaki!
Wiedzie mię do mej mogiły,
gdzie się poznamy miłośnicie...
Zapalam dziewięćsiły,
wicher wygrywa na sośnie!
Labirynt widzę zawily,
tam huczy morze rozjękiem —
napawa duchy lękiem
idąca ciemność mogiły!

(Mrok).

XV. MAHATMA

Zamek księcia Huberta był ukryty w lesie i wśród skał nadmorskich.

Przez olbrzymią puszcę smreków i jodeł, modrzewi i grabów — droga wijąca się, obramowana fantastycznymi skałami, wiodła nad szalenie dziką przepaścią, gdzie wyły potoki, to wśród zielonych muraw, kryjących zdradne trzęsawiska: w mrokach tu zapalały się gromnice błędnych ogni, tu widać było w mgłach upiorne żywiołaki, „które mieszkają w ziemi i nie ma złośliwości, której by nie śmiały wykonać”.

Puszczą tą, o ile jej nie zamykały nieprzystępne turnie, była obwiedziona wysokim płotem z kamieni i z dzikich kłujących roślin.

Zamiast bramy wjazdowej był most zawsze podniesiony w górę nad głębokim i nie do przebycia jarem, gdzie były gorące źródła i nie zamarzała woda nawet przy najcięższych mrozach.

Ten most, chociaż odwieczny, bo z czasów pono pani Włódkowej Rozbójnicy, dotąd zachował swą sprawność i mógł być opuszczony za dotknięciem elektrycznego guzika, ukrytego w jednym z modrzewi. Elektryczne urządzenie oczywiście było nowoczesne, lecz ruiny wieży nad jarem i starowieczny most z dębu, którego już nie było w okolicy — oraz żelazne łańcuchy, kute gotycką robotą, przenosiły myśl w czasy wieku czternastego.

Jednej nocy osunęły się w milczeniu ogromne bale mostu; księżyc, który błyskał zza jaszczurzych łusek modrzewiowych zagąszczy — oświecił dwóch ludzi:

Ariaman nadchodził, Książę oczekiwał.

Ledwo przeszli most i na nowo go podnieśli, zjawił się ciemny Nubijczyk: świecił kagańcem, wiodąc dwa konie. Konie te miały owiązane kopyta i stąpały bez odgłosu. Miały zaciągnięte pyski, aby nie mogły rzeć.

Spokojnym, lecz wyciągniętym do ostatniej końskiej możliwości klusem pędzili przez las dziwnie diabolicznie wyglądający teraz nocą; dwie pochodnie, opuszczone w dół, trzymane przez Nubijczyka, który jechał za panami; droga rozświetlona dziką groteskową fantastycznością. Tak wjeżdża się do piekła, śnionego przez Edgara Poe...

Książę i Ariaman nie mieli ochoty poetyzować, więc i my odłożymy do innej sposobności opis tej zaiste wspaniałej siedziby.

W pół godziny już widniał zamek, na którego jednej baszcie w mroku nocy jarzył mdły ogieniek.

Rzucił Nubijczyk pochodnie wypalone do potoku. Z sykiem zgasły.

— Co za nieogłębność — mruknął książę — zapomniał Mistrz Sędzimir zapuścić kotary w alchemicznej pracowni!

Kiedy wjechali na podwórzec, Nubijczyk chwycił za mundsztuki konie i cicho, jak zjawisko na seansie spirytystycznym, zniknął w gąszczu z trzema rumakami.

Tu na podwórku było mroczno — mimo iż wejście do zamku było oświetlone błękitnym ogniem, który przez olbrzymi przyzmat kaskady rozteczał się jakąś bajeczną muszlą z tysiąca i jednej nocy.

Mury zamku były dziwnie pochylone, jak pizańska wieża, okna trumny, na drzwiach wyraźny olbrzymi krzyż.

Weszli nie przez wejście główne.

Wsunęli się w gąszcz nad stawem, błyszczącym ponuro w nocy bezgwiazdnej, mrocznej, gdzieś gdzieś przejaśnionej od chmur, jakby przeświecało dno piekła.

W załomie muru książę otworzył drzwi do schodów w głąb, mijali kurytarz długi, gdzie na końcu paliła się lampka żelazna przed jakimś bożyszczem. Świeciły złe, złote, topazowe oczy tajemniczego fetysza.

Znów po schodach wchodzili wyżej, nie spotykając ni żywego ducha.

W jednym przejściu spojrzała prosto w Ariamana jakaś twarz — tak blisko, jak pająk, kiedy oplątawszy muchę, zbliża się już z śmiertelnym uściskiem. Ariaman wzdrygnął, rzucił się ku zjawisku — ujrzał szybę, noc roztaczała swą nieprzejrzaną nieskończoność.

Rozlegały się ciche, trwożące szelesty tu i ówdzie.

Weszli na koniec w propyleje z szeregu kolumn w kształt wyprężonych potwornych wężów.

Dalej były meksykańskie i maoryjskie bożyszczka.

Wyglądały zaiste niesamowicie: Milczenie, Oblęd, Misterium, Żądza, Moc. Ten ostatni był tytanicznie wspaniały w runięciu głową na dół, spozierając gwiazdzystym wejrzeniem w Skalę-Przeznaczenia.

Wnętrze pałacu było w barwach wyszukanych, w mozaikach dziwnych i zatrważających. Idąc szybko, rozświetlając drogę tylko elektrycznością w lasce, mało zaiste mogli widzieć.

Minęli salę muzyki i pagodę opiumiczną, weszli na wąskie, wijące się schody z drzewa hebanowego; na pierwszym piętrze wkroczyli do pracowni księcia, którą była cała amfilada dziwnych komnat.

Czytelnia: pisma z całego świata, z Oceanii i z Londynu, z Lipska, znad Amuru i z Kambodży — lecz wszystkie tylko w dwóch materiałach: technicznych wynalazków i seksualizmu.

Biblioteka — foliały Cyclopedii Brytańskiej, wydawnictwa drogocenne z życia Indian amerykańskich, kosztowne japońskie i francuskie dzieła, dotyczące bestializmu; odkrycia nowych lądów, globusy z czasów Kolumba, z czasów Kuka i Bougainville'a, z czasów Darwina i współczesne, oraz jeden wielki, ostateczny, gdzie Ariaman ujrzał ze wzruszeniem dokładnie wyrysowane góry biegunów Antarktycznego oraz Północnego; nieznanne zakątki Tybetu i Ałtaju, zaludnione miastami wielkimi, jak Londyn, — był to globus ziemi, odwiedzanej przez księcia na jego aeroplanie i w łodzi podmorskiej. Księgi w szafach, skóry różnych żmij i pythonów, nad stołem lampy żarowe w abażurach, podobnych do morskich mątw — zielone ze złotymi, szklanymi nićmi.

Przez rzędy laboratoriów chemicznych i fizykalnych szli dalej, przez okrągłe sale, gdzie jak gigantyczne armaty, nieruchome w dziwnym nachyleniu teleskopy wiodły wzrok na mgławicę Drogi Mlecznej. Na koniec wkroczyli w świat życia towarzyskiego. Pokoje mieszkalne z meblami wybitymi starym brokatem, z koronami książęcymi i portretami matron o wspaniałych twarzach lub Megier złych, zwyrodniałych, mądrych, jak matki zbrodniarzy na tronie.

Tu i ówdzie krzyże legii honorowych, krzyże masonskie w pięciokątnych gwiazdach, z cyrklem, z dwiema pochodniami i literą *G* — ówdzie orderzy wschodnie z cudną mozaiką i arabeskami.

Dalej sypialnia — czyja? gdyż obraz tam był Matki Boskiej Perudżina⁶²² i oryginalna postać Satyra z brązu pompejańskiego.

Przechodzili jadalnię, zwieszały się kandelabry, lśniły w szafach srebra, rzeźbione w jakieś fantazmaty; jadalnia ta miała sufit wykładany z drzewa w kwadraty z rozetami, wszędzie były lustra, każde poruszenie odbijało tysiącem postaci.

Mroczniały puchary rogów turzych, krzewiły się gąszcza rogów antylop, rogi tybetańskich jaków, rogi nerwałów czyli mieczników morskich, rogi nosorożców, zęby słońców, paszcze tygrysów i w ogóle narzędzia walki w świecie zwierzęcym.

Komnaty wschodnie: maurytańskie fontanny, otomany, na ścianach azulechy, czyli różnobarwne wzorzyste wykładania z porcelany — przepyszne inkrustowane robotą florentyjską z XV wieku sprzęty; na ścianach i na podłodze dywany haftowane kaszmirskim wzorem; drzwi, jak w meczecie z wersetami wschodnimi, cysterny z głową lwa, Sfinks pustyni z napisem koptyjskim; nisza, niby konfesjonał z baldachimem, gdzie wisiało wiadro z metalu rzeźbione: poidło konia Mahometa, na którym leciał w zaświaty. Dalej puszcza mirry, którą królowa Saba ofiarowała kochankowi.

Rozpoczynały się oranżerie — i było bez miary tych drzew cynamonowych, palm, o cudnych pniach, jakby wyrzeźbionych kolumn z kości, agaw, japońskich lilii czerwonych i tych arumów, których kwiat olbrzymi stanowi całą roślinę z wyjątkiem cebuli, zanurzonej w ziemi — orchidee rosnące na korze drzew; paprocie po tysiące lat... filodendrony...

W akwariach pełnych cudnej roślinności migotały młode rekiny, podobne do damasceńskich jataganów, z zaokrąglonym ogonem; błękitne okunie i wytworne szaro-klejnotne japońskie Sanszito; lecz najdziwniejsze były te małe chińskie rybki, które zmieniały barwę od każdego poruszenia wewnętrznej pasji, będąc w ustawicznej ze sobą walce, zapalały się jak wulkany, występowały na nich kręgi i krwawe lub czarne na tęczach obłoki — walka zaś polegała na tym, że większa dusiła mniejszą, nie dopuszczając ją do powierzchni wody zaczerpnąć powietrza.

Książę i Ariaman mijali z wolna te mirażowe gąszcza.

Błyskały znowu okna, jakby trumny w komnatach, wchodzili teraz do komnat sypialnych. Ariaman patrzył wzrokiem jasnowidzenia na ten symetryczny Chaos, w którym zupełnie nie było mieszaniny, znamionującej zwykle smak niewyrobiony i plebejstwo; zaiste, było się tu otoczonym mikrokosmem, w którym przeżywał ktoś potężny wszystek świat.

W jednej komnacie stał biust⁶²³ z najkosztowniejszego nefrytu cudownej kobiety: w kącie spogląda tajemniczo w dal, mając oczy wielkie, głębokie, nalane smutkiem i namiętnością, rysy wybitne władczyni i czoło myślicielki, na którym spoczęły dwa węże.

Zdawał się ten marmur płonąć wśród napisów wschodnich, wyzywających złe duchy — dżinny, rakszasy, asury; posąg zdawał się być Szeherazadą dziwnych złoto-jedwabnych opowieści — Moallakat, zawieszonych w Kaabie.

Tu kanapy zdały się tronem Maharadzów, kwitnące tropikalne rośliny zmieniały ten przybytek w świątynię demoniczną, kosztowne lampy wschodnie, na kształt koron wiszących, jakby zdjętych z głów władców chrześcijańskim, zmuszone palić się, zamiast przed Zwiastowaniem Matki Boskiej, przed Igraszkami Diabła w haremach.

⁶²²Perudżino a. Perugino, właśc. Pietro di Cristoforo Vannucci (ok. 1450–1523) — wł. malarz i rysownik okresu renesansu, przedstawiciel szkoły umbryjskiej, oryginalny artysta tworzący w stylu typowym dla XV wieku (*quattrocenta*). [przypis edytorski]

⁶²³biust (daw.) — popiersie. [przypis edytorski]

Niby w zaciszy pałacu Abencerragów, kadzielnice w niszach rzezanych, wyglądających jakby plastr miodu...

Wisiał portret jedyny naprzeciw posągu; przedstawiał księcia w stroju rycerskim: młodzian bajecznie przystojny, czapka — rodzaj krymki o rozwieszających się kudłach. Jatagan lśnił. Wzrok młodzieńca był utkwiony w posąg tej kobiety melancholijnej. Ariaman uczył, iż mu serce otoczyło się lasem, jakby tam miała być jakaś najgłębiej obchodząca go tajemnica.

Książę jednak rozwiązał ją, mówiąc:

— To jest moja żona. Sprzed ołtarza w górach Himalajskich — odjechała mnie. Szukałem jej po świecie całym. Kocham ją. Mnie ona nienawidzi. Zgodziła się na ślub po wielu mych zaklinaniach, gdzieś musiał jej przyrzec, iż nigdy nie skrepię jej swobody. Zniknęła mi, jak tajemnicza Urwazi sprzed oczu zachwyconego brahmanina. —

Nic nie rzekł Ariaman, zdało się mu to powtórzeniem jego historii. Wprawdzie świat nigdy nie jest powtarzaniem się typu!

Przechodzili mimo urn egipskich, mimo zbrojowni afrykańskich, przez komnaty wyłożone od podłogi do sufitu prawdziwymi, lecz nieżyjącymi motylami o barwach niewyśnionych nawet w Tysiącu i jednym Dniu perskiego poety.

Weszli w zaciszne tajne pokoje Indyjskiej Sztuki kochania — o freskach orgiastycznych z kopulacjami kobiet, których biodra były jak lotusy przepelnione esencją słońca, lasów, gór i oceanu. Dokoła nich były zwierzęta: hipopotamy o potwornych paszczach, mrówkojady z długimi, wysuwającymi się językami.

W tych komnatach była cała Kamasutra indyjskiej rozpusty — „wtajemniczenia”, jak betel gryziony w ustach, od którego podniebienie staje się krwawe i palące. Przez kontrast zaiste niezwykły, w tej indyjskiej kaplicy znajdowały się narzędzia chirurgiczne oraz do tortur.

Mimo zaprzeczeń logiki, tu musiały dziać się w guście Markiza de Sade krwawe orgie na kobietach czy zwierzętach dokonywane — czy tylko na własnej satanicznej duszy?

W drugiej komnacie wielkie marmurowe cysterny, napełnione jakimś opalizującym płynem: tam widniały smętne i potworne płody z trwożącymi napisami imion kobiecych.

Książę minął salę, weszli do sąsiedniej kaplicy, rozświetlonej przez woskowe kościelne, nawet z kwiatkami, gromnice na ołtarzu. Gromnice paliły się! jedyne światło dotąd spotkane w tym pałacu!

Zamyślił się smutno Ariaman, przypominając Mszę czarną, którą widział niegdyś w zamku Muzaferida.

— Dewiza mojego rodu — nie dać się zwyciężyć, nawet Bogu.

— Lecz najgorzej, że wszystko już — spreparowane.

— Tęsknię jedynie jeszcze do mojej niedosłej żony o złoto-zielonawych włosach, jak Lukrecja Bordzia, tej Indianki, której nie wyśnił Szi-wa. Teraz idziemy do Mistrza, który może wszystko spełnić. Żądaj i ty dla siebie! —

Ariaman, mimo iż nie chciał żądać już niczego dla siebie, szedł za księciem.

Po krętych schodach, wyłożonych grubym dywanem, weszli na wieżę — zastali w jednym miejscu kotarę — rozchylili ją — drzwi żelazne.

Książę roztworzył zamek bardzo misterny, ukazała się znowu przestrzeń ciemna i schody, po których idąc, natrafili drzwi drugie, które były z drzewa, mającego kolor płomieni i rosnącego tylko na jednej wyspie tatrzańskich jezior. Otworzywszy je, znów ujrzeli klatkę schodową i drzwi trzecie z czarnej, jednolitej płyty kryształu.

Bez szmeru rozchyliły się pod dotknięciem w pewnym miejscu znaku Różokrzyżowców na ścianie.

W komnacie dużej kopuła szklana, przez którą świeciły miliardami gwiazdy. Za pomocą olbrzymich soczewek zbliżone, widać było pierścienie Saturna i jego satelitów; Saturn właśnie zapadał, za to inne, niesłychanie odleglejsze światy iskrzyły jak zamieć śniegowa.

Nie było tu podłogi — lecz ubita ziemia.

Pośrodku wyrastał święty cis lechicki; starzec w zielonej jedwabnej szacie stał w najgłębszej medytacji, nad piecykiem alchemicznym, gdzie jarzyły się kruszce.

Było pusto w komnacie: ku najgłębszemu zdumieniu Ariamana, ujrzął się naraz otoczony dziwnymi tęczowymi kręgami światła.

Jakby z jednego szafiru on zaświecił.

Na razie wydało się mu, że to niebo rzuca nań swój refleks niby w grocie lazuruwej. Lecz niebo, z wyjątkiem gwiazd, było mroczne.

Dokoła księcia wirowały smugi światła krwistych, jak rozpalone narzędzia tortury, zaś on sam był niby z czarnego żelaza. Były to astralne aury, ujawnione przez magnetyczny psychizm tej sali.

Starzec nie przerywał medytacji — w końcu nagle wydobyl sztylet i błysnął nim w powietrzu, mówiąc: Kaliruga! — zapewne imię żony księcia.

Olbrzymia, modra iskra syknęła, rozświetliła salę, która naraz zdała się wypełniona lasem drzew pędzących w wichurze, kłębami gór i szalejącego morza, jakby wszechświat zmienił się w lecący wodospad Niagary.

Alchemik stał jak przedtem, tylko ręce jego wyciągnęły się, chcąc wstrzymać lub ostrzec przed niebezpieczeństwem.

W Ariamanie, jak mała ryba w akwarium, tak w przezroczach jego duszy przesunęła się myśl ujrzenia tu, przywołania Zolimy, rzucenia na nią wielkiego czaru, pod którym musiałaby przetrwać życie.

Lecz było mu tak uroczyście w tych kręgach światła astralnego, że nie śmiał zmać tej najdziwniejszej ekstazy żadnym osobistym pragnieniem.

Wtem na powietrzu koło księcia uczynił się istny cyklon — potworna walka toczyła się tam — widać było tylko błyskające straszne oczy.

Pierścień mignął — i naraz osunął się na rękę Ariamana: lała się w powietrzu długą smugą krew, płynęła — zdało się, że komnatę zaleje...

Alchemik cicho skrzyżował dłonie na piersiach i wszystko znikło.

Księżę podszedł doń:

— Nikczemny starcze, kapłanie Czarnoboga — dlaczego nie dasz mi ująć córy Króla Wężów? czyż nie dla niej zdobyłem środki wiedzy mechanicznej, i mogę już opanować świat?

Ty mię jednak ludzisz, obiecując, iż urzeczywistnię moje metafizyczne i tu już ziemskie dopełnienie! —

Alchemik odwrócił się — i było straszno widzieć te powieki podnoszące się, może od wielu lat zamkniętych oczu.

Lecz nie, to oczy zaczęły przeświecać przez zamknięte powieki — jakby tam się zapalały księżycy wschodzące.

Alchemik wskazując pierścień, który trzymał Ariaman, dał znak księciu, żeby przeczytał.

Księżę rzekł:

— Kaliruga!

I na powietrzu znowu coś zaczęło płonąć — tamten uciszył to lekkim pochYLENIEM dłoni.

Ariaman uczył na sobie wzrok widma — i uczył krwawe błyski na całym ciełe.

Nigdy straszniej jasnovidzących oczu nie widział, nigdy głębszego zła, niżli oczy tej cudnej kobiety!...

Zakrył twarz swą i wyszedł, odrzucony mocą przemożną płaczu, który go zagarniał jak szalejąca rzeka.

Znalazłszy się za drzwiami — zbiegł na dół — i kiedy został sam w sali — uczył, że w nim są też lzy olbrzymiego szczęścia — nareszcie —

To!...

Wiedza i Pewność.

Chociażby zbyt późno, choćby już w otchłani piekiel — i cóż? Wiedza tajemna jest tym, co wszystko wybawi.

W zupełnej ciemności komnat, zakrytych drzewami parkowymi, iść nie mógł.

Wtem usłyszał huk piorunowy w komnacie alchemika.

I w tejże chwili usłyszał zbiegające kroki księcia — lecz czy mu się zdało? jakby zbiega na czterech łapach zwierzę — nastala cisza, nagle rozświetliło się światelko elektryczne od laski księcia. Był jak zwykle spokojny, lecz przybladły i z ponurym uśmiechem. W ręce miał sztylet. Osmaloną twarz, jakby wyszedł z palącego się domu.

Ten dumny, gwałtowny człowiek wiedział, iż miał do czynienia z potęgami przewyższającymi całą wiedzę współczesną i starożytną — a jednak wydał im walkę!

Mówił: — Mistrza chciałem zabić. Lecz sztylet mój uderzył w ścianę astralną. Iskra piorunna fioletowa oślepiła mnie. Wejdz tam — nikogo nie ma. Nawet cisu tego, który miał co najmniej dwieście lat.

Ariaman i księżę znów weszli do komnaty Sędzimira.

Było pusto. Tylko po drzewie, wyrwanym z korzeniem, czerniała mogilna jama.

— Ojciec mój, umierając, kazał mi go odszukać — mówił cicho, wstrząśniony i jak śmierć bladej, księżę.

Znalazłem go w jednej jaskini podziemnej. Tam na stole granitowym paliła się lampa — w niej były promienie słońca zgęszczone. Lampa ta zgasła, uderzona automatycznym młotem, kiedy wchodziłem. Trupa zaś wyniosłem.

Ja nie mogąc doczekać w ciągu miesiąca jego przebudzenia, w cedrowej skrzyni wiozłem przez Praocean Tatr.

Tu osadziłem posiadacza może największej tajemnicy, jeśli nie posiadał jej człowiek drugi: Mag Litwor.

Tu w tej wieży uczyniłem grotę, zamieniwszy dach na jedną olbrzymią soczewkę teleskopu. Położyłem tam śpiącego.

Jednej nocy przyszedłszy, ujrzałem go w tej pozycji, jak przed chwilą: medytującego pod trzechsetletnim, nie wiadomo jak wyrosłym drzewem. Widziałeś więc...

Rozległo się ciche, dyskretne pukanie.

Ariaman nie odchylił głowy. Miał dotąd wrażenie, iż w tym zaczarowanym zamku nie ma i nie może być ludzi.

Księżę był zdziwiony. Uchylił drzwi.

Na tarasie schylił się w kornym ukłonie lokaj.

— Jaśnie panie, przyjechała nieznajoma — która się kazała oznajmić, jako „Córa króla węzów”.

Księżę drgnął muskulem twarzy i tak spojrział, jakby za chwilę drzwi miały się otworzyć do samych piekieł.

— Wprowadzę sam. Ty zaś na tarasie przygotuj haszysz, wino, kaliany⁶²⁴. Mieście w kuchni gotową kolację. Księżnej pani oczekiwałem. —

Ariaman patrzył z tarasu na morze i śniące w mrokach góry.

Po kilku minutach księżę wprowadził dziwną kobietę o jasnych, lecz z cieniem szmaragdu włosach, z cery i oczu wyglądającą na Kreolkę z południowej Ameryki. Oczy nalane fosforyzującym mrokiem tak świeciły, iż przez swą nadzwyczajność nasuwały myśl o krajach nieziemskich. To, co się zdało koliaż ze szmaragdów — były to wężyki uspięne na jej głowie Meduzy.

— Trzy lata temu rozstaliśmy się w ruinach Zygmunt-miasta — mówiła ta dziwna pani, jakby do siebie. — Widać nie możecie sypiać, ja zaś sypiam tylko wtedy, gdy jest na świecie dzień. Noc obłądnie piękna. Siadajmy lub może oni będą przechadzać się?

Mnie ten kalian, który pałę, i mokka smakują, triklinia⁶²⁵ tu są wygodne, jak wszystko u księcia, i pierwszy raz nie będą miały się z celem: naprawdę jestem zmęczona, bom szła tu pieszo z daleka. Mówiąc po polsku, nie miałam wcale pieniędzy na jachty, orient-ekspresy, a nawet na góralską furkę.

Myślę, iż teraz musi się spełnić moje widzenie:

Niesłychanej, straszliwej piękności,
jakby niebo zawarte wśród chmur
stoi Anioł mej przyszłej wolności:
mój Wszechwładca, Jaźń moja — mój Twór! —

Ariaman patrzył w cudowne zjawisko Wieszczy podziemnego życia. Mówiła pojęciami europejskimi, lecz nadawała im szczególny, jakby z obcej planety, ton.

Księżę schylił się do jej nóg, całował — dosłownie całował opylone, zdarte trzewiczki.

⁶²⁴kalian (z pers. *kaljun*) — w krajach mahometańskich przyrząd do palenia tytoniu. [przypis edytorski]

⁶²⁵triklinium a. *triclinitium* (łac.) — sala jadalna, u Greków: trójkątny stół jadalny. [przypis edytorski]

— Widziałam się niegdyś z twoim gościem — mówiła, jakby Ariaman na żaden sposób nie mógł rozumieć polskiego języka.

Książę zmarszczył się, lecz nic nie odrzekł.

— Mówcie o waszych sprawach.

— Dobrze — więc będzie to coś bardzo poważnego — cyfry, sprawy fabryczne, loc-kouty i syndykaty.

A ty, Kalirugo, może przejrysz albumy tej niesłychanej rozpusty japońskiej, gdzie zda się sam żywioł oszalał, nie ludzie... którzy są tylko dodatkiem do spotworniałych lingamów⁶²⁶; kapłanami bożyszcz tych świetnie malowanych, jakby koncha, kobiecych joni⁶²⁷...

...Jakież cudne są te srebrne linie wśród rozszalałych fioletowych wnętrz...

Nie lubię francuskich rysunków! cóż oni wiedzą, lub co przeczuwają z miłości lesbijskiej? te Wersale, posągi faunów, uszy wołów, którymi się lachocą damy, korowody Erosa, Mandragora! Marne też są sadyzmy lordów w komnatach zakrytych materacami dla przytłumienia jęku ofiar. Jak marne te sadyzmy ruskich zwątpiałych rewolucjonistów, którzy męczą koty uwiązane do nóg stołu, szczując je foksterierami.

Znam — mówił książę — zabawę w tygrysa po ciemku, jeden strzela z rewolweru, inny z dzwoneczkiem czai się, jak tygrys, a jest uzbrojony w zatruty sztylet... Wracam teraz z Petersburga — i z przyjemnością odświeżyłbym sobie te sceny upajające. Ja będę tygrysem, Ariaman myśliwym, ty — zdobyczą.

Widzisz tu — rzekł, ukazując album — rzezańców w kąpeli, czarniejszych niż owoc kukusby, którzy wskazują na ramiona wspaniałych kobiet, otulając je w tężowe obłoki mydlane; to znów cheszą je złotymi grzebieniami.

Tęsknię do Androgynów melancholijnych w piękności swej i do Monstrów takich, jak Afrodis Syriaca.

Tu — ciągnął książę — przy magnezjowym świetle fotografowany krokodyl, którego zabiłem w Afryce. Głowa zjedzonego dziecka wystaje z naderżniętego brzucha!... Teraz sceny w namiotach arabskich i wśród czarodziejów... —

Ariaman z przybladłą twarzą, wsłuchany w oczy tej kobiety dziwnej, jak wcielenie indyjskiej Afrodyty, wziął z rąk księcia stos albumów i rzucił je z tarasu w morze.

Nie mówili przez chwilę nic.

Potem ozwała się z uśmiechem Ona:

— Wszyscy znamy rzeczy bardziej piekielne, które dzieją się tu (ukazała na czoło z węzami, które cicho, leniwie syknęły).

Mówmy więc na razie o czymś niemiłosnym. Czy Polska jest jeszcze? Szkoda, że nie poznałam barona de Mangro — myślę, że taki jeden potrafi stać się karawaniarzem całego kraju.

— Miałem kiedyś Ariamanowi — rzekł książę — opowiedzieć o nieustającej u nas Targowicy. Będę opowiadał w osobie trzeciej, jak Juliusz Cezar, kiedy dyktował *Pamiętniki* w swym namiocie, wsparty na tarczy i na bronce z plemienia, gdzie żyją Druidzi.

— Branki tu nie ma — rzekła pani Kaliruga — Juliusz Cezar jest dla mnie zbyt nieciekawym — a Druidów — dawniej znałam, nim ich opiewał Wiwian.

— I ja nie przyszedłem na opowiadki — rzekł twardo Ariaman. — Wracam do mego zamku Krzyżtoporów, czy chcesz należeć do naszej sprawy?

Książę zaczął cicho się śmiać, ten śmiech stłumiła Pani Kaliruga.

— Nieprawdaż, jak te owady fosforyzują, tonąc w morzu? Te świetlaki miriadami latające, zmieniają górę leśną w ciemną dantejską opowieść o aniołach... Wezbrana, gorąca jest pierś morza!... Dyszy namiętnie jakimś macierzyńskim upojeniem... matki naraz i kochanki. Odejdę! —

⁶²⁶lingam — w hinduizmie termin metafizyczny; z sanskrytu *linga*: znak, przejaw, emblemat, symbol itp.; może oznaczać cudowną zdolność ludzkich narządów płciowych do kurczenia się i powiększania (jak to czynią ślimaki); hinduistyczny kamienny lingam to najczęściej obiekt kultu boga Śiwy (*śiwalingam*); przez chrześcijańskich badaczy lingam bywa utożsamiany z fallusem, choć w zestawieniu z joni wskazywać może na lechtaczkę. [przypis edytorski]

⁶²⁷joni a. *yoni* — w hinduizmie określenie żeńskich organów płciowych zarówno w znaczeniu fizycznym, jak i w znaczeniu religijno-duchowym, jako symbol bogini Dewi, źródła życia i całego wszechświata. [przypis edytorski]

Książę schylił się jej do kolan i błagał, by nie odchodziła. Potem powstał i spojrzął się złymi oczyma w Ariamana.

— Zbyt ujawniasz, stojąc, Ariamianie, swą budowę dyskobola lub ujarzmiacza koni. Zresztą wiem, że znalazłszy włos na drodze, przecinasz go wzdłuż na troje, ty śniący analityku.

Otóż więc!...

Wujaszek barona de Mangro jest wielkim, wytwornym myślicielem.

Tak przynajmniej określali go ci, którzy zawsze na brzuchu leżą przed „quasimodem”, ubranym w mitrę, w milion, w tytuł członka senatu lub rzymskiej kurii, nadętym w błagę i zbrojnym w długoręką mściwość.

Wiedział de Mangro, że dobrze trafi, biorąc za menera⁶²⁸ swej kliki księcia Zyndrama de Grabie Wrzodobolskiego, który w swym majestatycznym wroście i z brodą kruczą Mojżesza, czynił wrażenie patriarchy.

Zyndramek jednak pchał się, jako klejnotny potomek zwycięzców jeszcze z czasów Konrada von Jungingen, na wodza narodu polskiego — i w czasie wojny japońskiej zaczął pisać z pustych frazesów dzieło, gdzie można było wnosić z pierwszych trzech tomów, że i nad nim zafurczyło coś w rodzaju porporca.

W następnych czterech było wahanie, czy Polska nie jest z tych stworów, które Opatrzność przeznaczyła na zarzeczanie, jak owe zwierzęta, które święty apostoł Paweł miał rzezać i jeść.

W pięciu ostatnich tomach przekonał się, że nie tylko tak jest, ale że Wolność — jest to Hańba Narodu, że naród mocny jest tylko jako Stowarzyszenie św. Zyty i św. Filipa Boni, którzy, jak wiadomo, są patronami kucharek i matolek.

I stało się, że książę, zwany wśród wtajemniczonych w klubie koniarzy i windarzy dobrotliwie — grzeczny — bo czerniąc swą brodę, wydawał się niezwykle „galant uomo” — nagle wśród powszechnego zgnębienia, a rozwiązłej gadatliwości tchórzów i bałwanów, urósł wśród nich na powagę.

Na wszystkich zebraniach w sześciu stolicach kraju, przy otwarciu parlamentów, Dumy i senatu, przy odsłonięciu pomników, teatrów i na pogrzebach znakomitości, on miał nieprzegadany głos.

Książę Zyndram wykluwał w swym cieniu barona de Mangro — i kiedy ten stał się już człowiekiem „arrivé” — założyli patriotyczne Stowarzyszenie „Sak”, które ogarnęło cały kraj i wszystkim okolicznym dworom monarszym dostarcza za poręczeniem: wzorowych lokajów ze świadectwami, iż od gimnazjum najniższych klas owo indywiduum podlegało tresurze. Wskutek czego za taksą 10 000 rubli, 25 000 marek rocznie — a nawet mniej — odznaczy się służeniem komu trza i kany⁶²⁹ trza.

Wybiera się na to głównie tych, co w uniwersytecie na zebraniach Młodzieży składają przysięgę na miskę krwi, utoczonej z palców odartych na klamkach, że nigdy pod żadnym pozorem do żadnego z ruchów „anarchistycznych” należeć nie będą.

Książę Zyndram takich młodzieńców miał w szczególnej opiece. Mając powierzone sobie rozdawnictwo nagród, stypendiów i zapomóg, zaczynając od stu franków rocznie dla nędzarzy-artystów, głodzących się, jak istne żebraki, aż do miejsc, z których się już zaczynało rządzić krajem — kierować opinią, wychowywać młodzież — i być „opriczina⁶³⁰” groźnego Wrzodobola.

Najzdolniejszy młodzian otrzymuje brylantową sprzączkę za wściekle obkuwanie, które pozbawia go na długi czas wszelkiego zasobu myślenia, a potem czyni nieprzejednanym nihilistą.

Dosyć wam powiedzieć, iż ja należałem do nielicznych zaszczyconych taką sprzączką i z powodu roztarganych nerwów, a zabitej duszy, wyjechałem do Anglii, gdzie jedyne

Pozycja społeczna,
Służalność

Sługa, Szkoła, Nauka

Przemoc, Szkoła

⁶²⁸ *mener* (z fr.) — przywódca ugrupowania lub stronnictwa, lider; dosł.: wiodący. [przypis edytorski]

⁶²⁹ *kany* (gw.) — gdzie. [przypis edytorski]

⁶³⁰ *opriczina* (ros. *опричина*) — nazwa okresu w historii Rosji (1565–1572) oraz polityki stosowanej w tym czasie przez cara Iwana IV Groźnego, której głównym celem było zdławienie wszelkiej opozycji wewn. i umocnienie władzy carskiej; w tym celu car wyjął znaczną część państwa spod władzy bojarów (pozostała reszta zw. była *ziemszczyzną*) i poddaniu jej bezpośr. władzy cara oraz terrorowi jego gwardzistów, zw. *opricznikami*. [przypis edytorski]

zajęcie wzbudziła we mnie moda Sadyzmu, uprawianego na młodych murzynkach-hermafrodytach.

Książę Zyndram proteguje osobliwie artystów: chodzi do najuboższych na piąte i szóste piętro, karetę zostawiając na dole, lokaja wygalonowanego u wpółotwartych drzwi.

Podaniem dwóch palców, lecz nie zdejmując kapelusza, wznosi artystę w jego własnym mniemaniu.

I kiedy ten myślał, że nędza jego się kończy, kiedy widzi się już w możności rok czasu poświęcić swobodnej twórczości, książę Zyndram dobywa kilka lichych litografowanych obrazeczków świętych po dziesięć centymów sztuka, wybiera jeden z nich i mówi:

— Mnie namaluje — rozumie? ten! święty Makary, o którym jest ruskie przysłowie, że on do zbyt dalekich krain cieląt nie ganiał — duży obraz olejny, ja dam za to — ale porządna ma być robota, nie fuszerka, ale z nastrojem religijnym —

Jakie tu są cugi, strach! zaziębię się — trzeba znów zacząć kurację z powodu kaboty-nów!

Dam za to — obraz duży dwa łokcie wysokości, półtora szeroki, płótno ma być gęste. Więc sto fraków.

Voilà... luidor zadatku.

Nie chce? sobie ze mnie kpi! nie umie malować na obstalunek i z litografii?... no, no, nie trzeba być kabotynem — co? korcą pana nastroje z fioletowych krów i z baletnic tulipanujących, he? a 150? no, dobrze, iż się zgadza, nie taki więc głupi... to więc od dziś za miesiąc, bo ja lubię pracowitych!

Adje.

Książę otoczył się całym przeolbrzymim dworem eksmagnatów, prałatów, profesorów i byłych utrzymanek obcych ministrów, w dalszym zaś rzędzie, tłumami ubogich karierowiczów. Miał talent, że umiał każdego karierowicza natchnąć na żywot cały tym przeświadczeniem, że poza księciem Zyndramem i jego dworem w Bolących Wrzodach, nie ma dla kraju zbawienia.

Były to Puławy, wymarzone przez najdurniejszego z diablów, takiego, co go namalował Matejko u Panny Marii, kiedy zły duch zatknął uszy i wyje... Książę Zyndram odmawia paruset rubli na cele społeczne pałacej ważności, ponieważ istotnie już łoży pół miliona franków na Polską Ambasadę w Nicei, gdzie obywatele nasi przegrywiają po 200 tysięcy rubli do ambasadorów jakichś podrzędnych mocarstw, — lub do uznanych re-akcjonistów.

Teraz wytłumaczcie mi cud, iż książę Zyndram zatrzęsł krajem od Berlina i Warszawy, aż po Smorgoń i pola Cecory!

Widziano tu ludzi z poczciwej zagrodowej szlachty o zbyt poufałym zresztą rodowym brzmieniu, którego przy damach nie da się jakoś wymówić. Ludzie ci, zmieniwszy nazwisko, stawali się najjadliwszymi arystokratami, wyżeniwszy damę herbową i będąc poza tym istotnie zasłużonymi pionierami na polu popierania arendarzów i gorzalki.

Osobliwie wspierał książę Zyndram zasługi polityków, jeśli umieli trzymać się jednego z kręgów ogona skorpionowego, godzącego w tętno życia narodu.

I widziano tu ichmościów, którzy pisując stylem wazelinowym, obdzierali każde zagadnienie z jego tajemniczej głębi.

Bogaci bankierzy byli wybornymi teściami dla kawalerów, którzy nauczywszy się modnie nosić garnitury i biorąc umysłowe garnitury z pleców księcia Zyndrama — stawali się potem opoką narodowej kultury.

Wujaszek Zyndram jest gościnnie — przyjmuje u siebie w zamku krocie takich panów, mówi się tu o polityce Paskiewicza, Metternicha, Bülowa, o nabożnych stowarzyszeniach i grubych posadach, o stypendiach i merytoriach, najwięcej zaś jest w użyciu „morelność”.

Ach, Ariamanie — i ty, pani Kalirugo — czemuż mi każecie o tych nudnych sprawach mówić?

Dusza mi się rwie jakąś szaloną serenadą, chciałbym wschodzić po górze stromej zamku ku temu balkonu, gdzie jest moja przybyła zza Oceanu!

— Nigdy twoja — rzekła pani, i wzdrygnął się Ariaman, wspominając napis na pierścieniu, który dotąd trwał na jego ręce.

Książę pochylił głowę, twarz jego stała się tragiczną, uśmiechał się, ale jakby z mieczem w obu płucach.

— W imię więc moralności zrobiono gargotę⁶³¹ na całym narodzie, zduszono myśl, przykutą do słupa więziennego.

W imię jej zrobiono oblawy na tych, co w ogóle myślą i w ogóle czują.

W imię jej zajęto wszystkie dochodne miejsca, wszystkie mównice, urzędy, nawet roгатki i miejsca przy *lieux d'aisance*, które też są obsadzone przez zaufanych; wyżeniono wszystkie bogate „duenie⁶³²” za szambelanów, profesorów, pułkowników, za radców do wszelkich funkcji, byle jednego wyznania: tego mianowicie, iż środek życia, jak i środek ciała okazuje się wtedy, gdy ciało zegnije się w kornym ukłonie.

W wielkich mowach do narodu, książę Zyndram, nie lubiący Rosjan, zbierał tłumy poronionej szlachty, kleryków i panien, sodalisów i kanoniczek — i robił im koncepty w rodzaju:

— Nasze kobiety wychodzą za cudzoziemców — cóż to? czy między naszymi już nie ma — tęgich? —

I zachwycone audytorium słucha rozumowań niwelujących wszystko do czasów św. Mikołaja z piernika.

Książę Zyndrama określił niezwykle trafnie pewien filozof, iż rozwija się w trójkącie: na dole w młodości jeszcze był jako tako pojemny, w miarę lat zwężał się, tak że w końcu już nic nie wchodzi, aż zakończyło się matematycznym zerem.

Przypominają mi się też słowa mędrca Zmierchoświta, że należy wśród ludzkości, jak wśród lasów, czynić poręby — aby niszczyć starzejące się zawały postępu.

Książę Zyndram jest mściwy: kiedy umierał zasłużony pisarz narodowy, z którym nie żył w zgodzie, służący kościelny uważając to za nieulegające zakwestionowaniu, wywiesił nad kaplicą grobową — czarną chorągiew. Książę Zyndram, wściekły, wymyślał tak grubo, jak tylko umieją kłać dystyngowani panowie.

Nie dziw więc, że ludzie z Turowego Rogu i osobliwie Oleśnicki stali się przedmiotem najnieprzebręgańszej nienawiści ze strony kliki mego kuzyna, a wujaszka barona de Mangro. Ale, miałem mówić w trzeciej osobie.

Książę Hubert miesiąc temu wrócił z podróży, szukając Kalirugi, wrócił do ojczyzny, dla której nigdy zresztą nie cierpiał *mal du pays*⁶³³ — *homesickness*⁶³⁴. Tak, nie schnął za Polską obecną.

Wzdłuż i wszerz, na wskroś i w głąb widział ten wielki moczar, na którym dotąd nie ma Herkulesa Łuczniaka.

Błądziłem po mieście lechickim, nad którym rozpostarł się brak poczucia prawdy, zanik zupełny sumienia myślowego. Nie może ich wznieść zresztą nigdzie — ani kościół Panny Marii, ani katedra św. Jana, ani wysokie wały świętego Jura; nie mogą ich uzbroić uniwersytety wiedzy niemieckiej, ni uniwersytet największy, według Ariamana, oraz Tirso de Moliny⁶³⁵, jakim jest boleść, lub raczej Hakata⁶³⁶ i Sybir.

Szerokie zamiejskie błonia, Wilanów, wspaniałe drzewa Łazienek, tym więcej dawały mi uczuć kontrast kłamstwa dusz. Kłamstwo jest takim tynkiem obyczajowym i myślowym obecnej Polski, że nawet genialni lekarze, matematycy, biologowie poddają się atmosferze zatęchłej, politykującej z Rzymem. Atmosfera mdłej bigoterii⁶³⁷: najczyst-

⁶³¹*gargota*, właśc. *garota* (z hiszp. *garrote*) — broń wykorzystywana od czasów starożytności przez zabójców do szybkiego duszenia ofiar: kawałek dość cienkiego, lecz wytrzymałego materiału (takiego jak szalik, sznurek, żyłka, drut, kabel), służącego do uchwycenia oburącz i zaciskania na szyi ofiary, często używana przy ataku od tyłu. [przypis edytorski]

⁶³²*duenia*, właśc. *dueña* (z hiszp.) — pani; gospodyni. [przypis edytorski]

⁶³³*mal du pays* (fr.) — tęsknota za ojczyzną. [przypis edytorski]

⁶³⁴*homesickness* (ang.) — tęsknota za ojczyzną. [przypis edytorski]

⁶³⁵*Tirso de Molina*, właśc. *Gabriel Téllez* (1579–1648) — dramaturg i poeta hiszp., jeden z najważniejszych twórców hiszpańskiego Złotego Wieku, autor pierwszej udratyzowanej wersji historii o Don Juanie (*El burlador de Sevilla y convidado de piedra*); od ok. 1600 członek zakonu mercedarian (zakonu Matki Bożej Łaskawej), co umożliwiło mu studia, podróże i pracę literacką. [przypis edytorski]

⁶³⁶*Hakata* — Niemiecki Związek Marchii Wschodniej (*Deutscher Ostmarkenverein*), niem. nacjonalistyczna organizacja działająca w latach 1894–1934 na terenie ówczesnych wsch. prowincji Niemiec; popularna nazwa stanowi akronim H-K-T od nazwisk jej założycieli: von Hansemann, Kennemann and von Tiedemann. [przypis edytorski]

⁶³⁷*bigoteria* — hipokryzja w zakresie moralności, dewocja; przywiązywanie przesadnej wagi do zewnętrznych form pobożności, przy jednoczesnym zaniedbaniu istotnej duchowości wewnętrznej i moralności. [przypis edytorski]

si żyją wśród neokatolickich bredów, nie pomnąc, co mówił Chrystus o winie dobrym w łatanych workach.

Na czele najczystszych stoi mąż mdłego serca, bojaźliwie strzygący uszami, jak biały królik, dbały jedynie o to, iżby wszystkie Charybdy groźnej logiki dziejów i życia ominąć — a niedostrzegalnie dokonać zaszczepienia bezpłodnej scholastyki na rosnących dopiero i z urodzenia słabowitych drzewinach polskiego myślicielstwa i wolności.

Tak nudząc się, zaszedłem aż do pałacu księcia Zyndrama za miastem, gdzie zająłem się rozmową z dostojną księżną i uroczą, jak malowanie, księżniczką Świętochną.

Wtem zajęła kareta barona de Mangro.

Wolałem uciec od tego towarzystwa, ale książę Zyndram pociągnął mnie do gabinetu.

Baron de Mangro wszedł po schodach zadywanionych, skąd wiódł go lokaj do naszego wielkiego wspólnego wujaszka.

— Jak się masz! Opatrzność cię nam zesyła, myślałem o tobie, twierdziłem, mówiłem, apostołowałem w Ostendzie za tobą przed kardynałem Val de Grâce⁶³⁸.

Mówił to książę Zyndram głosem wyaranżowanej kokoty. I ucałowali się w powietrzu.

— Jakże książę pan znajduje powietrze w tej przybrudnej stolicy króla Stasia?

— Dżuma, kochany baronie, bakcil wolnomyślny tego łajdaka Oleśnickiego i tych jakobinów z Turowego Rogu!...

Ale, ale! wszakże jesteście sąsiadami — mówże, jakże tam ta żalobna Sepia, zwana Wieszczką Marą — czy zawsze zbiera dokoła siebie najbogatsze panny?

Nie odbiłeś której, choćby z małym nadwężeniem *des ewig Weiblichen*? mój drogi, nie bądź skromniejszy, niż ja byłem w twoim wieku.

I jeśli teraz chodzę co tydzień do spowiedzi, bądź pewny, że odczuwałem i rozumiem „wolę Bożą”.

— *Das ewig Weibliche*⁶³⁹ — rzekł baron — teraz mówi się *das ewig Langweilige*⁶⁴⁰. — Ha, ha! — zaśmiał się książę Zyndram, który nigdy nie czytając, lecz tylko wytępiając Nietzschego, nie wiedział, że ten aforyzm zeskamotował⁶⁴¹ mu baronek.

— Niemniej strzeż się! mówią, że jakiś rybak kręci się koło Muzaferydzianki. Cóż to? — (i oczy starca zrobiły się lubieżnie złośliwe) — czy nie ma już w naszym stronnictwie ludzi?

Tu wymówiło mu się słowo z masztalni salonowej tak wytworne, że de Mangro ryknął chichotem.

Rozmowy dalszej jednak nie wysłuchałem dokładnie, bo zaczytałem się w mistycznym cudownym żywocie Chrystusa Pana przez dawnego mnicha Ludolpha de Chartres.

Było już zmierzchniwie, przy wylanej⁶⁴² rozmowie zmieniano likiery, mokkę, cygara. Baron de Mangro częstował wonnymi cukierkami, napelnionymi afrodyzjakiem indyjskim.

Po ugoszczeniu wpadli obydwa w należyte podniecenie, zapomnieli o mej obecności i książę Zyndram wyciągnął z notesu kartkę:

— Masz tu — rzekł do Mangra — wypis sum, które Bank prowincji udzielił jako kredyt Oleśnickiemu. Przekroczył o duże miliony więcej niż prawo pozwala. Dyrektor Banku Turhan jest wielbicielem Oleśnickiego. Mamy go w swoim ręku. Skruszmy go, jak Skartabellusa⁶⁴³...

⁶³⁸Val de Grâce — świątynia rzymskokatolicka ufundowana przez królową Annę Austriaczkę (1601–1666), żonę Ludwika XIII (1601–1643), w geście wdzięczności za urodziny (po 23 latach małżeństwa) jej syna, następcy tronu, przyszedłszy Ludwika XIV (1638–1715); fundacja była aktem wdzięczności dla Marii Dziewicy oraz dla wspierających stale królową benedyktynek, które miały klasztor w bezpośrednim sąsiedztwie nowego, wspaniałego, pałacowego kościoła, usytuowany przy bulwarze Port-Royal 74, w V dzielnicy Paryża. [przypis edytorski]

⁶³⁹*ewig Weibliche*, *das* (niem.) — wieczna kobiecość (termin związany z refleksją i twórczością Goethego). [przypis edytorski]

⁶⁴⁰*ewig Langweilige*, *das* — wieczna nuda, wieczna nudność; prześmiewczy termin ukuty na wzór „das ewig Weibliche” (wieczna kobiecość) Goethego. [przypis edytorski]

⁶⁴¹*zeskamotować* (daw.) — zręcznie coś sprzątnąć, ukryć (też: ukraść), zwł. za pomocą sztuczki kuglarskiej. [przypis edytorski]

⁶⁴²*wylany* (daw.) — wylewny, serdeczny. [przypis edytorski]

⁶⁴³*Skartabellus* — nowo kreowany szlachcic, prawdopodobnie od łac. *ex charta bellicus* (tzn. z karty walczącej); *skartabellat* (*scartabellat*) stanowił instytucję niepełnego szlachectwa; *skartabellowie* funkcjonowali w Polsce

(Książę Zyndram lubił wyrażenia archaiczne, których znaczenie, jako fachowy agronom, mieszał fatalnie).

Teraz już zacząłem uważnie słuchać.

— Nie żądam od ciebie niczego w zamian, daję ci pomoc moralną dwudziestu siedmiu pism z Centrali junkrów. Daję nadto agitację w „Saku chrześcijańskim”, w „Zgaszeniu narodowym”, w „Rogu katolickim” — sam będę miał rozmowę z kim trzeba.

Wyznaczam ci honor „Majstersingera”, abys ich — —

Tu użył zwrotu z owej sławnej anegdoty o pewnym Monarsze. Gdy Anglia przyłączyła się do związku potęg w wojnie krymskiej, monarcha w pasji rzekł do ambasadora angielskiego: Powiedz swej królowej, że ja przyjdę i całym ją wojskiem — —

Miłosne jednak aspiracje ostudziła Wojna Krymska.

Wyszedł de Mangro, mimo cucenia ogórkiem — ledwo trzymając się na nogach.

Przyjął nawet ramię lokaja, który go sprowadził ze schodów — potykając się i narzekając na ciemności, mimo że kinkiety płonące gasiły księżyc.

Ja też wyszedłem innym wyjściem i trzeba zdarzenia, iż spotkałem Mangra, który, odesławszy powóz, biegł szybko, krokiem pewnym i silnym, jakby przed kwadranssem nie belkotał i nie czepiał się poręczy.

Widziałem, iż szedł prosto do prokuratora, obok szefa policji.

Nazajutrz skandal stał się na całą Polskę.

Natychmiast zjawili się w Banku plenipotenci majątków księżny Wrzodobolskiej i kilkunastu firm bankierskich. Wśród nich był i baron de Mangro. Zauważywszy zblednięcie dyrektora, zaprosił go na kolacyjkę wieczorem w hotelu „Whitehouse”.

Wyszedł pewny swego, jak pajak, kiedy zaciągnie nici i omota siecią wijącą się gąsienicę.

Dyrektor Turhan, po wyjściu wierzycieli i de Mangra, wydobyl z szufladki stos rewersów Oleśnickiego, pod nim zamignęła stal: rewolwer.

Przyglądał się nie rewersom, ale fotografii Oleśnickiego — ojca księżniczki Wisznu, podobnego zresztą do niej z twarzy.

— Ja będę twoim Halbanem — wyszeptał stary romantyk.

Wieczorem Turhan był już w więzieniu, zaś w hotelu „Whitehouse” zebrali się przy stole de Mangra dyrektorowie i różni „commis” Oleśnickiego — wszyscy pili jemu na pohybel.

Podjęto proces, w Banku ogłoszono run.

Okazało się, iż uwięziony dyrektor Turhan przekroczył regulamin, udzielając Oleśnickiemu kilku milionów, które wpisywał na różne imiona fikcyjne.

Oleśnicki nic nie wiedział.

Już przedtem, płacąc lichwiarzom olbrzymie procenty (Żydom i nie-Żydom), Oleśnicki był zmuszony sprzedać swój Krywań. Ten zaś, w parę miesięcy po sprzedaniu, okazał się najlepszym z terenów węglowych.

Turhan był oddany bezwzględnie Oleśnickiemu — i nie pozwalał mu nawet wiedzieć, skąd udzielał kredytu.

Oleśnicki, broniąc przemysłu krajowego wobec rządów, nie mógł sam być przy najważniejszych nieraz sprawach — np. poznawszy jeden teren jako węglowy, wysyłał komisję rzeczoznawców.

Na czele jej stał Amerykanin, znany w świecie naukowym, i dwaj Prusacy.

To było fatum Oleśnickiego, że nie znajdując w kraju ludzi fachowo uzdolnionych i prawych, musiał brać z zagranicy różnych łowigroszów.

Takim też był jego głośny plenipotent, baron de Mangro, o którym powiedział sobie cicho Turhan:

— To nie jest człowiek pewny, będzie kradł, ale przynajmniej nie da kraść innym. Jest niesłychanie uzdolniony i sprytny. —

Lecz Mangro i sam kradł nad miarę — i utworzył cały złodziejski trust, a niesłychanych zdolności w tym kierunku nikt mu nie może zaprzeczyć.

Dyrektor Turhan tymczasem niszczał w więzieniu.

średniowiecznej jako niższa szlachta, nazywani także *świerczalkami*; z czasem część z tej grupy uzyskała *paritas* (łac.: równość) ze szlachtą właściwą, a część spadła do warstwy sołtysów. [przypis edytorski]

Oleśnicki był wzywany do sądu jako świadek, uznał się współwinnym — i to groziło mu też więzieniem.

Ten marzyciel, genialny przemysłowiec, kazał przygotować sobie do więzienia księgi wieczne, chcąc w więzieniu czytać *Mowy Gotamo Buddy*, *Biblię*, *Eddę* itd.

Natomiast prasa nikczemna, sprzedajna różnych „Blattów”, „Saków”, „Rogów katolickich” i „Zgaszeń” rzuciła się jak psy na Turów Róg.

Pisały pismaki, że Oleśnicki, będąc w Anglii i należąc do „Kompanii Indyjskiej”, wzykiwał Hindusów, gnębił też Murzynów w Afryce, że lud w Turowym Rogu przeklina go jako swego zbrodniarza, Polska widzi w nim przewrotnego bezwyznaniowca i obalamuciciela, że nawet własni przyjaciele wstydzą się do niego przyznać.

Istotnie, przyjaciele polityczni wstydliwie, jak Piłat, umywali ręce lub proponowali, żeby kazał się uznać za wariata.

Wielki ten człowiek lękał się nade wszystko, żeby jakaś mgła nie padła na jego nazwisko.

Straszne cierpienie serca, rozszerzenie aorty, udzielało się rozstrojem całemu organizmowi. Potężny jak jodła Oleśnicki jęczy po dniach i nocach.

Nadzieja była tylko w zeznaniach dyrektora Turhana.

I ten mówił: czekajcie, ja na rozprawie sądowej okażę wszystko — i ujrzycie, jakim człowiekiem wielkim jest Oleśnicki! —

Jednego wieczoru do więzienia wprowadzono Mangra, który miał długą konferencję z dyrektorem.

Tejże nocy Turhan umarł.

Księgi kasy, zostawione przez zmarłego Turhana, były enigmatem.

Nie mogli znaleźć sum, dopiero Oleśnicki, będąc prawie w agonii, lecz duszą zawsze ogromnie skupioną w sobie, teraz nawet podniecając się morfiną, żeby mógł mieć wytchnienie od bólu —

ucieszył się, jak student, wynajdując te pozycje, które zgadzały się z jego księgami, i które wykazały kilkanaście nazwisk fikcyjnych, pod którymi pożyczki dawane były jemu.

Imię Turhana było oczyszczone. Halban go nie zawiódł.

Majątek 70 milionowy złożyli ojciec Zolimy, Muzaferid, drugi z wielkiego „tryumwiratu” Licki i sam Oleśnicki — pod warunkiem, że zostaną prowadzącymi własne zakwestrowane przedsiębiorstwa kopalniane.

Mieli pewność oczyścić je z długu.

Lecz Mangro, ukryty za figurą pewnego ichmościa, stanął na czele kasy, gdyż ichmość był tylko pozornym przedstawicielem rządu.

Kiedy zepsuły się transmisje od rygu (maszyny prowadzącej wszystkie roboty w kopalni), Mangro, utajony za plecami swego agenta, nie pozwolił naprawić więcej jak połowę, mówiąc, iż teraz jest konieczną oszczędność — i wówczas dwadzieścia kilka szybów w Turowym Rogu zaczęło dawać tyle produktu w ciągu tygodnia, co jeden sąsiedni szyb barona de Mangro w ciągu jednego dnia.

Po bezowocnych walkach z intrygą, której nici dopatrzyć się nie było można — Muzaferid wycofał się, zostawiając swą majątność nowym ludziom w Banku, bo nawet pracować jako podrzędny inżynier nie mógł, widząc, że z Turowego Rogu wszystkie maszyny wywożą do kopalń barona de Mangro. Młoty parowe, ustawione z największą starannością, sprowadzone z dala z największym zachodem, poszły jako „bruch⁶⁴⁴” do sąsiednich kopalń Mangra. Odwołać się do opinii publicznej, rozjuszonej przeciwko pijawkom narodu: Oleśnickiemu, Muzaferidowi i Lickiemu — nie było sposobu. Naród kipiał świętym oburzeniem.

I stało się dziwnie: gdy jednego dnia Oleśnicki nagle porażony padł na serce — Muzaferid, niewiedzący nic o tym i z dala o pięćdziesiąt mil, silny jak tur, runął zemdlony i z łoża dotąd nie powstał.

Majątność ich została kupiona przez Bank „*Die unterirdische Klapperschlange*”, za cenę długów, bez grosza pieniędzy!!

Tak zmarnowano wielki, genialny, prawdziwie obywatelski czyn.

Głupi, podle głupi w tym narodzie są ludzie.

⁶⁴⁴bruch — złom; prawdopodobnie z niem. *in die Brüche geben*: rozpadać się, rozsypać się. [przypis edytorski]

Zostały rodziny, nie mając środków do życia, bo sławetny Bank nawet meble im opieczętował.

Niepogńbieni zaczęli pracować w zakładach naukowych lub leczniczych, pani Oleśnicka uczy lud, Muzaferid oddać musiał swój cały teren — panna Zolima wschodni zamek zachowała, i tam ma zamiar założyć uniwersytet dla kobiet.

Książę Zyndram zaś rozjeżdża po kraju, głosząc w rodzaju księdza Skargi biadania o tej Hańbie Narodu. Mowę miał w parlamencie berlińskim, taką — jak on był sam:

przewrotną, starczą, głupią, lecz zwycięską! — — —

Nie, myślę się — miał i on swą porażkę.

Hrabia Wallensztajn-Sazonow, kapitan gwardii, magnat rosyjski — kiedy ujrzał na balu córkę księcia Zyndrama — osłupiał.

Ten trzydziestokilkoletni, piękny mężczyzna mimowolną radość sprawił panu Melanchtoniusowi, który patrzył na to nadzwyczajne wrażenie.

Już było wiadome, że Rosjanin ją porwie.

Dla pana Zyndrama straszliwy cios, tym więcej, że żona jest za małżeństwem.

Księżna jest z rodziny kupców, więc książę Zyndram, naraz trafiony w miejsce dotkliwie swego istotnie szczerego, choć tak dziwnego arystokratyzmu, rzekł grobowo, po raz pierwszy w życiu, wielki aforyzm:

— Nie robi się kompromisu z Targowicą! —

Była to aluzja do pochodzenia targowego wielkich majątności pani Wrzodobolskiej, córki dostarczyciela dla wojsk w Kamerunie: pierza, kokot, wina i armat.

Nastąpiła histeryka pani, rozstrój domu. Więc książę Zyndram uległ.

Rosjanin przed ślubem już pewny siebie tak, że pali cygara jedno za drugim; wobec pań rozsiada się i właściwie tak zachowuje się względem Świętochny, to jest niewłaściwie, że pan Melanchtonius mówił, iż należało chyba Rosjanina za ucho wyprowadzić.

Ślub odbywa się wspaniały, zjechali Rosjanie z Petersburga.

Polacy wytrzepli z molów stare kontusze, mogąc już teraz w czasach konstytucyjnych używać na kostiumowych balach.

I tylko nauczycielka nie chce podać ręki Świętochnie.

Znałem tę ubogą institutricę⁶⁴⁵, która sama jedna rozbudziła całą prowincję ludu śląskiego.

Może była za nudna w swej cnocie, bo cóż lepszego, żeby Świętochnę wziął jakiś zużyty degenerat magnacki z Królestwa lub z Lodomerii?

Po ślubie Świętochna używa życia, rozkwita...

Jacht własny na morzu pod Tatrami, życie na rewiach kijowskich.

Wygląda tak cudownie w brzasku rannym, że raz w porcie Jaworowym — gdy szła w swej perłowej sukni z kapeluszem jak przewrócony koszyk hiacyntów —

Pani Rabsztyńska, ujrawszy ją i nie wiedząc, że rozumie ją ta dama — zawołała:

— Kto to jest? czy ona wie, jak jest cudowna?

Świętochna zbliża się do pani Rabsztyńskiej, prosi, aby ją przedstawiono — wyznaje jej swój największy ból, że nauczycielka, której wszystko dobre zawdzięcza — nie może z nią być dobrze — lecz pani Rabsztyńska cofnęła się sucho i niegrzecznie.

Ale Świętochna nie była Jerneścią z Turowego Rogu.

Hrabia Sazonow odbiera sobie życie, podobno jakaś szpetna choroba, nagle przybłąkana.

Świętochna powiada:

— Lepiej, że wcześniej, nim się miało zepsuć.

Mądrość wspaniała, niesłusznie oburzano się na nią, kawalergardy i ich żony bliżsi są wiedzy życia niż filozofowie głoszący Wolę ku Potędze.

Ale wróćmy do Hańby Narodu, z którą chcę skończyć.

Hańbą Narodu są u nas wszystkie przedsięwzięcia publiczne.

Interes, Małżeństwo,
Szlachcic, Mieszczanin,
Mąż, Żona

Polska, Polak, Hańba,
Naród

⁶⁴⁵*institutricza* (z ros.) — pensjonarka (w Rosji panny z dobrych domów uczyły się nie na pensjach, ale w instytucjach, stąd utworzona nazwa uczennicy takiego instytutu). [przypis edytorski]

Kiedy przyjdzie zrobić coś dla narodu, a choćby jakiś zamek dziejowy odnowić — zawsze wysuną się „bumagi”⁶⁴⁶ urzędowe, ludzie obcy duchowi narodowemu lub ci, którym żyłki w mózgu już pękają od starczej sklerozy.

Już raz tak urządzili Mickiewicza.

Śmieli się do rozpuku w naszej magnaterii, że na rynku aż było słycać — niektórzy dostawali ataku furii i rozpisywali listy, by ratować dzieło narodowe.

Mędrzec Zmierchoświt odpisał, by posąg zwalono; przerazili się — uznali, że w każdej sprawie musi być kompromis.

Zaczęli poprawiać — i stoi taki idół z brązu, trzymając się za miejsce wątrobiane.

Wiadomo wam, że Wawel przed ruiną uratował niegdyś poczciwy austriacki kapitan, który zakrył ściany grubym tynkiem, aby uchronić freski i sztukaterie od kolb żołnierszy, którzy tam mieli kazerny.

Teraz uczynią orgie złego smaku w Krzyżtoporskim zamku, który jest ostatnim wielkim snem potęgi minionej. Tam gdzie Witezie, Mag Litwor i Ariaman zbierają skarby duszy, tam w miejscu Odrodzenia urządzają kabarety i uhonorują prostytutki.

Teraz chciałoby mi się opowiedzieć wam życie moje — małego Orcia⁶⁴⁷, lecz co uczyniła ze mnie moja matka?

Nie byłem kochany. Pedagog mój całymi nocami wyjeżdżał w powozie wspaniałymi końmi na poszukiwania po wsiach.

„*Exploits*”⁶⁴⁸ jego dawały mi wolność, lecz używałem jej na razie tylko na czytanie poezji.

Moja siostra była chora na suchoty. Matka moja trzymała się z dala od łóża, chowając się sama dla wielkiego rodu. Hanię wywożą do Warszawy, choć lekarz, pan Tytus, gniewa się, że już żywej w Tatry nie przywiozą.

Przywieźli dogorywającą.

Matka moja znienawidziła męża, oskarżyła go o kradzież klejnotów w hotelu. Wbiegła policja i burmistrz Berlina, pytali, kogo oskarża, — kazali jej z łóżka wstać, ta nie chce, niby ciężko chora. Żandarmi podnieśli ją — i w materacach znaleźli wszystkie klejnoty koronne, należące do naszego rodu.

Na ród nasz rzuciła przekleństwo pewna Litwinka. Było to w kościele — schodząc z każdego stopnia kościoła rzucała klątwy na nowe pokolenie.

Sprawdziło się!

Mam tu w zamku swym archiwum z tajemnicami rodzin w kraju pierwszych, ze skandalami Targowicy, z cudnymi listami Krasińskiego, mam też koszule skrwawione powstańcze — mam i perły Patiorkina⁶⁴⁹, najświetniejsze w Europie — darowane mej prababce, mam listy Fryderyka do mej drugiej prababki, bardzo skandaliczne.

Otóż moje słowo ostatnie:

My, magnateria, ludzie majątkami związani z Polską, wszystko wiemy, świat cały objechaliśmy, lecz mamy dusze stare.

Sypią się z nas trociny.

Rozumiecie teraz, że my jesteśmy Hańbą Narodu —

my —

wielcy poliszyneli przed trumienką?

— Ty jednak, książę Hubercie, chociaż winy naszej magnaterii skupiłeś we Wrzodobolskim — rzekła pani Kaliruga z dziwnym uśmiechem, od którego przeszedł dreszcz Ariamana — jesteś gorszy od nich, gorszy niż wszystko, co dotąd było na ziemi polskiej. Ty wieszaleś rewolucjonistów dla zabawy. Ty nająłś się za kata!

— Za długo by teraz rozpoczynać tę historię — rzekł książę Hubert, jak gdyby odpowiadał tylko na pytanie retoryczne.

⁶⁴⁶ *bumagi* (z ros.) — papiery. [przypis edytorski]

⁶⁴⁷ *Orcio* — postać z *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego; synek gł. bohatera, hr. Henryka, natchniony przez umierającą matkę, aby został poetą i w ten sposób uzyskał więź z ojcem, z którym jej samej nie udało się utrzymać duchowej bliskości. [przypis edytorski]

⁶⁴⁸ *exploits* (ang.) — wyczyny. [przypis edytorski]

⁶⁴⁹ *Potiorkin*, *Grigorij Aleksandrowicz*, właśc. *Григорій Александрович Потёмкин* (1739–1791) — jeden z faworytów carycy Katarzyny Wielkiej, ros. feldmarszałek, prezydent Kolegium Wojskowego, głównodowodzący w wojnie Rosji z Turcją (1787–1792), książę Świętego Cesarstwa Rzymskiego od 1776, książę taurydzki od 1783. [przypis edytorski]

Dziwi mnie, że ty, wracając z Królestwa podziemnego Króla Wężów, wiesz o tym, czego nie wie nikt...

Chyba Mag Litwor...

Zrobię ci tylko jedną uwagę dla dopełnienia twego patriotycznego egzaminu: Goethe słysząc o jakiej zbrodni, mówił: „jeszcze nie słyszałem o takiej, do której nie byłbym i ja zdolny”.

— Ty? wszakże w zwykłej świadomości nie jesteś zdolny zabić małego ptaszka... lecz miewasz napady straszliwego obłądu —

wtedy — ha!... widziałam Cię kiedyś w twoim zamku na Litwie, gdy z obwiązaną głową stałeś nad trumnami twoich dwóch zamordowanych żon...

Ty, który masz wieżę z ołtarzem dla szatana Trismegisty — wszakże to w imię moje uczyniłeś koniec z nimi?

— Mam kulkę z trucizną w ustach — rzekł cicho książę — cyjankali. Dość nagryźć, za minutę będę zimny jak kamień.

— Odprowadź mnie, — rzekła kobieta — panie Ariamanie, tam, dokąd ty chcesz, jeśli to możliwe? —

Łuna, jakby od purpurowych skrzydeł szatana oświetliła naraz jego serce. Wydało się mu w tej tragicznej chwili, że ujrzał króla Węża zielone oczy, wpatrzone w niego poprzez mrok.

— Ja odpowiem za niego, — rzekł książę — jeśli pójdzie z tobą — nie odnajdzie już wejścia do Krzyżtoporskich podziemi. A przy tym, jest on ponoć rycerzem Króla Ducha — im nie on tu przyjechał zjednywać... Pod chorągiew Perkuna-Kriszny... ha! I cóż, jakoś zapomniał o swej misji! I cóż, jak ci się tam żyje w lesie z ascetami?

Pani Kaliruga rzuciła kwiat na ziemię.

— Proszę mi zanieść aż tam, dokąd każę. —

Ariaman uderzył w Kalirugę ostrym jak graniony diament spojrzeniem. Różę jej podjął i trzymał nad płonącym ogniem na czarnym, ołtarzowym głazie nie wiadomo któremu z Szatanów? Róża jednak nie zetliła się na nierozsypujący popiół, ale zdała się krwawiącym sercem. I upuścił ją w ogień Ariaman.

Wziął za rękę Kalirugę, szedł z nią — i cały, wstydzając się tego, płonął niesłychanym szczęściem.

Minęli tarasowe wzgórza, wstąpili w las. Ciepło jej łona paliło mu zmysły i duszę jakimś niezwykłym upojeniem, a zarazem grozą.

Był szczęśliwy na wirchu mroku i mówił do siebie: Kain! Kain! oh, ile szczęścia... zbrodnia — tym lepiej! —

Wstąpili do ukrytej czarnej szalupy, którą miał Ariaman nad morzem. Kierował wśród tragicznych, mrocznych świątyniowych gór nad fiordem.

W głębinie lśniły gwiazdy.

Nieopisana cisza, zdało się, iż na wyspę umarłych jedzie dwoje miłujących się, mając tam zejść do Hadesu.

Świętość mistyczna zaczęła jarzyć w sercu Ariamana — jakaś Polska, którą należało zbawić od Targowicy. (Króla Ducha rycerz czy biedny Don Kichot?)

Zwrócił się do córki króla Wężów:

— Dokąd idziemy? po rozkosz — nie zaznam jej. Ciebie miłować nie mogę.

Jesteś zjawiskiem Walkirii, która walczy nad chmurami.

Lecz ja, według słów Kościuszki, stanąłem na koniec w tej części Świata, gdzie wąż na Szali powinność, uczulem głos wewnętrzny przekonywający, że nigdy dosyć z własnej Ziemi wywiązać się nie można! —

Mówiąc to, wyskoczył na brzeg.

Pani Kaliruga wyprostowała się w łodzi, węże błysnęły wirami płomieni.

— Nieszczęsny — rzekła — gonisz ziemię, która cię odpycha i tak o ciebie nie dba, jak „*Au bon Marché*”⁶⁵⁰ nie dba o motyla, który leci, ginąc w tym olbrzymim, piekielnym natłoku depczących się ludzi.

Jam jest miłość tryumfująca wierzchołków Hiamawatu — i tych smętnych podziemnych jezior Tatr, które ma mój ojciec — Król Węzów! Ze mną pójdiesz na Wielkie gody Życia — tam trafisz już tylko na stypę po umarłej Polsce!... —

Ariaman wszedł w mroczny, iglasty las, a był pełen tak tragicznego bólu, iż nie potrzebował zatykać uszu, jak Odyseusz przed śpiewem Najady. Kierując się instynktem człowieka puszcy, znalazł wkrótce drogę najbliższą do Turowego Rogu. Szedł część nocy i kawał dnia.

Ten mistyk, żyjący już na wierzchołku lodowca — niweczając miłość, kochał najwięcej.

Podchodząc do Turowego Rogu, ujrzał elegancką z wielu pałkami na koronie remizę — zaśmiał się, jak na dobre żarty, bo na kozle siedział Murzyn — w rękawiczkach czarnych i cylindrze.

Dwa kare konie, niezwykle rasowe, grzebały nogami piasek.

Było to tak karawanowe i nie w stylu Turowego Rogu, tak zdradzające cudzoziemca i raczej brazylijskiego bogacza w złym guście, jednego z tych Rastakuerów⁶⁵¹, którzy grasują w Paryżu — że myślni błędził Ariaman, kto by to mógł być ten Pan? z odległości jakby przypominał sobie, czy nie właściciel czterechset fabryk i Tatr?

Ktoś stał wsparty o jodłę: był to Mędrzec Zmierchoświt, wyglądający z dala, niby połatany wojak, który w uniesieniu wita słup graniczny z napisem: Polska. Lecz straszny, potworny ból zamroczył jego jasne niegdyś oczy i ziemistą uczynił twarz. Milcząc witali się, milcząc weszli do sieni: o mało nie padli od niesłychanego zapachu kwiatów, których cały wóz leżał pod ławkami — z sali zaś dolatywała wesola rozmowa.

Księżniczki obie, Wieszcza Mara, kilku nieznanym Ariamanowi witezów i kilka jeszcze osób — między nimi baron de Mangro.

W pierwszej chwili Ariaman, uczuwszy zduszenie w gardle, chciał uderzyć pięścią, zmiażdżyć maskę na twarzy dżentelmena, poprosić o karafkę wody dla towarzystwa i wyjść. Lecz nie dał mu czasu na decyzję de Mangro, który widząc, że Wieszcza Mara wita Zmierchoświta jak Piotrowina — zamiast przedstawiania się, podał im olbrzymi purpurowy bilet z koroną i Krakusowym smokiem w herbie, zaś napis w krzyżykach Fiołkokrzyżowców głosił:

— Monsignore⁶⁵² J. Św. O. Św. Markiz Kiaja Douglas baron von Mangro Rabsztyński. —

Zmierchoświt bilet położył na oknie, dwakroć czytając i rzekł:

— Wszakże to pan jest bohaterem z wysp Hebrydzkich i spod młyna! —

Monsignore jakby tylko czekał na tę sposobność, zaczął opowiadać o młynach parowych amerykańskich, które zabijają nasze rolnictwo.

Zachwycał widać towarzystwo, wielkie pudło rozwartych cukrów stało na ziemi, obie ręce zanurzał w nim mały Feniś, brat księżniczki Wisznu.

Z wyjątkiem Wieszczy Mary i panny Oleśnickiej — wszyscy emablowali Markiza Kiaję, który mówiąc płynnie po angielsku, spierał się z niemalą erudycją i przekonywał Zolimę, że „bill” na dopuszczenie kobiet do parlamentu będzie przyjęty, ponieważ kobiety z najpierwszych towarzystw poprą swe życzenie, jak kobiety w *Lizystracie* Arystofanesa.

⁶⁵⁰*Au bon Marché* a. *Le Bon Marché* (fr. na dobrym targu, dobry targ) — dom towarowy w Paryżu, zał. w 1838 r. (miał wówczas 4 działy obsługiwane przez 12 sprzedawców i umiejscowione na 100 m² powierzchni sprzedażowej; oferował parasole, sznurówki, wstążki, guziki, pościel, materace i inne poklasyfikowane towary); w 1852 r. przearanżowany przez Aristide’a Boucicaut (współwłaściciela), dzięki czemu zaczął się rozwijać i powiększać; w 1869 dom towarowy przeniesiono do znacznie większego budynku przy rue de Sévres 24 na lewym brzegu Tamizy, powiększonego ponownie w 1872 przy pomocy firmy architektonicznej Gustave’a Eiffela. [przypis edytorski]

⁶⁵¹*rastakuer*, właśc. *Rastaquouère* — cudzoziemiec wiodący wystawny tryb życia, a którego źródła dochodów są nieznanne. [przypis edytorski]

⁶⁵²*Monsignore* — tytuł honorowy w kościele katolickim stosowany w odniesieniu do wyższych urzędników hierarchii: kardynałów i biskupów. [przypis edytorski]

Ubrany był skromnie, lecz z niesłychaną wytwornością: prawdziwy lord, markiz, a nawet mandaryn.

Ariaman w szacie podartej na jedlinach nie mógł konkurować z wspaniałą, chłodną zewnętrżnością markiza, którego oczy, lśniące jak u tarantuli, lśniły dowcipem, fascynowały zagładaniem za wszystkie parawany. Wsparty niby Byron na lasce, tłumaczył się, że na ostatnim „*par force*”⁶⁵³ kazaniu nadwichnił nogę. Niebawem piękności perła lkała w jego czarnym z mory żabocie.

Rozwinął niedbale stary „Figaro” i „Daily Nius”, ukazał artykuł: Markiz Kiaja Douglas de Mangro był ścigany za dwa śmiertelne pojedynki uskutecznione z niesłychaną brawurą nieznanymi w Europie pchnięć. Lecz otrzymał już za to rozgrzeszenie!

Rzeczywiście o hodowlach owiec z Nowej Zelandii, gdzie dzięki kwakrom i Pismu Świętemu zbadał kwestię powstawania płci — tak że mógł, jak Jakub, tworzyć dowolną ilość baranów. Jest Polakiem z natury, jako Rabsztyński, lecz w każdym kraju zdobywał wiedzę i tytuły. Ojciec Święty rozmawiał z nim o reformie muzyki kościelnej, na zasadzie kantaty, jaką Monsignore ułożył.

Księżniczka Zolima bawiła się pysznie ze swym towarzyszem, którego знаła w Oxfordzie na studiach jako najweselszego z przyjaciół lorda Paradoxa, aczkolwiek wtedy nie zdradzał niczym swego polskiego pochodzenia. Potem odbyła z nim wycieczkę na aeroplanie, lecz to było tajemnicą dla pani Amerykańskiej.

W pierwszej chwili Ariaman, jak wiemy, chciał tego Męża, cieszącego się narodowym zaufaniem, zdemaskować.

Lecz budzący się w nim demon Ironii kazał mu spokojnie czekać rozwinięcia tej komedii.

Z obecności Mangra w Turowym Rogu widział jasno, iż nikt tu nie domyśla się, jaką rolę odgrywał przy ruinie i hańbie Muzaferida.

Uczuł i Zmierchoświt żal do istot tak górnych, które nie przeczuwały, kim jest de Mangro. Witezie witali się ze Zmierchoświtem gorzej niż chłodno, wprost złowrogo.

W życiu Cervantesa było takie zdarzenie.

W Algierze przez kilka lat, jako niewolnik u pewnego Renegata, wyszukuje sposobu wyzwolenia.

Po mękach i współżyciu z braćmi niewolnikami, niby Książę Niezłomny — wraca do ojczyzny, czując iż nie ma większego szczęścia na ziemi niż odzyskana wolność.

Zastał mur oszczerstw usypany przez mnicha dominikańskiego, który zdradził przed Renegatem ucieczkę więźniów, a potem jeszcze Cervantesa w Hiszpanii obgadał, aby mu już nikt nie dał wiary i tym uprzedzając relacje prawdziwe. *Mutatis mutandis*⁶⁵⁴ spotkało to Zmierchoświta.

Lecz Cervantes miał 11 świadków ze współwięźniów, którzy mu wystawili świadectwo męznego, szlachetnego człowieka.

W Polsce: jak niepogoda w Tatrach łatwo odmieniają się ludzie, a jak lawina od byle muśnięcia, spada potężnie szarym gradem kamieni.

Nie mówią w oczy.

Wszędzie spotka się węgorzowate omijanie kwestii.

Z pajęczych, a duszących nici usnują zakrzepłą na szyję gargotę⁶⁵⁵.

Jest to psychologia tłumu nieszczęśliwego i zdeprawowanego; również i psychologia ludzi, którzy wszyscy uważają się za wodzów, nie radują się tym, iż Sprawa coś zyska, zajęci jedynie, iż przez nich — przez to najmilsze własne *ego* — powinien pójść wielki rum Zygmuntańskiego dzwonu.

*Polonus Polono lupus*⁶⁵⁶?

To byłoby przynajmniej wojownicze, groźne.

⁶⁵³*par force* (fr.) — na siłę. [przypis edytorski]

⁶⁵⁴*mutatis mutandis* (łac.) — zmieniając to, co powinno być zmienione; po dokonaniu niezbędnych zmian; z uwzględnieniem istniejących różnic; stosując odpowiednio (termin w naukach ekonomicznych, historycznych, prawniczych i in.). [przypis edytorski]

⁶⁵⁵*gargota*, właśc. *garota* (z hiszp. *garrote*) — broń wykorzystywana od czasów starożytności przez zabójców do szybkiego duszenia ofiar: kawałek dość cienkiego, lecz wytrzymałego materiału (takiego jak szalik, sznurek, żyłka, drut, kabel), służącego do uchwycenia oburącz i zaciskania na szyi ofiary, często używana przy ataku od tyłu. [przypis edytorski]

⁶⁵⁶*Polonus Polono lupus* (łac.) — Polak Polakowi wilkiem. [przypis edytorski]

Lecz jest to z ludzi doborowych owo *servum pecus*, zawsze gotowe przyłączyć się do nagany lub pochwały Mangra.

Po śmierci delikwenta oratorują nad jego trumną.

Za życia sypią pod nogi jego rumaka bretnale; jeśli szedł bosonóż — wyleją jeszcze nań pomyje.

Książę Poniatowski Józef był przez lat dziesięć okryty hańbą. Poniewierali nim.

Lecz teraz są jeszcze straszniejsze czasy. W dogorywającej rewolucji poszukiwał winowajców nie tylko rząd, ale i ludzie rewolucyjni między sobą. Walcząc z potwornością zdrady, rewidowali już każdego. Szpikulcem żelaznym przebijali mu jego świat myśli tajemnych. Im ktoś był niedostępniejszy takim oględzinom, tym stawał się bardziej podejrzany⁶⁵⁷.

Kronikarz Turowego Rogu podkreśla dlatego ten wypadek zupełnej samotni w życiu Zmierzchoświta, iż jest on znamieny w naszych dziejach — i w narodowej psychice.

Kto życie pojmował jako Natchniony Obowiązek, chciał czynić ludziom dobrze, lecz szukał wyżyny —

temu ludziska nie przebaczą.

Gdyby siał tani frazes patriotyczny; gdyby jak Harpagon rozparł się na worze cekinów, mając dla innych tylko — sznur; gdyby wyrozumiałym był dla własnej i dla innych ludzi marnostek — gdyby natomiast nie miał tej siły fatalnej, która niewolnika przedzierzga w człowieka — byłby gościem iluminowanym we wszystkich 6 stolicach kraju.

W Turowym Rogu Zmierzchoświt miał jeszcze ochronę i list żelazny. Biada, jeśli gdzie indziej spotka się z swymi współpracownikami, z którymi patrzył razem tak niedawno w oblicze śmierci, wyczekując wschodzącego słońca.

Tu siłą się na pozór jedności.

Cedzą natchnione słowa wieszczów, mówią o Narodowej Świątyni, z tajemną żywiliwością patrząc w de Mangra. I ani uczucie straszliwej powszechnej klęski, ani oblawy, które urządza na nich życie, choroby, nędza oraz czcigodny zawsze zręcznie ukryty baron de Mangro — nie mogą w nich obudzić instynktu obrony przez zjednoczenie, przez sojusz taki, jak mieli dawni słowiańscy witezie na Pomorzu w walce z Danią, Norwegią i Niemcami. Gorsze to, co dziś — nad obrazy z *Próchna*⁶⁵⁸, gorsze niż *Dzieci Szatana*⁶⁵⁹, niż smutek *Popiołów*⁶⁶⁰ — gorsze niż *Bestia triumphalis*⁶⁶¹ reakcyjnych zbirów i potwarców; to są owe z poboju serca Wenedów, które ogląda Kapłanka Roza. Biada im, biada i nam!

Bezsilni w walce, tworzymy marzenia wielkiej zemsty. Tymczasem inną jest droga! — Kilka osób pochodzenia żydowskiego — którzy wzięli na siebie zbyt trudne zadanie zrobienia Polski społeczeństwem o wiedzy współczesnej, a nie bagienną Głodomorią, Ariamana chcą ze sobą w pracy zjednoczyć.

Ariaman wiedział, iż trzeba przesiać zboże polskiego myślenia, lecz zbyt olbrzymie wirchy rozslonił przed nim nieminiony już nigdy ból.

Czuł w sercu coraz głębiej szarpiący żelazny łańcuch — który należało wyrwać lub otoczyć skamienieliną.

Wyszedł na taras, gdzie cudny rozslaniał się widok na morze, puszcę i góry.

Wieszczka Mara ze swą smętną błyskawicznością oczu modrych, jak noce ukraińskie, gorące i bezksiężycowe, przepelnioną miała duszę magnetyzmem długich religijnych przesłonecznień, których nie zgasił mrok zwalonego świata nadziei.

⁶⁵⁷ *Im ktoś był niedostępniejszy takim oględzinom, tym stawał się bardziej podejrzany* — Kronikarz nie ma zamiaru uogólniać. W dalszym biegu opowieści będzie miał sposobność wysławić wspaniałe na Monumentie Nędzy Polskiej postacie tych, którzy z siebie uczynili most dla Nike Skrzydlatej lub Nike chodzącej za plugiem! [przypis autorski]

⁶⁵⁸ *Próchno* — tytuł powieści pol. pisarza modernistycznego, Wacława Berenta (1873–1940), przedstawiciela realizmu w okresie Młodej Polski. [przypis edytorski]

⁶⁵⁹ *Dzieci Szatana* — tytuł powieści Stanisława Przybyszewskiego (1868–1927), pol. pisarza, poety i dramaturga okresu Młodej Polski, skandalisty, przedstawiciela cyganerii krakowskiej i nurtu pol. dekadentyzmu. [przypis edytorski]

⁶⁶⁰ *Popioły* — tytuł powieści Stefana Żeromskiego (1864–1925) wydanej w 1902 r., mającej stanowić powieść-panoramę przedstawiającą przemianę duchową społeczeństwa polskiego w czasie wojen napoleońskich, a następnie uwydatnić skutki tego impulsu, mianowicie w rewolucjach, emigracji, buntach, powstaniach i wygnaniach. [przypis edytorski]

⁶⁶¹ *Bestia triumphalis* (łac.) — triumfująca bestia. [przypis edytorski]

Idealista, Upadek, Zazdrość

Walka, Siła, Zemsta

Z intuicyjnym darem czytania w duszach, choć nie wiedząc o strasznych przemyśleniach Ariamana, od pierwszej chwili spędzonej przy lodowcach — poczuła dlań przyjaźń. Więc rzekła mu: Szczęśliwie dotąd uniknęłam podania markizowi Kiaja ręki, i w ogóle nie rozumiem, dlaczego Zolima uznała za stosowne markiza tu wprowadzić? —

Nawet Pani Mara nie widzi już nic w ciemnej głębinie duszy. Kobięcą logiką wytłumaczyła sobie, iż Ariaman jest bardzo nieszczęśliwy, bo Księżniczka jest nań nielaskawa. Ariaman nie miał bynajmniej żalu! jeśliby chciał zdobywać, — ale wszak nie chciał! Okrutną i nie do zniesienia byłaby dlań teraz jakaś wenecka barkarola. Kochał przyszły świt! Kochał nade wszystko to nasienie Życia Wzniosłej Polski, a przerażała go myśl — iż bóg pozorów przeżarł i to ostatnie ziarno.

Ariaman nic nie odrzekł — żegnał się, pani Mara dotknęła końcem rączki jego głowy i rzekła: ...nie trzeba wychodzić ze złością z Turowego Rogu! —

Ariaman w zimnym, lecz szalonym gniewie na siebie, postanowił już iść wciąż dalej ku pieklom, o których wiedział, że mają bramy zawsze gościnnie dla niego niedomknięte.

Zolima patrzyła na ten obraz rozstania swymi oczyma ogromnymi, nalany cieżką mroków lawy, co kryją w sobie temperaturę głębin ziemi. — Swym wzrostem wysmukłym jak cyprys górowała nad Ariamanem, a mając duszę nieskłoną do „misteriów”, z prawdziwym diabolizmem poprosiła de Mangra, aby powiedział jej ten wiersz, który jakoby przysłała mu pewna Hiszpanka.

Baron de Mangro rzekł:

*„Ni con dgo, ni sin ti
non tienen mis penas remedio!
contigo — porque me matas —
y sin ti — porque me muero”*

„Z tobą ani bez ciebie
nie mają me bóle wytchnienia!
z tobą — ponieważ mnie zabijasz —
i bez ciebie, ponieważ umieram”.

— Jakby pan to przełożył, panie Ariamane? —
Ariaman, którego duch mroków natchnął, rzekł:

*„Meme quand Loyson vole
on sent, qu'il a des pattes”.*

„Nawet kiedy Lojson
lata (synonim: kradnie), czuje
się w nim łapy”.

Ukarał go błysk nagły oka Zolimy, która rzekła, zrećnie zażegnując atmosferę pojedynkową:

— Mężczyzna nie cierpi nigdy — i tym mniej, im więcej zdolny jest o tym rozpowiadać. —

Markiz Kiaja zgodził się z tym wesoło.

Ukazał posążek Wenus, którą podobno papież Bordzia miał w kamei na krucyfiksie, i którą całował podczas błogosławieństw, on zaś ją nosił jako talizman na swej lasce.

Wkrótce też nową definicję nadkobiety dał baron de Mangro, patrząc w lustro i kiwając łaską:

— Jest to w mierzwie życia pasożytny kwiat borneański; jest to „*homunculus*⁶⁶²”, jakiego zbudował wiek XIX w swym socjalno-przyrodniczym laboratorium.

⁶⁶²*homunculus* — dosł. człowieczek; jego wytworzenie, czyli sztuczne stworzenie „człowieka z próbówki” było marzeniem i celem alchemików; w literaturze udaje się to m.in. Faustowi, tytułowej postaci dramatu Goethego. [przypis edytorski]

Jest to tryumfująca energia dwumetrowej australijskiej glisty, która wspaniale wyrosła w bezsłonecznej, lecz wygrzanej macierzy ziemnej; rachunek nieskończonościowy diabła, który wie wszystko, co dotyczy jego egoizmu. —

Tym aforyzmem baron osiągnął wirch uznania.

Zaczęły się cieszyć młode panie, iż tu uzyskały nowy horyzont dla swych pragnień i poglądów.

Witezie poczuli, że jest ktoś, kto ich wyzwala ze zbyt ciężkich pancerczów. Inni, że po drodze usłanej banknotami wejdą nareszcie na wielką arenę życia, bo cóż jest większe niż życie? pytają damy, opierając nóżki pod stołem na kamaszkach panów.

Ariamanowi zaczynał się Mangro również podobać.

Wtem spojrzawszy w kąt komnaty drgnął nagle, porwał się i o mało nie zakrzyknął w nieohamowanym⁶⁶³ bólu.

W ciemnym przedpokoju stały małe widma — nad nimi Kaliruga ze sztyletem.

Wpatrywał się w tych dwoje długo, aż rozplynęły się małe widma, uniósłszy się nie-ruchomymi stopami na powietrze, a cudna wiedźma zapadła pod ziemią.

Usłyszał w górze toczącą się lawinę — jakby demon piorunami śpiewał.

Zimną, wyrafinowaną mądrością starał się Ariaman zalać ogień, który go pożerał.

Pożegnał się raz jeszcze pokłonem głębokiej adoracji w stronę Zmierzchoświta, w stro-nę towarzystwa gestem uprzejmych obojętności.

Wszedł w las, nie oglądając się za sobą.

Serce jego podobne się stało do otchłani, przez którą przelatują meteory, gasnące w błysku nagłym i śmiertelnie bolesnym.

Mrok gęstniał w borze, przez który szły Orgie purpurowe słonecznego Katodos. Za-padło słońce w niewiadomy mrok Hadesu.

Ariaman spotkawszy konia z rasy dawnych Hiparionów, pasącego się na lewadzie — wskoczył ze zręcznością Scyty i pognał bezdrożem pod górami wielkimi mimo Kościelisk.

Już był mrok nocy zupełny, na szafir nieba wystąpiły gwiazdy.

Jakby daleki tętent konia usłyszał za sobą.

Góra

Koń

Mija ogromne ciemne lasy, na chwilę nie powstrzymując Hipariona.

Mija aż zachmurne skały.

Napojem gorzkiej piołunowej samotni poi się jego duch.

Miłość swą stracił w lodowe wiry wodospadu!...

Nie potrzeba Miłości, szczęsnej czy nieszczęsnej —

witeż ma teraz swą górę lodową, na którą wspina się jego rumak.

Nie trzeba żadnej kobiety, żadnej handlarki miłosnych napojów, żadnej z tych puła-pek, którymi łowi Natura.

Ból sroższy niż ten osobisty, ból za wszystkie nieureczywistnienia Ziemi, zaczął go szarpać.

Chmura oskarżeń całego narodu przez Księcia wlokła się, błyskając bazylizkowym wejrzeniem.

On jednak tych ludzi kochał. I rósł w nim ten rozterk Jeremiaszowy:

„Wnętrznosci (wnętrznosci moje choć srodze boleią) osierdzie moje y serce moje trwożą się we mnie, tak iż zamilczeć nie mogę”.

Nagle, ciężkie dyszenie: niemal uczuł gorący dech zwierzęcia.

Miękkie, halne zioła przygłuszyły tętent...

Ręka czyjaś w mroku lasu chwyciła za chrapy jego rumaka.

Hiparion się wzdębił.

W błysku fosforyzujących je źrenic, rozszerzonych od przerażenia, jakby od atropiny, a błyskających czerwono, jak zielony za dnia kamień aleksandryt, z gatunku szmaragdów

ujrzał Ariaman istną groźną mityczną Meduzę.

Przepaść — oba rumaki wryły się kopytami w skały i osiadły na zadach.

Zeskoczył Ariaman, Zolima pozostała na koniu. Centaurzyca!

Cierpienie, Idealista

⁶⁶³nieohamowany — dziś popr.: niepohamowany. [przypis edytorski]

— Nareszcie mogę mówić z Tobą — lecz i tu jeszcze nie jest bezpiecznie. Ty wiesz, kim jest de Mangro? nie, jeszcze nie wiesz!...

Pomnisz tego potwora, który w kościele podczas Mszy Czarnej wyniósł trumnę i ona nagle zniknęła Wam z oczu?

To nie był człowiek żyjący... choć jest tu istotnie wróg de Mangra... to było Monstrum, zrodzone z tych astralnych cyklonów nienawiści, w których żyje Mangro.

Siła ta zwróciła się przeciw niemu: zmaterializowawszy się, przybrała kształt ludzki, użyła powozu jako wehikułu, przywiązała trumnę do śmig wiatraka, w ciebie rzuciła głazem...

Tę siłę teraz de Mangro zamierza użyć na swą korzyść — i to już po części się mu powiodło.

My sądziliśmy naiwnie, że to jakiś zbrodniarz współgalernek na de Mangrze mści się...

To siła najpotworniejsza, jaką wydała Ziemia: Kainotherium!

Muszę ukrywać me dziecię... więcej lub tyleż, co Matka Boska przed mordercami...

Teraz nareszcie rozumiesz, dlaczego byłam narzeczoną Mangra —!

— Nie rozumiem.

— Ujarzmałam go swą obecnością, przeszkodziłam mu wielokrotnie, iż nie wysłał przeciw tobie morderczego fluidu i nie udusił cię w więzieniu śpiącego.

Na koniec, obserwowałam go, jak człowiek w mroku ogląda człowieka, stojącego w blasku reflektorów.

— Patrzyłaś spokojnie, kiedym tonął w jeziorze!

— Głos jakiś mi szepnął, abym była spokojna.

— Oskarżyłaś mnie jednak na sądzie rewolucyjnym!...

— Jeden z rewolucjonistów był figurą zaprzędaną de Mangrowi... Musiałam upewnić go, iż jestem tylko fanatyczką rewolucji... Lecz ja uwiadomiłam Maga Litwora...

— Wzbraniam się przyjąć od ciebie obronę mego jestestwa. Nie jestem lękliwy. Kimkolwiek jest Mangro, mogę porwać go i mózg mu rozbić na skalach... jeśli tego zajdzie potrzeba.

— Więc kiedy jesteś taki ślepy, Achillesie, patrz!... —

Nie mógł nic dojrzeć na razie Ariaman — potem wpatrując się w ciemny przestwór powietrzny, uczył potwornie chłodne prześlizgnięcie się — niby rekina, który przepłynął... i znowu okrąży...

To nie była igraszka idei. Wprawdzie Ariaman znał walkę z monstrami morskimi, lecz tu była siła, z którą walczyć niepodobna orężem.

Jakby człowiek z wspaniałe urządzonego salonu —

przez nagle rozwartą klapę w podłodze wpadł do morza, gdzie krążą głowonogi — i czają się rekiny: z monstra szydził niedawno jego mózg przy jasno-płomienującej lampie nad dowcipnymi *Essays* Montaigne'a; oto jest teraz sam bezbronny wobec ośmiu rządów straszliwych kłów w paszczęce ślepej siły, która chce zjeść...

Mówiła Zolima:

— Tamtej nocy nad jeziorem Szatanów krążyły duchy, które my braliśmy za świetlaki świętojańskie —

my ślepi nie widzieliśmy zawieruchy duchów, ni zstępującego ducha Promethidiona.

Widziałeś teraz fluidyczną potworę, która idzie za tobą trop w trop —

— Widziałem, lecz nie wierzę.

— Jesteś sam potężnym czarodziejem!

— Nie wierzę w me czary.

— Będziesz musiał uzbroić się w miecz, tajony przez Króla Wężów, ażeby bronić Turowego Rogu, który prawdopodobnie będzie zwyciężony i zniweczony.

W Polsce ludzie najlepsi są bezbronni: w swej szarej mogile wytwornego *laissez faire*⁶⁶⁴ — gotowi zaprzepaścić wszystko, co im się powierzy w najgłębszej wierze — iż Oni zwyciężą.

Czy myślisz, że który z nich ręką by ruszył na obronę moją przed Mangrem? nie — bo to jest ich kanon, że miłość jest świętym tabu... i oni nie śmią zedrzeć nikomu

⁶⁶⁴*laissez faire* (fr.) — pozwól robić, pozwólcie działać; zasada wychowawcza opierająca się nie na kontroli, ale na przyzwoleniu na swobodny rozwój dziecka. [przypis edytorski]

maski, nawet Mangrze... Oni, nasi ukochani Święci — nie uratują nikogo... bo nie można uratować nikogo, nie mieszając się do jego spraw.

— Patrzaj jednak, jaki cud: nie poruszając ręką, poruszyli gorejącym sercem wszystkie dzwony w narodzie — — Ja słyszę! —

Ariaman, trzymając rękę na głazie, aby nie zapomniał, gdzie jest rzeczywistość — czuł, że mu dusza zmienia się w Cherubima.

Bywa we śnie, iż czytając długo przedtem w nocy *Inferno* i *Paradiso* Dantego⁶⁶⁵, ujrzemy się nagle w Róży Mistycznej niesieni nad czeluściami niewysłowionych męczarni

—
dokoła grają kręgi świetlane.

I śpiący roni łzy przez sen, widząc że tak nie jest, jak mu się marzy...

Więc — naprawdę — jest Rozwój Kosmiczny? uświęcenie Ziemi i Życia — Misterium dwojga Dusz?

— Idę teraz w podziemia, poznam wszystkie moce i zakony Króla Wężów.

Nie możemy być razem — na mojej duszy jest zbyt wielki mrok przebytego nieszczęścia. Zresztą to nie wzmogłoby naszych sił teraz w tej Walhallicznej walce.

Idźmy, jak podczas mgły w Londynie ślepi Przewodnicy, którzy instynktem wiodą widzących.

— Nie żegnam cię!... —

Turecki rumak z grzywą falującą, długą prawie aż do kopyt, uniósł ją po trawie hal przyleśnych, cicho jakby łódź Styksową...

Niesłychanie tajemniczył ocean gwiazd...

Gwiazda, Tajemnica

Mówił Ariaman w sercu swym:

— Znalazłem Chalybs, ów uniwersalny magnet Sędzimira, którego cząstka więcej ma być warta, niżeli cała ziemia.

Jest w duszach alchemiczna moc, która topi żywioły obce sobie i wydobywa ze wszystkich *Aurum sublimum*⁶⁶⁶ istnienia.

Odpowiedział mu złowieszczy głos wśród mroku skał:

— Twój magnet nie przyciągnie nikogo. Naród zatracił poczucie takiej Prawdy, która by ich złączyła.

Sprawa narodu jest już zachwiana.

— Więc pójdę obudzić ją na nowo wraz z witeziami.

— Marne powody witezów dzielą więcej, niż mogłyby ich złączyć otchłanie Mlecznych Dróg.

— Witeziami są ci, którzy wspierają się na Jaźni. Jako szprychy koła przeciwległe lub w ukosie względem siebie — wszystkie razem toczyć się kołu pozwalają, wszystkie razem wytrzymują w miarowym obiegu ciężar Wozu Przeznaczenia Polskiego, potworny ciężar tej Arki:

w jednej Piaście wsparci i uwielmożeni — takimi mają być witezie.

W wizji Króla Jana Kazimierza — zjawiające się widmo zmarłego króla, wzywa, iż trzeba chcieć, trzeba umieć móc...

Tak i głos Jeremiaszowy niegdyś wołał: „Podnieście chorągiew w Syjonie, bądźcież serca dobrego, a nie zastanawiajcie się.

Albowiem przywiedzie Mrok nieszczęście od północy i porażkę wielką”.

— Umarłych są to słowa, wiodące ciebie na to, abys przeżył i oplakał swe ostatnie omamienie. —

— — — — —

Na wyspie ostrym cyplem wrzynającej się pod chmury, wśród potwornego zwału gór i przepaści czarnych, nad morskim Fiordem huczącym w mroku dzikim łoskotem wiecznego Tak i Nie — —

jaśniał dziwnymi światłami prawieczny, jeszcze z czasów Zaratustry, Zamek.

Otoczon siedmiu świątyniami, w których magiczny płomień je żar.

⁶⁶⁵*Inferno* i *Paradiso* Dantego — *Inferno* i *Paradiso* to części dzieła Dantego nazwanego przez jego współczesnych *Boską Komedią*. [przypis edytorski]

⁶⁶⁶*aurum sublimum* (łac.) — czyste złoto. [przypis edytorski]

Tam schronił się Król Włast ze swymi najlepszymi w narodzie, którzy nie ulegali już zniszczeniu.

Tam budują i wznoszą wielkie prawdy, aż przeminie era strasznego Węża, który obległ zamek skrętami wielkimi, jak bryły lodu na Antarktyku.

Widział Ariaman mżące od fosforycznych jądów cielsko, na górze rozłożone, niby mury lodozwału zielonawego. Wąż pilnuje Zamku.

Tam więc miał wejść do swego dziedzictwa, miał zrzucić ze siebie szarą wygnańca odzież i wziąć narzędzia mistrza budowniczego w kraju, którego nikt odebrać nie zdoła.

Szedł w mroku, zapatrzony w astralne, a tak bezwzględnie istotne, jarzenia Zamku.

Idąc, nie zauważył gromady wielkiej ludzi, która mrowiła się na drodze, widocznie nowo budującej się, bo stały usypiska nagromadzonych głazów i pełno w ziemi jam...

Nie zauważył, gdyż całą jego uwagę pochłonęły gigantyczne czeluście Inferna⁶⁶⁷, do którego wszedł poniewolnie⁶⁶⁸.

Ponure, iluminowane rusztowania szubienic wyglądały jak świeczniki diabła.

Mrowiący się ludzie byli okryci w jakieś dziwne peleryny, mieli na szyjach powrozy.

Ksiądz ich błogosławił Ostatnim Namaszczeniem.

Ale jedni z nich rzucali się, jak dzikie, zamknięte zwierzęta, do krat, które ich przedzielały od wolności i na tych kratkach w wariackim krzyku zawisali...

Trzeba było siłą odrywać stężałe, krwią napłynione palce.

Inni czekali na swą śmierć jak automaty. Inni jak twarde posągi.

Bajecznymi byli chłopci, którzy przebierali się w stare sukmany, aby nowe odesłać do domu.

Niektórzy byli radośni, mówiąc, że im wszystko jedno, aby tylko królować z Panem Jezusem!...

...Masy były podobne do stada zwierząt, spędzonych dla tej chwili, którą ludzie w dobrobycie znieczuleni uważają za tak normalną. Tylko że uczującym był tu Szatan. Nie było go widać — lecz to on zapewne strącał granitowe sześciany i kłody drzew, zebranych na budowlę świątyni myśli. Przywiązani łańcuchami do tych ciężarów budowniczowie toczyli się ze stromych gór, miażdżeni, jelitami owijając krzewy i pnie.

W tym strasznym Kolizeum siedział pośrodku błazen i grał na dudkach, a piosenki jego opiewały lubieżne ekstazy ludzi wieszanych lub tak bitych, że aż odpadały płuca. Na domiar ohydy były tu iluzjony, teatryzki bezwstydne, knajpy, lupanary i kaplice. Niebem tu była nicość. Istotnymi ołtarzami tępa, potworna samowola jednych ludzi nad innymi. Wszelka wiara w wędrówkę dalszą duszy wydawała się tu matolkową, baranią fantazją. Wszelkie hasło braterstwa ludów niezdarne, niezabawne prowokacją. Najstraszniejszym było to, iż w tym Piekło wszyscy mieli oczy wypalone... omackiem brano męczonych, omackiem wstępowano na schodki. Ariaman podszedł do kogoś, kto mu się wydawał naczelnikiem.

Nim wyrzekł słowo lub spróbował obrony, rozległ się głos krótki, lecz dobrze skądś znany: — Bierzcie go! —

Wzniosły się bierwiona wydarte z szubienic, żelazne pręty wyłamane z krat — tłum otoczył groźny, dyszący, wściekły.

— Czyńmy sąd nad nim — rzekł tenże głos w ciemnościach.

Ariaman wyrwał palącą się żagiew robotnikowi i oświetlił czerwoną płachtę na głowie kudłatej i niewątpliwie zamaskowanej.

— Tyżeś jest Ariaman, który naród tumani?

— Jam jest Ariaman, który narodu nie tumani.

— Nie wieszli⁶⁶⁹, że nie ma innej rzeczywistości nad społeczeństwo: w nim powstały wierzenia, mity, w nim zbudziła się moc nowego robotniczego prawodawstwa!

— Jest jeszcze inna rzeczywistość, wobec której każde społeczeństwo jest tylko mrowiskiem na pustyni, gdzie wirują gwiazdy.

⁶⁶⁷ *inferno* — piekło. [przypis edytorski]

⁶⁶⁸ *poniewolnie* (daw.) — mimo woli; niechętnie. [przypis edytorski]

⁶⁶⁹ *nie wieszli* (daw.) — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy nie wiesz. [przypis edytorski]

— Mistyku, kiedy wwiercać ci będę z wolna ten świder do oka, zali⁶⁷⁰ będziesz modlił się do gwiazd? nie, chlipiąc, będziesz całował mą rękę, abym ci darował życie i przykuł do lichej chałupy, gdyż każda istność rzeczywista więcej jest warta, niż Dantejski Poemat.

— Wiem to wszystko, co twój Pan wie i mogę to wszystko, co twój Pan może: jedynie wielka rzecz, która naród zbawia — jest Praca i swobodna, lecz rzetelna Twórczość

ale ty pracujesz w imię Małpozwierza, który jest momentem wstecznym w ludzkości

— ja tworzę dla tych Świątyń, o których Ty ani wiesz, ani ich osiągnąć możesz. — Zaszumiały tłumy.

— Ukaż nam, bo cię tu zmielęmy.

— Ukazuję Wam: całe to wielkie dziedzictwo, które oddają Wam Mroki wśród Gwiazd —

Tu szarpnął go nieznacznie przewódca, odwiódł na stronę i rzekł:

— Wyznaj, iż w Mangra wierzysz, a będzie ci przebaczone.

— W oddziale katowni tyś mnie pomagał badać, pomocniku de Mangra — dokąd wiesz teraz ten tłum?

— Nie wierzę w Polaków — odrzekł mu tamten bardzo cicho — i to się musi skończyć. Jakiś nowy eksperyment, z północy czy z zachodu...

Lecz podziwiał wprzód szybkość, z jaką tu ciebie zaskoczyłem, zmontowawszy również tłum, w którym rozniosły się pogłoski, iż Mangro jest zdrajca.

Ty będziesz jego blichem, który go wyśnieży. Zamek oddamy na rozdrapanie tłumom — to barona zabawi w neuralgii, a ciebie — nauczy, jakim jest istotnie *Homo sapiens*⁶⁷¹, nie — *Homo faber*⁶⁷²!

— Czy zaiste nie wierzysz, iżby nad społeczeństwem nie było innych mocy?

— Naiwny! czyż jestem jednym z tych zielonych literackich gnojników, którzy naczynawszy się dzieł z kulturalnej europejskiej wypożyczalni — już wierzą, że pełnym jest brzuch tygrysa, którego się ugada abstrakcjami o dobrze społecznym i celach rasy?! Ja zdobywam ten Zamek w imię mojego przyjaka, w imię mej nienawiści, którą mam silniejszą, niż wszystko, względem każdego, kto chce żyć obok mnie i wyżej niż Mąż Epoki — Mangro.

Zresztą, odebrałeś mu Zolimę, ja odbieram Twoje święte podziemia i Twoje ideały tam nie tylko zamorduję, lecz nad nimi odbędę fizjologiczną czynność.

— Chcę pożegnać przed śmiercią witeziów!

— Każdy z nich, walczący samotnie, ulega temuż losowi, co i ty: trzeba was wiesznać, bo inaczej będziecie się między sobą na śmierć zagryzli. Macie wszystkich ludzi rozsądnych przeciw sobie! — Mówił Ariaman już głośno do tłumy, nie chcąc odpowiadać na jady tego Proroka Wieszającego: — My budujemy wieże dla podwójnej Wiedzy, zapalamy światła na wirchach. Wśród robotników jesteśmy jedni z najbardziej utrudzonych. Dlaczegoż nas poniewierają marzycielstwem? Wszakże to, iż człowiek nie jest tylko machiną, z niezblaganą pewnością dowiedzionym zostało!

— Dość, i ja nie mogę długo znosić jak ta czerni⁶⁷³ cuchnie! — Rzekł Nieznany podnosząc głos:

— Hej, zakopcie żywcem rozsiewacza błędnych ogni wiar, który wiecznym doskonaleniem Jaźni chce w was zabić realny śmiech waszych wnętrzości i jurną moc kpienia ze siebie i ze wszystkich. Wieczności nie ma, nie ma też żadnej ponad człowieka drogi.

I w jednym momencie skończmy z tą baśnią, która odbierała nam istotne natężenie sił w dziedzinie jedynego realnego instynktu walki o byt.

W drugim już momencie stworzymy nowy niebywale mężny prometeiczno-robotniczy świat.

⁶⁷⁰*zali* (daw.) — czy, czy też. [przypis edytorski]

⁶⁷¹*Homo sapiens* (biol., łac.) — dosł. człowiek rozumny; gatunek ssaka, współtworzący z szympanсами, gorylami oraz orangutanami rodzinę człowiekowatych (*Hominidae*: wielkie małpy); jedyny występujący współcześnie przedstawiciel rodzaju *Homo*. [przypis edytorski]

⁶⁷²*homo faber* (łac.) — dosł.: człowiek zręczny, majster; przen. twórca, wytwórca, człowiek pracy: termin z zakresu antropologii, w której przeciwstawia się temu typowi człowieka *homo ludens*, tj. człowieka zabawy (oraz, z drugiej strony *deus faber*: boga twórcę). [przypis edytorski]

⁶⁷³*czerni* — tłum, chłopstwo. [przypis edytorski]

Lecz zamiast realnego śmiechu rozległ się beźmierny jęk tych, co już byli wywołani na śmierć.

Tryumf pomocnik Mangra osiągnął tym, że mówił głupstwo zastosowane do okoliczności.

Porażka zaś Ariamana, że mówił o promieniach X, o losie skrzydlatym do Syzofów. Mangro, chcąc mieć materiał apatyczny a zarazem wybuchowy, zaspuntował dusze ludzkie w straszne, głuche, bez wyjścia więzienie materializmu: nie tego, o którym mówi Marks, lecz tego, który ucieleśnił Rabagas!

Tłum, napięty na najwyższy ton rozpaczy, chciał być surowym, chciał już nie dać się złudzić niczym.

Setką rąk zepchnięty Ariaman, uczył się naraz przywalonym grudami ziemnymi, głazami, piachem — zaczęły go smalić płonące żagwie.

I kiedy wyskoczył z jamy, oskarżeniem uderzono go w pierś — runął.

Zasypywany znowu gradem pocisków, wśród wycia i tryumfu tych, co nareszcie myśleli, że ujmują rzeczywistość, pokonawszy tęsknotę wieczności w piersi człowieczej zawartą. —

Ariaman przemyślał moc, która by go wybawiła w tym lub w tamtym życiu.

Uderzył ręką o deski zmurszałe.

W tumanie kłębiącego się dymu i piasku, nie był widzialnym dla tego tragicznego, jak w Sądzie Ostatecznym, tłum.

Więc napał mocno bierwiona, rozchylił tyle, iż mógł przejść — i znalazł się w korytarzu na poły zawalonym, przeciskał się, biegł nim — aż natrafił zejścia głęboko wiodące w dół.

Tam grucho odzywało się ciężkim swym dyszeniem Morze.

W labirynty Krzyżtoporskie wszedł, których tak z dawna upragnął.

Tam duszę swoją umocni w wielkich przykazaniach tysiącoletni! Tam odzyska nareszcie źródło mocy dla narodu — chronione przez Cherubima Twórczej Jaźni! Tam usłyszy nareszcie to słowo, które rzecz musi nieszczęsnym z powrozami na szyjach!

W morzu wyjąłym ułowi rybę, jak młody syn Tobiasza — i umierającej ojczyźnie natrze oczy⁶⁷⁴ — aby przejrzawszy — uzdrowiała!

Kiedy to rozmyślał i postanawiał, uczył: jakby ohydne, gumowate dotknięcia łap, jakby oddech zaczajonych zbrodniarzy —

lecz w ciemności nie było widać niczego więcej, prócz gwiazd nad morzem i mżącego odbłasku fioletowo-różowej fosforescencji z okien Zamku.

Przecucia złego walczyły w nim z rozumem i wolą męzną: uspokajał się, mówiąc sobie, iż to nerwowe przywidzenia.

Szedł wciąż dalej — schodami granitowymi zstępował — już domacał się w mroku jakichś drzwi okutych, które się rozchyliły —

i szybciej niż piorun zapadła się pod nim płyta, wpadł w jakąś ciemność, pochwyliły go czyichś rąk mnóstwo — nie pomogły Herkulesowe rzuty jego ramion, krępowano go linami; knebel w ustach miał i nieśli go, spowitego.

Więc to przejście podziemne było tylko zasadzką?

Więc dalej igrał z nim Szatan?

Ogród męczarni zaczął wyrastać przed jego oczyma, lecz wnet uspokoił fale krwi buchające mu do mózgu.

Wprowadzono go do ciemnego kościoła, w którym tliła się tylko lampka.

Ten kościół musiał być na skale nadmorskiej, bo aż tu dochodziły syki pian rozbitych na żwirze.

Wicher wył. Dary żeglarzy nadmorskich: tu wota świeciły zatopionych polskich okrętów.

Ariamana związali dziwnie: nogi w kostce ściągnęli linami aż do bioder, tak że klęczeć musiał — liną do filaru wyciągnięto go, że musiał wyprężony klęczeć, jakby w oczekiwaniu błogosławieństwa.

⁶⁷⁴ułowi rybę, jak młody syn Tobiasza i umierającej ojczyźnie natrze oczy — syn tytułowego bohatera biblijnej *Księgi Tobiasza*, również o imieniu Tobiasz (znaczenie: „Jahwe jest moim bogactwem”), który, idąc za radą archanioła Rafała, przyłożył ojcu na dotknięte bielmem oczy żółć ryby wyłowionej w czasie przeprawy przez rzekę Tygrys, co przywróciło Tobiaszowi seniorowi wzrok. [przypis edytorski]

Na głowę włożyli mu hełm. Klęczał na szklanej płycie — dokoła druty, jakby od elektrycznego aparatu.

Ludzie, którzy go wprowadzili, nie wyronili ani jednego dźwięku; stąpali na palcach, cicho też wyszli, zamknawszy kościół na spusty.

Długa chwila... pełna nie strachu, lecz dziwnego zachwytu.

Gdyby nawet skalpowano, nie czułby — lub może czując aż w mózgu płonące drzazgi, miałby to za ciernie jakichś nadziemnych róż.

Teraz dopiero ogarniał w pełni swe jestestwo, wyższe nad wszelką torturę, potężniejsze nad wszelkie urągawisko podłej nad nim przemocy.

Mijały godziny —
i nic.

Fizyczne, zwyczajne zmęczenie, silny, nieznośny ból krzyża, wreszcie senność i ciągle ziewanie, które wraz z szumem w uszach męczyło go i upokarzało.

Wyczerpany do ostateczności życzył już, żeby prędzej zaczęły się te wymyślne katusze, których mu nie oszczędzi Mangro:

Zaczął się przyglądać wotom zatopionych okrętów i zauważył, iż one musiały tonąć zawsze od braku równowagi między Ziemią a Duszą, dzięki której większość marzeń kończyła się na gestach. Ziemia i Dusza polska były to dwie rozbieżne, których punkt spotkania następował w miejscu Niemożebności, w Dolinie Absurdu.

Uczył sobie ślub, że jeśli wyjdzie wolny — całą swoją moc włoży już tylko w realizujący się teraz lub w przyszłości czyn.

Lecz nic — nic prócz pełgania lampy.

Fizyczny ucisk stał się tym nieznośny, że wprowadzał karykaturalny nastrój duszy — kościół wydał się mu pełnym istot nierealnych, a zaprzeczających istnieniu czegośkolwiek wyższego; monstualna wiedźma na ołtarzu wirowała na jednej nodze, czyniąc swe zawrotne *pas*⁶⁷⁵ na każdym wysterku rzeźby —

I nic — — czarna, fałdzista, miękka zasłona przed oczyma.

Huczący młot krwi w skroniach.

Zbudził go strach, raczej niezmierne obrzydzenie.

Stał przed nim w białej, pontyfikalnej szacie Mangro. Sunął w cichych, aksamitnych pantoflach.

Usiadł na fotelu.

Patrzył w Ariamana — wytworny, woniejący, czysty. Zapalił papierosa. Znów patrzył.

Jeden papieros żarzący zgasił mu na źrenicy oka, przytrzymując delikatnie palcami rzęsy!

Okiem tym nie widział już Ariaman.

Tamten mówić zaczął.

— Twoja omyłka polega na tym, iż nie uwzględniałeś istotnej natury ludzkiej.

Pod słaściuchnym pokostem religijnych i społecznych przyzwyczajęń — cóż się kryje? wspomnij niezliczone, ohydne rozbestwienia czerni w czasach rewolucyjnych. Lecz i teraz jeszcze widziano dziewczętkę pięcioletnią, która się rzucała pod pociąg. Zatrzymano. Odrzekła, iż matka jej kazała to uczynić, grożąc, że w domu ją sama powiesi.

To detal.

Inżynier, który ze swym bratem mordują niewinnego człowieka, odrzynają mu nos, wargi, zdzierają skórę z twarzy, odcinają głowę — i ogłaszają, iż tym trupem jest właśnie ów inżynier, który był ubezpieczony na sto tysięcy rubli...

To jeszcze zwykle dziennikarskie kroniki.

Lecz ja jestem potężniejszy, nawet niż Księżę Hubert — i mnie już nie oszuka tak bystry detektyw, jakim jest Zolima.

Religia, którą reprezentuję, nauczyła mnie wszystkich smakowitych podrażnień męczarnią. Ja ciebie zamagnetyzuję, wolą moją uczynię z ciebie istotę najohydniejszą:

będziesz np. na wałach cytadeli zapraszał dzieci — oszczędzę twój słuch!!

Tymczasem wolę Twą unicestwię, puszczając silny tok kilkuset wolt; pożar ten będzie ciebie tak spalał, że wyjdzie z całego ciała biały dym, a między zębami zrobi ci się łuk żarowy.

Polska, Polak, Ziemia,
Dusza, Klęska, Czyn

⁶⁷⁵*pas* (fr.) — krok w tańcu. [przypis edytorski]

Nie wspominając o tym, że wyjdą oczy z orbity i piana zaleje ci usta.

Spróbuję teraz na dwieście wolt zaledwo.

Wiedz o tym, że przy traceniu w Ameryce skazańca, użyto 2000 wolt i skazaniec spotworzył od niewysłowionych szatańskich męczarni — jeszcze się poruszył. — Teraz zaczynam! —

Jakby drzewa targane burzą — wyrwane z korzeniami — zapalone — wleciały do żył! rozdarły je wszystkie naraz, w mózgu uczyniły krwawy infernalny wir — straszne wewnętrzne smażenie się — usychanie tak okropne, nie — już nie ma człowieka — piorunująca Nicość! Jak kiedy był przy pożarze nafty w Baku — i te straszliwe płonące wulkany wypaliły wszystek tlen — w dolinie tej było gorąco i duszno — tak jest teraz — tylko — że on jest tym płonącym wulkanem: anioł gryzłby swoje trzewia, żeby nie krzyknąć.

Nagle runął w lodowate morze... jedyne oko widzące ujrzało znów bladą postać Mangra.

— Jam jest rzeczywistość — szepnął — poddajesz się mi? wyjąłem ci knebel, mów!

Teraz przesuwam wskazówkę na 400 wolt — wzywaj Maga Litwora lub

— Łaski — —

— Więc wyrzekłeś jednak to słowo? o, wystarcza mi, gdyż wiem, iż je wyrzekłeś, aż po ostatni dzień twego istnienia. Teraz cię uczynię wolnym — tylko już zamagnetyzuję, uczynię człowiekiem bardzo dostojnym, lecz z jakimś parszywym instynktem — koprofagią — może Eulenburgiada⁶⁷⁶ — — Wyobraź, jeśli będziesz wysokim dostojnikiem w loży Masonów — otoczą cię miłość, hołdy, cześć — namaszczone uznanie — i wtedy odkryją w tobie np. występki — —

co? he? na tych młodzianach, których oddano twej wysokiej pieczy — —

— Nie dosłuchałeś mię do końca — łaski Twej nie pragnę, woli mej nie poddam. Boże cię zabij!

— To nie stanie się na pewno, dam ci czas, abyś skruszał we własnym sosie. Moja nienawiść względem Ciebie jest Szyllerowsko piękna, bo nie ma żadnej korzyści. Będąc młodym, dla zabawy zbierałem żaby i siekałem je w koszyku tasakiem. Były obrzydliwie słodkie te kurczące się wnętrzności. Lubilem też ukrzyżować sowę i patrzeć nocą w jej gorejące ślepie. Kiedy byłem kuchcią — za największe święto miałem zarzynanie małych niemowląt, które wciskałem i zaszywałem w skóry prosiąt. Ach, ta Wielkanoc — ileż ona mi dawała prawdziwych zadowoleń... Kończę drugiego papierosa.

Nie żal ci będzie ślepi? Choćbym cię nawet uwolnił, będziesz już — tylko Homerem.

Nie żart! Nie, to jest coś więcej niż tragedie, napisane przez wszystkich poetników świata:

nie widzieć nigdy słońca, ani żuków bawiących się w nawozie, ani falbanki na spódniczce rozbierającej się Zolimy.

Więc, wieczny dom obłędu ślepa... tak, jam jest Bóg!

Straszny Bóg, kiedy zacznę przemawiać językiem ogniowym czterystu wolt!

Nastąpi teraz częściowe porażenie mózgu, utracisz związek między twoim życiem w Tatrach — a ludźmi z Turowego Rogu... Turów Róg *non existet*⁶⁷⁷! —

Na powietrzu ukazała się w chmurze zielono-różowej przezroczystej twarzy! niewypowiedziana groza oczu, wydających się srogimi, choć czoło bez najmniejszego zmarszczenia

—
zawój biały lekko związany, końcem spadał na lewe ramię — lico Zeusa uduchowionego.

Nienawiść, Kat, Cierpienie,
Kondycja ludzka, Zwierzęta,
Dzieciństwo

⁶⁷⁶Eulenburgiada — termin mający oznaczać praktyki homoseksualne osób z najwyższych sfer; wskazuje na aferę związaną z ujawnieniem przez dziennikarza Maximiliana Hardena homoseksualnej relacji łączącej Filipa, księcia Eulenburg-Hertefeld (będącego bliskim przyjacielem cesarza Niemiec) i generała Kuno, hr. von Moltke; zaczęto mówić o „Okrągłym Stole Liebenbergu”, pseudonimując homoseksualny krąg wokół osoby cesarza. Sprawa odbiła się szerokim echem w kraju i całej Europie, często postrzegana jest jako największy domowy skandal imperialnych Niemiec; doprowadziła do jednej z pierwszych dużych, publicznych debat na temat homoseksualizmu w Niemczech w ogóle i z tego powodu bywa porównywana do sprawy procesu wytoczonego przeciw Oscarowi Wilde’owi w Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

⁶⁷⁷*non existet* (łac.) — forma 3.os.lp: nie istnieje. [przypis edytorski]

Reszta postaci mgławicowa — lecz poznać już było można: Mag Litwor⁶⁷⁸.
Trzymał ręce przy drutach i elektryczność gromadził w kłębek materii lotnej.
Tam powstało jąderko światła, zdające się żywym —
potem wirując, rosło —
nappełniło całą kulę, i wtedy, będąc istnym kulistym piorunem, leciutko sunęło na powietrzu w stronę Mangra.

Ten zajęty obserwacją cierpienia na twarzy Ariamana i dziwiąc się jego spokojowi — nie dostrzegł na razie niczego.

Lecz nagle oczy jego ujrzały zjawisko:

zakrył się ręką przed piorunem, który leciuchno, jak bańka mydlana kołysał się nad nim —

wzrok jego jadem najgłębszej nienawiści oblewał Maga Litwora. I wtedy maska jego stopniała od bazyliżkowego żaru; Ariaman się wzdrygnął! nigdy nie widział bardziej potwornego kłamstwa ni tak niepohamowanej ambicji — dla której było jedyne ujście: Obłąd.

Mangro mimo swej pontyfikalnej szaty, na fotelu siedząc, zdał się obrazem najgłębszej nędzy.

Nagle padł na posadzkę omdlały.

Kula piorunowa wyleciała przez otwarte okno i tam wylądowała potężną błyskawicę. Widmo Maga Litwora rozsunało więzy jednym dotknięciem ręki, podniosło Ariamana, nappełniło mocą dotknięć tak, jak się napęlnia pod ulewnym dżdżem wazon wyschłego, zapomnianego kwiatu.

Kiedy Ariaman pełen był dobroczynnych światła w obu uzdrowionych oczach — rzekł mu:

— Nie ma religii wyższej nad prawdę serca.

Pójdziemy teraz jeszcze stopniem jednym głębiej w poznaniu Rzeczywistości —

Nie zdawał się wychodzić ten głos z ludzkich płuc. Ariaman chciał dotknąć ręki Maga Litwora, lecz poznał, iż był on tylko potężną emanacją jego własnej woli i niewiadomej mocy, która wnet rozproszyła się.

Znowu był sam: wolny... Leżał u stóp jego przeciwnik. Lecz nie wróg... bo nie miał już w sercu swym żadnej żądzы pomśczenia się. Mógł teraz związać Mangra, obudzić — i przez niegodziwy mózg jego przepuścić tysiąc wolt — aż by mu język stał się gorejącym krzakiem Mojżesza! lecz wiedział już, że Mangro jest tylko zaślepłym człowiekiem.

Położył go na dywanie — i rzekł:

— Dzięki ci, mój wrogu! Tyś mnie zmagął na siłach — teraz dla walki z Królem Wężów muszę ogarnąć potężną wiedzę Zachodu.

Lecz tym więcej dla mej własnej duszy muszę już wchłonąć mistycznego świata z granitowych świątyń w Rameszwaram⁶⁷⁹ i Krzyżtoporach.

Niech będą błogosławione drogi rozkrywających się tajni!

I wielkie testamenty Prometeuszów!... — —

Maska, Kłęska

Religia, Prawda, Serce

Wmyślony w morze rozkrywających się życia tajemnic, Ariaman schodził wąwozem ku światu obleganemu przez Króla Wężów.

Wiedział, iż na wszystkich z wyżyn spogląda Wielki Duch Tatr i kreśli na skałach runy, które za wieki znajdą wryte ręką Niedokonanego, jako ostateczny Rozwoju Zakon.

W głębokiej, tragicznej radości szedł, myśląc, iż wszystkimu przyświeca Mrok Nie-wyraźalny Wiedzący, wszystko ludzkie istnienie płonie iskierką, chcąc się zmienić w Wołę Olbrzyma.

*

„SZCZĘŚLIWOŚĆ Z WAMI”

⁶⁷⁸*Mabatma* — Wielki Duch; nazwa tych mędrców Magów, którzy doszli najwyższej potęgi i światła. Tu w *Nietocie*: objawiająca się Jaźń. [przypis autorski]

⁶⁷⁹*Rameszwaram* a. *Rameswaram* — tamilskie miasto w Indiach, na wyspie Pamban; jedno z miejsc świętych, cel pielgrzymek hinduistycznych; wraz z Badrinath, Dwarką i Świątynią Dżagannatha w Puri stanowi jedno z tzw. Car dham, tj. czterech świętych miejsc. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/micinski-nietota/>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Miciński, Nietota. Księga tajemna Tatr, Universitas, Kraków 2007.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Górka, Aleksandra Kopec-Gryz, Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6046-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).